



EX*LIBRIS

— WOJEWÓDZKIEJ —
— I MIEJSKIEJ —
— BIBLIOTEKI —
— PUBLICZNEJ —
IM. EMANUELA ŚMÓŁKI
— W OPOLU —

11730

STOSUNKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE
W ZIEMIACH POLSKICH ZABORU PRUSKIEGO

Dr. J. B. Marchlewski

Stosunki społeczno-ekonomiczne

w Ziemiach Polskich

Zaboru Pruskiego---

ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie

LWÓW 1903.
POLSKIE TOWARZYSTWO NAKŁADOWE.

33(438)(09)



1294 1489 s

33(438)(09) : 943,8

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc VI Nr 109
12/64/C

PRZEDMOWA.

Impuls do pracy niniejszej dało Polskie Towarzystwo Naukowe, polecając mi opracować jedną z części wydawnictwa, które ma na celu wyświetlenie stosunków ekonomicznych w ziemiach polskich. Nie luję się, abym z zadania wywiązał się należycie. Przedewszystkiem chodziło o przezwycięzenie bardzo wielkich trudności, które napotka każdy, kto podejmie się takiej pracy — brak prac przygotowawczych. Zaznaczyć bowiem należy, że jeżeli w Polsce wogóle nauki społeczno-ekonomiczne są w zaniedbaniu, to w Zaborze Pruskim dział ten najzupełniej leży odłogiem. Dla mnie osobiście trudność powiększała się, gdyż pisząc książkę poza krajem, nie mogłem korzystać z niektórych źródeł miejscowych.

Pomimo to składam pracę swoją w ręce czytającego ogółu, żywiąc nadzieję, że może zachęci ona innych, bardziej powołanych do pracy, która wyda owoce obfite.

Upředzając jeden z zarzutów jaki można uczynić, zaznaczam z góry: treść książki o tyle nie odpowiada tytułowi, że nie wszystkie kraje polskie pod berłem Pruskim będące zostały uwzględnione. Pominąć bowiem musiałem Mazury i Kaszuby: Powód prosty: Praca podobna musi się w pierwszej linii opierać na źródłach urzędowych, te źródła uwzględniają li tylko granice terytoryalne według podziału administracyjnego i dlatego opis stosunków w krajach wspomnianych wymagałby ogromnego nakładu pracy na jaki obecnie

nie stać mnie było. Podobnie rzecz się ma ze Szląskiem: Szląsk Polski obejmuje w Zaborze Pruskim więcej aniżeli »Szląsk Górny« czyli Regencyę Opolską; jednakże niesposób było uwzględnić tej różnicy.

Ważnym brakiem metodycznym książki okaże się, że wykład nie jest historycznym. Tylko w niektórych miejscach poruszyłem historyczny przebieg układania się stosunków; zbadanie i przedstawienie losów, jakim ulegały rolnictwo i przekroczyłyby znacznie wytknięte mi co do objętości granice, a także wymagałoby to źródłowych studyów długich i mozolnych.

Dla rozmaitych powodów druk książki opóźnił się nieco, i dlatego w rozdziale »Stosunek liczebny narodowości« nie można było już uwzględnić kilku cyfr dotyczących rezultatów spisu ludności z roku 1900.

Uzupełniamy tedy tablicę umieszczoną na stronicy 32 następującem zestawieniem: Zaliczając z tych, którzy jako »język ojczysty« podali niemiecki i polski, połowę do polaków, połowę do Niemców otrzymamy: Liczono mieszkańców

	polaków		niemców		innej narod.	
	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1890	w r. 1900	w roku 1890	w roku 1900
w Prusiech Zach.	493329	544626	939549	1015912	803	3621
w W. Ks. Pozn.	934601	1612635	698265	722814	601	828

Obliczając na 1000 wypadu:

	polaków		niemców	
	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1890	w r. 1900
w Prusiech Zachodnich . . .	344	349	655	649
w W. Ks. Poznańskim . . .	601	616	398	383

Wynika stąd, że pomimo barbarzyńskich prześladowań, pomimo wysiłków rządu pruskiego, by zgnieść narodowość polską, wytępić samo imię polaków w dzielnicach zabranych, stosunek liczebny zmienił się w ostatnim dziesięcioleciu na korzyść żywiołu polskiego.

J. B. Marchlewski.

CZĘŚĆ I.
LUDNOŚĆ.

ROZDZIAŁ I.

Stan zaludnienia i ruch ludności.

Bogactwem kraju są ludzie i do dziś wbrew gawędom wielebnego Malthusa kraje bogate w ludzi, są krajami o wysokiej kulturze i zamożności. Spór najwyższej może zachodzić o to, czy gęste zaludnienie jest skutkiem czy przyczyną zamożności kultury. W każdym razie jednakże, przy wszelkiem badaniu stosunków społecznych i ekonomicznych słusznie przyjęto stawiać na pierwszym miejscu dochodzenie o liczbie ludności.

Wielkopolska i Prusy Zachodnie już w wieku XVIII były dzielnicami najbardziej zaludnionymi w Polsce, Szląsk Górny natomiast w czasach ubiegłych, zanim rozwinął się przemysł górniczy i hutniczy, należał do krajów względnie słabo zaludnionych.

Od czasu ustalenia panowania pruskiego w naszych dzielnicach tak się przedstawia rozwój liczebny ludności według spisów urzędowych:

(Zob. tabl. str. 4).

Obszaru zajmują: Prusy zachodnie 25521 kilometrów kwadratowych, Księstwo 28966, Górny Szląsk 13222. Wypada zatem na kilometr kwadratowy ludzi w roku 1900:

w Prusiech Zachodnich . . .	61,1
w W. Ks. Poznańskim . . .	65,2
na Górnym Szląsku . . .	141,3

Liczono ludności ogółem w roku					
	1816	1825	1840	1855	1871
w regencji Gdańskiej	237.980	317.066	366.685	435.896	525.012
Kwidzyńskiej	331.101	434.310	549.697	658.436	789.599
w Prusiech Zachodnich	589.081	751.376	916.382	1,094.332	1,314.611
w regencji Bydgoskiej	244.836	372.144	408.975	483.085	566.649
w regencji Poznańskiej	575.341	712.786	824.875	909.551	1,017.194
w W. Ks. Poznańskim	820.176	884.930	1,238.850	1,393.636	1,583.843
na Górnym Szląsku	524.784	656.539	906.010	1,014.383	1,309.563

Liczono ludności ogółem w roku					
	1875	1880	1890	1895	1900
w regencji Gdańskiej	542.316	566.299	589.176	618.090	665.715
Kwidzyńskiej	800.434	823.003	844.505	876.295	897.743
w Prusiech Zachodnich	1,342.750	1,389.302	1,433.681	1,494.385	1,583.458
w regencji Bydgoskiej	572.337	605.251	625.001	655.422	688.924
w regenc. Poznańskiej	1,033.747	1,097.754	1,126.591	1,173.211	1,199.131
w W. Ks. Poznańskim	1,606.084	1,703.005	1,731.642	1,828.633	1,888.055
na Górnym Szląsku	1,376.362	1,443.408	1,577.731	1,710.181	1,868.062

Dla porównania podajemy (według tablic statystycznych Hübner-Jaraschek) ilość ludzi przypadającą na kilometr kwadr.:

w Galicyi	93,1
w Królestwie Polskiem	74,5
w Państwie Pruskiem	98,9
w Rzeszy Niemieckiej	104,2
we Francyi	71,8
w Belgii	23,0

W porównaniu z innemi dzielnicami Polski są zatem Prusy Zachodnie i Księstwo dziś słabo zaludnione, Górny Szląsk natomiast prym trzyma pod względem gęstości zaludnienia. W porównaniu z innymi krajami, należy uważać również Prusy Zachodnie i Księstwo za słabo, Górny Szląsk zaś za gęsto zaludniony kraj.

Tablica nasza wykazuje szybki przyrost ludności we wszystkich trzech dzielnicach. Z obliczenia procentowego wypada, że w okresie 1816 do 1900 przybyło ludności:

w Prusiech Zachodnich	175%
w W. Ks. Poznańskim	130%
na Górnym Szląsku	255%

Przeciętnie zatem w tym okresie 84-letnim przybywało rocznie ludności:

w Prusiech Zachodnich	2,08%
w W. Ks. Poznańskim	1,55%
na Górnym Szląsku	3,04%

Jednakże ten przyrost ludności nie był bynajmniej równomierny. Można mianowicie rozróżnić trzy okresy: od 1816 do 1855 roku, od 1855 do 1875, od 1875 do 1900 roku, dla których obliczywszy przyrost otrzymamy:

	Przybywało przeciętnie w roku ludności na 100 głów w okresie		
	od 1816 do 1855 r.	od 1855 do 1875 r.	od 1875 do 1890 r.
W Prusiech Zachodnich	2,49	1,14	0,80
w W. Ks. Poznańskim	1,79	0,76	0,70
na Górnym Szląsku	2,39	1,92	1,42

Z cyfr tych wynika niezbicie, że w drugiej połowie wieku XIX ludność nie powiększała się w tym stosunku, w jakim powinna się powiększać drogą naturalną. Statystyka bowiem ruchu ludności dowodzi, że przewyżka urodzeń nad zejściami, musi sprawiać szybszy wzrost, niż ten, jaki tu wykazują cyfry.

Najnowsze cyfry opublikowane o »ruchu ludności« tak się mianowicie przedstawiają.¹

(Zob. tabl. str. 6.)

Cyfry te nasuwają kilka uwag ogólnych o ruchu ludności w wymienionych dzielnicach. Widzimy mianowicie, że ogólna tendencja przejawia się w zmniejszeniu stosunkowej liczby urodzeń, lecz pomimo to tak zwany »przyrost natu-

¹ Patrz: *Die Bevölkerung des Deutschen Reichs im XIX Jahrhundert auf Grund der deutschen und der internationalen Bevölkerungsstatistik* w wydawnictwie urzędowym: *Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reichs*, zeszyt 1, za rok 1902.

W dziesięcioleciu	Przeciętne zaludnienie	Ilość urodzeń rocznie	Ilość zejść rocznie	Przewyżka urodzeń nad zejściami	Na 100 ludności średniej liczone rocznie		
					Urodzeń	Zejść	Przewyżka urodzeń nad zejściami
Wielkie Księstwo Poznańskie							
1841/50	1322600	59639	44915	14725	4,51	3,40	1,11
1851/60	1403500	61000	50562	10439	4,35	3,60	0,74
1861/70	1526700	69103	48038	21065	4,53	3 15	1 38
1871/80	1622400	74983	48732	26252	4,62	3,00	1,62
1881/90	1722600	76445	47310	28135	4,38	2,75	1,63
1891/1900	1821800	78802	48421	35381	4,32	2,38	1,94
Prusy Zachodnie							
1841/50	992000	45286	33153	12132	4,57	3,34	1,22
1851/60	1104800	50751	39927	10823	4,59	3,61	0,98
1861/70	1252400	57707	40668	17040	4,61	3,25	1 36
1871/80	1349900	61821	41495	20325	4,58	3,07	0,51
1881/90	1412400	63263	40654	22609	4,48	2,88	1,60
1891/1900	1495500	64811	38098	26713	4,34	2,55	1,79

ralny*, czyli przewyżka urodzeń nad zejściami powiększa się, ponieważ odjemna, liczba zejść, zmniejsza się. Jest to zjawisko obserwowane we wszystkich krajach Europy. Zmniejszenie liczby urodzeń tłumaczy się w pierwszej linii tem, że ludność, a przedewszystkiem ludność miejska zawiera obecnie małżeństwa w późniejszym wieku niż dawniej, stąd więc mniejsza liczba małżeństw i zmniejszenie urodzeń. Zmniejszenie liczby zejść jest bezwarunkowo świadectwem postępu kultury: Postępy — jakkolwiek powolne — pod względem stosowania się do wymagań higieny, przedewszystkiem zaś ulepszenie warunków sanitarnych (wodociągi, kanalizacja miast) wywierają tu wpływ niemal namacalny. Przedewszystkiem zmniejsza się śmiertelność dzieci, co wpływa potężnie na ogólną cyfrę śmiertelności. Jakkolwiek więc znać pod tym względem postęp w naszych dzielnicach, to zawsze jeszcze śmiertelność jest wyższą niż w Niemczech (w ostatnim dziesięcioleciu 3,74 na 100) i w innych krajach Zachodu. Nieco wyższą niż na Zachodzie jest też cyfra stosunkowa urodzeń (w Niemczech w ostatnim dziesięcioleciu 2,35 na 100), co tłumaczy się tem,

ze stosunek ludności wiejskiej do miejskiej jest innym, ludność bowiem wiejska na ogół ma więcej dzieci niż miejska.

Porównyując zatem cyfry »naturalnego przyrostu«, z cyframi faktycznie skonstatowanego przy spisach powiększenia ludności, widzimy znaczne manko: powinno było w ostatnim dwudziestopięcioleciu przybywać rocznie w Prusiech Zachodnich 1,73‰, przybyło 0,80, w Księstwie powinno przybywać 1,63‰, przybywało 0,70. Mamy więc stratę w ludziach, stratę wskutek emigracyi. Gdyby wszyscy urodzeni w tych dzielnicach pozostawali tutaj, ludność byłaby znacznie większą. Z obliczeń statystycznych wypada mianowicie, że ta przypuszczalna strata wynosi osób:

	w okresach dziesięcioletnich						Ogółem od r. 1841 do 1900
	1841/50	1851/60	1861/70	1871/80	1881/90	1891/900	
w Prusiech Zachodnich	+11800	+18700	-32000	-104900	-197000	-187800	-416800
w Ks. Pozn.	- 9200	- 1200	-90300	-135000	-232900	-17000	-696700

Dla Szląska Górnego w statystyce ogólnoniemieckiej cyfr nie znajdziemy, gdyż tu publikują się tylko cyfry dla całych prowincyi. Natomiast mamy cyfry opracowane przez współpracownika pruskiego biura statystycznego von Fircks¹ do roku 1874, od tego roku do 1900 włącznie obliczyliśmy je na zasadzie sprawozdań rocznych². Wypada tedy: na sto ludności było:

	w okresie od 1816—1855 r.			w okresie od 1856—1875 r.			w okresie od 1876—1900 r.		
	urodzeń	zejść	przewyżka urodz. nad zejściami	urodzeń	zejść	przewyżka urodz. nad zejściami	urodzeń	zejść	przewyżka urodz. nad zejściami
w regencyi Opolskiej	4,85	3,34	1,51	4,42	3,16	1,36	4,35	2,80	1,55

¹ *Preussische Statistik, amtliches Quellenwerk*, zeszyt 48 A.

² Podajemy je z pewnem zastrzeżeniem, gdyż takie obliczenia wymagają całego aparatu statystycznego, jakim nie rozporządzamy.

8

Zatem nawet Śląsk Górny poniósł w ostatnim dwudziestopięcioleciu straty w ludziach, pomimo że jak zobaczymy, w ostatnich czasach okręgi przemysłowe rosną w ludność z wielką szybkością. W ostatnim pięcioleciu przybywało tu nawet ludności ponad przyrost naturalny, lecz za to powiaty czysto rolnicze — a te przeważają, wyludniają się strasznie.

ROZDZIAŁ II.

Wychodztwo z dzielnic polskich.

Jak widzieliśmy wychodztwo odgrywa ogromną rolę w stosunkach społecznych naszych dzielnic. Musimy więc przyrzeć się bliżej temu zjawisku, rozróżniając przytem wychodztwo do dzielnic zachodnich Niemiec i wychodztwo za morze, przy czem bierzemy tu pod uwagę tylko wychodztwo na stałe.

A. Wychodztwo do dzielnic Zachodnich Niemiec.

Przy spisach ludności w roku 1880, 1890 i 1900 notowano miejsce urodzenia mieszkańców. Na tej więc podstawie wiadomo skąd przybyli ci, którzy obecnie zamieszkują daną prowincję. (Cyfry otrzymane w roku 1900 nie zostały jeszcze opublikowane w chwili kiedy to piszemy.) Możemy zatem określić liczebnie emigrację i imigrację naszych dzielnic, możemy skonstatować także do jakich miejsc emigrowała ludność tych dzielnic. Wymieniamy tedy w tablicy poniżej umieszczonej wszystkie prowincje pruskie, oraz te państwa Rzeszy niemieckiej, w których policzono przynajmniej kilkaset wychodźców z naszych dzielnic. Cyfry zatem przedstawiają się tak:

(Zob. tabl. str. 10, 11.)

Przy ocenie tych cyfr pamiętać należy, że przy współczesnych warunkach, jakie wytworzyły się przy rozwoju środków komunikacji i wskutek praw rządzących kapitalistycznym rynkiem pod względem popytu i podaży pracy, odbywa się na całym świecie bardzo intensywne przetasowywanie ludzi.

liczność w ro- ku 1880			liczność w ro- ku 1890			W obok wymienionych prowincjach pruskich i państwach Rzeszy Niemieckiej liczone osób pochodzących z Wielkiego Księstwa Poznańskiego w roku 1880					
						mężczyzn		kobiet		razem	
						mężczyzn		kobiet		razem	
W. Ks. Poznańskie	1790005	1738104	754086	826572	1580658	757095	849139	1606234			
Prusy Zachodnie	1390302	1421498	11159	10283	21392	14759	12807	27566			
Szląsk	4007767	4154650	22350	18515	40865	25842	23105	49247			
Prusy Wschodnie	1996836	1985804	1529	1160	2689	1396	1556	2952			
Berlin	1114262	1428207	23076	24891	47867	36231	40645	76876			
Brandenburgia	2294871	2489585	18426	13579	32005	32184	22997	55181			
Pomerania	1540034	1502928	8103	3010	11113	8166	4254	12320			
Saska Prowincja	2313191	2424256	7865	3022	10887	18362	11294	29656			
Slezwig-Holsztynia	1127015	1122677	1390	441	1831	4962	1600	6562			
Hannowerja	2140168	2168440	2246	806	3052	5693	3362	9055			
Hessen-Nassau	1344063	1524032	790	309	1099	1255	882	1937			
Westfalia	2043442	2869380	3289	936	4225	10925	2450	13875			
Nadrenska Prowincja	4074000	4555710	2416	828	3244	5459	2103	7562			
Hobenzollern	67624	59234	5	3	8	14	11	25			
Saksonia	2972805	3502684	2109	1206	3315	—	—	6444			
Bawaria	5244778	5594982	400	126	526	—	—	714			
Wirtembergia	1971118	2036592	94	40	134	—	—	215			
Baden	1570254	1657867	258	96	354	—	—	489			
Meklemburgia	577055	578342	787	360	1147	—	—	2769			
Brandenburgia	349867	403773	490	239	729	—	—	3612			
Arhale	271968	232592	616	373	989	—	—	2948			
Brema	156728	180443	183	63	246	—	—	744			
Hamburg	453869	622530	959	447	1406	—	—	4786			
Niemcy	4524061	49428470	865103	908152	1773266	—	—	1927553			

W obok wymienionych prowincjach pruskich i państwach Rzeszy Niemieckiej liczonego osób pochodzących z Prus Zachodnich

	w roku 1880	w roku 1890	z Prus Zachodnich liczonego osób pochodzących w roku 1880				z Szląska w roku 1890			
			mężczyzn		kobiet		mężczyzn		kobiet	
			razem	mężczyzn	kobiet	razem	razem	mężczyzn	kobiet	razem
W. Ks. Poznańskie	17126	16593	33719	19266	18853	38119	20983	22262	17566	39828
Prusy Zachodnie	616992	662340	1278332	617575	665706	1282281	2942	4736	1994	6730
Szląsk	2047	1593	3640	2518	2236	4754	1822290	1901541	2135031	4036572
Prusy Wschodnie	11311	10677	21993	13200	113222	126422	1712	3796	1382	5178
Berlin	14907	16721	31628	16290	15922	32810	47150	64357	59157	123514
Brandenburgia	6933	4641	11574	14527	1204	15731	32714	44691	33638	78329
Pomerania	13815	9827	23642	14978	12857	27335	4024	4469	2455	6924
Saska Prowincja	2265	1122	3387	57143	3774	60917	12013	23371	12856	36227
Slezwig-Holsztynia	1617	638	2255	3669	1911	5580	3161	3938	1485	6956
Hannowerja	1549	691	2240	2949	1716	4665	4314	6560	2761	9321
Hessen-Nassau	625	362	987	924	519	1443	2299	8403	1524	4927
Westfalia	3112	2993	6115	8324	6445	11580	6942	14076	7521	21599
Nadrenska Prowincja	2627	1823	4450	5634	4083	9717	7505	10268	5090	16460
Hobenzollern	6	4	10	—	2	7	30	46	18	82
Saksonia	864	578	1442	—	—	2709	22579	40534	—	75798
Bawaria	317	107	424	—	—	661	1688	2102	—	3214
Wirtembergia	259	124	383	—	—	175	436	549	—	1037
Baden	187	71	258	—	—	468	1029	1369	—	2486
Meklemburgia	583	264	847	—	—	1943	958	1244	—	2057
Brandenburgia	230	204	434	—	—	1073	1059	1374	—	3127
Arhale	225	210	435	—	—	1077	1097	1556	—	3881
Brema	827	174	501	—	—	896	675	916	—	1357
Hamburg	1194	511	1705	—	—	3543	4631	6687	—	7618
Niemcy	701119	732583	1433702	—	—	1526414	2010370	2139102	—	4512438

Wielkie, centry wszędzie wchłaniają w siebie ludność i nie ma dziś większego miasta, któreby nie liczyło znacznego procentu ludności napływowej. Weźmy dla przykładu miasto większe, lecz nawet nie wybitnie przemysłowe ani handlowe, n. p. Monachium: W roku 1890 liczono tu urodzonych monachijczyków 37,5%, bawarczyków urodzonych nie w Monachium 53,5%, przybyszów z innych dzielnic Niemiec i obco-krajowców 9%; w roku zaś 1900 odnośne cyfry były: 36,1%—52,2%—11,7%.

Podobnie zachodzi ciągle przemieszczanie ludności z jednej prowincji do drugiej i staje się wtedy kwestyą bardzo doniosłą, czy dany kraj, dana prowincja, zyskała, czy też utraciła ludność? I otóż pod tym względem cyfry naszej tablicy są nader wymowne. Okazuje się z nich mianowicie:

1. Księstwo liczyło w roku 1880 ludności 1,730.000; z tej liczby było urodzonych w Księstwie 1,581.000. Z sąsiednich dzielnic, z Prus Zachodnich i Szląska pochodziło osób 69.000, z innych zaś dzielnic Niemiec, oraz z państw innych przybyło około 80.000 osób. Natomiast liczono w Niemczech osób pochodzących z Księstwa 1,773.000, a więc 283.000 ludzi urodzonych w Księstwie przesiedliło się do innych prowincji; w Prusiech Zachodnich i na Szląsku liczono takich osób 69.000. Pomiedzy Księstwem a Prusami Zachodnimi tedy zamiana wyrównała, natomiast w stosunku z innemi dzielnicami Księstwo otrzymało 80.000, oddało 213.000 ludzi. W roku 1890 zaś mamy ludności 1,738.000: urodzonych w Księstwie 1,606.000, przybyszów z Prus Zachodnich i Szląska 78.000, z innych dzielnic i państw zatem pochodziło już tylko 54.000; imigracja się zmniejsza. Natomiast liczono w Niemczech całych Księstwa wyniosło się 322.000; z tej liczby do Prus Zachodnich i na Szląsk 79.000. Znowu więc zamiana z temi dzielnicami prawie się równoważy, lecz w stosunku z innymi dzielnicami, utraciło Księstwo 243.000 ludzi, emigracja się zwiększa.

2. Prusy Zachodnie liczyły w roku 1880 ludności 1,399.000;

z tej liczby urodzonych w tejże prowincji 1,279.000. Z ościen-nego Księstwa przybyło 21.000, zatem z innych dzielnic pochodziło 98.000. Natomiast liczono w Niemczech urodzonych w tej prowincji 1,434.000, a zatem do innych dzielnic przeniosło się 255.000, po odliczeniu przesiedlonych do Księstwa 34.000 otrzymujemy 221.000 ludzi, którzy wyemigrowali do innych prowincji Niemiec; oddała tedy ta prowincja innym prowincjom — (prócz Księstwa) 123.000 ludzi więcej niż otrzymała. W roku zaś 1890 liczono ludności 1,421.000, urodzonych w prowincji 1,284.000, przybyszów 138.000, z tej liczby z Księstwa 38.000, z innych dzielnic 100.000; imigracja powiększyła się bardzo nieznacznie. Natomiast liczono w Niemczech osób urodzonych w Prusiech Zachodnich 1,526.000; zatem przebywało poza granicami prowincji 243.000, z tej liczby w Księstwie 38.000, w innych dzielnicach 205.000; to znaczy, że nasza prowincja do roku 1890 oddała innym prowincjom (prócz Księstwa) 105.000 więcej niż otrzymała; emigracja trwa jeszcze, lecz zmniejsza się nieco.

Widzimy zatem, że wymienione dwie dzielnice — Księstwo i Prusy tracą na rzecz prowincji zachodnich Niemiec ludzi wskutek przewyżki emigracji nad imigracją. W Prusiech ta strata w ostatnim dziesięcioleciu była mniej wielką, w Księstwie powiększyła się jeszcze. Przyczyny szukać należy bez wątpienia w słabym rozwoju przemysłu zwłaszcza w Księstwie. Ludność musi z konieczności szukać zarobku w ogniskach przemysłu i handlu.

Górnego Szląska na zasadzie cyfr opublikowanych wyodrębnić nie sposób. Tyle tylko powiedzieć można, że w roku 1880 na 1,441.000 mieszkańców liczono pochodzących ze Szląska (a więc z włączeniem Szląska niemieckiego) 1,413.000, w roku 1890 na 1,560.000—1,544.000; przypada zatem na przybyszów w roku 1880 około 18.000, w roku 1890 — 16.000. Cyfry to zadziwiająco małe, zważywszy przemysłowy charakter kraju. Ilu zaś ludzi przesiedliło się z Górnego Szląska

do innych dzielnic, o tem tylko w przybliżeniu sądzić można biorąc za podstawę cyfry całej prowincyi.

Tablica nasza rzuca również światło na kwestyę: dokąd skierowuje się ta emigracya z ziem polskich? Jak widzimy, jest cały szereg prowincyi i państw niemieckich, gdzie liczono zaledwie paręset ludzi pochodzących z Księstwa i Prus Zachodnich, np. Bawarya, Baden, Wirtembergia. Jest to więc emigracya przypadkowa raczej; prąd emigracyjny wyrzuca tu rozbitków zaledwie. Są to zapewne kupcy, nieco inteligencji, należącej do «zawodów wyzwolonych» i rozbitki wielkiej armii robotniczej: rzemieślnik jaki, robotnik, szukając chleba zabrnął aż do Monachium, Stuttgartu, Karlsruhe i t. p. Inaczej zgoła przedstawia się sprawa w tych prowincyach, gdzie tych wychodźców liczymy na tysiące i dziesiątki tysięcy: Tu już działają z pewnością czynniki ekonomiczne stałe, i sprawiają, że osiedla się w tych dzielnicach tłum robotniczy. Warto więc przyjrzeć się dokładniej tym cyfrom:

Berlin liczył w roku 1900 prawie 165000 ludzi pochodzących z Prus Zachodnich i Księstwa: jeżeli zaś przypuścimy, że tylko czwarta część szlązaków liczonych tutaj pochodzi z Górnego Szląska, otrzymamy razem z dzielnic polskich 185000 ludzi. Jednakże do tej cyfry należy doliczyć jeszcze znaczną część z tych, których zaliczono do Brandenburgii; ludność bowiem robotnicza Berlina zamieszkuje przedmieścia, a te należą administracyjnie do prowincyi Brandenburskiej. Następnie mamy znaczny zastęp w Hamburgu; bowiem licząc znów czwartą część tylko Szlązaków jako pochodzących z Górnego Szląska otrzymujemy przeszło 100000. Z dzielnic przemysłowych ogromną ilość wychodźców z naszych krajów ściągnęła Westfalia i Prowincya Nadreńska. Tu możemy bez skrupułu policzyć wszystkich przybyszów ze Szląska, jako pochodzących z Górnego Szląska, gdyż są to prawie wyłącznie robotnicy górnictwa i hutnictwa, wypada więc w okrągłej sumie tych wychodźców 80000. Do Saksonii powędrowało do roku 1890 z Księstwa i Prus Zachodnich w okrągłej liczbie 90000 osób; szlązaków 76000. Ponieważ Saksonia graniczy ze

Szląskiem niemieckim, musi tu być znaczna fluktuacya granicznej ludności i nie podejmujemy się określić jaka ilość wypada tu z Górnego Szląska.

Lecz nie tylko dzielnice przemysłowe zabierają naszym dzielnicom ludzi, a również rolnicze, lecz takie, w których rolnictwo rozwinęło się znacznie: Prowincya Saska liczyła w roku 1890 przybyszów z Księstwa i Prus Zachodnich przeszło 90000, a z liczby 36000 Szlązaków przypadnie co najmniej 10000 na emigrantów z polskiej dzielnicy; Szlezwig-Holsztynia liczy przeszło 12000 ludzi pochodzących z Księstwa i Prus Zachodnich, Meklenburgia blisko 5000, Brunświk 4700, Anhalt 4000.

Na imporcie sił roboczych z ziem polskich dźwiga się intensywna gospodarka rolna tych krajów.

Charakterystycznym bardzo jest dalej stosunek liczebny mężczyzn i kobiet emigrujących z naszych dzielnic do Niemiec¹.

W Berlinie przeważają u przybyszów kobiety. Tłomaczy się to wielką ilością dziewcząt z Księstwa i Prus, które szukają służby w Berlinie. W prowincyi Saskiej przeważa wprawdzie liczba przybyszów mężczyzn, ale w roku 1890 powiększyła się w porównaniu z rokiem 1880 ogromnie liczba kobiet; chodzi tu zapewne o dziewczęta, które przybywszy na roboty polne w lecie, pozostają następnie na stałe, lub czas dłuższy jako służba folwarczna. W prowincyi Nadreńskiej i Westfalskiej liczba kobiet przybyłych stanowi około 48% i stosunek ten w okresie wskazanym nie zmienił się prawie.

Zauważymy jeszcze: Spisy ludności z roku 1880 i 1890 miały miejsce w grudniu, zatem w czasie, kiedy wielka masa «obieżysasów» powróciła już na leże zimowe do stron ojczystrych. Cyfry nasze nie objęły zatem wielkiej masy robotników wędrownych.

¹ W roku 1890 opublikowano cyfry tylko ogółne w statystyce ogólnoniemieckiej, a tylko w statystyce pruskiej cyfry kobiet i mężczyzn oddzielnie; stąd luki w naszej tablicy.

B. Wychodztwo zamorskie.

O »wychodztwie i osadnictwie«¹ wydał niedawno pracę specjalną R. Dmowski. O dzielnicach nas tu bliżej obchodzących autor powiada:

»Wychodztwo z ziem polskich — mówimy o wychodźstwie dla chleba, ekonomicznem — musiało się zacząć znacznie później, niż w większości krajów europejskich. Zarówno położenie geograficzne kraju, oddalonego od wielkich portów oceanowych, jak położenie prawne i społeczne ludu — w Królestwie Polskiem reforma włościańska nastąpiła dopiero w roku 1864 — jak wreszcie niski stan jego oświaty zamykający z jednej strony widnokrąg umysłowy chłopu niemal w granicach wioski, z drugiej zaś pozwalający mu żyć na niesłychanie niską stopę życia, graniczącego z wegetacją — wszystko to składało się na unieruchomienie mas ludowych.

»Wprawdzie już koło roku 1860 istniały w Texasie osady polskie, początek im wszakże dało wcześniej (po roku 1848) wychodztwo ze Śląska, mającego pod względem stanu kultury i warunków społecznych więcej wspólnego z krajami niemieckimi (? Autor), z którymi w wiekowym związku państwowym pozostawał. Było to wychodztwo liczebnie, niewielkie i później nigdy się silniej nie rozwinęło, dzięki normalniejszym z jednej strony stosunkom agrarnym na Śląsku (?! O ile chodzi o Śląsk polski, Górny, stosunki należy — jak zobaczymy dalej — raczej uważać za bardziej anormalne, niż w jakiegokolwiek innej dzielnicy polskiej. Autor), z drugiej zaś silnemu jego rozwojowi przemysłowemu.

»Reforma bytu prawnego i społecznego ludu, która w ziemiach polskich pod panowaniem pruskim już w pierwszej połowie stulecia nastąpiła, i postępy oświaty ludowej, która tam wcześniej niż w innych ziemiach polskich rozwijać się zaczęła; musiała wywrzeć swój wpływ i sprawić, że Prusy Zachodnie i Księstwo Poznańskie na długo wyprzedziły w wychodźstwie zarówno Galicyę jak Królestwo Polskie — o ile

¹ Lwów 1900 roku. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

ma się rozumieć idzie o poważniejsze jego cyfry. Z początku emigrowała z tych prowincyi, zwłaszcza z Poznańskiego ludność niemiecka, za nią wszakże wkrótce poszła polska, by w końcu dać główny zastęp wychodźców. Ruch wychodźczy w tych ziemiach rozwijał się względnie powoli do wojny francusko-pruskiej, po której wychodztwo z dwóch polskich prowincyi i Pomorza poczęło już stanowić główną masę wychodźstwa pruskiego. W Prusiech Zachodnich ruch opanował ubogie, nieurodzajne powiaty na zachód od Wisły, zaludnione przez polaków (Nie wszystkie; w powiecie Wąlczewskim polacy stanowią mniej niż 5%, w Złotowskim mniej niż 30%, w Czulchowskim mniej niż 20%, w Chojnickim i Kościańskim 50—60%. Autor) pozostawiając we względnym spokoju niż wiślanę, na którym zasiedli zamożni chłopci niemieccy. W Poznańskim początek dała niemiecka w znacznej części ludność regencyi bydgoskiej, przed laty wszakże kilkunastu z silnem wychodźstwem wystąpił i obwód poznański, a dostarczać go głównie (?! Autor) zaczęła polska ludność rolna. Po roku 1880 ruch wychodźczy przybrał takie rozmiary, że samo wychodztwo zamorskie z Prus Zachodnich dochodziło 13 na 1000 mieszkańców w jednym roku. W Poznańskim ruch był stosunkowo mniejszy, ale zato utrzymał się w swej sile do końca dziesięciolecia, gdy w Prusiech Zachodnich musiał nieco osłabnąć. Wogóle od roku 1881 do 1890 wychodztwo z tych dwóch prowincyi było tak liczne, że pochłaniało cały niemal przyrost naturalny ludności... Większą część polaków, zamieszkujących Stany Zjednoczone, stanowią dotychczas wychodźcy z państwa pruskiego, którzy do niedawna stanowili tam główną masę rocznego przyływu imigrantów polskich.

Przytoczyliśmy ten ustęp dlatego, że zawiera on utarte poglądy na wychodztwo z ziem polskich w Zaborze pruskim. Mianowicie, że w ostatnich dziesięcioleciach przeważało wychodztwo żywiolu polskiego. Pogląd ten atoli jest niczem nieuzasadniony, zwłaszcza o ile chodzi o wychodztwo do zachodnich dzielnic Niemiec, jak to uzasadnimy poniżej. Co zaś tyczy się wychodźstwa za morze, to tu niestety nie mamy

statystyki rozróżniającej wychodzców pod względem narodowości: W Prusiech takiej statystyki wogóle nie ma, w Stanach Zjednoczonych istnieje dopiero od lat kilku. Wnioski zaś jakie pan Dmowski opiera na różnicach zachodzących co do wychodztwa z różnych części kraju, są nieuzasadnione zgoła, gdyż jak widzimy myli się co do stosunku liczebnego narodowości polskiej i niemieckiej w różnych powiatach, a przytem czyni wnioski zbyt pośpieszne. Jeżeli bowiem zauważyć się daje rzeczywiście silniejsze wychodztwo z regencji Poznańskiej w ostatnich dziesięcioleciach, podczas gdy dawniej głównie emigrowała ludność z regencji Bydgoskiej, to jeszcze nie idzie zatem, aby głównego kontyngentu wychodzców miała dostarczać »ludność polska rolna«.

— To też o ile chodzi o udział polskiej i niemieckiej narodowości w wychodztwie za morze, nie będziemy się zapuszczać w roztrząsania, dla których brak podstaw, a rozpatrzmy sprawę wychodztwa dwu żywiołów narodowościowych w innym związku. Tu zaś podamy tylko cyfry dotyczące wychodztwa z dzielnic polskich, i to tylko od roku 1874, gdyż dopiero od tego roku cyfry statystyki są pewne, przytem tylko dla Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego, gdyż statystyka podaje tylko podział na prowincye, nie możemy więc z cyfr dla Szląska wyodrębnić cyfr dotyczących regencji Opolskiej, czyli Górnego Szląska.

Zatem emigrowało za morze osób w okresach pięcioletnich przeciętnie rocznie:

	1874—79	1880—84	1885—89	1890—94	1895—99
z Prus Zachodnich	3499	16306	11063	9761	1340
z W. Ks. Poznańsk.	2433	14732	9701	11011	1980

Określić dokładnie przyczyny powodujące zwiększenie lub zmniejszenie ruchu wychodztwa prawie niepodobna, gdyż działają tu zbyt różnorodne pobudki i czynniki: Zastój lub ożywienie ekonomiczne i to zarazem w kraju, z którego, jak w kraju, do którego odbywa się wychodztwo; zmiany dotyczące przepisów paszportowych w kraju, skąd odbywa się

wychodztwo i prawa o emigracyi w kraju, dokąd skierowywa się ono; działalność towarzystw żeglugi morskiej i ich agentów; przedewszystkiem zaś owe nieuchwytne niemal prądy i porywy w psychice mas, powodujące niekiedy gorączki emigracyjne.

W tych cyfrach mamy zatem zupełnie wystarczające wyjaśnienie faktu, że zarówno w Księstwie jak w Prusiech Zachodnich w okresie od 1875 do 1900 roku ludność nie powiększała się w takim stopniu, jaki odpowiada »naturalnemu przyrostowi«. Ta strata w ludziach jest podstawowem zjawiskiem w życiu społecznem tych dzielnic i niejednokrotnie wypadnie nam jeszcze mówić o niem.

ROZDZIAŁ III.

Rozmieszczenie geograficzne ludności i ruch ludności w poszczególnych powiatach.

Niedosyć jest wiedzieć jakie są ogólne tendencje w ruchu ludności, musimy zapoznać się bliżej z rozmieszczeniem tej ludności na całym obszarze. Możemy wprawdzie przyjąć za pewne, że liczba stosunkowa urodzeń i śmierci jest dosyć jednostajną dla całej ludności; natomiast odpływ i przyływ wskutek wędrówek musi się wypowiadać rozmaicie, stosownie do stanu przemysłu i rolnictwa, do stosunków posiadania ziemi i innych czynników. Te zaś czynniki są różne w różnych zakątkach kraju. Musimy zatem — pomimo że obawiamy się przeciążenia naszej pracy cyframi — zapoznać się z danymi statystycznymi o ludności nie tylko już regencji, lecz powiatów poszczególnych. Racyonalnem byłoby podać cyfry za cały okres od 1870 roku począwszy, lecz ograniczamy się do cyfr za ostatnie dziesięciolecie, jako najbardziej charakterystycznych.

Liczono tedy ludności w latach 1890, 1895 i 1900 w powiatach. ¹ (Zob. tabl. str. 21—24.)

¹ Podajemy obok nazw polskich powiatów, nazwy niemieckie, co sądzimy będzie pożądanem dla tych, którzy mają do czynienia z materiałem urzędowym niemieckim. W podziale kraju na powiaty zaszły w ostatnim dziesięcioleciu pewne zmiany; podzielono mianowicie zbyt obszerne i ludne powiaty wyodrębniając miasta — Toruń, Grudziądz, Gliwice, Katowice od obszarów wiejskich, które przed tem należały do jednego z nimi powiatu pod względem administracyjnym.

	Prusy Zachodnie, Regencja Gdańska.	Westpreussen, Regierungsbezirk Danzig	r. 1890	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1895 do 1900 przy- było lub ubyło (—) ludności, %	
	Powiaty:					było lub ubyło (—)	było lub ubyło (—)
	Regencja Kwidzińska.	Regierungsbezirk Marien- werder					
1.	Elbląg miński	Elbing Stadtkreis	41.576	45.846	52.510	10,4	14,5
2.	Elbląg wiejski	Elbing Landkreis	37.810	39.377	38.761	2,0	1,0
3.	Malbork	Marienburg	58.562	60.776	60.866	3,9	0,2
4.	Gdańsk miasto	Danzig Stadtkreis	120.338	125.605	140.539	3,5	11,9
5.	Gdańsk wiejski	Danzig Landkreis	34.024	35.298	36.081	3,7	2,2
6.	Gdańsk wiejski	Danziger Niederung	39.763	43.067	53.139	8,3	23,4
7.	Tczewo	Danziger Höhe	36.451	37.183	38.708	2,9	3,3
8.	Starogard	Preussisch Stargard	49.501	53.814	58.191	8,9	8,1
9.	Koszęcin	Berent	45.947	47.196	49.808	3,9	4,9
10.	Kartuszy	Karthaus	59.694	61.179	62.896	3,0	2,3
11.	Węrowo	Neustadt in Westpreussen	41.660	44.519	48.988	6,9	10,0
12.	Puck	Pulzig	24.060	24.340	25.208	1,1	3,6
	Regencja Kwidzińska.	Regierungsbezirk Marien- werder					
1.	Sztum	Stuhm	36.085	37.589	36.388	4,9	3,2
2.	Kwidzyn	Marienwerder	63.675	65.732	66.740	4,2	1,6
3.	Susz	Rosenberg in Westpr.	49.001	50.654	51.930	3,2	2,6
4.	Lubawa	Lochau	52.051	53.628	54.868	3,0	2,3
5.	Brodnica	Stuhm in Westpr.	52.900	55.304	57.341	4,9	3,9
6.	Brzeźno	Briesen	34.863	41.540	43.117	19,0	3,8
7.	Toruń miński	Thorn Stadtkreis	57.544	58.497	59.696	1,7	2,0
8.	Toruń wiejski	Thorn Landkreis	57.544	64.440	68.699	6,1	3,6

	r. 1890	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1895 do 1895 przy- 1900 przy- było lub u- było lub u- było () było (—) ludności ^o /o ludności ^o /o
<i>Jeszcze Reg. Kwidzińska.</i>				
9. Chełmno	45.711	47.247	48.040	3,4 1,7
10. Grudziądz miejski	24.242	24.242	32.800	35,3
11. Grudziądz wiejski	44.031	45.822	44.031	18,5 —3,9
12. Świecie	78.487	81.817	82.837	4,2 1,3
13. Tuchola	27.646	28.302	29.283	2,4 3,5
14. Chojnice	52.483	54.933	57.994	4,9 5,6
15. Człuchów	64.946	66.168	66.006	1,9 —0,2
16. Złotowo	65.158	64.836	65.779	—0,5 1,5
17. Wałcz	65.707	65.554	64.203	—0,2 —2,1
W. Ks. Poznańskie.				
<i>Regencya Poznańska.</i>				
Powiaty:				
1. Wrzesnia	32.848	33.656	35.434	2,7 5,3
2. Jarocin	44.513	46.855	47.374	5,3 1,1
3. Sroda	52.078	43.712	44.447	—16,2 1,7
4. Szreni	52.790	53.418	53.500	1,2 0,2
5. Poznań miejski	69.627	102.305	117.014	4,9 14,4
6. Poznań wschodni	46.826	37.387	39.151	—20,1 4,7
7. Poznań zachodni	35.235	35.808	36.459	1,7 1,8
8. Oborniki	48.242	48.756	50.354	1,1 3,3
9. Szamotuły	54.498	58.494	60.431	7,3 3,3
10. Międzybóże	27.566	28.285	27.563	3,0 —2,5
11. Skwierzyna	22.355	22.948	22.168	2,7 —3,4
12. Międzyrzecz	49.458	50.711	49.812	2,8 —1,8

13. Nowy Tomyśl	31.966	33.499	33.168	4,9 —1,0
14. Grodzisk	32.707	33.650	34.435	2,9 2,3
15. Babimost	58.714	60.712	59.631	3,4 —1,8
16. Włocława	28.150	28.862	28.082	2,7 —2,7
17. Szmigiel	34.583	35.305	34.272	2,1 —3,0
18. Koscian	42.141	42.397	43.863	0,6 3,4
19. Leszno	38.980	39.418	40.306	1,1 2,2
20. Rawicz	49.320	49.696	49.137	1,2 —1,5
21. Gostyn	39.135	40.976	42.821	4,9 4,5
22. Kozmin	29.730	31.523	31.267	6,1 —1,0
23. Krotoszin	42.971	44.693	45.195	4,1 1,1
24. Pleszew	31.820	32.880	33.676	3,4 2,4
25. Ostrowo	32.787	34.766	37.447	6,1 7,7
26. Odolanów	31.934	33.534	33.490	5,1 —0,1
27. Ostrzeszów	32.505	34.071	34.097	4,9 1,1
28. Kempno	32.977	34.704	34.537	5,4 —0,5
<i>Regencya Bydgoska.</i>				
Regierungsbez. Bromberg.				
1. Wieleń	32.519	32.930	32.334	1,3 —1,9
2. Czarnków	38.678	39.899	39.583	3,2 —0,8
3. Chodzież	60.057	63.318	66.839	5,4 5,5
4. Wyrzyska	58.214	60.369	61.829	3,7 2,4
5. Bydgoszcz miejski	41.399	46.417	52.154	12,3 12,3
6. Bydgoszcz wiejski	74.247	77.623	82.706	2,9 6,6
7. Szubin	44.360	44.847	45.180	1,1 0,7
8. Inowrocław	61.841	67.454	74.368	9,0 10,3
9. Strzelno	31.127	32.722	34.245	4,7 4,9
10. Mogilno	40.158	41.281	43.285	2,8 4,9
11. Żnin	31.568	33.695	35.867	6,9 6,4
12. Wągrowiec	43.818	43.970	45.738	0,3 4,0
13. Gniezno	42.482	45.567	48.311	7,3 6,0
14. Witkowo	24.563	25.330	26.485	3,1 4,6

		r. 1880	r. 1895	r. 1900	od 1890 do 1900 przys- to lub uby- tek w %	od 1895 do 1900 przys- to lub uby- tek w %
Górny Śląsk. <i>Regierungsbezirk Oppeln.</i>						
Powiaty:						
1. Kłodzki	Kreuzburg	44.043	46.339	48.237	5,0	4,1
2. Oleski	Rosenberg in Oberschlesien	47.550	49.105	50.044	3,1	2,0
3. Opole wielki	Oppeln Stadtkreis	122.415	21.491	30.115	5,5	23,0
4. Opole wielki	Oppeln Landkreis	67.391	104.680	107.936	3,1	3,1
5. Strzelecki	Gross-Strehlitz	43.354	69.666	71.459	3,4	2,6
6. Lublinitz	Lublinitz	100.679	46.234	47.202	5,9	2,0
7. Gliwice miejskie	Gleiwitz Stadtkreis	52.024	38.916	52.372	11,5	34,6
8. Troszki-Gilwice	Tost-Gleiwitz	36.905	73.429	73.892	0,4	0,4
9. Tarnobrzeg	Tarnowitz	121.763	57.636	62.245	18,0	8,0
10. Bytom miejski	Beuthen-Stadtkreis	73.717	41.379	51.409	12,0	24,2
11. Królewiec Huta	Königsbütte	120.762	44.687	57.875	2,7	29,5
12. Bytom wielki	Beuthen Landkreis	96.266	109.462	137.806	23,5	25,9
13. Zabrze	Zabrze	60.927	91.137	115.748	20,4	27,0
14. Katowice wielki	Kattowitz Stadtkreis	134.872	22.757	31.745	5,9	39,5
15. Katowice wielki	Kattowitz Landkreis	92.626	122.466	151.653	23,8	23,8
16. Pątni	Pless	60.927	101.979	103.410	1,4	1,4
17. Rybnik	Rybnik	68.978	87.557	96.310	4,4	10,0
18. Raciborz	Ratibor	86.948	141.376	147.245	6,1	4,1
19. Koźle	Kosel	97.061	70.608	71.134	2,3	0,8
20. Lubczyce	Leibschütz	39.387	86.210	84.097	0,8	-2,5
21. Prudnik	Neustadt in Oberschlesien	95.922	98.764	98.291	1,6	-0,5
22. Niemodlin	Falkenberg	43.167	39.816	37.990	1,5	-2,1
23. Nisa	Nesae		100.286	99.290	1,4	-1,0
24. Grodzisz	Grottkau		42.065	40.557	5,2	-3,6

Mamy zatem cały szereg powiatów, w których ludność zmniejszyła się absolutnie. W jednym zmniejszenie datuje się dopiero od roku 1895, w innych odbyło się w obu pięcioleciach. W jednym tylko powiecie Poznańskim wschodnim zmniejszenie wykazane statystycznie faktycznie miejsca nie miało, a cyfra zmniejszyła się, ponieważ przedmieścia Poznania tu położone zostały w tym okresie administracyjnie wciśnięte do miasta Poznania, tem samem zaś przyrost ludności Poznania o 14,4% jest podany za wielki, gdyż ludności przybyło przez to wciśnięcie. Prócz tego mamy większą jeszcze znacznie ilość powiatów, w których wprawdzie przybyło ludności, lecz nie w tym stosunku, w jakim przybyć powinno wskutek »naturalnego przyrostu«, t. j. wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. Każdy powiat, któremu nie przybyło w okresie pięcioletnim przynajmniej 4% ludności musiał faktycznie stracić na ludności, t. j. w każdym takim powiecie odbyła się emigracja. Powiatów, w których nastąpiło absolutne zmniejszenie w ostatnim pięcioleciu mamy 21, powiatów, w których nastąpiło względne zmniejszenie — 36.

Oczywiście nie cały ten ubytek oznacza stratę ludności dla kraju, część bowiem ludności przesiedliła się do powiatów innych, które miały, jak wykazują cyfry, przyrost wskutek emigracji. Takich powiatów szybko rosnących w ludność i to bardzo szybko nawet rosnących, mamy kilka na Górnym Śląsku. Są to powiaty obejmujące okręg przemysłowy zagłębia węglowego. Tu miało miejsce w ostatnim pięcioleciu iście amerykańskie powiększenie ludności. Po za tem mamy już tylko znaczne zwiększenie w miastach większych.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunek liczebny narodowości.

W toku walki narodowościowej powoływano się niejednokrotnie na wzrost lub zmniejszenie liczebne żywiołu niemieckiego lub polskiego w naszych dzielnicach. Należy tu zaznaczyć, że statystyka w tej kwestyi bardzo szczupłego tylko dostarcza materiału i w dodatku materiału nader niepewnego. Materiał ten przedstawia się tak:

Jedynie w roku 1890 i 1900 przy spisie powszechnym ludności w Niemczech skonstatowano w sposób racjonalny liczbę członków różnych narodowości, o ile cechą narodowości jest język ojczysty. Rezultaty spisu z roku 1900 nie zostały jeszcze opublikowane.¹ Cyfry z roku 1890 do porównania z cyframi otrzymanymi przy dawniejszych spisach i dochodzeniach nie nadają się. A to z następujących powodów: Przy spisie z roku 1861 starano się wprawdzie skonstatować narodowość liczonych, lecz spis ten odbył się nie jak spisy nowoczesne za pomocą kart osobistych, które wypełnia każdy mieszkaniec albo głowa rodziny, lecz zapomocą tak zwanych „list miejscowości”; to znaczy: dla każdej miejscowości wystawiono listę, do której urzędnik wpisywał cyfry w porządku numeracji domów. Tylko w miastach niektórych odbył się spis przy współudziale ludności za pomocą kartek. Pomijając

¹ Jak nas informowano w berlińskim biurze statystycznym, opublikowanie nastąpi w ciągu roku 1903.

już, że w ten sposób urzędnicy po wsiach i małych miasteczkach dowolnie mogli zaliczać ludzi do tej lub innej narodowości, sam formularz musiał doprowadzić do licznych niedokładności. Nie pytano tu mianowicie o narodowość każdego z osobna człowieka, lecz o narodowość „głowy domu” (*Haushaltungsvorstand*); w ten sposób w małżeństwach mieszanych zaliczano wszystkich członków rodziny do narodowości ojca, a prawdopodobnie urzędnicy każdą taką rodzinę mieszaną liczyli jako niemiecką; służba domowa, czeladź i t. p. polska została wpisana jako niemiecka, jeżeli „głową domu” był Niemiec.

Po za tem mamy dla Księstwa i Prus Zachodnich jeszcze kilka dochodzeń specjalnych, gdyż tu już przy spisach od roku 1843 do 1858 pytano o „język ojczysty”. Pomijając wadliwą technikę tych spisów dawnych wogóle, rezultaty stają się jeszcze bardziej niepewne wskutek postawienia kwestyi dotyczącej języka: Pytano o „język ojczysty”, rozróżniano zaś 1) mówiących po niemiecku, 2) mówiących po polsku, 3) mówiących po polsku i po niemiecku. Więc powstała kategoria ludzi posiadających „dwa języki ojczyste”. Wskutek zaś dowolności urzędników liczono w roku 1861 n. p. jako Polaków tylko tych, którzy nie znali zupełnie języka niemieckiego. Posel Niegolewski na posiedzeniu sejmowem żalił się, że nawet jego i innych posłów polskich policzono do Niemców!

Dalej mamy kilka prac naukowych, w których autorowie starali się dojść do rezultatów nieco pewniejszych, biorąc w rachubę n. p. wyznaczenie. Wymieniamy z takich prac: Richard Böckh: *Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet in den europäischen Staaten* (Berlin 1869), J. Klebs: *Die Landeskultargesetzgebungen u. deren Ausführung und Erfolge im Grossherzogthum Posen* (Berlin 1860); Eugen von Bergmann: *Zur Geschichte der Entwicklung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der Provinz Posen* (umieszczone w zbiorze: Fr. J. Neumann: *Beiträge zur Geschichte der Bevölkerung in Deutschland seit dem Anfange dieses Jahrhunderts*, jako tom I. Tübingen 1883). Nakoniec: rezultaty spisu

1890 roku opracował naukowo A. von Fircks: *Die preussische Bevölkerung nach ihrer Muttersprache und Abstammung* (w *Zeitschrift des königlich preussischen statistischen Bureau*, tom XXIII z roku 1893). Prac naukowych polskich w tym kierunku o ile wiemy nie ma.

Postaramy się więc poznać naprzód stosunek liczebny narodowości według danych spisu 1890 (posługujemy się przytem pracą A. von Firksa cytowaną wyżej) i dla większej dokładności nie ograniczymy się tutaj dwoma dzielnicami opisywanymi przez nas, lecz podajemy także liczbę innych słowian i litwinów dla całego wogóle państwa pruskiego oraz w Prusiech Wschodnich, na Szląsku i w regencyi Koszalińskiej (Köslin) należącej do Pomorza pruskiego (Pommern). Liczono tedy w państwie pruskiem w roku 1890 osób, które podały jako język ojczysty:

polski	2,765.101
polski i niemiecki	103.102
mazurski	102.941
mazurski i niemiecki	5.627
kaszubski	54.433
kaszubski i niemiecki	2.213
litewski	117.637
litewski i niemiecki	7.316
syrbsko-łużycki	65.254
syrbsko-łużycki i niemiecki . .	5.327
czeski	16.867
czeski i niemiecki	1.605
morawski (i słowacki)	57.202
morawski i niemiecki	2.422

Zauważyć należy, że «język mazurski» istnieje li tylko w wyobraźni urzędników pruskich, którzy jak wiadomo na rozkaz z góry umieją być wszystkim, nawet lingwistami. Co do kaszubów, to język ich jest poprostu dyalektem polskim; różni się on mniej od języka wielkopolan, niż dyalekt ludu bawarskiego od języka literackiego niemieckiego. Wyodrę-

bnianie zatem tych «języków» o ile chodzi o statystykę narodowości jest sztuczką kuglarską statystyczną. Dopiero przy dochodzeniach specjalnych, dla oryentowania się w lokalnych warunkach, cyfry te mogą być przytoczone. Co do «dwujęzycznych», to przy spisach ostatnich dowolność urzędników mniejszą tu gra rolę, skoro kartki były wypełniane przez ludność samą. Znaczną liczbę takich osób mamy w dzielnicach niepolkich. Są to znać osobniki, które na obczyźnie nie zatraciły poczucie samowiedzy narodowej, i o tyle cyfra jest racjonalną. Natomiast w ziemiach polskich żaden niemiecki; napewno nie wpisał jako język ojczysty «polski i niemiecki»; natomiast zrobili się «dwujęzycznymi» polacy dla względów oportunistycznych (ludzie zależni od władz niemieckich, którzy nie dowierzali dotrzymaniu tajemnicy przez statystyków), bądź też zrobiono ich dwujęzycznymi (w wypadkach, gdzie ludzie nie wypisywali kartek sami).

Mamy zatem ludności polskiej — poza owymi «dwujęzycznymi» — w 1890 roku 2,922.475. Jeżeli — krakowskim targiem — doliczymy połowę dwujęzycznych do polaków otrzymamy 2,977.946 osób.

Za rok 1900 ogłoszono dotąd tylko ryczałtowe cyfry. Mianowicie liczono mówiących po polsku 3,086.489, po «mazursku» 149.049, po «kaszubsku» 100.213. (Ostatnie dwie cyfry są zdumiewająco wysokie, gdyż w takim razie w lat dziesięć ludność mazurska musiałaby wzrosnąć o blisko 45%, kaszubska o 85%. Czy więc cyfra ta świadczy o wzroście samowiedzy narodowej wśród ludności, czy też chodzi o nieporozumienie, rozstrzygnąć dopiero można będzie na zasadzie danych szczegółowych). Prócz tego mamy 164.353 ludzi, którzy podali obok polskiego język niemiecki jako ojczysty. Wypada tedy w roku 1900 polaków 3,335.751, a po doliczeniu połowy dwujęzycznych 3,417.827.

Zatem otrzymalibyśmy od 1800 do 1900 roku wzrost ludności polskiej 439.881 dusz, czyli o 11,4%. Przyrost to nieco mniejszy niż odpowiadać powinien naturalnemu przyrostowi. Lecz wnioski wszelkie byłyby tu przedwczesne, gdyż

cyfry 1900 roku — powtarzamy — są niedostatecznie szczegółowe.

Statystyka z roku 1890 pozwala rozpatrzyć się w rozmieszczeniu geograficznem ludności słowiańskiej i litewskiej. Okazuje się mianowicie:

Serbowie łużyccy siedzą zwartą masą na Łużycach pruskich, w regencyach Frankfurckiej i Lignickiej; w dzielnicach polskich jest ich garstka niewielka, rozproszona po różnych miastach, liczono ich mianowicie w Księstwie Poznańskiem 461, w Prusiech Zachodnich i na Szląsku Górnym zaledwie kilkanaście dusz. — czesi i morawiaczy są liczni na Górnym Szląsku — 59.243 dusz, w dwóch innych dzielnicach polskich jest ich razem 280. — litwini zwartą masą siedzą w Prusiech Wschodnich — 118.090; w dzielnicach polskich liczono ich tylko 340 dusz.

Siedzibą mazurów są powiaty południowe Prus Wschodnich, graniczące z Królestwem Polskiem, Niedzborski, Szczytnowski, Jańsborski, Elbski, Olsztyński, Sońsborski, Margrabowski, Łoczański i Ostrowski, zatem prawie całkowicie przypadła ich liczba na Prusy Wschodnie 102656; reszta jest rozproszonych po całym państwie, najwięcej zaś takich wychodźców, 1714, liczono w Westfalii.

Kaszubi siedzą na Pomorzu polskim głównie w powiatach Puckim, Wejrowskim i Kartuskim, więcej już zmieszani z Niemcami i Polakami w powiatach Kościerzyńskim, Człuchowskim, Chojnickim, Gdańskim wyższym i Bytowskim (ostatni w prowincyi Pommern, inne w Prusiech Zachodnich); wypada tedy na Prusy Zachodnie 63616 dusz, reszta rozproszeni (w Księstwie 687 dusz, na Pomorzu niemieckiem 734).

Co do Polaków po wyłączeniu mazurów i kaszubów, a więc wielkopolan i górno-szlązaków, to ich rozprzestrzenienie geograficzne jest bardzo znaczne w całym Królestwie Pruskim; oprócz bowiem prowincyi Hohenzollern i Hessen-Nassau, liczono ich sporo we wszystkich prowincjach.

Mianowicie: jeżeli liczyć z tych, którzy podali jako język

ojczysty „polski i niemiecki“ połowę do Polaków, drugą do Niemców, wypada Polaków:

w prowincyi Wschodnie Prusy	224978
„ Zachodnie Prusy	439577
w okręgu miasta Berlin	13691
w prowincyi Brandenburskiej	15508
„ Pomorze niemieckie	10488
„ Poznańskiej	1052410
„ Szląskiej	994897
„ Saskiej	22506
„ Szlezwig-Holsztyńskiej	4253
„ Hanowerskiej	5813
„ Westfalskiej	25536
„ Nadreńskiej	6130

Ciekawe wypada porównanie tych cyfr z cyframi dotyczącemi pochodzenia z różnych prowincyi (*p. tabl. na str. 10 i 11*). Widzimy mianowicie, że w Berlinie i Brandenburgii liczono w roku 1890 — 205670 osób urodzonych w Księstwie i Prusiech Zachodnich. Z tych atoli podało się jako Polaków — ściślej podało jako język ojczysty, język polski — tylko 29199. Stąd więc wniosek: albo ci wychodzący są w wielkiej ilości Niemcami (spory procent przypada na Żydów), albo też ci przybysze, o ile byli Polakami zniemczyli się już. Sądzymy, że należy rozstrzygnąć sprawę tak: Są to przeważnie Niemcy i Żydzi urodzeni w dzielnicach polskich, i przesiedleni do Berlina lub Brandenburgii, z Polaków zaś przesiedlonych część zniemczyła się. W Westfalii liczono przybyszów urodzonych w Prusiech Zachodnich, Księstwie lub na Szląsku 47054, z tej liczby zaś 5536, tj. przeszło połowa podała się za Polaków; tu więc rodowici Polacy widocznie byli liczniejsi i więcej ocalało od germanizacyi. W prowincyi Saskiej było przybyszów urodzonych w wymienionych trzech dzielnicach 126800 (z Księstwa i Prus Zachodnich 90573); za Polaków podało

się 22506, i tu więc przyjmując nawet znaczny procent' zniemczenia, musimy dojść do wniosku, że główną masę wychodźców stanowili Niemcy. Wogóle te cyfry świadczą bezwarunkowo za tem, że w emigracji z ziem polskich przeważa żywioł niemiecki.

W specyjalnie nas tu interesujących prowincjach stosunek narodowości — jeżeli zaliczymy kaszubów do Polaków, i jeżeli połowę tych, którzy podali jako „język ojczysty“ polski i niemiecki, zaliczymy do Polaków, połowę do Niemców — przedstawia się tak:

	Liczono w roku 1890.			Na 1000 osób było		
	Polaków	Niemców	Innej narodowości	Polaków	Niemców	Innej narodowości
Regencya Gdańska	163992	424717	467	278	721	1
„ Kwidzińska	329437	514832	336	390	610	0
Prusy Zachodnie	493329	939549	803	344	603	1
Regencya Bydgoska	313210	311572	269	501	498	1
„ Poznańska	739974	385693	924	666	333	1
W. Ka. Poznańskie	1053184	697265	1193	601	398	1
Górny Śląsk	934601	583408	59722	593	369	38

Więc tylko w regencyi Poznańskiej i Opolskiej, w południowej części Księstwa i na Śląsku Górnym mają Polacy za sobą przewagę liczebną, na Prusiech i w północnej części Księstwa przeważa Niemczyzna. Musimyż uważać wobec tego dziś kraj za „dwujęzyczny“.

Tu cyfry przeciętne dla całej regencyi, zamieszkaney przez setki tysięcy i miliony ludności znów nie mogą dać dokładnego pojęcia o rozmieszczeniu geograficznem żywiołu niemieckiego i polskiego. Musimy poznać cyfry dla poszczególnych powiatów, aby odpowiedzieć na to pytanie.

Na 1000 mieszkańców liczono Polaków:

(Zob. tabl. str. 33 i 34).

Prusy Zachodnie 344

w regencyi Gdańskiej 279

W powiecie:

1. Elbląskim miejskim mniej niż 5
2. Elbląskim wiejskim „ „ 5
3. Malborskim 30
4. Gdańskim miejskim 28
5. Gdańskim wyżynnym 120
6. Gdańskim nizinnym 120
7. Tczewskim 395
8. Starogrodzkiem 732
9. Kościerzynskim 502
10. Kartuskim 665
11. Wejrowskim 546
12. Puckim 677

w regencyi Kwidzińskiej 390

W powiecie:

1. Sztumskim 403
2. Kwidzińskim 350
3. Suskim 89
4. Lubawskim 787
5. Brodnickim 644
6. Brzeźniewskim 571
7. Toruńskim miejskim 497
8. Toruńskim wiejskim 514
9. Chełmskim 514
10. Grudziądzkim miejskim 285
11. Grudziądzkim wiejskim 517
12. Świeckim 429
13. Tucholańskim 525
14. Chejnickim 134
15. Człuchowskim 257
16. Złotowskim 6
17. Wałeckim 6

W Wielkiem Księstwie Poznańskim 601

W regencyi Poznańskiej 666

W powiecie:

1. Wrzesińskim 856
2. Jarocińskim 854
3. Środzkiem 832
4. Szremskim 797
5. Poznańskim miejskim 503
6. Poznańskim wachodnim 872
7. Poznańskim zachodnim 581
8. Obornickim 581

9. Szamotulskim 710

10. Międzybódzkim 455

11. Skwierzyńskim 53

12. Mędzyszczyckim 192

13. Nowotomyskim 481

14. Grodziskim 798

15. Babimskim 443

16. Wschowskim 259

17. Szmigielskim 804

18. Kościańskim 887

19. Lesznowskim 347

20. Rawickim 512

21. Gostyńskim 859

22. Koźmieskim 822

23. Krośniceńskim 624

24. Pleszewskim 833

25. Ostrowskim 793

26. Odolanowskim 929

27. Ostrzeszowskim 858

28. Kempniewskim 849

W regencyi Bydgoskiej 501

W powiecie:

1. Wieleńskim 252
2. Czarukowskim 257
3. Chodzieńskim 173
4. Wyrzyskim 436
5. Bydgoskim miejskim 141
6. Bydgoskim wiejskim 375
7. Szubickim 543
8. Inowrocławskim 616
9. Strzelnieńskim 789
10. Mogilnickim 742
11. Żuńskim 825
12. Wągrowieckim 776
13. Gnieźnieńskim 670
14. Witkowskim 838

Na Górnym Śląsku 593

W regencyi Opolskiej.

W powiecie:

1. Kluczborskim 688
2. Oleśnickim 864
3. Opolskim miejskim 701
4. Opolskim wiejskim 825
5. Strzeleckim 841
6. Lublinskim 679
7. Gliwickim miejskim 679
8. Toszewsko-Gliwickim 679

9. Tarnowskim	771	17. Rybnickim	844
10. Bytomskim miejskim	478	18. Raciborskim	452
11. Królewskiej Huty		19. Kozłeckim	820
12. Bytomskim wiejskim	750	20. Lubczyckim	58
13. Zaborzewskim	748	21. Prudnickim	478
14. Katowickim miejskim	607	22. Niemodlińskim	97
15. Katowickim wiejskim		23. Niskim	183
16. Pszczyńskim	883	24. Grotkowskim	5

Widzimy zatem cały szereg powiatów, w których Polacy stanowią nie tylko większość, lecz do $\frac{3}{10}$ ogólnej liczby, zatem powiaty z pewnością »nawskroś polskie«. Inne znów powiaty należy uważać za czysto niemieckie, tych znacznie mniej, a znów inne są rzeczywiście mieszane.

Rozejrzawszy się w geograficznym rozmieszczeniu zauważamy: Mały procent ludności polskiej mają: 1. powiaty graniczące z dzielnicami niemieckimi, najbardziej na zachód położone, mianowicie Czerwinski, Złotowski, Wyrzyski, Chodzieński, Wielęński, Międzychodzki, Skwierzyński, Międzyrzeczki, Babimowski, Wschowski, Lesznowski, Rawicki, Niemodliński, Niski, Prudnicki, Grotkowski, Lubczycki i Raciborski; 2. powiaty u ujścia Wisły i Nogatu: trzy powiaty obejmujące Gdańsk i okolice, Elbląski i Malborski; 3. powiaty w niżu Wiślanym: Tczewski, Kwidzyński, Grudziądzki; 4. powiaty Bydgoski i Toruński; 5. powiat Suski, graniczący z niemiecką częścią Prus Wschodnich. Przyczyny, które sprawiły takie wyparcie ludności polskiej z tych dzielnic, są zupełnie jasne: Chodzi tu po pierwsze o kresy, o kraje, gdzie od wieków już przemożnym był wpływ niemieczyzny. Po drugie chodzi o skutki niedolegstwa słowiańskiego, które sprawiło, że porty Gdański i Elbląski stały się zdobyczą niemiecką. Po trzecie chodzi o skutki najazdu krzyżackiego i krzyżackiej kultury; najazdu — o ile ludność polska ziemi Chełmskiej i Toruńskiej została zdiełsiatkowaną; kultury — o ile zakon krzyżacki zdołał przemienić bagna nad Wisłą i Nogatem na »żuławy« żyzne i osadził tu kolonistów niemieckich.

Charakterystycznym jest fakt, że Górny Śląsk pomimo panowania wiekowego zniemczających ksiąg, pomimo zupełnego zniemczenia szlachty, pomimo znacznego przyływu ob-

cego żywiołu do tej dzielnicy przemysłowej w ostatnich dziesięcioleciach, pozostał przecież rdzennie polskim, bardziej polskim od dzielnic, które do rozbioru Rzeczypospolitej cieszyły się rządami patryotycznej szlachty, owej szlachty, która siebie zwykła była utożsamiać z narodem polskim. Nasze suche cyfry przemawiają tu głosem wymownym i dobitnym: Proletaryat polski — oto siła narodu i opora narodowości! Ten lud górnośląski był i pozostał polskim, pozostał mimo warunków najcięższych, a szlachecka inteligencja polska dopiero niedawno przecież zrobiła odkrycie wielkie, że — owi »wasserpolacy« to przecież swoi, a »przedstawiciele narodu« z księciem Radziwiłłem i pralatem Jazdzewskim na czele, uroczyście wyrzekają się »agitacji polonizującej« na Śląsku i gwoździ przyjaźni klechów niemieckich, oddają dzielnicę gdzie na 800 Polaków wypada 200 Niemców w posiadanie »Centrum«, partii, która wyraźnie i jasno stawia za cel wynaradawianie Polaków — »łagodnymi środkami«. Na szczęście — owi wzgardzeni niegdyś »wasserpolacy«, dzięki kulturze jaką niesie z sobą wielki przemysł, obejdują się bez prowodyrów szlacheckich i będą umieli stać, jak stoją o własnych siłach.

Jeżeli mamy na zachodnich kresach mały procent ludności polskiej i przewagę żywiołu niemieckiego, to z drugiej strony mamy po za naszymi trzema dzielnicami szereg powiatów o przeważnie polskiej ludności, mianowicie siedzi ludność polska na obszarze ciągnącym się szerokim pasem wzdłuż granicy Królestwa polskiego w Prusiech Wschodnich, dawnej ziemi krzyżackiej. Są to wspomniani już mazurzy. Wypada im mianowicie na 1000 ludności w powiatach:

Niedźwiedzim (Neidenburg)	749	Olazyńskim (Altenstein)	533
Szczyminskim (Ortelburg)	757	Soubskim (Sensburg)	603
Jansborskim (Johannisburg)	766	Łuczańskim (Lützen)	479
Elbskim (Lyck)	640	Margrabowskiemu (Oletzko)	458
Ostrowskim (Osterode)	524	Roselskim (Rössel)	153
Węgoborskim (Augerburg)	72	Gołubskim (Goldap)	17

Prócz tej ludności polskiej siedzącej zwartą ławą, mamy następnie na kresach, poza granicami naszych dzielnic znów

powiaty graniczne o dosyć znacznym procencie ludności polskiej. Mianowicie: Na Szląsku poza regencyą Opolską liczono polaków na 1000 mieszkańców w powiatach:

Brzeskim (Brieg)	67	Głogowskim (Glogau)	20
Namysłowskim (Namslan)	367	Oleśnickim (Oels)	15
Sycowskim (Wartenberg)	452	Wrocławskim (Breslau)	19
Mielickim (Militsch)	11	Jaworskim (Janer)	20
Górskim (Gubrau)	14		

W Brandenburgii tylko jeden z powiatów graniczących z Księstwem ma nieco znaczniejszy procent polaków, mianowicie powiat Cylichowsko-Świebodziński (Züllichen-Schwiebus) 14 na 1000. Na Pomorzu niemieckiem wypada w powiecie Bytowskim (Bütow) polaków 131 na 1000 ludności, w Łęborskim (Lauenburg) 50.

Następnie mamy szereg powiatów, rozrzuconych po całej monarchii pruskiej, w których polacy stanowią dosyć znaczny procent ludności; wymieniamy te, w których wypada więcej niż 20 na 1000 ludności:

w prowincyi Nadreńskiej powiaty:		w prowincyi Saskiej powiaty:	
Gelsenkirchen	82	Bitterfelde	81
Recklingshausen	60	Mansfeld Seekreis	28
Bochum wiejski	41	Mansfeld Gebirgskreis	28
Bochum miejski	28	Oschersleben	22
Dortmund wiejski	27	Wanzleben	27

W Berlinie liczono na 1000 mieszkańców 9 polaków, w Charlottenburgu 18.

Ponieważ przy ocenie stosunku liczebnego narodowości odgrywa pewną rolę wyznanie, podajemy w tem miejscu cytry dotyczące podziału na wyznanie, według spisu 1890 roku dla ludności polskiej, wyodrębniając mazurów i kaszubów.

(Zob. tabl. str 37).

Jak widzimy wyznaje katolicyzm olbrzymia większość polskiej ludności, tylko mazurzy są naogół ewangelikami. Jednakże nawet pomijając mazurów mamy pokaźną bądź co bądź liczbę Polaków niekatolików; mianowicie: jeżeli policzymy tylko połowę ludzi, którzy podali «dwa języki ojczyste», to

Wyznanie	Zaliczało się do wyznania obok wymienionego w Państwie Pruskiem osób, które podały jako język ojczysty					
	polski	polski niemiecki	mazurski	mazurski i niemiecki	kaszubski	kaszubski niemiecki
Rzymsko-katolickie	2,521.015	71.182	2.659	181	53.288	1.606
Ewangelickie	240.846	29.864	99.123	5.348	1.136	595
Mojżeszowe	2.009	1.920	153	74	7	8
Inne	1.231	146	1.006	124	2	4
Razem	2,765.101	103.112	102.941	5.627	54.433	2.213

polaków otrzymamy, włączając mazurów, niekatolików 364 572, czyli 122 na 1000 polaków; za wyłączeniem mazurów 98 na 1000.

W dzielnicach bliżej nas tu interesujących liczono żydów:

w regencji Gdańskiej	5.928	zatem na 1000 ludności	10,0
„ Kwidzińskiej	15.822	„ „ „ „	17,5
w Prusiech Zachodnich	21.750	„ „ „ „	15,2
w regencji Bydgoskiej	15.916	„ „ „ „	25,6
„ Poznańskiej	28.431	„ „ „ „	25,2
w W. Ks. Poznańskim	44.346	„ „ „ „	25,3
na Górnym Szląsku	21.147	„ „ „ „	13,6

Widzimy zatem, że tylko bardzo nieznaczna liczba żydów uważa siebie za polaków, tylko bardzo niewielu podało jako język ojczysty polski. Odpowiada to zupełnie rzeczywistości, gdyż w ziemiach polskich pod zaborem pruskim nie-równanie rzadziej spotyka się żydów poczuwających się do polskości niż w Królestwie i w Galicyi. Nie może to zresztą dziwić. Wielka masa żydów przybyła do Polski w ciągu wieków z Niemiec; mówili wskutek tego właśnie zargonem, w którym przeważają pierwiastki niemieckie, mówą więc zbliżają się do Niemców. Ponieważ zaś siedzieli w miastach, miasta zaś w Wielkopolsce od wieków już miały silny liczebnie i potężny społecznie żywioł niemiecki, nie mogło więc zgola być mowy o asymilacyi w przeszłości. W ostatnich czasach dążenia asymilacyjne mogły przejawiać się w Królestwie i Galicyi,

nie mogły zaś w zaborze pruskim; o ile bowiem w Królestwie i Galicyi wzmożyły się tendencje tolerancji, o tyle w Księstwie zaszła reakcja; klerykalno-szlacheckie żywioły popierały najobskurniejszy antysemityzm. Wobec tego dziwić się należy, że wogóle są jeszcze Żydzi poczuwający się do polskości, zaznaczający tę swoją polskość podawaniem języka polskiego jako ojczystego. Obawiamy się atoli, że znaczna część tych Żydów-Polaków pochodzi nie z ziem polskich Zaboru Pruskiego, lecz są przybyszami z Królestwa i Galicyi. (Przypominamy n. p. młodzież studyującą w miastach pruskich, wśród której znalazło się na pewno paręset Żydów z Królestwa i Galicyi, którzy podali się słusznie za Polaków).

Czy więc w dobie obecnej wzrasta, czy zmniejsza się liczebnie ludność polska? czy Polacy »rugują Niemców?« czy też odwrotnie? Jak wiadomo kwestya ta bywa bezustannie wznawianą w sporze narodowościowym i rozstrzyganą tak lub inaczej — niebardzo w imię prawdy, a stosownie do celu do jakiego ma służyć argument. Powiedzieliśmy już, że odpowiedzi stanowczej na podstawie cyfr wiarygodnych dotąd dać nie można, gdyż dawne dochodzenia o narodowości były prowadzone nieracjonalnie.

Pomimo to musimy naprzód zapoznać się z tymi rezultatami.

Fircks w swojej pracy podaje cyfry poczynając od roku 1858 skorygowane o tyle, że zostały dodane do cyfr z roku 1861, 1864 i 1867 przypuszczalne liczby żołnierzy, nie policzonych wtedy. Licząc razem Polaków, Mazurów i Kaszubów otrzymuje Polaków:

w roku 1858	2,095.816
» 1861	2,356.800
» 1867	2,436.800
» 1890	2,977.951

Z tych cyfr wynikałoby, że ludność polska pomnażała się od 1858 do 1861 rocznie o 4,15%, od 1861 do 1867 o 0,35%, od 1867 do 1890 o 0,94%. Pierwsza z tych cyfr

jest bezwarunkowo wyższą od możliwego »naturalnego przyrostu« t. j. przewyżki urodzeń nad zejściami, nigdy i nigdzie ludność nie rozmnaża się w tym stosunku. Druga i trzecia cyfra znów są zbyt niskie, normalny przyrost »naturalny« u ludności polskiej jak widzieliśmy jest większy. Pozostawałyby tylko dwie możliwości dla wyjaśnienia tej niezgodności. Albo od roku 1858 do 1861 odbyła się imigracya ludności polskiej do Prus, od 1861 odbyła się silna emigracya, albo — od roku 1858 do 1861 odbywała się polonizacya, od roku zaś 1861 do 1890 odbywała się germanizacya w bardzo znacznych rozmiarach. Co się tyczy okresu 1858 do 1861 faktycznie o poważnej imigracyi Polaków nie ma mowy, a wniosek drugi jest niemożliwy, gdyż jest to okres zbyt krótki, aby miały zajść poważne zmiany w rzeczywistości. Na cyfry dotyczące roku 1861 i 1890 w prasie polskiej powoływano się niejednokrotnie jako na dowód, że rzeczywiście odbyła się germanizacya na wielką skalę. Z drugiej znów strony faktyści na tych właśnie cyfrach opierają się, gdy krzyczą, że ludność polska rozmnaża się niepomniernie szybko. Otóż jak powiedzieliśmy, cyfry z roku 1861 wogóle nie są ścisłe, a już zgoła nie mają znaczenia o ile dotyczą Polaków poza dzielnicami polskimi. Tam było poprostu rzeczą przypadku, czy wpisano kogo do list jako Polaka. Natomiast o ile te cyfry dotyczą Polaków w dzielnicach polskich warto nad nimi zastanowić się bliżej.

Fircks oblicza te cyfry, wprowadzając niektóre poprawki. Tych zaś, którzy podali jako język ojczysty i polski i niemiecki dolicza w połowie do Polaków, w połowie do Niemców. Jak powiedzieliśmy, taki rachunek może uchodzić dla cyfr z roku 1890. Tu bowiem mamy do czynienia z osobistym niejako zaświadczeniem i liczba owych »dwujęzycznych« jest stosunkowo niewielka. Inaczej atoli przedstawia się sprawa dla cyfr z lat poprzednich, tu już nie każdy osobiście świadczył za siebie, lecz urzędnicy robili go dwujęzycznym« jeżeli wiedzieli, że władza jako tako językiem niemieckim. Jednakże

nie mając innych cyfr, musimy brać jakie są i poddać je analizie.

Było zatem według Fircksa polaków (łącznie z mazurami i kaszubami):

	1858	1861	1864	1867	1890
w regencji Królewieckiej	157.848	162.976	174.600	181.500	183.449
„ Gąbińskiej	148.375	148.071	156.200	163.300	144.247
„ Gdańskiej	126.901	132.017	121.000	140.500	163.992
„ Kwidzyńskiej	253.973	264.766	279.800	290.000	329.437
„ Koszalińskiej ¹	4.881	3.676	3.800	3.700	6.659
„ Poznańskiej	536.861	560.715	569.100	584.900	739.974
„ Bydgoskiej	246.852	240.806	251.500	268.500	313.210
„ Opolskiej	612.849	665.865	706.000	744.200	934.601

Wypadałoby stąd:

1. W regencji Królewieckiej, do roku 1867 ludność polska wzrastała w stopniu normalnym, rocznie o 1,8‰, od roku 1867 do 1890 nastąpił zupełny zastój.

2. W regencji Gąbińskiej do roku 1867 przyrost był anormalnie mały, gdyż tylko 1,1‰ rocznie, od roku 1867 nastąpiło poważne zmniejszenie.

Należałoby to objaśnić bardzo intensywną emigracją, jednakże znawcy stosunków przeczą temu, gdyż właśnie Mazurzy emigrują bardzo nieznacznie, ani zamorska emigracja nie miała miejsca w wysokim stopniu, ani też emigracja do zachodnich dzielnic Niemiec².

3. W regencji Gdańskiej przyrost przeciętny ludności polskiej wynosił od 1858 do 1890 roku 0,91‰, gdy przyrost średni ludności ogólnej wynosił tutaj rocznie 1,01‰.

4. W regencji Kwidzyńskiej przyrost był również jednodostajny, lecz słaby, bo wynoszący 0,93‰ rocznie; pomimo to przyrost był nieco większy, niż u ogółu ludności, gdzie wynosił tylko 0,80‰ rocznie.

¹⁾ Po niemiecku *Cöslin*, na Pomorzu pruskim (*Provinz Pommern*).

²⁾ Patrz: *Auswanderung und Auswanderungspolitik in Deutschland*. Tom 52. *Schriften des Vereins für Sozialpolitik*.

Ponieważ Prusy Zachodnie miały w dziesięcioleciu od 1880 do 1889 włącznie nadzwyczaj intensywną emigrację zamorską (w tym okresie emigrowało blisko 150.000 ludzi), jak również emigrację do zachodnich Niemiec, cyfry nie są nieprawdopodobne. Wynikałoby z nich, że z regencji Gdańskiej wyemigrowało nieco więcej polaków, z Kwidzyńskiej więcej Niemców.

5. Przyrost polaków (kaszubów) w regencji Koszalińskiej był mierny — 1,04‰.

6. W regencji Poznańskiej liczba polaków według tych cyfr wzrastała przeciętnie o 1,18‰ w okresie od 1858 do 1890. W sześćdziesięciu latach od 1858 do 1864 przyrost roczny wynosił 1,00‰, w trzyleciu od 1864 do 1867 roku — 0,92‰ rocznie, w trzynastoleciu od 1867 do 1890 roku — 2,17‰.

7. W regencji Bydgoskiej przyrost miał być przeciętnie w całym okresie 0,71‰ rocznie; przyczem od 1858 do 1864 przyrost wynosił 0,31‰, od 1864 do 1867 0,92‰, od 1867 do 1890 — 1,62‰.

Te cyfry dla Księstwa możemy na zasadzie materiału jaki posiadamy podać nieco dokładniejszej analizie. Wiadomo mianowicie, że w Księstwie rzeczywiście można przyjąć *cum grano salis*, polaków jako katolików, Niemców jako ewangelików; będzie to nieścisłe, ale błąd będzie niezbyt wielki: są polacy ewangelicy, są Niemcy katolicy, do pewnego stopnia te różnice zniwelują się. Otóż: statystyka nie rejestruje wprawdzie noworodków i zmarłych według narodowości, lecz rejestruje według wyznania. Z tego skorzystał Berkmann w swojej pracy *Zur Geschichte der Entwicklung der deutschen, polnischen und jüdischen Bevölkerung in der Provinz Posen*, i obliczył cyfrę procentową urodzeń, zejść, a stąd „przyrostu naturalnego” dla katolików i ewangelików w Księstwie, z tych więc cyfr można wnioskować o „przyroście naturalnym” ludności polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Cyfry te tak się przedstawiają:

(Zob. tabl. str. 42.)

	Na 100 ludności było w okresie od 1824 do 1873 roku		
	u katolików	u ewan- geli- ków	u żydów
<i>w regencji Poznańskiej:</i>			
urodzeń	4,47	4,00	3,51
zjść	3,51	3,07	2,28
„przyrostu naturalnego” . .	0,96	0,93	1,23
<i>w regencji Bydgoskiej:</i>			
urodzeń	4,89	4,45	3,56
zjść	3,90	3,24	2,09
„przyrostu naturalnego” . .	0,99	1,21	1,48

Zatem mamy »przyrost naturalny« dla ludności polskiej w regencji Poznańskiej przeciętnie 0,96‰, według zaś statystyki narodowości miało przybywać rocznie 1,18‰ w okresie od 1858 do 1890 roku. Należałoby stąd wnosić, że odbyła się imigracja ludności. Wiemy atoli, że przeciwnie odbywała się w okresie zwłaszcza 1880 do 1890 poważna emigracja za morze, a także emigracja do zachodnich dzielnic. Stąd więc wniosek — że cyfry otrzymane przy dawniejszych spisach napewno nie mogą odpowiadać rzeczywistości, podano tam liczbę Polaków zbyt małą i dlatego nastąpił pozornie przyrost, którego w rzeczywistości nie było: cyfry z lat 1858 do 1867 włącznie są za małe w stosunku do cyfr 1890 roku.

Inaczej znów ma się rzecz z cyframi regencji bydgoskiej: Tu według statystyki narodowości przyrost miał wynosić 0,71‰ rocznie, faktyczny zaś przyrost był 0,99‰. Lecz tu wypada w statystyce narodowościowej bezwarunkowo błędna cyfra przyrostu (0,31‰) w czasie 1858—1864, stosunkowo normalny przyrost (0,92‰) za czas od 1864 do 1867 roku, i zbyt wielki przyrost od 1867 do 1890 roku (1,62‰). Przytem i tu odbywała się emigracja. Stąd wniosek: cyfry statystyki narodowości z roku 1858, 1861 i 1864 są bez wartości; cyfra za rok 1867 jest stosunkowo za niską w porównaniu do cyfr z roku 1890.

To też o nieścisłości cyfr dawniejszych, a mianowicie

o tem, że cyfry te były brane za niskie, są przeświadczeni wszyscy autorowie. Fircks (l. c. str. 190), Bergmann (l. c. str. 33), Böckh (*Der Deutschen Volkszahl* etc. str. 77).

8. Co się tycze nakoniec Górnego Śląska mamy nieco nienaturalny skok w okresie 1858 do 1861, kiedy miało przybyć 53.000 osób narodowości polskiej, co uczyni przyrost o 2,88‰. W następnym zaś okresie, od 1861 do 1890 przyrost miał wynosić 1,4‰ rocznie, co wobec emigracji dosyć licznej polskich górników na zachód zdaje się również zbyt wiele. I tu więc należy sądzić, że cyfry dawniejsze były brane zbyt nisko.

Faktycznie więc o jakimś anormalnie szybkim wzroście ludności polskiej w naszych dzielnicach nie ma mowy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że cyfry dawne należy skorygować powiększając je, to na ogół wypadnie przyrost nieco mniejszy, niż odpowiadać powinien »naturalnemu przyrostowi« t. j. normalnej przewyżce urodzeń nad zejściami. Więc nastąpiła rzeczywście strata w ludziach polskiej narodowości. Tylko — stratę tę musimy przypisać nie germanizacji, a wychodztwu.

Lecz jeżeli nasze dzielnice traciły ludność polską skutkiem wychodztwa, to nie idzie za tem, aby to wychodztwo spowodowało germanizację kraju. Jeżeli bowiem okaże się, że w emigracji brała udział ludność niemiecka, w wyższym niż polska stopniu, wtedy raczej nastąpić musiała zmiana na korzyść polskości.

Tę sprawę zatem warto rozpatrzyć bliżej.

Zastanawiał się nad wpływem wędrowek na skład ludności pod względem narodowym już Bergmann i dochodzi on dla Księstwa Poznańskiego do rezultatów takich: Od roku 1824 do 1843 odbywa się poważna imigracja do Księstwa, przybyło około 102.000 osób więcej niż wywędrowało; od tego czasu, zwłaszcza zaś od początku piętego dziesięciolecia przeważa znacznie emigracja, wywędrowało więcej niż przywędrowało od 1844 do 1870 około 137.000 osób; zatem w rezultacie ubyło osób wskutek emigracji 35.000,

przyczem jednakże w regencyi Bydgoskiej przybyło 17.000 osób, w regencyi Poznańskiej ubyło 52.000.

Rozróżniając narodowości konstatuje Bergmann naprzód bardzo intensywne wychodztwo żydów.

Tu sprawa przechodziła ciekawe koleje: Po zajęciu kraju przez Prusy otrzymali wprawdzie żydzi »prawo obywatelstwa«, lecz podlegali bardzo dotkliwym prawom wyjątkowym, zwłaszcza zaś nie wolno im było przesiedlać się do innych prowincyi, chyba za szczególnem zezwoleniem ministra; dopiero od 1833 poczęto takie pozwolenie udzielać łatwiej, a dopiero w roku 1847 zniesiono ten zakaz. Wskutek tego do roku 1833 emigracyi nie było prawie, przeciwnie osiedlali się tu żydzi z Królestwa Polskiego, po roku 1847 poczyną się exodus¹. Z obliczeń Bergmanna wypada:

od 1824 do 1833 przewyżka imigracyi nad emigracją żydów wynosi	2.750
natomiast od 1834 do 1871 przewyżka emigracyi nad imigracją żydów wynosi	49.390

Co do chrześcian sprawa przedstawia się tak:

Katolików — a więc przypuszczalnie przeważna część polaków od roku 1824 do 1843 przybyło wskutek imigracyi 52.080 osób, natomiast od roku 1844 do 1874 przewyżka emigracyi nad imigracją wynosiła około 70.870 ludzi; ubyło zatem wskutek emigracyi tylko 18.790 osób.

Ewangelików — a więc przypuszczalnie przeważnie Niemców — przybyło wskutek imigracyi od roku 1824 do 1853 około 60.000, od roku 1854 do 1870 zaś przewyżka emigracyi nad imigracją wynosiła około 29.000; przybyło w całym okresie 1824—1871 zawsze jeszcze 31.000 osób. Ten odpływ żywiołu niemieckiego począł się zdaniem Bergmanna wzmacniać bardzo w ostatnim czasie mniej więcej od roku 1868.

Cyfry wyżej przez nas przytoczone świadczą o tem, że w późniejszym czasie, od 1830 do 1890 emigracja Niemców

¹ l. c. str. 50—51.

musiała również przewyższać znacznie emigrację Polaków, gdyż jak widzieliśmy z liczby osób urodzonych w Księstwie i w Prusiech Zachodnich, a przesiedlonych do różnych dzielnic zachodnich tylko bardzo niewielka część mówiła po polsku.

Prócz tego mamy inny jeszcze szereg cyfr porównawczych. Widzieliśmy mianowicie, że istnieje cały szereg powiatów, w których przyrost ludności od roku 1890 do 1900 był mniejszy niż powinien być wskutek »naturalnego przyrostu«, a także szereg powiatów, w których pomimo przewyżki urodzeń nad zejściami ubyło ludności. Wszystkie te powiaty zatem traciły ludność wskutek emigracyi. Mamy przytem cyfry wyrażające stosunek ludności polskiej i niemieckiej. Otóż: Zestawiając te cyfry widzimy, że ubywała ludność głównie w tych powiatach, gdzie przeważają Niemcy. W rzeczy samej.

						Przybyło (+) lub ubyło (—) ludności na 100	
						od roku 1890-1900	od roku 1895-1900
powiat	Złotowo:	na 1000	ludności	wypada	Polaków	257	0,5 + 1,5
"	Wałcz	"	"	"	"	6	0,2 — 2,1
"	Człuchów	"	"	"	"	134	+ 1,9 — 0,2
"	Międzychód	"	"	"	"	455	+ 3,0 — 2,5
"	Skwierzyna	"	"	"	"	53	+ 2,7 — 3,4
"	Międzyrzecz	"	"	"	"	192	+ 2,8 — 1,8
"	Babimost	"	"	"	"	443	+ 3,4 — 1,8
"	Wieleń	"	"	"	"	359	+ 1,3 — 1,9
"	Lubczyce	"	"	"	"	58	— 0,8 — 2,5
"	Niemodlin	"	"	"	"	97	+ 1,5 — 2,1
"	Nisa	"	"	"	"	183	+ 1,4 — 1,0
"	Grotków	"	"	"	"	5	+ 5,2 — 3,6
"	Prudnik	"	"	"	"	478	+ 1,6 — 0,5
"	Wechowa	"	"	"	"	254	+ 2,7 — 2,7

i t. d.

Są rdzennie polskie powiaty, które poniosły straty w ludziach przez wychodztwo np. Odolanowski, Kempijski, Szremski; lecz jest ich mniej i straty mniejsze.

Żydzi jak widzieliśmy zaliczają się również do Niemców,

a wychodztwo ich i to wychodztwo tłumne trwa dotąd nieprzerwanie. Liczba ich zmniejsza się absolutnie, a mianowicie zmniejszyła się według Fircksa o osób

	od roku 1871 do 1880	od roku 1880 do 1890
w regencji Gdańskiej	— 215	— 639
„ Kwidzyńskiej	— 310	— 4.158
„ Poznańskiej	— 3.654	— 8.139
„ Bydgoskiej	— 1.719	— 4.024
„ Opolskiej	+ 1.682	— 3.201

Jest to zmniejszenie absolutne; ponieważ zaś oczywiście istnieje przyrost wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami, wyemigrować musiało nicrównie więcej osób.

Mamy zatem pewnie wniosek uzasadniony statystycznie — o ile wogóle w dziedzinie nauk społecznych twierdzenia uzasadnić się dają niezbitą statystyką: Wskutek emigracyi, zwłaszcza emigracyi do dzielnic zachodnich Niemiec zmienia się w ostatnich trzech dziesięcioleciach stosunek liczebny narodowości w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim na korzyść polskiej narodowości, gdyż emigruje przeważnie żywioł niemiecki

ROZDZIAŁ V.

Ludność wlejska i miejska.

Jedną z cech najcharakterystyczniejszych dla ery kapitalistycznej jest nagromadzenie ludności w wielkich śródmiejskich. Potworne milionowe aglomeraty ludzkie wchłaniają w siebie zda się wszystkie soki żywotne kraju; ludność ich wzrasta kosztem ludności wieśniaczej, kraj cały wytwarza dla tych brzuchów olbrzymich zboże i mięso, bez przerwy napływa do nich bogactwo wytworzone pracą całego kraju. Jakże często lżono te wielkie miasta, »wielki Babilon«; upatrywano w nich rozsądniki zbrodni i zepsucia, siedlisko zgnilizny moralnej, zwyrodnienia. A z drugiej strony któż dziś zaprzeczy, że właśnie miasta są laboratoryami myśli ludzkiej, krzewicielami cywilizacyi, wielkimi ogniskami światła. Nie darmo sam wyraz »cywilizacya« ma źródło słów wspólnych z nazwą mieszczanina *civis*. Ta rola przypadła miastom już w starożytności. Babilon, Niniwa, Memfis były siedliskami nauk, sztuk, twórczości politycznej; kultura Helady — była kulturą miasta. Arystoteles chcąc określić człowieka jako istotę społeczną, powiada, że człowiek z »istoty swej« jest obywatelem miasta. Rzym był »światem całym«, po za jego murami istniał już tylko świat barbarzyńców, niewolników ryjących ziemię. Dopiero ludy germańsko-słowiańskie stworzyły sobie inne formy bytu i przez krótką chwilę dziejową miasto traci swoje znaczenie panujące. W wiekach średnich dwory panów i klasztory zaciszne stają się siedliskiem cywi-

lizacy. Wyjątek stanowią tylko dumne i kwitnące republiki miejskie Włoch — Wenecya, Florencyja, Genua i pani świata centrum katolicyzmu, jako potęgi wszechświatowej — Rzym. Dopiero od wieku XVI poczynawszy, miasto nabiera znów wzrastającego znaczenia, lecz o decydującej roli długo jeszcze niema mowy: Klasą panującą jest szlachta, siedziby jej są właściwymi ogniskami kultury; powoli i w ciężkiej walce miasto dobija się znaczenia politycznego, cywilizacyjny jego wpływ wzrasta stopniowo w miarę tego, jak przemysł i handel przyczyniają się do wzrostu zamożności miast; wyjątek stanowią tu miasta włoskie i Hansy niemieckiej. Dopiero z rozwojem kapitalistycznego przemysłu i handlu w wieku XIX zaczyna się niepomniernie szybki wzrost i dopiero teraz miasto odgrywa panującą rolę, narzuca całemu krajowi swoją kulturę. Lecz miasto nowożytne rdzennie różni się od typu starożytnego i średniowiecznego. Pomiędzy miastem starożytnym a wsią różnicy zasadniczej nie było, miasto średniowieczne, a nawet jeszcze miasto XVIII wieku stało nie o własnej sile, lecz czerpało siłę i bogactwo z kraju całego; splendoru dodawała mu klasa panująca, a ta opierała swoją potęgę na wsi. Dopiero od kiedy miasto stało się przede wszystkim ogromnym warsztatem, zbiorowiskiem ludzi żyjących własną wyczerpującą i niesłychanie produkcyjną pracą, wytworzył się typ obywatela miejskiego, wręcz przeciwny typowi wieśniaka, i odtąd wytwarza się charakterystyczna kultura miejska. Że ta staje się wytyczną dla całego społeczeństwa, panującą, to tłumaczy się głównie ogromnym wzrostem ludności miejskiej. Jeszcze w wieku XVIII ta ludność liczebnie ginie w porównaniu z wiejską, stanowi zaledwie jakiś ułamek procentu; pod koniec wieku XIX staje się już częścią nader poważną. Ciekawem zatem musi być pytanie, jaką mianowicie częścią? Postaramy się odpowiedzieć na to pytanie, o ile statystyka rozporządza pod tym względem cyframi.

Zacznijmy od Anglii, w której różniczkowanie pod tym względem poczęło się najwcześniej i gdzie ludność miejska stanowi procentowo najpoważniejszy dział w porównaniu

z wiejską. Według A. F. Webera (*The growth of Cities in the 19 century* Londyn 1899), w roku 1801 ludność Anglii¹ wynosiła 8,892.000 dusz; z tej liczby przypadło na miasta (licząc więcej niż po 5.000 dusz) — 2,314.000, na ludność wiejską 6,578.000; w roku 1851 ludność ogólna wzrosła do 17,927.000, przyczem na miasta przypadło 8,028.000, na wieś 9,899.000. Według spisu ostatniego, w roku 1901 było ludności 32,526.000, a w tej liczbie na miasta przypada 23,064.000 na wieś 9,471.000. W ciągu stulecia zatem stosunek stał się niemal odwrotnym. W roku 1801 ludność miejska stanowiła 26%, wiejska 74%, w roku 1901 ludność miejska stanowi 73%, wiejska zaś 27%. Charakterystycznym przytem dla Anglii jest, że jak wykazują cyfry powyższe, w drugiej połowie wieku liczba ludności wiejskiej zmniejsza się absolutnie, z 9,899.000 na 9,471.000. W procentach wzrost ludności miejskiej a zmniejszanie się wiejskiej wypowiada się w cyfrach następujących:

dziesięciolecie	przyrost ludności na 100	
	miejskiej	wiejskiej
1851—60	21,9	+ 1,8
1861—70	28,1	— 5,8
1871—80	25,6	— 3,7
1881—90	18,5	2,7
1891—1900	16,7	+ 2,5

Stopień przyrostu ludności miejskiej zmniejsza się zatem, a ostatnie dziesięciolecie wykazało przyrost wiejskiej. Czy atoli fakt ten świadczy o powrotnej fali, o zmianie dążności w rozmieszczeniu mieszkańców, czy też jest chwilowem tylko zakłóceniem ogólnego zjawiska, przesądzać trudno. Dotychczasowy przebieg tych stosunków Weber charakteryzuje następującymi słowy: »Ludność miejska w Anglii i Walii stale powiększa się szybciej niż wzrasta ogólna liczba mieszkańców, ludność zaś wiejska liczebnie zmniejsza się, lub wzrasta wolniej od liczby ogólnej. Przytem drobne miasta wogóle — z wyjątkiem dziesięciolecia 1811—20, wzrastały w ludność wolniej niż norma przyrostu ogólnego. Miasta o ludności prze-

¹ Właściwie: Anglii i Walii, bez Irlandyi i Szkocyi.

wyższającej 20.000, z wyjątkiem Londynu, wyprzedzały szybko drobne miasta i okręgi wiejskie. Najbardziej intensywnym był przyrost wielkich miast, z wyjątkiem dziesięciolecia 1881—1890, w którym przeważał przyrost średnich miast (20—100.000 mieszkańców). Londyn wzrastał wolniej od innych miast wielkich.

We Francyi mamy statystykę ciągłą od roku 1848. W roku 1848 przy ogólnej liczbie ludności 35,400.000 miejskiej było 8,646.000, wiejskiej 26,753.000; w roku 1891 zaś, ogólna liczba ludności wzrosła do 38,373.000, przyczem ludności miejskiej było 14,311.000, wiejskiej 24,031.000. W tym okresie ludność miejska wzrosła stosunkowo z 24,4% do 37,4% ogółu. Lecz i tutaj wiejska zmniejszyła się absolutnie, i to w stopniu znacznym, bo z 26,7 na 24,0 milionów. Mały przyrost ludności Francyi jest, jak wiadomo, bolesną społeczną tego kraju, zwłaszcza od roku 1870 zaczyna się zastój w tym względzie. Jak widzimy, zmniejsza się zwłaszcza ludność wiejska, podczas gdy miejska wzrasta. Zachodzi tu więc zjawisko, że przyrost ludności wskutek naturalnej przewyżki urodzeń jest całkowicie pochłonięty przez miasta, wieś wyludnia się. Co do różnych kategorii miast, Lavasseur dochodzi do wniosku, że „siła przyciągania ludzkich wspólnot zostaje w stosunku prostym do ich masy, tak samo jak w świecie fizycznym”.

W Niemczech mamy statystykę ciągłą dopiero od roku 1870, gdyż przedtem każde z państw rzeszy kierowało się w statystyce innemi zasadami. W okresie 1871—1896¹ zmiana w składzie ludności była następująca:

rok	wielkie miasta przeszło 100 tysięcy mieszkańców	średnie miasta (20—100 tysięcy mieszkańców)	małe miasta 5—20 tysięcy mieszkańców	osady (2—5 tysięcy mieszkańców)	wsie
1871	1,968,000	3,147,000	4,588,000	5,190,000	26,164,000
1896	7,030,000	6,376,000	7,079,000	6,317,000	25,913,000

A zatem wliczając osady do miast, otrzymamy w roku 1871 ludności miejskiej 14,89 milionów, wiejskiej — 26,16;

¹ Cyfry z roku 1900 w chwili gdy to piszemy zostały opublikowane dopiero dla Prus.

zaś w roku 1896 — miejskiej 25,99 milioów, wiejskiej — 25,97. I tu więc miasta wchłonęły w ostatnim dwudziestopięcioleciu cały przyrost ludności; wiejska zmniejszyła się nie tylko stosunkowo, lecz absolutnie; podobnie jak w Anglii miasto panuje już nad wsią liczebnie. Ostatnie pięciolecie ubiegłego wieku odznaczało się w Niemczech intensywnym rozwojem przemysłu i handlu, sądzić więc należy, że w rozmieszczeniu ludności zaszła w tym okresie ponowna zmiana na korzyść miast.

W Królestwie Polskiem — według zestawienia W. Załęskiego — stosunek przedstawia się tak: Ludność wynosiła w roku 1872 — 6,428,000, w roku 1897 — 9,456.00; z tej liczby było ludności miejskiej w roku 1872 — 1,058,000, w roku 1897 — 2,056,000; na 100 ludności ogólnej przypadło zatem na miasta w roku 1872 — 16,21, w roku 1888 — 21,74, ludność miejska wzrosła o 94,33%. Zauważyć wszakże należy, że w naszej statystyce nie wlicza się do miast osad fabrycznych; figurują więc tu w liczbie miast małe miściny, lecz nie są zaliczone takie „osady” jak Żyrardów, Dąbrowa, Zawiercie. Pominąwszy więc te ogniska przemysłowe, liczy się u nas 32 miasta z ludnością więcej niż 10.000 dusz, podczas gdy w roku 1872 było ich tylko 15. Dwa największe w kraju miasta wzrastają niesłychanie szybko: Przyrost Warszawy w okresie 25-letnim wynosił 131,24%, przyrost Łodzi 524%. Szybkim wzrostem odznaczają się wogóle miasta o rozwiniętym przemyśle, np. Pabianice 249%, Będzin 224%, Częstochowa 214%, Tomaszów 143%, Mława 126%.

Jak sprawa przedstawia się w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim?

Zauważyć naprzód wypada, że „miasto” polskie przedstawia z siebie typ szczególny. Jak wiadomo ogromna ilość miast powstała u nas nie dla rzeczywistej potrzeby, a gwoździ zysków wszechwładnej szlachty. fundowano miasta, by zwiększyć dochód z propinacyi, z myt, z czynszów. To też powstały bardzo liczne miściny, ale po większej części nie

miały one warunków rozwoju i nie rosły ani w ludność, ani w zamożność. W wieku zaś XVIII nie tylko te »miasta dziedziczne« były w stanie oplakany, lecz upadały też grody, miasta koronne rządzące się prawem miejskim. Było więc miast dużo w Polsce, ale stan ich nie tylko wiele, ale wszystko pozostawiał do życzenia. Co do liczby tych miast Klebs¹ takie czyni zestawienie: Prowincja Poznańska (w roku 1860) 146 miast, t. j. szóstą część miast monarchii Pruskiej, obszaru zaś tylko 9 część, a ludności 12 część; tu przypada na 3,5 mili kwadratowej obszaru jedno miasto, w ludnej i przemysłowej rozwiniętej prowincji Nadreńskiej, na 4 mile, w Śląsku na 5 mil jedno miasto.

Kiedy kraj dostał się pod panowanie pruskie zaszły w położeniu prawnym miast rdzenne zmiany. Już za Księstwa Warszawskiego miasta otrzymały prawo samorządu, lecz w czasie bezustannych zaburzeń wojennych prawa pozostały na papierze. Rząd pruski ten samorząd ograniczył znacznie, gdyż z początku mianowano poprostu urzędników, potem przyznano prawo wyboru mieszczanom, lecz zatwierdzenie należało do rządu. Najważniejszym atoli krokiem było zniesienie w miastach »dziedzicznych« ciężarów, jakie ciążyły na ludności na korzyść dziedziców. Po części te ciężary i daniny zostały zniesione bez indemnizacji, po części zaś musieli dać mieszczanie okup, i to sowity. Oszacowano bowiem różne daniny i powinności w pieniądzech, i wyznaczono w ten sposób rentę, którą miały miasta spłacić, przyczem mogły uwolnić się od tej opłaty wypłacivszy dwudziestokrotną sumę. Ponieważ jednakże taki wykup był niemożliwym dla miast przy braku gotówki, państwo spłaciło dziedziców obligacyami, a rentę ściągnęło wraz z podatkami. Reforma ta została uskutecznią od 1833 do 1838 roku. Te ciężary dla niejednego miasta stały się niepomierne, zwłaszcza, że podatki państwowe za czasów pruskich wzrosły ogromnie. Te więc mia-

¹ *Landeskultugesetzgebung etc.* str. 265.

steczka, które nie były w stanie ponieść ich, zostały pozbawione prawa miejskiego, zamienione na wsie.

Pod względem bytu ekonomicznego wiele tych miast nie różniło się, a i dziś nie wiele różni się od wsi. Są i dziś miasteczka, których mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, a w bardzo wielu nie ma mowy o wielkim przemyśle i rozwiniętym handlu; pod względem zaś liczby ludności niejedna wieś na Rusi ma dwa i trzy razy tyle mieszkańców, co taki Kurzętnik lub Ryczywół.

To też trudno zapewne uważać tych obywateli mięscin nędznych za krzewicieli cywilizacji. Z tem wszystkiem — zgodzić się trzeba na to, że nawet małe mięsciny, pod względem cywilizacyjnym stoją ponad wsią. Sam fakt już, że mieszczanie nie odczuwali strasznego, wieki trwającego ucisku niewoli osobistej i pracy pańszczyźnianej musiał zbawienne mieć skutki. Stare niemieckie orzeczenie powiada, że »powietrze miejskie czyni wolnym« i wskutek tego odmiennego od wieków już położenia powstać musiała różnica, która bodaj że jest większą od różnic rasowych. W miastach bądź co bądź mogły wybijać się silniejsze indywidualności, tu możliwą przynajmniej była walka o polepszenie bytu; w Ryczywole ideje poruszające ludzkość nie rodziły się pewnie, ale przystęp do ludzi mieć mogły, podczas gdy na wsi chłopci pańszczyźniani zahukani i przytłoczeni władzą królewską z gnuśnym fatalizmem znosili swą dolę. Tembardziej zaś w okresie kapitalizmu góruje miasto nad wsią; ono jest aktywną, wieś bierną siłą. Miasto nie wieś było, jest i będzie areną, gdzie rozgrywają się dramata dziejów. To też nawet gdy mamy do czynienia z miastami tego typu, co małe mięsciny wielkopolskie, powiększanie się miast w stosunku do ludności wsi musimy uważać za objaw pożądaný z punktu widzenia społecznego, upadek miast — za klęskę.

Rozwój więc ludności miast tak się przedstawia w świetle statystyki:¹

¹ Miasta są uszeregowane według powiatów; oznaczone (*) są powiatowe.

		1837	1880	1895	1900
Prusy Zachodnie.					
<i>Reg. Gdańska.</i>					
1. Elbląg*	Elbing . . .	18.726	35.842	45.846	52.510
2. Tolkumicko . . .	Folkemit . . .	1.818	2.926	3.048	3.228
3. Malborg*	Marienburg . . .	5.708	9.559	10.738	10.732
4. Tychuów . . .	Tiagenhof . . .	?	?	2.777	2.680
5. Nowy Staw . . .	Nenteich . . .	1.560	2.145	2.639	2.660
6. Gdańsk*	Danzig . . .	56.275	108.551	125.605	140.539
7. Tczewo*	Dirschau . . .	2.867	7.652	11.784	12.801
8. Starygród*	Stargard . . .	3.678	6.258	7.739	9.687
9. Kościerzyn*	Berent . . .	1.796	4.323	4.544	4.914
10. Skarzewo . . .	Schoeneck . . .	1.713	2.662	2.888	3.086
11. Wejrowo . . .	Neustadt . . .	1.826	6.734	5.921	6.718
12. Puck . . .	Putzig . . .	2.043	2.019	1.904	2.092
<i>Reg. Kwidzyńska.</i>					
1. Sztum*	Schtnm . . .	1.088	2.282	2.323	2.358
2. Dzierzgoń . . .	Christburg . . .	2.369	3.284	3.218	3.115
3. Kwidzyn*	Marienwerder . . .	5.520	4.126	9.214	9.685
4. Gniew . . .	Mewe . . .	2.162	3.715	3.919	4.106
5. Gardeja . . .	Garnsee . . .	1.001	1.205	1.036	1.020
6. Susz* . . .	Roseuberg . . .	1.850	3.044	3.025	3.102
7. Itawa . . .	Deutsch Eylau . . .	2.065	4.795	6.699	8.073
8. Prabuta . . .	Riesenburg . . .	2.891	3.718	4.687	4.760
9. Kisielec . . .	Freistadt . . .	1.504	2.298	2.177	2.422
10. Biskupice . . .	Bischofswerder . . .	1.519	1.966	2.030	2.048
11. Lubawa* . . .	Lübbau . . .	2.736	3.872	4.404	4.453
12. Nowemiasto . . .	Neumark . . .	1.361	2.472	2.846	3.142
13. Kurzętnik . . .	Kaunernik . . .	622	974	888	844
14. Brodnica* . . .	Strassburg . . .	3.346	5.801	6.725	7.249
15. Łudźborz . . .	Lauteuberg . . .	1.680	3.820	3.633	3.592
16. Gorzno . . .	Gorzno . . .	1.035	1.795	1.620	1.648
17. Brzeźno* . . .	Briesen . . .	1.390	4.495	5.253	6.072
18. Gołub . . .	Gollub . . .	2.076	2.893	2.735	2.867
19. Toruń* . . .	Thorn . . .	7.668	20.617	28.497	29.626
20. Chełmża . . .	Kulmsee . . .	1.372	3.492	7.579	8.982
21. Chełmno* . . .	Kulm . . .	5.394	9.937	10.499	11.079
22. Grudziądz* . . .	Grudenz . . .	5.918	17.321	24.242	32.800
23. Łosin . . .	Lessen . . .	1.436	2.286	2.387	2.587
24. Radzyn . . .	Rehden . . .	1.118	1.879	1.961	2.017
25. Swiecie . . .	Schwetz . . .	2.778	9.654	7.013	7.010
26. Nowemiasto . . .	Neuburg . . .	2.499	4.944	5.340	5.008
27. Tuchola* . . .	Tuchel . . .	1.435	3.066	2.919	3.046
28. Cbojuńce* . . .	Konitz . . .	3.334	9.096	10.554	10.704
29. Człuchów* . . .	Preuss. Friedland . . .	1.787	3.597	3.713	3.758
30. Frydląd . . .	Schlochau . . .	1.723	3.252	3.358	3.306
31. Humersztyn . . .	Hammerstein . . .	1.580	2.956	3.067	3.026
32. Białobork . . .	Baldenburg . . .	1.223	2.419	2.486	2.451

		1837	1880	1895	1900
33. Lendyk . . .	Laudeck in Westpr. . .	690	1.029	936	886
34. Złotowo* . . .	Flatow . . .	1.977	3.921	3.909	4.019
35. Sempolno . . .	Zempelburg . . .	3.154	3.531	3.593	3.792
36. Krojanka . . .	Krojanka . . .	2.185	3.531	3.250	3.411
37. Więcbork . . .	Vandsburg . . .	1.006	1.661	1.869	2.148
38. Kamień . . .	Kamin in Westpr. . .	837	1.737	1.588	1.522
39. Walcz* . . .	Deutsch-Krone . . .	2.973	6.958	7.137	7.282
40. Jastrowo . . .	Jastrow . . .	3.114	5.450	5.311	5.414
41. Frydlond . . .	Mark.-Friedland . . .	2.180	2.498	2.143	2.233
42. Człopa . . .	Schloppe . . .	1.604	2.156	2.242	2.228
43. Tuczno . . .	Tütz . . .	1.046	2.045	2.122	2.112
W. Ks. Poznańskie.					
<i>Reg. Poznańska.</i>					
1. Września* . . .	Wreschen . . .	8.232	4.780	5.184	5.535
2. Miłosław . . .	Miloslaw . . .	1.585	2.183	2.218	2.484
3. Jarocin . . .	Jarotschin . . .	1.617	2.505	3.535	4.350
4. Zerków . . .	Zerkow . . .	1.376	1.910	1.777	1.724
5. Nowe Miasto . . .	Neustadt a/Wart. . .	1.143	1.187	1.138	1.136
6. Jaraczew . . .	Jaratschewo . . .	817	1.078	937	861
7. Środa* . . .	Schroda . . .	2.067	4.261	5.218	5.892
8. Kostrzyn . . .	Kostschin . . .	1.178	2.090	2.274	2.339
9. Zaniemyśl . . .	Santomischel . . .	1.410	1.364	1.315	1.253
10. Szrem* . . .	Schrimm . . .	3.131	6.411	5.779	5.698
11. Kurnik . . .	Kurnik . . .	2.654	2.725	2.555	2.584
12. Mosina . . .	Moschin . . .	967	1.665	1.670	1.763
13. Dolsk . . .	Dolzig . . .	1.196	1.616	1.591	1.626
14. Bnin . . .	Bnin . . .	1.153	1.270	1.250	1.303
15. Xiąż . . .	Xions . . .	1.017	1.115	968	918
16. Poznań . . .	Posen . . .	32.456	65.713	102.305	117.014
17. Swarzędz . . .	Schwarsenz . . .	2.923	2.930	3.157	3.049
18. Pobiedzisko . . .	Pudewitz . . .	1.517	2.347	2.601	2.836
19. Stępczewo . . .	Stenschewo . . .	1.089	1.555	1.490	1.453
20. Oborniki* . . .	Obornik . . .	1.499	2.812	5.020	5.014
21. Rogoźno . . .	Rogosen . . .	4.400	5.232	3.603	3.059
22. Murowana-Gosłina . . .	Murow.-Gosłina . . .	1.554	1.601	1.464	1.513
23. Ryczywół . . .	Ritschewald . . .	875	1.013	966	1.051
24. Szamotuły* . . .	Santer . . .	2.383	4.414	4.897	5.263
25. Wronki . . .	Wronke . . .	2.252	2.854	4.357	4.672
26. Pniewy . . .	Pinne . . .	1.850	2.374	2.604	2.572
27. Obrzycko . . .	Obersitzko . . .	1.700	1.605	1.563	1.561
28. Ostroróg . . .	Scharfenort . . .	634	1.023	981	1.003
29. Międzybóże* . . .	Binnbaum . . .	2.628	3.153	3.207	2.956
30. Sieraków . . .	Zirke . . .	1.908	3.944	2.912	2.874
31. Skwierzyna* . . .	Schwerin a/Wart. . .	5.123	6.838	7.206	6.997
32. Bledzewo . . .	Blesen . . .	1.179	1.725	1.767	1.740
33. Międzyrzecz . . .	Meseritz . . .	4.598	5.169	5.366	5.555
34. Zbączyń . . .	Beutschen . . .	1.634	3.021	3.358	3.782
35. Trzciel . . .	Tirschtiegel . . .	2.972	2.671	2.476	2.348

		1837	1880	1895	1900
36. Pszczew	Betsche	1.174	2.677	2.016	1.975
37. Brojce	Brätz	1.475	1.735	1.553	1.470
38. Nowy-Tomyśl	Neutomischel	748	1.325	1.844	1.808
49. Lwówek	Neustadt b. Pinne	2.187	2.466	2.600	2.639
40. Grodzisk*	Grätz	3.397	3.701	4.042	3.784
41. Buk	Buk	2.187	2.885	3.385	3.550
42. Opalenica	Opalenitz	1.246	1.672	2.608	3.150
43. Babimost*	Bomst	2.592	2.808	3.236	3.438
44. Walsztyn	Wollstein	2.152	2.179	2.078	2.123
45. Rakoniewice	Rakwitz	1.676	2.136	2.210	2.066
46. Kargowa	Unruhstadt	1.903	2.136	1.670	1.594
47. Rostaczewo	Rothenberg	688	1.043	1.210	1.193
48. Kopanica	Kopnitz	825	905	905	821
49. Wachowa*	Fraustadt	5.541	6.755	7.579	7.457
50. Szlichtyngowo	Schlichtingsheim	952	952	858	724
51. Szmigiel*	Schmiegel	2.654	3.581	3.811	3.835
52. Wielichów	Wielichowo	952	1.609	1.782	1.699
53. Kościan*	Kosten	2.044	4.442	4.622	5.815
54. Czempin	Czempin	1.175	2.156	2.242	2.170
55. Krzywín	Kriewen	786	1.538	1.586	1.540
56. Leszno*	Liassa	8.667	11.758	13.583	14.282
57. Osieczna	Storchnest	1.248	1.720	1.568	1.590
58. Świeciechowa	Schwetzkau	1.578	1.643	1.525	1.610
59. Rydzyna	Reisen	1.329	1.270	1.164	1.186
60. Rawicz*	Rawitsch	8.316	12.260	12.362	11.739
61. Miejska Góra	Gorchen	1.414	1.792	1.995	2.234
62. Bojanowo	Bojanowo	2.299	2.207	2.188	2.099
63. Jutroszyn	Jutroszyn	1.691	1.976	1.891	1.906
64. Sarnowo	Sarne	1.550	1.734	1.648	1.529
65. Gostyni*	Gostyn	2.119	3.581	3.844	4.844
66. Poniec	Punitz	1.680	2.008	2.044	2.193
67. Krobia	Kroben	1.254	1.695	2.012	2.186
68. Piaski	Sandberg	528	789	1.034	1.231
69. Koźmin*	Koschmin	3.439	4.183	4.701	4.643
70. Borek	Borek	1.728	2.068	2.074	1.986
71. Pogorzela	Pogorzela	1.216	1.686	1.818	1.615
72. Krotoszyn*	Krotoschin	6.337	8.289	11.574	12.378
73. Zduny	Zduny	3.144	2.081	3.546	3.514
74. Kobylín	Kobylín	2.266	3.323	2.255	2.214
75. Dobrzyca	Dobrzyca	937	1.343	3.117	2.945
76. Pleszewo*	Pleschen	4.392	6.366	6.030	6.360
77. Ostrowo*	Ostrowo	4.820	9.104	10.327	11.830
78. Odolanów*	Adelnau	1.605	2.197	2.281	2.311
79. Sulmierzyce	Sulmierzyce	2.305	3.019	3.081	2.888
80. Raszków	Raschkow	1.393	1.473	1.633	1.658
81. Ostrzeszów	Schildberg	2.091	2.979	4.269	4.648
82. Grabowo	Grabow	1.387	1.535	1.764	1.805
83. Mixstadt	Mixstadt	1.292	1.490	1.420	1.396
84. Kempno*	Kempen	6.154	6.168	5.757	5.707
85. Baranowo	Baranow	845	920	832	867

		1837	1880	1895	1900
<i>Reg. Bydgoska.</i>					
1. Wieleń*	Filehne	3.288	4.198	4.425	4.303
2. Czarnków*	Czarnikau	3.124	4.483	4.885	4.860
3. Trzciánka	Schönlanke	3.745	4.108	4.402	5.429
4. Chodzież*	Kolmar	2.925	3.146	3.639	5.025
5. Pila	Schneidemühl	3.385	11.610	17.050	19.656
6. Ujście	Usch	1.378	2.130	2.466	2.287
7. Budzín	Budzin	1.308	1.923	1.910	2.018
8. Szamocín	Samocin	1.814	2.167	2.079	1.967
9. Margonín	Margonin	1.765	1.964	1.776	1.765
10. Wyrzyska*	Wirsitz	808	1.026	1.555	1.672
11. Nakło	Nakel	2.320	6.035	7.402	7.782
12. Łobżénica	Lobsens	2.524	2.599	2.284	2.238
13. Mrocza	Mrotschen	940	1.665	2.037	2.108
14. Wysoka	Wirssek	755	1.161	1.125	1.187
15. Miasteczko	Friedheim	575	940	1.025	1.058
16. Bydgoszcz*	Bromberg	7.390	34.044	46.417	52.154
17. Solec	Schulitz	509	1.602	4.171	4.330
18. Koronowo	Krone a/Brahe	2.233	4.106	3.856	3.847
19. Fordon	Fordon	2.409	2.076	2.310	2.387
20. Szubin	Schubin	2.164	3.344	3.134	3.063
21. Kcynia	Exin	2.074	2.846	2.962	3.086
22. Łobiszyn	Lobischin	2.312	2.642	2.333	2.251
23. Barcin	Bartschin	586	956	1.115	1.108
24. Rynarzewo	Rynarschewo	798	771	776	813
25. Inowrocław*	Inowrazlaw	4.761	11.558	20.689	26.140
26. Gniewkowo	Argenau	952	2.229	2.820	3.121
27. Strzelno*	Strelno	1.881	4.359	4.378	4.554
28. Kruszwica	Kruschwitz	306	744	2.209	2.843
29. Mogilno	Mogilno	1.363	2.464	3.321	3.530
30. Trzemeszno	Tremessen	2.167	4.439	4.860	5.030
31. Pakość	Pakosch	792	1.884	2.518	2.937
32. Gembice	Gembitz	679	1.071	990	1.186
33. Żnin*	Znin	1.548	2.483	3.344	4.006
34. Janowiec	Janowitz	471	795	1.401	1.588
35. Gąsawa	Gonsawa	448	813	823	828
36. Rogowo	Rogowo	436	634	803	811
37. Wągrowiec*	Wongrowitz	2.048	4.385	5.260	5.362
38. Skoki	Schocken	991	1.386	1.316	1.284
39. Golańcz	Gollantach	948	1.181	1.087	1.093
40. Mieścisko	Mietschisko	596	936	1.049	1.030
41. Gnieszno*	Gnesen	5.770	13.826	20.489	21.661
42. Klecko	Kletzko	1.151	1.951	1.666	1.724
43. Witkowo*	Witkowo	1.947	1.693	1.545	1.552
44. Czerniejów	Schwartzenau	1.188	1.575	1.379	1.324
45. Powidz	Powidz	1.081	1.275	1.160	1.107
46. Mielżyn	Mielschin	417	610	505	525

		1837	1880	1895	1900
Górny Śląsk.					
<i>Regencja Opolska.</i>					
1. Kluczbork*	Krenzbürg	3.394	6.135	8.750	10.236
2. Wolczyn	Konstadt	1.386	1.861	2.880	3.257
3. Byczyna	Pitschen	1.881	2.307	2.125	2.183
4. Oleśna*	Rosenberg	2.614	3.570	4.148	4.864
5. Gorzów	Landsberg	879	1.080	1.061	1.069
6. Opole*	Oppeln	6.821	14.447	24.491	30.115
7. Chrapkowice	Krappitz	1.615	2.667	2.758	2.920
8. Strzelce*	Gross Strehlitz	1.871	4.082	5.480	5.779
9. Ujazd	Ujest	2.072	2.546	2.466	2.348
10. Leśnica	Leschnitz	1.126	1.490	1.553	1.676
11. Lubliniec*	Lublinic	2.052	2.228	3.387	3.490
12. Dobrodzień	Guttentag	2.116	2.378	2.529	2.680
13. Woźniki	Woischnitz	?	?	1.508	1.457
14. Gliwice*	Gleiwitz	6.199	15.077	38.916	52.372
15. Pyskowiec	Peiskretscham	3.248	3.959	4.195	4.294
16. Toszek	Tost	1.407	1.805	2.424	2.330
17. Sośnowice	Kiefernau	?	1.056	995	1.025
18. Tarnowice	Tarnowitz	3.251	7.956	11.281	11.854
19. Miasteczko	Georgenburg	?	?	1.910	1.840
20. Bytom*	Beuthen	3.413	22.811	41.379	51.409
21. Królewska Huta	Königsbütte	?	27.552	44.697	57.857
22. Katowice*	Kattowitz	?	12.623	22.757	31.745
23. Mysłowice	Mysłowitz	?	7.382	11.195	13.365
24. Pszczyn*	Pless	2.827	4.059	4.631	4.811
25. Mikołów	Nikolai	2.580	5.779	6.110	6.638
26. Borun	Borun	?	1.946	2.074	2.083
27. Rybnik*	Rybnik	2.294	3.994	5.965	7.224
28. Żary	Sohrau	3.355	4.380	4.362	4.314
29. Wodzisław	Loslau	1.712	2.345	2.458	2.701
30. Raciborz*	Ratibor	6.558	18.373	22.624	25.236
31. Hulczyn	Hultschin	2.293	2.931	2.934	3.013
32. Koźle*	Kosel	2.569	5.030	6.530	7.087
33. Lubczyce*	Leobschutz	5.640	12.018	12.604	12.627
34. Kietrz	Katscher	2.199	4.311	4.079	4.081
35. Baborów	Bauerwitz	2.150	2.813	2.718	2.722
36. Prudnik*	Neustadt	5.525	14.292	19.243	20.139
37. Głogów mały	Ober Glogau	3.823	5.138	5.707	5.633
38. Biela	Zülz	2.510	2.830	2.801	2.660
39. Niemodlin*	Falkenberg	1.457	1.861	2.081	2.103
40. Fryląd	Friedland i. Obsehl.	1.274	1.998	2.149	2.077
41. Szurgoszcz (dawn. Starogostomność)	Schurgast	629	713	1.002	985
42. Nisa*	Neisse	10.787	12.651	24.735	24.271
43. Koziaszyja	Ziegenhals	2.680	6.126	7.464	8.242
44. Paczkowo	Patschkau	3.296	5.639	5.801	5.897
45. Grotków*	Grottkau	2.206	4.412	4.318	4.140
46. Odmuchów	Ottmachau	2.608	3.777	3.650	3.572

Mamy tedy w Prusiech Zachodnich miast 55, w Księstwie 130, na Szląsku Górnym 46.

Na pierwszy rzut oka widzimy, że koleje miast w okresie od 1837, kiedy odbył się pierwszy wiarogodny jako taki spis, do 1900 roku były bardzo rozmaite: Jedne wzrastały szybko w ludność, w innych ubywa ludności, inne jeszcze są w zupełnym zastoju.

Prócz tego znikł cały szereg miast, zostały one zamienione na wsie, taki los spotkał n. p. miasta: Zaborowo (liczyło w roku 1837 mieszkańców 750), Dupin (602), Radolin (651), Kwieciszewo (502), Wylatowo (468), Łopienno (605), Łekno (431), Żerniki (264), Kiskowo (368), Żydowo (358) — wszystkie w Księstwie. Były to po większej części miasta „dziedziczne“, tylko Kwieciszewo i Wylatowo były „wolne“. Przeważnie też były to miasta rolnicze, lecz niektóre z nich dawniej słynęły z wyrobów rękodzielniczych; n. p. Radolin z wyrobu sukna, Dupin — płótna.

Naogół widzimy, że te drobne miasteczka wzrosły w ludność w okresie od 1836 do 1880 roku, dopiero w ostatnich latach dwudziestu poczynają się szybki upadek, zwłaszcza zaś jaskrawo ukazuje się upadek w ostatnim pięcioleciu. Jakże były przyczyny tego zjawiska? Co do okresu pierwszego, okresu na ogół biorąc wzrostu ludności, przyczyna wzrostu jest jasną. Był to okres, w którym przejawiać się poczęły zbawienne skutki uwłaszczenia włościan. Włościanie stali się teraz dopiero konsumentami wyrobów rękodzielniczych; gospodarstwo włościańskie poczęło się przekształcać do pewnego przynajmniej stopnia na gospodarstwo pieniężne, gdyż włościanin począł sprzedawać część płodów rolniczych; stąd więc powiększenie obrotu towarów w kraju, rękodzielnicy znajdują zatrudnienie. Przytem podniósł się niewątpliwie dobrobyt tych włościan, poczynają oni sobie pozwalać na najprymitywniejszy przynajmniej komfort — w chacie pojawiają się sprzęty kupne, których nawet z nazwy nie znał dawny poddańczyk. Prócz tego: jak zobaczymy, przy regulacji włościan usuwano ich ze starych siedzib, musieli się zabudo-

wywać na »nowinach« stąd ogromny wzrost ruchu budowlanego. W końcu zmieniły się też stosunki pod tym względem, że po regulacji ustaje absenteizm szlachty; panowie ziemianie, co dawniej przeżywali swą rentę w miastach dużych zagranicą, lub w podróży, teraz poczynają gospodarzyć sami, zamiast jak dotąd puszczać włości w dzierżawę. Stąd więc wzrasta zapotrzebowanie dworów, rzemieślnik i kramarz małomiasteczkowy skorzystali na tej zmianie. To jedna strona kwestyi, druga na tem polega, że reformie towarzyszyć musiała proletaryzacja. Dawny chłop poddańczuk był pariasem i niewolnikiem, ale nie był proletaryuszem, właśnie dlatego, że był niewolnikiem. Nie wolno mu było opuszczać roli, na którą go pan posadził, nie wolno mu było szukać zarobku na własną rękę. Teraz zmieniło się to, chłopci zostali wolni, ale tylko część z nich została posiadaczami, inni zostali »wolnymi najmitymi«, i z tych znaczna część i przytem najsprawniejsza, najenergiczniejsza ciągnęła do miast. Jasnem więc, że ludność miast musiała wzrosnąć.

Potem nastaje okres, w którym waży się szala miasteczek — jedne wzrosły szybko, inne musiały upaść; mówimy o okresie budowy dróg żelaznych. Po relsach kolei żelaznych wkracza do kraju kapitalizm; ułatwiona komunikacja sprawia olbrzymie powiększenie obrotów handlowych, ale też podkopuje byt rękodzielnictwa; wzrasta ilość fabryk w miastach, podupada rzemiosło. Miasto więc, które zostało połączone ze światem torem kolejowym ma widoki rozwoju, miasto pomińnięte pozostaje centrem wymiany towarów dla ludności okolicznej, lecz jest niem w mniejszym już stopniu niż dawniej, gdyż plody rolnicze bywają w znacznej części dowożone nie na targ miejscowy, a do stacyi kolejowej, skąd dostają się na rynek świata. Natomiast produkcja rękodzielnicza takiego miasta ma teraz przed sobą walkę z produkcją wielkokapitalistyczną. To jedno, a drugie, to uruchomienie ludności wskutek budowy kolei. Emigrować łatwiej, więc tłumnie porzuca młodsze pokolenie zwłaszcza drobne miściny i hurmem ciśnie się do wielkich miast. Wyludnianie się małych miasteczek,

w których nie ma żadnych widoków powodzenia, jest nieuniknioną konsekwencyą.

Te skutki kapitalistycznego rozwoju dla miast drobnych musiały się wypowiedzieć zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, w miarę tego, jak wielki przemysł niemiecki rozwijał się. A rozwijał się on z zadziwiającą szybkością. I oto nastał zupełny zastój od ósmego mniej więcej dziesięciolecia dla Kuzetników, Psczewów i t. d. i t. d. Najostrzej zaś musiało się to przejawiać właśnie w okresie od 1895 roku, gdyż był to okres niebywałego wprost szalu produkcji kapitalistycznej. Wielki przemysł i handel okazywały teraz apetyt wilczy na pracę ludzką, siedliska przemysłu i wielkie miasta wchłaniały w siebie ludzi jak gąbka wodę. To też niemal potwornym jest w tym okresie wzrost takich Gliwic, Katowic, Mysłowic, Bytomia, Huty Królewskiej. Natomiast w Księstwie i w Prusiech daleko mniej widzimy miast szybko wzrastających — Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Ostrawo, Inowrocław.

Dodać należy, że przy cyfrach dla Szlaska uwzględnić jeszcze trzeba ludność osad górniczo-fabrycznych, które nie są miastami oficjalnie, lecz faktycznie mają ludności znacznie więcej od małych miścin, a przytem ludności, która ma wszystkie cechy ludzi miejskich, ludność robotniczą.

Wymienimy tylko te, które miały więcej niż 10.000 mieszkańców:

		w r. 1895	w r. 1900
Zaborze	(powiat Zaborzecki)	18 389	22 592
Stare Zaborze	„ „	14 012	19 564
Ruda	„ „	8 598	11 851
Dorota	„ „	8 383	10 806
Boszyce	(powiat Katowicki)	10 776	14 548
Laurowa Huta	„ „	11 483	13 573
Siemianowice	„ „	8 374	12 188
Zalęże	„ „	7 144	10 014
Lipina	(powiat Bytomski)	15 715	16 896
Swiętochłowice	„ „	9 757	13 070

Jeżeli więc chcemy otrzymać bilans ostateczny, lepiej zrobimy uważając miejscowości ponad 2000 jako miejskie,

poniżej tej cyfry jako wiejskie, jak to czyni też statystyka urzędowa niemiecka. Wówczas otrzymujemy za ostatnie pięciolecie takie rezultaty:

	Liczono mieszkańców w miejscowościach					
	o ludności więcej niż 2000 (miasta)			o ludności mniej niż 2000 (wsie)		
	w roku 1895	w roku 1900	przybywało względnie ludności o/o	w roku 1895	w roku 1900	przybywało względnie ludności o/o
Reg. Gdańska . .	271.645	310.673	2,68	346.445	356.319	0,51
„ Kwidzińska . .	236.013	255.293	1,57	640.282	642.237	0,07
„ Poznańska . .	317.730	342.720	1,51	855.481	855.532	0,00
„ Bydgoska . .	205.906	230.565	2,36	448.516	458.458	0,39
„ Opolska . .	796.454	948.187	3,48	913.722	919.959	0,14

Ponieważ zaś »przyrost naturalny« obliczony dla Prus Zachodnich wynosi w dziesięcioleciu 1891—1900 rocznie 1,47%, w Księstwie 1,94, na Szląsku 1,35 otrzymujemy: Tylko w północnej części Prus Zachodnich i Księstwa, oraz na Szląsku Górnym ludność miejska wzrosła cokolwiek więcej, niż wynosi przyrost naturalny, tylko tu można mówić o rozwoju miast, natomiast w regencyi Kwidzińskiej i Poznańskiej ogólnie nie tylko mieszkańców nie przybyło stosunkowo, a ubyło, gdyż przyrost rzeczywisty nie odpowiada temu, jaki być powinien wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. A więc: zupełny zastój miast w tej części kraju. Wieś we wszystkich częściach miała przyrost mniejszy, niż mieć powinna. W regencyi Kwidzińskiej i Poznańskiej zupełnie prawie ludność wiejska nie powiększa się, w trzech innych powiększa się mniej niż drogą naturalną przybywać powinno.

Mamy tedy wyludnianie wsi, ale to wyludnianie odbywa się nie na korzyść miast krajowych, a na korzyść miast niemieckich zachodnich.

Liczebny stosunek ludności miejskiej do wiejskiej zmienia się ostatecznie na korzyść pierwszej, wypada bowiem na 100 ludności krajowej:

	w roku 1895		w roku 1900	
	ludności miejskiej	ludności wiejskiej	ludności miejskiej	ludności wiejskiej
na Górnym Szląsku . .	46,57	53,43	50,60	50,40
w Prusiech Zachodnich .	34,44	65,56	36,28	63,72
w Księstwie Poznańskim	28,63	71,37	30,68	69,32

W suchych cyfrach scharakteryzowaliśmy zmiany, jakie zachodzą w zaludnieniu kraju, pamiętajmy przecież o tem, że cyfry te wyrażają żywe jednostki ludzkie, że zmiany jakie wypowiadają się w naszych plusach i minusach, są bezdusznym wyrazem przewrotów społecznych, którym towarzyszą w rzeczywistości tysiączne bóle życiowe istot ludzkich. Gdyby Księstwo nie było Beocyą polską, dawno już tu powinien by pojawić się polski Gleb Uspienski, któryby nam opisał dramaty Kurzętników i Ryczywołów. Owe dramaty powstające z borykania się ojców z biedą beznadziejną, z ową dziką, potworną potęgą na oślep działających sił ekonomicznych. A potem nowe dramaty, kiedy synowie tłumnie porzucają siedzibę ojców, ciągną hen w świat daleki na Zachód, za morze — za chlebem. I opisałby taki polski Gleb Uspienski łzami pisaną historię wsi wielkopolskiej, ową nad wyraz wszelki ciekawą historię, jak to poddańczuk jasnego pana w dobrach Wyzysk i Nędza stał się nakoniec wolnym człowiekiem, jak to ze skóry wylazł ten wolny gospodarz, by »na nówinach« dźwignąć swoje gospodarstwo, jak od gęby sobie odejmował, by dokupić jeszcze szmat gruntu jałowego i jeszcze choć jedną krowinę biedną, jak pracował za trzech, a jadł za pół człowieka byle »wyjść na ludzi«. I jak to potem pomimo zabiegów i starań, pomimo pracy nadludzkiej nie mógł się ostać ten gospodarz wobec nawałnicy ekonomicznej, wobec konkurencyi amerykańskiej, fiskalizmu pruskiego, lichwy, jak poszedł z torbami, został »wolnym najmitą«, a jeżeli ten los go ominął, jak dziewczynina jedna i chłopak poszli, bo pójść musieli »na Saksy«, a drugi syn się zabrał za morze, a trzeci do podziemi w kopalniach nad Renem. Jak odbiegli starego, tulają się hen po świecie, jak pustoszeje ziemia wielkopolska.

CZĘŚĆ II.
ROLNICTWO.

ROZDZIAŁ I.

Warunki klimatyczne i gleba; kilka uwag porównawczych o stanie rolnictwa.

Ziemie polskie Zaboru Pruskiego pod względem warunków klimatycznych dla rolnictwa są uprzywilejowaną częścią Polski. Bałtyk wywiera tu swój dobroczynny wpływ łagodząc różnice jaskrawe temperatury, właściwe klimatowi kontynentalnemu innych ziem polskich. Zima mniej ostra, lato mniej skwarne niż w Małopolsce, osady atmosferyczne obfite i rozdzielone na cały rok dosyć jednostajnie; na klęski posuchy, zim bezśnieżnych, zamieci, przymrozków wiosennych rolnik Wielkopolski jest narażony mniej niż rolnik Małopolski.

Pod względem gleby dzielnice nasze przedstawiają ogromną różnorodność.

Prusy Zachodnie są położone w nizinie przeciętej od zachodu na wschód »Wyżyną Bałtycką«, poprzez którą utorowała sobie drogę Wisła tworząc dolinę; dolina ta od Torunia do tak zwanej »Szpicy Montawskiej« — gdzie Wisła dzieli się na dwa koryta — jest szeroką na 7 do 8 kilometrów, dalej rozszerza się znacznie — około 53 kilometrów, w delta pomiędzy Gdańskiem a Elblągiem. W tej to rozszerzonej dolinie położone są sławne »żuławy«, grunta należące do najżyźniejszych w Europie, zdobyte w ciężkiej walce z morzem. Rozróżniają — żulawę Gdańską, na zachód od Wisły, żulawę wielką Malborską pomiędzy Wisłą a Nogatem i żulawę małą Malborską na wschód od Nogatu. Grunta te były niegdyś

zalane wodami Wisły i Bałtyku i dopiero w wieku XIII wielki mistrz krzyżacki, Meinhard, kazał sypać groble i bić tamy dla osuszenia tych gruntów. Dziś na długości 25 mil ciągną się groble, ujmując w karby fale Wisły i Nogatu. Podobne do żuław pod względem żyzności są grunta na „nizu wiślanym”; rozróżniają je dodając nazwy miast pobliskich, więc niż Chelmski, niż Kwidzyński itp. Grunta żuław i nizów są gliniaste, bogate w próchnicę i najlepiej nadają się pod uprawę pszenicy i wyborowego jęczmienia.

Na wschód od Wisły ciągnie się wyżyna Bałtycka, Pomorze polskie. Tu grunta są bardzo rozmaite: Płaskowzgórze Kartuskie ma grunta przeważnie piaszczyste. Powiat Kartuski ma prawie wszędzie glebę lichą; leżące dalej ku północy powiaty Wejrowski i Pucki cokolwiek lepszą; ku południowo-zachodowi położone powiaty Kościerzyński, Chojnicki, Człuchowski, Wałczewski i Tucholski mają już glebę znacznie lepszą, zwłaszcza w dolinach rzecznych nad Brdą i Wdą, gdzie z wielkim trudem osuszono bagna. Na wschód od Wisły powiaty Lubowski i Brodnicki mają znów glebę mniej urodzajną; lepiej przedstawiają się Suszawski i Świecki a glebę żyzną mają powiaty Sztumski, Kwidzyński, Grudziądzki, Chelmski i Toruński.

W Księstwie mamy całą skalę od czarnoziemiu kujawskiego do piasków jałowych. Charakterystycznym jest przytem dla Księstwa, że na bardzo nieznacznych przestrzeniach mieszczą się tuż obok siebie grunta o najróżnorodniejszej glebie — piasek, glina ilasta, próchnica i glina. Przeważają grunta lekkie, piaszczystej gliny, które stanowią 70—80% obszaru powiatów Wyrzyskiego, Środzkiego, Kościańskiego, Krotoszyńskiego, 89% powiatu Mogilnickiego i 99% Pleszewskiego. Piaski znajdują się głównie w dolinach rzecznych i obszarach niżej położonych, stanowią one 50—60% obszaru w powiatach Bydgoskim, Chodzieżyńskim, Węgrowieckim, Międzyrzeckim, Wschowskim, Odolanowskim i Ostrzeszowskim. Murszów i torfowisk jest najwięcej w dolinach Noteci i Obry. Ciężkie grunta gliniaste są stosunkowo rzadkie; najwięcej po-

siadają ich powiaty Odolanowski 35%, Inowrocławski 22%, i Krobski 14%. W dolinie Noteci, w okolicach Bydgoszczy dużo jest murszów i torfowisk; pod powierzchnią są pokłady doskonałej gliny garncarskiej, lecz gleba licha, bagnista, kwaśna i zawiera nadmiar żelaza. Przerywają ten pas pod Naklem i Osiekiem rozległe piaski. Dopiero od miejsca, gdzie wpada do Noteci Głda poczynają się w dolinie rzecznej żyzne bardzo grunta: rzeka podczas wylewów wiosennych osadza tu żyzny il. Na północ od Noteci, wzdłuż rzek Łobzonki i Brdy leżą urodzajne obszary, powstałe z osuszenia bagien, czego dokonał po pierwszym podziale Polski Fryderyk II. Na południe od Noteci ciągną się piaski, które stopniowo przechodzą w glebę żyzniejszą w pobliżu Kcyni — gliniasty grunt z podłożem z marglu. Dalej ciągnie się pas żyznej gleby na płaskowzgórzu od Obornik przez Szamotuly, Pniewy do Międzyrzecza, a drugi pas szeroki od jeziora Gopla do Gniezna wzdłuż Noteci i Welny ku północy. Pas pomiędzy Wisłą a Notecią i na lewym brzegu tej rzeki, obejmujący powiaty Inowrocławski, Szubiński i część Bydgoskiego ma znakomitą glebę: gruby pokład próchnicy na podłożu gliniastem, znana gleba kujawska. Najmniej urodzajne obszary mamy na południu, w najwyższej części kraju, w powiecie Ostrzeszowskim — są to piaski lotne ciągnące się wzdłuż Prośny. W dolinie Warty ciągną się pasy błotniste, na północ od tej rzeki gleba staje się lepszą i pas pomiędzy rzekami Września i Kopla ku Gnieźnie i Poznaniowi ma znów grunta próchnicowe, jakkolwiek mokrawe, wymagające drenowania. Wzdłuż Obry ciągną się znów grunta bagniste — bagno Olszańskie — murszawe i torfiste. Bagna te zostały wysuszone po części i daly grunta przydatne do uprawy, jakkolwiek niezbyt urodzajne. Powiaty południowo-zachodnie, Wschowski, Lesznowski, Rawski, Krotoszyński mają grunta średnio urodzajne.

Górny Śląsk w części południowo-zachodniej, górzyściej, ma grunta piaszczyste i kamieniste, zawierające dużo soli mineralnych, żelazistych, stąd mało urodzajne i trudne do uprawy; w dolinie Odry ciągną się bagna: ku północy

gleba jest lepszą. Wogóle jednakże prawie cały obszar tej dzielnicy dla rolnictwa ma pod względem gleby mało sprzyjające warunki.

Na ogół zatem pod względem żyzności gleby nasze dzielnice nie są bynajmniej uprzywilejowane i z wyjątkiem niżu wiślanego, żuław i gleby kujawskiej, ziemia wymaga tu wszędzie nader starannej i stosunkowo kosztownej uprawy. Z ziem dawnej Rzeczypospolitej zajmują co do urodzajności miejsce średnie: Są urodzajniejsze od górzystych części Galicji, południowo-zachodnich obszarów dzisiejszego Królestwa i od Litwy północnej, natomiast niedorównywują bynajmniej żyznym łanom Podola i Ukrainy, ziemi Lubelskiej i Sandomierskiej. Pomimo to rolnictwo zawsze stało wyżej w Wielkopolsce niż w Małopolsce, a z ziem Wielkopolski województwa Poznańskie, Inowrocławskie, Gnieźnieńskie, Kaliskie zawsze uchodziły za najlepiej zagospodarowane. Wypowiadało się to w dochodzie, w rencie gruntowej, a co zatem idzie w cenie ziemi. Według tablic intrat i szacunku ziemi, liche grunta w województwie Gnieźnieńskim, dawały intraty z włóki więcej niż urodzajne grunta sandomierskie i lubelskie. Korzon powiada, »że intensywność i intratność gospodarstwa rolnego wzrastała w miarę posuwania się od wschodu ku zachodniej granicy«, i cytuje takie świadectwa współczesnych: »Na sejmie czteroletnim poseł Rożnowski zaznaczał różnicę pomiędzy Wielką i Małą Polską: »w Wielkopolsce gospodarstwo tak wygórowało, że już podobno wyżej pójść nie może..., a w Małopolsce dopiero ekonomika do doskonałości przychodzi«. A Świętosławski poseł z Wołynia twierdził, że w Rusi dobra sto dymów mające ledwie 10.000 złp. intraty czynią, w Wielkopolsce zaś tę samą intratę mieć można z dziesięciu dymów... W roku zaś 1785 znajdujemy wzmiankę, że »zagon« roli pod Rawiczem kosztuje 4 czerwone złote, gdy pod Warszawą tylko 4 złote polskie». ¹ Jakże były powody tej różnicy? Odpowiedź

¹ Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Wyd. II. tom I, str. 329—332.

łatwa. Weźmy przykład ostatni: Miasto Rawicz jest położone w powiecie Krobskim, na samej granicy Śląska; gleba tu zaledwie średniej urodzajności, w każdym razie nie lepsza niż pod Warszawą. Lecz ziemianin z pod Rawicza miał zawsze zapewniony odbyt na plony swej roli; ziemia dookoła była gęsto zaludniona i przemysł kwitnął. Stąd różnica. A to stosuje się do całego kraju: Wielkopolska zawsze miała odbyt dla produktów rolnictwa na Zachód, miała rozwinięty w porównaniu z Małopolską przemysł, wskutek tego, i wskutek starej swojej kultury miała ludność bardziej gęstą; stąd opłacały się nakłady czynione w rolnictwie, stąd wielka intrata i wielka wydajność ziemi, a także wysoka jej cena. I stosunek ten nie zmienił się dotąd: gospodarstwo rolne w Księstwie i Prusiech Zachodnich pomimo średniej tylko żyzności gleby stoi wyżej niż w Zaborze Austriackim i w Rosyjskim.

Na dowód, że tak jest, wystarczy przytoczyć cyfry zbiorów pszenicy i żyta z jednostki obszaru: Zebrano zatem z hektara przeciętnie w roku ¹

	żyta	pszenicy
w Prusiech Zachodnich w dziesięcioleciu 8,0 cent. metr.	13,9 cent. metr.	
w Księstwie 1885/84	8,3 „ „	10,1 „ „
w Galicji w dziesięcioleciu 1884/83	7,2 „ „	8,5 „ „
w Królestwie Polskiem w dziesięcioleciu	5,9 „ „	6,4 „ „

Podobnie ma się rzecz z produkcją zwierzęcą. Na sto ludzi było: ¹

	koni	była	owiec	trzody chlewnej	razem
w Prusiech Zachodnich w r. 1892	15,4	38,6	46,4	29,6	150,0
w Księstwie Poznańskim	13,2	43,0	57,2	31,3	145,7
w Królestwie Polskiem	14,3	37,1	46,2	18,5	117,4
w Galicji	11,6	38,5	9,4	13,4	72,9

Gdyby można było przeprowadzić porównanie pod względem jakości produkcji, porównanie wypadło jeszcze korzystniej

¹ Cyfry dla Zaboru Pruskiego i Galicji z danych statystycznych urzędowych, dla Królestwa według Załęskiego: *Królestwo Polskie pod względem statystycznym*, Warszawa 1900.

dla Zaboru Pruskiego. Zboże jest naogół znacznie lepszego gatunku (czego dowodem wyższe ceny, jakie płać w Gdańsku za zboże z Księstwa niż za zboże z Królestwa), a co do inwentarza żywego, to ani takich habet drobnych i zwyrodniałych jak w Galicyi i Królestwie, ani krów tak wynędzniałych i zaniedbanych tu się nie widuje.

Porównajmy atoli produkcję rolną Wielkopolski z produkcją krajów niemieckich Zachodu. Wybieramy dla porównania kraj przeważnie rolniczy — Bawaryę, a drugi wysoce przemysłowy — Saksonię; są to kraje o glebie jeżeli nie gorszej to w każdym razie nie lepszej od wielkopolskiej. Porównanie wypada tak:

	zebrano z hektara centnarów metrycznych	
	żyta	pszenicy
w Księstwie	10,3	10,1
w Bawaryi	12,0	12,6
w Saksonii	14,3	18,7

Na 100 ludzi było:

	koni	bydła	owiec	trzody chlewnej	razem inwentarza żywego
w Księstwie	13,2	43,0	57,2	31,3	145,7
w Bawaryi	6,6	59,7	17,3	24,3	103,9
w Saksonii	4,2	19,0	3,0	12,4	48,6

Pod względem więc zbiorów zboża Księstwo zostaje znacznie w tyle po za tymi krajami; kraj w którym rolnictwo jest najważniejszą podstawę bytu ekonomicznego ma zbiory znacznie gorsze, niż kraje Zachodu, przemysłowa Saksonia ma obfitsze stosunkowo zbiory niż Księstwo. I powtarzamy — jest to rezultat nie lepszej gleby lecz lepszej uprawy roli, starannego rolnictwa. Pod względem hodowli bydła Księstwo stoi na pierwszy rzut oka lepiej od krajów, z którymi je porównujemy. Porównanie atoli jest niezupełnie trafne. Porównując Księstwo z Królestwem i Galicyą mogliśmy zadowolnić się obliczeniem inwentarza na 100 ludzi, gdyż warunki pod względem zaludnienia są zbliżone; przy porównaniu atoli Księstwa z Bawaryą i Saksonią należy wziąć pod uwagę

różnice w gęstości zaludnienia: w Księstwie przypada na kilometr kwadratowy 65,2 ludzi, w Bawaryi 81,4, w Saksonii 280,1 (według spisu z roku 1900): wskutek tego stosunek zmienia się. Musimy tedy wziąć pod uwagę ilości wypadające na kilometr kwadratowy; wtedy otrzymamy. Na kilometr kwadratowy wypada:

	koni	bydła	owiec	trzody chlewnej	razem
w Księstwie	8,0	26,0	34,8	18,0	87,5
w Bawaryi	4,9	44,0	12,8	17,9	73,6
w Saksonii	9,9	44,3	7,0	28,9	81,1

Wypada zatem w Księstwie koni stosunkowo więcej niż w Bawaryi, mniej niż w Saksonii. Różnice tłumaczy się tak: w Bawaryi rolnicy używają przeważnie wołów do robót rolnych, w Księstwie koni; w Saksonii wielka ilość koni tłoczy się nie warunkami rolnictwa, lecz przemysłu: są to konie nie hodowane dla celów rolniczych, lecz sprowadzone z krajów rolniczych dla miast saskich. Pod względem ilości stosunkowej bydła Księstwo przedstawia się znacznie gorzej od Bawaryi i Saksonii. Stosunek przedstawi się jeszcze gorzej, jeżeli uwzględnimy liczbę krów — w Księstwie na kilometr kwadratowy 14,4, w Bawaryi 22,9, w Saksonii 30,2. Krowy i trzoda chlewna stanowią zwykle o zamożności gospodarstw włościańskich i niskie cyfry Księstwa pouczają nas o biedzie włościan wielkopolskich w porównaniu z niemieckimi. Przewyższa Księstwo kraje zachodu pod względem ilości owiec. Jest to dowód ekstenzywnej gospodarki: stada owiec wymagają rozległych pastwisk, na które miejsca nie ma przy intensywnem gospodarstwie. Saksonia sławna przed stu laty ze znakomitych owiec cienkownistych zredukowała stada do minimum; hodują już tu tylko w nieznacznych ilościach w owczarniach zarodowych na eksport. W Księstwie ten okres dopiero się rozpoczął i w ostatnich czasach ilość owiec zmniejsza się szybko.

Jakież wnioski można wyprowadzić z tego, cośmy powiedzieli o warunkach naturalnych i społeczno-ekonomicznych

rolnictwa? Sądzimy, że ten przedewszystkiem: Wobec warunków gleby — wymagającej gospodarstwa prowadzonego z wielkim nakładem — przyszłość rolnictwa staje się tu zależną od rozwoju hodowli bydła, a ta rozwinąć się może przy zapewnionym odbycie na mięso i nabiał.

W ten sposób zależnem się staje rolnictwo od rozwoju przemysłu, rozwoju miast. Nie polityka protekcyjna, nie cła zbożowe, zapewnić mogą warunki pomyślnego rozwoju; te miałyby tylko znaczenie decydujące, gdyby można było utrzymać się przy ekstenzywnej gospodarce. Aby podnieść rolnictwo krajowe, w danym wypadku bezwarunkowo można tylko podnosząc konsumcyjne siły mas ludowych, podnosząc siły produkcyjne przemysłu. Jeżeli gdzieś, to przy takich warunkach, nie może być mowy o antagonizmie pomiędzy interesami rolnictwa, a interesami przemysłu. Oczywiście co innego interes rolnictwa krajowego tak pojęty, a ciasne i na dziś a jutro obliczone interesy wielkich posiadaczy ziemskich, którzy tu właśnie są «agrariuszami» w znaczeniu utartem tego wyrazu: chcą zapewnić sobie korzyści osobiste, bez względu na interesy kraju i mas pracujących.

Dla zrozumienia jak ułożyły się warunki ekonomiczno-społeczne ludności rolniczej, przedewszystkiem należy zapoznać się z przebiegiem wielkiego przewrotu, jaki sprawiło uwolnienie od poddaństwa i uwłaszczenie włościan, gdyż wpływ tego przewrotu do dziś dnia wypowiada się na każdym kroku w stosunkach robotniczych. Musimy zatem rozpatrzyć się w sprawie uwolnienia i uwłaszczenia włościan.

ROZDZIAŁ II.

Sprawa uwolnienia i uwłaszczenia włościan.

1. Ogólne uwagi o rozwiązaniu sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem.

Po zaciętej walce władzy królewskiej przeciw junkrom i możnowładcom o rugowanie chłopów, po nadaremnych dekreтах o zniesieniu pańszczyzny sprawa przyjmuje nowy obrót po porażce pod Jena. «Musiał dopiero Napoleon zbić na kwaśne jabłko pyszałkowatych junkrów, żeby zmusić narreszcie rząd pruski do zbawczego prawa. To było wielkie dobrodziejstwo, jakie miliony chłopów w Prusiech zawdzięczają Napoleonowi. Popelnił on wszakże czyn naganny. Polega on na tem, że nie zadekretował, jak to zwykł był czynić w innych razach: Dom Hohenzollernów przestał panować. Było zbrodnią wobec dziejów, że Napoleon w pokoju zawartym w Tyłży przyznał jeszcze istnienie państwa Pruskiego, zamiast zamienić wszystkie prowincye — po zniesieniu bez indemnizacyi wszelkich ciężarów feudalnych, i zaprowadzenia kodeksu francuskiego — w departamenty francuskie, lub w państwa niezależne. Prowincya Nadreńska, która 20 lat była pod panowaniem rewolucyjnem, od tego czasu nie zna praw feudalnych i każdy chłop nad Renem stał się wolnym posiadaczem. Niestety — Napoleon tak nie uczynił. Los go pokarał za to, a chłopcy w Prusiech, za ten jego grzech dotąd pokutują

ciężko i we krwi toną». Tak pisał w roku 1849 Wilhelm Wolff¹ w »Neue Rheinische Zeitung«.

Sławny edykt z dnia 9 października 1807 roku znosił »nie- wolę i pańszczyznę« — na papierze; w rzeczywistości wszystko pozostało po dawnemu. Wartość jego na tom tylko polega, że po- nowiono tu zakaz rugowania włościan z gruntów przez nich zaj- mowanych. Lecz edykt ten wnet został odwołany po części;

¹ Jestto ten sam Wilhelm Wolff, którego imię unieśmiertelił Karol Marx poświęcając mu jako »śmialemu, pełnemu poświęcenia, szlachetnemu obrońcy proletariatu« pierwszy tom swego epokowego dzieła. Wolff był synem ka- czmarza we wsi szląskiej, urodził się zatem jako poddańczuk i za młodu zaznał rozkoszy żywota chłopcy pańszczyźnianego. Zyciorys jego podał Fryderyk En- gels w broszurze *Die schlesische Milliarde* (w *Sozialdemokratische Bibliothek*) 1886, zawierającej przedruk artykułów Wolffa z *Neue Rheinische Zeitung*. Z zyciorysu przytaczamy szczegół następujący: Od roku 1834 do 1839 Wolff siedział jako przestępca polityczny w więzieniu; wyszedłszy z więzienia starał się o posadę nauczyciela, był bowiem z zawodu filologiem, lecz nie otrzymał ani posady rządowej ani koncesji na nauczanie prywatne. »Nasz demagog — powiada Engels — byłby umarł z głodu, albo odrabiał pańszczyznę we wsi rodzinnej, gdyby nie było w Prusiech Polaków. Poznański ziemianin wziął go do siebie jako nauczyciela domowego; u tego pana przeżył on lat kilka i te czasy zawsze wspominał mile«. Tym panem polskim był Tytus Działyński, twórca »Biblioteki Kurnickiej«. Wolff spędził przeto owe mile lata w Kurniku. Z ust zaś wiarygodnych dowiedziałem się, że Działyński naszemu »demago- gowi« nie tylko powierzył wychowanie swych córek, lecz zarazem zaprzął go do swoich wydawnictw. Wolff to podobno odgrzebał mnóstwo cennych doku- mentów, a przedewszystkiem opracował znakomite wydanie »Zbioru praw li- tewskich od 1330 do 1529« (Poznań 1841) i jest odkrywcą egzemplarza Statutu Wiślickiego wydane przez Działyńskiego. W taki sposób pan polski uratował od śmierci głodowej niemieckiego rewolucjonistę, ale też ten rewolucjonista darmo chleba nie jadł i dziś polska nauka ma względem niego dług wdzięczności, o którym mile mi tu wspomnieć.

Niestety! u panów wielkopolskich tradycja uczonych hadaczy i mece- nasów nauki jak Działyński i Raczyński zaginęła, i wątpię też czy który z nich wziąłby dziś na wychowawcę swych dzieci »demagoga«. Kiedy przed laty kilku byłem w Kurniku w pogoni za książkami, powiedziano mi że są niedostępne »leżą w pakach, bo nie ma komu porządkować«. Jedną z najcenniejszych bi- bliotek, niewyczerpany jeszcze skarb rękopisów i unikatów »leży w pakach«, szczerom na pożarcie! Poznańscy gniewają się atoli, kiedy się mówi o Księ- stwie jako o polskiej Beocyi.

»zbici na kwaśne jabłko« junkrowie zwyciężyli w kancelaryi królewskiej: w latach 1808—1810 wydano cztery edykta, do- zwalające pod pewnymi warunkami rugowania. Dopiero kiedy grozić poczęła wyprawa wojenna Napoleona do Rosyi, przy- pomniano sobie sprawę włościańską: w roku 1811 wydano edykt o regulacyi. Według tego edyktu od roku 1813 poczy- nając, włościanin ma prawo domagać się regulacyi, przyczem zasadą ogólną miało być: Włościanin ustępuje trzecią część roli na której siedział, odrabiając pańszczyznę, albo wypłaca indemnizacyę pieniężną według szacunku tej trzeciej części, a w zamian zostaje właścicielem pozostałego gruntu. I to po- zostało na papierze! Napoleon wkracza do Rosyi, zostaje po- bity, wszczyna się walka o niepodległość w Niemczech; chło- pów, zwycięzców z pod Waterloo, czeka nagroda ojczyzny! Nagroda była taka: Deklaracya z roku 1816 »dopelnia« edykt z roku 1811 w taki sposób: Już nie każdy włościanin ma prawo żądać regulacyi; przysługuje ono tylko tym, którzy siedzą na gruntach wpisanych jako grunta włościańskie do rejestrow katastralnych; w dodatku regulują się tylko te gospo- darstwa, które odbywały pańszczyznę sprzężajem, były *Acker- nahrung*, t. j. dawały zupełne utrzymanie z roli rodzinie wło- ściańskiej, zatem tylko gospodarstwa włościańskie spore, mające pod dostatkiem roli, a prócz tego jeszcze — trzeba aby go- spodarstwo było »starego prawa« t. j. aby istniało już od roku 1749 na Szląsku, 1752 w Prusiech, 1763 w Brandeburgii i na Pomorzu, 1774 w Prusiech Zachodnich. Tak więc uszczu- plono znacznie liczbę włościan, którzy mieli korzystać z »do- broczynnego prawa«, zaś włościanie, odrabiający pańszczyznę nie sprzężajem, komornicy, chalupnicy, ogrodnicy i t. d. po- zostali jak dawniej pańszczyźniakami, nie mieli prawa uwolnić się od pańszczyzny. A owi szczęśliwi za jaką cenę nabywali prawa własności do zagonu, który potem swoim użyźniali przez wieki? Ustępował przy »regulacyi« włościanin trzecią część tego zagonu dziedzicowi jako indemnizacyę: prócz tego od danin i ciężarów wykupywał się znów indemnizacyą przy- czem płaci albo sumę 25-krotną szacunku rocznego tych danin,

albo płaci z nich rentę roczną, gotówką lub zbożem, albo też oddaje część inwentarza jako indemnizację. Na dodatek jeszcze po tem wszystkiem opłaca on rentę $5-7\frac{1}{2}\%$ czystego dochodu z gruntu, jaki mu pozostał jako indemnizację za »prawa zwierzchnicze dziedzica«. Słusznie zaznacza autor broszury *Kilka słów o położeniu włościan polskich*¹, że należy położyć nacisk na te warunki: »dawały one bowiem panom możność nałożenia ręki na ziemię włościańską i rujnowania jednocześnie gospodarstw włościańskich przez zabieranie inwentarza, zboża i t. p.«

Rezultaty tej regulacji były takie; Od roku 1816 do 1848 w całej monarchii uwłaszczono 70 582 włościan, którzy posiadli prawem własności 5 158 827 morgów, i 289 661 drobniejszych włościan (za »dobrowolną« ugodą włościan z dziedzicami). Włościanie uwolnili się od 5 789 295 dni pańszczyzny sprzężajnej w roku i 16 869 824 dni pańszczyzny bez sprzężaju. Za to otrzymali panowie indemnizacji 18 544 766 talarów, rocznej renty 1 559 992 talary, renty w osepach żytem 260 069 szefli i 1 533 050 morgów gruntu dawniej włościańskiego. To znaczy, że otrzymali trzecią część gruntów prócz ogromnej indemnizacji gotówką i rentą roczną.²

Burza rewolucyjna 1848 roku sprawiła, że owa ogromna większość drobnych włościan, komorników, ogrodników, chałupników, którzy odrabiali jeszcze pańszczyznę upomniała się o swe prawa pałac zamki, (zwłaszcza na Śląsku) grożąc szubienicą magnatom. Wskutek więc tych ruchów rewolucyjnych rząd nareszcie, w roku 1850 zniósł pańszczyznę, jaka pozostała: niektóre, więcej formalne pozostałości feudalizmu unieważnione bez indemnizacji, inne zostały zamienione na rentę i skapitalizowane, a kapitał ten miały spłacić banki rentowe założone w każdej prowincyi. Banki te wydały listy

¹ Przez K. D. Lwów 1893. Nakładem „Drukarni Polskiej“. Str. 72.

² Cyfry według statystyki Meitzen'a: *Der Boden des preussischen Staates* tom I. str. 452 i następne.

obligacyjne $4\frac{1}{2}\%$ i kapitał zostaje zamortyzowany opłatą renty przez włościan w lat $5\frac{1}{2}$.

W okresie więc 1850 do 1865 »uregulowano jeszcze: 1) pozostałe gospodarstwa włościańskie; było ich 12 706 z obszarem 352 305 morgów; 2) Gospodarstwa drobne, nie objęte regulacją do roku 1848, których okazało się 1 014 341. Włościanie w tym okresie uwolnili się od 356 274 dni pańszczyzny sprzężajem i 6 607 507 dni pieszą do roku; indemnizacja zaś panów wyniosła: 113 071 morgów gruntu, 55 522 szefli żyta, 3 890 136 talarów renty rocznej, a prócz tego 19 697 483 talarów kapitału.

Ogólną wartość indemnizacji oblicza Meitzen na 213 861 035 talarów, przyczem liczy przecież bardzo skromnie, bo za morg ziemi 10 do 20 talarów, za szefel żyta talara. Przytem nie są tu liczone zupełnie indemnizacje jakie otrzymali panowie przy dobrowolnem załatwieniu sprawy pomiędzy nimi a włościanami.

Cała reforma była od początku przeprowadzana w duchu mieszczańskiego liberalizmu. O ile tylko można było, rząd pozostawiał wszystko »wolnej umowie«. Cała operacja kredytowa od roku 1850 odbyła się bez wszelkiego pośrednictwa rządu, t. j. włościanie musieli spłacać ciężary, jakie na nich przypadły o własnej sile; ponieważ zaś włościanin wyjątkowo tylko rozporządzał tak znaczną gotówką, więc albo musiał zadłużyć się na samym początku, wtedy właśnie, kiedy miał rozpoczynać gospodarstwo na własną rękę, i płacić przytem lichwiarskie procenty, albo też musiał odstępować niepomniernie dużo roli, aby zmniejszyć indemnizację pieniężną; wtedy stawał się małorolnym. Nie zastrzeżono też prawem żadnych gwarancji pod względem sprawności nowopowstających gospodarstw: czy otrzymywały one łąkę lub kawałek lasu, to zależało od umowy wyłącznie pomiędzy panem i włościaninem; to też po większej części powstały gospodarstwa bez pastwisk i bez lasu. Separację gruntów przeprowadzono natychmiast i służebności wszelkie ustały. Miało to dobre i złe strony: dobre — ponieważ posiadłości zarówno dworskie jak

włościańskie stanowiły teraz jednostki gospodarcze o jasno ograniczonem prawie własności; złe — ponieważ ta separacja doprowadziła do zupełnego ogolocenia nowopowstałych gospodarstw włościańskich z pastwisk. Przy tem urzędnicy przeprowadzający regulację, prawie wszyscy wychowani w pojęciach «liberalizmu» wykazywali niechęć wyraźną ku wszelkiej własności wspólnej, szli oni tu za przykładem Fryderyka II, który wszelkie posiadanie oparte nie na prawie własności indywidualnej, wszelkie «wspólnoty» uważał za zgubne. To też gdzie istniały resztki własności gminnej do pastwisk, tam je zniszczono dzieląc bez skrupułów ziemię na szmaty.

Zobaczmy teraz jak ułożyły się przy uwłaszczeniu stosunki dla włościan polskich w każdej z trzech dzielnic.

D. Uwłaszczenie włościan w Prusiech Zachodnich.

Za czasów Rzeczypospolitej w Prusiech Królewskich położenie włościan było stosunkowo pomyślnem w porównaniu z innemi ziemiami. Było tu mianowicie więcej niż gdzieindziej wolnych kmieci trzymających ziemię prawem emfiteutycznym, czynszowników, a także dzierżawców.¹ Przytem było także w ziemi pruskiej dużo stosunkowo królewszczyzn, wiadomo zaś, że położenie chłopów na ziemiach koronnych zawsze było mniej ciężkiem, niż w dobrach prywatnych, szlacheckich. Kiedy po pierwszym podziale kraj przeszedł pod panowanie Prus poczęto tu stosować prawa ogólne co do włościan; przede wszystkim dekryty, zakazujące rugów były tu stosowane na szczęście nieco ściślej niż w «starych prowincjach». A kiedy poczęto w końcu wieku XVIII zaprowadzać pewne ulgi dla włościan «koronnych», osiadłych na «dominiach» — *Amtsbauern*,

¹ Wybicki szlachcic z Prus wyraźnie powiada, że tu „poddąństwo znane nie było“ (*Liście patriotyczne* I. 1798). W takiej ogólności jednokrotne twierdzenie takie musi być mylne, gdyż sprawa regulacji pruskiej wykazuje cały szereg rozporządzeń dotyczących tego kraju, w których ulegają zmianom różne stosunki oparte na poddaństwie własnemu.

w języku urzędowym te ulgi stały się udziałem włościan licznych w Prusiech Zachodnich.

Decydującym krokiem było tu wydanie «instrukcyi» z dnia 30 października 1799 roku dla Prus Zachodnich, którą później dopiero stosowano do Prus Wschodnich i Litwy. W tej instrukcyi nakazywało się zniesienie powinności, jakie ciążyły na włościanach dominialnych, lecz tylko o tyle, o ile dotyczą pracy na roli dominialnej, powinności zaś inne, charakteru «publicznego», szarwarki dla utrzymania grobli i dróg, robota przy budowlach, furmanki dla leśnictwa i odstawy zbożowe, posyłki, podwozy i t. p. nie miały ulegć żadnej zmianie. Więc mają być zwolnieni poddani tylko od robót pańszczyźnianych na roli; przytem zmiana nie ma być przymusową; jeżeli chłopci wolą zostawać na starych warunkach, to zostają. Dalej instrukcja stosuje się tylko do włościan odbywających pańszczyźnę sprzężajem; komornicy, chałupnicy i t. p. jak dawniej mają odrabiać pańszczyźnę.

Co do indemnizacyi, to tę mieli wyznaczać komisaryusze, «stosownie do warunków miejscowych». Jako normę minimalną wyznaczono: za każdy dzień pańszczyzny sprzężajem w roku — 30 groszy, za każdy dzień pańszczyzny pieszą — 15 groszy. Inwentarza chłopcy wykupywać nie potrzebują, zostaje w ich posiadaniu, lecz własnością pozostaje królewską. Zagrody pozostają nadal również własnością królewską, chyba że chłopcy zgłoszą się z zamiarem wykupu i zapłacą odpowiednią indemnizację.

Dla powetowania ubytku siły roboczej zarządy dominialne miały sprowadzić robotników rolnych,¹ osadzić ich na gruncie, wyznaczając dla rodziny chałupę i jeden mórg magdeburski roli. Liczono, że taka rodzina dostarczy miesięcznie 37 dni roboczych (chłop dni 22, jego żona dni 15). Inwentarz dominia miały zakupić własny. O rezultatach wiadomo tyle, że do roku 1802 zniesiono w ten sposób 47.579 dni do roku

¹ Ciekawa rzecz, skąd brali zarządcy dominialni tych robotników? Przypuszczać należy, że byli to w znacznej części zbiegowie z Polski.

pańszczyzny pieszą i 45.741 sprzężajem, 1544 furmanek do lasu i 303 furmanek dla odstawy zboża. Rodzin robotniczych nasadzono na grunta 438. Te 439 rodzin powetowało zatem sownie utratę pańszczyzny, gdyż według normy powyższej dostarczyły dni roboczych do roku $438 \times 37 \times 12 = 194.474$ na miejsce 92.320 pańszczyzny pieszą i sprzężajem. Dla szkatuły królewskiej sprawa okazała się zyskową: dochód roczny z dominiów podniósł się o 10.000 talarów.

Potem w roku 1807 ci włościanie na dominiach zostali uwłaszczeni, placąc jako idemnizację według taksy za inwentarz i okup za powinności dotychczasowe albo gotówką, albo rentę — 5% szacunku; przyczem czwarta część tych opłat ciąży na roli jako podatek gruntowy (*Grundsteuer*), reszta ulega regulacji. Co się tycze włościan będących poddanymi dziedziców szlacheckich sprawa uwłaszczenia dla Prus Zachodnich odbyła się według regul ogólnych, wyluszczonej powyżej.

Zobaczmy teraz ile powstało na zasadzie reformy agrarnej gospodarstw włościańskich w Prusiech Zachodnich. Według Meitzena (*Der Boden etc.* tom 4, str. 235) do roku 1848.

(Zob. tabl. str. 83.)

Jak widzimy, zachodzą różnice rażące pod względem ilości uregulowanych gospodarstw w różnych powiatach, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość gospodarstw w stosunku do obszaru powiatu. W powiecie n. p. Kościerzyńskim na obszarze 30 blisko mil kwadratowych uregulowano 204 gospodarstw, w Starogrodzkim na obszarze 25 mil do 38, w powiecie Wąlczewskim na blisko 40 mil — 895, w powiecie Człuchowskim na takiż obszar — 372. Rażąco mało jest gospodarstw w powiatach Gdańskim, Elbląskim, w Malborskim zupełnie ich nie ma. Jak tłumaczyć się te różnice? Powiedzieliśmy już, że było w Prusiech Królewskich sporo włościan wolnych, siedzących na roli prawem emfiteuzy, dzierżawy dziedzicznej. Tych więc »regulować« nie trzeba było, bo ciężarów pańszczyźnianych nie znali, do nich to stosują się słowa Wybickiego wyżej przytoczone. Najwięcej tych wolnych włościan było w ziemi Gdańskiej, Malborskiej, Elbląskiej pod

	było obszar mil	powstało gospodarstw włościańskich z regulacji	o obszarze morgów	uwolniono się od danin i po- winności przys- ług tego włościan	włościanie uwol- nili się od dni w ro- ku pańszczyzny	
in reg. Gdańskiej						
powiat Kościerzyn	22,9	204	19 004	342	2 060	2 329
„ Gdańsk	19,5	136	10 394	53	48	26
„ Elbląg	11,2	19	1 445	536	342	90
„ Kartuszy	25,3	122	8 139	150	655	998
„ Malborg	14,7	—	—	1	—	—
„ Weyrowo	26,0	147	14 864	249	1 029	1 223
„ Starogrod	25,1	38	3 900	100	304	620
cała regencja	144,3	666	57 746	1 431	4 435	5 296
in reg. Kwidzińskiej						
powiat Wąlczy	38,9	895	82 981	476	39 930	67 463
„ Złotowo	27,7	803	60 949	1 465	52 034	108 715
„ Grudziądz	15,1	379	26 974	87	2 120	5 520
„ Chojnice	14,1	212	20 586	278	8 787	14 668
„ Chełmno	16,1	382	20 887	10	2 251	6 726
„ Lubawa	17,6	273	20 796	5	3 572	4 475
„ Kwidzyn	17,3	495	35 988	211	5 156	5 699
„ Susz	18,9	598	39 398	319	10 713	11 726
„ Człuchów	38,8	372	40 246	216	19 266	32 994
„ Świecie	20,0	734	65 058	352	9 007	15 248
„ Brodnica	24,4	472	33 827	45	5 203	7 186
„ Sztum	11,6	200	20 200	321	3 062	3 645
„ Toruń	20,6	854	76 883	161	3 009	4 903
cała regencja	317,7	6 629	544 726	3 946	164 110	288 988
cała prowincja	462,4	7 295	602 472	5 377	168 547	294 284

Starogradem, tu więc małe mamy cyfry regulacji wskutek właśnie braku pańszczyzny, wskutek wyjątkowo korzystnego położenia włościan. A i inne powinności były tu tylko minimalne, dlatego w tych powiatach mamy minimalne cyfry co do uwolnienia od tych ciężarów. Lecz nie mamy doprawdy z czego być dumni. Ci kmiecie wolni — to przeważnie Niemcy, koloniści osiedleni na żuławach jeszcze za czasów krzyżackich. Nie zasługa to szlachty polskiej, że w powiecie Malborskim nie było kogo uwalniać od pańszczyzny! Raczej gorzkie rozmyślenia wzbudza ten fakt: Niemiec, kolonista dobrze się miał na ziemi polskiej, swego — dusił szlachcic...

To samo stosuje się do niektórych powiatów w regencji Kwidzyńskiej: w powiecie Kwidzyńskim, Grudziądzkim, Chełmskim sporo musiało być włościan wolnych, bo tu ławą siedzieli niemieccy kolonisci w żyznej nizinie wzdłuż Wisły. To jedna przyczyna powodująca różnicę; druga ta, że odwrotnie mało regulacji stosunkowo musi być tam, gdzie niewola była naj-srozsza: Jak wiemy regulowano tylko gospodarstwa włościańskie sprzężane, stosunkowo zasobne, tam więc gdzie szlachta porugowała chłopów, nasadziła na ich miejsce zagrodników i parobków, tam nie było znów kogo »regulować«. Otóż — rugowano oczywiście tam, gdzie ceniono wysoko ziemię, gdzie gleba była urodzajną i odbyt płodów łatwy, a stąd renta wysoka. Innymi słowy: rugowano tam, gdzie prowadzono intensywne folwarczne gospodarstwo. Weźmy przykład: Intrata czysta według klasyfikacji podatkowej z roku 1861 wynosiła z morga ¹

	gruntu ornego	ogrodu	łąki	pastwisk	lasów
w powiecie Wałczewskim	19	40	24	3	3
„ Sztumskim	44	84	63	8	9

W pierwszym z nich na milę kwadratową przypadło gospodarstw uregulowanych 23, w drugim 17. Po trzecie różnica na tem polega, że tam gdzie było więcej dóbr koronnych, państwowych kościelnych, tam włościanie mieli się, jak wspomnieliśmy lepiej, mniej ich już rugowano, stąd więcej było stosunkowo w takich okolicach regulacji, niż tam, gdzie ziemię dzierżyła szlachta. Tak n. p. w powiecie Złotowskim było posiadłości królewskich, państwowych, miejskich, kościelnych i fundacyjnych 133.600 morgów, t. j. 23% obszaru całkowitego, w powiecie Kościerzynskim takich posiadłości było morgów 68.487 t. j. 14,1% obszaru;² oba powiaty mają glebę lichą; w pierwszym wypadu na milę kwadratową 29 uregulowanych gospodarstw, w drugim 8,5. Na koniec — regulacji było stosunkowo mało tam, gdzie mało było chłopów, ponieważ

¹ Meitzen: *Der Boden* etc. tom IV, Strona 22.

² Tamże str. 344.

duzo było lasów, tem n. p. tłumaczą się małe cyfry regulacji dla powiatów Człuchowskiego i Chojnickiego.

Suma sumarum uregulowano tedy w całej prowincyi 7.295 gospodarstw włościańskich i otrzymały one ogółem 602.472 morgów gruntu.

Takie były rezultaty reformy do roku 1848. Na zasadzie prawa, które wymogła na rządzie reakcyjnym junkierskim rewolucya, powstało jeszcze w Prusiech Zachodnich 1659 gospodarstw włościańskich posiadających ogółem obszaru 89.047 morgów. Prócz tego uwolniło się od danin i powinności 25.964 włościan.

Ogólne więc rezultaty reformy agrarnej Meitzen charakteryzuje dla naszej prowincyi tak: Powstało uregulowanych posiadłości włościańskich 8964 o obszarze gruntów 691.519 morgów i uwolniło się od danin i powinności 31.341 włościan. Razem uwolnili się dawni poddani chlopi od 178.130 dni w roku pańszczyzny sprzężajem i 334.596 dni pieszą.

Za jakąż cenę nastąpiło to uwolnienie od ciężarów pańszczyznianych? Zapłacili włościanie gotówką 244.784 talarów, zobowiązywali się płacić renty rocznie 349.020 talarów, 1879 szelli żyta, a prócz tego ustąpili roli panom 74.819 morgów.

Jeżeli porównamy te rezultaty z rezultatami w całym państwie, to okazuje się, że włościanie poddani w Prusiech Zachodnich o tyle wyszli jeszcze obronną ręką z tej operacyi, że stosunkowo mało ustąpili ziemi: w całym państwie bowiem jak widzieliśmy ustąpili oni prawie trzecią część roli, tu zaś ustąpili tylko 1/13. Były to skutki dobroczynne stosunków jakie się ułożyły w przeszłości: Poddani w Prusiech »siedzieli na lepszym prawie« niż w Księstwie, na Pomorzu niemieckim, Brandenburgii i Śląsku, stąd też mniej stracili ziemi przy uwłaszczeniu; byli zamożniejsi, łatwiej mogli się okupić.

Włościanin został wolnym, właścicielem swego gruntu bez ograniczeń pod względem kupna i sprzedaży tej własności. Już edykt z roku 1817 wprowadzał w życie burżuazyjną

¹ Tamże tom I. str. 434.

zasadę, według której ziemia stała się towarem jak każdy inny, wszystkie ograniczenia zostały zniesione. Jakże tedy był los owych nowoutworzonych gospodarstw włościańskich wolnych i ulegających automatycznemu działaniu stosunków ekonomicznych? Nie mamy na to niestety odpowiedzi dokładnej, gdyż w pierwszej połowie wieku XIX liczone wprawdzie gospodarstwa włościańskie, lecz nie podano obszaru ich. Pierwsze cyfry i to nie bardzo dokładne, otrzymano tu dopiero przez zarządzone w 1858 roku dochodzenie na zasadzie rejestrów katastralnych, do tego czasu mamy tylko spis gospodarstw włościańskich z podziałem na »sprzężajne i »niesprzężajne«, ale pojęcia te są bardzo nieokreślone: w jednych okolicach gospodarstwem sprzężajnem jest każde, mające choćby parę koni lub wołów, w innych tylko gospodarstwa posiadające co najmniej 30 morgów; co do obszaru zaś były gospodarstwa sprzężajne od 20 do 1000 morg; w okolicach żyznych gospodarstwa małego stosunkowo obszaru już zaliczono do sprzężajnych, w mniej żyznych, n. p. Żłotowskim, Wąlczewskim, Chojnickim, Człuchowskim były nierzadkie gospodarstwa o 700, 800, 900 i 1000 morgach magdeburskich.¹

W roku więc 1858 liczone²

	gospodarstw sprzężajnych	o obszarze	gospodarstw niesprzężajnych	o obszarze
w regencji Gdańskiej	10.359	1.307.930	10.218	78.043
„ Kwidzyńskiej	18.133	2.485.543	23.336	165.728
w Prusiech Zachodnich	28.492	3.793.473	33.584	243.772

Skonstatowano przytem takie zmiany od 1816 do 1859 r.:

W regencji Gdańskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 252 o obszarze 25.131 morgów, powstało świeżo 2104 o obszarze 145.466 morgów. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych wskutek połączenia z gospodarstwami tejże kategorii 313 o obszarze 35.816 morgów, a wskutek

¹ Meitzen: *Der Boden etc.* tom I. str. 591.

² Tamże IV. str. 308—309.

wykupienia przez obszary dworskie ubyło 113 gospodarstw o obszarze 11.533 morgów. Istniejące gospodarstwa sprzężajne straciły na rzecz niesprzężajnych 19843 morgów, natomiast nabyły 31.527 morgów od dworów. Przybyło zatem gospodarstw sprzężajnych 1426 i istniejące powiększyły swój obszar o 151 morgów.

W regencji Kwidzyńskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 820 o obszarze 90.828 morgów, powstało świeżo 2808 o obszarze 207.369. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych przez połączenie z gospodarstwami tejże kategorii 1093 o obszarze 110.852 morgów, a wskutek wykupienia przez dwory 896 gospodarstw o obszarze 90.817 morgów. Istniejące gospodarstwa sprzężajne utraciły na rzecz niesprzężajnych 72.607 morgów, a na rzecz dworów 32.923 morgów. Ubyło zatem gospodarstw sprzężajnych, 10, a istniejące utraciły obszar 196.347.

Rozdrabniały się tedy gospodarstwa włościańskie w drodze dziedziczenia i wskutek parcelacyi, a z drugiej strony zao kręgały się niektóre z nich przykupując ziemi od obszarów dworskich. Ten ruch miał miejsce w regencji Bydgoskiej głównie, gdzie jak wiemy było dużo włościan zamożnych, kolonistów na żuławach i na niżu wiślanym. Lecz i tu dwory zdołały zakupić przeszło 100 gospodarstw, jakkolwiek w rezultacie obszary dworskie więcej ustąpiły ziemi włościanom, niż nabyły od nich. Inaczej rzecz przedstawia się w regencji Kwidzyńskiej: Tu również odbywała się parcelacya, włościańskie osady malały; przede wszystkim odbyło się dosyć forsowne wykupywanie osad włościańskich; blisko 900 wykupiły ich dwory, a prócz tego odkupiły od nich więcej znacznie ziemi z rąk włościan, aniżeli im sprzedały.

Ostateczny rezultat dla całej prowincyi wypada taki: przybyło gospodarstw włościańskich sprzężajnych 1416 t. j. 5,2% liczby ogólnej, lecz o b s z a r i c h z m n i e j s z y ł ś i ę o 195.836 morgów, o 4,9%.

Dochodzimy tedy do ogólnego wniosku: Pomimo, że włościanie w Prusiech Zachodnich względnie mniej byli uci-

skani niż w innych ziemiach polskich (dodajmy: mniej też niż na ościennem Pomorzu niemieckiem, w Marchii Brandenburskiej i na Szląsku), pomimo że zostali uwłaszczeni na warunkach względnie dogodnych — przecież w pierwszych dziesięcioleciach po uwłaszczeniu na ogół nie zdołali wielce dźwignąć się, zagarnąć więcej ziemi. W epoce zaś przewrotów kapitalistycznych, grupa społeczna, która się nie rozwija — cofa się.

C. Sprawa uwłaszczenia włościan w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

W Wielkopolsce, a zwłaszcza w dzielnicy stanowiącej dzisiejsze Księstwo, położenie włościan było na ogół bardzo ciężkie, jakkolwiek mniej może ciężkie niż na kresach wschodnich. Przedewszystkiem tu właśnie szlachta, od kiedy Polska (w wieku XVI) stała się „szpichlerzem Europy“, hurmem rugowała kmięci. Toż wielkopolanin to — Krzysztof Opaliński — opisuje nam tak dosadnie co się działo za jego czasów: „Gdzie bywało dwadzieścia kmięci albo więcej tam ich ośm, albo dziesięć, a przecież to zrobić każą dziesięciu, co ich dwadzieścia robiło. Gdzie przedtem ludzi wychodziło po jednemu z domu, potem po dwu, po trzech i po czterech; gdzie dwa dni, albo trzy robili w tygodniu, teraz nie mają czasem wolnego żadnego. Gdzie wolny szynk piwa bywał, zwłaszcza w księżych dobrach, teraz i to odjęto i pić każą piwo, którymby same trzeba dyabły truć w piekle... Nie wspominam zdzierstwa, które z chłopów czynisz. Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty, ma bydło, owiec, inszych dostatków nie mało — znijdzie się to na kuchnię; zrodził mu się jęczmień, pszenica — i to dobre na piwo dla gości. Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi — i ten się na wydatki znijdzie: szyją buty chudzinie! O przyczynkę nie trudno: Winią stem, drugim grzywien chłop, ledwie ze duszy nie wydrą z niego. Czemu? że jest najbogatszy! O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek a dobrej — znijdzie się ta na folwark wziąć

mu ją! Ba i wszystkich pozrucać z ról, a folwark tamże założyć! Stanie się to w jednym tygodniu. Placzą chudziny, ojciec matka, dzieci wszyscy, do nieba tylko krwawe skargi posyłając...¹

Widzi też jasno przyczynę tych spraw wojewoda poznański: „Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś rolnictwo i staranie i odstąpiliśmy w tem dawnych przodków naszych, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich“. To zaś „pracowite rolnictwo i staranie“ kwitło zwłaszcza w ziemi poznańskiej. Stąd bowiem odbył był łatwy na zboże, na wełnę, na woly karmne do Gdańska, do Brandenburgii, na Szląsk. „Wygórowało rolnictwo w Wielkopolsce“ jak twierdził imci pan poseł Roźnowski, ale chłop wielkopolskiego zjadły owe woly tuczne i owce wełniaste folwarków kujawskich! „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak kniotkowie pod pany swymi“. (Skarga).

Zniszczała siła narodu pod tym uciskiem strasznym, nastały lata klęski strasznej, w niewolę poszedł naród, a szlachta wielkopolska — w dwójnasób poczęła rugować chłopów z zagonu ojczystego.

Rzecz bowiem tak się przedstawia:

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przez Napoleona w roku 1807 jednym z pierwszych aktów prawodawczych nowego władcy było zniesienie pańszczyzny. Paragraf 4 konstytucji z dnia 22 lipca 1807 roku opiewał krótko a węzłowato: *Le servage est abolie!* Punkt ten wyjaśniono następnie instrukcją z dnia 21 grudnia tegoż roku: Nietylko niewola cielesna w znaczeniu klasycznym miała być zniesioną, lecz znosiło się poddaństwo, pańszczyzna; odtąd miało nie być pracy pańszczyźnianej, przymusowej, dawni „*glebae adscripti*“ zostali wolnymi ludźmi, wolno im było porzucić zagon ojczysty na którym siedzieli, „dziedzic“ nie miał prawa zabronić im tego. Tylko — ci „wolni ludzie“ byli też wolni od wszelkiego

¹ Satwry albo przestrogi do naprawy rządu y obyczajów w Polsce należące 1652. W „satyrze“: „Na ciężary y opresyą chłopską w Polsce.“

posiadania, jeżeli ich dziedzic wyrugował z ziemi, wolni byli — śmiercią głodową umrzeć! Prawo bowiem zarządzało: dziedzic nie ma prawa wyrugować do 21 grudnia 1808 chłopą z zajmowanego przezeń gruntu, z którego pańszczyznę odrabiał. Po dniu tym, jeżeli nie trzymali gruntów prawem dziedzicznym, a takich było niewielu, dziedzic mógł ich rugować. Tak wyglądał ideał wolności bohatera rewolucyi mieszczańskiej!

»W ten sposób — powiada Knapp — osiągnęli dziedzice polscy tego właśnie, czego dobijali się przy zniesieniu pańszczyzny dziedzice w Prusiech, lecz czego tam nie dopięli w tym stopniu: Chłopom wolność, ale nam grunta. Jednakże dziedzice nie odrazu wzięli w posiadanie całą rolę chłopską; czynili to stopniowo w miarę potrzeby.«¹

Kiedy w roku 1815 prusacy zajęli na nowo tę dzielnicę, w monarchii pruskiej sprawę uwłaszczenia włościan pozostawiono na razie po dawnemu. To znaczy: Przepisy zabraniające rugów w innych prowincjach pruskich tu nie weszły w życie, o uwłaszczaniu na razie nie było mowy, gdyż edykt z roku 1811 tu również nie miał siły. Jednakże w patencie z dnia 19 listopada 1816 roku zapowiada się, że ogólne prawo pruskie zostanie zastosowane do Księstwa; jest też wzmianka o tem, że stosunki pomiędzy włościanami a dziedzicami zostaną niebawem uregulowane prawem specjalnem. Jasnym więc był wniosek, jaki stąd uczynili panowie wielkopolscy: Zastosowanie do nich prawa pruskiego oznaczało, że chłopi pańszczyźniani, którzy siedzą na roli mogą być uwłaszczeni; jeżeli zaś chłop został zawczasu wyrugowany z roli, zamieniony w parobka, lub chałupnika, a rola przyłączona do folwarku, wtedy już nie było włościanina, a zwłaszcza nie było »osiadłości włościańskiej sprzężajnej«, to znaczy — wtedy nie było kogo uwłaszczać. Chłop zaś rad nie rad godził się zostać parobkiem, gdyż innego punktu wyjścia nie miał: dawniej mógł »uchodzić«, mógł iść do Prus, do Brandenburgii, na Pomorze, gdyż tam osadzono chłopów (w drugiej zwłaszcza

polowie wieku XVIII) na królewskich gruntach; teraz atoli kiedy uwłaszczono dokola chłopów, nikt przybyszów rzecz oczywista nie brał. A więc rugowano!

Mamy na to świadectwo wyraźne: »Wielu dziedziców — powiada Dönniges¹ — wzięło stąd asumpt, aby wypowiedzieć włościanom niedziedzicznym rolę. Namnożyło się stąd mnóstwo skarg ze strony rugowanych«. Skargi te atoli nie miały skutków. W kraju obowiązywał kodeks napoleoński, a na zasadzie tego prawa pomiędzy dziedzicem a włościaninem istniała tylko »wolna umowa«; sądy musiały stosować się do prawa.

Dopiero 6 maja 1819 roku wydano owo »rozporządzenie specjalne«.

Zabraniało ono rugować chłopów, przez proste »wypowiedzenie«. Odtąd władze państwowe miały rozstrzygać o ile chłop ma prawo do roli, z której odrabiał pańszczyznę, przy czem miały kierować się prawem ogólnem pruskiem.

Zdaniem Knappa »było to więcej niż Stein mógł osiągnąć w »starych prowincjach«. Tam bowiem były liczne wyjątki, tu ogólnie — nie wolno było rugować chłopą w żadnym razie, bez względu na to, czy odrabiał pańszczyznę sprzężajem, bez względu na prawo jakim trzymał grunta.

Godne to zaprawdę zastanowienia fakty: Rugowali panowie wielkopolscy chłopą bez skrępulów, zagarniali i wcielali do folwarków rolę, tworzyli latyfundię. Ziemia wielkopolska pustoszała, zamiast licznych włościan gospodarzy, nasadzono na niej parobków gnębionych pańszczyzną nad miarę, nad siłę ludzką. Nastal pogrom, niewola — rugi trwały. Na koniec otrzymuje Wielkopolska dogodniejsze warunki bytu, może za czasów Księstwa Warszawskiego przystąpić do reform społecznych — rugi trwały! I trzeba dopiero nakazów rządu absolutystycznego, by zapobiedz tej grabieży. Bo grabież to była. Mógł sobie ubrać Napoleon, wychowaniec encyklopedystów, że chodzi tu o prawa własności dziedzica do

¹ Knapp: *Die Bauernbefreiung* etc. tom I. str. 206.

¹ Dönniges: *Die Land-Kulturgesetzgebung Preussens*. 1843.

ziemi, same stosunki na każdym kroku przeczyły temu. Jeżeli gdzie to tu *la propriété c'est le vol*: Odwiecznem prawem zwyczajowem kmić siedział na roli, szlachta spaczyła to prawo, sama sobie nadała prawa. Do początku wieku XVI, powiada Pawiński,¹ »folwarki albo obszary dworskie obejmowały niezbyt rozległe przestrzenie, zamykające się zwykle w granicach kilkuwłokowego gospodarstwa; główną zaś podstawę całej uprawy rolnej w ówczesnem państwie stanowiły gospodarstwa kmiecie, kmieci czynszowników«. Ale i później, kiedy rozwieliło się owe »rolnictwo pracowite«, oparte na gospodarstwie folwarcznem, przecież uznawano za bezprawie rugowanie, za czyn *contra bonos mores*. I nie mogą też panowie wielkopolscy powoływać się na owo sakramentalne »tak wszędzie bywało«; nie wszędzie — bo w sąsiednich Prusiech jak widzieliśmy już dawno przedtem zakazano rugów. W dodatku zaś ostrzegano ich przed skutkami tych postępów: Modrzewski, Opaliński, Skarga, potem Stanisław Leszczyński i Andrzej Zamojski, a po nich ekonomiści jak Popławski i Hieronim Stojnowski, a nakoniec wielkie unysły z epoki sejmu czteroletniego jak Kollataj, Staszyc i inni wykazali dostatecznie doniosłość kwestyi włościańskiej². Pozostali prorokami wołającymi w puszcy — szlachta kierowała się wyłącznie żądzą wysokiej intraty. O rentę chodziło, renta rozstrzygała o wszystkim!

Minęło lat sześćdziesiąt od owych rugów i w ósmym dziesięcioleciu wieku XIX widzimy ową szlachtę wielkopolską wszczynającą dzieło parcelacyi; »brać starsza«, »przewodnicy narodu« zachęcają kmiotków do zakupna ziemi, zakładają »spółki parcelacyjne«, chcą nasadzić na ziemi wielkopolskiej drobną własność. Czyż nie rozczulające? Synowie i wnuki naprawiają błędy ojców i dziadów... No nie. Rzecz się ma

¹ *Własność ziemska w Wielkopolsce w XVI wieku*, Niwa 1883, tom XII, str. 804.

² Patrz Korzon: *Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta*, Wydanie II tom I, oraz moją rozprawę: *Fizjokratyzm w dawnej Polsce*, Warszawa 1898.

nico inaczej: W pierwszej ćwierci wieku zboże popłacało, przy ekstensywnej nawet uprawie gospodarstwo dawało intratę znakomitą; w ostatniej ćwierci wieku ceny spadają, wskutek rewolucyi w rolnictwie jaką sprawiła uprawa obszarów amerykańskich, intrata zniża się, renta gruntowa jest zagrożoną. Więc: na początku wieku — rugowanie chłopów z ziemi przynoszącej rentę; w końcu wieku — dla ratowania renty kapitalizuje się ją sprzedając »zagony ojczyste«. A ponieważ całej tej ojcowizny komisya kolonizacyjna zabrać nie chce, więc zachęca się do kupna »pocziwego kmiotka«, »sąsiada«. Takie pojmovanie sprawy mniej zapewne jest poetycznem i rzewnem, lecz bardziej trafia w sedno. Znowu decyduje — renta!

Oni tacy zawsze i wszędzie, ci »urodzeni przywódcy narodu!« Na Kujawach i na Ukrainie, nad Wolgą i Dunajem, na południu i na północy. Byron już przed stu laty napiętnował ich wszystkich mówiąc o landlordach angielskich

Ich miłość kraju, ich cześć, honor i sprawa święta
Ich życia cel i pragnienie — renta, renta, renta!

Nowe prawo o regulacyi dla Księstwa zostało wydane nareszcie 8 kwietnia 1823 roku. Jest ono ciekawem bardzo dla rozmaitych względów: Naprzód mamy tu świadectwo, że po r. 1819 rugi trwały dalej — teraz już wbrew wyraźnemu zakazowi prawnemu; inaczej bowiem nie umieszczono by w nowem prawie specjalnego paragrafu (§ 99) nakazującego, aby siedziby włościańskie, z których wyrugowano włościan po roku wspomnianym zostały na nowo osadzone. Dalej ciekawem jest, że w ziemi zabranej rząd pruski mniej był względny dla interesów dziedziców: reformę przeprowadzono tu radykalniej. Jest to ta sama praktyka, jaką stosował rząd rosyjski przy uwłaszczeniu włościan w Królestwie. Rządy zaborcze wyzyskały wiekową zbrodnię szlachty, usiłując kaptować sobie ofiary tej zbrodni. Te różnice pomiędzy prawem regulacyjnem w Księstwie, a w »dawnych dzielnicach Prus« na tem polegały:

1. W tamtych dzielnicach szacowano prawa i powinności włościan i na tym szacunku oparto uwłaszczenie i indemnizację, doliczając jeszcze specjalny okup za zniesienie »praw zwierzchniczych dziedzica«; w Księstwie natomiast takiego wynagrodzenia nie przyznano, liczone indemnizację tylko według powinności ciążących na włościanach i prawach przysługujących włościanom.

2. W tamtych dzielnicach z chwilą przeprowadzenia regulacji ustają wszelkie zobowiązania dziedzica względem włościan; w Księstwie zaś włościanin przystępując do regulacji miał prawo zastrzedz sobie, że pewne serwituty — prawo pastwiska w lesie i określony wymiar drzewa na opał — będą trwały jeszcze lat dwanaście; w zamian za te serwituty zachowane musiał zobowiązywać się do odpowiedniej roboty na termin kilkuletni.

3. W tamtych dzielnicach ulegały regulacji, jak wiemy, tylko te posiadłości włościańskie, z których odprowadzano pańszczyznę sprzężajem i które były zapisane w rejestrach katastralnych. W prawie zaś wydanem dla Księstwa odnośny punkt brzmi: »Mają prawa do nadania własności wszelkie posiadłości włościańskie: a) które są gospodarstwami, gospodarstwem zaś wówczas posiadłość jest nazwaną, gdy włościanin odbywa pańszczyznę sprzężajem, albo gdy do uprawy swej roli ciągle sprzężaj utrzymuje, i gdy sprzężaj jest do tejże nieodbycie i ciągle potrzebnym; posiadłości nie mające tych trzech warunków, nie liczą się do gospodarstw, lecz do posiadłości wyrobniczych. A zatem chociażby włościanin odbywał pańszczyznę tylko pieszą, lecz do prowadzenia swego gospodarstwa potrzebował sprzężaju i to nie urywkowo, ale skoro para wołów lub koni jest dostatecznie obsługą kolo roli i gospodarstwa zajęta — wówczas ma prawo do własności. b) Wszelkie posiadłości włościańskie wypuszczone na czynsz, czy to na czas określony, czy wieczyście, byle dzierżawiający należał do stanu chłopskiego.« Były więc i tu ograniczenia bardzo doniosłe — tylko większe posiadłości uleść mogły

regulacji, lecz w porównaniu z innemi dzielnicami prawo było korzystniejsze dla włościan.

Przeciwko temu dekretoowi powstała szlachta wielkopolska jak jeden mąż. Przedewszystkiem upraszała, aby jej nie traktowano gorzej, niż junkrów pruskich. Jako lojalni poddani króla pruskiego — pojęcie »prusaka mówiącego po polsku« było znać już w obiegu dawno przed erą Kościelskich! — domagali się panowie polscy, aby chłop polski nie miał prerogatyw przed brandenburskim! Dopięli też swego w części przynajmniej: w r. 1836 dekret ów został złagodzony o tyle, że odtąd regulacji domagać się mógł włościanin tylko wtedy, jeżeli odrabiał pańszczyznę sprzężajem w parę koni lub wołów, albo jeżeli siedział na roli nie mniej jak 25 morgów obszaru. Prócz tego ograniczenie polegało też na tem, że włościanie, którzy siedzieli na ziemi folwarcznej, mieli prawo do regulacji tylko w tej części Księstwa, która już za pierwszego podziału należała do Prus, w pozostałej — nie mieli.

Jak wspomnieliśmy już, mówiąc o Prusiech, wpływ znaczny na stosunki, jakie wytworzyły się przy uwłaszczeniu, miała ilość włościan osiedlonych w dobrach państwowych, królewskich, starostw i dóbr stołowych było w Wielkopolsce, a zwłaszcza w ziemi Poznańskiej i na Kujawach stosunkowo mało już za czasów Rzeczypospolitej, w każdym razie było ich stosunkowo mniej w ziemiach, z których powstało Księstwo Poznańskie, niż w Prusiech Zachodnich. Po zaborze zaś tych ziem przez prusaków, królewskich zmniejszyły się jeszcze znacznie wskutek darowizn i — rabunku. Jest to jedna z *parties honteuses* w historii prusacko-junkierskiej, o której będzie mowa niżej.

Tylko w powiatach Bydgoskim, Inowrocławskim i Wałeckim, które należały do Prus już po pierwszym podziale, Fryderyk II utworzył dominia państwowe: 20 urzędów dominialnych, w których było 7000 włók ziemi z ludnością 43711 dusz, według lustracji z roku 1793.¹

¹ Dr. Christian Meyer: *Geschichte der Provinz Posen*, Gotha 1891.

Za Fryderyka Wilhelma zaś roztrwoniono ziemie koronne i pozostało w całym Księstwie ziemi koronnej i państwowej mało stosunkowo. Mianowicie: na 1000 morgów obszaru używalnego (*ertragsfähige Liegenschaften*) wypadło w roku 1859 — morg 67,8, w całym zaś państwie 101,3, w prowincyi pruskiej 156,1.¹

Kiedy rozgrabiono ziemie państwowe oczywiście zamieniono włościan w tych dobrach na poddańców pańskich, położenie ich tem samem pogorszyło się, poczęto ich rugować, a na regulacyi gorzej musieli wyjść, niż gdyby byli zostali koronnymi.

Co się tyczy wolnych kmieci, osadników, „olendrów”, (t. j. kolonistów osadzonych na pustkowiach, prawem niemieckim; nazwa pochodzi od *Hauland*, t. j. ziemia karczowana), czynszowników itp., to ich było także stosunkowo niewiele. Wprawdzie już w wieku XIII duchowieństwo sprowadzało i osadzało kolonistów w ziemi Gnieźnieńskiej. „Cystersi w Paradyżu, Bledzewie, Przemencie itd. sprowadzali z Frankonii i Szwabii i osadzali nimi wsie swoje”.² Po wojnie trzydziestoletniej uchodzą do Polski chłopci niemieccy ze Śląska i Brandenburgii i szlachta osiedla ich w swoich majątkach; siedzą głównie w powiatach Krobskim, Wschowskim, Wolsztynskim, Międzyrzeckim i Międzychodzkiem. Później niejednokrotnie jeszcze osadzano włościan niemieckich w różnych okolicach kraju, zwłaszcza po wyludnieniu kraju wskutek wojny szwedzkiej i wybuchłej potem morowej zarazy. Po pierwszym podziale Polski Fryderyk II osadził sporo włościan w królewskich ziemach, głównie nad Wartą, a przede wszystkim w okręgu Noteci, gdzie kazał wykopać kanał Bydgoski. Liczbę tych osadników, sprowadzonych pomiędzy rokiem 1772 a 1786 (t. j. od pierwszego podziału Polski do roku śmierci Fryderyka) podają na 2200 rodzin, około 11000 dusz.

¹ Meitzen: *Der Boden* etc. tom I, tablice na str. 521 i 522.

² Plater: *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. Lipsk 1846, str. 73.

W każdym razie takich wolnych kmieci było stosunkowo znacznie mniej w Księstwie, niż w Prusiech Zachodnich.

Zobaczmy teraz, jakie były rezultaty uwłaszczenia.

Do roku 1848 (od 1823) tak się przedstawia sprawa regulacyi według Meitzena:¹

	było obszaru mil kwadratowych	powstało gospodarstw włościańskich z regulacyi	o obszarze morgów	uwolniono się przed tego od ułan i powłan	włóścianie uwolnili się od dni w roku pańszczyzny	
					przełajem	pienią
<i>w reg. Bydgoskiej</i>						
powiat Bydgoszcz .	25,4	413	45,858	149	18 236	36 637
„ Chodzież .	19,8	406	33 669	497	21 886	36 497
„ Czarńków .	28,4	629	48 700	763	37 289	75 206
„ Gniezno .	20,9	812	43 033	246	87 767	141 737
„ Inowrocław .	30,0	763	56 441	773	46 394	90 956
„ Mogilno .	17,0	392	32 445	388	25 144	35 051
„ Szubin .	21,1	773	63 711	663	35 701	73 292
„ Wyrzyska .	21,1	791	60 663	268	58 801	130 116
„ Wągrowiec .	24,1	982	73 280	337	81 005	289 871
cała regencya .	207,7	5 071	45 6790	4 074	411 226	909 377
<i>w reg. Poznańskiej</i>						
powiat Odolanów .	16,2	1 820	82 339	659	99 455	198 016
„ Międzybóże .	23,5	521	41 571	411	59 360	112 143
„ Babimoś .	18,8	436	22 259	1 035	57 659	86 027
„ Bnk .	17,3	1 007	52 991	696	96 729	164 707
„ Wschowa .	18,2	1 010	57 971	1 963	128 386	340 039
„ Kościan .	21,1	1 754	91 624	500	134 294	336 036
„ Krobia .	18,8	1 557	62 511	794	109 428	396 758
„ Krotoszyn .	17,3	1 508	56 648	388	78 649	234 718
„ Międzyrzecz .	20,9	319	17 739	914	34 944	108 408
„ Oborniki .	19,9	464	33 107	406	55 572	87 751
„ Pleszew .	18,7	1 782	67 670	588	136 103	268 867
„ Poznań .	19,9	1 017	54 497	474	81 748	167 600
„ Szamotuły .	19,6	873	52 665	279	72 916	156 664
„ Ostrzeszów .	17,7	2 073	79 108	460	97 023	292 764
„ Szren .	18,6	964	48 770	700	107 085	134 845
„ Środa .	18,4	1 164	65 684	485	125 976	193 599
„ Września .	12,6	882	44 076	176	109 353	134 085
cała regencya .	317,7	19 115	931 230	10 928	1 574 680	3 435 016
<i>w całej prowincyi .</i>						
	525,4	25 086	1 388 020	15 002	1 985 906	4 344 393

¹ Meitzen: *Der Boden* etc., tom IV, str. 288—289.

Porównanie tych rezultatów z rezultatami otrzymanymi w Prusiech Zachodnich do roku 1848, na pierwszy rzut oka pokazuje się korzystnym dla włościan w Księstwie. W Prusiech wypadło na milę kwadratową 15,7 gospodarstw uregulowanych, w Księstwie 47,7. Ale rezultat taki jest właśnie świadectwem, że w Księstwie mniej było wolnych włościan, a więcej daleko pańszczyźnianych poddanych, których trzeba było regulować. Dalej: w Prusiech Zachodnich wypadło na każde gospodarstwo przeciętnie 82,4 morgów, w Księstwie 55,3. To świadczy o ile gorszym było położenie w Księstwie przed regulacją i o ile mniej sprawne ekonomicznie były nowe gospodarstwa. Przytem ciężar pańszczyźniany bez porównania więcej ciążył na włościanach w Księstwie: W Prusiech ogółem uwolniono się 13.612 włościan i na każdego przypadło zwolnienie od 12,5 dni pańszczyzny sprzężajem, 21,5 dni pieszą; w Księstwie uwolniono się ogółem włościan 40.088 i na każdego przypadło zwolnienie od 49,5 dni sprzężajem a 108,3 dni pańszczyzny pieszą. Teraz staje się zrozumiałym upadek ekonomiczny Księstwa w czasach przedrozbiorowych.

Co do różnic zachodzących pomiędzy powiatami można znów przeprowadzić te same wnioski, jakie wyprowadzaliśmy dla Prus Zachodnich: 1) W powiatach, gdzie siedzieli łąwą koloniści stosunkowo mało było regulacji: powiat Bydgoski, Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimoski, Obornicki. 2) Gdzie gleba urodzajna, tam mało pozostało włościan do regulacji, gdzie gleba licha — więcej: W powiecie Inowrocławskim, gdzie gleba kujawska dawała 43 groszy srebrnych intraty czystej z morga, wypada 22,1 włościańskich gospodarstw uregulowanych na milę kwadratową; w Ostrzeszowskim, gdzie przeważa piasek, intrata wynosi 19 groszy z morga, wypada gospodarstw 147,1; w Odolanowskim, który zalegają bagna, skąd Barycz wypływa, intrata wynosi 25 groszy, wypada na milę gospodarstw 112,4 itd.

Po roku 1848 (do 1865) uregulowano jeszcze 1388 gospodarstw, które otrzymały 69788 morgów gruntu; prócz

tego uwolniono się od danin i powinności 73916 włościan. Razem uwolnili się w tym czasie włościanie od 58.788 dni do roku pańszczyzny sprzężajem i 163.406 dni pieszą.

Z tych cyfr wynika, że wielka masa włościańska pozostała w zależności pańszczyźnianej do roku 1848, wyzwoliła ich dopiero rewolucja kładąca kres panowaniu junkrów i szlachty nad poddańczukami.¹

Ogółem więc powstało przez regulację w Księstwie 26.471 gospodarstw włościańskich, o obszarze 1,456.818 morgów, a prócz tych uwolniono się: od pańszczyzny, danin i powinności 88.918 włościan, a mianowicie od 2,044.694 dni sprzężajem i 4,507.799 dni pieszą pańszczyzny do roku. — Indemnizacyi za to dali: gotówką 235.270 talarów, renty rocznej 1,108.372 talarów i 13 969 szefli żyta, a prócz tego odstąpili dziedzicom 215.852 morgów gruntu

¹ Pan Bolesław Brodnicki w swojej dysertacji pod tytułem: *Beiträge zur Landwirtschaft in der Provinz Posen während der Jahre 1815 bis 1890*, Lipsk 1893, powiada: »Urzędy wyznaczone do załatwiania tych spraw (regulacji) działały z taką energią, że prawa wydane później dla całego państwa celem ostatecznego zniesienia powinności (*Ablösung der Real-lasten*) i uregulowania stosunków pomiędzy dziedzicami i włościanami, w Księstwie już niewiele zastały zaległości (*fast nichts rückständig fanden*). Regulacja w tej dzielnicy była już ukończoną przed rokiem 1850.« W rzeczy samej? nie było już zaległości? Cyfry powyższe uczą czego innego. P. Brodnicki cytuje cyfry Meitzena! Przeoczył znać owych 74 000 odrabiających pańszczyznę i płacących daniny. — Opowiada dalej p. Brodnicki, jak to włościanie polscy, którzy odznaczają się »szczególnem zamilowaniem do dawnych chochy i złych urzędów«, nierzadko uciekali, nie chcieli korzystać z dobrodziejstwa regulacji, jak np. w jednej wsi uciekł włościanin i wtedy na gospodarstwie osadzono parobka, który odtąd nazywał się »Niespodziany«, bo niespodzianie został gospodarzem. Szkoda, że p. Brodnicki opowiadając takie dykteryjki, nie dowiedział się dlaczego ci włościanie w Brzyszkorzystewku i Królikowie uciekali z ojczystego zagonu? Może dowiedziałby się wtedy — jeżeli fakt rzeczywiście miał miejsce, — że uciekali, ponieważ wiedzieli z góry, że warunki przy jakich otrzymują grunta zbyt są ciężkie, indemnizacya niepomiarną i dlatego gospodarstwo zniszczyły niechybnie. Ze tak bywało, być musiało, o tem wyżej. — Czas już doprawdy zaprzestać szkalować lud polski i czas też zaprzestać wypisywać w pracach naukowych dykteryjki szlacheckie.

Porównajmy te cyfry z cyframi dla Prus Zachodnich i całego państwa: Naprzód uderza mała indemnizacja gotówką — tylko 235.000 talarów, mniej niż w Prusiech Zachodnich (gdyż tam zapłacono blisko 245.000) pomimo, że uregulowanych gospodarstw było blisko trzy razy więcej w Księstwie (26.471:8964), a obszar przeszło dwa razy większy (1,457.718:691.519). Więc taniej dostała się rola włościanom wielkopolskim? No nie! Zapłacili blisko cztery razy więcej renty pieniężnej i siedm razy więcej renty żytem. Przedewszystkiem zaś: Włościanie pruscy ustąpili, jak widzieliśmy $\frac{1}{13}$ część swych gruntów, wielkopolscy $\frac{1}{6}$! Na ogół tedy okup wypadł cięższy. Powiedzieliśmy, że włościanie w Prusiech Zachodnich jako zamożni, mogli zapłacić okup kapitałem, tu odwrotnie: włościanie Księstwa zbyt byli wyniszczeni, musieli uszczuplić swej roli i musieli wziąć na siebie ogromny ciężar na przyszłość w wypłacie renty. — W porównaniu z całym państwem ustąpili włościanie w Księstwie mniej roli (w Księstwie $\frac{1}{6}$, w całym państwie $\frac{1}{3}$), lecz to kompensowało się aż nadto rentą. Przypuszczać należy, że komisya regulacyjna ustanawiała taki stosunek pomiędzy indemnizacją w ziemi a w rencie, ponieważ nie można było więcej uszczuplać roli włościańskiej wobec gleby nieświeższej,¹ a to tembardziej, że włościanom wszędzie wyznaczano grunta liche przy regulacji, rugowano ich z siedzib dawnych i wyznaczano ziemię na pustkowiach i karczowiskach. Ze tak było, o tem świadczy autor broszury współczesnej »O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskim i o potrzebie zastosowania tego do Królestwa Polskiego;²» powiada on mianowicie (str. 57): »Do końca roku 1840 uregulowano 23 750 gospodarzy, którzy dostali 1,309.192 morgów magdeburskich, wypada zatem na jednego gospodarza

¹ Świadczy o tem wyraźnie Klebs: *Die Landeskulturgesetzgebung, deren Ausführung und Erfolge im Grossherzogthum Posen*, Wydanie II, Berlin 1860, str. 207.

² Wydanie I, N. Borowicza, Lipsk 1842. Autorem broszury zdaje się być Leon Łubiński.

55 morgów. Przebudowano na odległe pola miejsca po wykarczowanym lesie 5.914 gospodarstw, czyli czwartą część uregulowanych, wprawdzie nie cała część czwarta dostała się na nowiny, ale $\frac{1}{6}$;³ dalej jeszcze maluje stan tych włościan: »po większej części odebrane im zostały pastwiska, a z własnej siedziby na niedoprawne role zostali przeniesieni, krwawo karczowaniem pni starodrzewnych, kamieni, osuszaniem bagien dokupywać się muszą strawy.« (str. 68.) W takich warunkach oczywiście sporo tych gospodarzy przepaść musiało wnet po uwłaszczeniu, i przepadali.

Według Meitzena bowiem (tom IV str. 312—313) w roku 1859 okazało się według spisów katastralnych:

	gospodarstw sprzężajnych	o obszarze morgów	gospodarstw niesprzężajnych	o obszarze morgów
w regencyi Bydgoskiej .	13 366	1,320.130	13 915	171 282
„ Poznańskiej .	24.642	2,054.229	20.169	198 512
w Księstwie Poznańskim	48.008	3,374.536	34.084	299 794

Skonstatowano przytem od roku 1816 takie zmiany do roku 1859:

W regencyi Bydgoskiej: znikło gospodarstw włościańskich sprzężajnych 646 o obszarze 52.054 morgów; powstało świezo 1.065 o obszarze 70.377 morgów; prócz tego ubyło jeszcze 499 gospodarstw o obszarze 43225 morgów wskutek przyłączenia do innych gospodarstw włościańskich sprzężajnych, oraz wskutek wcielenia do obszarów dworskich 727 gospodarstw o obszarze 60.667 morgów. Te gospodarstwa, które pozostały, nie zdołały utrzymać swej roli: ustąpiły one bowiem (drogą podziału lub odsprzedaży) gospodarstwom drobnym niesprzężajnym 48 254 morgów, a obszarom dworskim ustąpiły 35.949 morgów. W rezultacie otrzymujemy: ubyło gospodarstw sprzężajnych 807, utraciły zaś obszar 144.870 morgów.

W regencyi Poznańskiej znikło gospodarstw sprzężajnych 1.941 o obszarze 91.083 morgów, powstało nowych 3.713 o obszarze 167.102 morgów; prócz tego ubyło jeszcze 528 gospodarstw sprzężajnych o obszarze 28.449

morgów wskutek przyłączenia do innych gospodarstw sprzężajnych, a 645 gospodarstw o obszarze 37.311 morgów wskutek wcielenia do obszarów dworskich. Pozostałe gospodarstwa ustąpiły na rzecz niesprzężajnych 81.499 morgów, przybyło zaś im wskutek zakupu od obszarów dworskich 11.758 morgów. W rezultacie otrzymujemy: przybyło gospodarstw 699, lecz utraciły gospodarstwa sprzężajne obszaru 106.052 morgów.

Jak widzimy tedy odbywała się z jednej strony parcelacja gospodarstw sprzężajnych; w całej prowincji utraciły one na rzecz drobnych 129.753 morgów. Z drugiej strony odbywało się pochłanianie tych gospodarstw włościańskich; 1.372 gospodarstw takich zostało wprost przyłączonych do obszarów dworskich; inne musiały odsprzedać część swego obszaru dworowi. Zdarzało się też, że gospodarstwa włościańskie nabywały ziemię od dworu i w regencji Poznańskiej nabyły nawet więcej niż odsprzedały o 11.758 morgów. Ciekawa przytem rzecz, że nabywali ziemię włościanie od dworów głównie w powiatach o glebie lichej; przybyło np. ziemi włościanom kosztem obszarów dworskich w powiecie Kościańskim 7.764 morgów, 3.737 w Ostrzeszowskim, a dalej w Krotoszyńskim, Krobskim, Obronickim. Natomiast w powiatach o glebie żyznej dwory skupowały całe gospodarstwa, lub nabywały ziemię od włościan. Tak np. w powiecie Inowrocławskim dwory wykupiły 135 gospodarstw o 10.376 morgach, a od innych dokupiły jeszcze 9.070 morgów, w Szubińskim wykupiły 75 gospodarstw o 7.202 morgach i dokupiły 6.624 morgów,¹ w Poznańskim wykupiły 92 gospodarstw o 5.163 morgach i dokupiły 5.100 morgów.

¹ W powiecie Szubińskim leżały wsie Brzystkurzystewko i Królikowo, o których opowiadał dykteryjki p. Brodnicki. W tym powiecie ubyto gospodarstw włościańskich 100, 18,25%, utraciły gospodarstwa włościańskie sprzężajne ogółem 17.905 morgów, blisko 15%, z czego zagarnęły dwory morgów 11.281. Oto więc dlaczego Bartki Brzystkurzystewskie i Maćki Królikowieckie uciekali z zagonu ojczystego! Przewidywali znać, że pójdą z torbami i mieli powody nie dowierzać nowym porządkom.

W rezultacie ostatecznym okazuje się, że ubyto gospodarstw włościańskich sprzężajnych w całym Księstwie 208, i ubyto ziemi w rękach włościan tej kategorii 250.922 morgów, blisko 7% obszaru.

Wniosek zatem ogólny: Własność włościańska w prawdziwym słowa tego znaczeniu, ówczesne »gospodarstwa sprzężajne« w Księstwie w pierwszej połowie wieku XIX okazały się bezsilnymi wobec nowych warunków ekonomicznych; wyniszczony wiekowym uciskiem nad wszelką miarę chłop wielkopolski po regulacji nie mógł się ostać.

D. Sprawa uwłaszczenia włościan na Górnym Szląsku.

Historia chłopów na Szląsku za czasów pańszczyzny, to jedna z najposępniejszych kart ze smutnej historii chłopów polskiego wogóle. Niestety, mało to jeszcze zbadana karta. Od wieku XII do XV toczą się na tej ziemi nieszczęsnej zaciekłe boje książąt piastowskich, a wynikiem tych bojów jest nasadzenie feodalizmu niemieckiego na ziemi słowiańskiej. I gnietliż tedy książęta na Brzegu, Lignicy, Krośnie, Oleśnicy, Styniowie, Cieszynie, Opolu, Strzelcach, Koźlu, Bytomiu, Raciborzu, Oświęcimiu, Głogowie i Wrocławiu chłopów polskiego! Co było kmieciów wolnych polskich wyginęło, nasadzili zaś panowie chłopów niemieckich. Pańszczyzna była strasznie ciężką, a zwłaszcza przybrała formy potworne, odkąd poczęto eksploatować bogactwa kopalniane kraju. Na ziemi i pod ziemią pracował teraz chłop polski na Górnym Szląsku; batogiem ekonom napędzał do pańszczyzny na ziemi folwarcznej, pałką — majster górniczy do pracy w kopalniach; kopalnie i huty wymagały nietylko rąk ludzkich, lecz też siły sprzężajnej: trzeba było wozić rudę, drzewo do fryszerii, odstawiać na dziesiątki mil żelazo i cynk; chłop miał obowiązek dostarczyć swoich chabeł w liczne dni do roku do tych furmanek.

W wieku XVIII kiedy poczyną się reforma, na Szląsku Górnym siedzą panowie niemieccy na olbrzymich majoratach i fideikomisach: Henkel-Donnersmarki, książęta na Raciborzu, książęta Hohenlohe, książęta Pless (dawniej »na Pszczynie«),

hrabiowie Renard, Hochberg i wielu innych. Oto jak opisuje Knapp¹ te stosunki: »Bydło musiał pan kupować, albo wychować wielkim nakładem; natomiast dzieci poddanych, których wychować muszą rodzice można zawsze dostać. Koń kosztuje dziesięć, dwanaście i więcej dukatów; parobek lub dziewczka folwarczna kosztują tylko słowa: »Przyjdiesz do dworu«. Najbardziej obturzać musi, że taka czeladź folwarczna musi pozostawać przy dworze 6 do 8, niekiedy 10 lat, a zawsze otrzymuje tak nędzną płacę, że nawet przyodziewku za to sprawić nie można. Wikt zaś taki: 5 lub 8 razy do roku mięso, często ze zwierząt chorych lub nawpół zdechłych; zwykle zaś krupy, proso i groch, a niezawsze do syta. Kiedy państwo grozi opornemu turmą, często odpowiedzą wprost w twarz: lepiej dziesięć lat w kaźni pracować, niż dwa lata być poddanym Waszej Wielmożności... Na Górnym Szląsku komisya stwierdziła, że zagroda chłopska, zwana tu posesyą, po potrąceniu wszystkich ciężarów daje rocznie dochodu 5 talarów, z czego chłop musi przyodziać siebie i rodzinę; dwadzieścia talarów uchodzi już za najwyższy dochód. Jeżeli znajdzie się taki, co podejmuje się na podobnej zagrodzie gospodarzyć rok lub dwa, dwór darmo ją daje. Doświadczenie codzienne uczy, że przy pierwszym nieurodzaju lub utracie bydła do zaprzęgu taki chłop niechybnie zniszczy: kredytu bowiem chłop nie ma. »W dodatku taki poddany, który popadł w nieszczęście bez własnej winy, na pociechę dostaje chłostę od niełitościwych zarządców, i ponieważ nie może odbyć robocizny dla dworu, gwałtem zostaje wypędzony z zagrody, a wtedy niech szuka, jak wyżywi siebie i całą rodzinę. Musi wtedy zgodzić się zostać ogrodnikiem², albo zbiedz. »Wtedy inny poddany, n. p. ogrodnik który ma jeszcze parę krowin, albo nieco zboża na zasiew, *volens volens* zostaje

¹ *Bauernbefreiung* etc. tom I. str. 68 i dalsze. Knapp opiera się tu głównie na broszurze anonimowej: *Der gegenwärtige Zustand Oberschlesiens, juristisch, oeconomic, pädagogisch und statistisch betrachtet*, Drezno 1786, której niestety nie zdołałem otrzymać.

² O tych „ogrodnikach“ szląskich będzie mowa poniżej.

osadzony dobrowolnie lub gwałtem na takiej opustoszałej zagrodzie. Zdarza się często, że taka zagroda w ciągu dwu lub trzech lat, ma 3 do 4-ech gospodarzy... Prawie codziennie zdarzają się we wsiach górnoszląskich kradzieże. W zimę swoi i obcy poddani kradną w lasach, stodołach i szpichlerzach; to samo w stawach rybnych, w lecie na łąkach, wszędzie gdzie można coś ściągnąć. Wielu poddanych otwarcie powiada, że kradzieży dobra dworskiego nie uważają za występki; nazywają to nie kradzieżą, a żywieniem się u dworu i przytaczają przysłowie: »Wybieraj wróblom gniazda ile chcesz, przecież pisklęta będą; jeżeli my żywimy się u panów, to zawsze pany będą bogaci, a my biedni«. Pomimo, że za kradzież chłoszczą batogami, nie odzwyczajają się tem poddanych od kradzieży. Na każdym folwarku jest stróż do pilnowania gruntu. Jeżeli jest ostry, to często się zdarzy, że go ogrodnicy cepami obijają, zostawiają wpół żywego i uciekną, chroniąc się zagranicę. Mięso bydła zdechłych lub spalonych żywcem, zasypanych gruzami zjadają jako przysmaki i wygrzebuja z pod gruzów. Po większej części chadzają boso, a odzież w lecie składa się z koszuli zgrzebnej i portek. Ba, bywa, że niewiasty, młode i stare, w październiku jeszcze — sam to widziałem w roku 1782 — chadzają zgola bez koszuli, odziane tylko spódnicą i kaftanem; a i kaftan spiąć już się nie da, i świecą nagą piersią i brzuchem aż po biodra. Najczęściej, gdy umrze chłop, trumnę mu skołaczą z desek od gnoju i tak go pochowują».

Oto rozkosze życia chłopu szląskiego za »dawnych dobrych czasów«.

Nastal czas reform. Na Szląsku, a zwłaszcza na Szląsku polskim, powstaje wtedy szczególniejszy kłopot: Włościan w takim znaczeniu, w jakim określił ich edykt z roku 1811 na Szląsku jest mało, natomiast dużo »ogrodników«. Od włościan różnią się ci ogrodnicy przede wszystkim tem, że rola ich nie stanowi jednego zwartego kompleksu ziemi gromadzkiej, a jest rozsianą na ziemi dworskiej. Następnie są oni zobowiązani nietylko do pańszczyzny na roli, mają powinności,

jakich zwykle włościanie nie mają: muszą żąć, otrzymując za to dwunasty snop i młócić, za co otrzymują szesnastą część wymłotu. Co do prawa na jakim dzierżają grunta, to zdarza się, że bywają właścicielami, ale najczęściej, a na Górnym Szląsku prawie bez wyjątku są niewolnikami — *glebae adscripti*, siedzącymi na ziemi dworskiej. Po części odbywają oni pańszczyzną sprzężajem, ale zawsze prócz tej pańszczyzny ciąży na nich obowiązek stawiania się do robocizny na folwarku za pracę określoną, oczywiście bardzo niską.

Otóż według edyktu 1811 roku regulacja powinna była bezwarunkowo być zastosowaną do tych ogrodników, posiadali bowiem znacznie więcej roli niż chałupnicy, odrabiali za zwyczaj pańszczyzną sprzężajem. Panowie szlascy podnieśli gwałt: Ponieważ »ogrodnicy« byli zobowiązani stawić się każdego czasu do roboty, więc oni stanowili całą siłę roboczą; jeżeli ich »uregulowano«, t. j. jeżeli oni stawali się niezależnymi, otrzymywali grunta i pozbywali się pańszczyzny wszelkiej, sprzężajem i pieszą, to nie było komu robić. W innych dzielnicach bowiem obok włościan byli »chałupnicy«, małorolni chłopci odrabiający pańszczyzną tylko pieszą, tu ich nie było. Rząd naturalnie uległ i przyjął wniosek hrabiego Henkel von Donnersmark. Wniosek był genialny: Ogródnik był czemś pośrednim pomiędzy włościaninem a chałupnikiem, więc — postanowiono zamienić go na chałupnika! Regulacja miała bowiem odbyć się względem tych ogrodników na takiej podstawie: Chłop ustępuje wszystką ziemię, prócz 3—4 morgów, ziemia ta staje się wprawdzie własnością jego, ale za to wszelkie serwituty zostają zniesione; prócz tego musi zobowiązać się stawać do roboty »za płacę najemną będącą we zwyczaju« jeszcze cztery lata.¹

Dopieli więc magnaci szlascy swego: Chłopi zostać mieli małorolnymi chałupnikami, oddawali panom ogromne obszary ziemi, a robocizna była zapewnioną; na 3—4 morgach bowiem »wolny« włościanin wyżyć nie mógł w żaden sposób, musiał

¹ Knapp: *Bauernbefreiung* tom I. str. 212, tom II. str. 262.

stawać do roboty we dworze. Żeby płaca za tę robotę nie była wysoką, na to właśnie był przepis zmuszający chłopą przez 4 lata do pracy za płacą »we zwyczaju będącą«; żeby i nadal pozostała taką samą, o to już postarają się ekonomowie Henkel-Donnersmarków!

Tymczasem wydano edykt 1816 roku. Jak wiemy edykt ten wogóle pogarszał sytuację dla włościan: regulacyi ulegać miały teraz tylko gospodarstwa sprzężajne, »starego prawa« i zapisane do rejestrów katastralnych. Dla Górnego Szląska atoli sytuacja polepszała się: edykt stosować się miał tutaj w całej rozciągłości; a że część przynajmniej owych »ogrodników« odrabiała pańszczyzną sprzężajem, i ponieważ nie zdołano oczywiście zamienić ich wszystkich w chałupników, więc mogli teraz ci co pozostali domagać się regulacyi. Atoli magnaci szlascy umieli znów zapobiedz temu: poczęli oni szturm prawdziwy do ministeryum, naprzykrzali się królowi bezustannemi petycyami. Na czele tych żebraków u tronu i gnębicieli ludu stoi i teraz hrabia Henkel-Donnersmark, ale też i cała falanga czcicieli renty bez względu na narodowość występuje solidarnie. Jedną z petycyi n. p. datowaną z Pleszcwa 3 kwietnia 1824 roku zdobią nazwiska: »Witkowski, von Wrochen, von Marklowski, von Fragstein, von Weissenbach, von Schlutterbach, von Waligórski, Pastwinski, von Gussner, von Skrbenski«. Sami szlachetni! No — i zwyciężyli! Pod datą 13 lipca 1827 wydano prawo specjalne, mocą którego ograniczono regulację dla Górnego Szląska. Domagać się regulacyi mieli prawo tylko ci »ogrodnicy«, którzy odbywali pańszczyzną sprzężajem i mieli co najmniej 25 morg gruntu; sama sprzężajność nie wystarczała już tedy.

»Jakie przepis ten miał znaczenie — powiada Knapp — o tem poucza uwaga jednego ze znawców stosunków miejscowych, który twierdzi: »Na Górnym Szląsku już gospodarstwo o 6 do 8 morgach średnich gruntów wymaga koniecznego trzymania sprzężaju«. Zatem wielka liczba ogrodników — wszyscy posiadający od 8 do 25 morgów — pomimo że mieli gospodarstwa sprzężajne, była wykluczoną od regulacyi. Teraz

więc regulacja dotyczyła rzeczywiście już tylko wielkich gospodarstw włościańskich. Pomijając te wielkie gospodarstwa włościańskie uregulowano na Górnym Szląsku od 1827 do 1846 roku tylko 10 (wyraźnie dziesięć!) gospodarstw włościańskich: tak ciężkie były warunki prawa z 13 lipca 1827 r. Panowie dziedzice dopięli celu swego w zupełności.¹

Umieli panowie dziedzice na Szląsku wyzebrywać prawa specjalne z krzywdą włościan, ale umieli też radzić sobie z włościanami wbrew prawu. Cytuje bowiem Knapp takie n. p. sprawozdania generalnej komisji regulacyjnej szląskiej z roku 1849: »Prawo z dnia 13 lipca 1827 roku zostało wydane ze względu na rzekome potrzeby rolnictwa górnośląskiego pod względem siły roboczej. Można więc usprawiedliwić, jeżeli wskutek tego prawa regulacja uległa zwłoce, usprawiedliwić nie można, że regulacja została uniemożliwiona. W rzeczywistości jednakże wielu właścicieli ziemskich wyzyskało czas jaki im pozostawiono nie po to, żeby przygotować gospodarstwo swe do regulacji, lecz wyrugowało włościan podległych regulacji z gospodarstw i osadzili tam innych, niekiedy też tych samych włościan, na prawie dzierżawy czasowej. W wielu dobrach powiada sprawozdanie wyrugowano w ten sposób wszystkich »ogrodników« i osadzono dzierżawców, a ci jako »wolni kontrahenci« nie ulegali regulacji².

Tak tedy na Górnym Szląsku położenie bez wyjścia wielkiej masy włościan nie polepszyło się bynajmniej wskutek reform agrarnych przed rewolucją 1848, a może i pogorszyło. Należy bowiem pamiętać o tem, że jak powiedzieliśmy na Szląsku rozpanoszył się w całej pełni feodalizm, stąd właśnie różne powinności były tutaj nad wyraz ciężkie, a te właśnie zostały zniesione tylko dla uregulowanych włościan, po zatem pozostały w całej okazałości i magnaci jak zdzierali dotąd, tak i nadal z chłopu szląskiego wszelkie czynsze, laudemia, targowe, młynowe itp. opłaty. Tylko rzecz zmieniła

¹ Knapp tom I. str. 214 i nast., tom II. str. 402—407.

² tamże tom II. str. 407—408.

się teraz o tyle, że zaprowadzono »wolność procederu«, czego skutki były takie: Siedział n. p. młynarz na pańskim młynie, za to płaci czynsz i odrabia pańszczyznę, natomiast pan nie ma prawa mleć gdzieindziej, tylko u tego młynarza; kiedy zaś nastąpiła wolność proceduru, dziedzic zakłada młyn, miele swoje i włościan zboże, młyn czynszownika stoi pustkami, ale czynsz i robociznę dać musi od tego młyna. Albo był kowal we wsi, opłacał on haracz ciężki dworowi, za to wszyscy włościanie z danych dóbr zarówno jak dwór nie mieli prawa zwracać się do innego kowala; czynsz więc jaki płacił kowal był okupem za monopol; monopol został zniesiony, ale haracz pozostał. To samo stosuje się do wszelkich rzemieślników wiejskich. Następnie pozostały w sile wszelkie szarwarki, furmanki i t. p., które na Szląsku były właśnie tak uciążliwe. Pozostały też daniny splacane w naturze. A teraz zważmy: zniesienie tych ciężarów może nastąpić na żądanie każdej ze stron interesowanych, zarówno włościanin jak dwór może domagać się tego; w takim razie na miejsce dotychczasowych powinności włościanin musi płacić roczną rentę. Tam gdzie te powinności były w stosunku do robocizny niewielkie, domagali się zapewne zwykle włościanie zwolnienia, na Szląsku zaś wnosili o zmianę powinności głównie dwory. Wniosek o zmianę powinności ze strony dworu był najlepszym środkiem pognębienia włościan, którzy renty nie mieli z czego opłacać: wybucha zatarg pomiędzy dworem a gromadą, wnet stawia dwór wniosek o zmianę; zapada »recess« i teraz dwór ściąga bezwzględnie rentę, sekwestruje niewypłacalnych włościan, ruguje ich. Tych zatargów atoli było bez liku, gdyż jak widzieliśmy magnaci szląscy wszelkimi siłami sprzeciwiali się reformie, szli przeciw prawu.¹

Tak czy inaczej więc zgnębiono, zrujnowano do tła włościan szląskich, a przede wszystkim górnośląskich. I rezultatem tego był — głód, tyfus głodowy w roku 1847—1848 i 1848—1849.

¹ Patrz o tem Wolff: *Die schlesische Miliarde*.

Oto jak opisuje te stosunki szlązak Wolff¹: »Teraz znów sroży się głód i jego sprzymierzeniec tyfus w okręgach, które ucierpiały tak strasznie w roku ubiegłym. Nawet izba junkrów i dusigroszów w Berlinie zwrócić raczyła uwagę na powiaty Rybnicki i Pszczyński i poświęciły im garść frazesów filantropijnych... Głód, który sroży się na Górnym Szląsku i epidemia jako wynik głodu nie są bynajmniej powodowane klimatem, nieurodzajem lub powodzią. Klimat tam zdrowy, nieurodzaju ani powodzi nie było: głód i epidemia są wynikiem koniecznym gospodarki bezczelnej wyzyskiwaczy raubryterów, owej »martwej ręki«, gospodarki na dominiach, owej indolencji rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się trzykroć świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie naruszało spokoju i wygody chrześcijańsko-germańskiej kaście urzędniczej. Ziemia w większej części jest w rękach wielkich posiadaczy, rządu i »martwej ręki«. Tylko dwie piąte wszystkich gruntów są w rękach włościan i na tej to części ciąży strasznie pańszczyzny i daniny należne panom, podatki należne państwu, kościołowi, szkole, powiatowi i gminie, podczas gdy jasne pany w porównaniu z chłopami płacą jakąś bagatelę zaledwie podatku państwowego. Owe dwie piąte obszaru uprawia prawie trzy razy więcej ludzi niż obszary dworskie. Włościanin pozbawiony kapitału i wiedzy uprawia rolę lichą, a wielkie latyfundia, 30—40.000 morgów nierzadko są źle uprawne dla braku sił roboczych, kierownictwa umiejętnego i starania. Magnatowi, który używa w stolicy, podróżuje, bawi u wód nic do tego, że rola źle uprawiona. Posiadłości są olbrzymie, więc ciągnie on z ról, łąk, lasów, stawów, kopalń, owczarni, gorzelni i t. p., przy małych lub żadnych podatkach państwowych, a wielkich dochodach z laudemów, czynszów i t. p. tak wielkie zyski z kieszeni chłopskiej, że nawet roztrwonić ich w normalnych warunkach nie jest w stanie...

z drugiej strony wynędznienie ostatnie mas. Płaca ro-

¹ Patrz: *Die schlesische Miliarde*, str. 53 i dalsze.

bocza dla robotnika rolnego 5—6 groszy srebrnych, dla robotnicy 2½—3 groszy, już jest uważana za wysoką. Żyją ci ludzie wyłącznie kartollami i gorzalką. Gdyby robotnik miał przynajmniej te dwa wiktualy, to nie byłoby chociaż moru głodowego i tyfusu. Lecz kiedy padła zaraza na kartofle i ta jedyna żywność podrożała nadmiernie, a płaca nie tylko nie podniosła się, lecz zniżyła, poczęli ci nieszczęśliwi żyć zupami, jakie warzyli z ziół, korzonków i skradzionego siana, pożerali padlinę. Siły ich wędły. Gorzalka podrożała i — stała się jeszcze gorszą, niż bywała. Szynkarz, zwany też arendatorem, najczęściej żyd, który za bajeczną dzierżawą siedział na karczmie i sprzedawał siwuchę jasnego pana chłopom, od dawna już przywykł rozwadniać wódkę, a dla opędzenia dzierżawy i swoich także pokaźnych zysków dolewał różnych ingrydiencyi, a przedewszystkiem wityroleju. To zatrucie ludzi odbywa się od dawien dawna, a kiedy padła zaraza na kartofle, kwitło tem lepiej. Żołądki chłopskie osłabione zupami na sianie i korzonkach nie wytrzymały tego lekarstwa. Jeżeli zważy się dalej lichą odzież, brudne zatęchłe izby, mrozy, brak zarobku i sił do pracy, wtedy łatwo już zrozumieć, jak przy takich stosunkach głodowych musiał kubek w kubek jak w Irlandyi powstać tyfus. »Ci ludzie nie mieli w sobie odporności!« To tłumaczy wszystko. Tak ich wysysali bez przerwy raubryterzy i państwo, że przy najmniejszym już powiększeniu swej nędzy ginąć musieli, jeżeli państwo i raubryterzy nie nieśli pomocy. Jaką była ta pomoc, o tem świadczy tysiące trupów, jakie porwał wezbrany potok nędzy. Raubryterzy, kasta urzędnicza i cała owa błogosławiona banda rządowa robiła interesy, pobierała pensye, rozdzielala gratyfikacye, stawiała pałace, kiedy tam na nizinach, smagani głodem i zarazą, marli ludzie jak bydła. Nie wiele lepiej niż owym wyrobnikom wiejskim wiedzie się włościanom, t. j. tym, którzy posiadają chałupę i mniejszy lub większy kęs ziemi. I oni żywią się przeważnie kartollami i gorzalką; co im się urodzi na roli muszą sprzedać, ażeby mieć z czego opłacić czynsz panu i podatek państwu. Wy-

karmienie wieprzy, co dawniej dawało jeszcze jaki taki dochód, musiało ustać wobec zarazy na kartofle. Toż włościanin sam nie miał z czego żyć! A przytem jeszcze odrabiać pańszczyznę we dworze, odbierać razy batogiem jasnego pana lub jego ekonomów; pracując, głodząc się i znosząc chłostę, patrzeć na zbytki i pychę raubryterów i bezczelnej kasty urzędniczej — oto był i jest do dziś dnia los wielkiej masy polskiej ludności na Szląsku. Włościanin, którego pańszczyzna pozbawia możliwości uprawienia swej roli, któremu brak kapitału i inteligencji, zapuszcza gospodarstwo; a w dodatku w wielu okolicach zwierzyzna liczna, bo starannie pielęgnowana przez panów, niszczy mu zasiewy, niweczy jedyne bogactwo.⁴

Tak pisał człowiek wielkiej sumienności i wielkiego serca, który patrzył na to wszystko z bliska. Kto zechce mu zarzucić przesadę, niech wpierw posłucha gołych obiektywnych cyfr.

W świetle tych cyfr tak się przedstawia sprawa regulacji do roku 1848 na Szląsku Górnym:¹

(Zob. tabl. str. 113).

Więc były trzy powiaty, w których nie odbyła się ani jedna regulacja! Są to powiaty Niemodliński, Grotkowski i Niski. W pięciu zaś powiatach: Lubczyckim, Nowomiejskim, Opolskim, Pszczyńskim i Raciborskim ilość regulacji była minimalna, zaledwie 6 na milę kwadratową. Tymczasem w tych powiatach wszędzie były gospodarstwa włościańskie sprzężajne, odrabiano w nich tysiące i dziesiątki tysięcy dni pańszczyzny sprzężajem. Natomiast we wszystkich powiatach jest ogromna ilość włościan, którzy nie mogli regulować, lecz którzy zwalniali się od powinności. To też liczba dni pańszczyznianych jakie zostały zniesione jest kolosalnie wysoką w stosunku do obszaru gruntów, jakie posiadli włościanie. To właśnie były wyniki owych niepomiernych ciężarów feodal-

¹ Meitzen: *Der Boden* etc, tom IV, str. 292—293.

	było obszaru mil kwadrat.	powstało z re- gulacji gospodarstw włościańskich	o obszarze morg	uwolniono się przez tego od danin i po- winności	włościanie uwol- nili się od dni wro- ku pańszczyzny	prze- jęciem pięszą
10 regencji Opolskiej						
powiat Bytom	13,7	649	21.314	315	43.350	6.061
„ Falkenberg	10,9	0	0	2.406	28.687	197.255
„ Grotków	9,4	0	0	1.623	4.982	333.695
„ Koźle	12,2	313	11.575	912	5.011	20.161
„ Kluczborg	10,0	161	6.782	663	4.472	18.226
„ Lubczyce	12,5	21	576	1.556	20.160	159.268
„ Lubliniec	18,3	428	18.214	176	10.245	1.251
„ Niasa	13,9	0	0	2.494	5.413	178.885
„ Nowe miasto	14,5	96	1.570	2.629	31.695	111.277
„ Opole	25,9	43	1.859	979	17.919	74.108
„ Pszczyzna	19,2	126	5.302	842	85.510	51.303
„ Raciborz	15,6	101	4.499	1.831	50.058	135.781
„ Oleśno	16,4	252	9.906	190	11.843	3.805
„ Rybnik	15,4	440	20.738	594	21.387	17.382
„ Strzelce	16,3	818	13.653	284	16.848	7.551
„ Gliwice	16,3	864	32.915	345	1.702	1.367
na Górnym Szląsku	239,5	4.312	154.994	17.739	359.282	1.317.346

nych, a zarazem wyniki niecej uległości rządu wobec wy-
magan magnatów szląskich, dla których tworzone prawa
wyjątkowe i którym w dodatku pozwolono przekraczać bez-
karnie prawo.

Indemnizację oczywiście włościanie górnoszląscy mu-
sieli dać ogromną. Do roku 1848 musieli zapłacić gotówką
509.170 talarów, zobowiązali się do wypłacania rocznie
58.192 talarów i 23.603 szefli żyta, a prócz tego ustąpili
45.255 morgów ziemi, tj. prawie $\frac{1}{3}$ tego, co posiadali.

W roku 1848 fala ruchu rewolucyjnego porwała Szląsk.
Zrozpaczeni chłopci teraz poczęli demolować zamki magnatów
i dwory szlachty, palić dokumenty i groźbą zmuszać panów
do wyrzeczenia się »danin i powinności«. Działo się to głó-
wnie na Szląsku niemieckim; na Górnym Szląsku, chłopci,
którym głód szarpał trzewia, których trawił tyfus głodowy —
»pozostali spokojni«. Te to »bunt chłopie« przyczyniły się
przedewszystkiem do tego, że rząd junkierski zrozumiał po-
trzebę zniesienia pozostałości feodalizmu, lecz i teraz jeszcze

nie zrobiono *tabula rasa*: Znikczemniałe mieszczaństwo niemieckie nie potrafiło zmusić szlachty do wyrzeczenia się bezprawia, rabusie dobra kmiecego mieli możność pobrania od chłopów nowych jeszcze indemnizacyi. Więc znowu Szląsk, gdzie feodalizm ciążył najbardziej na włościaństwie, najgorzej wyszedł na »reformie«, którą wykombinowało reakcyjne ministerium w prawie z 2 marca 1850 roku.

Meitzen podaje cyfry dotyczące ostatecznej regulacyi i zniesienie powinności tylko ryczałtem dla całego Szląska i dlatego nie możemy tu zestawić, jak to uczyniliśmy dla Księstwa i Prus Zachodnich, rezultatów przed i po roku 1848 dla Górnego Szląska. O ile jednakże położenie okazało się gorszem dla włościan szląskich wynika już z tego, że obszar przeciętnie wypadający na powstałe z regulacyi gospodarstwo włościańskie, wynosił według Meitzena w Prusiech Zachodnich 77 morgów, w Księstwie 55, a na Szląsku 23 morgów.

Co zaś tycze się zmian zaszłych według rejestrów katastralnych w okresie od 1816 do 1859 mamy u Meitzena cyfry takie (tom IV. str. 316—317): Liczono w roku 1859 gospodarstw włościańskich:

sprzężajnych	o obszarze morgów	niesprzężajnych	o obszarze morgów
33.411	1.298.366	56.189	264.617

Znikło gospodarstw sprzężajnych 2189 o obszarze 88.375 morgów; powstało nowych 4526 o obszarze 104.764 morgów. Prócz tego ubyło gospodarstw sprzężajnych wskutek połączenia z innemi tej kategorii 169 o obszarze 5884, a wskutek wykupienia przez dwory 1158 o obszarze 58.505. Istniejące zaś gospodarstwa utraciły ze swego obszaru na rzecz niesprzężajnych 76.814 morgów, a na rzecz obszarów dworskich 37.883 morgów. Przybyło tedy gospodarstw 1010 czyli 3,1%, lecz utraciły one obszaru 174.192 morgów czyli 12,7%.

Wniosek zatem ogólny i tu wypaść musi pesymistycznie: Włościańskie gospodarstwa sprzężajne, to znaczy takie, które mogą być uważane za samodzielne jednostki gospodarcze nie mogły się ostać na Górnym Szląsku.

Rezultat taki jest o tyle uderzającym, że właśnie ze wszystkich ziem polskich Górny Szląsk najwięcej ma warunków dla rozwoju gospodarstw włościańskich, ponieważ już w pierwszej połowie wieku poczyną tu rozwijać się szybko przemysł; ten zaś rozwój przemysłu sprawić musiał, że zwiększył się ogromnie odbyt na ogrodowizny, owoce, nabiał, mięso, to jest na produkty właśnie gospodarstw włościańskich. W takiej Francyi, Belgii, Saksonii, rozwijający się przemysł stał się podporą drobnej własności. Okazuje się jednakże, że włościaństwo Górnego Szląska zbyt było wyniszczone wiekową niewolą, zbyt zostało oszukane i wyciskane przez przemożną magnaterję przy »reformach«, aby mogło uwolniwszy się z niewoli, dźwignąć się z nędzy, wzrastać w dobrobyt.

ROZDZIAŁ III.

Stosunek pomiędzy wielką, średnią a drobną własnością ziemską i tendencja rozwoju w drugiej połowie wieku XIX.

Ogólne wnioski o położeniu włościan w ziemiach polskich Zaboru pruskiego przed i zaraz po uwłaszczeniu wypadły niepomyślnie dla własności włościańskiej. Są to wyniki przeszłości. Pięknie powiada Skarga: »Złe prawo gorsze jest niżli tyran najsroższy, bo wždy tyran odmienić się, albo namówić, albo umrzeć może, i jego tyranstwo ustaje, ale złe prawo zawždy trwa, zawždy zabija i szkodę czyni na duszy i na ciele, jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da, az ją zabić i umorzyć«. Ba więcej jeszcze! zabito i umorzono nareszcie ową »bestyę nierozumną« prawa pańszczyźnianego, lecz ujemne jego skutki dotąd trwają. Sprawiają one mianowicie, że ziemie polskie do dziś dnia są dziedziną latyfundiów, że włościanstwo tu biednie i dźwignąć się nie może.

Tu należy nam uczynić zastrzeżenie: Jeżeli twierdzimy, że przewaga wielkiej własności jest zgubną, to nie znaczy jeszcze, że jesteśmy zwolennikami »kultury obórki«, że przypisujemy włościanstwu jakąś misję zbawczą dla narodu. Bynajmniej! Pomijając zupełnie kwestyę produktywności, w której przewaga jest bezwarunkowo po stronie uprawy na wielką skalę, należy pamiętać o tem, że włościanstwo na równi z drobnomieszczaństwem jest dziś i będzie bezwarunkowo

w przyszłości najbliższej elementem najbardziej wstecznym, najbardziej wrogim postępowi w każdej formie, najmniej kulturalnym. Lecz chodzi o to, że przewaga wielkiej własności prowadzi do górowania w całym życiu społecznym klasy, niemal powiedzieć można kasty szlacheckiej; jej interesy stają się miarodajne dla społeczeństwa, tak zwana inteligencja w ogromnej swej większości jest przesiąknięta duchem tej kasty, świadomie lub bezwiednie jej interesów broni. Dalej: przewaga wielkiej własności w warunkach dzisiejszych, przy systemie kapitalistycznego gospodarstwa na roli, prowadzi, prowadzić musi do wyludnienia kraju, a to zarówno ze względów społecznych, jak czysto narodowych, staje się klęską dla kraju.

Stąd więc sprawa podziału własności ziemskiej staje się sprawą niepomiernej wagi. Zobaczmy więc jak ta sprawa przedstawia się w dzielnicach zajmujących nas tutaj.

O podziale własności mamy w Prusiech dane statystyczne poczynawszy od roku 1858. Wtedy rozróżniano 5 kategorii następujących: 1) »parcela« poniżej 5 morgów, 2) gospodarstwa włościańskie niesprzężajne — 5 do 30 morgów, 3) gospodarstwa sprzężajne 30 do 300 morgów, 4) dobra »rycerskie« — 300 do 600 morgów i 5) dobra wielkie o obszarze więcej niż 600 morgów.

Podział był taki: Na 100 posiadłości i 100 morgów obszaru liczone:

	mniej niż 5 morgów		5 do 30 morgów		30 do 300 morgów		300 do 600 morgów		600 i więcej morgów	
	posi- adłość	obszaru	posi- adłość	obszaru	posi- adłość	obszaru	posi- adłość	obszaru	posi- adłość	obszaru
w prowinc. Pruskiej	26,56	0,58	24,07	3,24	44,78	43,45	2,35	8,30	2,23	48,93
„ Poznańskiej	23,16	0,58	30,85	5,16	42,48	32,54	1,01	4,39	2,50	57,33
„ Ślązkiej	42,61	2,17	38,61	11,77	17,30	30,75	0,42	4,09	1,06	51,22
w całym państwie	51,33	2,88	28,83	8,99	8,29	38,32	0,70	6,45	0,05	43,86

Mamy zatem ogromną przewagę wielkiej posiadłości. W Księstwie Poznańskim należy do niej więcej niż połowa —

61,72% obszaru; w Prusiech (Wschodnich i Zachodnich razem) 32,23, na Szląsku 55,31. Niestety te cyfry nie nadają się zupełnie do porównania z cyframi otrzymanymi w późniejszych spisach, gdyż potem trzymano się innych zasad.

Dla Księstwa i Szląska mamy jeszcze jedno dochodzenie dotyczące własności włościańskiej. Na początku lat osmdziesiątych wszczął się ruch na korzyść zmiany prawa dziedziczenia, chciano wprowadzić w całych Niemczech tak zwane *Höferecht*, to jest prawo na zasadzie którego zagrody włościańskie nie podlegają przy spadkobierstwie podziałowi, lecz przechodzą w całości na jednego spadkobiercę, chyba że właściciel w testamencie ustanowi co innego. Jestto zwyczajem odwiecznym na zachodzie i południu Niemiec (zwłaszcza w Bawaryi) i chciano zaprowadzić podobny porządek prawnie w całych Prusiech, lecz plan ten co do interesujących nas dzielnic nie został urzeczywistniony. Lustracja posiadłości włościańskich wtedy odbyta celem zbadania kwestyi rozdrabniania własności włościańskiej została przeprowadzona na zasadzie takiej samej co lustracja z roku 1859, t. j. rozróżniano po dawnemu posiadłości sprzężajne i niesprzężajne, i dlatego cyfry nadają się do porównania za czas od 1823 do 1880 roku. Nie jest to wprawdzie materiał zupełnie pewny, ponieważ pojęcie »włościanstwo sprzężajne« nadto jest nieokreślone, lecz w przybliżeniu przynajmniej można oprzeć na nim wnioski.

Rezultaty tedy były takie: (Meitzen: *Der Boden* etc. tom VI. str. 481 i dalsze). W Księstwie Poznańskim liczono: (Zob. tabl. str. 119).

Ubyło zatem gospodarstw sprzężajnych od roku 1823 do 1880 — 8816 czyli 18,54%, przyczem główna strata bo 8396 przypada dopiero na okres od 1859 do 1880 roku. Co do obszaru ubyło gospodarstwom sprzężajnym 162.025 morgów w okresie od 1823 do 1880, a strata w ostatnim okresie (1859—1880) wynosi 104.505 morgów.

Natomiast przybyło w okresie 1859—1880 niesprzężaj-

	gospodarstw sprzężajnych			gospodarstw niesprzężajnych		
	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880
w regencji Bydgoskiej . .	14.047	13.354	11.833	?	13.792	14.390
w „ Poznańskiej . .	34.021	34.515	27.556	?	20.168	30.080
w Księstwie	48.068	47.869	39.389		33.960	44.470

	obszar gospodarstw sprzężajnych w morgach			obszar gospodarstw niesprzężajnych w morgach		
	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880	w r. 1823	w r. 1859	w r. 1880
w reg. Bydgoskiej	1,330,013	1,322,842	1,348,680	?	126,909	162,094
w „ Poznańskiej	2,111,797	2,068,537	1,944,312	?	171,232	360,548
w Księstwie	3,441,810	3,391,379	3,292,992		298,141	522,642

nych gospodarstw 10.865 czyli 32%, obszaru przybyło im 225.007 morgów.

Atoli strata gospodarstw włościańskich na tem jeszcze się nie kończy. Okazuje się bowiem, że »było w roku 1880 przynależnych według podziału administracyjnego (*inkommunalisiert*) do obszarów dworskich (*Gutsbezirke*) 500 gospodarstw włościańskich sprzężajnych o obszarze 29.280, a prócz tego faktycznie wcielonych do obszaru dworskiego liczono 2332 gospodarstw takich o obszarze 148.593. Te ostatnie więc w każdym razie przestały istnieć, figurowały jeszcze w rejestrach katastralnych, lecz nie było już na nich posiadaczy włościan.

Na Górnym Szląsku było gospodarstw włościańskich sprzężajnych w roku 1850 — 20.847 o obszarze 347.360 hektarów, w roku 1880 zaś 19.041 gospodarstw o obszarze 297.837 hektarów; ubyło zatem gospodarstw 1806 i obszaru 49 523 hektarów.

Mamy zatem w okresie od 1859 do 1880 z jednej strony parcelację obszarów dworskich i gospodarstw włościańskich, a z drugiej strony intensywną bardzo koncentrację: dwory wykupują włościan.

Dalej mamy cyfry będące rezultatem lustracji w celu

rewizji podatku od zabudowań (*Gebäudesteuerrevision*) w roku 1878 i 1893. Spisywano wtedy zarówno zabudowania jak posiadłości ziemskie podlegające opodatkowaniu i opublikowano rezultaty pod względem podziału tych posiadłości na różne klasy podatkowe.

Dla wyjaśnienia należy dodać kilka słów o charakterze podatku gruntowego w Prusiech. Podatek ten ma być podatkiem od dochodu, intraty, jaką daje grunt. Podatek jest kontyngentowany, t. j. co rok wyznacza się pewna suma, jaką podatek ma wynieść, i ta suma rozdziela się na wszystkie podlegające podatkowi posiadłości w stosunku do dochodu czyli intraty (*Reinertrag*). W celu określenia tej intraty wszystkie grunta zostały (w roku 1861) spisane w rejestrach katastralnych, które zawierają dane co do obszaru, ocenę gruntów według 8 klas bonifukcyjnych i określenie intraty. Jako »intratę czystą« uważano przytem nadwyżkę dochodu jaką w »normalnych warunkach i stale« daje posiadłość ziemską po potrąceniu z dochodu bruto kosztów gospodarczych. Nie jest to zatem faktycznie pomimo nazwy swojej podatek od dochodu czystego, gdyż warunki indywidualne — obdlużenie, mniej lub więcej intensywne gospodarstwo i t. d. nie są tu brane w rachubę. Ponieważ przytem chodzi tu o oszacowanie przez taksatorów, którzy za każdym razem kierowali się oczywiście innymi punktami widzenia, więc porównywanie cyfr otrzymanych przy różnych lustracjach nie zupełnie może być ścisłe. Z drugiej atoli strony te cyfry o tyle są ciekawe i doniosłe, że dają pojęcie o podziale obszaru własności ziemskiej prywatnej pomiędzy właścicieli rozmaitych stopni zamożności. Podczas bowiem, gdy w spisie li tylko według obszaru posiadłości giną wszelkie różnice pod względem wydajności tych gruntów (gospodarstwo o 50 hektarach zostaje policzonem do tej samej kategorii bez względu na to, czy obejmuje tylko czczy piasek na którym rodzi się zaledwie owies, czy też jest winnicą) tu mamy przybliżoną przynajmniej ocenę tych posiadłości.

Nie podajemy zatem tutaj cyfr absolutnych lustracji z roku 1878 i 1893, lecz tylko cyfry przyrostu lub ubytku.¹

Co do liczby posiadłości:

		Przybyło (+) lub ubyło (—) gospodarstw						
		własności drobnej, gospodarstw dających intraty		własności włościańskiej, gospodarstw dających intraty			własności wielkiej, gospodarstw dających intraty	
		mniej niż 10 talarów	10—30 talarów	30—50 talar.	50 100 talar.	100 do 500 tal.	500 do 2000 talar.	więcej niż 2000 talar.
w Prusiech Zach.	+ 5119	4058	+ 1527	117	— 241	— 357	+ 32	— 12
		+ 5580		— 481			+ 20	
w Ks. Poznańsk.	+ 4496	3847	+ 991	— 170	— 176	+ 8	— 74	— 30
		+ 4938		— 338			— 104	
na Górn. Szląsku	+ 3737	3462	+ 362	139	+ 11	— 209	— 14	— 6
		+ 3824		— 67			— 20	
w 3 dzielnicach	+ 13359	+ 14342		— 886			— 104	

Co do obszaru:

(Zob. tabl. str. 122.)

Według Meitzena należy rozróżnić: 1. Własność drobną parcele, które nie mogą dać utrzymania rodzinie: są to zatem zagrody będące w posiadaniu wyrobników rolnych, robotników fabrycznych, drobnych rzemieślników po miasteczkach prowincjonalnych i t. p.; do takich należy zaliczyć posiadłości dające mniej niż 30 talarów intraty. 2. Własność włościańską, posiadłości dające od 30 do 500 talarów intraty. 3. Własność wielką powyżej 500 talarów intraty. Zauważymy, że raczej należałoby przesunąć granicę minimalną dla gospodarstw włościańskich; gospodarstwa bowiem rolne dające intraty 30 do

¹ Według Meitzena: *Der Boden* etc. tom VI. (wydany w r. 1901). str. 512—513. Cyfry dotyczące Górnego Szląska są obliczone z tablicy A. podanej w tymże tomie na str. 25—29; w tekście bowiem autor podaje tylko cyfry dla całej prowincji szląskiej.

	Przybyło (+) lub ubyło (—) obszaru hektarów gospodarstwom							
	Wzrost	własności drobnej, gospodarstwom o intracie talarów		własności włościańskiej, gospodarstwom o intracie talarów				własności wielkiej, gospodarstwom o intracie talarów
		mniej niż 10 talarów	10—30 talarów	30—50 talar.	50—100 talar.	100 do 500 tal.	500 do 2000 talar.	więcej niż 2000 talarów
w Prusiech Zach.	56027	+ 21216	+ 8518	— 5747	— 18569	— 33179	— 6478	— 21794
		+ 29734		— 57189				— 28272
w Ks. Poznańsk.	65544	+ 8502	+ 5338	— 3139	— 2338	+ 3777	— 32705	— 45000
		+ 13900		— 1700				— 77744
na Górn. Szląsku	5552	+ 6879	+ 2169	— 837	— 5194	— 7316	— 3139	— 14911
		+ 9048		— 12847				— 1763
w 3 dzielnicach	127123	+ 52682		— 72036				— 107769

50 talarów, tem bardziej, że chodzi tu jak wiemy nie o intratę czystą, trudno zaliczyć do gospodarstw włościańskich, gdyż i te nie mogą przecież w zupełności wyżywić rodziny dochodem li tylko z roli. Trzymamy się jednakże w roztrząsaniu tych cyfr podziału Meitzena.

Jak widzimy tedy przybyło we wszystkich dzielnicach parcel drobnych (poniżej 30 talarów intraty). Wszędzie wypowiadają się rezultaty żądzy ludności wiejskiej do nabycia chociażby maleńkiego skrawka ziemi i wszędzie też drobi się ojcowizna wskutek działów przy spadkach. Gospodarstw włościańskich ubyło wszędzie, najwięcej zaś w Księstwie. Lecz widzimy znaczne różnice pod względem zmian jakie zaszły w różnych kategoriach. Gospodarstw włościańskich największych ubyło w Prusiech i na Szląsku, przybyło nieco w Księstwie; średnich ubyło w Prusiech i Księstwie, przybyło na Szląsku, drobnych ubyło w Księstwie, przybyło na Szląsku i w Prusiech.

W każdym razie cyfry te świadczą, że w okresie 1878 do 1893 własność średnia zarówno w Prusiech Zachodnich jak w Księstwie zmniejszała się szybko, cokolwiek mniej szybko na Górnym Szląsku. Liczba wielkich posiadłości w rękach

prywatnych zmniejszała się znacznie w Księstwie, ubyło ich ich też po 20 w Prusiech i na Górnym Szląsku.

Zwracając się do cyfr dotyczących obszaru widzimy przede wszystkim pokaźne zmniejszenie ogólnego obszaru o 127.123 hektary. Oczywiście obszar faktycznie nie zmienił się. Rzecz ma się tak: przy tych lustracjach chodziło o stosunki podatkowe i spisywano więc tylko posiadłości prywatne, nie zaś rządowe i królewskie. Tu więc wypowiada się wpływ działalności „komisyi kolonizacyjnej”, która od roku 1886 i do roku 1892 włącznie zakupiła około 65.500 hektarów w Prusiech Zachodnich i w Księstwie i tylko część tego obszaru rozsprzedała, resztę trzymała jako ziemię państwową. Jednakże ta działalność nie tłomaczy jeszcze dostatecznie zmniejszenia cyfry ogólnej. Rząd i dom królewski nabywały zatem ziemię prócz obszaru wykupionego przez komisję, po części zaś chodzi tu zapewne o niedokładność statystyki. Biorąc pod uwagę tę niedokładność widzimy przecież w każdym razie znaczne powiększenie obszaru własności drobnej, własność zaś włościańska i własność wielka tracą obszar na całej linii. Co do wielkiej własności, to wątpliwem jeszcze jest, czy rzeczywiście straciła tyle obszaru, gdyż wprowadzie obszar zakupiony przez komisję kolonizacyjną jest przeznaczony na parcelację, lecz inne majątności, które przeszły z rąk właścicieli prywatnych w posiadanie rządu, nie zostały oczywiście rozparcelowane. Natomiast co do własności włościańskiej to — pomijając pewne niedokładności w statystyce — w każdym razie ubyć musiało tu obszar.

W rezultacie otrzymujemy tedy taki obraz z dochodzenia wspomnianego: W okresie 1879 do 1893 powiększała się znacznie liczba małych, niesamodzielnych gospodarstw i tym gospodarstwom przybyło w ogólnej sumie ziemi, co jednakże nie znaczy jeszcze, że przeciętna wielkość tych gospodarstw zwiększyła się. Własność średnia, włościańska w tymże okresie malała zarówno co do liczby gospodarstw, jak co do obszaru. Należy przypuszczać, że to zmniejszenie się było skutkiem parcelacji, głównie zapewne drogą dzielenia

schedy przy spadkach. Własność wielka co do liczby posiadłości zmniejszyła się nieco, zmniejszył się też obszar, lecz w stosunku do zajmowanego obszaru, zmniejszenie jest nieznaczne.

Czy atoli w tym okresie nie było już zupełnie wypadków »konsolidacyi« wykupywania drobnej własności przez wielką? Cyfry jakie podaliśmy, mówią tylko o ogólnej tendencji, przeważała parcelacja, nie wyklucza to przecież, że zdarzały się fakty przeciwnie. Są nawet powiaty całe, w których przybyło w okresie wskazanym wielkich posiadłości, tworzyły się nowe, lub też dawne powiększały obszar.

Oto spis tych powiatów, w których odbyła się taka koncentracja kosztem obszaru gospodarstw włościańskich:

	Było posiadłości wielkich		Obszar posiadłości wielkich wynosił hektarów		Obszar własności włościańskiej wynosił hektarów	
	w r. 1878	w r. 1893	w r. 1878	w r. 1893	w r. 1878	w r. 1893
<i>Regencja Gdańska:</i>						
Powiat Elbląski	95	93	11.897	18.065	29.419	27.776
„ Gdański wyżynny	50	53	18.391	19.529	10.356	9.391
„ Tczewski	81	91	33.867	25.819	8.816	7.170
„ Starygrodzki	49	53	26.344	26.807	21.297	20.342
„ Pucki	26	26	15.753	16.677	16.700	15.879
<i>Regencja Kwidzyńska:</i>						
Powiat Sztumski	131	140	27.833	28.844	21.884	19.338
„ Suski	63	64	65.220	66.729	18.037	17.445
<i>Regencja Poznańska:</i>						
Powiat Poznański wschodni	34	33	24.659	25.486	11.785	10.943
„ „ zachodni	52	51	37.450	38.687	16.020	18.627
„ Gostyński	64	53	36.263	36.684	11.208	10.648
<i>Regencja Opolska:</i>						
Powiat Kluczborski	41	42	28.217	28.664	13.433	13.099
„ Tarnowicki	25	26	22.327	22.865	942	543
„ Grotkowski	81	81	18.069	18.362	24.902	24.818

Mamy zatem 13 powiatów, w których powiększył się obszar gospodarstw wielkich, zmniejszył obszar gospo-

darstw włościańskich. Reguły tu żadnej dopatrzeć się nie można, gdyż są tu powiaty o urodzajnej i o lichej glebie, małodudne i zaludnione gęsto. Ciekawem atoli jest, że właśnie w powiatach położonych w pobliżu wielkich miast — Poznański wschodni i zachodni, Gdański wyższy, Elbląski, Tarnowicki — zdołały obszary dworskie powiększyć się kosztem gospodarstw włościańskich. Zwykle bowiem dzieje się tak, że w pobliżu miast ludnych właśnie powstają zasobne gospodarstwa włościańskie, opierające swój byt na hodowli bydła, trzody chlewnej, drobiu, nabiale. Jeżeli w naszych dzielnicach dzieje się przeciwnie, świadczy to źle o sprawności gospodarczej włościanstwa.

Nakoniec mamy spisy posiadłości ziemskich z lat 1882 i 1893.¹ Te spisy o tyle są dokładniejsze od wszystkich dawniejszych, że tutaj w jednym dniu zostały spisane wszystkie istniejące posiadłości, podczas gdy przy dawniejszych dochodzeniach (jak również w roku 1893) oparto się na katastrach. Te dochodzenia musiały być zawsze o tyle niedokładne, że opracowanie trwało lat kilka, cyfry więc dla jednego powiatu mogły być wzięte o dwa lub trzy lata później niż dla innego powiatu. Przytem można tu było uwzględnić właśnie to tylko, co było w katastrach, podczas gdy spisy jednodniowe dostarczyły również dat co do rodzaju uprawy, stosunków posiadania (własność, dzierżawa, deputat) o ilości inwentarza żywego i maszyn, w końcu zawód posiadacza (rolnik, czy też robotnik rolniczy; uprawia gospodarstwo tylko jako dopelnienie do innego zawodu, lub też będąc rolnikiem ma jeszcze dodatkowy zawód). Podano też obszar, według zeznań posiadaczy, przyczem atoli mogły zachodzić pewne niedokładności. Prócz tego uwzględniono tu różnicę pomiędzy obszarem gospodarstwa (*Wirtschaftsfläche*), a »obszarem w uprawie« (*landwirtschaftlich benutzte Fläche*). Nieuwzględniono atoli stosunków posiadania pod względem koncentracji kilku

¹ Rezultaty ogłoszono w *Statistik des Deutschen Reiches* w tomie VIII. za rok 1882 i w tomie II2 za rok 1893.

posiadłości w jednych rękach. W ten sposób mamy tu spis jednostek gospodarczych (*Re triebe*), lecz niestatystykę posiadania; właściciel jeden może posiadać kilka folwarków, lecz w spisie każdy folwark będzie figurował jako niezależna jednostka gospodarcza.

Prócz tego cyfry z roku 1882 i 1895 nie zupełnie jednakowo zostały otrzymane, nie zupełnie nadają się do porównania. Oficjalne sprawozdanie zaznacza mianowicie, że w 1895 roku 1) policzono gospodarstwa wyłącznie leśne, bez uprawy roli, których w roku 1882 nie liczono; 2) zakłady ogrodnicze (podmiejskie ogrody warzywne, owocowe i t. p.) zostały w r. 1895 policzone ściślej; 3) w r. 1882 zachodziła wątpliwość, czy drobne parcele, które uprawiają robotnicy rolni na własny rachunek, lecz które należą do roli folwarków («rola w deputacie») należy liczyć jako oddzielne gospodarstwa; w roku 1895 rozstrzygnięto w ten sposób: o ile «rola w deputacie» została wyznaczoną «czeladzi zatrudnionej w gospodarstwie domowym pracodawcy» (*des in der Haushaltung des Dienstherrn gehaltenen Gesindes*) — nie należy liczyć, o ile chodzi o rolę, jaką biorą w deputacie (na odrodek) wyrobnicy rolni, należy liczyć.¹ Lecz i po za tem musiały okazać się niedokładności, które bardzo utrudniają porównanie. Podano mianowicie za rok 1895 obszar całkowity w całym państwie większy niż w roku 1882 o 3,106.061 hektarów, 7,73%. Obszaru tego oczywiście nie przybyło (bagna osuszone i t. p. nie stanowią tu różnicy, gdyż były liczone już i w roku 1883; zmieniła się tylko kategoria do której zostały wpisane: dawniej figurowały jako nieużytki, po melioracji — jako rola); różnica powstała tu prawdopodobnie wskutek dokładniejszych pomiarów.

Postaramy się więc poznać naprzód ilość gospodarstw i obszar w latach 1882 i 1895.

(Zob. tabl. str. 127).

¹ Patrz tom 112 str. 3* i 9* w *Statistik des Deutschen Reiches*.

Liczono gospodarstw		o obszarze hektarów												
w ogólności		małej niż 2		2 do 5		5 do 20		20 do 100		100 do 500		500 i więcej		
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w regencji Bydgoskiej	59060	72919	36139	46418	7004	7708	9123	11578	5589	6077	921	896	284	271
„ „ Pomorskiej	106725	133010	58211	79545	13220	15972	27479	29547	8296	6561	1035	962	484	473
w Królestwie Poznańskiem	165755	206019	94350	125963	20214	23678	36602	41125	11995	12638	2036	1559	769	747
w regencji Gdańskiej	49538	57227	30761	35141	5011	5926	8536	10880	4130	4568	661	628	90	81
„ „ Kwidzińskiej	84488	101119	50506	60352	10440	12918	12788	16894	6076	9338	1352	1284	828	333
w Prusiech Zachodnich	134026	159346	81267	95493	15491	18844	21322	27774	13506	13906	2013	1912	427	417
na Górnym Śląsku	145010	158507	83510	89240	32068	34936	27258	29558	4447	4156	592	555	130	142
Ogółem	447811	522862	259127	310696	67778	77378	85182	98457	29838	30700	4561	4325	1325	1306

Było obszarów		z tego obszaru przypadło na gospodarstwa o obszarze hektarów												
w ogólności		małej niż 2		2 do 5		5 do 20		20 do 100		100 do 500		500 i więcej		
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w reg. Bydgoskiej	949891	1022895	19694	24197	25777	28820	112244	139714	27591	270800	264795	279648	299780	279826
„ „ Pomorskiej	1510581	1580161	32578	42551	48517	59113	321963	318118	232773	259743	3540	6318210	620734	522126
w Kr. Poznańskiem	2460472	2603056	52272	66745	74294	87953	434207	488132	400364	550633	618911	620552	820524	507752
w reg. Gdańskiej	624520	687100	15492	17873	20255	34239	111763	147703	212416	244720	174999	167314	90035	59993
„ „ Kwidziński	1897226	1487131	30160	3872	39742	47561	164691	217013	127230	439346	375661	381470	354942	358619
w Prusiech Zachod.	2022146	2155733	45502	51615	60007	81500	391454	364776	657646	664966	550600	555734	444571	44612
na Górnym Śląsku	974743	1041241	67456	109711	232977	300322	145963	144603	209570	234412	163648	167559	142044	140232
Ogółem	545338	580030	10439	12503	24428	29277	99838	153239	124585	134367	17841	142044	430049	400423

Gospodarstwa o obszarze mniej niż 2 hektary,¹ to parcele wystarczające na utrzymanie rodziny tylko w razie wyjątkowym: kiedy chodzi o ogrody i osady podmiejskie; w zwykłych warunkach posiadacz takiego gospodarstwa żyć zeń nie może, jest on wtedy wyrobnikiem zazwyczaj (w Księstwie i Prusiech Zachodnich zwykle wyrobnikiem rolniczym, na Górnym Szląsku niekiedy przemysłowym, gdyż tu górnicy posiadają niekiedy zagony o morgu lub mniej gruntu). Gospodarstwa o 2 do 5 i 5 do 20 hektarów, zaliczyć wypada do włościańskich małorolnych; rodzina posiadająca takie gospodarstwo żyć z niego wyłącznie nie może, musi szukać zarobku postronnego. Właściwe gospodarstwa włościańskie stanowią kategorię gospodarstw o obszarze 20 do 100 hektarów (35,60 do 178 morgów). Od 100 hektarów wyżej poczyną się własność większa, dworska, na której gospodarstwo musi już prócz siły roboczej gospodarczej mieć do rozporządzenia postronne, najemne siły robocze. Podaliśmy przytem podział na dwie kategorie: od 100 do 500 hektarów i ponad 500 hektarów.

Podział jest oczywiście zgoła konwencyonalny, gdyż granice rozmaitych kategorii tak ściśle wyznaczyć się nie dadzą. Przyjmując taki podział, łatwiej atoli oryentować się w tendencji zmian zachodzących pod względem władania ziemią.

Widzimy tedy we wszystkich trzech dzielnicach bardzo znaczne powiększenie się gospodarstw najmniejszych, parcelowych, przybyło ich 51.569 czyli 19,8%, najwięcej zaś przybyło w Księstwie — 36,4%, najmniej na Górnym Szląsku — 8%. Gospodarstw małorolnych od 2 do 5 hektarów przybyło 9600 czyli 14,1%, powiększenie było jednostajne we wszystkich dzielnicach. Cokolwiek więcej bo 13.752 czyli 15,5% przybyło gospodarstw małorolnych następnej kategorii (5 do 20 hektarów), najwięcej w Księstwie — 32,1%. Gospodarstw

¹ Hektar = 3,92 morgów pruskich (magdeburskich) = 1,78 morgów nowych polskich (po 300 prętów).

właściwych włościańskich, odpowiadających w przybliżeniu temu, co dawniej rozumiano pod gospodarstwem »sprzężaniem« przybyło zaledwie 862 czyli 2,8%; przybyło ich mianowicie w Księstwie 753 czyli 6,7%, w Prusiech Zachodnich 400 czyli 2,9%, na Górnym Szląsku zaś ubyło ich 291 czyli 7%. Większej własności ubyło tylko 255 posiadłości czyli 2,8%, przytem ubyło głównie pierwszej kategorii, większych zaś folwarków ubyło zaledwie 19, przyczem ubyło ich w Księstwie 29 i w Prusiech Zachodnich 10 przybyło zaś na Górnym Szląsku 10.

Stąd więc wniosek, że odbywa się względnie intensywne rozdrabnianie drobnej posiadłości, typowych włościańskich atoli gospodarstw, pomimo kolonizacji i parcelacyjnych banków przybyło niewiele, a uszczerbek większej własności jest minimalny.

Zwracając się do cyfr dotyczących obszaru gospodarstw, zauważamy tedy znaczne, bo wynoszące 340.749 hektarów czyli 6,2% powiększenie obszaru, które w naszych dzielnicach powstało zapewne przeważnie wskutek dokładniejszych w roku 1895 danych, częściowo zaś wskutek zmian w statystyce, o jakich wspomnieliśmy wyżej, faktyczny przyrost obszaru nie miał tu miejsca oczywiście. Te zmiany utrudniają niezmiernie wyświetlenie zjawisk jakie faktycznie zaszły. W praktyce bowiem rzecz miała się tak, że posiadłości jednej kategorii traciły na obszarze to, co zyskiwały inne, z cyfr zaś statystyki wynika, że straciły na obszarze tylko największe posiadłości ziemskie 25.826 hektarów, wszystkim innym przybyło daleko więcej niż wynosi ta strata. Skonstatować atoli można tyle:

1. Według statystyki przybyło posiadłości drobnej (pierwsze trzy kategorie tablicy) obszaru 227.220 hektarów czyli 16,2%, posiadłości włościańskiej 27.362 hektarów, czyli 7,8%, posiadłości dworskiej 1.150.770 czyli 4,4%. Jeżeli przypuścimy, że powiększenie czysto statystyczne, fikcyjne, rozdziela się na wszystkie kategorie jednakowo, wówczas otrzymujemy odejmując wszędzie po 6,2% własności drobnej przybyło

obszaru 10_{0/100}, włościańskiej przybyło 1,6_{0/100}, dworskiej zaś ubyło 1,8_{0/100}. Z tego wynika, że ruch parcelacyjny odbywa się wprawdzie, lecz odbywa się w bardzo słabym stopniu; przytem odbywa się głównie na korzyść drobnej własności, własność włościańska — gospodarstwa włościańskie, niezależne, których posiadacze mogą żyć z rodziną swą z roli wyłącznie — obszarowi zyskała bardzo niewiele; obszary dworskie utraciły mniej niż 2_{0/100} swojego obszaru.

2. Obliczając dla każdej z wyżej wymienionych kategorii przeciętny obszar według cyfr statystyki w roku 1882 i 1895 otrzymamy:

Prze- ciętnie gospodarstwo kategorii i obszaru	mniej niż 2 hektary miało obszar	w r. 1882		w r. 1895	
		0,62 hek.	0,59 hek.	3,63	3,76
od 2 do 5 hekt.	"	11,45	11,70	"	"
od 5 do 20 "	"	41,76	44,80	"	"
od 20 do 100 "	"	302,00	328,00	"	"
od 100 do 500 "	"	1071,00	1060,00	"	"
od 500 wyżej "	"	"	"	"	"

Jeżeli uczynimy korektę, powiększając obszar skonstatowany dla roku 1882 o 6,2_{0/100} dla każdej oddzielnie kategorii, wtedy zmiany okażą się jeszcze mniejsze. Stąd więc wniosek, że typ gospodarstw w poszczególnych kategoriach w okresie 1882—1895 nie zmienił się prawie wcale.

Szczególnie ważną jest ta zmiana dla gospodarstw włościańskich. Ponieważ posiadacze drobnej własności w każdym razie muszą szukać zarobków postronnych, więc, jakkolwiek dla każdego z nich indywidualnie każdy przęt gruntu ma wielkie znaczenie, przecież ze społecznego stanowiska pewne powiększenie lub zmniejszenie przeciętnej niewielką ma doniosłość. Inaczej z gospodarstwami włościańskimi: Tu rodzina włościańska żyje, albo przynajmniej żyć powinna z dochodu jaki daje rola. Zmniejszenie lub powiększenie obszaru przeciętnie przypadającego obszarowi, ma tedy tutaj znaczenie doniosłe z punktu widzenia społecznego. Uczyniwszy zatem korektę wspomnianą, t. j. powiększywszy obszar wyrachowany w roku 1882 o 6,2_{0/100}, otrzymamy:

Na gospodarstwo włościańskie (20 do 100 hektarów) przypadło gruntu przeciętnie hektarów:

	w r. 1882	w r. 1895
w Księstwie Poznańskim	46	42
w Prusiech Zachodnich	50	47
na Szląsku Górnym	34	35

Musimy zatem wyprowadzić wniosek, że przeciętny obszar gospodarstwa włościańskiego raczej zmniejszył się, niż powiększył, w Księstwie i Prusiech Zachodnich, powiększył się nieco na Górnym Szląsku. To zaś znaczy: Gospodarstwo włościańskie w Księstwie i Prusiech pomimo celowej działalności komisji kolonizacyjnej i polskich zwolenników parcelacji nie okazało się sprawnem ekonomicznie, nie zdobywa sobie stanowiska dominującego, nie ma tendencji silnego rozwoju.

3. Co do stosunku zachodzącego pomiędzy własnością włościańską a własnością wielką, to cyfry spisów 1882 i 1895 jak również lustracje z roku 1878 i 1893 świadczą o tem, że nastąpił zwrot pod względem koncentracji: Do roku 1880 jak widzieliśmy odbywała się intensywna koncentracja, obszary wielkie, wchłaniały gospodarstwa włościańskie; w okresie 1882/95, względnie 1878/93, jak widzieliśmy odbywa się wprawdzie jeszcze w niektórych powiatach taka koncentracja, ogólna tendencja wszakże jest inną; wielka własność nie wzrasta już kosztem włościańskiej.

Zgadza się to z poglądem, jaki wypowiadał już przed ogłoszeniem rezultatów spisu z roku 1895 i lustracji z roku 1893 Sering w rozprawie *«Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland»* w roku 1893. Powiada on mianowicie, że zwrot nastąpił w «ostatnich czasach». Do niedawna bowiem »kupowano w prowincyi Poznańskiej rolę włościańską prawie darmo; płacono tylko za zabudowania i inwentarz. Trudno znaleźć majątek ziemski, któryby nie wchłonił licznych zagrod chłopskich; bywało tak, że przepadała cała wieś i pozostawał z niej tylko kościół». Wyjaśnienia tego zjawiska szuka autor

w następujących faktach: a) Włościanie w pierwszym czasie po uwłaszczeniu nie byli w stanie przystosować się do nowych warunków ekonomicznych i na ogół gospodarstwo było zaniedbane, o postępie technicznym nie było mowy; b) Wysokie ceny zboża już przy mało intensywnym gospodarstwie zapewniały wysokie dochody, dwory więc nabywały roli możliwie dużo; c) Stopniowo atoli podnosi się poziom techniczny gospodarstw włościańskich; d) powstaje stan średni w ziemiach polskich i włościanie znajdują poparcie u inteligencji, powstają stowarzyszenia rolnicze, kasy zaliczkowe, spółki rolnicze; e) Powoli podnosi się poziom kulturalny robotnika wiejskiego «począyna on być więcej wymagający»; f) Wzrost płacy a jednocześnie obniżenie cen zmuszają właścicieli wielkich majątków do koncentracji sił. Te fakty spowodowały zatem, że grunta włościańskie drożały, ceny zaś wielkich majątków spadały raczej, a tem samem koncentracja musiała ustać, raczej parcelują się majątki. W końcu dodaje Sering: «Pomimo to przypuszczać należy, że w znacznych rozmiarach poczną się ponowne skupywanie posiadłości włościańskich polskich przez obywateli, jeżeli konjunktura niżkowa na rynku międzynarodowym stale ustąpi zwykłej, chyba że polska własność drobna pójdzie za przykładem niemieckich kolonistów przybywających z krajów o wyższej kulturze».

Co do tej «wyższej kultury» przybyszów niemieckich, będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić o tem kiedy wypadnie zastanowić się nad dziejami «komisji kolonizacyjnej». Co do innych poglądów, Seringa zgadzają one się z tem, cośmy powiedzieli już: Wskutek wiekowego ucisku i bardzo niedogodnych na ogół warunków uwłaszczenia włościanin polski na razie okazał się niesprawnym w walce ekonomicznej. Nie o cechy rasowe chodzi tu, (jak chce n. p. landrat Nathassius piszący o włościanstwie Księstwa¹⁾ lecz o zjawisko społeczno-ekonomiczne. Ta to niesprawność wobec przewrotu społeczno-

¹⁾ W ankiecie o sprawie włościańskiej; patrz *Bauerliche Zustände in Deutschland* w *Schriften des Vereins für Sozialpolitik* tom 24.

ekonomicznego stała się przyczyną ruiny włościan, tryumfu obszarników. Szybkie obniżanie renty, nie zaś dobra wola szlachty polskiej i junkrów siedzących na ziemi polskiej na razie uratowały od zagłady włościanstwo. Wniosek o przyszłości jaki stawia Sering zdaje się nam bardzo uzasadnionym. Należy bowiem w rzeczy samej liczyć się na przyszłość z konjunkturą zwykłą na rynku zbożowym międzynarodowym. Obszary ziemi dziewiczej w Stanach Zjednoczonych wyczerpały się, koszt uprawy powiększają się; inne zaś kraje, jak Azja Mniejsza, Południowa Ameryka, jakkolwiek szybko rozwija się tam rolnictwo, nie będą w stanie w latach najbliższych powiększyć znacznie podaży zboża. Z drugiej zaś strony szybki rozwój kapitalistycznego przemysłu w Stanach Zjednoczonych sprawia, że zaopiarowanie zboża z tego kraju na export jest już i będzie coraz mniej natarczywe, ponieważ konsumpcja wewnętrzna wzrasta. W dodatku w Niemczech grozi era wygórowanych celi zbożowych, wobec czego tu podniosą się ceny zbożowe i wzrośnie renta. Czy więc włościanin polski w tym okresie okaze się oporniejszym, czy posiadłość włościańska ostoi się? Przewidzieć trudno.

4. Co do stanowiska jakie według ostatnich danych zajmuje w dzielnicach naszych wielka własność: Już pierwszy rzut oka na naszą tablicę uczy, że w Księstwie zarówno jak w Prusiech Zachodnich dotąd jeszcze przeważa co do obszaru wielka własność. Dla charakterystyki tej przewagi podamy jeszcze cyfry procentowe według statystyki urzędowej. Tu jednakże obliczono stosunek nie na całkowity, a tylko na rolniczy obszar, t. j. na obszar po wykluczeniu lasów, nieużytków, dróg i zabudowań. Wobec tego procentowy udział wielkiej własności zmniejsza się, gdyż część poważną właśnie obszarów dworskich stanowią lasy. W ten sposób obliczając wypada tedy:

Na 100 hektarów obszaru pod uprawą rolniczą będącego zalicza się: (Zob. tabl. str. 134.)

Zatem w Księstwie w roku 1895 na 1,27% posiadaczy przypadło 52,19% obszaru! A i tę cyfrę należy jeszcze zna-

	na wielką własność 100 hekt. i więcej		średnią, własnością 20 do 100 hektarów		drobną własność poniżej 20 hektarów	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Księstwie Poznańskim . . .	55,37	52,19	19,88	20,49	24,75	27,32
w Prusiech Zachodnich . . .	47,11	43,66	33,22	32,72	20,67	23,92
na Górnym Szląsku . . .	31,55	31,22 ¹	16,35	14,74	52,10	54,04

cznie skorygować: Wliczywszy lasy wypadnie nie 52 a 55%, obszaru, liczbę zaś posiadaczy wypadnie zredukować znacznie, gdyż w wielkiej własności jeden właściciel często posiada kilka majątności, które tu były liczone jako oddzielne gospodarstwa. Większy procent obszaru — 55,13%, przypada na wielką własność już tylko na Pomorzu niemieckim, tem dorado junkrów pruskich.

Dla charakterystyki cyfr statystycznych i rzeczywistych stosunków dodać jeszcze należy: W Księstwie jak wypada z tablicy naszej liczono 151.681 drobnych gospodarstw mających do 5 hektarów. Z tej liczby atoli 63.486, więcej niż trzecia część tylko z łaski statystyków zostało »gospodarzami«, *de facto* bowiem nie mają oni ani własnej roli, ani dzierżawią, lecz mają zagony pod kartofle i żyto na odrobek, w deputacie. Następnie wliczono do ogólnej sumy 1688 ludzi, którzy uprawiają kęs roli »służbowej« (*Dienstland*), n. p. gajowi, organisci, księża i. p. Ci ludzie zatem są bezpośrednio zależni od dworu, są wyrobnikami rolnymi, gdyż innych zarobków w braku przemysłu nie ma. Stąd więc śmiało powiedzieć można, że olbrzymia większość owych drobnych gospodarstw nie czyni ludzi niezależnymi. Przewaga własności ziemskiej wielkiej zapewnia przedstawicielom wielkiej własności panowanie nad ogromną ilością ludzi.

¹ Jeżeli wliczyć lasy to przypada na Górnym Szląsku na własność wielką 38,64% obszaru.

ROZDZIAŁ IV.

Ludność rolnicza pod względem podziału na klasy społeczne.

Spis ludności w roku 1895 wykazał, że ludność rolnicza w Niemczech nie tylko stosunkowo, lecz absolutnie się zmniejsza. Był to rezultat niespodziewany, tembardziej zdumiewać musi, że nawet w krajach uchodzących za »czysto rolnicze«, jak Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie nastąpiło takie zmniejszenie. Wliczając bowiem służbę domową i członków rodziny otrzymujemy dla naszych dzielnic cyfry takie:

	Ogółem było ludności		Ludności żyjącej z rolnictwa liczone		Na 1000 ludności żyjącej z rolnictwa	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich . . .	1374281	1469119	832155	822666	649	560
w W. Ks. Poznańskim . . .	1739617	1774046	1077137	1053351	619	593
na Górnym Szląsku . . .	1432836	1664161	687436	634463	489	381
w trzech dzielnicach . . .	4546734	4907326	2596728	2510480	571	512

Ubyło tedy ludności żyjącej z rolnictwa 86.248, najwięcej ubyło na Szląsku — 52.973, w Księstwie ubyło 23.786, w Prusiech 9.489.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy pod uwagę ludność produktywną, czynną, zarobkującą, wy-

kluczywszy członków rodziny przez tych zarobkujących utrzymywanych; wtedy stosunek zarobkujących wogóle do zarobkujących w rolnictwie, przedstawia się tak:

	Było osób czynnych w rolnictwie, handlu i przemyśle		Było czynnych w rolnictwie osób		Na 1000 osób czyn- nych w prze- myśle, han- dlu i rolni- ctwie było czynnych w rolnictwie	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich	427608	455368	294723	297059	690	653
w W. Ks. Poznańskim	533151	581154	395392	404893	742	698
na Górnym Szląsku	501681	570287	288000	278369	554	488
w trzech dzielnicach	1462438	1606809	978115	980321	678	609

Okazuje się tedy, że ilość ludzi zatrudnionych w rolnictwie absolutnie biorąc zmniejszyła się tylko — na Górnym Szląsku; tu zmniejszyła się znacznie, bo blisko o 3,5%. W Prusiech natomiast i w Księstwie liczba powiększyła się.

Kiedy mowa o zmniejszeniu ludności rolniczej nie o to więc chodzi, że mniej rąk pracuje nad rolą, lecz o to, że praca koło roli mniej ludzi żywi; zmniejsza się nie liczba pracowników, lecz zmniejsza się liczba członków rodziny, którym ci pracownicy utrzymanie dać mogą. Tu właśnie wypowiada się działanie kapitalistycznych stosunków: Dawniej rodzina cała żyła z pracy koło roli, starczyło chleba dla wszystkich; teraz zaś synowie i córki włościan i robotników rolnych muszą w znacznej części szukać zarobków, rychło opuszczają chatę ojcowską. To też w roku 1882 wypadło na jednego czynnego w rolnictwie członków rodziny niezarobkujących 1,66, w roku 1895 tylko 1,54. Ta masa ludności poszukującej zarobku, w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle pozostaje w kraju, powiększa zastępy czynne w przemyśle i handlu, w krajach o słabo rozwiniętym przemyśle musi emigrować, szukać zarobku na obczyźnie. Stąd więc strata w ludziach, którą skonstatowaliśmy wyżej dla Prus i Księstwa.

Statystyka zawodu i zajęć dostarczyła nam też danych co do podziału ludności pod względem ich stanowiska ekonomicznego, rozróżniano mianowicie »samodzielnych«, »pomocników« i robotników. Do pierwszej kategorii w rolnictwie liczono właścicieli posiadłości, dzierżawców i administratorów, do drugiej — rządców, ekonomów, wolontaryuszy, pisarzy, włodarzy, gajowych, szafarki; do trzeciej — członków rodziny synów i córki zajętych w gospodarstwie włościańskim (żony nie zostały liczone jako »czynne«), czeladź folwarczną, czyli »parobków i dziewczki«, wyrobników bądź najmujących się do pracy za gotówkę tylko, bądź pobierających »deputat« w naturze lub otrzymujących rolę w deputacie i na odrodek. Prócz tego mamy tu także cyfry dotyczące »zajęć pobocznych« (*Nebenwerb*), to znaczy, że starano się skonstatować o ile zachodzi kombinacja zajęć w samym rolnictwie, o ile n. p. »samodzielni«, t. j. posiadacze gruntów są zarazem robotnikami rolnymi, i kombinacja innych gałęzi produkcji z rolnictwem, a więc, o ile ludzie, których zawodem głównym jest rolnictwo trudnią się n. p. przemysłem domowym, handlem itp., i o ile znów ludność nie rolnicza trudni się dodatkowo rolnictwem, n. p. robotnicy przemysłu, uprawiający parcele. Przyjrzyjmy się naprzód podziałowi ludności rolniczej na kategorie: a) samodzielnych, b) pomocników i c) robotników, przyczem podamy cyfry z podziałem co do płci.

Liczono tedy osób zajętych pracą rolniczą jako głównym zawodem:

(Zob. tabl. str. 138.)

Widzimy więc, że w wszystkich trzech dzielnicach powiększyła się stosunkowo znacznie liczba »samodzielnych« (a). Jest to wynik właśnie rozdrabniania posiadłości. Z drugiej zaś strony widzimy, że liczba samodzielnych bynajmniej nie zgadza się z liczbą gospodarstw — tych było daleko więcej. Tłumaczy się to tem, że 1) pewna ilość posiadłości ziemskich, zwłaszcza większych koncentruje się w rękach posiadaczy, którzy mają po kilka posiadłości; 2) znaczna ilość posiadłości drobnych i najdrobniejszych znajduje się w ręku ludzi, którzy

		Mężczyzn		Kobiet		Razem	
		w r. 1882	w r. 1893	w r. 1882	w r. 1893	w r. 1882	w r. 1893
w Prusiech Zachodnich	a	52406	66349	4428	5949	56834	72298
	b	3843	4387	547	1331	4390	5718
	c	175424	153982	58075	65061	233499	219043
	Suma	231673	224718	63050	72341	294723	297059
w W. Ka. Poznania	a	65794	78117	5680	8735	71474	86852
	b	6917	8090	725	1325	7642	9415
	c	217154	191530	99122	117096	316276	308626
	Suma	289865	277737	105527	127156	395392	404893
na Górnym Szląsku	a	63681	71125	9212	13471	72793	84696
	b	2947	3281	178	248	3125	3529
	c	113848	85221	98234	105013	212082	190244
	Suma	180376	159627	107624	118742	288000	278369
w trzech dzielnicach	a	181781	215591	19320	28155	201101	243746
	b	13707	15758	1450	2904	15157	18662
	c	506426	430733	255431	287180	761857	717913
	Suma	701914	662082	276201	318239	978115	980321

jako główny zawód podali nie gospodarzenie na roli, a inne zajęcia; najmici rolni i przemysłowi stanowią tu zobaczmy niżej kontyngent główny. W ten więc sposób liczba «samodzielnych» wynosi w roku 1882 tylko 44% liczby posiadłości, w roku 1893 — 46%. To znaczy: więcej niż połowa posiadłości rolnych uprawia się tylko dodatkowo do innego sposobu zarobkowania.

Rezultat to nader ważny, gdyż przeczy jaskrawo wywodom tych, którzy w parcelacji widzą zjawisko tak bardzo pożądane z punktu widzenia gospodarczego i społecznego. Z punktu widzenia gospodarczego jasnym bowiem jest, że uprawa taka dodatkowo w większości wypadków będzie technicznie lichą; tego rodzaju posiadacze parcel zwykle nie będą posiadali zasobów do należytej uprawy, ani też odpowiednich mogą dolożyć starań; w dodatku — o ile nie chodzi o najmitów rolnych — brak tym posiadaczom nawet znajomości fachowej. Z punktu widzenia społecznego zaznaczyć należy, że tego rodzaju posiadanie częstokroć staje się —

o ile chodzi o robotników fabrycznych — przeszkodą raczej do dźwignięcia się ekonomicznego posiadaczy: Robotnik nabywający rolę, przykuwa się do miejsca, musi wtedy częstokroć zgadzać się na pogorszenie warunków pracy. Przede wszystkim zaś owo zachwalane posiadanie może sprawić, i zapewne sprawia w tysiącznych wypadkach, że robotnik opędzający część swych potrzeb z gospodarstwa rolnego kontentuje się małą płacą. Tacy robotnicy-posiadacze stają się tedy kulą u nóg całej klasy robotniczej, przeciwdziałają swoimi skromnymi wymaganiami podwyższaniu płacy, obniżają stopę życiową swoją i swych towarzyszy klasowych.

Ciekawym bardzo jest fakt znacznego powiększania liczby kobiet, figurujących w statystyce jako samodzielni posiadacze. liczba ta bowiem wzrosła o 45%. Po części chodzi tu o wdowy, które gospodarzą samodzielnie, trudno atoli przypuścić, żeby przyrost tych wdowich gospodarstw był tak znaczny. Wyjaśnienia, jak sądzimy szukać należy w tem, że więcej posiadłości zostaje zapisanych na imię żon. Liczba tych kobiet wzrosła najwięcej w Księstwie i na Szląsku; prawdopodobnie więc robotnicy udając się za zarobkiem na zachód, pozostawiając żonę na gospodarstwie małej parceli zapisują posiadłość na jej imię. Inaczej trudno sobie wyobrazić ten fakt emancypacji kobiecej.

Co do liczby «pomocników» (b) wzrost jest bardzo pokazy — u mężczyzn 15%, u kobiet 100%. Świadczy to o intensywniejszem prowadzeniu gospodarstwa na większych posiadłościach: Intensywniejsze gospodarstwo bowiem potrzebuje więcej dozoru.

Znamiennym bardzo faktem jest zmniejszenie się liczby robotników rolnych (c), które nastąpiło we wszystkich trzech dzielnicach, i wynosi w sumie 5,7%, przy czem jednakże wzrosła liczba robotnic (mężczyzn ubyło 17%, kobiet przybyło 17%). Zmniejszenie liczby robotników jest cechą rozwoju stosunków w całych Niemczech, gdyż tu ubyło nawet blisko 10% robotników rolnych, natomiast powiększenie liczby kobiet pracujących jako najemnice

rolne jest faktem wyłącznie obserwowanym w dzielnicach polskich. Można wątpić, czy statystyka ściśle odpowiada rzeczywistości, gdyż musiały zachodzić bardzo liczne nieporozumienia właśnie tutaj: posiadacze drobnych parcel zarobkujący jednocześnie jako najmici, mogli bowiem wpisywać się bądź jako »samodzielni, zarobkujący dodatkowo«; bądź jako »najmici, dodatkowo będący gospodarzami samodzielnymi«. Zapewne więc »duma gospodarska« kazała im wybrać ostatni modus. Ponieważ zaś przybyło drobnych parcel, prawdopodobnem jest, że wskutek tego właśnie wypadło zmniejszenie liczby. Faktycznie ubyło robotników, jakkolwiek może nieco mniej niż wykazuje statystyka.

Dla zrozumienia doniosłości tego faktu, należy uprzytomnić sobie, że ostatnie dziesięciolecie były okresem przewrotu w technice rolniczej, przewrotu, który wszędzie spowodował intensywniejszą uprawę, a tem samem powodować musiał zwiększenie nakładu pracy. Po części ten większy nakład pracy zostaje osiągnięty przez zastosowanie maszyn, ale właśnie po części tylko: Jeżeli n. p. za dawnych czasów młocka odbywała się cepami, i na Górnym Szląsku n. p. stawiali do tej pracy owi »ogrodnicy« szlązcy, którzy brali część ziarna za wymłot, ta praca na klepisku trwała przez całą zimę i zatrudniało się nią mnóstwo ludzi; dziś na łolwark zjeżdża młockarnia parowa i wymłaca całą krescencję w kilka dni, albo przynajmniej młockarnia konna wymłóci w kilka tygodni. Podobnie została zaoszczędzona praca ludzka w kilku jeszcze działach czynności gospodarczej przez maszynę. Z drugiej atoli strony nakład pracy ludzkiej zwiększył się ogromnie: Obora, w której trzymają bydło przez rok cały, gdzie każda krowa bywa czyszczona codziennie, wymaga więcej pracy, aniżeli dawniej, kiedy jeden pastuch obsługiwał całe stado; uprawa buraków wzmogła się znacznie, wzrosło więc zapotrzebowanie pracy do pielienia i okopywania buraków; zboża bywają dziś pielone i okopywane co znów wymaga ogromnej ilości rąk; nawet las pielęgnowany starannie wymaga wielokroć

więcej pracy niż dawniej.¹ Stąd więc wniosek niezbity, że pracy ludzkiej wogóle zużywa się w rolnictwie postępowem dziś więcej niż dawniej. Wszyscy też autorowie zarówno polscy jak niemieccy konstatują, że w naszych dzielnicach technika rolnicza szybkie czyni postępy, gospodarka staje się intensywniejszą. I pomimo to — zmniejsza się liczba robotników! Stąd więc wniosek znów, że natężenie pracy, jej wydajność powiększyć się musiała znacznie.

Jednocześnie zaś z tym wzrostem natężenia pracy widzimy wzrost liczby kobiet pracujących, najemnic rolniczych. Po części jest to znów skutkiem zmian w technice rolniczej: zwiększona praca w oborze, chlewie, kurniku, pielienie zboża, buraczane gospodarstwo i t. p. Po części zaś przedsiębiorca rolniczy naśladuje wiernie swego towarzysza — kapitalistę przemysłowego: o ile tylko może, zastępuje pracę męską, tańszą pracą kobiecą. W roku 1882 robotnice stanowiły 33%, w roku 1895 — 40% ogólnej liczby.

Dalsze oświetlenie tej kwestyi należy do rozdziału »o położeniu mas pracujących«.

Kilka słów jeszcze o kombinacji zawodów postronnych (*Nebenwerb* w słownictwie statystyki niemieckiej).

Jak widzieliśmy liczone w roku 1895 w naszych dzielnicach rolników »samodzielnych« przedsiębiorców rolniczych 243.746. Z tych jednakże znaczna część oprócz swego zawodu głównego mieli zajęcie dodatkowe. Mianowicie:

w Prusiech Zachodnich	10.934	czyli 16%
w W. Ks. Poznańskim	12.481	» 14%
na Górnym Szląsku	20.710	» 24%

Zdarzają się te dodatkowe zajęcia u właścicieli wszystkich kategorii: Właściciele wielkich posiadłości bywają jedno-

¹ Szczegółowy opis tych zmian znajdzie czytelnik w dziełach agronomicznych; wskażemy tu *Handbuch der gesamten Landwirtschaft*, Tübingen 1889—90, wydane pod redakcją Th. von der Goltz. Zmiany techniczne w związku z kwestją robocizny rolnej rozważa ciekawie też autor w książce: *Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat*. Jena 1893.

częśnie urzędnikami, oficerami i t. p., włościanie niekiedy trudnią się handlem, przemysłem domowym, szyprują. Najwięcej oczywiście takich gospodarzy mających zarobek postronny przypada na kategorię małorolnych, posiadających mniej niż 5 hektarów. Przytem zarobek postronny ma tu inny charakter, staje się koniecznością, bez której gospodarstwo częstokroć istnieć by nie mogło zgola. To też w kategorii »samodzielných» mających mniej niż 5 hektarów roli, liczba mających zatrudnienie dodatkowe wynosi w Prusiech 26⁰/₀, w Księstwie 20⁰/₀, na Szląsku 32⁰/₀.

Potrąciwszy liczbę tych »samodzielných» o zarobku dodatkowym otrzymamy liczbę tych, którzy rzeczywiście mogą być uważani za samodzielnych:

w Prusiech Zachodnich . . .	62.594
w W. Ks. Poznańskim . . .	74.371
na Górnym Szląsku . . .	61.786

A zatem zaledwie mniej niż czwarta część ogółu ludności wiejskiej może być zaliczoną do kategorii »samodzielných», do przedsiębiorców rolniczych. Wobec tego trzeba rzeczywiście ogromnej dozy sofistyki, jeżeli agraryusze przy każdej sposobności identyfikują swoje interesy, z interesami rolnictwa. Przytem jeszcze i w tej grupie dwustutysięcznej zachodzą oczywiście jaskrawe antagonizmy, gdyż mamy tu posiadaczy drobnych parceli, włościan i obszarników.

Jak wspomnieliśmy istnieje też jeszcze stosunek odwrotny: są posiadacze ziemscy, dla których uprawa roli, gospodarstwo wiejskie własne, staje się zajęciem dodatkowym. Ta kategoria jest ciekawą o tyle, o ile chodzi o najmitów rolnych i przemysłowych uprawiających drobne parcele. Część z tych »posiadaczy», jak wiemy, posiada rolę li tylko w deputacie, są to tak ziwani w Wielkopolsce »komornicy», na Szląsku »ogrodnicy»; tu atoli chodzi nam tylko o najmitów, którzy są bądź właścicielami, bądź dzierżawcami gruntu. Takich liczono w roku 1895:

	najmiej rolni	najmiej w przemysle i handlu	razem
w Prusiech Zachodnich . . .	47743	12505	60248
w W. Ks. Poznańskim . . .	68974	14619	83593
na Górnym Szląsku . . .	14498	30751	45259

Ileż ziemi posiadają ci pseudo-rolnicy? Mniej niż 1 hektar posiada w Prusiech z tej kategorii 54.604, w Księstwie 78.731, na Górnym Szląsku 29.490. Ogromna większość zatem tych najmitów uprawia minimalne tylko kawalki roli i dochody stąd płynące dla nich nie mogą być prawie brane w rachubę.

ROZDZIAŁ V.

Sprawność ekonomiczna gospodarstw rolniczych drobnych, włościańskich i większej posiadłości.

Znanem jest, że nielatwo o miernik sprawności ekonomicznej gospodarstw rolniczych. Zachodzą tu bowiem zjawiska zbyt skomplikowane, aby można je sprowadzić do czynników podlegających ścisłemu, cyfrowemu porównaniu. Do pewnego stopnia miernikiem sprawności jest sama już liczba gospodarstw i obszar jakim rozporządzają: o tem mówiliśmy już wyżej. Lecz jest to miernik niedostateczny przecież. Drobne np. gospodarstwa liczebnie powiększają się nie dlatego, że są szczególnie sprawnie, zwyciężają w walce ekonomicznej, lecz po prostu wskutek podziału ziemi drogą dziedziczenia; zwiększenie takie może być zatem świadectwem tylko tego, że ci drobni posiadacze wykazują nie zdolność współzawodniczenia w walce ekonomicznej, a zdolność obniżania swego poziomu życiowego, ograniczania swych potrzeb życiowych i kulturalnych do minimum. Możemy natomiast znaleźć kilka innych cech świadczących o stanie ekonomicznym gospodarstw i ich rozwoju, mianowicie: liczba inwentarza zwłaszcza bydła i maszyn, a także obdłużenie. Po zatem pozostają już tylko orzeczenia rzeczoznawców.

Przyjrzyjmy się tedy danym, jakie pod tym względem posiadamy dla naszych dzielnic.

Spisy z roku 1882 i 1895 podają cyfry o stanie inwentarza żywego i maszyn rolniczych w gospodarstwach różnych

kategorii. Ponieważ gospodarstwa drobne, parcele poniżej 5 hektarów w ogromnej większości z plonów własnego gospodarstwa utrzymać się nie mogą, pomijamy je tutaj i bierzemy pod uwagę tylko gospodarstwa drobne — o obszarze 5 do 20 hektarów, właściwe gospodarstwa włościańskie — 20 do 100 hektarów i własność wielką. W tych więc gospodarstwach cyfry dotyczące inwentarza żywego przedstawiają się tak:

w gospodarstwach o obszarze hektarów	L i c z o n o s z t u k							
	koni		bydła rogatego		owiec		trzody chlewnej	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w W. Księstwie Poznańskim								
5 do 20	62733	72347	178759	205527	60848	23529	84809	176746
20 do 100	44369	51091	123877	159691	247711	108710	54744	107693
więcej niż 100	84306	92600	180670	247221	1745884	690675	52280	98446
w Prusiech Zachodnich								
5 do 20	38491	47944	85682	120290	60942	44148	55960	118238
20 do 100	79139	83779	149179	189609	242662	158536	78707	125311
więcej niż 100	62197	69921	113041	155488	1139334	615966	41492	86091
na Górnym Szląsku								
5 do 20	42466	45515	160168	163954	1108	639	58288	92841
20 do 100	20583	19249	64206	61389	6238	816	22832	30153
więcej niż 100	30100	21569	70818	85659	298428	92620	6287	12854

Widzimy tedy na całym obszarze bardzo znaczne powiększenie liczebne inwentarza żywego z wyjątkiem owiec.¹ Odpowiada to ogólnej tendencji rolnictwa środkowo-europejskiego: rolnicy przekształcają swe gospodarstwa, kładąc nacisk na hodowlę zwierząt, aby zyskiem stąd płynącym powetować zmniejszenie zysku z uprawy zboża. Zmniejszono zaś wszędzie hodowlę owiec, gdyż intensywna uprawa nie

¹ Wyjątek stanowią tylko gospodarstwa włościańskie na Szląsku, którym ubyło koni i krów.

pozwała na trzymanie wielkich pastwisk, ugory zostają zredukowane do minimum, przytem ceny wełny obniżyły się znacznie.

Lecz teraz powstaje pytanie: Jeżeli wszystkie kategorie gospodarstw uczyniły zadość wymaganiu racjonalnego gospodarstwa i powiększyły stan inwentarza, czy ruch ten odbył się jednostajnie? czy też gospodarstwa jednej kategorii wyprzedziły inne? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy naprzód zredukować cyfry do jednego wskaźnika, a następnie uwzględnić obszar gospodarzy. Jako wskaźnik przyjęto brać »sztukę bydła dużego«, licząc za jedno bydło rogате i konie, a 3 sztuki wieprzy jako jedną »sztukę dużą«. Owce zaś możemy tu pominąć zupełnie. Uczyniwszy takie obliczenie otrzymujemy (w zaokrąglonych cyfrach):

Gospodarstwa o obszarze hektarów	miały sztuk bydła dużego		miały obszar upra- wnego hektarów		na 1000 hektarów obszaru uprawnego miały sztuk bydła du- żego		na 1000 hektarów obszaru uprawnego było sztuk »bydła du- żego« w roku 1895 więcej niż w r. 1882	
	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1882	w roku 1895	w r. 1882	w r. 1895		
	w W. Księstwie Poznańskim							
5 do 20	270000	347000	390953	434884	690	798	15,6%	
20 do 100	183000	246000	407085	427825	444	575	29,5	„
więcej niż 100	279000	373000	1133909	1089452	247	343	38,8	„
w Prusiech Zachodnich								
5 do 20	143000	207000	225849	286339	632	723	15,6%	
20 do 100	255000	315000	534848	544092	460	580	26,0	„
więcej niż 100	188000	243000	758606	726054	238	334	40,3	„
na Górnym Szląsku								
5 do 20	221000	228000	264114	276827	840	823	— 2,0%	
20 do 100	92000	91000	134397	122593	687	740	7,7	„
więcej niż 100	93000	111000	259255	259629	316	425	34,4	„

W Księstwie tedy i w Prusiech gospodarstwa drobne i włościańskie uczyniły znaczny postęp pod względem zasobności w inwentarz żywy, jednakże zostały wyprzedzone znacznie przez gospodarstwa wielkie. Stosunkowo więc go-

spodarstwa drobne pomimo wysiłków jakie czynią przecież, postępują mniej szybko naprzód niż gospodarstwa wielkie. Okazuje się przytem, że obszary dworskie ustąpiły wprawdzie nieco ziemi, lecz na całej linii prowadzą intensywniejsze gospodarstwo i zapewne zdołały z dochodów obory, chlewu i stadniny pokryć kilkakrotnie zmniejszenie zysku ze sprzedaży zboża.

Znamienne bardzo są cyfry dla Górnego Szląska: Tu drobne gospodarstwa absolutnie biorąc powiększyły swój inwentarz, powiększył się też obszar; lecz pomnożenie inwentarza nie odpowiada pomnożeniu obszaru, także na 1000 hektarów wypadło mniej inwentarza w roku 1895 niż w 1882. W innych krajach parcelują się obszary, powstają drobne gospodarstwa, lecz zasobność tych gospodarstw nie konieczniewie się zmniejsza, tu zaś widzimy wraz z parcelacją zmniejszenie zasobności. W gospodarstwach włościańskich większych (20 do 100 hektarów) widzimy nawet absolutne zmniejszenie liczby koni i bydła rogatego, i tylko dlatego, że gospodarstwom tym, tak znacznie ubyło na obszarze cyfra stosunkowa podniosła się nieco. Natomiast własność wielka dosyć znacznie powiększyła swój inwentarz, jakkolwiek prowadzi się tu znać na wielkich obszarach magnackich stosunkowo mało intensywna gospodarka.

Te niepomysłne dla włościaństwa na Szląsku rezultaty zadziwiać muszą tembardziej, że chodzi tu o kraj przemysłowy: Na całym zachodzie w okolicach przemysłowych kwitną gospodarstwa włościańskie — na Górnym Szląsku upadają! O wyjaśnienie nie trudno: Po pierwsze włościanstwo było tu jak widzieliśmy więcej niż gdzieindziej wyniszczone, powtóre polski robotnik przemysłowy dla niskiego zarobku jest słabym odbiorcą na nabiał i mięso. Wciąż ta sama piosenka!

Jeżeli — jak wykazuje statystyka — co do liczby inwentarza wielkie gospodarstwa rozwijają produkcję energiczniej od drobnych i średnich, to nie ulega kwestyi, że i pod względem jakości nie tylko przodują, ale i postępy szybsze zapewne czynią. O stanie hodowli włościańskich gospodarstw

czytamy w »Sprawozdaniu Patronatu z czynności kółek rolniczych za rok 1901«: ¹ »Ta gałąź gospodarstw włościańskich jeszcze na bardzo niskim stopniu u nas stoi, bo u gospodarzy brak upodobania do bydła i brak wszelkiej znajomości racjonalnej hodowli. Tylko w wyjątkowych wypadkach niektórzy gospodarze w powiecie Kościańskim i na Kujawach, umiejętnie i z pewnym wytkniętym celem chów swego bydła prowadzą, reszta stanowi swe krowy z stadnikami raz jednej, raz drugiej rasy, nie troszcząc się o to, co z takiej krzyżówki wypadnie«. Wina spada tu po części na rząd, który subwencjonuje niewłaściwie i niedostatecznie a błędne wydał przepisy co do zapisywania stadników (*Korordnung*). Z odczytu »Patrona« pana Chłapowskiego na walnem zgromadzeniu »Centralnego towarzystwa rolniczego w Poznaniu« ² dowiadujemy się zresztą, że z tego nieracjonalnego krzyżowania »lęgną się prawdziwe potwory, które do tego źle żywione, dają nam tę prawdziwą karykaturę bydła, jaką na naszych jarmarkach spotykamy«. Lecz twierdzi również prelegent, że — w oborach dziedziców nie wiele lepiej wygląda. Chów koni i trzody chlewnej zdaniem sprawozdawców »na daleko wyższym stoi stopniu« i szybkie czyni postępy. Zwłaszcza do koni okazują włościanie wielkopolscy szczególne zamięłowanie. Zarzucają nawet niekiedy rzeczoznawcy — np. Sering — że zbyt dużo trzymają koni, a za mało wołów roboczych.

Drugim miernikiem sprawności ekonomicznej i postępu w gospodarstwie może być stosowanie maszyn rolniczych. Statystyka atoli urzędowa pod względem tego materiału odnośnego szwankuje niestety bardzo. Po pierwsze bowiem w roku 1882 liczono: plugi parowe, siewniki, żniwiarki, młockarnie i kotły parowe; w roku zaś 1896 opuszczono kotły parowe, dodano zaś: okopywacze i seperatory centrifugalne (do mleka). Z tego powodu porównanie nie zupełnie jest

¹ *Kocznik kółek rolniczo-włościańskich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem*. XXVIII. Poznań 1902. Czcionkami i nakładem drukarni »Dziennika Poznańskiego«. Str. XVIII.

² Tamże strona XXIX.

możliwe. Wprawdzie okopywacze i centrifugi weszły w użycie dopiero w ostatnich 20 latach, lecz w takim razie należało również uwzględnić inne maszyny rozpowszechnione w ostatnich czasach. Po drugie jak wyjaśniono w oficjalnem opracowaniu materiału, ¹ odpowiedzi udzielone na zapytania są pełne błędów. Po trzecie należy wziąć w rachubę, że w roku 1882 nie liczono gospodarstw, które miały tylko obszary leśne, w roku 1896 liczono; te gospodarstwa maszyn rolniczych nie używają, oczywiście więc cyfra stosunkowa za rok 1896 ulega zmianie. Po czwarte, nawet z takimi poprawkami wiele rzeczy pozostaje niejasnych: Trudno n. p. uwierzyć, aby na 2824 posiadłości o obszarze więcej niż 100 hektarów w Księstwie w roku 1882 było 805 takich, które nie posiadało zgoła maszyn, obywateli się n. p. bez młockarni i siewnika. Pomimo to podajemy cyfry te, przyjmując je *cum grano salis*, czy raczej z bryłą już, a nie ziarnkiem soli:

Gospodarstw o obszarze hektarów	liczono		z tej liczby uży- wało maszyn rol- niczych		Zatem z ogólnej liczby używało maszyn procent	
	w roku 1882	w roku 1896	w roku 1882	w roku 1896	w roku 1882	w roku 1896
w W. Księstwie Poznańskiem						
5 do 20	36602	41125	1222	12358	8,8	30,0
20 do 100	11885	12688	2010	9198	16,9	72,8
więcej niż 100	2824	2605	2019	2448	74,9	90,0
w Prusiech Zachodnich						
5 do 20	21392	27774	907	4106	3,9	14,9
20 do 100	18506	13906	2132	8000	15,9	59,0
więcej niż 100	2440	4829	1119	2150	45,9	49,9
Na Górnym Szląsku						
5 do 20	27258	29558	5998	16417	22,0	55,2
20 do 100	4447	4156	2947	3776	66,2	90,8
więcej niż 100	722	697	642	660	90,3	94,6

Przy wszelkich więc zastrzeżeniach przyznać należy przecież, że rozpowszechnienie maszyn uczyniło znaczne po-

¹ *Statistik des deutschen Reiches* tom 112.

stępy, zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich. Porównanie atoli cyfr dotyczących wielkich i małych gospodarstw nie zupełnie jest możliwe. Statystyka bowiem podaje tylko liczbę gospodarstw, które używały maszyn, nie zaś liczbę maszyn samych: Każde gospodarstwo wielkie, jeżeli używało choćby tylko młockarni figuruje tu jednorazowo, a tak samo figuruje jednorazowo, jeżeli ma cały tabor nowożytnych maszyn. Stąd więc właściwy postęp gospodarstw wielkich nie okazuje się ściśle. Co do gospodarstw włościańskich, to rzeczoznawcy stwierdzają zresztą również wzrastające rozpowszechnienie maszyn, n. p. dla Prus zachodnich już w roku 1883 Dr. Demler.¹ W ostatnim »Roczniku kółek rolniczych« czytamy: »Niemakółka, w którym by nie było rządowych siewników.« (str. XXVIII).

Przyczyną tego postępu jest oczywiście przede wszystkim wzrost płacy roboczej.

Ogromnej doniosłości społecznej, nader ciekawą, ale też bardzo zawiłą jest sprawa obdłużenia.

Przedewszystkiem hipoteczne obdłużenie w dobie kapitalizmu sprawia ni mniej ni więcej tylko utworzenie nowej formy zależności ekonomicznej: Kapitał ruchomy rzucił się na własność ziemską; list zastawny to dokument na mocy którego kapitalista, gieldziarz, który nigdy nie miał do czynienia z rolą, który owsa od pszenicy nie odróżni, ma w ręku tytuł prawny, na mocy którego w każdej chwili niemal może wyzuć z ojcowizny posiadacza. Ten posiadacz staje się zarządcą cudzej własności, jest parobkiem kapitalisty, zgarnia on zysk i rentę gruntową, lecz nader często i zysk i rentę i nawet część wynagrodzenia za swą pracę spleca w haraczu kapitałowi, placąc odsetki od długów hipotecznych. Faktem też jest, że tym ciężarem długów hipotecznych wyciśnięto już dziś jak cytrynę własność ziemską i to wysysanie kapitalistyczne trwa i wzmacnia się. Stąd też zrozumiałym zupełnie staje się krzyk i wrzask owych uciskanych przez wierzycieli

¹ W ankiecie *Verein für Sozialpolitik*. Patrz: *Schriften des Vereins* etc. tom 23 str. 237.

parobków kapitalistycznych, zadłużonych ziemian. Jednakże — ci panowie i kmiotki pocziwe nie widzą i widzieć nie chcą, że nie ma sensu sarkać przeciw panowaniu kapitału, jeżeli się przyznaje uprawnienie ustroju kapitalistycznego; jednakże — ci panowie kwapili się bardzo zagarniać na razie olbrzymie zyski, jakie zapewniał im początkowo rozwój kapitalistyczny, który sprawiał szybki wzrost ceny płodów rolniczych, a tem samem renty; jednakże — ci panowie tak bardzo oburzający się na »złotą międzynarodówkę«, na wyzysk kapitalistyczny, na niewolę w jaką popadli — wołają w niebogłosy o coraz nowe źródło kredytu i coraz więcej brną w niewolę. Idealem ich jest zagarniać korzyści, które im jako przedsiębiorcom zapewnia kapitalizm, tylko — pragnęliby usunąć złe skutki dla siebie; chcieliby kapitalizmu z całym potwornym wyzyskiem mas pracujących, tylko pragnęliby zachować niepodzielnie dla siebie rentę. Na szczęście czy na nieszczęście środka takiego nie wynaleziono dotąd — i tylko bankructwo ostateczne systemu kapitalistycznego sprowadzi »normalne warunki« dla produkcji rolniczej, wyzwoli ją od wyzysku kapitalistycznego. Można nawet twierdzić, że właśnie na polu produkcji rolniczej bankructwo kapitalistyczne najpierw objawić się musi.

To jedna strona kwestyi, druga strona to sprawa »racjonalnego obdłużenia«. Chodzi mianowicie o to: Jeżeli już kapitalistyczna gospodarka w rolnictwie stała się koniecznością nieuniknioną, i jeżeli rolnicy musieli na podobieństwo wszystkich przedsiębiorców przemysłowych postawić swoje gospodarstwo na stopę nową, musieli zaopatrywać się w kapitały, celem prowadzenia takiej właśnie gospodarki, to z punktu widzenia kapitalistycznego — a z tym w terażniejszości musimy się liczyć — powstaje pytanie: jakie obdłużenie, do jakiej wysokości, do jakiej granicy, należy uważać jeszcze za racjonalne? Dla gospodarstwa przemysłowego jest to sprawa o tyle mniejszej wagi, że tu przeważa kapitał ruchomy, kapitały mogą — jakkolwiek ze stratą — być wycofywane z przedsiębiorstwa, koszta produkcji nie zmieniają się czy

posiadacz kapitału jest właścicielem jego, czy też posiada go na kredyt. W rolnictwie natomiast kapitały zostają więzione w ziemi, wycofywać ich nie można; jeżeli więc tu następuje zmiana konjunktury, to zagrożoną zostaje wskutek obdłużenia sama produkcja: Cena ziemi zależy od ceny produktów i jest niczem innym, tylko skapitalizowaną rentą; obdłużenie stosuje się do ceny ziemi; jeżeli więc obdłużenie nastąpiło w okresie wysokich cen, wysokiej renty, to odpowiadało wówczas »racjonalnym warunkom«, ale w okresie niskich cen, staje się anormalnie wysokim. W takim okresie niskich cen, istnieje jeden tylko sposób prowadzenia dalej racjonalnej gospodarki rolnej: większa intensywność gospodarstwa; ta wymaga inwestycji nowych kapitałów, lecz te kapitały są już niedostępne, ponieważ właśnie ziemia jest nadmiernie obdłużoną. Stąd więc »normalne warunki« w produkcji rolnej po takim przewrocie cen nastąpić dopiero mogą, kiedy nastąpi zupełna dewaluacja, kiedy hipoteki pospadają wskutek bankructwa posiadaczy rolnych.

Po trzecie należy rozróżniać pomiędzy stopniem obdłużenia gospodarstw rolniczych wielkich i drobnych: W gospodarstwie wielkiem, przeważną część dochodu stanowi renta; jeżeli więc odsetki długów pochłaniają nawet całą rentę, to zawsze jeszcze rozwój gospodarstwa jest umożliwiony, pozostaje zysk przedsięwzięcia dla posiadacza. W gospodarstwie drobnem włościańskim, główną część dochodu należy uważać za dochód z płacy roboczej posiadacza; jeżeli więc ten dochód zostaje uszczuplony wskutek procentów, jakie trzeba opłacać, byt rodziny włościańskiej jest zachwiany, gospodarstwo niechybnie przepaść musi.

Dalej wchodzi w rachubę cały szereg warunków: wysokość stopy procentowej pożyczonych kapitałów, ogólne warunki kredytu, kredyt lichwiarski, produkcyjne lub nieprodukcyjne wydatki, na jakie zaciągano kredyt i t. p.

Z drugiej strony informacje, jakie posiadamy o sprawie obdłużenia, są najzupełniej niedostateczne: W Prusiech specjalnie istnieje statystyka dotycząca obdłużenia hipotecznego

od bardzo niedawna, a dokładniejsze dane pod względem obdłużenia różnych kategorii gospodarstw są bardzo nieściśle i szczupłe, jak zobaczymy; nie ma zaś właściwie zupełnie danych o ruchu cen ziemi. Wobec takiego położenia więc rozstrząsanie sprawy obdłużenia jest niczymi trudnem.

Zapoznajmy się naprzód ze stanem faktycznym, o ile go pozwalają ocenić te materiały.

Ile długu ciąży na posiadłościach ziemskich wogóle? Na to pytanie statystyka odpowiedzi nie daje.

Od roku 1886 urzędy hipoteczne prowadzą statystykę zaciągniętych i spłacanych hipotek; na tej więc zasadzie dowiadujemy się o ile wzrósł dług hipoteczny w każdym roku. Podajemy te cyfry¹ dla Prus Zachodnich i Księstwa według Meitzena.

Przybyło długów hipotecznych w gospodarstwach rolnych
milionów marek

	w Prusiech Zachodnich	w W. Ks. Poznańskim
W roku 1886/7	9,14	— 8,11
" 1887/8	— 0,28	— 4,95
" 1888/90	2,99	— 2,62
" 1889/9	8,73	6,97
" 1890/1	3,11	3,93
" 1891/2	3,59	6,97
" 1892/3	2,33	5,97
" 1893/4	2,92	4,73
" 1894/5	4,00	1,28
" 1895/6	7,50	7,40
" 1896/7	6,69	11,75
Od roku 1886 do 1897	50,71	33,31

Widzimy zatem, że za lat 11 przybyło długu hipotecznego w Prusiech Zachodnich 50,71, w Księstwie² 33,31 milionów. Mamy kilka lat, w których w Księstwie ciężar hipoteczny zmniejszał się, lecz to zjawisko o niczym jeszcze nie poucza. Umorzenie długu może bowiem nastąpić wskutek

¹ *Der Boden* etc. tom VI. z tablicy G. 5.

² Dla Górnego Śląska nie podajemy cyfr, gdyż mamy pod ręką tylko cyfry dla całej prowincji; nie sposób z nich oddzielić cyfry dotyczące okręgu Opolskiego.

splaty, albo też skutek subhastacji posiadłości, przy której »spadły hipoteki«. W każdym razie ciężary hipoteczne wzrastają, zależność rolnictwa od kapitału ruchomego, od kapitału *pur et simple* powiększa się.

Następnie mamy materiał zebrany w dwóch dochodzeniach specjalnych, zarządzonych w roku 1883 i w roku 1896. Dochodzenia te zarządzono w całym państwie wybierając dla każdej prowincji po kilka okręgów sądowych, w których miały być przeprowadzone ściśle wypisy z ksiąg hipotecznych. Dla naszych prowincji wybrano okręgi sądowe: w Księstwie — Wrześniński, Lesniński, Wyrzyski, Mogilnicki; w Prusiech Zachodnich — Malborski, Nowomiejski, Gniewski (powiat Kwidziński) i Jastrowiecki (powiat Walecki); na Górnym Szląsku — Toszecki i Niemodliński. Przy tych dochodzeniach podzielono wszystkie posiadłości ziemskie rolnicze (grunta miejskie, fabryczne i t. p. zostały wykluczone) na 6 grup mianowicie:

Grupa I	fideikomisy i dobra fundacyjne	
II	posiadłości o intracie czystej podatków (<i>Grundsteuerertrag</i>)	więcej niż 500 talar.
III	posiadłości o intracie czystej podatków	100—500 "
IV	posiadłości o intracie czystej podatków	30—100 "
V	posiadłości o intracie czystej podatków	mniej niż 30 "

Dla każdego z tych okręgów sądowych mamy zatem liczbę posiadłości, sumę intraty (*Grundsteuerertrag*) według spisów katastralnych i sumę długów hipotecznych dla każdej z osobna grupy. Stąd więc możemy ocenić o ile powiększył się ciężar hipoteczny na posiadłościach rozmaitych kategorii. Możemy przytem, jak już wspomniano wyżej, uważać posiadłości o intracie więcej niż 500 talarów jako »własność wielką«, od 100—500 jako własność włościańską większą, od 30—100 jako włościańską drobną, mniej niż 30 jako parcele. Pamiętać przytem należy, że 1) jak już wspomnieliśmy owo pojęcie »intraty« nie odpowiada rzeczywistości, 2) że chodzi tu o klasyfikację według oceny intraty, z której pobiera się podatek gruntowy. Ostatni wzgląd sprawia, że przy porównaniu obdłużenia wielkiej a drobnej wła-

sności zachodzi niedokładność: Hipoteki ciążą na gruntach i budowlach, a budowli wypada daleko więcej stosunkowo na posiadłościach małych, niż na większych. Z tej więc statystyki wynika:¹

(Zob. tabl. str. 156.)

Jeżeli w tablicy położyliśmy napis »w Prusiech Zachodnich«, »w Ks. Poznańskim« itd., przecież nie możemy uważać cyfr naszych jako cyfr dotyczących wszystkich posiadłości ziemskich, chodzi tu tylko o posiadłości położone w okręgach sądowych wyżej wymienionych. Powstaje tedy pytanie, czy cyfry te możemy uważać za typowe, czy mamy prawo uogólniać je, przyjmować za miarodajne dla całych prowincji? Na pytanie to odpowiedzieć należy raczej przecząco. W Prusiech Zachodnich wybrano trzy okręgi sądowe w powiatach nizinnych, zamożnych, jeden tylko w powiecie Waleckim, tymczasem co do obszaru to powiaty nizinne, żyzne i względnie zamożne, stanowią mniejszość; w Księstwie odwrotnie uwzględniono przeważnie powiaty o glebie średniej, nie uwzględniono ani powiatów kujawskich, ani powiatów najbiedniejszych; na Górnym Szląsku na koniec wybrano jeden okręg przemysłowy, drugi czysto rolniczy, gdy tymczasem co do obszaru przeważają znacznie powiaty nieprzemysłowe. Wyprowadzając zatem wnioski z danych statystycznych musimy to czynić z wielkiem zastrzeżeniem co do ich uogólnienia.

Wynik więc z cyfr przytoczonych taki: 1) Stopień obdłużenia posiadłości jest większy w dzielnicach polskich niż przeciętnie dla państwa. Zwłaszcza posiadłości większe są tu znacznie więcej obciążone długami hipotecznymi; to samo stosuje się do własności włościańskiej, jakkolwiek tu różnica jest mniej wielką. Natomiast cokolwiek mniej niż przeciętnie w państwie obdłużoną okazuje się drobna, parcelowa wła-

¹ Została opublikowana za rok 1883 w *Landwirtschaftliche Jahrbücher* tom 13 suplement I i tom 14 suplement I. Za rok 1896 w *Zeitschrift des königl. stat. Bureau* 1898. Tablicę powtarza Meitzen b. c. p. tom VI, tablica G.

	W Prusach Zach.		W W. Ks. Pomorsk.		Na Górnym Śląsku		W całem państwie	
	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896	w r. 1883	w r. 1896
Grupa II (posiadłość wielka)								
liczba posiadłości zbudanych	467	460	188	159	50	56	1769	1708
intrata podatkowa marek	1407438	1367341	1001088	841185	272811	229958	7864197	7224564
dług hipoteczne marek	34438442	40739199	45042576	44141435	10082611	9412829	221200870	241198346
na 1 markę intraty wypada długu marek	94,47	90,01	44,90	52,48	56,69	40,91	26,13	33,99
Grupa III (posiadłość włościńska wielka)								
liczba posiadłości zbudanych	851	829	459	395	107	88	7062	6654
intrata podatkowa marek	605964	587155	260238	224719	52935	44084	4392804	4132274
dług hipoteczne marek	15288672	17017167	8499962	8090794	1181281	1743791	79143987	102535708
na 1 markę intraty wypada długu marek	65,99	98,98	94,98	36,00	22,98	38,72	18,02	94,91
Grupa IV (posiadłość włościńska drobna)								
liczba posiadłości zbudanych	790	1508	1578	1603	675	697	17791	11705
intrata podatkowa marek	138117	146654	261042	255028	112861	103739	2100909	1952121
dług hipoteczne marek	3853211	5203285	4323088	4544667	9411037	3345023	39821430	56676993
na 1 markę intraty wypada długu marek	27,90	35,48	17,71	25,65	91,38	38,59	18,79	29,08
Grupa V (parcela)								
liczba posiadłości zbudanych	3624	3914	?	3735	3709	3237	?	57505
intrata podatkowa marek	79035	91370	115650	110952	90465	89346	1220349	1950922
dług hipoteczne marek	4470466	6625563	3665631	4665267	3108127	3956131	56206790	70670216
na 1 markę intraty wypada długu marek	56,56	72,59	45,43	49,85	34,33	46,41	46,06	55,17

sność w Księstwie i na Szląsku. Tłómaczy się to zapewne tem, że zabudowania mają tu mniejszą wartość: mniej można zaciągnąć długów na lepiankę z gliny i drzewa chłop polskiego, niż na masywny dom chłop nad Renem i w Westfalii. 2) Posiadłości włościńskie mniej stosunkowo są obciążone długami niż własność wielka, atoli obdłużenie powiększyło się w okresie 1883—96 stosunkowo więcej daleko na posiadłościach włościńskich, zwłaszcza w Księstwie i na Szląsku. 3) Najbardziej zaś obciążone długami okazują się parcele drobne. Nawet biorąc pod uwagę, że tu główną podstawą hipoteczną są zabudowania liczne na drobnych parcelach w porównaniu z większą własnością, fakt ten ma wielką doniosłość. Wynika bowiem stąd, że bałamutnem jest twierdzenie fanatyków drobnej własności, jakoby te drobne parcele były nabywane z oszczędności, jakie czynią robotnicy rolni: Zapewne — obieżysasi zaoszczędzają drobne kwoty; pracując ciężko »na Saksach«, odmawiając sobie wszystkiego, uciula taki bezrolny robotnik w ciągu kilku lat parę set marek; lecz tej oszczędności nie starczy bynajmniej, by kupić upragnioną zagrodę za gotówkę, nabywa ją się obciążoną długami i drobny posiadacz staje się niewolnikiem kapitału. Nie on posiada kapitał, kapitał posiada jego! gdyż często dochód z roli nie wystarcza nawet na pokrycie procentów; procenty pochłaniają nawet część zarobku, płacy roboczej i — nasz zagrodnik ciągnie znowu »na Saksy«, by spłacić haracz kapitałowi. — 4) Ciężary hipoteczne w okresie 1883—96 wzrosły na całej linii; wzrosły stosunkowo szybciej w dzielnicach polskich niż w całem państwie. Niewola kapitalistyczna stała się cięższą.

Tablica nasza nie daje jeszcze cyfr co do względnego obciążenia własności rolnej w stosunku do »wartości«, jak wyrażają się zazwyczaj, jakkolwiek błędnie, gdyż ziemia ściśle biorąc, nie jest towarem, nie posiada wartości tylko cenę, będąca w naukowem znaczeniu niczem innem, tylko skapitalizowaną rentą. Starano się atoli przy dochodzeniu w r. 1896 skonstatować stopień obdłużenia pod tym względem, oszacowano mianowicie część posiadłości i wyracho-

wano stosunek długu do oszacowanej wartości. Podajemy te cyfry dla Prus Zachodnich i Księstwa, dodając dla porównania cyfry dla prowincyi Saskiej, jako prowincyi o wysoko rozwiniętej produkcyi rolniczej i cyfry dla całego państwa. Cyfry absolutne tedy przedstawiają się tak:

		Oszacowano posiadłości				
		w grupie				wogóle
		II	III	IV	V	
Prusy Zachodnie	= A.	281	474	530	1138	2423
W. Księstwo Poznańskie	= B.	136	304	1259	1911	3610
Prowincya Saska	= C.	72	616	1057	1971	3716
Państwo Pruskie	= D.	1422	6434	10882	25236	43974
było bez długu hipotecznego						
A.		19	72	128	244	463
B.		1	23	146	409	579
C.		16	229	357	690	1292
D.		201	1615	2777	7966	12559
było obdłużonych do 30% wartości szacunkowej						
A.		21	50	132	326	539
B.		6	85	594	785	1470
C.		28	269	452	464	1214
D.		216	2044	3784	6411	12559
było obdłużonych od 30 do 60% wartości szacunkowej						
A.		87	203	168	337	792
B.		37	133	423	510	1103
C.		19	97	188	498	802
D.		395	1830	2979	6279	11483
było obdłużonych wyżej niż 60% wartości szacunkowej						
A.		157	139	102	231	629
B.		92	63	96	207	458
C.		9	22	60	319	410
D.		610	945	1342	4580	7477

Dla ułatwienia porównania obliczamy z tych cyfr stosunek procentowy, biorąc za podstawę podział taki: Posiadłości wolne od długów hipotecznych i obciążone długami do 30% (blisko $\frac{1}{3}$) wartości szacunkowej stanowią kategorię mało obciążonych, obciążone od 30 do 60% (od $\frac{1}{3}$ do $\frac{2}{3}$ prawie) wartości szacunkowej jako średnio, po nad tę normę jako bardzo obciążone. Otrzymujemy tedy:

	w grupie II na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości			w grupie III na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości		
	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%
Prusy Zachodnie	14	30	56	26	45	29
W. Księstwo Poznańskie	5	27	68	35	44	21
Prowincya Saska	61	27	12	82	15	3
Państwo	29	28	43	57	28	15

	w grupie IV na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości			w grupie V na 100 posiadłości było obciążonych długiem hipotecznym na —% wartości		
	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%	mniej niż 30%	30 do 60%	więcej niż 60%
Prusy Zachodnie	49	32	19	51	29	20
W. Księstwo Poznańskie	58	34	8	63	27	10
Prowincya Saska	76	18	6	59	25	16
Państwo	60	27	13	57	24	19

I tu więc mamy świadectwo wielkiego, śmiało powiedzieć można nadmiernego obdłużenia własności wielkiej. Zwła-

szcza w Księstwie więcej niż dwie trzecie posiadłości w okręgach podległych badaniu, jest obciążonych niepomiarnie długami. Zwłaszcza w porównaniu z prowincją Saksą, gdzie siedzą na wielkich majątkach zasobni w kapitał posiadacze, obdluzenie jest znaczne, lecz i porównanie z całym państwem wypada na niekorzyść dzielnic polskich. Własność włościańska okazuje się stosunkowo mniej obdluzoną, niż własność wielka, lecz i tu obdluzenie jest większe w dzielnicach polskich niż w całym państwie. Co do własności parcelowej, to cyfry zdają się przeczyć temu, cośmy powiedzieli wyżej: więcej niż połowa posiadłości należy tu do kategorii mało obciążonych. Rezultat ten polega na sposobie szacunku: kierowano się mianowicie ceną sprzedażną posiadłości, cena zaś ta dla posiadłości drobnych właśnie jest anormalnie wysoką, i dlatego stosunek długu do wartości wypadł pomyślnie. Lecz chodzi właśnie o to, że ta cena wysoka ziemi staje się przyczyną klęski dla drobnych posiadaczy.

Pozostaje nam powiedzieć jeszcze słów kilka o sądach ogólnych, dotyczących położenia ekonomiczno-społecznego w dziedzinie rolnictwa, o ile dotyczą technicznego poziomu rolnictwa i sytuacji wielkiej a włościańskiej posiadłości, o położeniu bowiem wielkiej masy ludowej, robotniczej ludności wiejskiej mowa będzie w innym rozdziale.

Już w roku 1846 hrabia Plater taki wydaje sąd: ¹⁾ »Rolnictwo od 1774 roku znacznie się w Poznańskim podniosło, a lubo na niższym jest jeszcze stopniu w porównaniu z krajami zachodnimi, najbliższymi Księstwa, wszelako gałęź ta przemysłu w widocznym i wielkim jest postępie. Przyczyniły się do tego starania oświeconych właścicieli, nowa regulacja włościan i osady wolne Koloniami i Olendrami zwane. Skutkiem połączonych tych okoliczności wielka część bagien i błot nad Notecią i Wartą położonych i inne, na role, łąki i pastwiska zamienione zostały, sama uprawa roli wydoskonaliła się, właściciele zaprowadzają u siebie albo lepiej urzą-

¹⁾ Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego. Lipsk 1846.

dzone trzy i cztero polowe, albo też zupełnie plodozienne gospodarstwo. Za przykładem właścicieli już i włościanie lepiej około pól swych chodzić, a nawet tu i ówdzie uprawą roślin pożytecznych zatrudniać się zaczynają... Choć było w Księstwie Poznańskim coraz się polepsza i rozszerza.»

Okres od uwłaszczenia włościan do roku 1874 tak charakteryzuje Bolesław Brodnicki: ¹⁾ 1) Właściciele ziemscy w tym okresie poczynają gospodarować sami, system dzierżaw rujnujący gospodarstwa zostaje zaniechany. 2) Uprawa roli stała się intensywniejszą, kredyt został użyty dla melioracji gruntów i powiększenia inwentarza żywego; to pociągnęło za sobą uprawę roślin pastewnych i plodozmian. Dzięki tym ulepszeniom liczono w tym czasie za normalny plan szóstego ziarna, kiedy dawniej nie zbierano jak czwarte ziarno. 3) Było jeszcze wtedy dużo pastwisk; stopniowo poczęto je brać pod kulturę, zaorywano lub zasiewano trawę przemieniając w łąki. 4) W lasach poczęła się racjonalna gospodarka na miejsce dotychczasowej rabunkowej. 5) Hodowla inwentarza podniosła się znacznie zarówno liczebnie jak jakościowo. Szczególną uwagę zwrócono na hodowlę owiec cienko-welnistych. 6) Poczęto stawiać znacznie lepsze zabudowania gospodarskie (dowodem tego sumy na jakie ubezpieczono nieruchomości wiejskie: w roku 1817 — na 108 milionów marek, w roku 1874 — 483 milionów, w roku 1890 — 806 milionów). 7) Powstają liczne ulepszone znacznie gorzelnie, krochmalarnie. Wogóle: »Postęp w gospodarstwach wielkich w tym stosunkowo krótkim czasie był znaczny«.

Okres od 1874 do 1891 charakteryzuje tenże autor tak: 1) Uprawa buraków cukrowych wywarła ogromny wpływ na uprawę rolniczą. Przedewszystkiem uprawa buraków wymaga osuszania gruntów mokrych, i stąd wraz z zakładaniem cukrowni poczyną na wielką skalę drenowanie. Powstaje »Spółka melioracyjna«, która dostarcza terminu długoletniego

¹⁾ Beiträge zur Entwicklung der Landwirtschaft in der Provinz Posen während der Jahre 1815 bis 1893. Lipsk 1893, Desertaya.

celem takich melioracji. 2) Poczyna się — pod wpływem znów po części uprawy buraków — uprawa głęboka, często za pomocą plugów parowych, i wydaje znakomite rezultaty. 3) Warunkiem takiej uprawy jest silny inwentarz pociągowy i dobre maszyny rolnicze; stąd najpierw na Kujawach a potem w całej prowincyi poczyna się znaczne ulepszenie w tym kierunku. 4) Intensywne gospodarstwo wymaga znacznego powiększenia nawozu. Pomnaża się przeto inwentarz, a przede wszystkim stosuje się nawozy sztuczne. 5) Trzypolówka ustępuje płodozmianowi. 6) W tym okresie poczynają się wielkie przedsięwzięcia melioracyjne: osuszanie bagien Olszańskich i bagna Bachorzańskiego (w powiecie Inowrocławskim około 8200 morgów).

Podobny sąd o postępach gospodarstwa folwarcznego można spotkać również u niemieckich autorów.

Co do Prus Zachodnich, to położenie jest analogiczne; i tu również na obszarach dworskich uprawa podniosła się, gospodarstwo stało się intensywniejsze. Na Szląsku Górnym spotyka się obok znakomicie prowadzonych gospodarstw magnackich zapuszczone i zaniedbane, lecz i tu w ogólnej sumie techniczny postęp jest widoczny.

Jeżeli więc wogółności gospodarstwo posunęło się naprzód pod względem ekonomicznym, to nie wynika z tego jeszcze, aby sytuacja ekonomiczna posiadaczy wielkiej własności polepszyła się. Nie należy brać dosłownie gwałtownych wyrzekań tych, którzy przy każdej sposobności gotowi są powtarzać, że jutro pójda z torbami, lecz faktem jest, że przesilenie w rolnictwie szarpnęło całą klasą. Ślusznie Witold Skarżyński kładzie nacisk na związek zachodzący pomiędzy »grynderstwem«, a rozwojem technicznym gospodarstwa rolniczego: »Bezpośrednio po wojnie francuskiej pięć miliardów kontrybucyi wojennej francuskiej zawróciło głowy Niemcom, a za nimi i Polakom. Rzucono się bez namysłu i rozmysłu w wir produkcji i spekulacji à outrance, gorzelnie, cukrownie, młczarnie i banki wyrastały jak grzyby z ziemi, nawet tam, gdzie nigdy grzyby urosć nie były powinny i à la longue

rosć nie mogły. Oslawiona »grynderka«, szerząc się na przestrzeni całego nowo założonego cesarstwa, zapuściła w mniejszych rozmiarach i w Wielkopolsce swe zagony. Istny ten taniec czarownic na Łysej Górze trwał zaledwie parę lat; wyśrubowawszy wszystkie ceny w górę, tak ziemi, jak pracy, jak i wszelkich produktów urwał się naraz, a wspaniale na pozór gmachy stojące na śliskim lodzie gorączkowej spekulacji i brudnej nieraz »grynderki«, jeden po drugim walić się zaczęły druzgocząc i grzebiąc wszystko pod sobą.¹ Ten okres »grynderstwa« przyczynił się do podniesienia w stopniu niebywałym cen ziemi, po jakiej nabywali ją obecni posiadacze, ci zaś którzy brali w spadku majątki ziemskie, musieli je obarczyć długami, splacając rodzeństwo, gdyż posiadłość oszacowano przy podziale spadku według ceny ziemi w danym czasie. Kiedy następnie poczęły szybko spadać wskutek konkurencyi zamorskiej ceny zboża i wełny, musiała zmniejszyć się intrata z roli, nie sposób było nawet na dobrze zagospodarowanych majątkach osiągnąć dochody na pokrycie procentów od kapitału hipotecznego. Stąd niechybna ruina wielu rodzin szlacheckich.

Jednakże, jeżeli Skarżyński i inni pogrążeni w pesymizmie mówią »o schodzeniu z pola« wielkiej własności, pozwalamy sobie stawiać wielki znak zapytania. Sądzymy, że pomimo wszystkie olbrzymie straty, jakie klasa wielkich posiadaczy poniosła, nie może jeszcze być mowy o tem, aby typ gospodarstwa wiejskiego, jaki reprezentują »dobra rycerskie«, czyli obszary dworskie, mógł być zastąpiony innym typem, gospodarstwem włościańskim. Gospodarstwo bowiem wielkie ma za sobą, w takich warunkach ogólnospołecznych, jakie dziś panują u nas, bezwarunkową wyższość: gospodarstwo włościańskie nie może stawiać z niem do współzawodnictwa, dla braku odbytu na te produkty, które włościanin

¹ Dr. Witold Skarżyński: *Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w Zaborze Pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie polskiej własności ziemskiej w Wielkopolsce*. Odczyt wygłoszony na II zjeździe prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. Poznań 1889. Str. 23.

produkuje taniej — warzywa, okopowizny etc. A to tembardziej, że — powtarzamy — wszystko świadczy o zmianie konjunktury na korzyść rolnictwa europejskiego, wskutek podniesienia cen zboża.

O położeniu gospodarstw włościańskich mamy ciekawą opinię rzeczoznawców w ankiecie wyżej wspomnianej towarzystwa *Verein für Sozialpolitik*. Są one wprawdzie dziś już przestarzałe — chodzi o stosunki z roku 1883 — warto przecież im się przyjrzeć.

O Księstwie pisze Nathasius:¹ »Na pytanie, czy gospodarstwa włościańskie w ostatnich latach 20 uczyniły postępy pod względem techniki rolniczej, należy wogólności odpowiedzieć twierdząco. Zaprzeczają temu tylko w powiecie Ostrzeszowskim, który pod wielu innymi względami jest upośledzony.

»W innych powiatach postęp rzuca się w oczy, przyczem włościanie niemieccy i tu górują nad polakami, co szczególnie zaznaczają w powiatach Inowrocławskim, Obornickim i Wyrzyskim. Postępy większych niemieckich gospodarstw włościańskich opisują jako nadzwyczajne i stan gospodarstw jest kwitnący.

»Wypowiada się ten postęp w zastosowaniu lepszych narzędzi rolniczych, zwłaszcza żelaznych. Plug żelazny i brona o żelaznych zębach, a nawet cała z żelaza, wyrugowały już plug i bronę drewnianą, żelazne walce, a nawet ekcypatory i ruchadła czterokibowe rozpowszechniły się szybko. Tak samo młockarnie kieratowe.

»Roboty w celu osuszania rozpowszechniły się, wprawdzie drenowanie niestety nielatwo bywa stosowane, a to dlatego, że nakład tu potrzebny znaczny, i staje na przeszkodzie rozproszenie gruntu w szachownicy; władze też nie kwapią się z pomocą...

»W miarę ulepszenia narzędzi podniosła się wprawdzie

¹ *Bäuerliche Zustände in Deutschland. Schriften des Vereins für Sozialpolitik*. tom 24.

uprawa, lecz nie w tym samym stopniu. Powodem tego jest liche gatunek zwierząt zaprzęganych i jeszcze gorsza ich pielęgnacja...

»Zło kardynalne włościańskich gospodarstw leży w uprzywilejowaniu stanowisku, jakie zajmuje tu koń w porównaniu z rogacizną. Jest to pozostałość zamilowania wszystkich ludów słowiańskich dla koni. Każda wystawa inwentarza włościańskiego i każde gospodarstwo dostarczają dowodów. Lepszą pielęgnację i lepszą zwłaszcza hodowlę bydła uważam za warunek nieodwołalny szybszego podniesienia gospodarstw włościańskich w Poznańskim.¹

»Z obornikiem obchodzą się — zwłaszcza w drobnych polskich gospodarstwach — wprost skandalicznie; w większych gospodarstwach sprawa przedstawia się już lepiej, zwłaszcza rozpowszechnia się już zwyczaj wywożenia obornika bezpośrednio na pole.

»Wskutek zamilowania do koni po większej części roboty polne bywają skutecznie zaprzęgiem końskim. W zupełnie małych gospodarstwach, a właściwie już nie u włościan, a u kolonistów zaprzęgają krowy. Wyjątek stanowią niektóre okolice Kujaw, gdzie używają wołów wcale niezłych. Ze większe rozpowszechnianie bydła przy robotach polnych jest pożądanem, nie ulega dla mnie kwestyi; Marchia, Szląsk i znaczna część Niemiec południowych może tu służyć przykładem.

»Powszechnym typem uprawy jest jeszcze trzypolówka, więc ozimina, zboże jare i ugór. Coraz więcej używa się ugoru na rośliny pastewne, a zwłaszcza pod kartofle. Rozpowszechnia się też wysiewanie lubinu na paszę, a także na nawóz pod oziminy; poczynają też siać seradełę... Płodozmian właściwy rozpowszechnił się na dobre tylko w części zachodniej, n. p. w powiecie Międzychodzkiem, a toruje sobie dopiero drogę w innych okolicach, n. p. w powiecie Inowro-

¹ Jak widzieliśmy wyżej ze Sprawozdania Patronatu Kółek rolniczych, nie wiele się dotąd zmieniło na lepsze.

clawskim pod wpływem uprawy buraków rozpowszechniło się gospodarstwo czteropolowe.

»W innych znowu okolicach, zwłaszcza w zacofanych ogólnie, właściwie nie ma mowy o regularnem płodozmianie: tu włościanin uprawia tyle, ile może przy braku nawozu i lichym sprzężaju, resztę zostawia odlogiem, albo też zasiewa jarzynę, jeżeli z oziminą nie zdążył się uporać.

»Wszędzie też skarżą się na słabą uprawę roślin pastewnych i zbyt przeważająca uprawa zboża, nawet tam, gdzie poczęto uprawiać ugor i gdzie zaprowadzono płodozmian. Tylko w okolicach o gruntach lżejszych, gdzie uprawiają dużo lubinu i seradeli zarzut ten już nie bywa może uzasadniony. W parze z tem zaniedbaniem roślin pastewnych idzie liche pielęgnowanie, jeżeli nie zupełne zaniedbanie łąk — a stąd właśnie marne utrzymanie inwentarza, zwłaszcza rogacizny.

»Co do kwestyi, czy zachodzi różnica pomiędzy gospodarstwami włościańskimi a folwarkami pod względem intraty, należy je rozstrzygnąć, jak w innych prowincjach, tak i w Poznańskim na korzyść włościańskich posiadaczy. Im mniejsze gospodarstwo, tem wyżej szacuje się intratę czystą z hektara; jest to pogląd ogólny stosowany przy wymiarze podatku klasowego, względnie dochodowego. Jednakże nie zależy to od korzystniejszego stosunku pomiędzy dochodem bruto, a wydatkami, a od tego, że wartość pracy posiadacza i jego rodziny zalicza się całkowicie do dochodu, skoro posiadacz sam pracuje na swoim gruncie; ten zaś czynnik pracy jest oczywiście tem większym w stosunku do intraty ogólnej, im mniejszem jest gospodarstwo.

W końcu zaznacza autor, że »włościanin w Księstwie, a zwłaszcza polskiej narodowości jest nader zręcznym i skrzętnym, w pracach rękodzielniczych będących w związku z rolnictwem, więc kolodziejstwo, murarstwo, a nawet kowalstwo, i tych talentów rad używa dla taniego opędzenia gospodarstwa».

Ogólny pogląd autora streszcza się w zdaniu: Poznańskie ma wielu włościan, lecz drobnych i ubogich.

Zobaczmy jak przedstawia się rzecz według ostatniego sprawozdania w »Roczniku Kółek Rolniczo-włościańskich».

»Uprawa roli we wszystkich Kółkach jest staranna, płodozmiany na naukowej podstawie i doświadczeniu oparte są wszędzie zaprowadzone. Gospodarze sięją dużo roślin strączkowych, jako przedplony i jako międzyplony: lubin i seradele na ziemiach lekkich, a wykę, groch i koniczynę na ziemiach lepszych... Wogóle panuje w Kółkach powszechne przekonanie, że tylko dobre ziarno siać trzeba i często je zmieniać. Siew rzutowy zastąpiony jest we większej części Kółek już zupełnie rzędowym... Tak samo jak ze zbożem, dzieje się z dobozem dobrych i plennych kartofli do sadzenia... Gdzie cukrownia w bliskości i ziemia po temu, gospodarze rzucili się na uprawę buraków cukrowych i obchodzą się z nimi zupełnie prawidłowo. Uprawiają ziemię na 10 do 12 cali głęboko, nawożą obornikiem i sztucznymi nawozami, jak tego buraki wymagają; to też sprzęty mieli niektórzy znakomite... Narazie i z łąkami zaczynają się członkowie Kółek dobrze obchodzić. Na wiosnę zazwyczaj bywają łąki bronowane; na łąkach suchych i gliniastych bywa kompost w czasie zimy wywożony, natomiast murszate łąki bywają zasilane na jesień lub rychło na wiosnę kośnitem i tomasówką. To też gdzie dawniej były nieużytki, lub gdzie same trawy kwaśne rosły, dziś najpiękniejsze łąki powstały i najdelikatniejsze trawy rosną. Tam gdzie woda po temu, nawodniają gospodarze swe łąki, ale tylko na własną rękę, jak każdy umie i może. Spółki nawodniającej łąki dotąd niema w obrębie Kółek».

Hodowla bydła — jak już widzieliśmy szwankuje. »Natomiast chów koni na daleko wyższym stoi stopniu; gospodarze wszędzie z zamięłowaniem i powiem nawet, z pewnem amatorstwem chowem koni się zajmują i osiągają nieraz bardzo wysokie ceny na jarmarkach remontowych i innych. Gdzie ziemia cięższa, przeprowadzono z powodzeniem krzyżowanie z ogierami zimnej krwi... Chów świń także na wysokim stoi stopniu, wszędzie widzimy już tylko poprawne angielskie rasy i wszędzie bardzo piękne okazy. Przy tego-

rocznej wysokiej cenie na prosięta i tuczniki gospodarze mają z tej gałęzi gospodarstwa bardzo ładny dochód.

»Sadownictwo rozwija się, ale nie jest jeszcze ze znajomością fachową prowadzone. Większa część zagród włościańskich ma przy domu małe sady z gruszek, jabłek i śliwek, ale nie widać umiejętnego i starannego obchodzenia się z drzewkami, nie widać by korony drzew obcinano, jak należy... W bliskości większych miast, a specjalnie pod Poznaniem zaprowadzona jest na większą skalę uprawa warzyw«.

Należy pamiętać, że jest to sprawozdanie strony interesowanej w przedstawieniu rzeczy w świetle pomyślnem i dlatego zapewne cokolwiek zbyt optymistycznie. W każdym jednakże razie możemy przyjąć za pewne, że technicznie gospodarstwa włościańskie podniosły się znacznie w ostatnich czasach.

Jeżeli jednakże sprawozdanie twierdzi, że »ogólny stan gospodarstw włościańskich w całym kraju pomyślny przedstawia obraz«, to takie uogólnienie wydać się musi nieuzasadnionem. Inaczej bowiem te gospodarstwa włościańskie musiałyby właśnie teraz okazać się zdolnymi do rozwoju pod względem nie tylko już technicznym, ale musiałaby odbyć się na wielką skalę parcelacja, ku czemu warunki wobec krytycznego położenia wielkiej własności są korzystne. O tem zaś jak widzieliśmy z cyfr statystycznych nie ma mowy.

CZĘŚĆ III. PRZEMYSŁ I HANDEL.

ROZDZIAŁ I.

Uwagi ogólne o rozwoju handlu i przemysłu w trzech dzielnicach.

Według spisów 1882 i 1895 roku liczba ludzi zatrudnionych w przemyśle i handlu wynosiła:

	przemysł		handel	
	rok 1882	rok 1895	rok 1882	rok 1895
w Prusiech Zachodnich . .	98952	116583	33931	41726
w W. Księst. Poznańskim	104162	131052	34197	45309
na Górnym Szląsku . . .	184464	247800	29217	44118

Jezeli wliczymy rodziny tych ludzi, to otrzymamy cyfry wyrażające ile ludzi żyje z przemysłu i handlu, a mianowicie:

	przemysł		handel	
	rok 1882	rok 1895	rok 1882	rok 1895
w Prusiech Zachodnich . .	265906	317906	95645	112082
w W. Księst. Poznańskim	286696	369966	115603	130877
na Górnym szląsku . . .	505001	698255	95406	126418

Stosunkowe cyfry przedstawiają się tak: na 1000 osób zarobkujących, lub żyjących bez określonego zawodu przypada zatrudnionych:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich . .	195,2	203,0	66,9	72,6
w W. Księst. Poznańskim	168,9	186,8	54,5	64,4
na Górnym Szląsku . . .	323,0	366,2	51,1	65,5

Cyfry te świadczą, że przemysł i handel w Prusiech Zachodnich i w Księstwie są mało rozwinięte, dają utrzymanie względnie małej części ludności; Szląsk natomiast od razu występuje tu jako kraj wybitnie przemysłowy: przeszło trzecia część jego ludności żyje z przemysłu. Dla porównania przytaczamy, że wogóle w monarchii pruskiej wypada na 1000 zarobkujących osób — zatrudnionych w przemyśle 359,1. Mniej rozwinięte przemysłowo od Księstwa są już tylko Prusy Wschodnie — 172,3 na 1000 w roku 1895, przeważają natomiast Szląsk Górny, prowincja Westfalia (zajętych w przemyśle 508,1 na 1000), Nadreńska (479,1) i Saksonia (371,8).

Jakie gałęzie przemysłu i handlu są reprezentowane w tych dzielnicach o tem pouczają znów cyfry spisu zawodowego. Zestawiamy liczby osób zatrudnionych w poszczególnych działach absolutne i na tysiąc za rok 1895.

(Zob. tabl. str. 173).

Cyfry te ilustrują dosadnie znany ogólnie fakt, że nie tylko pod względem ilości ludzi zatrudnionych w przemyśle różni się Górny Szląsk od Wielkopolski, lecz że są to dwa wręcz przeciwne typy: W Księstwie, a do pewnego stopnia i w Prusiech Zachodnich panuje do dziś forma produkcji przemysłowej obliczona przeważnie na zaspokojenie potrzeb ludności miejscowej, przeważają gałęzie produkcji jak wyrób odzieży, obuwia etc., wyrób środków spożywczych i budownictwo; na Górnym Szląsku dominuje wielki przemysł, produkujący dla rynku wszechświatowego. Racyonalnem więc będzie, jeżeli rozpatrywać będziemy oddzielnie stosunki przemysłowo-handlowe Księstwa i Prus Zachodnich, a oddzielnie Górnego Szląska.

	Prusy Zachodnie		W. Ks. Poznańskie		Górny Szląsk	
	osób zatrudnionych	na 1000 ludności zarobkujących	osób zatrudnionych	na 1000 ludności zarobkujących	osób zatrudnionych	na 1000 ludności zarobkujących
Górnictwo, hutnictwo, dobowanie soli i torfu	312	0,6	816	1,2	92673	136,6
Kamieniołomy, zakłady kamieniarskie, huty szklane, cegielnie, garcarnie i t. p.	5796	10,1	7689	11,0	15276	22,5
Wyroby metalowe, prócz maszyn	14133	24,6	12692	18,1	17879	26,3
Wyrób maszyn, narzędzi i aparatów	8153	14,2	6196	8,8	5289	7,8
Przemysł chemiczny	771	1,3	901	1,3	2001	2,9
Przemysł włókienniczy	551	0,9	318	0,4	661	1,0
Przędzielnictwo i tkactwo	1442	2,5	1474	2,1	9206	13,6
Wyrób papieru, introligatorstwo i t. p.	549	1,0	579	0,8	1801	2,7
Wyroby skórzanego	1842	3,2	2466	3,5	1997	2,9
Wyroby drzewne	10198	17,8	10805	15,4	11708	17,3
Wyrób środków spożywczych, tytoniu etc.	16454	28,6	20578	29,3	20125	29,3
Wyrób odzieży, obuwia, pranie i czyszczenie	28487	49,6	33200	47,3	30593	45,1
Budownictwo	26352	45,8	31752	45,3	37112	54,7
Drukarnictwo, litografia etc.	1080	1,9	1095	1,6	889	1,3
Przemysł artystyczny i sztuka	67	0,1	98	0,1	149	0,2
Bez określonego zawodu	452	0,8	393	0,6	436	0,6
Ogółem przemysł	116619	203,0	131051	186,8	247795	364,2
Handel towarami i banki	20481	35,6	21641	30,8	19908	29,3
Ubezpieczenia	220	0,4	296	0,4	116	0,2
Komunikacja	10936	19,0	12420	17,7	13806	20,3
Hotele, oberże i szynki	10089	17,6	10853	15,5	10290	15,2
Ogółem handel i komunikacja	41726	72,6	45209	64,4	54120	65,0

ROZDZIAŁ II.

Stosunki przemysłowo-handlowe w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Były czasy, kiedy Wielkopolska i Prusy zajmowały pierwsze miejsce pod względem produkcji przemysłowej wśród ziem polskich, kiedy po małych miastach kwitło rzemiosło i handel, Poznań był jednym z najbardziej przemysłowych miast, Gdańsk stanowił o handlu całej Polski. Dziś przeciwnie; Księstwo jest pod względem przemysłowym i handlowym najbardziej zacofaną dzielnicą polską, handel Gdańska utracił dominującą rolę. Zmianę tę oczywiście przypisać należy zmianom warunków politycznych. Kwestyą wszakże jest jeszcze, czy nie jest stan taki w części także skutkiem warunków społecznych, jakie się tu wytworzyły, niezależnie zupełnie od granic celnych, a także kwestyą jeszcze, czy rzeczywiście warunki tak się układają, że o rozwoju przemysłowym Księstwa nie może być mowy w przyszłości, czy rzeczywiście splendor Gdańska zanikł na wieki. — W cyfrach jakie przytoczyliśmy powyżej uderza przedewszystkiem, że nawet te działy wytwórczości, które zostają w związku najściślejszym z produkcją rolniczą i leśniczą są słabo rozwinięte. Widzieliśmy, że obydwie prowincje obfitują w lasy, istnieją przeto warunki dla rozwoju gałęzi przemysłu, zatrudnionych wyrobem drzewa; warunki rozwoju hodowli bydła i koni są znakomite, istnieje zatem możność rozwinięcia gałęzi przemysłu przetwarzających

produkty zwierzęce. Zobaczmy zatem jak stoi sprawa pod tym względem.

Tartaków liczone w Prusiech Zachodnich 313 zatrudniających 3217 ludzi, w Księstwie 270, zatrudniających 2779 ludzi. W daleko mniej zasobnej w lasy prowincyi Brandenburgskiej liczone ich 601 zatrudniających 5678 ludzi, a w prowincyi Nadreńskiej, zgoła bezleśnej 428 zatrudniających 4024 ludzi. Należy przytem pamiętać, że Prusy Zachodnie i Księstwo mają prócz tego możność sprowadzenia drzewa z lasów sąsiedniego Królestwa. Bije więc w oczy, że o racjonalnem wyzyskaniu bogactwa leśnego nie ma mowy: lasy tych krajów rolniczych dostarczają drzewa, które dostaje się na tartak dopiero w Brandenburgii lub nad Renem. Dalej wykazuje statystyka, że w Prusiech Zachodnich 2363 stolarni zatrudnia 4476 ludzi, a w Księstwie 2412 stolarni — 5645 ludzi. Tymczasem w Brandenburgii 5310 zakładów zatrudnia 14043 ludzi, a w prowincyi Nadreńskiej 13916 zakładów — 3 400 ludzi. Przytem stolarstwo w Księstwie pozostało przemysłem drobnym, warsztatowym: zakładów zatrudniających więcej niż 20 ludzi naliczono tylko 10 i zatrudniają one 437 ludzi. Tymczasem w samym Berlinie istnieje takich zakładów 161 i zatrudniają one 6327 ludzi.

Wyrób skór: W Prusiech Zachodnich naliczono 54 garbarni zatrudniających 164 ludzi, w Księstwie 55 garbarni — 294 ludzi, tymczasem prowincya Nadreńska posiada 877 garbarni zatrudniających 5174 ludzi, prowincya Saska 307 garbarni — 1967 ludzi. I znów — w Księstwie i Prusiech Zachodnich nie ma mowy o wielkim przemyśle w tej gałęzi: nie ma bowiem ani jednej garbarni zatrudniającej więcej niż 50 ludzi, podczas kiedy w całym państwie pruskim liczone takich zakładów 51, zatrudniających 5336 ludzi.

Wyrób środków spożywczych, tytoniu etc.: W Prusiech Zachodnich liczone 1408 młynów zatrudniających 3078 ludzi, w Księstwie 2870 młynów — 4742 ludzi, tymczasem w prowincyi Nadreńskiej 3135 młynów zatrudnia 7637 ludzi. Zakładów większych, zatrudniających ponad 20 ludzi, liczone

w Prusiech Zachodnich 9, w Księstwie 12, w prowincyi Nadreńskiej 22, w prowincyi Saskiej 46. Rzeźni na wielką skalę, w których biją bydło na eksport prowincye nasze nie posiadają. Zakładów przemysłowych dla wyrobu sera, masła, mleka kondensowanego liczono w Prusiech Zachodnich 296 zatrudniających 1171 ludzi, w Księstwie 232 zatrudniających 832, tymczasem w takiej np. prowincyi Szlezwig-Holsztyńskiej o wysoko rozwiniętem rolnictwie, liczono takich zakładów 663 zatrudniających 2613 ludzi. Prusy Zachodnie graniczą z morzem i są jak wiadomo krainą jezior obfitujących w ryby, są więc tu wszelkie warunki dla zakładów trudniących się wędzeniem i marynowaniem ryb, wyrobem konserw rybnych itp. liczono takich zakładów 5, w sąsiednim zaś Pomorzu 159, w Szlezwigu 176. Rozwinęły się w tym dziale tylko dwie gałęzie produkcji — cukrownictwo i wyrób gorzalki: W Prusiech Zachodnich 21 cukrowni zatrudnia 5776 ludzi, w Księstwie 16 — 437 ludzi; w Prusiech Zachodnich istnieje 345 gorzelni, w Księstwie 622.

Słowem — w tych gałęziach produkcji, dla której istniały naturalne warunki rozwoju Prusy Zachodnie i Księstwo nie zdołały osiągnąć wysokiego rozwoju, pozostały krainą wywołującą produkt surowy.

Wyda się to na pierwszy rzut oka tem dziwniejszem, że rynek zbytu oczywiście istnieje. Włączone w związek celny Rzeszy niemieckiej, państwa o szybko i bez przerwy wzrastającym popycie na wszystkie towary, mające związek z produkcją rolniczą, prowincye te mogły stać się w stopniu bardzo wysokim dostawcami udoskonalonych, przekształconych produktów rolniczych, wyrobów drzewnych, skór wyprawnych, mięsa, nabiału. Zostały zaś — dostawcami materiałów surowych i — ludzi, sił zaborczych. Z lasów Wielkopolski zwożą do Berlina i Kolonii sosny, dęby i buki, a za drzewiną wędruje — Bartek Zwycięzca; zostaje on w stolicy Niemiec stolarzem i tam wyrabia meble lub deski na posadzki salonowe, które sprowadza potem dziedzic Baranich-Głów do tejże Wielkopolski.

Mniej dziwnem wyda się oczywiście, że nie powstał w tych ziemiach polskich przemysł nie związany bezpośrednio z produkcją rolniczą, np. przemysł tkacko-przędzalniczy. Nie istnieje w naszych prowincjach ani jedna tkalnia lub przędzalnia na większą skalę; są one pod tym względem »Hinterlandem« dla Szląska i Saksonii. Należy wszakże pamiętać o tem, że Szląsk lub Saksonia nie posiadały przecież »naturalnych« warunków dla rozwoju tej gałęzi przemysłu, warunki te zostały stworzone mniej lub więcej sztucznie.

Handel Księstwa jest w pierwszej linii, jak we wszystkich krajach, handlem detalicznym, kramarskim. W każdym razie ten rodzaj handlu zatrudnia ogromną większość ludzi zajętych wogóle w handlu. Statystyka przedsiębiorstw i zawodów, podając cyfry co do ilości ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwach, daje wizerunek daleko mniej dokładny co do handlu, niż co do przemysłu. Zakład handlowy bowiem nie koniecznie jest tem donioślejszym, im więcej zatrudnia ludzi. Bank np. lub kantor komisowy, który zatrudnia 5 ludzi, może mieć znacznie większe obroty handlowe i ewentualnie większe znaczenie ekonomiczne dla kraju, niż sklep dla detalicznego handlu, zatrudniający 20 ludzi. W każdym jednakże razie znamienne jest, że w Księstwie liczono w »handlu towarami« wszystkiego 92 zakłady, zatrudniające więcej niż 10 ludzi, podczas gdy w prowincyi np. Nadreńskiej liczono ich 106. W całej monarchii na 1000 zakładów handlowych liczono zatrudniających więcej niż 10 ludzi — 10,7, w Księstwie — 6,3. Z tego już widzimy, że stosunki handlowe nie mogły się tu, w kraju rolniczym, rozwinąć należycie; wpływa na to oczywiście brak wielkich miast i rozwiniętego przemysłu; wymiana towarów musi obracać się w ciasnych ramach tam, gdzie nie ma rozgałęzionego podziału pracy.

Drugą cechą charakteryzującą handel Księstwa jest podrzędna jego — pomimo położenia granicznego — rola w handlu tranzytowym i w handlu z krajami ościennymi.

Na to złożyły się prócz charakteru rolniczego kraju, warunki komunikacji.

Rzeki krajowe przedstawiają dwie naturalne arterye dla takiego handlu: 1) Kanał Bydgoski, łączący system rzeczny Wisły z systemem Odry, 2) Warta, spławna na całej długości w Księstwie.

Kanał Bydgoski poczyna się w mieście Nakło nad Notecią i łączy tę rzekę z rzeką Brdą, wpadającą do Wisły pod wsią Fordon. Długość kanału wynosi 27 kilometrów, szerokość 19,5 metrów, głębokość 1,6 metra. Różnica w poziomie punktu najwyższego na kanale z poziomem Noteci wynosi 25 metrów, z poziomem Brdy 4,9 metra; do pokonania tych wzniesień służy dziewięć szluz. Pochop do założenia tego kanału dała Fryderykowi II chęć sparaliżowania handlu Gdańska. Szykanując wszelkimi sposobami handel spławny na Wiśle, kazał on wnet po zajęciu w roku 1772 części ziem Rzeczypospolitej przekopać kanał, aby zwrócić handel spławny z Wisły ku Odrze. Dziś znaczenie kanału na tem polega, że umożliwia on spław towarów (przedewszystkiem drzewa) z Królestwa — poniekąd także z Galicyi — ku Kistrzynowi, skąd te towary rozchodzą się do miast Brandenburgii bądź kolejami, bądź Odrą i kanałami Fryderykowskim lub Finowskim do Sprei i Haweli.

Prócz tego oczywiście kanał i Notecć jako drogi komunikacyjne posiadają znaczenie pewne dla handlu Księstwa: Otrzymuje ono tą drogą towary z Królestwa, a nawet z Gdańska, powtórę z Odry, to znaczy z miast z Brandenburgii i z portu Szczecina; wysyła zaś również towary temi drogami. Na handlu tranzytowym opiera się przedewszystkiem znaczenie handlowe Bydgoszczy. Dla handlu wewnętrznego i eksportowego ta droga wodna posiadałaby większe znaczenie jeszcze, gdyby utworzono połączenie pomiędzy Notecią i Wartą tam, gdzie rzeki te przyjmują kierunek równoległy do siebie; kierunek takiego kanału przypadłby w przybliżeniu od miasta Wronki do Czernikowa. W ten sposób powstałoby

połączenie wodne Bydgoszczy z Poznaniem, punktów centralnych handlu w północnej i środkowej części kraju.

Warta staje się żeglowną od Koła w Królestwie. W ostatnich latach dzięki regulacji spławność jej od granicy pruskiej począwszy znacznie została powiększoną. Dla zupełnego jednakże wyzyskania tej arteryi komunikacyjnej należałoby znacznie jeszcze pogłębić koryto, co byłoby możliwe, gdyby przeprowadzono regulację w Królestwie. Tu rokrocznie jeszcze ponawiają się straszne wylewy, przeistaczające okolicę pomiędzy Uniejowem a Kołem w jedno wielkie jezioro. Transport towarów na Warcie z poza granicy rosyjskiej jest nieznaczny, natomiast przeryzując Księstwo w samym niemal środku — długość jej biegu w obrębie Księstwa wynosi 32 mile — staje się ona względnie znacznym środkiem komunikacyjnym. Proсна i Obra wchodzą w rachubę tylko dla spławu drzewa, ostatnia staje się żeglowną dopiero od miasta Trzciela.

O ruchu towarowym na tych drogach świadczą cyfry następujące:

(Zob. tabl. str. 180).

Za ostatnie lata opublikowano cyfry co do rodzaju towarów głównie transportowanych przez Kistrzyn; w r. 1889 tedy spławiono do Kistrzyna: 179.440 ton węgla kamiennego, 19.800 ton węgla brunatnego, 22.500 ton cukru, 11.000 ton metalu. Towary te stanowią 52% ogólnej ilości, 48% przypada zatem na szereg drobnych pozycji. Z Kistrzyna w górę rzeki wysłano Wartą 34.300 ton nawozu sztucznego, 95.940 ton surowca i żelaza starego, 49.560 ton rud, 27.083 ton drzewa, 35.180 ton nafty, 6.270 ton kamieni.

Z cyfr tych możemy wyprowadzić wnioski: 1) Znaczna część drzewa spławionego z Wisły przez kanał, około 30%, nie dochodzi do Kistrzyna, lecz zatrzymuje się w Księstwie. 2) Inne towary spławiane Wartą do Kistrzyna nie pochodzą z Księstwa; ani węgla, ani metalów bowiem Księstwo nie produkuje. 3) Natomiast Księstwo otrzymuje znaczne ilości

Przez Kanał Bydgoski przewieziono

	w kierunku ku Noteci		w kierunku ku Wiśle	
	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach
w roku 1891	45500 ton	302400 ton	16000 ton	1000 ton
" 1892	43600 "	393300 "	12000 "	3000 "
" 1893	44400 "	380900 "	11200 "	3000 "
" 1894	61400 "	281200 "	15900 "	5600 "
" 1895	60600 "	343900 "	15200 "	4200 "
" 1896	71200 "	448600 "	17000 "	1200 "
" 1897	81000 "	407700 "	23700 "	3500 "
" 1898	96300 "	444300 "	34100 "	5500 "
" 1899	115000 "	373100 "	80600 "	4500 "

Handel drogą wodną pomiędzy Kistrzyniem a Księstwem.

	Do Kistrzyna przywieziono Wartą		z Kistrzyna wywieziono Wartą (przeciw prądowi)	
	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach	towarów prócz drzewa	drzewa w tratwach
w roku 1891	239400 ton	223100 ton	90400 ton	—
" 1892	197900 "	262700 "	87600 "	—
" 1893	255900 "	266200 "	93500 "	—
" 1894	295200 "	175600 "	113900 "	—
" 1895	285900 "	148900 "	105000 "	—
" 1896	338600 "	204100 "	132300 "	—
" 1897	383400 "	177300 "	141500 "	—
" 1898	391600 "	199600 "	157700 "	—
" 1899	469800 "	225200 "	149800 "	—

Handel Poznania drogą wodną.

	Przywieziono do Poznania Wartą	Wywieziono z Poznania Wartą
w r. 1895	430737 ctn. (po 100 k.) towarów	695751 ctn. (po 100 kg. towarów)
w r. 1900	725409 "	1462777 "

towarów drogą rzeczną: Z Kistrzyna po przez Wartę, z Królestwa przez Kanał Bydgoski. 4) W ogólności istnieje tendencya do ożywienia ruchu handlowego na drogach wodnych.

Kwestyi więc nie ulega, że drogi wodne posiadają wybitne znaczenie dla Księstwa i na przyszłość mogą mieć znaczenie jeszcze większe; mogą się one przyczynić do spoutęgowania obrotów handlowych, są czynnikiem wpływającym dosadnie na sprawy ekonomiczne w kraju. Bardzo dziwnem

tedy wydać się musi, że podczas pamiętnych obrad nad projektami kanałowymi w sejmie pruskim Koło Polskie traktowało sprawę z zabawną jakąś nonszalancyą, zajęło stanowisko widza obojętnego, którego te rzeczy ani grzeją, ani parzą. W arkana wysokiej polityki wtajemniczeni nie jesteśmy, nie wiemy zatem, czy Koło gotowało się do jakiejś «akcji dyplomatycznej», przy której chciało wykazać może ponownie, jak to ono może przeważać szalę, dać się we znaki rządowi, lub poprzeć lojalnie zamiary Wilhelma II; wiemy natomiast, że w sprawach krajowych nie miało nic do zaznaczenia w tej kwestyi, ekonomicznych interesów kraju nie reprezentowało.

Co do komunikacyi kolejowej sprawa w Księstwie przedstawia się tak: Na początku roku 1900 istniało linii kolejowych ogólnej długości 2069,4 kilometrów o normalnym torze. Przypada zatem na 1000 kilometrów kwadr. obszaru 71,4 kilometrów kw. kolei, a na 100.000 mieszkańców 177,9 kilometrów. Dla porównania dodamy, że w monarchii Pruskiej na 1000 kilometrów kwadratowych obszaru przypada 84,5 kilometrów toru kolejowego, a na 100.000 mieszkańców 87,5; w Królestwie Polskim na 100 kilometr. kwadr. obszaru przypada 17,2 kilometrów toru kolejowego, a na 100.000 mieszkańców 24. Pod względem zatem rozgąłżenia sieci kolejowej Księstwo przedstawia się korzystnie; stoi pod tym względem bez porównania wyżej od Królestwa Polskiego, a w stosunku do innych prowincyi państwa Pruskiego nie można powiedzieć, aby było upośledzone, chociaż oczywiście w prowincyach wysoce przemysłowych liczba kilometrów toru kolejowego w stosunku do obszaru jest znacznie wyższą (np. w Westfalii 135 na 1000 kilom. kw., w prowincyi Nadreńskiej 135, w prowincyi Saskiej 108).

Natomiast niekorzystnem jest dla Księstwa, że zostało ono pozbawione bezpośredniej komunikacyi z krajem swoim granicznym, z Królestwem. Linia kolejowa Warszawa-Bydgoszcz-Berlin mija Księstwo na północy, a linia Granica-Wrocław-Berlin na południu. Jestto wynik rosyjskiej polityki kolejowej, która do ostatnich czasów sprzeciwiała się budowie

dróg żelaznych ku granicy pruskiej. Sprawa przybiera teraz inny obrót z chwilą budowy kolei żelaznej Łódź-Kalisz. Jak wiadomo linia ta dla Królestwa będzie miała wielkie znaczenie: Nada ona olbrzymie ożywienie przemysłowi, który pomimo warunków jaknajmniej sprzyjających rozwinął się w ziemi Kaliskiej, stworzył cały olbrzymi okrąg przemysłowy od Łodzi po granicę pruską. Musi tem samem ta linia kolejowa wpłynąć potężnie na ożywienie wymiany towarów pomiędzy Księstwem a Królestwem; wystarczy wspomnieć, że droga z Poznania do Łodzi zostanie skróconą w porównaniu z dotychczasową do jednej trzeciej. Prócz jednakże tej wymiany bezpośredniej należy mieć na uwadze, że powstaje teraz właśnie arterya handlu transytowego: Centrum takie jak Łódź ma, rzecz oczywista ogromne zapotrzebowanie na towary najróżnorodniejsze, jest w ścisłym związku nietylko z centrami przemysłowymi Niemiec, lecz całego świata. Jednem z centrów handlowych, z jakimi Łódź jest w żywych stosunkach stał się Berlin, już dlatego, że tu koncentruje się handel Niemiec, następnie dlatego, że Berlin jest miarodajnym dla Łodzi rynkiem pieniężnym, po trzecie dlatego, że przez Berlin prowadzi z Łodzi droga do Hamburga, portu, skąd Łódź sprowadza ogromne ilości towarów, poczynając od bawełny amerykańskiej, kończąc na maszynach angielskich. Ponieważ zaś Poznań leży bezpośrednio na tej wielkiej drodze handlowej, oczekiwać należy, że nowa droga żelazna spowoduje nawiązanie stosunków pomiędzy tem miastem a polskim Manchesterem.

Są to uwagi, które nasunąć się muszą każdemu, kto rzuci tylko okiem na mapę geograficzną. Tem dziwniejszem więc być musi, że w Księstwie — o ile mogliśmy zauważyć — o tej sprawie nie wspomniano nawet, nikt zdaje się nią nie interesować! Jedną tylko »Izba handlowa« w Poznaniu poświęciła jej kilka uwag, i to w dodatku opacznych. Kupcy wrocławscy tymczasem uczynili już z powodu nowej linii huczek niełada: Domagają się oni w prasie, w podaniach do ministerium i w petycyach do sejmu bardzo energicznie drogi żelaznej bezpośrednio łączącej Wrocław z Kaliszem, wzgle-

dnie ze Skalmierzycami (stacya graniczna nowej drogi), a więc wybudowania nowej linii od Oleśnicy (po niem. *Oels*) do Ostrowa, pomimo że istnieją dwie linie łączące te miasta, jedna przez Kempno, druga przez Krotoszyn. Oczywiście z punktu widzenia interesów Wrocławia jest to najzupełniej racjonalne żądanie. Tem więcej dziwi stanowisko, jakie zajęła w tej kwestyi Izba handlowa Poznania: Zaznacza ona w swoim sprawozdaniu wielkie znaczenie nowej linii w Królestwie dla handlu »pogranicznego«, lecz zarazem donosi, że w podaniu do ministerium domaga się tylko przemienienia linii kolejowej Ostrów-Leszno-Zbąszyn dotąd drugorzędnej na pierwszorzędną. Tymczasem w interesie prowincyi Poznańskiej, interesów której przestrzegać jest obowiązkiem Izby, musi bezwarunkowo leżeć skierowanie ruchu na główny punkt handlowy, Poznań; to zaś osiąga się przez zamienienie na pierwszorzędną linii Ostrów-Jarocznyn-Poznań. Zaznacza wprawdzie Izba, że ruch towarowy w każdym razie skieruje się na krótszą drogę, ta zaś prowadzi na Leszno. W rzeczy samej: Z Berlina droga najkrótsza wypada na Zbąszyn-Leszno. Jednakże: linia Zbąszyn-Poznań-Jarocznyn-Ostrów jest dłuższą zaledwie o 30 kilometrów. Rozstrzyga zaś kwestyę to, że tę drogę właśnie należy skrócić przez zbudowanie bezpośredniej linii Skalmierzyce-Kowalewo-Jarocznyn. Zrozumielibyśmy jeszcze, gdyby Izba handlowa domagała się przemienienia obu linii Ostrawo-Zbąszyn i Ostrawo-Jarocznyn-Poznań na pierwszorzędne, trudno zaś zrozumieć dlaczego uwzględniono tylko pierwszą linię. Izba czyni przypuszczenie, że miasteczko Ostrowo stanie się jednym z punktów głównych handlu z Królestwem po nowej drodze, że tu powstaną składy i domy komisowe. Zapewne — o ile chodzi o handel graniczny. O ile zaś chodzi o handel Kalisza, Łodzi i Warszawy z miastami fabrycznymi Niemiec Zachodnich, o handel na wielką skalę, trudno przypuścić, żeby punktem centralnym dla niego stała się miejscina o 12000 mieszkańców; raczej sądzić należy, że punktami dla takiego pośrednictwa, miastami składowymi, staną się z jednej strony Wrocław, z drugiej Poznań. We Wrocławiu rozumiano to,

i wszczęto akcję dla zapewnienia sobie udziału w korzyściach z nowej linii komunikacyjnej, w Poznaniu dotąd nie zoryentowano się w położeniu.

Zatrzymaliśmy się na tej sprawie nieco obszerniej, ponieważ chodzi o typowe naszym zdaniem zjawisko: Kupcy poznańscy bardzo ruchliwi i sprawni w drobno-handlowych stosunkach nie są w stanie przewidzieć najprostszej rzeczy, kiedy chodzi o sprawy większej miary, a wśród ludzi biorących udział w życiu polityczno-społecznym, wśród publicystów i posłów kwestye tego rodzaju wogóle nie budzą znać zainteresowania. Ten brak inicjatywy i rzutów szerszych jest właśnie wynikiem ekonomicznego zacofania kraju.

Inaczej nieco niż w Księstwie przedstawia się sprawa w Prusiech Zachodnich. I tu jak widzieliśmy nie wyzyskano bynajmniej naturalnych warunków rozwoju: gałęzie przemysłu pozostające w związku z rolnictwem stosunkowo mało są rozwinięte. Jednakże niektóre gałęzie przemysłu — fabrykacja maszyn, wyroby metalowe, wyroby drzewne — zatrudniają więcej stosunkowo ludzi niż w Księstwie. Ten rozwój zależnym jest przede wszystkim od rozwoju handlu, który dzięki położeniu geograficznemu ma bezwarunkowo znakomite warunki bytu.

Prastara arteria komunikacyjna dla handlu ziem polskich — Wisła, zachowała po dziś dzień swe znaczenie, a port Gdański jeżeli dziś nie jest miejscem centralnem całego handlu polskiego i jeżeli utracił na znaczeniu wskutek otwarcia nowych dróg dla handlu wszechświatowego, to przecież odgrywa jeszcze bardzo wybitną rolę w handlu polskim. Historję handlu Gdańskiego w związku z dziejami Rzeczypospolitej niejednokrotnie już opisywano; pan Szelągowski w książce swojej: „Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce”¹

¹ Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. 1902.

dał znakomitą metodycznie opracowaną ocenę roli, jaka przypadła na Gdańsk w ogólnym rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych Polski. Możemy więc tutaj pominąć roztrząsania historyczne i zwracamy się do współczesnych stosunków.

Rzecz jasna, że rozwój sieci kolejowych musiał sprawić, że handel Gdańska inne zgoła przybrał formy, niż te jakie miał w wiekach ubiegłych. Niegdyś koncentrował się tutaj niemal cały wywóz zbożowy Polski, ponieważ innych dróg zbytu niż spław na Wiśle nie było; dziś natomiast tylko mała część zboża z Królestwa Polskiego, Księstwa i Prus Zachodnich dostaje się do Gdańska a przeważna zaś ilość zboża eksportowanego wychodzi z kraju drogami żelaznymi do miast Zachodu: Wrocław i Berlin większy mają dowóz zboża niż Gdańsk. Z drugiej atoli strony koleje znów sprawiają, że zboże z okolic odległych od Wisły, które dawniej wogóle eksportować nie mogły, dostaje się na rynek światowy, a z tego znów część idzie kolejami do Gdańska. Zestawiamy kilka cyfr historycznych dotyczących wywozu zboża. Szelągowski podaje dla roku 1490 cyfrę wywozu zboża z Gdańska na 24580 ton, w roku 1717 na 289200 ton (115721 łasztów po 2500 kilogramów przeciętnie licząc na różne gatunki zboża); Korzon¹ oblicza wywóz w okresie 1764—71 na 47203 łasztów, to jest 107095 ton przeciętnie w roku, w okresie 1786—1788 ton 59000, w okresie 1786—94 ton 67000, w ostatnich zaś dziesięcioleciach wywóz zboża (pszenica, żyto, jęczmień, owies, strączkowe) wynosił:

w okresie dziesięcioletnim	1871—80	przeciętnie rocznie	189117 ton
„	1881—90	„	186757 „
„	1891—900	„	100818 „

Zastanawia zmniejszenie znaczne wywozu w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Izba handlowa Gdańska w swym sprawozdaniu za rok 1900 zaznacza, że przyczyną tego jest znaczne zmniejszenie dowozu zboża rosyjskiego. To zaś

¹ *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wydanie II tom II. strona 106.

zostało spowodowane polityką kolejową w Rosyi: Dla podniesienia portu w Lisawie taryfa kolejowa została znacznie znizoną dla dowozu zboża, wskutek tego więc zboże z Litwy i gubernii ościennych bywa transportowane do Libawy, a stąd dostaje się bezpośrednio na rynki zachodu; od roku 1898 do 1900 wywóz zboża z portu Libawskiego wzrósł o 130%! Straty powstałe wskutek tego zostają kompensowane po części przez zwiększony dowóz zboża z Księstwa i Prus Zachodnich. Zaznaczyć przytem wypada, że w ostatnich czasach Gdańsk zużywa wzrastające coraz ilości zboża w swoich młynach, i miasto zboża wywozi mąkę.

Wywieziono mianowicie mąki kwintali (po 100 kilogramów) w cyfrach zaokrąglonych:

w roku 1895	inorzem	154000	kolejami	377000	Wisłą	55000
" 1900	"	164000	"	603000	"	45000

Jest to zjawisko bardzo ciekawe z wielu względów. Rzecz jasna: Gdańsk jako znaczny rynek zbożowy miał znakomitą sposobność rozwinięcia przemysłu młynarskiego, tembardziej, że ma tani węgiel angielski. Obok tych warunków jednakże wypowiada się tu przewaga wielkokapitalistycznego handlu i przemysłu: dzięki zasobności w kapitał, dzięki rutynie kupieckiej i dzięki produkcji na wielką skalę, młyny gdańskie są w stanie sprowadzać zboże i mąkę zeń umieloną sprzedawać producentom zboża. Znaczne ilości mąki wracają kolejami z portu, a nawet Wisłą, tam skąd przyszło zboże!

Co do miejsc zbytu na zboże wywożone z Gdańska drogą morską można ocenić je z następujących cyfr: w r. 1900 wywieziono zboża ton

do Anglii	25000	do Bremy	6508
„, „Niederlandów . . .	35400	„, „Lübeki	3744
„, „Szwecyi	28300	„, „Hamburga	3679
„, „Danii	19900	„, „Rosyi	2168
„, „Belgii	8361	„, „Norwegii	3263
„, „nad Ren	7208	„, „Francyi	7
„, „na Pomorze niemieckie	15735	„, „Prus wschodnich .	4

W głównych zarysach zatem drogi handlowe pozostały na schyłku wieku XIX takie same, jak były w wieku XVII; głównymi odbiorcami na zboże polskie pozostają miasta Anglii, Niderlandów, niemieckie nad Renem, Szwecya, Dania, Belgia.

Obok zboża jednym z najważniejszych przedmiotów handlu dla Gdańska było zawsze drzewo. Dowóz drzewa w ostatnim dziesięcioleciu przedstawia się tak:

w r.	1891	dowieziono m ³	359940	wart. w przybliż.	9814100 mk.
"	1892		418970		10786600 „
"	1893		588285		15300700 „
"	1894		489467		11512800 „
"	1895		368606		10556400 „
"	1896		489467		12368100 „
"	1897		520845		14374000 „
"	1898		665055		20219500 „
"	1899		713160		21878000 „
"	1900		429159		12756600 „

Zmieniły się atoli stosunki pod tym względem, że obecnie załedwie jaka dziesiąta część tego drzewa zostaje wysłana drogą morską, lwią część zaś zużywa i tutaj Gdańsk w swoich fabrykach — warsztaty okrętowe, fabryki maszyn, fabryki stolarskie i t. p.

Wogóle więc możemy powiedzieć, że handel zbożem i drzewem, najgłówniejszymi pozycjami handlu za dawnych czasów, nie upada bynajmniej w Gdańsku, lecz nie odgrywa już dziś decydującej roli, w tym co dawniej stopniu.

Zmiany jakie zaszły w stosunkach handlowych na rynku wszechświatowym sprawić musiały, że rozwinął się ogromnie handel towarami, które przed kilkudziesięciu laty jeszcze nie odgrywały roli prawie żadnej, a teraz stanowią bardzo poważne pozycje. Tak n. p. przywieziono do Gdańska w r. 1900 węgla z Anglii 274800 ton, nafty 40500 ton, szmalcu (z Ameryki) 3100 ton, loju 2300 ton, pozycje o których dawniej nawet mowy być nie mogło.

Poważną, rzecz oczywistą, pozycję stanowią jak i dawniej towary kolonialne, ilości przywożone musiały nawet wzrosnąć bardzo znacznie, od kiedy ceny tych towarów obniżyły się wskutek rozwoju gospodarki kolonialnej. Oro kilka

przykładów: Kawy w roku 1900 przywieziono kwintali (po 100 kg.) 33166, ryżu 77431, przypraw (pieprz, cynamon, gwoździki i t. p.) 7218, pomarańczy cytryn i t. p. 16473.

Ogólne obroty handlu morskiego tak się przedstawiają:

W okresie pięcioletnim — przeciętnie w roku	Przybyło do Gdańska statków morskich	Objętość tych statków w „tonach rejestrowanych“ ¹	Objętość statków, które wyszły z portu Gdańskiego w tonach regist.
1861—65	2719	425000	410000
1866—70	1776	315000	315000
1871—75	1728	376000	390000
1876—80	1394	445000	487000
1881—85	1883	539000	581000
1886—90	1601	581000	584000
1891—95	1758	628000	671000
1896—1900	1752	662000	671000

Wartość ogólna przywozu i wywozu morskiego wynosiła w milionach marek:

w roku	przywóz	wywóz	w roku	przywóz	wywóz
1885	52	73	1893	76	99
1886	49	76	1894	73	87
1887	53	98	1895	76	93
1888	47	84	1896	98	106
1889	56	93	1897	84	102
1890	63	109	1898	93	106
1891	62	681	1899	99	109
1892	69	991	1900	68	114

Jak widzimy pod względem ilości towarów przywożonych i wywożonych istnieje wzrost niemal nieprzerwany od lat czterdziestu. Co do wartości, to i tu ogólna tendencja wyraża ożywienie obrotów handlowych, natomiast cyfry dotyczące wartości ulegają znacznym wahaniom, gdyż tu wy-

¹ Pojemność, a raczej ładowność okrętu w „tonach rejestrowych“; jestto miara równa 100 angielskim stopom sześciennym, czyli 2,8316 metra sześciennego.

powiada się z całą jaskrawością wpływ zmian w ogólnej konjunkturze handlowej rynku wszechświatowego.

O ruchu towarowym na Wiśle świadczą cyfry następujące:

w roku	przybyło do Gdańska Wisłą		wyszło z Gdańska statków na Wisłę
	statków	ton	
1885	10219	707	10193
1886	8507	411	8567
1887	9732	437	9803
1888	9727	474	9986
1889	10106	730	10346
1890	7655	747	7719
1891	9534	434	9622
1892	9759	582	9878
1893	9018	752	9059
1894	8074	554	8096
1895	7885	464	7927
1896	5972	572	6088
1897	6181	668	6218
1898	6867	827	6912
1899	6531	920	6555
1900	6095	552	6172

Dla charakterystyki tego ruchu dodajemy jakie ilości różnych towarów przesłano w ostatnim pięcioleciu, przyczem podajemy cyfry minimalne i maksymalne w tym czasie:

Otrzymał tedy Gdańsk Wisłą rocznie centnarów (po 100 kilogramów): Pszenicy 97000 do 245000, żyta 24 do 84000, jęczmienia 10 do 16000, nasion oleistych (rzepak, siemie lniane i t. p.) 34—73000, mąki 41—66000, drzewa okrągłaków 23—73000, drzewa belek, desek i t. p. 46—61000, drzewa na opał 2—20000, beczek 12—20000, piwa 25—32000, gorzalki 8—26000, cukru 860—1125, kamieni 1—20000, cegły 268—541000, żelaza 17—22000, sody 9—16000.

Wysyła zaś Gdańsk w górę Wisły kwintali: żelaza 93—156000, żelaza-surowca 75—137000, drzewa farbiarskiego 15—28000, cementu 10—880000, skór wyprawnych, futer 20—40000, kory dębowej garbarskiej 19—950000, ryb (głównie śledzie) 40—68000, cukru 108—137000, kawy 14—20000, ryżu 30—45000, soli 11—39000, nafty 200—250000, kamieni

10 —117000, węgla 955—1080000, smoly, paku, asfaltu itp. 89—110000.

Nakoniec rozejrzyjmy się w ruchu towarowym, jaki się odbywa drogą kolejową: W roku 1900

	Wysłano do Gdańska z	Wysłano z Gdańska do
Prus Wschodnich i Zach.	3950000 kwintali	3681045 kwintali
Księstwa Poznańskiego	119000	820935
Szląska	379000	226310
Pomorza	1843000	1027365
Berlina	50060	19000
innych okręgów Niemiec	318750	90500
Rosji	1578940	15410
Królestwa Polskiego	262510	979595
Galicyi	128560	210
Czech	21040	2050
Belgii	10	200
Holandyi	50	—
Ogółem	8631420 kwintali	6665750 kwintali

Obok Prus Zachodnich i Wschodnich, z którymi wymiana towarów Gdańska musi z natury rzeczy być nader ożywioną, gdyż jestto handel zarazem tranzytowy, eksportowo-importowy i lokalny, pierwsze miejsce zajmuje Szląsk. Gdańsk staje się pomimo wielkiej odległości i braku komunikacji wodnej portem dla tego kraju przemysłowego; tedy idzie na Szląsk ruda żelazna szwedzka, której potrzebują huty szląskie, maszyny z Anglii, a również len do fabryk płóciennych, wełna do fabryk sukienniczych.

Księstwo wysyła do Gdańska koleją żelazną znacznie mniej towarów, niż otrzymuje stamtąd. Wysyła plody rolnicze, otrzymuje zaś głównie: nawozy sztuczne (guano, saletrę etc.) 77.000 kwintali, oleje, tran rybi, lój — 12.700 kwintali, węgiel kamienny 55.000 kwintali.

Królestwo otrzymuje z Gdańska: korę dębową 16.000 kwintali, nawozy sztuczne 19.000, żelazo-surowiec 22.000, żelazo i stal 33.000, kotły parowe, maszyny i części ma-

szyn 41.000, rudy 103.000, ryby (głównie śledzie) 64.000, ryż 23.000, węgle 245.000, wełnę (australijską) 26.000 kw.

Galicya wysyła do Gdańska konopie, len, wosk ziemny itp., otrzymuje zaś stamtąd minimalne ilości towarów.

Z wszystkiego wynika, że Gdańsk jest do dziś dnia dla ziem polskich wszystkich trzech zaborów bardzo ważnym punktem handlowym, a zapewne byłby nim w daleko jeszcze większym stopniu, gdyby go nie dzieliły od Królestwa i Galicyi sztuczne zapory celne. Charakterystycznym zaś jest bardzo, że pomimo nawet tej zapory celnej, Królestwo ze względu na swój stosunkowo znaczny rozwój kapitalistyczny tak wybitny bierze udział w handlu Gdańska.

Podczas kiedy Gdańsk zdołał utrzymać swoje znaczenie handlowe, drugi port w Prusiech Zachodnich, Elbląg, utracił zupełnie na znaczeniu. W roku 1900 zawinęło do portu załadownie 62 statków parowych i 57 żaglowych, wyszło z portu statków 63. Rozwija się natomiast w Elblągu przemysł. Istnieje tu wielkie przedsiębiorstwo budowy okrętów a zarazem lokomotyw, kotłów parowych itp., zatrudniające przeszło 4000 ludzi i sporo innych zakładów — fabryk maszyn, tartaków, stolarni.

Poznaliśmy w ogólnych zarysach stan handlu i przemysłu jak się przedstawiał w Księstwie i Prusiech Zachodnich według spisu 1895 roku i statystyki handlowej ostatnich lat. Postarajmy się teraz poznać **ogólną tendencję rozwoju**, ku czemu posłużyć może porównanie cyfry spisu 1895 i 1882 r.

Najpierw tedy konstatujemy przyrost ludności zajętej w przemyśle i handlu i to zarówno absolutnie jak stosunkowo, o czym świadczą cyfry przytoczone na wstępie rozdziału. Wynika z nich, że w ciągu względnie krótkiego, bo tylko trzynastoletniego okresu liczba ludzi zatrudnionych w obu prowincjach w handlu i przemyśle wzrosła z 272.242 na 344.870. Jest to przyrost o 30,3%, ponieważ zaś ludność wzrosła w tymże okresie o 6,6%, mamy więc — rzecz ja-

sna — przed sobą zjawisko wzrastającego „uprzemysłowienia” kraju.

Powstaje tedy pytanie co do stopnia intensywności tego procesu. W całej Rzeszy Niemieckiej ludność w okresie wspomnianym wzrosła o 14,5%, liczba zajętych w przemyśle i handlu o 34,7%; w monarchii Pruskiej ludność wzrosła o 15,4%, liczba zajętych w przemyśle i handlu wzrosła o 34,5%. Okazuje się tedy, że proces uprzemysłowienia odbywał się absolutnie biorąc w stosunku mniej szybkim niż w Rzeszy i w monarchii Pruskiej (30%, tam zaś 34%), lecz dla kraju samego proces wypowiedział się z większą intensywnością. Nasze prowincje miały przyrost ludności anormalnie słaby i dlatego przyrost ludności przemysłowo-handlowej jaskrawiej się tu wypowiedział. Ten zaś słaby przyrost ludności nie jest, jak już widzieliśmy, skutkiem małej siły żywotnej i rozrodczej ludności, lecz skutkiem utraty ludzi przez emigrację. Mamy zatem zjawisko takie: Ludność emigruje, kraj traci swą siłę najważniejszą — ludzi, pomimo stosunkowo szybkiego wzrostu sił produkcyjnych. To znaczy, że ten rozwój sił produkcyjnych zawsze jeszcze jest niedostatecznym, przemysłowa produkcja nie jest w stanie dać zatrudnienia tym siłom roboczym, które powstają wskutek naturalnego przyrostu ludności, oraz wskutek przewrotów zachodzących w produkcji rolniczej.

Rozwojowi przemysłu towarzyszy w świecie kapitalistycznym zmiana w strukturze społecznej: Ludność bowiem przemysłowo-handlowa wzrasta niejednostajnie pod względem kategorii klas społecznych; mianowicie: liczba robotników, proletaryuszy, wzrasta szybciej niż liczba przedsiębiorców. O ile zaszły takie zmiany w naszych dzielnicach, poznać możemy również ze statystyki zawodów.

Rozróżniono tu mianowicie, podobnie jak w rolnictwie, kategorie: *a*) samodzielnych, *b*) pomocników, *c*) robotników.

Do pierwszej kategorii zaliczono wszystkich przedsiębiorców, którzy własnym nakładem prowadzą przedsiębiorstwo, współwłaścicieli, dzierżawców, dyrektorów fabryk,

agentów handlowych, nawet ludzi zatrudnionych w przemyśle domowym, którzy pracują na rachunek przedsiębiorcy, byle pracowali we własnym mieszkaniu. Kategoria *b*) obejmuje oficjalistów, buchalterów, techników, majstrów fabrycznych, komiwojażerów itp. Kategoria *c*) obejmuje robotników kwalifikowanych i niekwalifikowanych, zatem czeladź rzemieślniczą, zarówno jak wyrobników, robotników fabrycznych, subjektów handlowych, panny sklepowe, a także członków rodziny zatrudnionych w warsztacie lub w sklepie, o ile nie są zaliczeni do jednej z kategorii poprzednich.

Według tego więc podziału liczone:

Cyfry absolutne						
w Pruszech Zachodnich			w Księstwie			
w przemyśle						
Osób w kategorii	a	b	c	a	b	c
w roku 1882	36425	1859	60668	43219	2318	58625
" " 1895	35122	3464	77997	40885	3610	86557
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 1303	+ 1605	+ 17329	— 2334	+ 1292	+ 26932
w handlu						
w roku 1882	13849	1691	18391	16761	2415	14421
" " 1895	14209	3305	24212	16763	3882	24561
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	+ 360	+ 1714	+ 5821	+ 2	+ 1467	+ 10140
Cyfry procentowe						
w przemyśle						
w roku 1882	36,81	1,88	61,31	41,49	22,3	56,28
" " 1895	30,13	2,97	66,90	31,20	27,5	66,06
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 6,68	+ 1,09	+ 5,59	— 10,29	+ 0,52	+ 9,77
w handlu						
w roku 1882	40,82	4,98	54,20	49,89	7,19	42,92
" " 1895	34,05	7,92	58,03	37,08	8,59	54,33
w r. 1895 więcej (+) lub mniej (—)	— 6,77	+ 2,94	+ 3,83	— 12,81	+ 1,40	+ 11,41

To znaczy w Prusiech Zachodnich liczba «samodzielnych przedsiębiorców» w przemyśle i handlu zmniejszyła się o 943, w Księstwie o 2332 osób, razem 3275; natomiast liczba «zależnych» (zarówno pomocników jak robotników) wzrosła o 66.300.

W obecnym stadium rozwoju społeczno-ekonomicznego przejście z klasy najmitów do klasy przedsiębiorców staje się coraz rzadszem; nie tylko dla robotnika fabrycznego lub czeladnika rzemieślniczego, lecz również dla subiekta handlowego lub buchaltera założenie własnego przedsiębiorstwa, warsztatu lub sklepu staje się coraz trudniejszym. Dlatego mamy prawo i musimy zaliczyć ludzi figurujących w statystyce pod rubrykami *b* i *c* do proletariatu, do najmitów, którzy na zawsze pozostaną najmitami, których interesy społeczno-ekonomiczne są wręcz przeciwne interesom klasy posiadającej. Odliczyć wypadłoby część «członków rodziny», zaliczonych do kategorii wspomnianych, t. j. synów i córek przedsiębiorców, którzy pracują w przedsiębiorstwach swych rodziców: ci bowiem mają w przeważnej części widoki prędzej czy później zostać «samodzielnymi» ekonomicznie, t. j. opuścić szeregi proletariatu. Takiego wyodrębnienia jednakże uczynić nie można na zasadzie cyfr opublikowanych. Gdyby można uczynić, absolutna liczba proletaryuszy zmniejszyłaby się nieco, lecz cyfra przyrostu nie uległaby zmianie, skoro zasady klasyfikacji były jednakie w roku 1882 i 1895. Mamy zatem przyrost proletariatu przemysłowo-handlowego o 66.000 głów przy zmniejszeniu liczby członków klasy posiadającej o 3275 głów; z czego wynika niezbicie, że społeczeństwo przeżywa proces proletaryzacji.

O stopniu intensywności tego procesu świadczą cyfry procentowe. Tu nacisk należy położyć na krótki, bo tylko trzynastoletni termin, w jakim zaszły zmiany wyrażone w tych cyfrach. W lat 13 procentowy skład zmienił się o tyle, że w przemyśle Księstwa liczba samodzielnych zmniejszyła się o 10,29%, o tyleż wzrosła liczba proletaryuszy; w handlu

zaś o 12,81%. W Prusiech Zachodnich przebieg był nieco mniej intensywnym.

W całej monarchii Pruskiej zmiana procentowa wyraża się w przemyśle cyfrą 9,74%, w handlu cyfrą 8,52%. W Księstwie zatem proletaryzacja odbyła się intensywniej, niż na całym obszarze państwa.

Zauważyć należy dalej, że okres od 1882 do 1895 był okresem «normalnego rozwoju», t. j.: w tym okresie nie było ani lat szybkiego wzrostu produkcji przemysłowej, ani też lat ciężkich przesileni ekonomicznych. W okresach gwałtownych zmian koniunktury czynniki społeczno-ekonomiczne działają intensywniej. W latach pomyślnej koniunktury powstaje wprawdzie znaczna liczba przedsiębiorstw nowych, liczba «samodzielnych przedsiębiorców» wzrasta: łatwiej o kredyt, zapotrzebowanie wzrasta, obrót handlowy jest szybki; drobnemu przedsiębiorcy — czy to rzemieślnikowi, czy sklepikarzowi — uśmiecha się los. Jednakże zazwyczaj szybciej jeszcze wzrastają w takich czasach przedsiębiorstwa większe, gdyż właśnie one są w stanie wyzyskać koniunkturę pomyślną do ostatnich granic. W latach przesileni natomiast odbywa się gwałtowne trzęsienie nieposilnych «układów gospodarczych». Burza wali dęby, «krach» niweczy nazbyt ryzykownie zakładane przedsiębiorstwa większej miary i szersza publiczność głównie te zjawiska sensacyjne ma na oku. Lecz daleko gorsze spustoszenie dzieje się na «nizinach», liczba ofiar wśród drobnych procederzystów jest niepomiarnie większą. Niewypłacalność np. jednej większej firmy podkopuje zazwyczaj byt całego szeregu drobnych zakładów rzemieślniczych lub kupieckich. Przypuszczać zatem należy, że, jeżeli spis zawodowy zostanie ponowiony znów po latach trzynastu, tj. w roku 1908, po przebyciu okresu świetnej koniunktury od roku 1895 poczynając do 1900 i «krachu» z r. 1901, proces proletaryzacji wystąpi z większą jeszcze jaskrawością.

Że bowiem okres ożywienia przemysłowego wywarł wpływ znaczny na stosunki handlowo-przemysłowe naszych dzielnic, o tem świadczą cyfry ruchu towarowego, przyto-

czono wyżej; wynika z nich, że od r. 1896 do 1900 obieg towarów, niebywałych doszedł rozmiarów. To samo potwierdzają cyfry charakteryzujące obieg pieniędzy. Najlepszym miernikiem są tu obroty banku państwa, który coraz więcej staje się na wzór banku angielskiego »bankiem banków«, tj. pośredniczy w transakcjach pomiędzy bankierami. Bank ten utrzymuje filię w Poznaniu oraz kantory w następujących miastach Księstwa: w Koronowie, Lesznie, Ostrowie, Pleszewie, Rawiczu i Pile. — Obroty filii poznańskiej wynosiły:

w roku 1891	671,113.700	marek
» 1896	769,588.400	»
» 1900	1362,492.500	»

Inne banki w okresie ostatnim miały również do znaczenia niebywale powiększenie obrotów.

Drugim zjawiskiem idącym w parze z rozwojem przemysłowym jest koncentracja przedsiębiorstw. Zobaczmy tedy, jakie pod tym względem zaszły zmiany w naszych prowincjach.

Liczono w przemyśle i handlu zakładów, w których pracuje sam tylko właściciel (*Alleinbetriebe*), a zatem najdrobniejszych przedsiębiorstw rzemieślniczych i kramików:

	w r. 1882	w r. 1895
w Prusiech Zachodnich	34383	30751
w Księstwie Poznańskim	37675	31518

Zaszło więc znaczne zmniejszenie tych przedsiębiorstw.

Cyfry opublikowane nie pozwalają prześledzić tego procesu z całą dokładnością. Mianowicie, sądzić należy, że odbył się on niejednostajnie w całym kraju. Wieś dziś przekształca się stopniowo, ludność porzuca pierwotne formy gospodarki naturalnej i poczyną nabywać mnóstwo przedmiotów, których dawniej bądź nie używała wcale, bądź też wyrabiała w domu »własnym przemysłem«; to pociąga za sobą, że kramarz

i rzemieślnik poczynają osiedlać się we wsi, gdyż znajdują tu odbyć dostateczny dla swoich wyrobów. Nie ulega kwestyi, że we wsi pruskiej i wielkopolskiej łatwiej dziś niż przed laty dwudziestu zastać rzeźnika, piekarza, krawca, szewca, kołodzieja, kowala, a obok tradycyjnego szynkarza otwiera kramik przekupień. Pod tym względem wieś wielkopolska poczyną zbliżać się do niemieckiej, gdzie tego rodzaju procederzyści należą od dawna już do nieuniknionych czynników życia ekonomicznego. Należy tedy spodziewać się, że ilość owych drobnych warsztatów i kramów raczej wzrosła niż zmniejszyła się po wsiach, a może nawet po drobnych miasteczkach. Natomiast zmniejsza się ona zapewne po miastach większych, i to zmniejszenie musi być bardzo znaczne, skoro w sumie otrzymujemy liczbę zmniejszoną o blisko 1000 dla obu prowincyi, pomimo owego przypuszczalnego wzrostu na wsi. Jestto zresztą zjawisko wspólne wszystkim krajom Rzeszy: prymitywna ta forma produkcji i handlu przeżyła się.

Przedsiębiorstwa, w których pracuje więcej niż jeden człowiek, dzielimy na grupy: 1) zatrudniające 2 do 5 ludzi, 2) zatrudniające 6—10 ludzi, 3) zatrudniające 11—50 ludzi, 4) zatrudniające 51—200 ludzi i 5) zatrudniające więcej niż 200 ludzi. Liczono tedy:

Zakładów zatrudniających ludzi	w Prusiech Zachodnich		w Księstwie Poznańskim	
	w roku 1882	w roku 1895	w roku 1882	w roku 1895
2—5	19080	19032	23246	25371
6—10	886	2012	897	2203
11—50	612	1043	625	1100
51—100	86	167	95	205
więcej niż 200	25	35	17	32
Ogółem	20669	22289	24880	29921

Przybyło zatem zakładów przemysłowych i handlowych w Prusiech Zachodnich 1620, w Księstwie 5041. Absolutnie biorąc wzrosła najwięcej liczba drobnych przedsiębiorstw, w Księstwie, w Prusiech zaś zmniejszyła się ona nieco. Stosunkowo zaś liczba zakładów większych wzrosła daleko szy-

bcej, a najszybciej liczba wielko-przemysłowych zakładów zatrudniających więcej niż 50 ludzi, liczba ta bowiem wzrosła ze 111 na 202 w Prusiech Zachodnich, a ze 112 na 237 w Księstwie.

Przebieg procesu zatem można scharakteryzować w taki sposób: Najdrobniejsze przedsiębiorstwa, w których pracuje sam tylko właściciel, nie mogą się ostać; liczba ich zmniejsza się szybko w miastach, powstają zaś nowe po wsiach. Liczba przedsiębiorstw drobnych, których typem jest warsztat rzemieślniczy zatrudniający kilku czeladzi, w kraju czysto rolniczym, gdzie niewiele jest miast ludnych, jak w Księstwie, wzrasta do czasu; w miarę jednakże rozwoju miast zmniejsza się jak w Prusiech Zachodnich. Szybko zaś rozwija się i nabiera większego coraz znaczenia przedsiębiorstwo na większą skalę, kapitalistyczne, fabryka w przeciwstawieniu do warsztatu. Fabrykami są po największej części już owe przedsiębiorstwa zatrudniające 11 do 50 ludzi, a w tej kategorii widzimy znaczny przyrost. Wielki przemysł jak widzimy jest dopiero w zaczątkach, jednakże liczba zakładów wzrasta szybko. Warto zatem zrobić przegląd tych wielko-przemysłowych zakładów. Liczono zatem w roku 1895:

(Zob. tabl. str. 199, 200).

Powstaje tedy kwestya, czy ten przemysł ma możność dalszego rozwoju?

Cyfrы nasze potwierdzają, co powiedzieliśmy poprzednio. Istnieje mnóstwo gałęzi produkcji, które mają naturalne warunki bytu w kraju samym, w ogólnej jego strukturze ekonomicznej i w bogactwach przyrodzonych, lecz dotąd nie są reprezentowane albo wcale, albo też bardzo słabo. Są więc bezwątpienia warunki rozwoju w tym kierunku.

Powtarzają zwykle frazes, że kraj pozbawiony węgla i żelaza nie ma warunków rozwoju wielkiego przemysłu. Ta mądrość ekonomiczna mocno jest przestarzała: Przed laty 60, przed erą dróg żelaznych i statków parowych rzeczywiście węgiel i żelazo dobywane w kraju stanowiły o losach przemysłu, dziś zmieniły się warunki. Taka Szwajcarya na przykład

	Prusiech Zachodnich				Księstwie Poznańskim			
	zakładów w których pracuje ludźmi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludźmi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludźmi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem	zakładów w których pracuje ludźmi	ludzi zatrudnionych w tych zakładach ogółem
	51—200	200 lub więc.	51—200	200 lub więc.	51—200	200 lub więc.	51—200	200 lub więc.
torfiarnie	3	189			1	171		
kopalnie soli . . .	1	51			1	65		
kopalnie żwiru . .	1	97			1	246		
piece wapienne . .	1	185			1	50		
fabryki cementu . .	15	1185	1	202	32	2687	1	226
cegielnie								
fabryki wyrobów garncarskich . .	1	80			1	54		360
fabryki fajansu . .	3	269			1	68	1	221
„ szkła								
„ wyrobów platerowanych .	1	96	1	225				
odlewnie żelaza . .	2	177	1	224				
fabryki wyrobów blaszanych . .	1	80	1	409				
fabryki wyrobów ślusarskich . .	1	59						
fabryki maszyn parowych	2	213	2	2648				
fabryki maszyn rolniczych	2	221			2	155	1	267
fabryki innych . . .	2	302			6	600		
warsztaty okrętowe	1	127	4	2658				
fabryki broni . . .			1	1016				
„ przetworów chemicznych . .			1	265	1	181		
fabryki zapalek . .	1	71						
„ nawozu sztucznego					2	220	1	212
gazownie	2	225			1	51		
fabryki lakierów . .	1	70						
pralnie wełny . . .	1	134					1	276
przędzalnie lnu . .								
pończoszkarńe . .	1	51						
fabryki koronek . .	1	60						
„ sieci	2	180			1	78		
papiernie	1	59			2	153		
introligatornie . .					6	668		
garbarnie	12	365			2	220		
tartaki	2	204			1	74		
stolarnie	1	63			1	64		
fabryki bednarskie koszykarskie								
Do przeniesienia	64	4955	12	7447	68	5995	4	1556

	w Prusiech Zachodnich				w Księstwie Poznańskim			
	Zakładów w których pracuje ludź ludzi zatrudnionych w zakładach ludzi zatrudnionych w zakładach ludzi zatrudnionych w zakładach	61—200	200 lub więcej	7437	Zakładów w których pracuje ludź ludzi zatrudnionych w zakładach ludzi zatrudnionych w zakładach ludzi zatrudnionych w zakładach	51—200	200 lub więcej	1566
Z przeniesienia	64	4955	12	7437	68	5995	6	1566
fabr. szewskarskie	1	68						
" ram . . .	1	108						
mielny . . .	5	187			3	212		
cukrownie . . .	3	839	16	4937			16	7437
krochmalarnie . . .					5	373	1	254
fabryki czekolady . . .	1	54						
" sera . . .	1	60						
prywatne zakłady wodociągowe . . .	2	136						
(miejskich nie liczone)								
browary . . .	3	320			2	132		
gorzelnie . . .	1	54			1	71		
fabryki tytoniu . . .	6	552	1	1441	14	1113		
" konfekcyi . . .	3	201			1	134		
" kapeluszy . . .					1	140		
" obuwia . . .	4	379			1	140		
przedsiębiorstwa budowlane . . .	55	4830	6	1691	100	8427	9	2145
drukarnie i litografie	3	331			5	401		
zakłady handlowe . . .	8	550			3	215		
" transporto- we (bez kolei żel.	5	503			1	63		
hotele . . .	1	55						
	167	14921	35	15736	205	17419	32	11782

nie ma ani jednej kopalni węgla, ani jednego wielkiego pieca, ma pomimo to sławne na cały świat fabryki maszyn, ma wysoce rozwinięty wielki przemysł; Baden należy do krajów najbardziej przemysłowych w Niemczech, pomimo braku żelaza i węgla; Saksonia dziś produkuje już bardzo niewiele węgla, a kopalnie żelaza są wyczerpane, pomimo to produkuje w produkcji przemysłowej Niemiec i t. d., i t. d. Prusy Zachodnie i Księstwo są w dodatku w położeniu korzystniejszym od Szwajcaryi na przykład: mogą one otrzymywać węgiel i żelazo z dwóch stron, przez Gdańsk i z Górnego Śląska; odległość od kopalń węgla na Śląsku do Poznania jest mniejszą niż odległość od kopalń dąbrowieckich do Warszawy.

To też faktycznie węgiel (angielski i górnośląski) jest tańszy w Poznaniu, aniżeli w Zurychu lub Winterthur, siedzibach przemysłu szwajcarskiego.

Twierdzą następnie, że konkurencja wysoko rozwiniętego przemysłu niemieckiego, staje na przeszkodzie rozwojowi przemysłu w naszych dzielnicach. I ta mądrość merkantylistyczna mocno już dziś myszką trąci. Cały bowiem przebieg rozwoju przemysłu w różnych krajach wręcz kłam zadaje pogładowi, jakoby przemysł jednego kraju rozwijać się musiał zawsze ze szkodą rozwoju w innym kraju. Przemysł np. niemiecki rozwijać się począł w erze wolnego handlu i rozwoju komunikacji; miał on przed sobą walkę z konkurencją przemysłu Anglii, Francyi, Belgii, która przecież nie powstrzymała jego rozwoju. Dalej świadczy wymownie statystyka handlu wszechświatowego, że wymiana towarów jest najbardziej ożywną pomiędzy krajami o rozwiniętym przemyśle, nie zaś jak chce merkantylizm pomiędzy krajami produkującymi, jedne wyroby surowe, drugie przemysłowe, fabrykaty. Czy w miarę rozwoju przemysłu niemieckiego zmniejszył się przywóz wyrobów przemysłowych z Anglii do Niemiec? Bynajmniej! wzrasta raczej z roku na rok. Odwrotnie też: najlepszymi odbiorcami przemysłu niemieckiego są nie kraje rolnicze, nie kraje o zastoju przemysłowym; lecz kraje przemysłowe. 20% wywozu niemieckiego skierowuje się do Anglii, która jest najlepszym odbiorcą Niemiec, około 10% skierowuje się do Stanów Zjednoczonych i tego importu przemysłowego nie zdołały powstrzymać żadne cła protekcyjne w Rzeczypospolitej amerykańskiej; wywóz wyrobów przemysłowych z Niemiec do Belgii, Holandyi, Szwajcaryi wzrasta bez przerwy. Z krajów przeważnie rolniczych odbiorcami poważnymi dla przemysłu niemieckiego są tylko Rosya i Austria, a ciekawem jest, że wywóz wyrobów przemysłowych do Rosyi poczyną wzrastać szybko w tym właśnie okresie, kiedy przemysł rosyjski szybko czyni postępy.

Te fakty niepojęte ze stanowiska ciasnego merkantylizmu ilomaczą się bardzo prosto: Decydującym czynnikiem w wy-

mianie towarów jest społeczny i międzynarodowy podział pracy; nie w tem znaczeniu, że Anglia i może kilka krajów uprzywilejowanych staną się «warsztatami świata», a inne producentami wyrobów surowych, jak to sobie wyobrażano w zaraniu ery kapitalistycznej, a w tem znaczeniu, że zachodzi niezmiernie daleko idąca specjalizacja przemysłu, wobec której żaden kraj marzyć nie może o tem, aby wszystkie potrzeby pokryć własną produkcją. Wykształcony technik urządzając dziś zakład fabryczny najczęściej sprowadza maszyny z fabryk specjalnych, jedne z Anglii, inne z Saksonii, trzecie z Francji, czwarte z Belgii, piąte ze Stanów Zjednoczonych; absurdem byłoby dziś uważać przemysł chemiczny jednego z krajów za «najlepszy»: Są produkty, które do dziś dnia są specjalnością niemieckich, inne angielskich, jeszcze inne francuskich i belgijskich fabryk i t. d., i t. d. Międzynarodowa wymiana w ten sposób staje się nieuniknioną, kraje mające najwyżej rozwinięty przemysł w celu właśnie udoskonalenia swojej produkcji muszą nabywać towary przemysłowe tam, gdzie mogą znaleźć je po cenach najniższych, lub w gatunku najdoskonalszym; o tem zaś decydują historycznie wytworzone, lub też przez naturę samą wskazane warunki. Wobec tego absurdem staje się cała polityka protekcyonizmu, zwłaszcza w zastosowaniu do przemysłu, przeszkody celne nigdzie już, jak okazuje się, wobec tych warunków wymiany, będących wynikiem podziału pracy, nie mogą być skuteczne. Jeżeli pomimo to zachcianki protekcyonistyczne wzrastają do potwornych rozmiarów, to nie w warunkach ogólnych produkcji szukać należy powodu, a w monopolistycznych dążeniach zrzeszonych producentów — trusty i syndykaty! — którym dla protekcyjne umożliwiają łupienie konsumentów.

Wobec takich więc ogólnych stosunków na rynku towarowym, twierdzenie jakoby rozwój przemysłowy zachodnich dzielnic Niemiec stawał się przeszkodą dla rozwoju przemysłowego Prus Zachodnich i Księstwa nie może się ostać. Przeciwnie wysoki stan rozwoju przemysłu na Zachodzie obecnie może być tylko czynnikiem popierającym ten roz-

wój — Objaśnijmy rzecz na przykładzie: Jeżeli dziś powstaje w Księstwie wielkie przedsiębiorstwo dla wyrobu wszelkiego rodzaju towarów drzewnych, to przedsiębiorstwo takie po pierwsze będzie korzystało z rozwoju instytucji kredytowych, który jest właśnie wynikiem ruchu przemysłowego na zachodzie; powtóre będzie ono miało na zawołanie techników wyszkolonych w fabrykach zachodu; po trzecie ma możliwość posilkowania się maszynami, wyspecjalizowanymi dzięki temu rozwojowi, po czwarte ma zapewniony odbyć właśnie do fabryk i do wielkich miast zachodu. Będzie miało zapewne takie przedsiębiorstwo do zwalczania konkurencję podobnych zakładów już istniejących na Zachodzie, ale ta konkurencja mniejszą zapewne jest przeszkodą, aniżeli byłby zupełny brak tych warunków, o jakich wspomnieliśmy.

Nie dlatego więc Księstwo i Prusy Zachodnie mają słabo rozwinięty przemysł, że są połączone politycznie z krajem o wysoko rozwiniętym przemyśle, a dlatego, że warunki historyczno społeczne sprawiły tu zupełny zanik produkcji przemysłowej w zaraniu ery kapitalistycznej. W czasie bowiem kiedy przemysł wymagał ludzi i kapitału, kapitały były w ręku klasy szlacheckiej, która nie miała ani zdolności promowania przemysłu, ani potrzeby, skoro własność ziemi i panowania nad ludem wiejskim, zapewniało dochody znakomite, ludzie zaś byli — w niewoli u panów! Przemysł mógł rozwijać się tam tylko, gdzie panowanie szlachty zostało złamane, gdzie lud był wolny. Krajami przemysłowymi w Europie są dziś te, w których najwcześniej lud uwolnił się od niewoli, od poddaństwa i pańszczyzny — Anglia, Szwajcarya, Francja, Belgia, Zachodnie dzielnice Niemiec. W naszych zaś dzielnicach dopiero lat 60 minęło od uwolnienia ludu z jarzma niewoli poddańczej. — To jest czynnikiem decydującym, dlaczego przemysł dotąd nie mógł się rozwijać.

W obecnej dobie rozwoju atoli ten czynnik przestaje już oddziaływać. Owe straszne przewroty w rolnictwie, które

tyłe klęsk sprowadziły na masy ludowe, stworzyły jednakże warunki rozwoju dla kapitalizmu przemysłowego i dziś możemy być pewni, że ten rozwój przemysłowy, jaki mogliśmy zaobserwować dalej trwać będzie.

Są przytem i takie warunki, które sprzyjają rozwojowi przemysłu. Do takich zaliczymy przede wszystkim sąsiedztwo z Królestwem. — Przemysł Królestwa jest oparty bezpośrednio na odbycie jaki znajduje na rynku rosyjskim; produkcya dla tego rynku olbrzymiego pochłania dziś, a i długo jeszcze zapewne pochłaniać będzie siły kapitalistyczne Królestwa. Stąd jednostronny rozwój jego przemysłu, jego charakter wyjątkowy pod względem koncentracji na kilku zaledwie gałęziach. Z tego znów wynika, że Królestwo ma ogromny popyt na towary przemysłu, których potrzebuje zarówno dla mas konsumujących, jak dla swoich fabryk; dostawcą tych towarów są w pierwszej linii Niemcy, a znaczną część dostarczają właśnie Szląsk, Księstwo i Prusy Zachodnie. — Ażeby się przekonać o tem, dostatecznem jest wziąć do ręki sprawozdania Poznańskiej, Bydgoskiej, Gdańskiej i Opolskiej izby handlowej, z lat przed zatargiem handlowym z Rosją w roku 1893/94 w czasie tego zatargu i po nim: Wyliczają te korporacje szkody jakie ponosi handel wskutek cel rosyjskich, konstatują olbrzymie straty jakie powstały wskutek wojny celnej, a potem z roku na rok zaznaczają, jaki dobroczynny wpływ miało obniżenie cel. Wprawdzie dziś jeszcze jest to w znacznej części handel towarami surowymi, a o ile chodzi o handel wyrobami przemysłu, handel poczęści pośredniczący — towary te w części są produkowane nie w Księstwie i Prusiech, a na zachodzie Niemiec. Lecz jasnem jest, że ten rozwijający się handel z Królestwa staje się pobudką do zakładania fabryk w pobliżu granicy, w Księstwie i Prusiech.

Z drugiej strony istnieje przeszkoda nader ważna, dla której przemysł tych dzielnic dźwiga się bardzo powoli. Przeszkodą tą są niskie płace robotników polskich. Wprawdzie każdy z czytelników gazet rad powtarza, że mamy warunki rozwoju

przemysłu, bo mamy taniego robotnika. Kto jednakże czerpie swą wiedzę ekonomiczną nie tylko z kuryerków, wie, że niska płaca robocza jest dziś czynnikiem rozwoju przemysłu w wyjątkowych tylko razach. Mianowicie tylko w tych gałęziach przemysłu, w których technika pozostała na bardzo niskim stopniu rozwoju, we wszystkich innych o kosztach produkcji decyduje raczej sprawność robotnika, stopień wysiłku z jakim pracować może i stopień inteligencji. I oto robotnik polski, źle żywiony i mało kulturalny wskutek biedy, w kraju staje się robotnikiem bardzo mało produkcyjnym, podczas gdy śmiało może współzawodniczyć z robotnikami innej narodowości przy innych warunkach, czego dowodem są robotnicy polscy będący na wychodźstwie. Lecz ważniejszem jeszcze jest to, że wskutek strasznie niskiej — jak pokażemy w następnym rozdziale — płacy roboczej, konsumpcya robotników polskich jest mała, masy ludowe nie mogą stać się odbiorcami przemysłu. Przy przemysle wyłącznie obliczonym na eksport mniej to wchodzi w rachubę (jak n. p. okazuje się w Królestwie i na Szląsku Górnym, gdzie przemysł rozwija się pomimo małej również siły konsumpcyjnej mas). Lecz takim przemysłem wyłącznie eksportowym stać się nie może przemysł Księstwa i Prus Zachodnich, dla niego potrzeba rynku wewnętrznego, miejscowego, a ten powstawać może bardzo powoli wobec niskiej stopy życiowej mas.

Jednakże ogólnie biorąc warunki są takie, że raczej należy się spodziewać przyspieszonego jeszcze rozwoju przemysłu niż był ten, jaki skonstatowaliśmy za okres 1882—1895.

ROZDZIAŁ III.

Stosunki przemysłowo-handlowe na Górnym Szląsku.

Inaczej zgola niż Księstwo i Prusy Zachodnie przedstawia się pod względem przemysłu Górny Śląsk, kraina węgla i żelaza. Już cyfry statystyki zawodowej na pierwszy rzut oka wykazują charakter przemysłowy tego kraju. Ogół ludności wynosił w roku 1895 1664161; z tego przypada na ludność rolniczą 634463, na przemysł i handel 824663, na służbę domową i wyrobników o zajęciu niestalem 22251, na wojsko, urzędników i »zawody wyzwolone« 67914, na ludzi bez określonego zawodu 114860. Na 278369 zarobkujących, t. j. pracujących produkcyjnie w rolnictwie przypada 318998 w handlu i przemyśle. Tablica spisu zawodowego (strona 173) poucza nas, że dominuje tu przemysł górniczo-hutniczy, zatrudniający przeszło 92600 ludzi; na tysiąc ludzi czynnych w produkcji wypada 136,6 górników, co ósmy człowiek to górnik. Widzimy atoli, że inne gałęzie są tu reprezentowane pokaźnie, jakoto: przemysł kamieniarski, drzewny, chemiczny, budownictwo.

Nie możemy, niestety, podać dla Górnego Szląska cyfr dotyczących liczby zakładów przemysłowych i zatrudnionych w nich robotników, gdyż za rok 1895 opublikowano tylko cyfry dotyczące całych prowincyi, a nie obwodów regencyjnych, mamy więc wprowadzić cyfry dla całego Szląska, nie zaś dla regencyi Opolskiej. Należy tego żałować tembardziej, że proces proletaryzacji i koncentracji kapitałów musiał przy-

brać formy szczególnie ciekawe w kraju z jednej strony tak wybitnie przemysłowym, a z drugiej strony rozwijającym się bardzo szybko pod względem kulturalnym. Wielko-kapitalistyczny przemysł przedstawia tu — o czem przekonamy się jeszcze — niewątpliwie obraz pożerania karasi przez szczupaków, z drugiej zaś strony wzmagające się potrzeby kulturalne ludności pod względem materalnym, a zarazem zanik dawnych form gospodarstwa domowego, powoduje, że większa niż dawniej ilość drobnych rzemieślników — krawców, szewców, stolarzy i t. p. — może znaleźć zarobek. Że jednakże wogóle przeważny wpływ na ustosunkowanie społecznych warstw wywiera proces pierwszy, o tem świadczą następujące cyfry statystyki zawodowej: Liczono w obwodzie regencyjnym Opolskim:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
przedsiębiorców samodzielnych ¹	39697	40060	14245	16123
pomocników	3173	8020	1950	3426
robotników	184464	199339	13022	24269

Ilość zatem »samodzielných przedsiębiorców« w przemyśle wzrosła o 374, w handlu o 1878, w obu działach razem przyrost wynosi 4,13%; tymczasem ludność wzrosła w tymże czasie o 16,1%. Przyrost »samodzielných« zatem hynajmniej nie dotrzymuje kroku wzrostowi ludności. Wskutek tego stosunek liczby grup społecznych musiał oczywiście ulec zmianie na niekorzyść samodzielnych. Liczono mianowicie na 100 zarobkujących:

	w przemyśle		w handlu	
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
samodzielných	21,52	16,16	48,76	36,54
pomocników	1,72	3,24	6,67	8,48
robotników	76,76	80,60	44,57	55,01

¹ Znaczenie tych terminów wyjaśniliśmy wyżej.

Jakie działy przemysłu i handlu są reprezentowane na Górnym Śląsku o tem poucza nas statystyka ogłoszona w sprawozdaniach «Izby handlowej» w Opolu za lata 1896 i 1898.

Cyfry te atoli dotyczą tylko przedsiębiorstw fabrycznych, «czysto rzemieślnicze» nie zostały uwzględnione. Oto tablica podana przez Izbę:

Nr. listy		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r.	w r.	w r.	w r.
		1896	1898	1896	1898
I. Przemysł metalów i górnictwo.					
1	Kopalnie węgla	63	54	57428	59416
2	„ rudy żelaznej	44	42	3119	2886
3	„ galmann, rudy ołowiowej itp.	39	47	10061	10882
4	Koksownie	8	11	2634	3522
5	Wielkie piece, odlewnie żel. i walcownie	48	46	24706	39292
6	Fabryki drutu, gwoździ, walcownie rur	7	3	3378	3007
7	„ pilników	5	5	27	54
8	„ maszyn i kotłów parowych	39	47	4430	4628
9	„ maszyn rolniczych	16	15	327	245
10	„ wyrobów żelaz. i metalowych	11	18	805	772
11	Zakłady dla konstrukcyi żelaznych	20	43	628	2265
12	Zakłady dla instalacyi gazu i wodociągów	1	—	25	—
13	Odlewnie dzwonów	2	1	13	1
14	Huty cynkowe	23	27	7487	7776
15	Fabryki bieli cynkowej	1	1	25	83
16	Walcownie cynku	4	4	651	657
17	„ ołowiu	2	2	180	164
18	Fabryki blachy perforowanej (rznitej)	1	—	12	—
19	Huty ołowiu i srebra	1	1	498	565
20	Fabryki naczyń żelaznych polerowanych	3	2	2263	2841
21	„ briketów węglowych	1	1	77	55
22	„ stozków węglowych	—	1	—	105
II. Przemysł kamieni i ceramiczny.					
23	Kamieniołomy, kopalnie wapna, żwirówki	143	229	2149	2342
24	Kopalnie gipsu i młyny do mielenia gipsu	12	14	12	47
25	„ marmuru, zakłady kamieniar- skie i t. p.	26	26	508	540
26	Fabryki cementu	8	6	1657	2526
27	„ wyrobów cementowych	8	13	119	216
28	„ „	70	73	2706	3952
29	Piece wapienne	401	594	6235	10063
30	Cegielnie	13	14	210	553
31	Fabryki wyrobów garncarskich	8	8	917	1027
32	„ cegły ogniotrwałej	2	1	285	385

Nr. listy		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r.	w r.	w r.	w r.
		1896	1898	1896	1898
32	Fabryki porcelany	2	1	285	385
33	Huty szklane	12	10	600	637
III. Przemysł wyrobu środków spożywczych.					
34	Młyny	1024	978	2024	2094
35	„ do mielenia krup	2	1	7	8
36	Cukrownie	13	13	3171	2787
37	Fabryki krochmalu	2	2	33	33
38	„ czekolady	4	5	371	518
39	„ cykoryi	1	1	67	69
40	„ wędlin	7	22	30	209
41	Mleczarnie i serownie	60	47	167	177
42	Fabryki octu, wód mineral., musztardy	44	58	149	233
43	Śłodownie	15	17	149	189
44	Fabryki drożdży	2	3	45	264
45	Browary	178	170	1265	1591
46	Gorzelnie	186	230	853	870
47	Fabryki cygar i papierosów	56	71	2859	3591
IV. Przemysł drzewny.					
48	Tartaki	187	188	3477	4510
49	Zakład do impregnowania drzewa	1	1	56	36
50	Fabryka ówieków drewnianych	1	1	21	57
51	Fabryki wyrobów z drzewa	8	11	183	302
52	„ bednarskie	11	9	305	360
53	Zakłady ciesielskie, tokarnie, stolarnie	35	81	797	1362
54	Fabryki ram złożonych	2	2	68	87
55	„ powozów	5	1	42	36
56	„ wyrobów korkowych	2	3	35	39
57	„ szczotek i pędzli	2	2	20	16
58	„ wyrobów koszykarskich	1	1	12	24
59	Węglarnie (do wypalania węgla drzewn.)	3	5	108	265
60	Fabryka waty drzewnej	1	1	6	12
V. Przemysł tkacko-przędzalniczy i krawieczyzna.					
61					
62					
63		3	3	213	232
64	Dzierzgalnie lnu	3	1	344	308
65	Przędzalnie	4	4	11	16
66	Fabryki waty	4	5	2732	3064
67	Tkalnie	12	22	434	905
68	Pończoszaranie	3	3	65	76
69	Fabryki dywanów	4	4	62	86
70	Tkalnie aksamitu i pluszu	2	2	148	68
71	Fabryki koronek	10	10	142	143
72	Folusze i bielarnie				

Nr. bieżący		Liczba zakładów		Liczba robotników	
		w r. 1898	w r. 1898	w r. 1896	w r. 1898
70	Farbiernie	11	9	192	215
71	Fabryka powroźnicza	1	1	10	10
72	Zakłady krawieckie	—	8	—	132
VI. Przemysł skórnicy.					
73	Garbarnie	36	35	278	279
74	Fabryki obuwia	6	11	264	628
75	Fabryka pasów	1	1	25	26
VII. Przemysł papierniczy.					
76	Sortownie galganów	9	11	178	257
77	Fabryki celulozy i masy drzewnej	13	12	1465	1701
78	Papiernie	9	9	486	715
79	Fabryki tektury do krycia dachów i cementu drzewnego	7	9	110	168
VIII. Przemysł chemiczny.					
80	Fabryki kwasu siarczanego i siarkowego	6	5	686	850
81	„ nawozu sztucznego	10	9	472	353
82	„ preparatów i farmaceutycznych	2	6	41	110
83	Olejarnie	7	4	130	113
84	Mydlarnie	19	21	95	121
85	Fabryki świec	6	4	28	31
86	Gazownie	30	25	341	450
	Fabryki smoły, benzolu i produktów benzolowych	11	12	1131	1153
88	Smarów	3	4	31	71
89	Prochownie i fabryki dynamitu	7	5	319	398
90	Fabryki zapalek	2	4	185	254

Dominujące znaczenie ma zatem przemysł górniczo-hutniczy, lecz prawie wszystkie gałęzie przemysłu są reprezentowane. Po części odgrywa tu oczywiście rolę znaczną obfitość węgla, owego „pokarmu fabryk”, lecz również ważną rolę odgrywa zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju wyroby po stronie ludności robotniczej. Kraj przemysłowy z konieczności staje się rynkiem zbytu dla wszelkich wyrobów w stopniu daleko wyższym niż kraj przeważnie rolniczy.

W porównaniu z innymi siedliskami przemysłu, zwłaszcza zachodu, dwie cechy charakteryzują Górny Śląsk:

ogromne skoncentrowanie przedsiębiorstw pod względem posiadania i skoncentrowanie na małej przestrzeni. Wprawdzie i na zachodzie przemysł węglowy i hutniczy są w znacznym stopniu skoncentrowane, są to przedsiębiorstwa olbrzymie, a i skupienie pod względem przestrzeni bywa tu znaczne. Jednakże nigdzie nie powstała tam tak potężna magnateria przemysłowa i nigdzie nie ma takiego jaskrawego przeciwieństwa, miejscowości nawskroś przemysłowych z bezpośrednio sąsiadującymi obszarami czysto rolniczymi. Toż ten Górny Śląsk nie ma ani jednego miasta wielkiego, ani jednego siedliska kultury, jakimi na Zachodzie są n. p. Dortmund, Düsseldorf, Kolonia, Liege, Birmingham, Manchester. Tu przemysł opanował kraj rolniczy, z amerykańską szybkością powstały osady fabryczne, miasta, w których niepodzielnie, jak nigdzie panuje *business*, nory prawdziwe, brudne i zaniedbane pod względem higienicznym i kulturalnym. I tuż, gdzie giną z okolkominy fabryczne, poczynają się rozłogi wielkich magnackich posiadłości.

Oto kilka danych dla ilustracji tych stosunków:

Rodzina hrabiów Ballestrem posiada: 5 kopalń węgla i 2 huty cynkowe; przedsiębiorstwa te zatrudniają 5590 robotników. Rodzina Henckel-Donnersmarków posiada: 7 kopalń węgla, 11 kopalń żelaza, 7 kopalń rudy cynkowej, 6 hut cynkowych, 2 fabryki kwasu siarczanego, 6 cegielni, fabrykę celulozy i tartak; przedsiębiorstwa te zatrudniają przeszło 12.000 robotników. Książę Pless posiada 5 kopalń węgla i 2 cegielnie; liczba zatrudnionych robotników 1400. Hrabina Schaffgotsch posiada 3 kopalnie węgla i hutę cynkową; liczba zatrudnionych robotników — przeszło 4000. Książę Hohenlohe-Oehringen posiada 6 kopalń węgla, 6 kopalń rudy cynkowej, 3 zakłady hutnicze, liczba zatrudnionych robotników — przeszło 10000.

Wszyscy ci magnaci są prócz tego posiadaczami latifundii rozległych, niektórzy z nich posiadają kopalnie i huty w Królestwie i na Śląsku austriackim, a prócz tego są

oni głównymi akcyonaryuszami górno-szląskich towarzystw akcyjnych.

Śród tych ostatnich znów są przedsiębiorstwa kolosalnych rozmiarów. Naprzykład:

»Donnersmarckhütte« — kapitał akcyjny 10092600 marek, posiada kopalnię węgla, kopalnię żelaza, koksownię, zakład hutniczy, fabrykę maszyn, cegielnię. »Katowickie towarzystwo przedsiębiorstw górniczych i hutniczych« — kapitał akcyjny 22000000 marek, posiada 6 kopalń węgla, 2 kopalnie żelaza, 3 zakłady hutnicze, piece wapienne, cegielnie i zatrudnia 10277 robotników. »Górno-szląskie towarzystwo przedsiębiorstw przemysłu żelaznego« — kapitał akcyjny — 25200000 marek, posiada 5 zakładów hutniczych żelaza, kopalnię rudy żelaznej, dzierżawi 8 kopalni takich; prócz tego posiada zakłady fabryczne w Częstochowie, Warszawie, Jekaterynosławiu, Saratowie, kopalnie miedzi nad Renem, kopalnie żelaza na Węgrzech. »Szląskie towarzystwo akcyjne kopalń i hut cynkowych« — 235290000 marek, posiada 2 wielkie kopalnie węgla, 6 kopalń rudy cynkowej, 3 huty cynkowe, 2 walcownie cynku i fabrykę kwasu, a prócz tego walcownię nad Renem; zatrudnia na Górnym Szląsku 8000 robotników. »Towarzystwo akcyjne Huta-Laura« — kapitał 27000000, posiada 3 kopalnie węgla, 4 kopalnie żelaza, 2 kopalnie dolomitu, 2 piece wapienne, 3 zakłady hutnicze połączone z fabryką wagonów, walcowniami i odlewniami; zatrudnia na Górnym Szląsku przeszło 15000 robotników; prócz tego posiada 2 zakłady hutnicze w Królestwie Polskiem, kopalnie żelaza na Węgrzech i nad Renem.

O geograficznem rozinieszczeniu, to znaczy o koncentracji na niewielkiej przestrzeni świadczą następujące cyfry (podane przez izbę handlową w Opolu za rok 1898) o liczbie robotników fabrycznych w różnych powiatach Górnego Szląska.

(Zob. tabl. str. 213.)

Dwie trzecie zatem ludności robotniczej gromadzi się w czterech na pierwszym miejscu wymienionych powiatach, na przestrzeni kilku zaledwie mil kwadratowych, na przestrzeni,

Powiat	Liczba robotników przemysłowych		Wzrost liczebny od 1896—98 procent	Ludność według spisu z roku 1896	Na 100 głów ludności robotników przemysł w r. 1898
	w r. 1896	w r. 1898			
Bytowski	47169	56498	19,8	195638	25,9
Katowicki	21759	34020	7,1	145223	23,4
Zaborzański	19735	23216	17,7	91137	25,5
Gliwicki	8833	10742	21,7	112428	9,6
Raciborski	6796	9512	40,0	141476	4,7
Rybnicki	5591	9861	76,4	87557	11,3
Opolski	5022	7391	47,2	129557	5,7
Strzelnicki	4877	5335	9,2	69666	7,7
Prudnicki	4407	5119	16,2	98764	5,2
Pszczynski	4301	4968	15,5	101979	4,9
Tarnowski	3925	7798	98,7	67546	13,6
Niski	3580	4132	15,4	100786	4,1
Kozłowski	1585	2212	39,6	70606	8,1
Lubczycki	1495	1670	11,7	86210	1,9
Kluczborski	1416	1504	6,3	46339	3,2
Niemodliński	907	1352	49,0	38916	3,6
Lubliński	793	980	23,6	46259	2,1
Grotkowski	639	711	11,3	42065	1,7
Oleśniowski	541	465	16,3	49106	0,9
	162801	187183	15,2	1713181	11,0

pod powierzchnią której mieszczą się skarby kraju »czarne dyamenty«. Kilka innych okręgów Raciborski, Rybnicki, Opolski i Tarnowski odznaczają się zawrotnie szybkim niemal wzrostem ludności robotniczej: Przyrost o 40—98% w dwa lata! To »amerykańskie« wprost stosunki. Natomiast, jak widzieliśmy, powiaty rolnicze, oddalone od centrum przemysłowego wyludniają się. Od roku 1880—1900 ludność powiatu Lubczyckiego zmniejszyła się o 2,78%, Grotkowskiego o 11,15%; w ostatnim pięcioleciu ubyło ludności w 5 powiatach Górnoszląskich, w Lubczyckim, Prudnickim, Niskim, Niemodlińskim i Grotkowskim. Ubyło, pomimo naturalnego przyrostu wskutek przewyżki urodzeń nad zejściami. Ludność zatem porzuca tłumnie zagon ojczysty i ciągnie do okręgów górniczo fabrycznych.

I pomimo to — przedstawiciele kapitału skarżą się rozpaczliwie na brak rąk roboczych na Górnym Szląsku! »Pomimo znacznego wzrostu liczby robotników — czytamy w spra-

wozdaniu »Izby handlowej« Opolskiej za rok 1898 — skarżą się wszystkie gałęzie przemysłu na dotkliwy brak rąk robotniczych, który niejednokrotnie stał się przeszkodą do wyzyskania zupełnego pomyslniej konjunktury. Zwłaszcza okręg przemysłowy, a najwięcej kopalnie, ucierpiały z tej przyczyny». Wobec tej klęski w kąć idą wszystkie obawy hakatystyczne: »Kładziemy nacisk na to — czytamy dalej — że otwarcie granicy dla robotników galicyjskich przy zastosowaniu odpowiedniej kontroli absolutnie nie grozi niebezpieczeństwem polonizacji«. I podobne skargi i petycje powtarzają się aż do roku 1900. Ten robotnik galicyjski taki tani! i taki potulny! Naturalnie rzecz zmienia się nagle w chwili »krachu«: w roku 1901 i pierwszej połowie 1902 tysiące robotników zostaje pozbawionych pracy, galicyan i szlązaków z pod zaboru austriackiego wypędzają tłumami. — Śmiałym krytykom Marksa, którzy już dawno z kretelem obalili jego wywody, a przedewszystkiem teorię o armii rezerwowej polecamy studyowanie stosunków górno-szląskich.

I jakie przytem ciekawe zachodzą tu komplikacje! Okręg przemysłowy jak polip potworny wchłania w siebie ludność powiatów ościennych, ściągając robotników z Wielkopolski z Prus Zachodnich, z za kordona, a z drugiej strony w czasie *steep-chase* przemysłowego powstaje mu współzawodnik groźny na dalekim zachodzie: agenci z Westfalii uwijają się po Górnym Szląsku i szczodremi obietnicami zwabiają górnika Bytomskiego nad brzegi Ruhr i Renu. Upust to groźny i »Izba handlowa« woła rozpaczliwie: »Klęską dla nas jest, że Westfalia bez przerwy wprowadza nam górników, a strata dopływem robotników z za kordonu nie zostaje powetowaną«. Za to na zimę 1901 roku, kiedy wybuchło przesilenie, Westfalia rzuciła na wschód tysiączne tłumy robotników!

Statystyka powiada nam, że w dwuleciu 1896—98 przybyło na Górnym Szląsku blisko 25000 robotników przemysłowych. W tej liczbie było zajętych w przemyśle górniczo-metalowym 9000. Dla tej gałęzi przemysłu mamy cyfry z roku na rok podawane; z nich wynika, że w okresie ożywienia

przemysłowego, 1895—1900 włącznie, przybyło tu robotników 28000. Jeżeli przyjąć, że w całym tym sześcioleciu stosunek pomiędzy przyrostem w przemyśle górniczo-hutniczym a w przemyśle wogóle pozostał ten sam, to dochodzimy do wniosku, że przyrost w sześcioleciu 1895—1900 musiał wynosić około 77000 robotników w przemyśle wogóle. Kiedy zaś ogłoszone zostaną cyfry za lata krachu, ujrzymy, że znów dziesiątki tysięcy zostały wyrugowane z kopalń i fabryk.

Tak więc wytwarza się jakiś wir, jakiś potworny Malstrom istot ludzkich przierzucany straszną potęgą ślepo działających sił ekonomicznych z zagrody chłopskiej do huty, ze wschodu na zachód i z powrotem. Pamiętajmy, że w owych suchych cyfrach statystyki chodzi o żywych ludzi, dla których ten ruch wyrażony w cyfrach oznacza rozpaczliwą walkę o byt. Tu chodzi o bóle porodowe społeczeństwa, które wylania nowe formy, a wielkiemu procesowi społecznemu towarzyszy tysiące dramatów osobistych. — Jakże te sprawy olbrzymie odzwierciedlają się w życiu duchowym i politycznym polskim pod Zaborom Pruskim? co ma do powiedzenia o tem prasa »miarodajna«, co czynią »światli przewodcy młodszej braci«? Nic! glucho tu i ciemno, bagienko publicystyczne nigdy nie zostaje zamącone dyskusją tych spraw, a »przewodcy narodu«, »reprezentanci polskiego społeczeństwa« dla tych mas proletaryatu rewolucjonizowanych wielkim procesem ekonomicznym, mają zaledwie frazesy »o zachowaniu polskości«, o »świętej religii katolickiej«, o »cnotach pradziadów«. Inteligencja polska Zaboru Pruskiego nie wydała ani jednego człowieka, któryby zrozumiał interesa i dążności tego proletaryatu, któryby ocenił znaczenie przewrotu społecznego, jaki się tu odbywa. Jakież straszne świadectwo ubóstwa!

Jak widzieliśmy, miarodajnym dla stosunków społeczno-ekonomicznych Górnego Szląska jest **wielki przemysł górniczo-hutniczo-metalowy**.

Należy rozejrzeć się zatem nieco bliżej w warunkach bytu tego przemysłu.

Podstawą tego przemysłu jest bogactwo mineralów za-

wartych w tak zwanem szląskopolskiem zagłębiu. Znajduje się tu węgiel kamienny, żelazo, cynk, ołów, siarka i srebro.

Kopalnie węgla kamiennego.

Pokłady węgla w zagłębiu szląskopolskiem należą do najbogatszych w Europie. Granice zagłębia węglanego sięgają ku północy aż do Tarnowic, na zachód ciągnie się ono przez Gliwice ku Raciborzowi, przekracza następnie lewy brzeg Odry. Na Szląsku austriackim do tegoż zagłębia należą bogate pokłady okręgu Ostrawsko-Witkowickiego i ciągną się one na wschód aż do Jaworzna (okręg Jaworzno-Siersza-Tenczynek-Rudno). W Królestwie granice zagłębia dotąd jeszcze nie są dokładnie zbadane, eksploatują tu dotąd tylko najbogatsze pokłady dąbrowiecko-sosnowieckie. Cały teren węglowy ciągnie się w kierunku południowo-zachodnim na przestrzeni z górą 100 kilometrów, północno-wschodnim przeszło 70 kilometrów.

Wydobyto w tem zagłębiu w roku 1900 ogółem ton (po 1000 kilogramów) 36086482; a mianowicie:

w okręgu Ostrawsko-Witkowickim	ton	6156473
„ Jaworzno-Siersza-Tenczynek-Rudno	„	1100899
„ Dąbrowa-Sosnowice	„	4014069
„ Górno-Szląskim	„	24815041

Pod względem dostępności węgla zagłębie Szląsko-Polskie przedstawia warunki nadzwyczaj dogodne. Na całej kuli ziemskiej nie znaleziono dotąd pokładów tak potężnych, wyborowych, czystych i regularnie rozłożonych. Pokłady grubości 2 metrów, które w Anglii uchodzą już za bardzo potężne, tu zaledwie bywają eksploatowane, gdyż zazwyczaj grubość pokładu wynosi 4—6 metrów czystego węgla, a niektóre mają do 10 i 12 metrów. Przytem pokłady te są bardzo bliskie powierzchni i biegną linią mało łamaną; to też kopalnie szląskie są mało głębokie 200—300 metrów. Pod względem jakości należy węgiel szląski do wyborowych. Zawiera on wysoki procent tlenu, 10—20%, i po spalaniu zostawia

mało popiołu. Wskutek tego więc przy spalaniu otrzymuje się „plomień długi“, a to jest pożądanem, zwłaszcza przy opalaniu kotłów parowych. Natomiast węgiel ten po większej części źle się koksuje i dopiero w piecach koksowych najnowszej konstrukcyi usunięto tę trudność.

Przemysł węglowy Górnego Szląska jest stosunkowo stary, lecz rozwijać się potężnie zaczyna dopiero w drugiej połowie wieku XIX; w r. 1864 (najstarsza wiarygodna cyfra) wydobyto 3,9 milionów ton, w r. 1900 — 24,8 milionów ton. Załączona tabliczka daje pojęcie o rozwoju kopalń węglowych w czasie od 1885 do 1900 roku.¹

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1885
Liczba kopalń	63	54	56	78
„ maszyn	624	903	707	540
Siła maszyn w „koniach parowych“	114137	82653	62837	46911
Liczba robotników	70147	53167	49708	40214
Ogólna suma płacy roboczej — marek	66400710	39797161	36584591	22370220
Produkcya w tonach	24815041	18063906	16862878	10853285
Sprzedano ton	22925323	18034482	16811640	11503060
Otrzymano ze sprzedaży marek	170772541	90470988	78127906	47360355
Wartość produkcyi całej (tj. węgla sprzedanego i użytego przez kopalnie	177002456	93869566	80971688	47250230

Produkcya zatem wzrosła w tym okresie więcej niż w dwójnasób, rozwój był olbrzymi. W całych Niemczech w tymże okresie produkcya wzrosła z 57 na 102 miliony ton, z czego wynika, że produkcya węglowa Górnego Szląska rozwinęła się szybciej, niż produkcya w całych Niemczech wogóle.

¹ Na podstawie danych w *Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke. Herausgegeben vom Oberschlesischen „Berg- und Hüttenmännischen Verein“*. Zusammengestellt und bearbeitet von Dr. H. Voltz. Kattowitz. Za lata 1885—1900.

Oczywiście był to rozwój nierównomierny; jakkolwiek bowiem przemysł węglowy stosunkowo mniej jest zależny od wahań konjunktury niż inne gałęzie przemysłu wielkiego, np. przemysł tkacko-przędzalniczy lub żelazny, to przecież i tu wahania są bardzo poważne. Dla Górnego Śląska zaś wchodzi w rachubę, że odbyt węgla jest zależnym z jednej strony od wszechświatowego rynku, z drugiej odbija się na nim dotkliwie każda zmiana w stosunkach handlowych z Rosją i Austrią. W latach zastoju na Zachodzie bowiem węgiel angielski przez Gdańsk, Szczecin i inne porty zalewa wschodnie dzielnice monarchii pruskiej, a w tymże kierunku nadchodzi drogami żelaznymi węgiel z zagłębia westfalskiego; w latach znów zastoju w Rosji, a głównie w Królestwie i w Austrii zostaje zatamowany odbyt do dzielnic przyległych Śląskowi. Tak np. lata 1891—93 były latami zastoju w całej Europie, a na domiar w r. 1893/4 wybuchł zatarg handlowy pomiędzy Rosją a Niemcami. To też w tym okresie ilość węgla sprzedanego przedstawia się tak (w milionach ton): w roku 1890 — 15,5, w r. 1891 — 16,2, w r. 1892 — 14,9, w r. 1893 — 15,6, w r. 1894 — 15,8. Dopiero po zawarciu traktatu handlowego z Rosją zmieniają się stosunki pod tym względem, a prócz tego w roku 1895 poczyną się w całej Europie okres niebywale pomyślnej konjunktury, wtedy sprzedaż sięga cyfry 18 milionów ton i odtąd zaczyna się okres szybkiego wzrostu, aż do roku 1900 włącznie.

Ponieważ ten okres przemysłowego hazardu oddziałal szczególnie wybitnie na stosunki przemysłu żelaznego, poświęćmy mu nieco więcej miejsca, mówiąc o tym przemyśle. W tem miejscu natomiast musimy powiedzieć kilka słów o drogach komunikacyjnych Górnego Śląska, które przedewszystkiem mają wpływ na handel węglami, lecz uwagi te stosują się oczywiście także do innych towarów.

Pod względem położenia geograficznego Śląsk Górny jest upośledzony o tyle, że granice polityczne dzielą go od najbliższej arterii komunikacyjnej, jaką jest Wisła. Handel więc — o ile odbywa się drogami wodnymi — zostaje skie-

rowany ku Odrze: Towary idą Odrą od i do morza, a prócz tego do dzielnic centralnych monarchii Pruskiej — do Berlina. Trudności jednakże są tu znaczne: Odra jest z natury rzeką mało nadającą się do żeglugi. Na znacznych przestrzeniach ma ona bieg bystry; masy wód w czasie wylewów wiosennych spływają szybko, koryto zmienia się ciągle, brzegi są podmywane, tworzą się wielkie kępy piasku; w lecie znów wodostan jest bardzo niski, tylko bardzo niewielkie statki mogą kursować. W roku 1886 podjęto roboty regulacyjne wielkim bardzo nakładem i doprowadzono górną część rzeki do takiego stanu, że koryto posiada 1 metr głębokości przy najniższym poziomie; tego dopiąć można było tylko przez skanalizowanie rzeki od ujścia przyplywu Nissy do miasta Koźle. W r. 1888 prócz tego wybudowano w Koźlu przystań obszerną i pobudowano szluzę na kanale wspomnianym, co uskuteczniło nakładem 21,5 milionów marek. Obecnie więc Odra jest rzeką do pewnego stopnia przynajmniej zdatną dla żeglugi.

Ruch towarowy na Odrze szybko wzrasta. We Wrocławiu według wykazów Izby handlowej ruch ten wynosił, licząc razem towary idące w dół i w górę rzeki, oraz wyladowane w porcie wrocławskim:

w roku 1885 . . .	360.000 ton
» 1890 . . .	1,240.000 »
» 1895 . . .	1,410.000 »
» 1900 . . .	2,023.000 »

Najważniejsza część tego transportu towarów, blisko połowa, przypada na węgiel.

Od centrum przemysłowego do Odry jest do przebycia droga dosyć znaczna: do portu w Koźlu odległość wynosi z Bytomią przeszło 50 kilometrów, do portu w Opolu przeszło 100. Do portów tych więc towary bywają przewożone w części koleją, w części kanałem Kłodnickim. Kanał ten powstał przez rozszerzenie koryta rzeki Kłodnicy, poczynając się na północ od Pszczyna, płynącej pod miastem Gliwic

i wpadającej do Odry w pobliżu Kozła. Od Gliwic tedy odbywa się tu splaw na odległości 46 kilometr. Droga wszakże jaką kanał ten stanowi, dotąd jeszcze nie została należycie wyzyskana i splaw jest nieznaczny. Z portów rzecznych odrzańskich ważnym jest głównie Kozle. Do tego portu zwieziono z Górnego Szląska:

w roku 1896	251.000 ton
„ 1897	463.000 „
„ 1898	724.000 „
„ 1899	876.000 „
„ 1890	813.000 „

I tu lwią część stanowi węgiel: w r. 1900 — 680.000 ton.¹

Prócz tego istnieje już tylko komunikacja na Przemyśl, kędy splawia się kilkadziesiąt ton węgla ku Wiśle, a Wisłą do miast galicyjskich, głównie do Krakowa.

Sieć kolejowa Górnego Szląska ma długości 1265,8 kilometra; prócz tego istnieje około 150 kilometrów dróg podjazdowych, wąskotorowych, zapomocą których komunikują się zakłady hutnicze z fabrykami, a także fabryki, huty i kopalnie ze stacyami kolejowymi.

Jeżeli porównamy Górny Szląsk z częściami zagłębia węglowego polsko-szląskiego w zaborze rosyjskim i austriackim, jest on w położeniu stosunkowo bardzo korzystnym. Tamte bowiem okręgi przemysłowe zupełnie są pozbawione komunikacji wodnej, a okręg Dąbrowa-Sosnowice na domiar ma nędzną komunikację kolejową. Natomiast w porównaniu z okręgami górniczo-przemysłowymi Zachodu jest Górny Szląsk upośledzonym. Okręgi nad Renem i w Westfalii mają znakomitą komunikację wodną — Ren i Wesera — są położone stosunkowo blisko morza i posiadają daleko więcej rozgałęzioną sieć kolejową. Jeszcze korzystniej przedstawia się

¹ Kanał ten posiada także znaczenie dosyć wielkie dla rolnictwa, gdyż splawia się tedy rocznie kilkadziesiąt tysięcy ton zboża, słana itp.

sprawa dla okręgów belgijskich i francuskich, nie mówiąc już o angielskich.

Dokąd więc Górny Szląsk wysyła swój węgiel? Droga wodną splawia przeciętnie około 600.000 ton głównie na Zachód, do Wrocławia, Berlina itp. Wysyłka zaś koleją przedstawia się tak (w tonach):

	w roku 1900	w roku 1895
Na Pomorze (Pommern)	422000	167700
Do miast portowych morza Bałtyckiego	706200	344300
Do Meklenburgii	56800	28100
„ Brandenburgii	817400	522300
„ Berlina	951200	700400
„ państw i dzielnic niemieckich na zachód od Elby (Saksonia, Bawaria Hanower itp.)	863741	355225
Do Księstwa Poznańskiego	1475400	1064000
Na Szląsk wraz z Wrocławiem	2848900	2576900
Wewnątrz regencji Opolskiej	3539000	2355200
Do Prus Zachodnich i Wschodnich	994900	672200
„ Królestwa Polskiego	874522	255800
„ Galicyi	523609	378700
„ Czech	587521	449900
„ innych dzielnic Austrii	563521	614400
Na Węgry	2940986	2258900
Do Rosyi	20566	3900

Dla oceny tych cyfr należy zwrócić uwagę na to, że rok 1900 był rokiem »gorączki przemysłowej«, braku i drożyzny węgla, zaostzonego jeszcze strejkiem w Czechach. Kopalnie na zachodzie Niemiec nie były w stanie zaopatrzyć w węgiel swoich odbiorców zwykłych i węgiel szląski szedł daleko na zachód, do Bawaryi np., co przy normalnych warunkach i cenach nie ma miejsca. Biorąc to pod uwagę widzimy, że »naturalne rynki zbytu« są przedewszystkiem dzielnice polskie: Prusy Zachodnie, Księstwo, Królestwo, Galicya, Szląsk austriacki; po za tem w Niemczech: Szląsk i dzielnice wschodnie — Pomorze, Meklenburg, Brandenburgia. Charakterystycznym jest, że wszystkie wielkie miasta polskie używają węgla z Górnego Szląska: w roku 1900 Poznań

sprowadził 104.000 ton, Warszawa 84.935, Kraków 37.298, Lwów 45.805.

Wskutek podziału politycznego zagłębia węglowego na trzy części zachodzą najdziwniejsze konflikty. Z jednej strony przedsiębiorcy kopalń Królestwa wszelkimi siłami bronią się od »zalewu« węgłem Śląskim, pomimo, że kopalnie Dąbrowiecko-Sosnowieckie nie są dziś już w stanie pokryć zapotrzebowania krajowego, a w dodatku nie produkują zgola węgla zdatnego dla koksowni i gazowni; dopięli też celu i w r. 1887 cło zostaje podwyższone z jednej do dwu kopiejek w złocie od puda (3,94 marek za tonę) i dopiero w r. 1894 cło zostało znizone do dawnej normy; przemysł węglowy w Dąbrowie nie podupadł bynajmniej, lecz przeciwnie cieszy się bardzo dobrem zdrowiem i lichwiarskimi zyskami. Z drugiej strony kapitaliści górno-szląscy biadują bez ustanku na krzywdę, jaką im wyrządza Austria i Rosya swoją polityką taryfową. Bywały naprzykład takie czasy (w r. 1888), że węgiel dąbrowiecki był w Toruniu tańszym od górno-szląskiego, przewóz bowiem koleją przez Skierniewice i Aleksandrów kosztował 65 fenigów za tonę, zaś z Katowic do Torunia 97,5. Za to węgiel górno-szląski w rok później przedostawał się na Litwę przez Wierzbolowo, dzięki znizonej taryfie tranzytowej. W Austrii znów koleje prowadziły i prowadzą politykę taryfową na własną rękę; tak np. kolej Północna posiada własne kopalnie pod Karwinem i Ostrawą i przewozi ten węgiel taniej od górno-szląskiego (sprawozdanie stow. przedsiębiorców wyżej cytowane za rok 1886). Słowem komplikacji co niemiara. Najzabawniejszem zaś jest, że przy każdej kwestyi tego rodzaju przedsiębiorcy apelują do rządów »w imię interesów narodowych«. Ponieważ zaś większość tych przedsiębiorców w zagłębiu, bez względu na granice państwowe jest Niemców, to tyrady szczególnej nabierają dobitności. Z wybudowaniem drogi Kalisz-Łódź możemy się spodziewać nowego wybuchu tych uczuć patryotycznych; pocznie się bowiem walka o dostawę węgla dla okręgu Kaliskiego: Dąbrowa będzie domagała się obniżenia taryfy przez

Łódź, a Bytom przez Kluczbęrg-Ostrowo; wtedy niechybnie bracia Renard et consortes będą ratowali przemysł polski w Dąbrowie przed hrabią Balestrem i księciem Pless, ci zaś będą dobroczyńcami, pragnącymi rozwoju przemysłu polskiego w Kaliszu, któremu mogą dostarczyć taniego węgla. Jest atoli nadzieja wybnięcia z tego dylematu: Hrabia Hohenlohe-Oehringen posiada kopalnie we wszystkich trzech zaborach, może więc zdola on skłonić swoich towarzyszy kapitalistycznych do zawiązania trustu, obejmującego kopalnie całego zagłębia; wtedy nastąpi podział terytoryalny niezależny od granic państwowych, magnaci podzielą ziemię polską i dzielnice ościenne na »sfery wpływu«, ustanowią rynki zbytu dla węgla, wyznaczą działy, w których bez przeszkód będą łupili konsumentów. Bieda będzie wtedy tylko z literackimi sykofantami kapitału, którzy we wszystkich zaborach ociekają w lojalizm, a ostatnimi czasy stali się »trójlojalni«. Co poczną ci nieszczęśliwi wobec takiej nowej potęgi? Mamy nadzieję, że zachowają równowagę i będą czcili w nowym władcy, truście międzynarodowym, to co ich jednoczy zawsze — *business!*

Ciekawe bardzo są stosunki pod względem koncentracji. Jak widzimy z tablicy o produkcji, było czynnych kopalni w 1885 roku 78; liczba zmniejszyła się do roku 1895 na 54 i dopiero okres ogromnego rozwoju przemysłowego sprawił, że ta liczba powiększyła się o 9. Koncentracja miała też miejsce pod względem użycia maszyn: w r. 1885 jest maszyn 540 o sile 47.000 koni, w roku 1900 — 642 maszyn, lecz o sile 114.137 koni parowych. Jednakże liczba kopalń nie daje zgola pojęcia o stopniu koncentracji. Znaczna bowiem ilość zakładów, jak powiedzieliśmy, koncentruje się w jednych rękach.

Kopalnie rudy żelaznej

Górny Śląsk ma względnie obfite zapasy rudy żelaznej. Po większej części jest to żelaziak brunatny, zawierający 25—30% żelaza, rzadko 50%, prócz tego w pokładach łupku

towarzyszących pokładom węglowym, znajduje się żelaziak ilasty (sferosyderyt), ruda znacznie wydajniejsza, lecz w ilościach nie wielkich.

O stanie i rozwoju kopalń tej rudy świadczą cyfry następujące:

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1885
Ilość kopalń	44	45	62	51
„ maszyn	56	29	17	7
Siła maszyn w koniach parowych	722	460	262	78
Ilość robotników	2044	3142	3288	3868
Płaca robocza marek	1418807	1193674	1549211	118319
Produkcja w w tonach	406839	476694	769742	756404
Wartość produkcji w markach	2897567	2453973	3865087	2799984

Ilość zatem rudy żelaza wydobywanej zmniejsza się szybko w ostatnim dziesięcioleciu. Jednocześnie zaś koszt produkcji wzrastają: zmniejszyła się produkcja ilościowo, lecz wzrosła jej wartość i siła motoryczna maszyn zastosowanych. Pod względem koncentracji zaszły tu zmiany daleko doraźniejsze, niż wskazują cyfry dotyczące ilości kopalń; 44 kopalnie liczone w r. 1900 należą do 13 tylko właścicieli a przytem znaczną część tych kopalń dzierżawi kilka zakładów hutniczych.

Brak rudy powoduje ogromny import rud do Górnego Szląska. Sprowadzają mianowicie znakomite rudy szwedzkie i hiszpańskie (żelaziak błyszczący), węgierskie (żelaziak szpatowy), szląskie (żelaziak magnetyczny) i rudy galicyjskie (żelaziak darniowy, zawierający dużo fosforu).

Materyały niezbędne jako »topniki« przy wytapianiu rud, wapno i dolomit znajdują się na Górnym Szląsku w wielkich ilościach, doskonałym gatunku, a przytem znakomicie rozłokowane, gdyż bywają wydobywane w znacznej części z pokładów leżących nad pokładami rudy lub węgla kamiennego.

B. Przemysł żelazny

reprezentują na Górnym Szląsku: 1) zakłady hutnicze, wielkie piece dla produkcji surowca, żelaza i stali; w użyciu są zarówno systemy puddlingowy, Martin'a, Bessemera i Thomasa; 2) odlewnie żelaza i stali; 3) walcownie żelaza i stali, produkujące pół-materyały (sztaby, płyty itp.), oraz tak zwany »gruby towar« (reisy, blachy itp.); 4. walcownie rur i walcownie drutu (wyrabiają drut, gwozdzie, łańcuchy itp.).

Rozwój tej gałęzi w ostatnich piętnastu latach charakteryzują następujące cyfry:

	rok 1900	rok 1895	rok 1890	rok 1885
<i>Wielkie piece.</i>				
Ilość zakładów	11	10	11	12
robotników	4685	3536	4088	3736
Płaca robocza w markach . . .	3972000	2537000	2583000	2187000
Produkcja w tonach	747000	532000	508000	413000
Wartość ogólna produkcji w markach	48702000	26478000	29857000	21045000
<i>Walcownie.</i>				
Ilość zakładów	22	19	20	18
robotników	19540	14318	13034	10316
Płaca robocza w markach . . .	17064000	10874000	9767000	6754000
Produkcja w tonach	789000	507000	387000	250000
Wartość ogólna produkcji w markach	90709000	48825000	50605000	31250000
<i>Odlewnie.</i>				
Ilość zakładów	26	25	20	19
robotników	3281	2155	1771	1111
Płaca robocza w markach . . .	2647000	1460000	1280000	710000
Produkcja w tonach	87000	42000	38000	20000
Wartość ogólna produkcji w markach	12916000	5693000	6022000	2839000

Na losy tego przemysłu, jak wszędzie, wywarły wpływ przeważny rewolucje techniczne. Do końca XVIII-go wieku przetrwały prastare sposoby wytapiania żelaza w niewielkich

piecach na węglu drzewnym, a obok tego istniały (już od wieku XVII) tak zwane »wielkie piece«, wytapiające z rudy surowiec i »fryszernie«, w których z surowca wytapiano żelazo znów na węglu drzewnym. 21 września 1796 r. w królewskiej hucie w Gliwicach stanął wielki piec koksowy, pierwszy na kontynencie europejskim, zbudowany na wzór angielski. Ogromna atoli obfitość lasów sprawiła, że dawne sposoby produkcji zachowały się tu jeszcze bardzo długo, podczas gdy w Angli, Westfalii, Belgii należą one już oddawna do przeszłości. Jeszcze w roku 1861 produkcja żelaza w piecach drzewnych — bezpośrednio z rudy — wynosiła trzecią część produkcji ogólnej; w roku 1884 stanowi ona atoli zaledwie 0,33%, a od roku 1897 statystyka już nie notuje »żelaza na węglu drzewnym«; stało się ono *quantité negligible*, ponieważ wyczerpanie lasów sprawiło podrożenie drzewa i ta forma produkcji stała się nieracjonalną. Do roku 1850 mniej więcej rozwój postępuje normalnie. Zostaje zaprowadzony system puddlingowy (z angielskiego *to puddle* mieszać), t. j. proces przy którym wytapianie żelaza z surowca, t. zw. świeżenie, odbywa się w piecach opalanych węglem lub gazem. W roku 1856 genialny rewolucjonista techniki Bessemer, inżynier angielski, wpada na śmiały pomysł odwęglania surowca przez spalenie go w strumieniu powietrza, wskutek czego z surowca wytapia się od razu stal. Nowa metoda niesłychanie szybko znajduje zastosowanie, gdyż nadaje się przedewszystkiem do masowej produkcji; za pomocą bowiem dawnych sposobów świeżenia dla przetopienia 5000 kilogramów surowca na żelazo zdolne do kucia trzeba 1½ tygodnia czasu, przy piecu puddlingowym 1½ dnia, w retorcie Bessemera 20 minut. Oczywiście nowy wynalazek wywołał przedewszystkiem zniesienie cen. Ten przewrót dał się srodcie we znaki przemysłowi górnoszląskiemu, który nie rychło zdołał zastosować się do nowych warunków, a to dla przyczyn następujących: Przy systemie puddlingowym o kosztach produkcji stanowią przedewszystkiem taniość opalu, węgla i taniość robocizny; pod tym względem

zaś Szląsk górował nad współzawodnikami Zachodu: węgiel tani, ponieważ nie ma nań odbytu w pobliżu, robotnik tani, gdyż ziemie polskie pod dostatkiem dostarczały i dostarczają proletaryuszów — nędzarzy potulnych, pracowitych i mało wymagających; tą taniością robocizny biły huty gliwickie Zachód. Przy procesie genialnego Anglika praca ludzka zostaje zredukowana do minimum; tu już ów robotnik tani i potulny, lecz mało sprawny nie wchodzi w rachubę, tu wyższość ma robotnik zdolny wyładować w minimalnym czasie maximum energii; tu nie chodzi już o to, aby robotnik bez szemrania pracował niesłychanie wielką ilość godzin, lecz o to, aby robotnik był w stanie pracować z wielkiem wytężeniem. Tak więc befsztyk angielski i ośmiogodzinny dzień pracy pobił kapustę i kartolle i szesnastogodzinny dzień pracy. Druga przyczyna, dla której nie można było nie zastosować systemu Bessemera na Szląsku była natury technicznej: W konwertorze Bessemera nie można usunąć z surowca fosforu, a 0,1% fosforu już czyni żelazo niezdatnem do kucia; rudy zaś szląskie wszystkie mają nadmiar fosforu. Tę trudność usunął dopiero system Thomas-Gilchrist w r. 1878; na miejsce krzemionki, z której składają się wewnętrzne ściany »gruszki« Bessemera, użyli ci wynalazcy dolomitu; skutek stąd był taki, że teraz można było dodawać do surowca zawierającego fosfor przymieszki zasadowej (palony wapniak), a wtedy fosfor wchodzi w połączenie chemiczne z żuźlami, podczas gdy w konwertorze Bessemera łączył się on z krzemem i niszczył ściany ogniotrwałe. (Stąd system Bessemera nazwano systemem o reakcy kwaśnej, system Thomasa systemem o reakcy zasadowej). Tę nową zasadę zastosowano także do systemu Siemens-Martin, przy którym konwertor został zastąpiony piecem gazowym. Tak więc wynalazek Thomasa i Gilchrista uratował przemysł żelazny Górnego Szląska; wywołał on skutek przytem olbrzymi pod względem społecznym: potentaci przemysłu musieli odtąd poszukiwać robotników mniej tanich i potulnych, lecz za to

sprawniejszych; robotnik zaś szląski dowiódł, że zdola sprostać nowemu zadaniu.¹

Monopol, jaki posiadali przedsiębiorcy zagłębia polko-szląskiego pod względem taniości robotnika, przestał odgrywać rolę decydującą. Jednakże taniość robocizny szląskiej wypowiada się zawsze jeszcze w ten sposób, że żelazo puddlingowe, wymagające wielkiego nakładu pracy, a stosunkowo mniejszego nakładu kapitału stałego, jest na Górnym Szląsku tańsze od żelaza Martynowskiego o kilka marek na tonie, podczas gdy w Anglii i Westfalii rzecz ma się przeciwnie. Atoli przyszłość należy w każdym razie do systemu technicznie wyższego i radzi nieradzi kapitaliści szlascy z tem liczyć się muszą, inaczej zostaliby pobici na rynku międzynarodowym. To też w produkcji hutniczej Górnego Szląska zaszły takie zmiany: W roku 1861 produkcja stali, i to wyłącznie puddlingowej, stanowiła zaledwie 1,26% ogólnej produkcji żelaza; w roku zaś 1885 produkcja stali systemem Bessemera, Thomasa i Martina, stanowiła już 17%, w roku 1900 — 48%.

Prócz tych przewrotów technicznych wpłynęły oczywiście na ukształtowanie stosunków warunki wynikające ze zmian koniunktur handlowych i polityki handlowej, a także tworzenie związków przemysłowców — karteli. Postarajmy się zorientować w tych stosunkach w najogólniejszych zarysach.

Zjednoczenie Niemiec wywołało, jak wiadomo, ogromny wzrost przemysłu w całym państwie, a napływ miliardów francuskich spowodował dziki kankan spekulacji; Górny Szląsk oczywiście został porwany tym ruchem. Odbyt na towary żelazne wzmagal się szybko, grynderstwo spowodowało ogromny napływ kapitałów; poczęto wtedy budować

¹ O tych przewrotach technicznych patrz: *Gemeinsassliche Darstellung des Eisenhüttenwesens, herausgegeben vom Verein deutscher Eisenhüttenleute in Düsseldorf*. 3 wydanie z 1896 roku, oraz G. Gothein: *Die Oberschlesische Montanindustrie, Lage, Aussichten und Verhältnisse zur allgemeinen Wirthschaftslage*. Waldenburg 1887.

gorączkowo drogi żelazne w tej dzielnicy i poczęły wyrastać jak grzyby po deszczu olbrzymie przedsiębiorstwa. Do «krwawych grynderstw» tej doby należy droga żelazna Kluczborg-Tarnowice oraz wielki zakład hutniczy «Laurahütte». Magnaci szlascy okazali się wtedy spekulantami o prawdziwie «żydowskim» sprycie. Po tym okresie forsownej produkcji i hiperprodukcji nastal w r. 1874 długi, bo prawie 8 lat trwający okres stagnacji, w którym przemysł żelazny powoli bardzo się rozwijał. W roku 1861 produkcja żelaza wynosiła około 100.000 ton, w roku 1873 dobiega 308.000 ton, zmniejsza się w latach «krachu» do 234.000 ton i wzrasta następnie stopniowo do roku 1882 — 360.000 ton. Jest to zarazem okres niebywałych wahań cen, które były spowodowane po części zmianami koniunktury, po części przewrotami technicznymi, o których wyżej. W roku np. 1870 płacono za żelazo na Szląsku Górnym 75,80 marek za tonę; w r. 1873, w czasie gorączki grynderskiej cena dochodzi do niebywalej dotąd wysokości 126,20 marek. Nastaje «krach» i cena w roku 1874 spada do 79,80 marek. W następnych latach pod wpływem konkurencji angielskiej, która wzmaga się szybko dzięki stosowaniu systemu Bessemera, cena waha się pomiędzy 52 a 63 marek. W roku 1879 książę Bismark rozpoczyna swą politykę protekcyjną i dzięki temu zacofane zakłady niemieckie, a zwłaszcza szląskie mogą odsapnąć. Skutek atoli był taki, że wnet poczyną się hiperprodukcja i w r. 1884 następuje reakcja, nowe przesilenie gwałtowne. W tym roku produkcja Górnego Szląska dobiega 410.000 ton, cena podniosła się do 64 marek, w roku zaś 1886 produkcja spada do 373.000 ton, a cena do 45, chwilami nawet do 39 marek za tonę. Do zaostrzenia tego przesilenia przyczynia się cło rosyjskie na surowiec, które w marcu 1885 podwyższono z 9 na 12 kopiejek od puda, t. j. z 18 na 24 marek od tony.

Te ciągi spowodowały, że w r. 1887 powstaje pierwszy syndykat na Górnym Szląsku, syndykat walcowni. Wskutek tej organizacji cena na surowiec podnosi się do 50 marek. Atoli nowe podwyższenie cła rosyjskiego (do 30 kopiejek za

pud (60 marek za tonę) powoduje nowe trudności. Teraz powstaje straszny lament, przemysłowcy przepowiadają, że niechybnie zginą; atoli znaczna część z nich powetowała sobie wnet straty przenosząc zakłady swe za kordon, do Sielc, a rząd pruski ulitował się nad niebożętami i obniżył taryfę na drogach żelaznych, ułatwiając tem zbyt na Zachód. I otóż — pomimo, że syndykat postawił sobie za zadanie »regulowanie produkcji«, produkcja walcowni wzrosła z 304.344 ton w r. 1887 do 609.848 ton w roku 1890; wzrasta również produkcja surowego żelaza z 396.000 na 508.000 ton. Zatem wskutek hiperprodukcji nowy »krach« w 1891 r., produkcja zmniejsza się do roku 1893, w którym wyprodukowano już tylko 471.000 ton żelaza i cena, która na początku roku wynosiła 89 marek spada do 54 marek. W roku 1893 wybucha prócz tego wojna handlowa pomiędzy Niemcami a Rosją, ostatnia nakłada cło węższ prohibicyjne, bo 52 kopiejek od puda żelaza surowego, t. j. 105 marek za tonę, a więc dwa razy więcej niż wynosi cena produktu.

Dopiero w r. 1894 z zażegnaniami tego zatargu przez traktat handlowy (Niemcy zniżyły cło z 50 na 35 marek za tonę pszenicy i żyta, a Rosja zmniejszyła cło na węgiel z 2 do 1 kopiejki, cło na żelazo do 30 kopiejek od puda i cło na wyroby żelazne) poczyną się zmiana ku lepszej konjunkturze.

Od roku 1895 poczyną się okres niebywałego niemal w dziejach kapitalizmu rozwoju na całej linii. Przyczyny ogólne tego ożywienia ogólnego wskazał na samym początku tego okresu, kiedy giełda, która rada twierdzi o sobie, że słyszy jak trawa rośnie, nie wiedziała jeszcze czy może zaangażować się na zwyczaj, teoretyk socjalizmu — Parvus.¹ Wskazał on mianowicie na fakty następujące: 1) Gorączkowe usiłowanie zdobycia nowych rynków w krajach zamorskich

¹ *Die Gewerkschaften und die Sozialdemokratie. Kritische Bemerkungen über die Lage und die nächsten Aufgaben der deutschen Arbeiterbewegung.* Dresden 1896.

doprowadziło nareszcie do poważnych rezultatów; w nowych koloniach zaczyna się forsowna działalność ekonomiczna, przejawiająca się w zakładaniu wielkich plantacji, zakładów przemysłowych, budowie kolei żelaznych. Budowa kolei wzmacnia się też w krajach azjatyckich, w Azji Mniejszej, w Chinach, w Japonii. Ten rozwój kolonialny pociąga za sobą ożywienie w przemyśle europejskim, w pierwszej linii w przemyśle żelaznym. 2) W okresie od 1890 roku począwszy wzmacnia się w sposób niebywały produkcja złota; zwłaszcza kopalnie złota w Transvaalu zaczynają teraz wydawać olbrzymie rezultaty. Był to skutek ulepszeń technicznych, budowy dróg żelaznych, napływu kapitału. Olbrzymie zyski płynące z tego źródła zostają rzucone na rynek pieniężny w Londynie, giełda poczyną obfitować w gotówkę, kredyt zostaje ułatwiony. Z drugiej zaś strony dzięki tym kopalniom kraina boerów staje się rynkiem ważnym dla eksportu europejskiego: nabywcami stają się robotnicy kopalniani i szybko bogacący się dzięki zbytowi płodów rolniczych farmerzy, boerowie. 3) W tymże czasie Rosja wstępuje w fazę forsownego rozwoju przemysłowego. Zjawisko to właściwie jest wynikiem bankructwa dawnego systemu ekonomicznego i państwowego. Kolos rosyjski nie może nadal istnieć jako państwo niemal wyłącznie chłopskie; z chłopu wyciśnięto ostatnie już soki, upada on pod brzemieniem straszego ciężaru podatkowego, gospodarka jego została doprowadzona do ostatniej ruiny, proletaryzacja czyni okropne postępy; chłop ucieka od roli, która przestaje być żywicielką, a staje się ciężarem. Tem samem wyczerpuje się źródło dochodów państwowych. Chodzi więc o to, aby otworzyć nowe źródła, ciągnąć ruble z mas sproletaryzowanych. Jedynym środkiem ku temu, jest stworzenie nowych źródeł nadwartości przez pracę robotników przemysłowych. Stąd zapobiegliwa protekcja przemysłu, stąd forsowna budowa dróg żelaznych, stąd też — przyjaźń franko-rosyjska; Francja, względnie giełda paryska, dostarczyła miliardów na urzeczywistnienie tych planów, w formie pożyczek państwowych, oraz w formie inwestycji kapitałów w przed-

siębiorstwach przemysłowych. Rok 1861—92 przynosi straszną klęskę głodową. Jest ona nowym groźnym *menetekel* dla caratu, doprowadza do zwycięstwa pana Witte w polityce ekonomicznej; nowa fala chłopów zostaje przez tą klęskę rzuconą z obszarów czarnoziemiu nadwołżańskiego do miast i osad fabrycznych. W roku 1894 Rosya zawiera nowe traktaty handlowe, wyrzekając się taryfy celnej autonomicznej, co było koniecznem ze względu na rozwijający się szybko przemysł, który teraz już nie pól fabrykaty, lecz gotowy towar poczyną wyrabiać i potrzebuje tanich maszyn i materiałów pośrednich, które musi sprowadzać z zagranicy. Odtąd więc odbył do Rosyi poczyną wzrastać szybko; przemysł zachodnio-europejski zyskuje nowego odbiorcę, kapitały europejskie w ogromnej masie znajdują lokatę w przemyśle rosyjskim. 4) Rzeczpospolita północnej Ameryki stawszy się w końcu lat siedemdziesiątych wielką fabryką produktów rolniczych, wstępuje w końcu lat osmdziesiątych w nową fazę rozwoju. Forsowna produkcja zboża na glebie dziewiczej niemal doprowadziła do rewolucyi cen, znanej pod utartą nazwą »konkurencyi amerykańskiej«; rewolucya ta podkopała byt producentów rolniczych w starej Europie, a w Stanach Zjednoczonych stworzyła warunki pomyślne dla szybkiego rozwoju ekonomicznego. Liczna rzesza drobnych przedsiębiorców, rekrutujących się z rzemieślników drobnomieszczańskich, wychodźców z Europy, zostaje teraz sproletaryzowaną, wielki przemysł wskutek napływu kapitału, pochodzącego z zysków rolniczych wzmacnia się szybko; stary świat dostarcza nieprzerwane tłumy proletaryuszy robotników; niewyczerpane bogactwa mineralne zaczynają teraz być eksploatowane na olbrzymią skalę, linie kolejowe powstają ze znaną »amerykańską szybkością«; szal spekulacyjny ogarnia społeczeństwo, produkcja rozwija się w tak szalonem tempie, że nawet przy tak sprzyjających warunkach rynek raz po raz bywa przepełnionym; powtarzają się krótkoterminowe okresy szalonego ożywienia i dotkliwych kryzysów. W roku 1894 nagromadza się zatrważający kompleks wybuchowych momentów ekonomicznych. — Stany przechodzą

straszne, najcięższe od wielu lat przesilenie ekonomiczne. Ta burza ekonomiczna, niwecząc tysiące przedsiębiorstw, »uzdrowia« położenie: przemysł koncentruje się, drobni współzawodnicy zostali usunięci, olbrzymie przedsiębiorstwa łączą się w trusty, gotują się do nowego pochodłu zdobywczego. Od tej chwili Stany na czas pewien stają się odbiorcą dla towarów europejskich w stopniu dotąd niebywałym. — Jako piąty czynnik wyliczyć należy rozwój szybki nowych gałęzi produkcji: elektrotechniki i przemysłu chemicznego. Rozwój ten sprowadza zwiększenie zapotrzebowania na żelazo w różnych formach, na miedź, kauczuk, cynk i ołów, powstają nowe fabryki elektrotechniczne i chemiczne, ulepszenie zaś motorów elektrycznych i zakładanie wielkich stacyj centralnych, dostarczających energii, prowadzi do przeobrażenia aparatu maszynowego w licznych zakładach fabrycznych różnych gałęzi przemysłu. Zarazem też postępuje szybko budowa kolei elektrycznych, w miastach zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego.

Te więc przyczyny dały pierwszy impuls ożywieniu, a następnie już sprawy toczą się dalej wskutek działania automatycznego machiny kapitalistycznej: Wzrasta zapotrzebowanie na pracę, stutysięczna armia robocza znajduje zarobek, wzrasta zatem popyt na towary przemysłowe, będące przedmiotem konsumpcyi mas: Robotnik bowiem, który w latach stagnacyi musiał ograniczyć potrzeby swoje do minimum, gdyż zarobek rwał się ciągle, teraz ma zapewnioną pracę, podnosi się też nieco płaca robocza; dochód zatem powiększa się; ta wyższa dochodu zostaje użyta na »ogarnięcie się«, rodzina robotnicza sprawia odzież, sprzęty domowe i t. p. Odnosne gałęzie przemysłu mając odbył na swoje towary, zwiększają popyt na materiały surowe, pomocnicze, maszyny. Ożywia się też ruch kolejowy, wskutek żywszej wymiany towarów, stąd zapotrzebowanie na relsy, tabor kolejowy. Ludność miast wzrasta szybko, gdyż fabryki ściągają ze wsi robotników, ową wielką armię rezerwową; stąd ożywienie przedsiębiorstw budowlanych, wzrasta popyt na kamień, bu-

dulec, żelazo, i t. p. Słowem w wielkim mechanizmie kapitalistycznym stopniowo wszystkie koła i tryby poczynają przyspieszać ruch, nastają »dobre czasy« dla wszystkich gałęzi produkcji. Współcześnie z rynkiem towarowym ożywia się oczywiście rynek pieniężny. Zysk przedsiębiorczy wzrasta, »dywidenda« płynie obficie, podnosi się zatem kurs akcji, giełda nabiera odwagi, emisje akcji nowych przedsiębiorstw łatwą znajdują lokatę; wzrasta popyt na kapitał obiegowy, banki pośredniczące pomiędzy sferą produkcji, a sferą kapitału pieniężnego, mają obroty zwiększone; stopa procentowa podnosi się, a to wywabia z ukrycia zatrzymane w czasie stagnacji kapitały. Ożywia się coraz więcej spekulacja, a to podżega jeszcze bardziej działalność na polu produkcji. Nie ma jednakże już wtedy hamulca żadnego, i wnet ożywienie produkcji doprowadza do hiperprodukcji, do »krachu« przemysłowego, handlowego i pieniężnego.

Już w roku 1899 zaczyna się »drożyzna pieniędzy«; banki główne broniąc swej gotówki od zbyt niepowściągliwych pożądań banków drobniejszych, zamieszanych w wir spekulacyjny, poczynają podwyższać dyskonto. Dyskonto banku angielskiego dochodzi do niebywalej stopy siedm od sta. Był to znak aż nazbyt wyraźny: na rynku pieniężnym operowano nie gotówką, a kredytem, wydętym do niezdrowych, niebezpiecznych rozmiarów. Rynek natomiast towarowy był wtedy faktycznie jeszcze w stanie kwitnącym; ceny szły w górę, fabryki, a zwłaszcza fabryki żelaza nie mogły podążać za popytem. Ale zarodki kryzysu już były rzucone, gorączka spekulacyjna wytworzyła, wytworzyć musiała hyperprodukcję towarów, a z drugiej strony musiała sprowadzić w końcu zamęt na rynku. Tak np. podrożenie kredytu miało ten skutek, że w Berlinie przestano dyskontować weksle warszawskie i petersburskie bez względu niemal na rękojmię, jaką dawały; ponieważ zaś przemysł i handel zarówno Królestwa jak całej Rosyi jest do dziś dnia zależnym od kredytu niemieckiego, musiało to utrudnienie na rynku pieniężnym sparaliżować obieg towarów i produkcji w tych krajach. To też już w roku 1899

zaczyna słabnąć konjunktura w Łodzi, Warszawie, Moskwie i t. d., a w r. 1900 zaczynają się tam »krachy« na wielką skalę. Temsamem zostaje zatamowany odbyt towarów do Rosyi, co wywołuje utrudnienia dla eksporterów Zachodu.

Zmiana konjunktury w Rosyi miała jednakże po za kwestyą kredytową inne, głębiej sięgające przyczyny. Przemysł faworyzowany przez pana Witte, wzrasta w rzeczy samej nader szybko, zbyt szybko nawet, lecz rynki zbytu nie dopisują. Przedewszystkiem rynek wewnętrzny. Klęski głodowe w Rosyi stały się dziś zjawiskiem stałym, powtarzają się periodycznie. Po roku głodowym 1891/92 nastął głód w 1895/96 i 1898/99 a teraz nowa grozi klęska. Przyczyną tego jest ostateczne wyniszczenie gospodarstw włościańskich, które nie są w stanie wydobyć plonów z najbardziej urodzajnej gleby; trzeba wyjątkowo sprzyjających warunków, aby ziemia wyniszczona, źle uprawna, nie nawożona, mogła urodzić¹. Włościanin zatem konsumentem jest słabym, rynek wewnętrzny nie może dotrzymać w popycie kroku wzrastającej szybko podaży wyrobów wielkiego przemysłu. Rynki znów zewnętrzne, azjatyckie, które z takim uporem zdobywa Rosya, rozszerzając bezustannie swoją »sferę wpływów« ku wschodowi, na długi czas jeszcze będą zawodziły pokładane w nich nadzieje. Musiało więc wybuchnąć w Rosyi typowe przesilenie wskutek nadprodukcji.

Nadprodukcja również zapanowała już dziś za Atlantykiem, jakkolwiek z innych przyczyn. Potęgą pobudzonych do nowego rozpędu po kryzysie 1894 roku sił produkcyjnych Stanów Zjednoczonych przeszła wszelkie oczekiwania. Dostyc powiedzieć, że produkcja żelaza wzrosła w ciągu ostatniego pięciolecia o 150%, produkcja węgla o 75%. Stany przeszły w tym okresie nowy okres rozwoju: W roku 1899 po raz pierwszy eksport wyrobów przemysłowych przewyższał import. Naturalnym rynkiem dla przemysłu Stanów jest Ameryka południowa i yankesi czynią energiczne wysiłki,

¹ Patrz: *Das hungernde Russland*. Lehman i Parvus. Stuttgart 1900.

by rynek ten podbić zupełnie, wyrugować zeń eksporterów europejskich. Lecz już teraz rynek ten poczyną nie wystarczać. Unia staje się groźnym współzawodnikiem na rynku towarów przemysłowych dla starej Europy. W roku 1897 po raz pierwszy Carnegie, »król stalowy« amerykański, stanął do współzawodnictwa z przemysłowcami Anglii i Niemiec o dostawę rełsów w Australii i zwyciężył; w roku 1900, kiedy ceny węgla w Anglii i nad Renem doszły do maximum, pojawił się węgiel amerykański w Marsylii, Hamburgu, Odessie, a Anglia, owa Anglia zalewająca świat swoją stalą, w tymże czasie poczęła przerabiać stal z Pittsburga. Sprawdziła się dosłownie przepowiednia Marxa: »Groźniej coraz przeciwko starej królowej mórz powstaje młody olbrzym za Atlantykiem«. W obecnej fazie współzawodnictwa to stało się tem niebezpieczniejszem, że ożywienie koniunktury, tak samo jak poprzednio depresja, została wyzyskaną po mistrzowsku, przez menesów wielkiego przemysłu: ostatnie pięcioletcie było okresem skonsolidowania związków przedsiębiorców; utworzenie wielkiego trustu stalowego jest najcharakterystyczniejszym i najdonioślejszym faktem tej kategorii. To skoncentrowanie produkcji zaś, oddziaływa na rynek międzynarodowy w ten sposób, że trustowcy amerykańscy dla utrzymania wysokich cen na rynku wewnętrznym, rzucają towar, po cenach niższych kosztów produkcji nawet, na rynki zewnętrzne, w czym zresztą naśladują tylko swych kolegów belgijskich i niemieckich, którzy ten środek praktykują już oddawna.

Tak tedy dwa czynniki ożywienia koniunktury stały się w końcu pięcioletniego okręgu czynnikami przesilenia dla zachodnio-europejskiego przemysłu: Rosyjski rynek zbytu został szybko przepelniony; przesilenie w Rosji spowodowało milionowe zyski dla kapitalistów, którzy ulokowali swe pieniądze w przedsiębiorstwach rosyjskich. Stany Zjednoczone znów dzięki właśnie ożywieniu koniunktury, przyspieszyły swój rozwój i stały się potężnym współzawodnikiem, zagar-

nającym nietylko rynki zamorskie, lecz wdzierającym się na rynki europejskie.

Trzeci z czynników ożywienia, wzrastająca produkcja złota, przestał działać od chwili najazdu angielskiego na rzezypospolite południowej Afryki.

Ta zaś zawierucha wojenna, zarówno jak druga, wszczęta lekkomyślnie na dalekim wschodzie, zatamowały odbyty na dwóch ważnych rynkach zbytu, a po wtóre sprawiły zaniepokojenie na giełdzie, oddziaływały paralizująco na spekulację.

Pod koniec zatem okresu pięcioletniego widzimy działanie czynników wręcz przeciwnych tym, jakie około roku 1895 pobudzały do nowego rozkwitu przemysł Zachodniej Europy. — Inny czynnik natomiast oddziaływał stale, coraz potęgując swój wpływ; czynnikiem tym jest olbrzymia zdolność ekspasywna kapitalistycznej produkcji wielko-przemysłowej: produkcja wzrastała bez porównania szybciej od popytu. W roku tedy 1899 poczyną się już przejawiać przepełnienie rynków, lecz fakt ten nie odrazu dochodzi do świadomości producentów. Pomiedzy spożywcą a producentem stoi jako pośrednik handlarz, spekulant; stara się on wszystkimi siłami podtrzymać zżyżkową tendencję na rynku towarowym, a w tem dążeniu popiera go spekulant finansowy. Dlatego właśnie wtedy, kiedy już poczynają przejawiać się pierwsze oznaki przesilenia, spekulacja na rynku towarowym i pieniężnym dochodzi do najwyższego rozgorączkowania i stąd właśnie owo nienormalne napięcie w stosunkach kredytowych. — W końcu nacisk na rynku towarowym staje się nazbyt intensywnym, odbyty poczyną ustawać; powstaje pierwsze złowrogie tarcie w mechanizmie. — Z chwilą zaś gdy w handlu towarowym operacje przestają iść gładko, wszczyną się zamęt na rynku pieniężnym. Wzrostowe zobowiązania nie mogą być pokryte, mnóstwo przedsiębiorstw opartych na kredycie musi się znaleźć w położeniu krytycznem. Tak n. p. przemysł budowlany, oparty dziś w wyższym stopniu niż inne gałęzie na kredycie, pierwszy

odczuwa stagnację. Banki bowiem w latach pomyślnej konjunktury z wielką łatwością udzielały kredytu spekulantom budowlanym i ruch budowlany przybrał ogromne rozmiary w latach 1896 do 1899; pod koniec roku 1899 banki muszą z konieczności utrudniać ten kredyt wskutek wielkiego napięcia, wysokiego dyskonta; speculanci muszą ograniczać swe operacje, ruch budowlany w roku 1900 słabnie; to znów powoduje oczywiście zmniejszenie zapotrzebowania na wyroby całego szeregu gałęzi produkcji. — Tarcie powstałe w jednym punkcie mechanizmu, oddziaływa na wszystkie jego części składowe. Wyплаты idą coraz trudniej, poczynają się »krachy«, przyczem walą się oczywiście przedsiębiorstwa »niesolidne«, powstałe wskutek łatwości kredytu, lub rozdęte do rozmiarów nienormalnych wskutek gorączki spekulacyjnej. Te upadłości sprawiają panikę na giełdzie, kurs akcji spada, kapitały wycofują się, kredyt kurczy się; stąd nowe krachy, nowe zmniejszenie produkcji, poczynają się zastój na całej linii, »przesilenie ostre« i po okresie hiperspekulacji i hiperprodukcji poczynają się w roku 1901 okres stagnacji na całym rynku towarowym Europy.

Ciekawem jest, że przebieg zjawiska społeczno-ekonomicznego odbył się niemal ściśle według szematu jaki skreślili genialni teoretycy socjalizmu, Marx i Engels, już w roku 1877: »Od roku 1825, kiedy wybuchł pierwszy kryzys powszechny, cały świat przemysłowo-handlowy, produkcja i wymiana wszystkich narodów cywilizowanych i ich mniej lub więcej barbarzyńskich aneksów co lat dziesięć rozprężają się. Handel szwankuje; rynki są przepełnione, produkty nagromadzają się masami i stają się niesprzedalne, gotówka ukrywa się, kredyt ustaje, fabryki stoją bezczynne, masom pracującym brak środków do życia, ponieważ wyprodukowały nadmiar środków spożycia, bankructwo idzie za bankructwem, likwidacja przymusowa za likwidacją. Lata całe trwa stagnacja, siły produkcyjne i produkty zostają roztrwonione i zniweczone, dopóki nagromadzone masy towarów, uległszy mniej lub więcej zmniejszeniu wartości, nie zostają

nakoniec zepchnięte na rynek, dopóki produkcja i wymiana nie poczną znów powoli ożywiać się. Stopniowo tempo zostaje przyspieszone, przechodzi w truchcik, w klus, który wzmagą się do galopu, a ten przechodzi w rozuzdany *steeple-chase* przemysłowy, handlowy, kredytowy i spekulacyjny, ażeby w końcu po skokach karkołomnych zwalić się do — rowu krachu. I tak ciągle na nowo¹⁾.«

Postaramy się teraz zobaczyć jak przedstawiają się stosunki w przemyśle żelaznym Górnego Ślązka w tym okresie rozwoju kapitalizmu.

W roku 1895 produkcja żelaza surowego wynosiła 532.000 ton, wzrasta bez przerwy i w roku 1900 wynosi 747.163 ton. Popyt w roku 1896 poczynają się wzmacniać, pod koniec tego roku staje się »wprost natarczywym«, według wyrażenia stowarzyszenia przedsiębiorców; to też cena na żelazo puddlingowe, thomasowskie i martynowskie podnosi się z 49 do 60 marek, na żelazo gisierskie z 52 do 63, a na żelazo bessemerowskie z 66 do 70 marek za tonę. Podobnie rzecz się ma co do wyrobów żelaznych walcowni: wzrastający szybko popyt, zwłaszcza na export do Rosji, sprawia podwyższenie cen z 125 na 145 marek za żelazo walcowane, ze 130 na 157,27 marek za blachy do kotłów. — Zarówno huty śląskie jak walcownie są połączone w kartel; ostatnie już od roku 1886 sprzedają całą swoją produkcję wspólnie przez »centralny kantor«; pomimo bezustannych deklamacji o »umiarkowaniu i przeciwdziałaniu spekulacji« umiały jak widzimy znakomicie wyzyskać sytuację. W roku 1897 sytuacja nie zmienia się: hurtownicy powstrzymują się od kupna, wskutek chwiejności rynku w Ameryce i w Anglii; jednakże ceny utrzymują się na dawnym poziomie, a nawet podnoszą się nieco. W sprawozdaniu izby handlowej za rok 1898 czytamy: »Pod koniec roku zakłady hutnicze musiały pracować z całym natężeniem by sprostać zapotrze-

¹⁾ *Herrn Eugen Dühringa Umwälzung der Wissenschaft von Friedrich Engels*. Wydanie II. Zurych 1886 str. 262.

bowaniu. Oczywiście podniosły się też ceny: żelazo puddlingowe płaci po 62 marki, bessemerowskie 82 marki za ton. Począyna się już wtedy antagonizm pomiędzy producentami surowca, a producentami żelaza walcowanego, odlewniami etc. Surowiec znajduje odbyty na wszystkich rynkach, zakłady hutnicze podnoszą cenę; tymczasem walcownie i odlewnie nie mogą jeszcze wymóżyć na odbiorcach swoich wyrobów cen odpowiednio wysokich; muszą przytem zarządy tych zakładów kontraktować żelazo po cenie wysokiej, w przeciwnym bowiem razie istnieje obawa, że z chwilą większego zapotrzebowania, którego spodziewają się ogólnie, zabraknie materiału; podobne trudności nie istnieją oczywiście dla tych zakładów, które mają własne kopalnie rudy i huty, te więc wielkie zakłady górują nad mniejszymi. W roku 1899 produkcja idzie całą siłą pary, wszystkie gałęzie przemysłu żelaznego wprost nie są w stanie podoląć zamówieniom. Ceny zostają podwyższone w skokach karkołomnych i trwa to jeszcze w roku następnym.

Oto kilka cyfr charakterystycznych: Za żelazo puddlingowe (*Qualitäts-Puddeleisen*) placono:

I. kwartał roku 1899	62—65 marek za tonę:
II.	68—72 „ „ „
III.	72—76 „ „ „
IV.	80—82 „ „ „
I. „ „ 1900	80—90 „ „ „
II.	85—95 „ „ „
III.	90—95 „ „ „
IV.	90—95 „ „ „

Ceny za żelazo walcowane dochodzą do 195 marek pod koniec roku 1899 i do 210 na początku 1900 r.; ceny blachy kotłowej do 195 marek, a w r. 1900 wobec „gwałtownego popytu“ dochodzi do 200 marek. Lecz w drugiej połowie roku 1900 nastaje zwrot nagły: ceny notowane są jeszcze bardzo wysokie, lecz po tych cenach nie ma na-

bywców, zapasy poczynają gromadzić w hutach zarówno jak w walcowniach; kartele na razie odmawiają zniżenia cen i liczą na zawarte kontrakty. Lecz teraz kontrakty te okazują się papierami bez wartości: najpierw odbiorcy korzystają ze swego prawa i nie dają specyfikacji, wskutek czego walcownie i odlewnie nie są w stanie produkować już z całą siłą, następnie poczynają się bankructwa i układy. Pod koniec roku zostaje już zagaszonych kilka wielkich pieców, poczyną się odwrót na całej linii, ograniczenie produkcji, wydalenie robotników.

Mamy więc w tym okresie pięcioletnim takie wahania cen: żelazo puddlingowe od 49—95 marek, żelazo walcowane od 125—210 marek, blachy kotłowe od 130—210 marek. To nie przeszkadza jednakże, aby w sprawozdaniach „Izby handlowej“ i „Stowarzyszenia hutniczo-górniczego“ przez cały czas była mowa o „wielkiem umiarkowaniu“ i „rozwaznej polityce“ karteli. O wymówki nietrudno: Kartele musiały podnosić ceny wyrobów, ponieważ wzrastały wydatki na materiał surowy i na robociznę. Wobec tego jednakże zauważyć należy, że właśnie gałęzie przemysłu dostarczające materiałów surowych mają najpotężniejsze kartele — kartel węglowy, kartel zakładów hutniczych, kartel walcowni. Gdzie więc umiarkowanie i rozważna polityka, skoro ceny węgla i koksów zostają wyśrubowane do niemożliwych granic? Co zaś dotyczy płac roboczych, to w rzeczy samej wzrosły one nieco, jak zobaczymy, niestety nie w tym jednakże stopniu, jak twierdzą reprezentanci przedsiębiorców. Lecz ten wzrost jest skutkiem znowu forsownej produkcji, szybko wzrastającego popytu na ręce robocze; z czysto kapitalistycznego punktu widzenia zatem to podwyższenie kosztów produkcji zostało spowodowane również rozwojem nieokiełznanym produkcji.

W jakim zaś stopniu produkcja wzrastała w tym okresie rozwoju, o tem niech świadczą cyfry następujące: Wyprodukowano ton (*Zob. tabl. str. 242*).

Jak widzieliśmy, jednym z czynników ożywienia konjunktury w całej Europie był zwiększony popyt na wyroby

w roku	węgla	rudy żelaznej	żelaza w hutach	wyrobów że- laznych w od- lewniach	wyrobów żela- znych w wal- cowniach
1895	18084000	2428000	635000	43000	552000
1896	19586000	2432000	718000	53000	658000
1897	20637000	2526000	801000	63000	738000
1898	22502000	2544000	804000	76000	810000
1899	23527000	2735000	840000	91000	882000
1900	24815000	2729000	837000	87000	855000

przemysłu w Rosyi. Czynniki ten odgrywa oczywiście dla przemysłu Górnego Szląska rolę nader ważną, lecz wskutek polityki protekcyjnej zachodzą tu znów komplikacje bardzo charakterystyczne, którym warto przyrzeć się bliżej. Do najgorliwszych krzykaczy o cła wysokie należą przemysłowcy okręgu Dąbrowa-Sosnowice, a wtóruje im prasa »patryotyczna« polska, popierając interesy kapitalizmu — nie polskiego a rosyjskiego. W rzeczywistości bowiem rzecz przedstawia się tak: Przemysł dąbrowiecko-sosnowicki nie może obyć się bez rudy obcej i sprowadza ją z Krzywego Rogu nad Donem. Wskutek zaś wysokich cel na żelazo przemysł ten produkuje do dziś dnia sposobami przestarzałymi, a ceny półfabrykatów są tak wysokie, że przemysł żelazny w Królestwie nie może się należycie rozwinąć i w ostatnich latach Królestwo sprowadza (w czasie ożywienia) już nietylko rudę, ale i żelazo z południowej Rosyi na odległość kilku tysięcy kilometrów. Tymczasem Szląsk Górny, który wprawdzie musi również sprowadzać rudy wielkiej wartości z znacznej odległości, mógłby w każdym razie dostarczyć żelaza wyborowego dla Królestwa, lecz wskutek granicy celnej musi szukać odbytu dla swego żelaza na Zachodzie, gdzie konkuruje znów z przemysłem nadreńsko-westfalskim tylko dzięki sztucznie ponizonym taryfom przewozowym na kolejach i rzeczniczy interesów kapitalistycznych, »Izba handlowa« i »Stowarzyszenie hutniczo-górnice« nie przestają petycyonować do rządu w tej sprawie nawet w czasach największego rozkwitu przemysłowego. Lecz — warunki naturalne w końcu okazują się silniej-

szymi, sztuczne zapory zostają przełamane tak czy inaczej. Rosya mogła zagrozić drogę do siebie dla żelaza i stali w stanie surowym, nie mogła natomiast obyć się bez półfabrykatów i maszyn dla swego przemysłu. Wywieziono bowiem do Rosyi przeciętnie rocznie ton:

	półfabrykatów żelaznych	maszyn i części maszyn
w pięcioleciu 1880—1884 ¹	63.000	19.000
w pięcioleciu 1896—1900	71.000	49.000

Przebieg więc był taki: Od roku 1885 począwszy, żelazo szląskie coraz w mniejszych ilościach przedostaje się do Rosyi (z wyjątkiem lat 1890 i 1891, kiedy po pierwsze popyt w Rosyi jest znaczny wskutek ożywionej konjunktury, po drugi syndykat górno-szląski rzuca żelazo po cenach niskich na rynek rosyjski, broniąc na rynku wewnętrznym wysokich cen); natomiast żelazo to zostaje przerobione na półfabrykaty w walcowniach i odlewniach w coraz większej ilości; półfabrykaty te dostają się do Rosyi, lub też w jeszcze większych ilościach bywają zużywane w fabrykach maszyn na Szląsku, w Saksonii jak również w Księstwie i Prusach Zachodnich (tu zwłaszcza maszyny rolnicze) i te wyroby znów dostają się w części znacznej do Rosyi. Oto bowiem jak przedstawia się obdyt żelaza z hut górno-szląskich:

Sprzedano żelaza surowego i stali

	do fabryk górno-szląskich i wewnątrz Niemiec	do Rosyi
w roku 1885	353000 ton	31000 ton
„ 1886	337000 „	64000 „
„ 1887	385000 „	21000 „
„ 1888	431000 „	9000 „
„ 1889	464000 „	22000 „

¹ W roku 1885 poczyną się stopniowe podwyższanie cel na żelazo; pięciolecie 1880—1884 jest zatem okresem względnie niskich cel; pięciolecie 1896—1900 obejmuje okres ożywionej konjunktury w Rosyi.

	do fabryk górno-szląskich i wewnątrz Niemiec	do Rosji
w roku 1890	479000 ton	10000 ton
» 1891	455000 »	858 »
» 1892	493000 »	1354 »
» 1893	459000 »	994 »
» 1894	492000 »	5085 »
» 1895	546000 »	1876 »
» 1896	624000 »	820 »
» 1897	660000 »	550 »
» 1898	683000 »	560 »
» 1899	744000 »	500 »
» 1900	717000 »	300 »

Jestto przebieg bezwarunkowo anormalny. Gdyby szranki celne zostały zniesione, wtedy okręg przemysłowy w zagłębiu węglowem polsko-szląskiem po obu stronach kordonu granicznego rozwijałby się normalnie, dzielnice polskie rozwinięłyby u siebie przemysł żelazny w całej pełni. Zapewne i wtedy Szląsk Górny poszukiwałby jeszcze rynków zbytu dla nadmiaru swej produkcji, zaopatrywałby jak zaopatruje teraz w żelazo Szląsk cały, Brandenburgię, Saksonię, lecz nie miałby potrzeby zebrać zmiłowania przy układaniu tariff przewozowych, nie potrzebowałby piąć się na konkurencyę rujnącą z przemysłem nadreńsko-westfalskim. W interesie normalnego rozwoju Górnego Szląska być musi: polityka handlowa dążąca do wolnego handlu i polityka społeczna dążąca do rozwoju przemysłowego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Przemysł cynkowy i ołowiany.

Drugim po żelazie co do ważności metalem na Górnym Szląsku jest cynk, a obok tego odgrywa pewną rolę ołów i zdobywane wraz z nim srebro. Rudy cynkowe wydobywane są: galman (węglan cynku) i blenda (siarek cynku). Ołów dobywają tu po części wspólnie z cynkiem; przeważa

galena, czyli blyszcz ołowiany (siarek ołowiu) zawierający pokaźne ilości srebra.

Oto tablica wykazująca rozwój tej gałęzi produkcji (kopalnie cynku i ołowiu razem są liczone):

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1885
Ilość kopalń	29	34	40	32
„ maszyn	239	163	174	152
Sila maszyn w koniach parowych	10391	7377	7659	5907
Ilość robotników	10873	10039	10882	10194
Placa robocza w markach	7248429	5480463	4982489	4003717
Produkcja w tonach: Galman	10733	263260	350181	387194
„ „ „ blenda	312428	267673	261921	159276
„ „ „ galena	42029	31927	32498	26313
Wartość produkcji w markach	18923874	8836829	18924736	6161067

W tablicy tej rzuca się odrazu w oczy ogromna koncentracja jaka zaszła w ostatnim dziesięcioleciu.

Pochodzi to stąd, że mniej wydajne kopalnie galmanu zostały zamknięte, kapitał skoncentrował się w najbardziej wydajnych, które zostają eksploatowane forsownie (patrz cyfry dotyczące ilości maszyn i ich siły motorycznej). A drugim znamienym rysem są skoki w wartości produkcji pomimo nieznacznych stosunkowo zmian co do ilości produkcji. Jest to zjawisko pozostające z ciekawą nader historją tej gałęzi przemysłu, o której powiemy pokrótce w związku z przemysłem cynkowym i ołowianym wogóle.

Podajemy tedy najpierw tablice dotyczące hut cynkowych, walcowni blachy cynkowej i hut ołowiu i srebra.

(Zob. tabl. str. 246).

Pod względem ilości dobywanego cynku Górny Szląsk do bardzo niedawna był krainą pierwszą w świecie; czwarta prawie część wszystkiego wydobywanego na kuli ziemskiej cynku stąd pochodziła; po za tem dobywano jeszcze cynk w Królestwie Polskiem, nad Renem, w Belgii, Anglii, Hiszpanii, i Austrii. Przez czas jakiś istniała obawa, że po wyczerpaniu zapasów najlepszego galmanu przemysłowi temu

	w r. 1900	w r. 1895	w r. 1890	w r. 1895
<i>Huty cynkowe.</i>				
Ilość zakładów	24	24	23	23
„ robotników	7862	7543	6770	5945
Płaca robocza w markach	6539662	5116061	4584095	3299926
Produkcya w tonach cynku a jako produktów drugo- rzędnych ołowiu kadynium	103333	96667	89539	79120
Wartość produkcyi w markach	46191456	26053877	39405105	19982811
Wartość tony cynku surowego w markach	388,96	269,56	490,13	251,54
<i>Walcownie blachy cynkowej.</i>				
Ilość zakładów	5	5	6	4
„ robotników	711	685	647	538
Płaca robocza w markach	601360	527631	415085	298971
Wartość produkcyi w markach	17984463	10089838	14874241	7678030
Wartość tony blachy cynkowej w markach	462,38	276,55	449,95	297,70
<i>Huty ołowiu i srebra.</i>				
Ilość zakładów	2	2	2	2
„ robotników	707	597	724	585
Płaca robocza w markach	547765	419064	481320	399546
Produkcya ołowiu) „ glejty) w tonach	24925	20017	19622	16052
„ w kilogramach	2027	2049	2564	2014
„ w kilogramach	10843	8783	8941	9986
Wartość produkcyi w markach	10136835	5274366	6718781	2200346
Wartość przeciętna tony glejty i ołowiu w markach	341,95	204,38	246,06	202,14
Wartość przeciętna kilogram srebra w markach	84,95	87,04	140,89	143,12

grozi poważne niebezpieczeństwo; około roku 1880 jednakże wykryto ogromne zapasy blendy w okolicach Bytomia i obawy te znikają.

Pod względem warunków produkcyi ta gałąź znajduje się w porównaniu ze swymi konkurentami w położeniu wyjątkowo korzystnem, korzysta bowiem z nierównie tańszego węgla, taniej robocizny i posiada w pobliżu wyborowy materiał do wyrobu muśli (naczynia z materiału ogniotrwałego). Prócz tego zaś wyższość polega na ogromnej koncentracji: 24 hut cynkowych należy do 10 tylko właścicieli,

a przytem dwa przedsiębiorstwa największe produkują połowę całej ilości cynku, a cztery przedsiębiorstwa — 90%; pozostałe 10% przypadają na 20 drobnych zakładów. Produkcya blachy cynkowej, koncentruje się w pięciu zakładach, te zaś od roku 1892 stanowią syndykat i całą produkcję sprzedają wspólnie.

Huty ołowiane istnieją tylko dwie. Jedna z nich jest fiskalną; rząd bowiem pruski zarezerwował dla siebie w znacznej większości kopalń cynku wyłączne prawo eksploatacyi rudy ołowianej, t. j. kopalnie te muszą odsprzedawać wydobytą obok rudy cynkowej rudę ołowianą do huty rządowej. Niewielkie pozostające po za tem ilości ołowiu wytapia jedno z przedsiębiorstw hutniczych cynkowych w niewielkim zakładzie.

Szląsk Górny stał się zatem od dawien dawna jednym z najgłówniejszych producentów cynku, produkt rozchodził się po całym świecie; odbiorcami głównymi były i są Francya i Anglia, dokąd cynk w stanie surowym jak również blachy cynkowe bywają przysyłane drogą wodną, głównie Odrą do Szczecina, reszta koleją do Gdańska. Położenie tej gałęzi produkcyi było zatem i jest do dziś dnia zależnem bezpośrednio od stanu rynku międzynarodowego, cena notowana w Londynie jest miarodajną dla cynku szląskiego; w hutach szląskich cena równa się cenie londyńskiej minus kosztu przewozu. Cena znów londyńska jest zależną od zapotrzebowania i dowozu. Zapotrzebowanie będzie zależnem od ruchu budowlanego — (blacha cynkowa dla krycia dachów) i od zapotrzebowania w fabrykach spiżu (mosiądz!) oraz w fabrykach elektrotechnicznych. Zapotrzebowanie wzrastało niemal bez przerwy do roku 1873, tak, że produkcya nie dotrzymuje kroku popytowi, wskutek czego ceny podnoszą się szybko; na Szląsku tona cynku kosztowała w roku 1860—312 marek, w roku 1873—478 marek. Od tego roku poczyną się zwrot: Wysokie ceny powodują eksploatacyę blendy, produkcya Szląsku wzmaga się wskutek tego bez przerwy; prócz tego pojawia się na rynku nowy współ-

zawodnik, Stany Zjednoczone. W roku 1873 Stany produkują zaledwie 7.000 ton cynku, w roku 1885 już 41.000 ton; wskutek tego wywóz cynku europejskiego do Ameryki zmniejsza się ciągle. Ponieważ zaś produkcja europejska wzrasta również bez przerwy, stosunek zmienia się; podaż przewyższa popyt, cena spada do niebywale niskiego poziomu — 256 marek za tonę. Wskutek tego w roku 1885 zostaje utworzona koalicja międzynarodowa, produktów cynku na Śląsku, w Westfalii, Belgii, Anglii. Ten związek nie ogranicza jednakże produkcji, tylko trzyma solidarnie ceny możliwie wysoko; okazało się, że cały produkt przy takich warunkach znajduje odbyt a cena podnosi się. Dochodzi ona w roku 1890 dla Śląska do 440 marek za tonę, a produkcja w okresie pięcioletnim wzrasta z 78 do 89.000 ton, t. j. o 15%. W roku atoli 1892 poczyną się zwrot — stagnacja w przemyśle budowlanym zmniejsza zapotrzebowanie, w dodatku zaś roku 1890 wywóz cynku i cynkowych wyrobów ze Stanów Zjednoczonych poczyną przewyższać przywóz. Koalicja międzynarodowa nie jest w stanie powstrzymać tego ruchu, musi redukować ceny i w roku 1894 rozpada się ona, cena zniza się do 250 marek za tonę w roku 1894, t. j. jeszcze niżej niż w roku 1885. Dopiero w drugiej połowie 1895 roku poczyną się znowu tendencja żywyżkowa, która trwa bez przerwy do początku roku 1900, kiedy to cena dochodzi do 413 marek za tonę. I to pomimo rozwiązania syndykatu i pomimo wciąż wzrastającej konkurencji amerykańskiej. Produkcja bowiem amerykańska wciąż wzrasta i w roku 1898 po raz pierwszy przewyższa produkcję Górnego Śląska; wyniosła mianowicie 114.667 ton metrycznych, Górno-szląska zaś 98.485. Tak więc szybki rozwój przemysłowy sprawił w pięcioleciu ostatniem ubiegłego roku, że pomimo ogromnego wzrostu produkcji, cały produkt znalazł odbyt po cenie ogromnie wysokiej. Związek zaś międzynarodowy okazał się bezsilnym, ponieważ próbowal jedynie regulować cenę, nie zaś produkcję. — W drugiej połowie roku 1900 nastaje nagle zmiana konjunktury,

cena spada szybko. Powstaje wtedy nowy syndykat obejmujący wszystkie niemieckie walcownie blachy cynkowej i huty. Pomimo to cena spada bez przerwy, syndykat nie jest w stanie opanować rynku i na początku roku 1902 wybucha w Londynie formalna panika na rynku cynkowym wskutek prób spekulacyjnych przeforsowania ceny, która pociągnęła za sobą bankructwa kilku światowych firm tego handlu.

Mamy tu przykład przebiegu konjunktury w przemyśle zależnym od rynku wszechświatowego i tu też żywiołowe działanie potęg ekonomicznych występuje z całą gwałtownością.

Ciekawym był też przebieg następującej sprawy: W miarę tego jak wyczerpywały się zapasy galmanu wyborowego, huty cynkowe — jak wspomnieliśmy — musiały zużytkowywać stopniowo coraz więcej blendy, siarku cynku; w roku 1885 na 387.000 ton galmanu przypada 159.276 ton blendy, w r. 1900 na 190733 — 312428 ton; stosunek więc został odwrócony. Przy wytapianiu cynku z blendy wytwarza się kwas siarkowy; z początku gaz ten wypuszczono z mufl i zasmradzał on całą okolicę w pobliżu hut. Władze więc surowo zabroniły wypuszczanie tego gazu i huty zmuszone były zużywać wydobywający się gaz dla wyrobu kwasu siarczanego. W roku 1885 produkowano tego kwasu 18.357 ton, w roku 1900 do 57.433. Powstaje tedy kwestya, co czynić z tym kwasem? Sprzedaż okazała się niemożliwą, gdyż już na odległość 25 mil koszt transportu przewyższał wartość produktu na miejscu produkcji. Poczynają się tedy gorzkie zale i rozpaczliwe lamente przedsiębiorców. Najpierw petycyonują oni do zarządu kolejowego o znizenie taryfy przewozowej, lecz tu im odpowiadają, że to niemożliwe, gdyż w takim razie zostanie podkopany byt fabryk chemicznych w innych dzielnicach Niemiec, które nie mogą produkować kwasu siarczanego po tak niskich cenach jak huty szląskie, wytwarzając ten kwas z musu. Wtedy poczynają się petycje o zniesienie zakazu zatrutowania powietrza i jeszcze w roku 1897 stowarzyszenie hutniczo-górnich przedsiębiorców dowodzi jak na dłoni, że w razie przeciwnym

niechybnie zbankrutuje cały przemysł cynkowy, dla którego fabrykacja kwasu staje się ciężarem przygniatającym. Władze przecież nie dały się ubłagać, a przemysł nie zbankrutował. Bo oto w roku 1898 sprawozdanie tego stowarzyszenia opiewa: Wskutek niskich cen kwasu siarczanego rozwija się szybko przemysł zużywający ten kwas; powstają mianowicie fabryki przetwarzające produkty poboczne zakładów koksowych, fabryki sztucznego nawozu, fabryki alunu i t. p. W dwa lata później zaś, to samo stowarzyszenie chwali sobie konjunkturę: cena kwasu siarczanego szybko podnosi się, zapasy są wyczerpane! Powtarza się tu historia zarządzeń sanitarnych przy fabrykacji sody w Anglii. Tam również przedsiębiorcy przysięgali, że pójdą z torbami, jeżeli im nie pozwolą zatruwać wód bieżących i powietrza, a w końcu owe odpadki właśnie stały się źródłem wielkich zysków.

Dla charakterystyki ogólnej dziejów wielkiego przemysłu górniczo-hutniczego podajemy jeszcze tablicę obejmującą cyfry produkcji, jej wartości, ilości robotników i płac roboczych w okresie 1885—1900; cyfry te dotyczą wszystkich gałęzi produkcji, a więc kopalń węgla i rudy, zakładów hutniczych, walcowni, odlewni żelaza, hut i walcowni cynku i ołowiu, fabryk kwasu siarczanego i siarkowego przy hutach oraz koksowni:

rok	Ilość produkcji w tonach	Wartość produkcji w mk	rok	Ilość produkcji w tonach	Wartość produkcji w mk
1885	15809000	149045000	1893	20645000	246186000
1886	15718000	144689000	1894	20814000	243669000
1887	16235000	164334000	1895	21118000	257169000
1888	17610000	188704000	1896	23531000	301050000
1889	19286000	224592000	1897	24808000	331866000
1890	20581000	280425000	1898	26843000	377769000
1891	21744000	285826000	1899	28082000	444694000
1892	19979000	256654000	1900	29307000	486865000

Jest to więc rozwój świetny i zwłaszcza pięciolecie 1896—1900 było okresem rozszerzenia produkcji w sposób wprost niesłychany.

To też zyski jakie dawały przedsiębiorstwa przemysłowe w tym okresie przechodzą wszelkie oczekiwania, a kurs akcji dochodzi do zawrotnej wysokości. Świadczą o tem takie przykłady: Górnośląskie towarzystwo akcyjne przedsiębiorstw górniczych i hutniczych (kapitał akcyjny 25000000) wypłaciło w ostatnich czterech latach 1897—1900 dywidendy 8—9—19—13% podczas gdy w poprzednich latach płaciło 4 $\frac{1}{2}$ —3 $\frac{1}{2}$ —2—2%; kurs akcji w roku 1895 był 82%, w roku 1900 184%. Katowickie towarzystwo akcyjne górniczo-hutnicze (kapitał akcyjny 22 000 000) w ostatnim pięcioleciu (1896/97—1900/01) płaciło dywidendy 12—12—14—14%, w poprzednim pięcioleciu po 8%, a kurs akcji podniósł się z 109% do 224%. Szląskie towarzystwo akcyjne hut cynkowych (kapitał akcyjny 23529000) płaciło w ostatnich pięciu latach dywidendy 11—15—18—27—22%, a kurs akcji podniósł się z 186 do 355%. Tow. akcyjne Huta-Laurowa wypłacało w ostatnich trzech latach 13 $\frac{1}{2}$ —15—16% dywidendy, i t. d. i t. d.

Na kursie akcji i na dywidendach zarabiali tedy magnaci szlasy i kapitaliści berlińscy miliony. Akcje spadły następnie w kursie, lecz straty ponieśli wtedy napewno nie matadorzy kapitału a drobni spekulanci. Matadorzy sprzedawali akcje po kursach wygórowanych, mogą je spokojnie kupić z powrotem przy kursie obniżonym. Robotnik górnośląski wytworzył i wytwarzać będzie nadal miliony i dziesiątki milionów nadwartości. Zobaczmy jak on sam wychodzić na tem.

CZĘŚĆ IV.
POŁOŻENIE MAS LUDOWYCH.

ROZDZIAŁ I.

Proletaryzacya społeczeństwa.

Z tego, co powiedzieliśmy o stosunkach rolniczych i przemysłowych wynika, że położenie drobnomieszczaństwa i włościaństwa, o ile pod nazwą włościanstwo rozumieć będziemy posiadaczy, rzeczywiście samodzielnych gospodarzy, siedzących na gospodarstwach przynajmniej kilkunastomorgowych, nie może być nazwane zadowalniającem, że i w naszych dzielnicach, jak zresztą w całym świecie kapitalistycznym nie stanowią oni klasy, której można wróżyć świetną przyszłość. Przeciwnie i tu raczej o upadku ekonomicznym mówić można, jakkolwiek wobec mało rozwiniętego kapitalizmu upadek tu mniej ostro się wypowiada, niż w krajach Zachodu. Jeżeli zaś zechcemy przeprowadzić porównanie w położeniu tej warstwy w ziemiach pod zaborem pruskim, z położeniem w Galicyi i Królestwie Polskiem, to niestety brak materiałów dla porównania odpowiadającego wymaganiom naukowym. Można tu co najwyżej mówić o «wrażeniu», t. j. można wygłaszać tylko subiektywny sąd oparty na obserwacyi nielicznych objawów. Co do nas, sądzymy, że porównanie wypadnie na korzyść ziem pod zaborem pruskim. Gospodarstwa włościańskie stoją wyżej pod względem uprawy, wsie na ogół nie przedstawiają widoku takiego zapuszczenia, jakie widuje się w znacznej części Galicyi i w Królestwie. Sądzymy, że słusznem będzie, jeżeli powiemy: położenie włościan w tych dzielnicach na ogół da się porównać z położe-

niem w najbardziej zamożnych powiatach Galicyi i Królestwa, tem samem jest ono lepsze, niż na ogół w ostatnich dzielnicach. Podobnie w miastach: Drobne miasteczka, jakkolwiek porównywać ich nie można z miasteczkami Zachodu, to przecież pod względem wyglądu zewnętrznego stoją bezwarunkowo wyżej znacznie od miasteczek w Królestwie i w Galicyi. Kupiec i rzemieślnik drobnomieszczański zdaje się pod względem zamożności i sprawności ekonomicznej stać wyżej od swoich towarzyszy klasowych w tamtych dzielnicach, w każdym zaś razie jest kulturalniejszym. Jednakże — powtarzamy — sąd to subiektywny, nie oparty na naukowem dochodzeniu, dla którego, ile wiemy, brak podstaw.

Nieco więcej mamy danych dla sądów o położeniu klasy robotniczej. Stanowi ona w naszych dzielnicach, jak w całym świecie kapitalistycznym, ogromną większość ludności. Jeżeli bowiem weźmiemy w rachubę ludność czynną w rolnictwie, przemyśle i handlu, to otrzymamy taki stosunek (za r. 1895):

	Cyfry absolutne			Cyfry procentowe		
	samo-dzielni	pomocnicy	robotnicy	samo-dzielni	pomocnicy	robotnicy
Prusy Zachodnie .	121629	12487	321252	26,5	2,9	70,6
W. Ks. Poznańskie	144500	16907	419747	25,0	2,8	72,2
Górny Śląsk . .	140769	15275	414243	24,7	2,6	72,7
razem .	406898	44669	1155242	25,3	2,8	71,9

Jeżeli pomocników, którzy w gruncie rzeczy są proletaryuszami wyżej płatnymi zaliczymy do proletaryatu, to prawie trzy czwarte ludzi oddanych pracy wytwórczej należy do proletaryatu, a tylko jedna czwarta należy do »samodzielnych«, do posiadaczy, do producentów, którzy rozporządzają narzędziami pracy, przyczem są tu policzeni już wszyscy włościanie, nawet tacy, którzy muszą zarabiać pracę najemną, drobni rzemieślnicy, kramarze, agenci handlowi, a zarazem kupcy i przemysłowcy.

Dla państwa Niemieckiego otrzymujemy cyfry procentowe takie:

samodzielnich 29,0%, pomocników 3,2%, robotników 67,8%.

Otrzymujemy tedy rezultat zdumiewający: w polskich dzielnicach proletaryzacja społeczeństwa posunęła się dalej niż w Niemczech.

Wobec tego faktu, stwierdzonego przez statystykę urzędową, jakże zabawnie wyglądają głębokomyślne aforyzmy, wygłaszane przez wszystkie stare baby w spódnicach i spodniach, że wprowadzie »kwestya socyalna« jest palącą na Zachodzie, ale nie u nas w Polsce! Pomimo to prasa konserwatywna we wszystkich trzech zaborach dmie w tę samą dudkę, co jej do statystyki! W pracach mających odrobinę pretensyi do naukowości nie ośmieli się jednakże już dziś chyba nikt powtarzać bajeczek, jakie ongi głosił pan Wścieklica w swojej zabawnej książeczce zatytułowanej: »Socjaliści polscy wobec nauki ich mistrza«, gdzie pan ten dowiódł czarno na białem, że w Polsce nie ma i nie będzie proletaryatu.

Jak objaśnić ten objaw większej u nas niż w Niemczech proletaryzacji? Przedewszystkiem stosunkami agrarnymi. W naszych dzielnicach jak widzieliśmy przeważa wielka własność i dlatego na 100 ludzi trudniących się rolnictwem, wypada w Księstwie 76 proletaryuszów wiejskich, gdy w Bawaryi wypada 68, w Wirtembergii 57, w Alzacyi 59. Lecz i w przemyśle rzecz ma się nieinaczej. Na 100 ludzi zatrudnionych w produkcji przemysłowej wypada robotników na Śląsku Górnym 80, natomiast w wysoce rozwiniętej industrialnie Saksonii 72, w prowincyi Nadreńskiej 75; Prusy Zachodnie i Księstwo mają cokolwiek mniejszy procent — 67 i 66. O wyjaśnienie nie trudno: w krajach Zachodu produkcya kapitalistyczna rozwijała się stopniowo, rzemiosło było tu silnie ufundowane, więc w części przynajmniej mogło się ostać w konkurencyi z przemysłem wielkim, natomiast do Polski, gdzie rękodzieła były w wieku XVII i XVIII w stanie upadku wkroczył w wieku XIX kapitalizm zbrojny już zdobyczami odniesionemi

na Zachodzie i zastawszy pustkę rozpanoszył się na dobre, gdzie tylko były po temu warunki. Tylko tam, gdzie nie ma dotąd warunków tego rozwoju, wegetuje — czy długo jeszcze? drobnorzemieśnicza produkcja.

Warto więc przyrzeć się w jakich warunkach żyje proletaryat polski, stanowiący trzy czwarte ludności. Zaczniemy od proletariatu wiejskiego.

ROZDZIAŁ II.

Położenie robotników rolnych.

Rozróżnić wypada tu, jak zresztą wszędzie w Polsce, pięć kategorii robotników rolnych: 1) czeladź dworską, 2) robotników zonatych, pobierających deputat, 3) t. zw. komorników, 4) najmitów wolnych, 5) robotników wędrownych, sezonowych.

Czeladź dworska najmuje się do pracy za kontraktem rocznym, otrzymuje wikt, mieszkanie, niekiedy odzież częściowo i roczną płacę. W części jest to służba domowa, w części czeladź zajęta w oborze, stajni itp., więc »parobczaki« i »dziewki«.

Robotnicy pobierający deputat stają po części niejako na wyższym szczeblu w hierarchii służby dworskiej: włodarz, stangret, ogrodnik, owczarz, rzemieślnicy — kowal, kolodziej, rymarz, obok tego fornale i rataje. Ci robotnicy zamieszkują we wsi chaty, bądź każda rodzina osobno, bądź — co częściej się zdarza — po kilka rodzin w jednym domu »familijnym«, t. zw. »czworaki«. Wynagrodzenie ich stanowi płaca określona roczna, »deputat« (w niektórych okolicach nazywają »ordynaryą«) w zbożu i kartoflach i zazwyczaj kawalek roli pod ogród warzywny; najczęściej też mają jedną lub dwie krowy na oborze i pastwisku dworskim.

Komornicy zajmują stanowisko pośrednie pomiędzy tą kategorią a najmitami wolnymi. Mieszkają oni również w chatach będących własnością dworu, otrzymują po części deputat i prawie zawsze kęs roli pod uprawę. Lecz nie pobierają płacy stałej, tylko płacę na dniówkę. Prócz tego wytwarza się szczególniejszy

stosunek pomiędzy dworem a najmitą; mianowicie chodzi tu jak powiada trafnie Weber, o kontrakt nie z osobnikiem, a z rodziną robotniczą: komornik bowiem jest obowiązany stawać do roboty we dworze i na roli dworskiej nietylko sam, ale musi posyłać do tej roboty wszystkich członków swojej rodziny zdolnych do pracy. Żona komornika wolną jest od tego obowiązku niekiedy w czasie miesięcy zimowych i wiosennych, zawsze prawie musi stawać do żniwa i kopania buraków oraz kartofli. Dzieci zdolne do pracy są na usługi dworu — młodsze jako pastuchy, koniuchy i t. p., starsze do robót polnych. Jeżeli komornik nie ma dzieci, albo te dzieci już wyemancypowały się z pod władzy ojcowskiej i zarabiają na własną rękę, to musi on wynajmować dziewczę lub parobczaka i tych posyłać na każde zawołanie do pracy dworskiej, stąd nazywa «posylki», (w Prusiech nazywają «szarwarkiem»). Charakterystycznym przytem jest, że wprowadzie komornik, i jego rodzina lub «posylka» muszą być zawsze na zawołanie do robót dworskich, dwór atoli nie ma obowiązku dostarczyć tym najmitom pracy i zarobku — jest robota, otrzymują dniówkę, nie ma roboty — nie otrzymują. Stąd więc niepewność położenia tych ludzi, niepewność dochodów.

Jasne jest, że na takim stosunku pomiędzy przedsiębiorcą rolniczym a robotnikiem, znać jeszcze wyraźne ślady ustroju pańszczyźnianego. Jak widzieliśmy, w pierwszej połowie, w okresie «regulacji» nie odrazu został przerwany dawny stosunek, mogły zachodzić i zachodziły wtedy pomiędzy włościanami i dworami układy «wolne», które były niejako zobopólną zgodą na zachowanie zmodyfikowanej pańszczyzny: włościanin, który nie miał prawa do regulacji utrzymywał się przy roli jaką dzierżył, jeżeli zgadzał się stawać jak dotąd do roboty dworskiej, wprowadzie nie z przymusu prawnego, ale za wynagrodzeniem pieniężnym. Ponieważ zaś po ukończonej regulacji, t. j. po roku 1850 okazało się mnóstwo włościan nieuregulowanych, a i wiele uregulowanych gospodarstw niszczało, więc ów stosunek trwał dalej. Pańszczyzny nie ma — prawnie, ale są tysiące ludzi,

którzy «dobrowolnie» muszą zawierać układy mocno przypominające stosunki pańszczyźniane.

Komornik taki, jest zatem do pewnego stopnia «gospodarzem» na własnych śmieciach. Lecz to gospodarstwo dziwnego jest rodzaju: sprzężaju oczywiście komornik nie ma, więc mu ten splachć zaorze i zasiewa dwór, na komorniku tylko spoczywa obowiązek zebrać ten plon i wymłócić. Przy tem spada na niego całe ryzyko jakiemu podlega rolnik: jeżeli plon, jaki ma być częścią wynagrodzenia jego pracy na roli dworskiej przepadnie — wymarzenie, grad wybije, ślota zgnoi — jego strata, jakkolwiek pracy dostarczyć musi. Przytem nie może tu być mowy o jakimś przywiązaniu do roli i pieczołowitej pielęgnacji, właściwie bowiem nie rola należy do komornika, tylko plon z określonego terenu, a teren ten zmienia się co rok: stosownie bowiem do płodozmianu zaprowadzonego na obszarze dworskim, wyznacza dwór co rok w innem polu zagon komornikowi. Stąd wszystko jedno, czy komornik ma dużo obornika do rozporządzenia, czy mało, wszystko jedno, czy on chce uprawić starannie zagon, czy nie — uprawa zależną jest nie od jego woli, a od woli dworu. — I jeszcze dalsze ryzyko ponosi komornik jeżeli trzymać musi «posylkę»: temu najmnie swemu musi dać, do czego się zobowiązał — wikt, zwykle przyodziewek i płacę kwartalną, czy roczną, natomiast nie ma on żadnej gwarancji, czy ten jego najmita będzie zatrudniony we dworze tyle dni do roku, aby płaca (którą pobiera oczywiście nie «posylka», a komornik) pokryła wydatek. Zapotrzebowanie pracy dla dworu zależnem jest w znacznej części od urodzaju, od pogody w czasie żniw i od najrozmaitszych kombinacji jakie zachodzą dla właściciela co do dostaw w oznaczonym terminie, co do robót w lesie, przy drogach, kopaniu rowów i t. d. i t. d. Czeladź folwarczna i «deputanci», a także robotnicy wędrowni raz zakontraktowani muszą być zatrudnieni, komornik nie, stąd więc na tę kategorię robotników zwala się cała niepewność.

Co do formy wynagrodzenia, jaką pobierają komornicy, zachodzić mogą najrozmaitsze kombinacje: Otrzymują oni jak powiedzieliśmy — dzienną płacę, za dnie w których pracowali oni, członkowie rodziny i „posyłka“, ta płaca jest oczywiście stale niższą od tej, jaką pobierają wolnonajemni, gdyż obok tego pobierają różne emolumenta, mianowicie: mieszkanie, rolę jak powiedzieliśmy i to kawałek roli w polach dworskich i ogród, dalej opał; następnie trzyma komornik krowę, albo we własnej oborze, wtedy dostaje ewentualnie kawałek łąki na użytek, częściej deputat w paszy, albo też musi trzymać krowę w oborze dworskiej (gdzie ją zwykle źle żywią!), a we własnym gospodarstwie ma tylko jednego lub parę wieprzy, i drób. Prócz tego może jeszcze pobierać deputat. Nakoniec zachodzi jeszcze jedna kombinacja: w niektórych okolicach zachował się zwyczaj, że komornicy mają obowiązek, ale zarazem prawo młócenia. Powstaje stąd o tyle charakterystyczny stosunek, że za tę młóckę nie pobierają komornicy zazwyczaj płacy gotówką, lecz część wymłotu; mianowicie przy młóceniu cepem w Księstwie zwykle trzynasty korzec, przy młóceniu młockarnią kieratową dwudziesty piąty korzec. I tu więc wynagrodzenie połączone jest z ryzykiem, zależne od urodzaju zboża.

Wobec tak wielkiej ilości czynników wchodzących w grę, oczywiście niezmiernie trudno o jakiegokolwiek porównanie: Jeżeli w jednej okolicy komornicy pobierają dziennie 40 fenigów, w innej 60 w czasie żniw, to ostatni nie koniecznie będą lepiej postawieni od pierwszych, gdyż ci mogą mieć znacznie więcej emolumentów.

Z tego co powiedzieliśmy, jasne jest, że komornikiem może być tylko człowiek zony, nietylko już bezzenny nie da sobie rady z gospodarstwem domowym, lecz wogóle — nikt go nie przyjmie na komornika, chodzi bowiem właśnie o to, aby dwór obsadzając chatę komornikiem miał na zawołanie możliwie dużo rąk roboczych. Dalej — nie może komornik być absolutnym proletaryuszem, hołyszem. Musi

on mieć nie tylko własne sprzęty gospodarskie, ale także chociaż jedną krowę, wieprza, cokolwiek drobiu, inaczej całe gospodarstwo nie ma racji bytu.

Należy zaznaczyć, że ten stosunek, będąc jak powiedzieliśmy pozostałością ustroju pańszczyźnianego, przeżywa się szybko. Z jednej strony dwór zaprowadzając intensywne gospodarstwo płodozmienne skąpić musi komornikom roli. Z zanikiem trzypolówki zanika ugor, tem samem nie ma pastwiska dla komorników. To też dwory zabraniają nieraz zupełnie trzymać komornikom krowy we własnej oborze, a nawet trzodę chlewną i gęsi, gdyż szkodę w polach czynią. W ten sposób atoli cała racja bytu tych komorników zostaje podkopana, bo bez gospodarstwa, bez chudoby własnej stosunek taki staje się karykaturą. Z drugiej znów strony jasne jest, że młodszemu pokoleniu robotników stosunek ten musi ciążyć, gdyż krępuje wolność osobistą. Dla komornika porzucić służbę we dworze, znaczy przesiedlać się z całą chudobą na nowe leże, a w takich wędrówkach marnieje dobytek; stąd więc komornik nie może jak wędrowny robotnik przenosić się łatwo tam, gdzie czeka go lepsze wynagrodzenie. Przedewszystkiem zaś zostać komornikiem, to znaczy związać los dzieciom: chłopaki i dziewczęta muszą zostać przy gospodarstwie, muszą stawać do roboty dworskiej, nie wolno im szukać lepszej doli. O zastąpienie zaś własnych dzieci „posyłką“, najmitą, coraz bywa trudniej, gdyż oczywiście chłopak lub dziewczyna wolą iść w służbę lub za zarobkiem na własny rachunek, niż zostawać podwójnym niewolnikiem — komornika i dworu. — To samo zresztą tyczy się wogóle robotnika zakontraktowanego na cały rok: Wydział roli staje się niewygodnym dla dworu, nawet wydział „deputatu“ doprowadza do niedogodności. Robotnik zaś nowożytny, młody chłopak, który w wędrówkach do Saksonii i w czasie służby wojskowej poznał cokolwiek świata, pewnie nie chętnie związuje się na stałe, dola parobka na całe życie pewnie mu się nie uśmiecha.

Tem tłumaczyć się wieczne wyrzekania przedsiębiorców rolniczych na »brak ludzi«. Ludzie są — tylko tym ludziom nowego pokolenia nie w smak już idzie »patryarchalny« stosunek, nie w smak im idzie zależność granicząca z niewolą, jaka jest nierozłączną z bytem czy to komornika, czy parobka.

Wolni najmici rekrutują się przedewszystkiem z posiadaczy drobnych parcel i ich rodzin. Przed kilkudziesięciu laty jeszcze ci drobni posiadacze byli niejako inwentarzem żywym wielkich posiadłości. Nie mieli oni innego wyjścia, musieli najmować się do robót rolnych we dworach i u włościan zamożnych, przedsiębiorca rolny niemal arbitralnie dyktował im warunki. Dziś zmieniły się stosunki do pewnego stopnia: ułatwienie komunikacyi, a także pewne rozszerzenie widnokręgu intelektualnego, jakie bądź co bądź daje szkoła ludowa, nawet tak prymitywna jak dzisiejsza, sprawia, że ci przykuci do gleby drobni posiadacze śmielej coraz występują do walki o byt, szukają zarobków tam, gdzie mogą znaleźć dla swojej siły roboczej najkorzystniejsze warunki. Stąd więc wędrowki.

Drugim czynnikiem uruchomienia tej warstwy ludności wiejskiej, jest przewrót w technice rolniczej. — Jak już wspomnieliśmy powiększenie intensywności gospodarstwa prowadzi przedewszystkiem do skoncentrowania pracy: Przy okopywaniu buraków, przy pieleniu zboża, przy młotce maszyną parową trzeba znacznej ilości ludzi, lecz trzeba ich tylko na krótki przeciąg czasu. Dla przedsiębiorcy rolnego zatem najkorzystniejszym staje się taki układ z robotnikami, przy którym zapewnia on sobie wielką ilość rąk roboczych na ten czas krytyczny, a po za tem ci robotnicy nic go nie obchodzą. Stąd więc ogromne zapotrzebowanie takich właśnie wędrownych robotników. Ponieważ zaś skutek odwiecznych różnic w układzie stosunków rolniczych, stopniu zależności ludności rolniczej od wielkich posiadaczy, kultury tej ludności, podziału własności ziemskiej, jak również skutek poziomu ogólnej stopy życiowej ludności robotniczej przemysłowej, wskutek różnicy w cenie produktów rolniczych wogóle i środków spożywczych mas, wytworzyły się bardzo znaczne różnice po-

między zachodem a wschodem Europy, więc powstać musiały z konieczności owe wędrowki masowe robotników rolnych ze wschodu na zachód. W naszych dzielnicach powstał stąd anormalny stosunek: Z przyległego Królestwa i Galicyi ciągną do Prus Zachodnich, Księstwa i na Szląsk tłumy robotników, obniżają oni płacę wolnych najmitów krajowych, wskutek niższej stopy życiowej, a tem samem zmuszają ich do szukania zarobków dalej na zachodzie; mamy więc tu rok rocznie falę napływu robotników wędrownych ze wschodu i falę odpływu robotników wędrownych na zachód.

Jakież jest położenie materialne tych mas robotniczych? Odpowiedzi na to zapytanie szukać nam wypada w pierwszej linii w pracach uczonych niemieckich, gdyż w »społeczeństwie ziemiańskim« Wielkopolski sprawa ta nie budzi znaczącego zainteresowania, specjalnej pracy naukowej polskiej w tej kwestyi niema. Z prac niemieckich wymieniamy: A. von Lengerke: *Die ländliche Arbeiterfrage beantwortet durch die bei dem königlichen Landesökonomie Kollegium aus allen Gegenden der preussischen Monarchie eingegangenen Berichte landwirthschaftlicher Vereine*, Berlin 1849; autor uzupełnił tę pracę w r. 1852 w czasopiśmie *Mittheilungen des königl. preuss. Statistischen Bureaus* rocznik piąty; von der Goltz: *Die ländliche Arbeiterfrage und ihre Lösung*, Gdańsk 1872; tegoż: *Die soziale Bedeutung des Gesindewesens*, tamże 1875; tegoż: *Die ländliche Arbeiterklasse und der preussische Staat*, Jena 1893; *Die Verhältnisse der Landarbeiter in Deutschland*, rezultaty ankiety ogłoszone w *Schriften des Vereins für Sozialpolitik*; naszych dzielnic dotyczy tom III., (ogólnego zbioru 55) opracowany przez M. Webera. Prócz tego sprawie tej poświęca uwagę Knapp: *Bauernbefreiung* etc., Klebs: *Landeskulturgesetzgebung* etc. O mieszkaniach robotników wiejskich wydał rozprawę ciekawą Ascher, lekarz powiatowy w Babimoście: *Die ländlichen Arbeiterwohnungen in Preussen*, Berlin 1897.

Najwięcej materiału faktycznego dotyczącego płacy i emolumentów jakie pobierają robotnicy wiejscy podaje Weber i na jego pracy głównie się tu opieramy. Pamiętać przytem należy,

ze materiał ten zebrany został przez ankietę, w której relacje dawali tylko przedsiębiorcy, obywatele wiejscy, że zatem są to relacje strony interesowanej i stronnicze, przedstawiające położenie zawsze z zabarwieniem optymistycznym. Według więc relacji zebranych w tej ankiecie można zestawzić takie rezultaty.

W Prusiech Zachodnich w części wschodniej, a więc na żuławach i niżu wiślanym trzymają jeszcze stosunkowo sporo czeladzi i komorników; wolnych najmitów osiadłych we wsiach sporo jest w powiatach Sztumskim i Sułskim i najmniej w powiatach południowych, Chełmskim i Toruńskim, gdzie przeważa wielka własność. W zachodniej, wyżynnej części, t. j. pogezanii i ziemi kaszubskiej, komornicy są bardzo liczni, zwłaszcza w zachodniej części (powiaty Złotowski, Wałczewski). Wolnych najmitów mają sporo powiaty północne, Kartuski, Kościerzyński, Wyzyski, Pucki, i tu o czeladź folwarczną bardzo trudno, zwłaszcza o mężczyzn. W powiatach Wejrowskim, Chojnickim, Złotowskim dużo jest bezrolnych, którzy wynajmują na odrobek chatę, a często tylko jedną izbę u włościan, są też bezrolni, posiadający własną chatę. W miarę tego jak upowszechnia się uprawa buraków i kartofli dla gorzelni, coraz zmniejsza się ilość komorników, chaty przeznaczone dla nich stoją pustkami, robotę spełniają wędrowni przybysze.

Płaca robocza dla parobka przy pełnym wikcie wynosi tu od 90 do 200 marek, dla dziewczki 60—120 marek (więcej nieco do 180 otrzymują kucharki przy dworze, klucznice etc.) Deputanci otrzymują roli bardzo niewiele i zdaje się tem mniej, im żyzniejszą gleba, im intensywniejsze gospodarstwo; wyjątkowo tylko i to w powiatach z najmniej intensywną uprawą wolno im trzymać dwie krowy na dworskiej paszy, zwykle jedną tylko, w najbardziej postępowych pod względem uprawy powiatach nie pozwalają już zupełnie na trzymanie krów, a dają deputat w mleku — 160 do 200 litrów rocznie, przerażając mało, bo zaledwie pół litra dziennie, wiadomo zaś, że mleko stanowi jedyną «omastę» strawy robotników rolnych.

Wszędzie też deputanci, jak również i komornicy otrzymują minimalne tylko kawałki roli. Dawniej mieli ci robotnicy własny zagon zboża, dziś zaś roli pod żyto już prawie się nie wydziela, a tylko zagony pod kartofle i kapustę, zdarza się atoli coraz częściej, że i kartofle wyznaczają w deputacie. To też często już komornicy mają tu wyznaczone mniej nawet niż 0,1 hektara roli. Deputaty wobec tego uszczuplenia roli musiały być powiększone. Jednakże według Webera wypada jako norma tylko około 33 centnarów zboża i 80 do 100 centnarów kartofli. Wogóle zauważyć się daje, że istnieje tendencja do zmniejszenia emolumentów, a opłata sił roboczych robotników kontraktowanych skutecznie się coraz więcej gotówką. Jednakże ta opłata pozostaje bardzo niską — 120 do 180 marek rocznie. Jeżeli więc liczyć nawet, że deputat wystarcza zupełnie na wyżywienie rodziny, to przecież kwota pieniężna, wydać się musi strasznie niską. Przypuśćmy, że przy starannem gospodarstwie domowem żony takiego komornika udaje się jeszcze wykarmić wieprza na sprzedaż, i cokolwiek dochodu daje drób, i niech wobec tego dochód pieniężny zostanie podniesiony — kosztem wyżywienia rodziny! — do 240 marek, to i wtedy otrzymamy jako sumę na wszelkie wydatki po za żywnością i mieszkaniem całych 20 marek — i to u rodzin już dobrze się mających! Z tego trzeba kupić odzież i obuwie, sól, odrobinę towarów kolonialnych np. kawę, nareszcie od czasu do czasu jakiś sprzęt. Czy może tu być mowa o jakichkolwiek potrzebach kulturalnych i ich zaspokojeniu? Za taką kwotę, jaką ma do rozporządzenia cała rodzina robotnicza miesięcznie, dziedzic wypala cygar — i wydumuchując obłoczki dymu filozofuje na temat «rosnącej pożydlivości, lekkomyślności i rosnącym zbytku» swoich parobków!

Co do zarobków wolnych najmitów Lengerke za rok 1849 podaje płace robocze 60 do 100 fenigów dla mężczyzny, dla kobiet 50—60 fenigów w lecie. Za rok 1874 von der Goltz podaje takie cyfry w (fenigach) placy w lecie:

(Zob. tabl. str. 268).

P o w i a t	dla mężczyzn zatrudnionych		dla kobiet zatrudnionych	
	stałe	niestałe	stałe	niestałe
Elbląski	147	178	85	90
Malborski	150	200	60	77
Kwidziński	115	164	—	83
Sztumski	192	203	90	88
Toruński	210	275	125	150
Wyrowski	—	125	—	62
Kartuski	125	175	80	100
Kościerzynski	117	157	52	67
Starogrodzki	—	162	—	75
Świecki	125	125	—	67
Człuchowski	139	154	75	97
Walczewski	108	135	72	80

W tychże powiatach w roku 1893 według Webera płaca wynosiła:

P o w i a t	dla mężczyzn zatrudnionych		dla kobiet zatrudnionych	
	stałe	niestałe	stałe	niestałe
Malborski	—	250—400	—	80—120
Sztumski	150—250	250—300	70—125	—
Toruński	—	150—200	—	80—120
Świecki	—	200—250	—	120—150
Starogrodzki	—	300—400	—	150—170

Uderza tu przede wszystkim ogromna różnica zachodząca w wymiarze płacy: cyfry przeciętne Goltza dla różnych powiatów różnią się o 100% (dla stałe zatrudnionych 108 w powiecie Walczewskim, 210 w Toruńskim, dla niestałe zatrudnionych w Świeckim 125, w Toruńskim 275); cyfry Webera dla powiatu Malborskiego wahają się od 250 do 400. Ci wolni najmici emolumentów żadnych nie pobierają, różnice więc można tłumaczyć tylko miejscowymi warunkami, a mianowicie płacą zależy widocznie od tego, czy mało lub dużo jest w danej miejscowości wolnych najmitów. Chodzi tu o posiadaczy drobnych parcel, którzy właśnie dlatego, że są posiadaczami, nie mają możliwości wybierać rynku dla swojej siły roboczej,

są przykuci do miejsca i muszą zgadzać się na warunki, jakie dyktują przedsiębiorcy rolni w okolicy, często nawet mają możliwość tylko pracować w sąsiednim dworze. Gdzie więc tych drobnych posiadaczy sporo, tam z konieczności płaca wskutek podażu pracy musi pozostać niską. Następnie odgrywa tu rolę bardzo ważną rodzaj uprawy: Gdzie rozpowszechniła się uprawa buraków i co za tem idzie intensywna kultura, tam powstaje konkurencja robotników wędrownych i płaca obniża się. Dopiero bowiem przy intensywnej kulturze opłaca się przedsiębiorcy sprowadzać robotników wędrownych, inaczej bowiem nie może ich zatrudnić przez kilka miesięcy z rzędu, do zniwa zaś wyłącznie ci wędrownicy nie mogą się wynajmować. Jaskrawym przykładem tego jest powiat Toruński (to samo zdaniem Webera powtórzyło się w powiecie Chełmskim, Kwidzińskim i Suskim): w roku 1873 przeciętna płaca wynosiła 275 fenigów, w roku 1890 — najwyższa płaca 200 fenigów. Porównanie cyfr z różnych lat niezupełnie może być ścisłe, gdyż cyfry te niejednostajnie były otrzymywane.¹ Jednakże jak twierdzi Weber od roku 1849 do 1873 zająć musiało znaczne podwyższenie płacy, natomiast w okresie od 1873 do 1893 wskutek właśnie konkurencji robotników wędrownych, których poczęto tłumnie sprowadzać, płaca nie podniosła się znacznie. W ten sposób ulepszenia w technice rolniczej powiększyły niewątpliwie rentę posiadaczy, ale raczej pogorszyły warunki bytu miejscowych robotników.

Wędrowni robotnicy jak już powiedzieliśmy bywają sprowadzeni — jak zresztą wszędzie do gospodarstw buraczanych, prócz tego istnieje specjalna kategoria kosiarzy. Dawniej ci właśnie stanowili główny kontyngent. Z kosą na plecach ciągnęli od dworu do dworu szukając zarobku; byli to niemieccy pomorzanie i Niemcy z »kopanicy Warty« (więc z powiatów

¹ Tak n. p. cyfry Webera i Goltza nie nadają się do porównań, gdyż Goltz obliczał sporą ilość dat bezpośrednich, podczas gdy Weber musiał ograniczyć się do relacji nielicznych i cyfry płac robotników niestałych dotyczą tu zapewne tylko płac w czasie zniwa.

Skwierzyńskiego i Babimoskiego). Obecnie ci wędrownicy już nie znajdują popytu na swoją pracę: zastąpiła ich żniwiarka, przy której pracuje tłum chłopaków i dziewcząt, zatrudnionych po za żniwem przy burakach i kartoflach. — Wytworzył się tu dziwny stosunek pod względem przyływu i odpływu: w tym samym powiecie — na przykład w Lubawskim — sprowadzają robotników z Królestwa i z Księstwa, jednocześnie zaś stąd wychodzą robotnicy tłumnie do innych okolic, do gospodarstw buraczanych. Najwięcej robotników wędruje z powiatów północnych i zachodnich, gdyż tu popyt na pracę jest najmniej intensywnym. Płaca jaką pobierają przybysze wędrowni bywa rozmaita, zależną przedewszystkiem od tego, czy ich zatrudniają tylko przy okopywaniu i wykopywaniu buraków, czy też przy wszelkich pracach — do żniwa, do koni etc. Wynosi ta płaca przy wiktach dla mężczyzn 80 do 150 fenigów, dla kobiet 70 do 90 fenigów. Ma tu miejsce straszny częstokroć wyzysk wskutek zastosowania najbrutalniejszego systemu — akordu powierzanego pośrednikowi: pośrednik taki podejmuje się uprawy pól buraczanych od początku do końca za określoną płacę od hektara (55 do 65 marek); a najętych przez siebie ludzi płaci na dniówkę, napędzając oczywiście do pracy bez względu, a płacąc i żywiąc jak najgorzej. Jak strasznie lichym musi być ten wikt wynika n. p. z takiego zestawienia, u Webera na 26 dni roboczych (w niedzielę widocznie ci ludzie jeść nie mają?) liczy się na głowę:

2 centnary kartofli	3,00 mk.
80 funtów zryta	6,00 „
40 „ grochu	3,00 „
3 „ soli	0,30 „
na omastę	2,50 „
26 litrów maślanki	1,30 „
mieszkanie, opał, naczynia kuchenne	3,40 „
	19,50 „

Szanowny ziemianin, który podaje ten rachunek, kpi sobie widocznie z ankiety: za »mieszkanie, opał (w lecie!) i naczynia

kuchenne» liczy 3,40 marki; tymczasem mieszkaniem jest chaluha nawpół rozwalona, albo jaka obora pusta, gdzie pokotem sypiają ci wędrownicy, często na słomie bez prześcieradeł i koldry. Odliczywszy tę bezczelną pozycję wypada, że miesięczne utrzymanie (oczywiście suma jest podana za miesiąc, a przedsiębiorca oblicza na 26 dni, w których ciągnie nadwartość z najmitów) robotnika kosztuje 16,40 marki, czyli dziennie niecałe 54 fenigów. Nic dziwnego: nawet mleka nie otrzymują ci kuli wędrowni, chociaż dostają je może paskie charty; są przytem skazani na wegetaryanizm zupełny, gdyż na cały miesiąc ma starczyć 2,50 marki na omastę, więc o mięsie nic może być mowy. I wobec takiego wiktów ci ludzie spełniają ciężką pracę! i takie warunki płacy skłaniają ich do wędrowek! Jakież wymowne świadectwo rozpaczliwie niskiej stopy życiowej ludu polskiego.

Wielkie Księstwo Poznańskie. Głównego kontyngentu siły roboczej na obszarach dworskich dostarczają tu robotnicy związani kontraktem — czeladź i komornicy, oraz robotnicy wędrowni. Wolnych najmitów miejscowych jest tu stosunkowo bardzo mało; najwięcej ich jest jeszcze w okolicach wzdłuż Noteci i w powiatach zachodnich. Są to po części małorolni, a prócz tego bezrolni, którzy wynajmują izbę na odrobiek, najczęściej u włościan, zwłaszcza niemieckich.

Płaca czeladzi folwarcznej jest tu znacznie niższą niż w Prusiech Zachodnich, jest cokolwiek wyższą w północnej części (regencya Bydgoska) niż w południowej. Otrzymuje taki parobek od 80 do 120 marek, dziewczka 60 do 90 marek. Cokolwiek więcej biorą robotnicy zonaci »deputanci«. Oto kilka próbek tych płac jakie podaje Weber: W powiecie Międzyrzeckim — włódarz, owcarz, rzemieślnik 150 do 180 marek, fernal, pastuch 108 do 120 marek; w powiecie Babimoskim fernal 120 do 150 marek, owcarz, włódarz 150 marek; w powiecie Kempieńskim włódarz 150 marek, fernal 78 do 90 marek.

Bardzo ważną kategorię stanowią tu komornicy. Brodnicki w cytowanej wyżej dysertacji (roku 1893) tak opisuje ich położenie:

»Dawniej komornicy otrzymywali zapłatę tylko w naturze, mianowicie mieszkanie i określoną ilość snopów każdego zboża, byli zaś obowiązani pracować trzy do pięciu dni w tygodniu; resztą czasu rozporządzali dowolnie. Taki stosunek jednakże nie mógł się utrzymać, gdyż dziedzic musiał utrzymywać swoim kosztem niepomierłą ilość mieszkań robotniczych, bez odpowiedniej kompensaty. Poczęto więc zatrudniać tych robotników w ciągu całego roku, i wypłacano im prócz zapłaty w naturze gotówkę.

»Mieszkanie komornika składa się dziś zazwyczaj z obszernej izby, komórki i poddasza. Obok tego chlewnik dla wieprzy i kurnik, oraz mała piwnica na kartolle. Domy były jeszcze w latach siedemdziesiątych liche. Były to lepianki z gliny, z niskimi dusznymi izbami, których małe okienka zawsze zostawały zamknięte, co stawało się przyczyną niepomiernej śmiertelności dzieci. W nowszych czasach mieszkania te stały się znacznie lepsze.

»Prócz mieszkania otrzymują komornicy $\frac{1}{8}$ hektara pod ogród warzywny i w polu $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ hektara pod okopowizny. W nowszych atoli czasach wolą dziedzice wyznaczać zamiast roli pod kartofle określoną ilość kartofli, około 60 centnarów.

»Zwykle też trzyma komornik krowę na dworskiej paszy. Wzbraniają tego w powiatach graniczących ze Śląskiem i w powiecie Krobskim wyznaczają komornikom mleko (około 2 litrów dziennie), masło i ser, oraz odszkodowanie w wysokości przeciętnie 30 marek rocznie.

»Nagannem zdaje się nam być trzymanie gęsi, gdyż te wymagają pastwisk na rzyskach, a więc mogą być tolerowane tylko przy ekstensywnem gospodarstwie. Przeciętnie wolno komornikom przezimować 2—3 gęsi, a w lecie wychować wylęg. Wprawdzie hodowla gęsi daje dosyć znaczny dochód gotówką (12 gęsi po 3 marki=36 marek), i ludzie niechętnie jej się wyrzekają. Jednakże przy wzrastającej intensywności gospodarstw, zdaje się racjonalnem, jeżeli komornikom w ostatnich czasach zabraniają trzymać gęsi.

»Mniejsze znaczenie ma hodowla kur. Natomiast hodowla nierogaczyny ważną tu odgrywa rolę, gdyż stanowi jedno z najważniejszych źródeł dochodu dla komorników: zwykle trzyma on maciorę, z której ma dwa razy do roku prosięta, razem około 14 sztuk; hodzi je 4—8 tygodni, po czem lepsze zostają sprzedane, liche zużyte we własnem gospodarstwie.

Na opał wyznaczają komornikom zależnie od okolicy 2 sążnie drzewa i 12 centnarów węgla, albo też 3—6000 cegieł torfu i niekiedy 4—5 kup chrustu. W okolicach obfitujących w lasy wolno im zbierać chrust. Drzewo dowozi dwór.

»Te emolumenty od czasów regulacyi prawie nie uległy zmianie, zmienił się natomiast wymiar deputatu w zbożu i płaca.

»W okresie od r. 1855 — 1870 otrzymywali komornicy przeciętnie w roku:

12	szepli ¹	żyta
2	»	jęczmienia
2	»	grochu;

dzisiaj otrzymują przeciętnie:

14	szepli	żyta
4	»	jęczmienia
4	»	grochu, i niekiedy jeszcze
1	»	pszenicy,

prócz tego dla posylki dodaje się 2 szele żyta.

»Gotówką pobierali dawniej 54 do 60 marek rocznie, posylka w lecie 40 fenigów, w zimie 20 fenigów. Żony komorników otrzymywały dawniej zależnie od pory roku 25 do 40 fenigów, obecnie 40 do 60 fenigów. Prócz tego przed rokiem 1870 było we zwyczaju, że musiały stawać darmo do pomocy przy strzyży owiec i sianożęciu.

»Połączenie wynagrodzenia w naturze i gotowizną ma

¹ Szelel = 50 litrów = 0,43 korca nowego polskiego.

swoje zalety. Gwarantuje bowiem robotnikowi wielką pewność, że będzie mógł zawsze zaspokoić najpilniejsze swoje potrzeby życiowe. Staje on się zależnym od wahań ceny najważniejszych produktów spożywczych, a przy cenach wysokich może znacznie powiększyć swój dochód przez sprzedaż nadwyżki. Narreszcie pozostaje wskutek tego systemu wspólność interesów pomiędzy pracodawcą a pracobiercą.

Placa tej kategorii robotników w Poznańskim jest tedy niezłą. Jeżeli pomimo to byt tych robotników jest mizerny, przypisać to należy niezaradności kobiet, przedwczesnym, często nieopatrzonym ożenkom robotników, licznym świętom, które prowadzą do tłumnych zbiorowisk, a przeto do demoralizacji, nakoniec przyczyną jest także to, że wielu robotników ma zwyczaj co rok godzić się do innego dworu, nakoniec winą bywa też często nieodpowiednie postępowanie dziedziców, a zwłaszcza ich zastępców, administratorów.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp dlatego, że faktyczne dane są tu niezłe zestawione, ale jeszcze więcej dlatego, że charakteryzuje on dosadnie sposób myślenia w sferze szlachecko ziemiańskiej, do jakiej należy autor. Tylko obojętność wytworzona nawyknięciem do patrzenia na nędzę, może doprowadzić do sądu, że opisane przez samego autora warunki wynagrodzenia «są niezłe», i tylko nawyknięcie do szlacheckiego sposobu myślenia staje się przyczyną, że taka lato-rośl rodu szlacheckiego w swojej pierwocinie literackiej pacy — chcemy wierzyć, że bezwiednie — rezultaty do jakich doszli ludzie nauki. Co jak zaraz pokazemy, przytrafiło się panu Brodnickiemu.

Powtarza mianowicie pan Brodnicki za Weberem zdanie, że wskutek formy wynagrodzenia stosowanej względem komorników powstaje «wspólność interesów pomiędzy pracodawcą a pracobiercą». Tylko — Weber to swoje twierdzenie stosuje do czasów ubiegłych, kiedy ta forma, będąca wynikiem gospodarstwa naturalnego, miała jeszcze rację bytu, kiedy to jeszcze komornikom wyznaczano sporo roli, kiedy panował powszechnie zwyczaj udziału w wymłocie; nato-

miast kwestyonuje Weber rację bytu takiego systemu z chwilą, kiedy poczyną się intensywniejsza kultura, kiedy uszczuplają komornikom roli, kiedy cały stosunek zostaje zmieniony w duchu kapitalistycznym i przeważną rolę poczyną odgrywać wynagrodzenie gotówką. Wtedy — powiada Weber — o takiej wspólności już niema mowy, stosunek staje się anachronizmem (l. c. p. strona 778—781). Pan Brodnicki wyraźnie powiada, że nie tylko roli pod zboże dziś już nie wyznaczają, ale nawet zagon pod kartofle odbierają, zastępując stałym deputatem; o udziale w wymłocie nie ma mowy (zresztą ten zwyczaj był rozpowszechniony mało w Księstwie, a więcej w Prusiech i na Śląsku), nawet krowy już nie wszędzie wolno trzymać. Wyraźnie więc widać, że nastąpiła zmiana w kierunku przekształcenia stosunku pomiędzy dworem a komornikiem. Ale pan Brodnicki powtarza sobie spokojnie co mówił Weber, jakkolwiek słowa te stosują się do odmiennych warunków.

Dalej: Pan Brodnicki opowiada, że komornicy mogą sprzedawać nadwyżkę zboża, która im pozostaje, i tem znacznie powiększyć swoje dochody. Powtarza tu znowu za Weberem. Tylko — Weber stosuje do warunków, jakie bywały ongi, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie młocono i cepem, i komornicy otrzymywali za wymłot znaczną część, bo dziesiąty, a nawet ósmy korzec (n. p. w Prusiech Wschodnich). Natomiast w Poznańskim dają dziś deputat, jak zgodnie wypada u Brodnickiego i u Webera 23 korcy zboża rocznie na całą rodzinę. I oto: uczonego niemieckiego przeraża wprost ta cyfra, niższa daleko niż ta jaka wypada w Prusiech Zachodnich i na Pomorzu niemieckim. Zdaniem Webera jest to deputat nie wystarczający na utrzymanie rodziny, świadczący o tem, że ci komornicy polscy odżywiają się niedostatecznie, inaczej mówiąc, że głodzą się om, lub zastępują pożywienie mączne kartoflami, to jest surogatem żywności. Gdzie więc tu może być mowa o sprzedaży «nadwyżki», skoro nie starczy na wyżywienie? Jeżeli rzeczywiście niekiedy komornicy sprzedają jeszcze z tego niewystar-

czającego deputatu zboże, to oczywiście dzieje się kosztem organizmu, wtedy już cierpią głód doraźny.

W końcu powtarza pan Brodnicki za Weberem, a właściwie sprawozdawcami, niemieckimi dziedzicami z Poznańskiego, gadkę o «niezaradności kobiet», jako przyczynie mizernego stanu komorników. Wolno było tak rozumować owym jegomościom wyzyskującym pracę tych kobiet, a Weber słusznie czyni przytaczając takie opowieści, gdyż charakteryzują wprawdzie nie stosunki, ale poglądy przedsiębiorców, dlatego też Weber przytacza je zwykle w cudzysłowie. Natomiast naukowe rozumowanie doprowadza raczej do wniosku: Ponieważ stan tych komorników jest tak mizerny, ponieważ wskutek spaczenia dawnego stosunku, gospodarstwo komornicze staje się karykaturą, więc kobiety nie mają za co rąk zaczepić, i dlatego wszystko w niwecz idzie. — W dodatku: Pan Brodnicki jednym tchem wyrzeka na niezaradność kobiet, i twierdzi, że gęsi komornicze stają się przeszkodą w racjonalnej uprawie. Ale — jeżeli nawet drobiu trzymać nie wolno, jeżeli krowy komornik trzymać nie ma prawa u siebie, tylko w pańskiej oborze, to jakże żona jego będzie gospodarować? Poglądy szlachecko-polskie skojarzone z tendencjami kapitalistycznymi i ulegające wpływom sąsiadów, wzbogaconych chłopów niemieckich, do dziwnych prowadzą potworków logicznych u panów ziemian wielkopolskich.

Jednakże pan Brodnicki powiada, że znacznie powiększyła się płaca gotówką, jaką pobierają komornicy. Zapomniał jednakże podać cyfry, gdyż podaje tylko współczesne zarobkiienne kobiet, a nie mężczyzn. Weber inaczej o tem sądzi: powiada on mianowicie: »Płaca gotówką co do wysokości podniosła się *ceteris paribus* znacznie tylko w niektórych okolicach, zwłaszcza gdzie rozwinęła się uprawa buraków, w porównaniu z rokiem 1889. Pomijając te okolice, podwyższenie dochodu z płacy gotówką powstało po większej części tylko wskutek zaników odrobków i skrócenia czasu mlócki. W tych okolicach, gdzie jeszcze w dawnej

sile utrzymała się instytucja komornictwa n. p. w Prusiech Wschodnich, płaca jaką pobierają deputanci przewyższa znacznie płacę komorników, tu zaś odwrotnie; to też ci komornicy (w Księstwie) pozbyli się właściwie charakteru komorników i zamienili się w »robotników akordowych«, którzy przeważną część wynagrodzenia pobierają gotówką, a obok tego otrzymują mieszkanie, ogród pod kartofle, rzadko kiedy pastwisko dla krowy »(l. c. p. str. 462)«. To wygląda wiele inaczej niż twierdzenie pana doktora Brodnickiego.

Tam zaś gdzie są komornicy w rzeczywistości, dawnem słowa tego znaczeniu, takie podaje Weber płace na dniówkę dla komornika i »posylki«: te podajemy w nawiasie: Powiat Międzychodzki w zimę 60 w lecie 60 fenigów; w Skwirczyńskim w zimę 60 w lecie 70 (50 względnie 60); w Międzychodzkiem 50 i 60 w Śremskim 30—40; w Kościńskim 50 (40—50); w Ostrzeszowskim 50 (40). Zdarzają się i wyższe płace, ale wtedy inne emolumenta są minimalne.

Weber daje w końcu szereg budżetów takich rodzin komorniczych, o których jednakże powiada, że są tylko w przybliżeniu prawdziwe. Warto jednakże przyjrzeć im się; wybierzemy najpierw kilka z wysokim dochodem w gotowiźnie, następnie kilka z dochodem niskim:

1. Powiat Wschowski: Pracuje komornik z żoną, bez posylki; zarabiają 460 do 500 marek, i otrzymują prócz mieszkania tylko ogród pod kartofle i deputat kartofli, razem około 48 centnarów kartofli; muszą zatem kupować chleb, mleko, opał, mięso.

2. Powiat Wrzesiński: stają do pracy dwie osoby całodziennie, jedna pół dnia; dochód gotówką 495 marek; kartofle z ogrodu i deputatu — 110 centnarów, żyta 15; dokupować trzeba chleb, mleko, opał, ewentualnie może dochód ze sprzedaży wieprza.

3. Powiat Poznański: staje do roboty komornik, żona i posylka; dochód wynosi 425 marek, lecz za izbę płaci komornego 29, posylce 60 marek, pozostaje 336 marek; roli nie otrzymuje; deputatu otrzymuje 6,6 centnarów zboża i 70 cen-

tnarów kartofli; musi więc dokupować zboże lub chleb, mięso, a także opał.

Mozna więc wyobrazić sobie ile przy takim budżecie pozostaje na potrzeby inne, po za strawą.

A teraz takie przykłady:

4. Powiat Poznański: staje do pracy komornik i posylka; dochód wynosi około 225 marek, potrącić należy zapłatę posylce 72 marki, pozostaje dochodu gotówką około 153 marek, roli niema; deputat wynosi 17,6 centnarów zboża i 60 kartofli; trzeba dokupywać chleb i opał.

5. Powiat Lesznowski: staje do roboty komornik, żona i posylka; dochód 255 marek, na posylkę 60, pozostaje 195; deputat 19,2 centnara zboża, 85 kartofli, trzeba dokupywać zboże i mięso.

To już wprost nędza i głodzenie.

Ogólnie więc: Położenie komorników musimy rzeczywiście uważać za mizerne, i więcej niż mizerne, ale żeby ta nędza była tylko skutkiem nieopatrności, a nie lichego wynagrodzenia, niech wierzy panu Brodnickiemu kto chce.

Co się tyczy wolnych najmitów, Lengerke za rok 1849 podaje jako normę dla mężczyzn 50 do 60 fenigów, dla kobiet 35 do 40 fenigów, w akordzie zaś mieli zarabiać 70 fenigów do 1 marki. Za rok 1873 mamy cyfry przeciętne u Goltza, a za rok 1892 u Webera cyfry minimalne i maksymalne; zestawiamy je w tablicy, podając cyfry Webera w nawiasie; przyczem podajemy tylko placę w czasie lata bez wikt; wszystko w fenigach:

(Zob. tabl. str. 279.)

Z porównania widać, że tylko w Szubińskim powiecie podniosła się placą znacznie, w innych wielkie zmiany nie zaszły. A to tembardziej, że w relacjach jakie miał Weber, nie zawsze odróżniano placę akordową, która zwykle jest cokolwiek wyższą. W niektórych zaś powiatach, n. p. Inowrocławskim i Mogilnickim raczej nastąpiło obniżenie plac, prawdopodobnie wskutek konkurencyi wędrownych robotników.

Pan Brodnicki cieszy się znów, że rozpowszechnia się

P o w i a t	Placa mężczyzn zatrudnionych		Placa kobiet zatrudnionych	
	stałe	niestałe	stałe	niestałe
Wyrzyski	155 (150—175)	162 (175—200)	84 (90—110)	88 (125)
Czarnkowski	175 (125—200)	181 (150—200)	67 (100)	87 (100)
Chodzieski	150 (125)	187 (175)	69 (60—80)	— (100—110)
Wągrowicki	161 (—)	218 (200—250)	106 (—)	137 (100—125)
Inowrocławski	168 (150—250)	250 (150—175)	93 (—)	106 (75—125)
Mogilnicki	168 (125—250)	250 (200)	93 (60—125)	106 (75)
Szubiński	168 (200—300)	250 (250—300)	93 (100—125)	106 (75—80)
Obornicki	125 (—)	150 (—)	65 (—)	75 (—)
Szomotulski	105 (150)	112 (—)	52 (100)	67 (—)
Międzyrzecki	100 (—)	100 (—)	60 (—)	60 (—)
Srodzki	137 (100—150)	168 (150—300)	55 (70)	68 (50)
Wrzesiński	112 (175)	131 (125—200)	60 (—)	55 (60—80)
Międzychodzki	100 (—)	100 (—)	60 (—)	60 (—)

system plac akordowych. Weber słusznie uważa to raczej za zmianę na gorsze dla robotników, których przy tym systemie placą wprowadzie nieco lepiej, ale też wyzyskują daleko więcej.

Przybysze (z Królestwa przeważnie) zarabiają: 125 do 150 fenigów mężczyźni, 75 do 125 dziewczęta, nieco więcej przy pracy akordowej. Wprost przerażające są relacje o wiktach jaki panowie obszarnicy dają tym nieszczęśliwym przybyszom. Przeważnie bowiem ten wikt składa się z 25 funtów kartofli na tydzień i nic więcej. Jasne więc jest, że z zarobku znaczną część ci robotnicy muszą wydatkować na jedło. Lecz oczywiście szczerzą tu do niemożliwych granic, kosztem organizmu. To też dziwić nie może, że ci ludzie wycieńczeni niedojadaniem, zapelniający żołądki kartoflami, nie są w stanie

pracować energicznie, że praca ich jest mało wydajną i nic dziwnego, że Weber taki może zarytować przykład: w powiecie Żnińskim przy koście na akord niemieccy robotnicy wędrowni z Landsbergu nad Wartą (w Marchii Brandenburskiej) zarabiają 6 do 8 marek dziennie, bo koszą do 3 mórgów dziennie, zaś przybysze z Królestwa zarabiają 1,5 do 2 marek, bo koszą zaledwie mórg dziennie.

Czy można wymyśleć gwałtowniejsze oskarżenie panujących stosunków niż to o jakim już nie mówią, a krzyczą te cyfry? To upadek, to wyniszczenie rasy, to mord — tak mord, jakiego winą stają się obszarnicy w Polsce, którzy do ostatniego wynędznienia doprowadzili ludność robotniczą wiejską. Mord, w całym tego słowa tego słowa znaczeniu, bo ludzie wycieńczeni pracą i odżywiający się tak, muszą umierać przedwcześnie, to prawo fizyologiczne; zniszczenie rasy — bo ludzie ci muszą płodzić potomstwo bezsilne, rachityczne, niedołężne fizycznie i duchowo.

Górny Szląsk. Widzieliśmy jak anormalnie ułożyły się stosunki pomiędzy dziedzicami a chłopami poddańczukami na Górnym Szląsku, i jak magnaci niemieccy dopięli tu przy reformie zupełnego zwycięstwa, odmawiając praw regulacji »ogrodnikom«. Powstał więc tu liczny bardzo proletaryat bezrolny. Przytem — jak słusznie zaznacza Weber (l. c. str. 496) odbyła się nie stopniowa proletaryzacja, przy której ci bezrolni przemienili się stopniowo w szczególną klasę robotniczą, złączoną jeszcze niejako organicznie z dworem, w komorników, a nastąpił nagły przewrót, powiedzielibyśmy gwałtowna rewolucja, uskuteczniiona przez panów, na szkodę chłopom; została w ten sposób zerwana odrazu wszelka łączność. Obok tych proletaryuszy wyzutyh zupełnie z posiadania, powstała atoli względnie liczna kategoria drobnych posiadaczy, od samego początku nie będących w stanie utrzymać się z roli, zmuszonych szukać zarobków postronnych. Z drugiej strony rozwija się szybko w drugiej połowie wieku XIX wielki przemysł górno-szląski i masy proletaryatu ciągną do okręgów górniczych.

Te więc czynniki wywarły wpływ decydujący na losy wiejskiej klasy robotniczej.

Naprzód więc nie ma tu prawie zupełnie komorników w tym znaczeniu jakie widzimy w Prusiech i Księstwie. Ponieważ bez robotników stałych obejść się oczywiście gospodarstwo wielkie nie może, trzeba by trzymać tu tem więcej czeladzi folwarcznej. Atoli robotników, którzy przystaną na takie warunki, znajduje się niewiele, gdyż oczywiście młody chłopak woli szukać zarobku w kopalniach i hutach, niż zostać parobkiem lub fornalem. To też w powiatach w pobliżu kopalń — w Rybnickim, Kozłeckim, Gliwickim, Tarnowickim, Oleśnickim, nie ma zgoła parobków niezonatych, trzymają już tylko po dworach dziewczki. O robotników zonatych nieco łatwiej. Zdziwić jednakże musi, że właśnie ta kategoria jest bardzo źle płatna. Otrzymują tu bowiem fornale i rataje 72 do 120 marek i deputat: 18 do 20 centnarów zboża, kartofli. Temi deputantami zastąpiono po części komorników, lecz wytwarza się wtedy taki stosunek, że żony tych robotników — ponieważ o gospodarstwie własnem prawie nie ma mowy, skoro roli nie wydziela się prawie wcale, krów najczęściej nie pozwalają trzymać — pełnią rolę dziewczek folwarcznych. Mąż pobiera wtedy deputat jako fornale lub rataj, żona jako dziewczka, i otrzymują n. p. w powiecie Kozłeckim razem 4,75 centnarów pszenicy, 16,75 centnarów żyta, 7,5 centnarów jęczmienia, 50 centnarów kartofli, 180 litrów mleka i 150 marek gotówką.

Następnie powstała tu kategoria robotników zakontraktowanych na cały rok, lecz zachodzi zasadnicza różnica w porównaniu z komornikami: ci otrzymują rolę od dworu, szląscy zaś robotnicy najczęściej dzierżawią rolę, lecz z warunkiem, że będą stawiali sami, żony ich i dzieci do pracy we dworze. Dzierżawa więc jest stosunkowo nie wysoką — za hektar 4—5 marek, lecz odpowiednio niską też jest płaca dzienna: w lecie mężczyzna pobiera 50 do 80 fenigów, kobieta 40 do 60 fenigów.

Wolni najmici najmują się do robót rolnych tylko tam,

gdzie nie znajdują zajęcia w przemyśle; liczba ich atoli jest w powiatach rolniczych bardzo rozmaita: na zachód od Odry jest ich stosunkowo sporo, na wschód mało. Zdumiewajacem jest, że płace tych robotników na ogół są niższe nawet niż w Poznaniu, gdy spodziewać się należało, że powinny być raczej wyższe wskutek konkurencji przemysłu. Wynoszą mianowicie te płace dla robotników niestale zatrudnionych w lecie 0,80 do 1,50 marki, prawie nigdy nie spotyka się płac wyższych i od roku 1873 do 1892 płace te prawie nie podniosły się. Ten słaby, albo prawie żaden wpływ przemysłu na wysokość płacy robotników rolnych wyjaśnić się da zresztą bardzo prosto: Łatwe przerzucanie się mas robotniczych od jednej formy pracy do drugiej istnieje tylko w wyobraźni manchesterskich ekonomistów, którym to twierdzenie potrzebne, dla zaprzeczenia złowrogim skutkom przewrotów technicznych; cóż szkodzi, twierdzą ci panowie, że maszyna ruguje robotnika, skoro powstają coraz nowe gałęzie produkcji i wchłaniają nadmiar rąk roboczych. W rzeczywistości zaś przejście od jednej formy pracy do innej jest dla robotnika nie tylko zawsze związane z obniżeniem płacy, ale często wręcz niemożliwe. Zwłaszcza zaś, jeżeli chodzi o przejście od pracy rolnej do przemysłowej: człowiek, który przez 20—30 lat moził się nad rolą, przywykł do powolnych ruchów, przywykł do wprawdzie ciężkiej, ale mało energicznej pracy, nie nadaje się do pracy przemysłowej, jak mierzyn od brony i pluga nie nadaje się pod siodło. To też młode pokolenie opuszcza tłumnie rolę — parobczaków młodych nie znajdują już obszarnicy na Górnym Szląsku — lecz dla ludzi starszych, w wieku po nad 30 lat, którzy dotąd pracowali na roli nie ma miejsca w przemyśle. Dlatego przemysł górnośląski, stosunkowo młody, dotąd nie mógł wywrzeć wpływu na podwyższenie płac robotników wiejskich.

Wędrownych robotników, jeszcze w roku 1892 zatrudniano niewiele na Górnym Szląsku. Dopiero od roku 1895, kiedy pobyt na siły robocze w przemyśle wzrósł ogromnie i kto żył z młodych ludzi ciągnął do zagłębia węglowego,

poczęto ogromnemi masami sprowadzać robotników z Galicyi i z Królestwa. I teraz dopiero panowie posłowie z centrum — Szmula, Letocha et consortes — poczuli oburzenie na niegościnnosć prusaczą i poczęli się domagać, aby pozwolono tym przybylsom pozostawać w kraju przez cały rok, a nie tylko przez miesiące letnie. Nic dziwnego: nie starcza już teraz nawet fernali i dziewczek do krów.

To co powiedzieliśmy, świadczy o położeniu wprost nędznym proletaryatu rolnego, owej ogromnej większości ludności wiejskiej. Odżywiają się ludzie nędznie, a stąd musi nastąpić upadek rasy. Śmiało twierdzić można, że pod względem odżywiania rozwój kapitalizmu, przekształcenie gospodarstwa ekstensywnego na intensywne, obniżył raczej a nie podniósł stopę życiową. Ten kapitalizm rolniczy pociąga bowiem za sobą z konieczności uszczuplenie rolne, zmniejszenie emolumentów; doprowadza nawet do tego, że odejmować poczynają przedsiębiorcy rolniczy robotnikowi trzymanie krowy, co pociąga za sobą utratę mleka, tego ważnego czynnika w odżywianiu ludzi, którzy wtedy stają się już zupełnymi wegetarianami z musu; doprowadza do tego, że chleb zostaje zastąpiony kartoflami, surogatem o minimalnej wartości pożywnej. O wydatkach zaś na cele kulturalne tej ludności nie ma mowy.

Skutki dla społeczeństwa stąd takie: Wielkopolska i Górny Szląsk mają klimat bardzo zdrowy, zarówno i Prusy Zachodnie zwłaszcza na wyżynie. Tymczasem śmiertelność w tych krajach jest niepospolicie wysoką, wyższą niż w jakiegokolwiek innej prowincyi pruskiej, wyższą niż gdziekolwiek w Europie, prócz Galicyi i Rosyi. Inaczej być nie może: Większość społeczeństwa niedojada, nie ma skąd czerpać sił życiowych. Jako społeczeństwo przymieramy głodem. Dalej ta ogromna śmiertelność ogólna jest przedewszystkiem skutkiem niepomiernej śmiertelności dzieci. Dlaczegoż śmiertelność dzieci jest tak

wysoką u nas? Hygieniści i medycy skonstatowali już dawno, że słowianie w porównaniu z germanami mają jedną cechę ogromnej doniołości w walce życiowej: matki u nich mogą karmić niemowlęta piersią i karmią, podczas gdy u plemion germańskich zdolność ta zanika. Następnie: jesteśmy społeczeństwem, w którym jeszcze ludność wiejska przeważa liczebnie, wiadomo zaś, że ogólnie śmiertelność dzieci po wsiach jest mniejszą niż w miastach. A więc przyczyny szukać należy znów w niedożywieniu. I jakże ma być inaczej, skoro cyfry dobitnie świadczą o tem, że ludność robotnicza wiejska nie jest w stanie dostarczać mleka dzieciom. Widzieliśmy, przykłady, że rodzinie komorniczej wyznacza się w deputacie 180 litrów mleka. Nawet gdyby to był przykład wyjątkowy, nawet gdyby na ogół tę ilość należało potroić, to i wtedy przy dwojgu dzieci małych, ta ilość nie wystarcza, wypadłoby bowiem zaledwie $1\frac{1}{2}$ litra dziennie na całą rodzinę, gdy tymczasem dla dziecka do czwartego roku życia litr mleka dziennie jest o wiele mało; racjonalne odżywienie wymaga, przynajmniej $1\frac{1}{2}$ litra dziennie, przy odpowiedniej strawie innej — jaj, mięsa, chleba. Więc owo kapitalistyczne gospodarstwo postępowe, zmniejszając wymiar mleka robotnikom, zmuszając do zastępowania chleba kartosłami sprawia istną rzeź niewińniętek. Powtarzamy — to obniżenie stopy pożywienia jest mordem na narodzie.

A cóż powiemy o stopie kulturalnej naszej ludności robotniczej? Przyznajmy w pokorze ducha: jesteśmy w Europie zachodniej narodem najmniej kulturalnym. Żadne frazesy tego smutnego faktu nie zmieniają, nie mamy prawa przeczyć. A jesteśmy niekulturalni właśnie wskutek owego przerażającego poziomu potrzeb życiowych robotników wiejskich. Są oni kulą u nogi całej klasy robotniczej wogóle: ta ludność wiejska robotnicza stanowi ogromną armię rezerwową robotniczą, wskutek napływu ludności wiejskiej do miast, stopa życiowa robotników miejskich nie może podnosić się znacznie ponad stopę życiową owych komorników i parobków wiejskich.

Strasznie mści się na nas dziś jeszcze przeszłość: Zła-

manie siły życiowej narodu przez ucisk, jaki ciążył na chłopach, przypawiło nas o utratę wolności politycznej; zniesiono niewolę prawną, lecz lud wiejski na długo jeszcze pozostawał faktycznie w niewoli ekonomicznej: nastąpiły przewroty ekonomiczne w rolnictwie i nowe klęski zadały tej klasie robotniczej, a los jej do dziś dnia stanowi o losie narodu.

Dla uzupełnienia tego co powiedzieliśmy o położeniu materialnem robotników wiejskich należy dodać jeszcze kilka słów o ich położeniu prawnem.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że we wschodnich prowincjach pruskich pan, obszarnik, nie tylko faktyczną, ale prawną dzierży władzę. »Obszar dworski« (*Gutsbezirk*) jest bowiem dotąd jeszcze w Prusiech jednostką administracyjną, samorząd gminy nie istnieje, na obszarze dworskim dziedzic jest reprezentantem władzy, wszyscy zamieszkujący na tym obszarze podlegają jego władzy. Tych obszarów dworskich, jako jednostki administracyjne, jest przytem bardzo wiele; liczone mianowicie:

	obszarów dworskich	gmin wiejskich
w regencyi Gdańskiej	385	762
» » Kwidzyńskiej	916	1226
» » Poznańskiej	1147	1916
» » Bydgoskiej	763	1171
» » Opolskiej	1117	1500

Jasne zaś jest, że skoro władza policyjna należy nie do gminy a do dziedzica, do przedsiębiorcy, to taki stosunek musi odbić się na stosunku ekonomicznym. — Oczywiście przeciw nadużyciom wolno dochodzić prawa, wolno robotnikowi procesować się, tylko — nie wiele mu to zazwyczaj pomoże. — W dodatku nawet i bez nadużyć, ta przeważywa daje się we znaki na każdym kroku.

Obok tej pozostałości władzy patrymonialnej innej,

w skutkach zgubniejszy jeszcze anachronizm zachował się w prawie pruskiem — tak zwana »ustawa o służbie domowej« (*Gesindeordnung*). Ustawie zaś tej podlega nietylko służba w znaczeniu utartem, ale także czeladź dworska i robotnicy zakontraktowani.

Oto główne przepisy tej ustawy: 1) Robotnik miejski w Niemczech dziś nie potrzebuje żadnych książek roboczych, natomiast robotnik wiejski musi ją posiadać. Do książki tej — policyjnego świadectwa zatem — wpisuje pracodawca świadectwo i bez takiego świadectwa robotnik nie może przyjąć nowego obowiązku. 2) Robotnik przemysłowy, którego zelzono, lub uderzono ma prawo natychmiast porzucić pracę. Robotnik wiejski natomiast do roku 1900 jeszcze podlegał karze cielesnej pracodawcy. Dopiero nowe prawo cywilne znosi to prawo barbarzyńskie, lecz i teraz jeszcze, robotnik, który został obity, nie ma prawa porzucić natychmiast służby. Zerwanie kontraktu jest właściwie tylko możliwe, jeżeli robotnikowi odmawiają »niezbędnego« (*nothdürftig*) pokarmu, lub jeżeli zdarzył się zamach na cześć niewieścią ze strony pracodawcy. 3) Natomiast pracodawca ma prawo zerwać kontrakt jeżeli go najmita obrazi, jeżeli ten najmita »podzega innych«, jeżeli jest nieposłusznym, jeżeli okaże się nieudolnym, jeżeli stan majątkowy pracodawcy pogorszył się. 4) Nawet wtedy, kiedy najmicie podlegającemu tej ustawie nie wypłacą zasług, nie ma on prawa porzucić służby, musi wypowiedzieć w terminie umówionym, na trzy miesiące przed opuszczeniem służby. 5) Najmita podlegający tej ustawie odpowiada nietylko za siebie, odpowiada on również za swoich towarzyszy; mianowicie musi on zadenuncjować panu każdy czyn swoich kolegów, z którego dla pana szkoda powstać może. 6) Najmitę podlegającego ustawie, jeżeli opuści służbę, pracodawca może przez policyję sprowadzić z powrotem i zmusić do wytrwania w służbie według kontraktu; natomiast jeżeli pracodawca wypędzi bez wszelkiego powodu — zresztą będzie on miał zawsze powody wobec tej ustawy — to tylko winien wypłacić zasługi

i wynagrodzić wikt. 7) Najmita taki odpowiada za szkody jakie powstały nawet, jeżeli nieźła wola, a tylko niebaczość stały się jej przyczyną. Odszkodowanie może wziąć pracodawca przez niewypłacenie zasług, a jeżeli to niestarcza, może zmusić najmitę do odbywania dalej jeszcze służby bezpłatnie. Faktycznie więc ta ustawa stwarza niewolę formalną. Jeżeli stosowanie takiej ustawy względem służby domowej jest już anachronizmem, to stosowanie jej do robotników rolnych jest wprost dzikim absurdem i haniebnym pogwałceniem prawa.

Teraz zważmy, że nad wykonaniem tej ustawy czuwa policyja. Policyja może sprowadzić robotnika wiejskiego, który zbiegł ze służby z powrotem, policyja bez sądu może zmusić go do dotrzymania umowy i t. p. Reprezentantem zaś tej władzy policyjnej na wsi jest dziedzic, jest pracodawca! On więc na podstawie tej ustawy rozstrzyga arbitralnie spory zachodzące pomiędzy nim a najmitą wiejskim. Ten jeżeli chce — niech szuka sądu. — Oto idyla, oto patryarchalny stosunek!

Nie koniec na tem: Prawo koalicji posiadają robotnicy przemysłowi, nie posiadają go robotnicy rolni. Prawo bowiem z roku 1854 grozi jednorocznym więzieniem, czeladzi, komornikom i najmitom (*Gesinde, Dienstleute oder Handarbeiter*), którzy usiłują zmusić pracodawcę lub zwierzchność do pewnych czynów lub ustępstw, przez to, że zmówią się zaniechać pracy, lub będą używali innych do takiej zмовы. — Więc nietylko już strejk, groźba strejku, wzywanie do strejku podlega karze.

Robotnicy wiejscy żyją więc w Prusiech dotąd pod prawem wyjątkowem.

ROZDZIAŁ III.

Położenie robotników w przemyśle.

Zaznaczyliśmy już, że położenie robotników miejskich z konieczności musi być w pewnej zależności od stopy życiowej ludności wiejskiej. Wszelkie wysiłki do podniesienia poziomu stopy życiowej szerokich mas proletariatu, muszą być do pewnego stopnia paraliżowane przez konkurencję, jaka powstaje ze strony owych wydziedziczonych, pariasów ziemi polskiej. Ta konkurencja oczywiście najgroźniejszą tam, gdzie chodzi o prostą siłę więziową, o pracę niewykwalifikowaną, lecz do pewnego stopnia daje się ona uczuć pośrednio nawet robotnikom kwalifikowanym, których położenie jest zawsze w zależności pewnej od stopy życiowej wielkiej masy ludności.

To jedna strona kwestyi. Druga na tem polega, że po za Górnym Szląskiem mamy do czynienia z krajem, w którym dotąd przeważa produkcja drobna, rzemieślnicza. — Otóż faktem jest dziś już niezaprzeczonym przez nikogo, że położenie robotników jest w obecnym stadym rozwoju ekonomicznego korzystniejsze w wielkim, niż w drobnym przemyśle. Raz dlatego, że w wielkim przemyśle robotnicy łatwiej się organizują, powtórze dlatego, że rzemiosło przeważnie dziś konkuruje z wielkim przemysłem tylko przez niepomierne wyzysk czeladzi i terminatorów.

Najwięcej danych statystycznych o położeniu robotników posiadamy w Niemczech dla przemysłu hutniczo-górni-

czego, gdyż tu przedsiębiorcy zmuszeni są od szeregu już lat dostarczać ścisłych sprawozdań o ilości ludzi zatrudnionych i ich płacy.

Rozpoczynamy tedy nasz przegląd od statystyki plac w przemyśle górniczo-hutniczym Górnego Szląska.

Mamy więc naprzód cyfry ogólne dotyczące ilości robotników i płacy jaką pobierali w całym przemyśle górniczym, i hutniczym i metalurgicznym na Górnym Szląsku, publikowane corocznie w *»Statistik der oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke«*, wydawnictwie stowarzyszenia przedsiębiorców (*Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein*). Wypada z tych cyfr:

	ilość zatrudnionych robotników	suma płacy roboczej w markach	przeciętny dochód roczny na głowę
w roku 1885 . . .	79100	42890000	542
" " 1890 . . .	99300	67041000	675
" " 1895 . . .	103200	73154000	709
" " 1900 . . .	131400	116875000	889

Sprawozdawca stowarzyszenia przedsiębiorców, pan doktor H. Voltz, nie lubi takich zestawień i kilkakrotnie zmywał głowę publicystom i uczonym, którzy z tych cyfr o płacy roboczej wyciągali wnioski. Zaznacza on mianowicie, że przeciętny roczny zarobek wypada tak niski, ponieważ warunki techniczne są tu inne. Specjalnie powołuje się ten obrońca interesów i opinii magnatów górno-szląskich na to, że w kopalniach zagłębia szląskiego na jednego górnika pracującego oskardem (t. z. z niemiecka »hojer« od *Häuer*) wypada dwóch pomocników (t. z. »szleperów«), gdy w zagłębiu węglowym Westfalii na przykład, wypada na jednego szlepera dwóch hojerów. Jestto zapewne słuszne po części i w dalszym ciągu uwzględnimy te stosunki. Pomimo to jednakże uważamy te cyfry przeciętne za bardzo i bardzo pouczające. Świadczą one mianowicie, że płaca robocza robotników wielkiego przemysłu szląskiego była przerażająco

niska, robotnicy ci pobierali w roku 1885 przeciętnie 542 marki bez żadnych emolumentów, a zatem nie więcej niż parobcy wiejscy. Jednakże cyfry te są przeciętne, więc obejmują także płace kobiet i wyrostków. Słuszne! — tylko fakt, że wielki przemysł górno-szląski zatrudniał i zatrudnia dziś jeszcze niepomniernie dużo kobiet i dzieci, świadczy właśnie o bezczelnym wyzysku, o grabieży, jakiej kapitał dopuszcza się względem tej ludności robotniczej, która wskutek ciężącego na niej ucisku feodatów niemieckich, była na przerażająco niskim stopniu kultury, miała nieeuropejską stopę życiową, gdy począł rozwijać się przemysł. Nie ulega bowiem kwestyi, że praca w kopalniach i hutach jest dla kobiet zajęciem niewłaściwym, rujnującem zdrowie, przekraczającem siły niewieście; zatrudnianie kobiet w tej dziedzinie przemysłu jest zatem dziś świadectwem niskiego stanu kultury robotników, niepomiernego wyzysku. W Europie już tylko kopalnie polskie i belgijskie zatrudniają kobiety. Kobiety pracują, pracować muszą w kopalniach dlatego, że płaca jaką pobierają mężczyźni nie wystarcza na utrzymanie rodziny. — Zresztą przekonamy się niebawem, że cyfra przeciętna jest tak przerażająco niską nie tylko wskutek udziału kobiet i dzieci; w tymże roku 1885 bowiem w kopalniach węgla, które zatrudniają ogromną większość robotników, zarobek roczny robotników męskich dorosłych wynosił przeciętnie tylko 507 marek, a przeciętna płaca dla całego przemysłu wypada wyższą od tej sumy, wskutek oddziaływania płac robotników wykwalifikowanych w zakładach metalurgicznych, których w znaczącej części trzeba było wówczas sprowadzać z Czech. — Widzimy następnie szybkie dosyć podnoszenie się zarobków. W roku 1889 poraż pierwszy zastrójkowali robotnicy górno-szląscy. Pamiętny ten strój zakończył się porażką: przy zupełnym braku organizacyi i wyrobienia, jakie dają robotnikom stowarzyszenia, dojść musiało do burd, wybijania szyb, demolowania maszyn; rzeczywiste przedsiębiorcy i władze nie zawahały się zastosować zwykłego argumentu — kul karabinowych, polano się karaw, sterylizowali robotnicy po-

wrócili do pracy. Jednakże ten żywiołowy wybuch miał skutki pomyślne: Ministerium wyznaczyło komisję dla zbadania przyczyn i nawet ta komisja urzędowa, zmuszoną była przyznać w swoim sprawozdaniu (wydrukowanem w *Reichs- und Staatsanzeiger* z dnia 20 stycznia 1890 roku), że płace górników górno-szląskich są niepomniernie niskie, a dzień roboczy nadto długim. Przedewszystkiem zaś odtąd magnateria przemysłowa i jej narzędzia — urzędnicy i administratorowie przekonali się, że nawet ci przygnębleni i zahukani robotnicy w podziemiach górno-szląskich, poczynają poznawać swoją potęgę, jako masa, poczęto liczyć się z polskim bydłem: podwyższono płacę, i poczęto nieco inaczej obchodzić się z robotnikami. Prócz tego widzimy, że od roku 1885 do 1890 liczba robotników szybko wzrasta (o 24%); wobec tego znacznego popytu na siły robocze oczywiście płace musiały się podnieść, gdyż pomimo licznego proletariatu miejskiego w pobliskich powiatach, popyt musiał przewyższyć podaż. W następnym pięcioleciu — lata kryzysu od 1890 do 1894 — popyt był już mniej gwałtownym, i płaca niewiele się podnosi (spada nawet w roku 98 i 94). Dopiero ostatni okres niebywałego jak widzieliśmy rozwoju przemysłowego, sprawił znów znaczne zwiększenie popytu, zarażeni zaś teraz na miejsca niebywały dotąd odpływi wykwalifikowanych sił roboczych na Zachód, do kopalni i hut w Westfalii i nad Renem, i teraz płaca robocza wzrasta stosunkowo znacznie; zarobki robotników podnoszą się (robotników od roku 1890 do 1900 przybyło 17%, zarobek roczny przeciętny podniósł się o 12%). Nie znaczy to jednak, że norma płacy roboczej podniosła się w tym samym stosunku: kopalnie i huty były czynne gorączkowo, robotnicy pracowali nad normę, dokładali „szycht“, przedłużano dzień roboczy, stąd więc zarobki musiały powiększyć się więcej niż powiększyła się płaca dzienna. — W rezultacie zarobki robotników przemysłowych podniosły się w okresie od 1885 do 1900 roku, są wyższe od zarobków robotników

wiejskich. Lecz przeciętny dochód roczny w wysokości 889 marek musi być zawsze uważany za bardzo niski.

Ale owe zarobki przeciętne są jak wiadomo fikcją statystyczną. Cyfra przeciętna powstała wskutek wliczenia do sumy ogólnej, plac robotników wysoce kwalifikowanych, i wiemy już, że tych jest jednakże mniejszość, a zatem muszą być liczni robotnicy, którzy pobierają mniej niż ową normę. Musimy zatem przyjrzeć się bliżej częściom składowym owej przeciętnej. Mamy więc naprzód w cytowanym sprawozdaniu cyfry przeciętne, dla każdej z osobna gałęzi przemysłu, podajemy więc według tego źródła cyfry zarobku rocznego robotników dorosłych przeciętnie: Wynosiły one marek:

w roku	w kopalniach węglu	w kopalniach rud żelaznej	w kopalniach rud cynkowej	w zakładach hutniczych	w walcow- niach żelaza	w odlewniach żelaza	w walcow- niach drutu	w hutach cynkowych
1885	507,0	429,4	512,6	585,5	654,7	657,7	592,1	555,0
1886	505,0	436,1	509,9	568,1	622,7	592,8	564,1	574,0
1887	585,6	419,5	505,5	656,8	684,3	617,9	578,7	669,4
1888	615,6	395,1	507,5	666,2	697,2	658,5	615,2	674,2
1889	680,7	425,8	540,2	647,1	726,1	720,3	665,1	726,5
1890	790,4	491,9	622,6	735,1	811,5	754,9	694,9	808,4
1891	821,0	544,1	655,9	763,7	787,0	771,5	732,5	834,4
1892	792,4	529,2	679,2	880,8	790,4	755,1	774,3	822,9
1893	775,6	516,2	654,3	806,8	780,7	744,7	783,0	803,2
1894	781,0	500,1	661,9	812,4	783,8	759,4	774,3	801,9
1895	792,3	506,0	654,8	807,9	789,9	710,1	770,2	809,4
1896	805,0	553,6	675,4	843,1	801,4	820,6	799,9	818,4
1897	826,9	560,3	689,1	873,1	831,4	853,5	804,9	834,1
1898	894,7	587,7	710,3	88,1	864,3	854,6	867,0	876,7
1899	916,8	614,9	750,0	930,6	922,3	859,1	869,4	906,4
1900	1018,2	652,4	813,4	985,7	930,4	862,8	930,6	984,9

Przemysł górnośląski zatrudniał więc jeszcze pod koniec wieku XIX robotników, dorosłych mężczyzn, placąc 419,5 marek rocznego zarobku i na schyłku wieku znajdujemy tu robotników, zarabiających 652,6 marki do roku! Są to cyfry przeciętne, a więc bywają tu robotnicy zarabiający mniej.

Dla tych cyfr nie ma analogii w stosunkach górniczych

europejskich. Jeżeli chcemy znaleźć podobnie płatnych robotników w górnictwie, to musimy udać się do — Afryki. Według relacji bowiem angielskiego *Economist* o kopalniach złota transwalskich, kafrowie zatrudnieni tam zarabiają dziennie 21½ pensów, czyli (licząc według miejscowych zwyczajów do roku 330 dni roboczych) rocznie 591 szylingów, co równa się 602,8 markom i prócz tego wikt. Zatem: wśród robotników polskich, wyzyskiwanych przez magnatów Górnego Śląska są tacy, którzy pobierają mniejszą płacę aniżeli kafrowie wyzyskiwani przez angielskich robigroszów w kopalniach złota południowej Afryki!

Ten fakt warto zapamiętać.

Na szczęście cyfry świadczą, że wypowiada się tendencja ku podniesieniu zarobków, lecz wypowiada się w stopniu niejednakowym: w kopalniach węgla mamy podwojenie, w zakładach hutniczych (wielkie piece, besemernie etc.), walcowniach i odlewniach wzrost o 50—75%, w kopalniach rud żelaznej i cynkowej wzrost najmniejszy. Tłumaczy się to tem, że w kopalniach węgla i zakładach metalurgicznych praca fachowa, wykwalifikowana odgrywa rolę dominującą, w kopalniach rud, żelaza i cynku natomiast, przeważa praca robotników niefachowych: chodzi tu bowiem o kopalnie, które mogą być prowadzone sposobem prymitywnym. Tu więc wpływ niskiej stopy życiowej proletariatu wiejskiego wypowiada się z całą jaskrawością: napływ sił roboczych stał się przeszkodą dla robotników w wyzyskaniu koniunktury pomyślnej, i tylko tam, gdzie ta konkurencja ze względów technicznych była niemożliwą, robotnicy górnośląscy mogli zdobyć lepsze warunki bytu.

Dalej widzimy z naszej tablicy z jaką gwałtownością wypowiadają się zwroty niepomysłne w koniunkturze na zarobkach robotników i to zwłaszcza w gałęziach produkcji, gdzie praca wykwalifikowana ważną odgrywa rolę: Lata zastoju 1892 i 1894 spowodowały bardzo znaczne obniżenie plac w porównaniu z rokiem 1891.

dla górników właściwych, zatrudnionych pod ziemią na Szląsku Górnym	o 29,1% w Westfalii o 25,3%
dla robotników innych zatrudnionych pod ziemią na Szląsku Górnym	o 34,3% " o 14,3%
dla robotników dorosłych na powierzchni na Szląsku Górnym	o 28,0% " o 14,1%
dla małoletnich na Szląsku Górnym	o 14,6% " o 2,6%

Przyczyna tego zjawiska jest zrozumiałą: W czasie gorączki spekulacyjnej popyt na siły robocze był jednak intensywnym na Szląsku i w Westfalii; Westfalia ściągała zewsząd, przede wszystkim zaś z Górnego Szląska robotników; ponieważ atoli na Szląsku poziom płacy jest o tyle niższy, wystarczały już dawne ceny dla zwabienia robotników do Westfalii, natomiast przedsiębiorcy górnoszląscy musieli podwyższyć stosunkowo znacznie ceny, aby zapobiedz ubytkowi sił roboczych. Znamienne jest przytem, że właśnie płace mniej kwalifikowanych robotników podniosły się w Westfalii najmniej, gdyż ci właśnie rekrutowali się z przybyszów.

Wypowiada się tu dobitnie wpływ różnic w poziomie cen na położenie robotników Zachodu: Napływ sił roboczych z dzielnic, gdzie płaca jest niską, hamuje podwyższenie zarobków, staje się przeszkodą dla robotników Zachodu przy wyzyskaniu pomyślnej konjunktury.

Skład robotników według różnych kategorii jest nieco odmiennym w dwu zagłębiach: Zatrudnieni wewnątrz kopalni «właściwi górnicy» stanowią w roku 1901 w zagłębiu górnoszląckim 57,2%, w Westfalskim 50,3%; doliczywszy innych robotników zajętych wewnątrz kopalń otrzymujemy na Szląsku 72,3%, w Westfalii 78,7%. Ponieważ robotnicy zatrudnieni wewnątrz kopalń stanowią kategorię najwyższej stosunkowo płatnych, taki odmienny skład wpływa w rzeczy samej na zmianę pewną w cyfrze przeciętnej, lecz różnica jest niewielką. Następnie faktem jest rzeczywiście, że na Górnym Szląsku stosunek pomiędzy górnikami rąbiącymi węgiel a ich pomocnikami jest innym niż w Westfalii, na co powołuje się jak wspomnieliśmy reprezentant przedsiębiorców, pan Voltz. Lecz cóż to znaczy? Otóż znaczy tyle

tylko, że zagłębie górnoszląskie wskutek struktury pokładów węglowych jest niesłychanie łatwe do eksploatacji: praca górnicza jest tu wydajną jak w żadnych innych kopalniach europejskich, pokłady węglowe są grube, położone dogodnie, głębokość nieznaczna stosunkowo; z tej więc przyczyny jeden górnik wyrębuje tu więcej węgla, niż odwieść może jego pomocnik, gdy w kopalniach westfalskich rzecz ma się odwrotnie. Przyjawszy zaś ten fakt, dochodzimy do wniosku, że właśnie na Szląsku Górnym przedsiębiorcy są w stanie płacić wyższe zarobki, niż przedsiębiorcy jakiegokolwiek innego zagłębia: ich kopalnie bowiem wymagają znacznie mniejszego kapitału stałego, dochody ich w większej mierze niż w innych zagłębiach są czystą rentą górniczą. Potwierdza się to również w cyfrach produkcji: na jednego robotnika wypada na Górnym Szląsku 336 ton węgla, w Westfalii 266. Zatem argument ten przemawia raczej przeciw magnatom, których interesów bronić chce pan Voltz.

Nareszcie zaznaczyć należy, że wprawdzie podniosły się zarobki robotników w okresie gorączki produkcyjnej, lecz podniosły się ceny produktów spożywczych, zwłaszcza kapusty, kartofli, mięsa. Polepszenie bytu ludności robotniczej bynajmniej nie odpowiada podwyższeniu płacy.

Nierównie mniej danych posiadamy dla oceny położenia robotników przemysłowych w Prusiech Zachodnich i w Księstwie. Przytaczamy materiały najważniejsze:

Związek murarzy w Niemczech podjął się trudnego zadania dochodzenia statystycznego o płacy roboczej i czasie roboczym robotników murarzy i to za szereg lat: 1885, 1890, 1895 i 1900.

Rezultaty ostatniej ankiety zostały ogłoszone niedawno¹.

¹ *Statistische Erhebungen über die Lohn- und Arbeiterverhältnisse der Maurer Deutschlands im Jahre 1900 und vergleichbare Zahlen über Lohnhöhe und Arbeitszeit in den Jahren 1885, 1890, 1895. Bearbeitet von Bömelburg und Paepflow. Hamburg 1902.*

Można więc na tej zasadzie porównać warunki płacy murarzy w miastach naszych dzielnic z dzielnicami innymi. Przeciętna płaca robocza za godzinę wynosiła fenigów:

	rok 1886	rok 1890	rok 1895	rok 1900
wogóło w Niemczech	28,04	33,80	34,30	41,60
w Prusiech Zachodnich, Wschodnich i Księ- stwie	26,50	29,75	32,00	38,00
na Śląsku	21,00	24,33	26,00	33,50
na Pomorzu Niemieckim	24,90	28,90	27,70	36,90
w Meklenburgii	24,10	28,50	28,66	31,00
w Saksonii	27,50	32,60	32,10	40,66
w Westfalii i Lippe	28,66	34,00	34,33	41,00
w Hanowerze, Oldenburgii, Brunszwiku i Bremie	27,60	37,00	37,10	41,10
w Brandenburgii (wraz z Berlinem)	35,10	42,50	42,10	54,60
w Szlezwig-Holsztyunii, Hamburgu, Lubecie	39,75	50,15	50,30	55,50

Nasze więc dzielnice pozostają poniżej poziomu przeciętnego płacy i znacznie stoją niżej w porównaniu z dzielnicami przemysłowymi. Tu jak również na Pomorzu i w Meklenburgii wypowiada się, o czem wątpić nie można, zgubny wpływ niskiej stopy życiowej wielkiej masy rolniczej.

Zasada, że niska płaca idzie w parze z długim dniem roboczym, wypowiada się tu naocznie: Tylko w Poznaniu, Królewcu i Gdańsku zdobyli sobie murarze dziesięciogodzinny dzień roboczy i płaca wynosi w Poznaniu (w roku 1900) 42,5 feniga, w Gdańsku 39, w Królewcu 44 fenigów; we wszystkich miastach mniejszych Prus Wschodnich i Zachodnich oraz na Górnym Śląsku praca trwa 11 do 12 godzin, a płaca spada do 30 a nawet 27 fenigów. W dzielnicach zaś przemysłowych zachodnich i w wielkich miastach, mowy nie ma już o 12-godzinnym, a nawet 11-godzinnym dniu roboczym; stał się tu normą dziewięć i dziesięciogodzinny dzień roboczy.

Bardzo ciekawy i cenny materiał zawiera też pierwsze sprawozdanie sekretaryatu robotniczego w Poznaniu¹. Znaj-

¹ Arbeiter- und Gewerkschaftssekretariat Posen. Jahres-Bericht von Posen-Bromberg nebst Statistik über Wohnungs-Verhältnisse. Poznań 1901.

dujemy tu szereg notatek o stanie związków fachowych robotniczych, a także sprawozdania o zarobkach rocznych robotników w różnych miastach i różnych zawodów. Niedostatkim tego materiału jest, że dotyczy on zaledwie garstki robotników, natomiast zaletą, że danych dostarczyli tu bezpośrednio robotnicy.

Zestawiamy kilka dat dotyczących dochodu rocznego. Cyfry te zostały otrzymane w ten sposób, że robotnicy zaznaczali w formularzach dochody najwyższe, najniższe i przeciętne. Stąd więc można ułożyć następującą tablicę:

Miasto	Dostarczyło odpowiedzi robotników			Dochód roczny w markach		
	nieznanych	znanych	razem	najniższy	najwyższy	przeciętny
Poznań	68	170	238	300	1650	824
Bydgoszcz	88	279	367	300	2000	765
Gniezno	2	13	15	450	700	557
Inowrocław	23	32	55	400	900	508
Gostrowo	2	4	6	450	570	516
Międzychód	—	28	28	300	900	569
Wieleń	12	45	57	400	900	523
Węchowa	9	28	37	400	700	494
Chodzież	1	4	5	600	1100	950
Nakło	6	44	50	500	800	620
Oberniki	1	7	8	500	600	550
Rawicz	18	45	63	300	900	552
Kogoźno	1	30	31	400	700	462
Pła	4	12	16	400	700	572
Wągrowice	18	85	103	480	760	570
Trzcianka	9	13	22	300	950	754
ogółem	265	851	1116	300	2000	789

Oczywiście cyfry ułożyły się bardzo niejednostajnie, przypadkowo niemal: Podane zarobki były zależne przede wszystkim od tego, do jakiej kategorii robotników należeli robotnicy, udzielający odpowiedzi; te zaś kategorie są tu reprezentowane bardzo rozmaicie: w Poznaniu n. p. wzięli udział w ankiecie robotnicy 18 rozmaitych zawodów, w małych miasteczkach po większej części nieliczne odpowiedzi

dotyczą tylko jednej lub dwóch kategorii. Cyfry najniższe 300 marek podali malarze, wyrobnicy niefachowi, robotnicy w fabrykach cygar i tytoniu; zarobek 2000 marek wyjątkowo tylko się zdarza: zarabiają tyle rzeźbiarze, zatem wysoko kwalifikowani robotnicy, poszukiwani dziś bardzo w miarę podnoszenia się budownictwa. Dla kilku kategorii zaznaczamy jeszcze zarobki przeciętne, jako mogące wzbudzić pewne zainteresowanie: Stolarze zarabiają przeciętnie w Bydgoszczy 810 marek, w Poznaniu 816 marek, drukarze (zecerzy) w Bydgoszczy 1110, w Poznaniu 1307 marek, sztukaterzy w Poznaniu 971, w Bydgoszczy 982 marki, tokarze w Poznaniu 699, w Bydgoszczy 800 marek. Do najgorzej, wprost nędźnie płatnych należą wszędzie robotnicy fabryk tytoniu, podają oni swoje dochody roczne przeciętne na marek 610 w Międzychodzie, 515 w Ostrowie, 575 w Poznaniu, 547 w Rawiczu, 464 w Trzciance.

Przy ocenie tych cyfr pamiętać należy, że są to relacje robotników organizowanych, którzy, jak wszędzie stanowią część wyborową w masie robotniczej i dlatego cyfry przez nich podane są na ogół wyższe, niż zarabia przeciętny robotnik danej gałęzi. Jeżeli wypada w tej ankiecie przeciętna zarobku rocznego 682 marki, to z całą pewnością trzeba przyjąć cyfrę przeciętną dla całego kraju znacznie niższą.

I tu znowu mamy potwierdzenie zależności pomiędzy niską płacą a długim czasem roboczym: W Niemczech ogólnie robotnicy w przemyśle żelaznym (ślusarze, tokarze, blacharze, giserzy i formerzy) pracują 10 godzin, w Księstwie 11 do 12; w przemyśle wyrobów drzewnych na zachodzie dzień roboczy został zredukowany do 9 godzin, rzadkością już jest dzień 10-godzinny, w Księstwie zaś dzień roboczy trwa 10 do 12 godzin; cieśle niemieccy prawie wszędzie już zdobyli 9-godzinny dzień roboczy, w Księstwie pracują 10 godzin. Dziewięć-godzinny dzień roboczy mają tu tylko drukarze i robotnicy w fabrykach porcelany; ci robotnicy zawdzięczają to potężnej organizacyi: pośród robotników fachowych w fabrykach por-

celany nie ma już nieorganizowanych, na 100 drukarzy 95 należy do organizacyi.

Co się tyczy czasu roboczego mamy zresztą relacje inspektorów fabrycznych spowodowane rozporządzeniem kanclerza państwa w roku 1897. Inspektor fabryczny tak się wyraża o tej kwestyi:¹

»Czas roboczy robotników dorosłych wogóle trwa 10 do 11 godzin na dobę; zdarzają się jednakże w wielu wypadkach bardzo długie »szychty« robocze. Tak na przykład inspektor w Lesznie donosi, że z 1950 zakładów przemysłowych wpisanych w jego rejestr, 161 zakładów ma stale czas roboczy powyżej 11½ do 18 godzin na dobę. Stale pracują 11½ do 13½ godzin w wiatrakach, rzeźniach, warsztatach szewskich i krawieckich; 13 do 14-godzinny dzień roboczy przeważa w browarach, gorzelniach, fabrykach krochmalu; 15 do 18 godzin trwa praca w młynach wodnych i parowych, które nie mają stałej zmiany robotników dziennych i nocnych, w niektórych tartakach, browarach i mniejszych gorzelniach. W cukrowniach zdarza się często, że po ukończeniu jednej »szychty« robotnicy, których zastępcy nie stanęli do pracy, muszą pracować dalej i w ten sposób być czynni 18 godzin bez przerwy. Zaznaczywszy, że co do fabryk, sprawa przedstawia się mniej rażąco, powiada dalej sprawozdawca: »Mogę potwierdzić następujące spostrzeżenia inspektora w Krotoszynie: W warsztatach rzemieślniczych praca często trwa bardzo długo. W niektórych rzemiosłach, zwłaszcza szewskim i krawieckim, dzień roboczy trzynastogodzinny — po wyłączeniu przerw — jest regułą; krótszy dzień roboczy wyjątkiem. W pewnych porach roku, zwłaszcza w czasie przed świętami Bożego narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świąt, pracują zazwyczaj od 6 rano do 12 w nocy, z przerwą co najwyżej jedno lub dwugodzinną, więc 16 do 17 godzin. Robotnicy ponoszą tu szkodę na zdrowiu, prócz tego wskutek

¹ *Jahresberichte der königlich preussischen Regierungs- und Gewerbe-räthe*, za rok 1897.

ciasných, źle przewietrzanych warsztatów, wskutek braku ruchu, krótkich przerw i nakoniec zakorzenionego zwyczaju, że robotnicy w czasie tych przerw nie wychodzą z warsztatów. U młodych terminatorów odpoczynek jeszcze zostaje skróconym, ponieważ zatrudniają ich wtedy rozmaitemi posługami w gospodarstwie domowym. Skutki tej niepomiarnej długo trwającej pracy i szkodliwych jej warunków wypowiadają się w złym wyglądzie i zmniejszonej odporności. Bezpośrednie zauważone choroby, jako skutki tego są: reumatyzm stawów, cierpienia oczne, płucne, zapalenie stawów i zapalenie kiszek. Prócz wymienionych rzemiosł nadmiernie długo trwa praca w stolarniach, warsztatach kołodziej-skich, ślusarskich i innych; lecz tu warunki ogólne mniej są nieprzychylnie i dlatego zgubne skutki nadmiernie długiego czasu roboczego nie wypowiadają się tak bezpośrednio.

W sprawozdaniu o Prusiech Zachodnich zaznaczono, że 9½ godzin pracują tylko drukarnie, 10 godzin fabryki maszyn, 11 tartaki, fabryki cygar i cegielnie, 12 godzin i więcej browary; dłużej bo 14½ trwa praca w niektórych tartakach i składach drzewa; nadmiernie przedłużają czas roboczy drobne cegielnie, gdzie wypalacz jest czynnym przy piecu często dwie noce i dzień; 16 i 17 godzin po potrąceniu przerw pracują robotnicy w fabrykach sera.

Bardzo charakterystycznym jest ustęp następujący ze sprawozdania inspektoratu górnośląskiego: «Przy dochodzeniach w kwestyi zaprowadzenia dnia maksymalnego ze względów zdrowotnych okazało się, że inspektorowie mogli powoływać się tylko na własne obserwacye. Reprezentanci bowiem kas chorych i prawie wszyscy lekarze w kasach chorych na zadane im pytania wogóle nie dawali odpowiedzi. Lekarze z obawy narazenia swego stanowiska, jak to niektórzy z nich wręcz przyznali, nie są skłonni do wyświadczenia jakichkolwiek wad i szkód, przytem nie prowadzą też żadnej statystyki. Czyż można wyrazić surowszy sąd o stosunkach, jakie wytworzyły się pod panowaniem Donnersmarków, Balestremów i innych magnatów przemysłu górnośląskiego! Lekarze i kie-

rownicy kas chorych na urzędowe pytania nie ośmielają się dać odpowiedzi, gdyż boją się o stanowisko, są niewolnikami nędznymi, nie mają prawa występować przeciw swoim panom! Lecz i panowie inspektorowie przywykli tu znać traktować ludzi, jako bydło robocze. Wymieniają oni bowiem tylko wypadki wyzysku przechodzącego już wszelką miarę. Zdarzają się, czytamy n. p. wypadki, że w fabrykach maszyn zatrudniano ludzi 18 godzin bez przerwy, lecz «wystąpić przeciwko temu nie ma potrzeby». Dopiero wtedy, kiedy panowie wyzyskiwacze «nie wahają się zatrudnić robotnika bez przerwy 86 godzin, należy temu zapobiedz». I to się nazywa urzędnik wypełniający prawa ochronne w «państwie reform»!

Wogóle zaznaczyć tu wypada, że jak dotąd, ziemie polskie pod Zaborem Pruskim nie miały nigdy inspektora fabrycznego, któryby się wzniosł ponad poziom biurokratycznego registratora przekroczeń przeciw paragrafom ustawy. Sława urzędnika pruskiego tak często opiewana przez historyków pruskich, a nawet przez polskich publicystów i posłów sejmowych tu zawodzi zupełnie. W Zachodnich Niemczech widzimy na stanowisku inspektorów częstokroć ludzi ogromnej wledzy i szeroko pojmujących swoje stanowisko, że wymienimy tylko doktora Wörrishofena w Badenie, Pöllath'a w Bawarii, von Rüdiger, Sprenger, Steger, w Berlinie, w naszych dzielnicach ani jednego człowieka tego typu. Nic w tem zresztą dziwnego: tylko tam, gdzie społeczeństwo poczyni reagować żywo na objawy wyzysku i ucisku znajdują się na stanowiskach urzędowych ludzie, przeniknięci ideą postępu społecznego. W dodatku zaś w naszych dzielnicach owych wykonawców prawa ochronnego dzieli od tych, którymi mają się opiekować, przepaść nieprzebyta: w sprawozdaniu za rok 1899 inspektor poznański przyznaje, że nie może zasięgać informacji bezpośrednio od robotników, nie może przyjmować ich zazaleń, gdyż — nie umie po polsku! Inspektor fabryczny nie rozumiejący języka robotnika fabrycznego! o większą karykaturę już trudno. Nieprzypominamy sobie stoli, aby który z panów posłów polskich spełnił pol obowiązek i protestował

przeciwko takim stosunkom. Bo co też tym hrabiom i szambelanom do robotnika polskiego!

Ten objaw braku poczucia obowiązków po stronie inspektorów fabrycznych należy mieć zawsze na oku, przy ocenie ich sprawozdań. Jeżeli ci registratorowie wyrażają się nieoptymistycznie, to możemy być pewni, że jest bardzo źle. Wyrażają się zaś tak na przykład:

Inspektor poznański za rok 1897 konstatuje (l. c. str. 158): „Popyt na pracę był bardzo znaczny wobec pomyślnej konjunktury, lecz płaca »tylko tu i ówdzie podniosła się nieco.« Niskiemu stosunkowo poziomowi płacy, odpowiada też odżywianie się ludności robotniczej; jest ono wogóle bardzo liche i mało urozmaicone, to też często robotnicy wegetują ten niedobór nadmiarem alkoholu, wódki, która tu wywiera jeszcze wpływ zgubny. Mieszkania również na ogół są złe, ciasne, ubogie, a pomimo to drogie».

Więc w kraju, w którym właściciele ziemscy wyrzekają na niskie ceny produktów rolniczych, w kraju, który nie ma gdzie podziąć swoich produktów, jak zapewniają nas panowie Komierowscy, Czarlińscy i Skarżyńscy, motywując swoje zapędy w kierunku podwyższenia cel na zboże i mięso, w kraju tym biurokratyczny registrator wypadków w fabrykach, kiedy wypowiada swój sąd ogólny, konstatuje, że ludność odżywia się nędznie.

Zobaczmy atoli co o tej sprawie mówi higienista z zawodu, który nie uległ demoralizującemu wpływowi biurokracji i otrząskaniu z nędzą polską. W roku 1901 wygłosił w Poznaniu odczyt »o odżywianiu mas ludowych z uwzględnieniem stosunków poznańskich« profesor E. Wernicke, dyrektor urzędowego biura higienicznego.¹ Zaznaczywszy, że mało jeszcze jest obeznany z warunkami miejscowymi powiada: »Z dotychczasowych moich badań jasnym jednakże stało się dla mnie, że odżywianie niższych klas tu w Poznaniu jest

¹ Veröffentlichungen des Vereins zur Fürsorge für kranke Arbeiter zu Posen. Zeszyt II. Poznań 1902.

nader nędzne i niedostateczne (*äusserst dürftig und mangelhaft*). Powodem tego są po pierwsze stosunkowo nadzwyczajnie drogie mieszkania, wobec czego komorne pochłanianie niepomiarnej części dochodu. Za mieszkanie, które częstokroć składa się z jedynej tylko izby i to zupełnie nie nadającej się do przebywania w niej ludzi, płaci się 8 do 14 marek miesięcznie. Nędzarze, którzy otrzymują wsparcie, i rzeczywiście nie są w stanie pracować, muszą całe to wsparcie wydać na mieszkanie! Następnie warunki zarabkowania dla szerokich warstw robotniczych są przecież niesprzyjające. Tylko w kilku większych fabrykach, z których mogłem dotąd otrzymać cyfry, warunki płacy roboczej są takie, że robotnicy mogą żyć bez biedy i wyżywić odpowiednio rodzinę, a nawet jak mnie przekonano robić w ciągu lat oszczędności. Trzeba wszelako skonstatować, że drogie mieszkania, wysokie ceny żywności i częstokroć liche zarobki (zwłaszcza tej zimy), może też nieracjonalne wydatki i rozpowszechniony bardzo alkoholizm, powodują takie po części warunki odżywiania, że przy badaniach naszych częstokroć zadawaliśmy sobie pytanie: Ależ — jakże możliwym jest, aby przy takim odżywianiu, można utrzymać się przy życiu, i jak jest możliwym, aby tak odżywiani ludzie byli w stanie wykonywać pracę! Chleb, kartofle i kapusta są głównym pokarmem; ciepłej strawy częstokroć tygodniami całymi nie przyrządzają; mięso i mleko są prawie nieznanym produktem; kawa przyrządzana z surrogatów i słodzona tanią sacharyną, oraz alkohol stanowią napój główny; często dają nawet dzieciom, niemowlętom, do ust chleb suchy maczany w gorzałce, aby je uspokoić i tak je zostawiają rodzice udając się do roboty».

Jak widzimy szanowny profesor »lukruje«: radby nie oskarżać, nie czyni wyrzutów, któreby dotknęły burżuazyjnych słuchaczy, przytacza przykłady jak może najkorzystniejsze, więc nikt już o przesadę go posądzić nie może. Przecież sumienie naukowe zmusza go do wypowiedzenia strasznej

prawdy: higienista nie jest w stanie zrozumieć, jak robotnicy Poznania mogą wyżyć i pracować skoro stale niedojadają.

Co się tyczy kwestyi mieszkań, mamy jeszcze kilka dat zebranych przez ankietę robotniczą wyżej cytowaną. Jest ona tem ciekawszą, że zawiera relacje nietylko o mieszkaniach w Poznaniu, lecz również w miastach prowincjonalnych. Przytaczamy kilka cyfr:

Mieszkania o jednej tylko izbie: W Poznaniu kosztują od 90 do 180 marek rocznie, na 31 nadesłanych relacji podano ceny poniżej 120 marek tylko w 8 wypadkach; w tych mieszkaniach muszą często gnieździć się rodziny o 4, 5, 6 i 7 nawet głowach (w jednej izbie powtarzamy!). W dodatku w połowie blisko nadesłanych relacji żalą się na zły stan mieszkania i wilgoć. Na prowincyi oczywiście ceny są mniej wygórowane, lecz i tu zdarzają się ceny przekraczające normę 100 marek — w Bydgoszczy, Wieluniu, Inowrocławiu, Obornikach; przepelnienie zaś jest tu jeszcze straszniejsze: Zdarzają się wypadki, że w jednej izbie mieści się 7, 8, 9, nawet 10 osób! W dodatku: W jednej izbie mieści się prócz rodziny jeszcze »sublokator« (na 194 relacji podano takich wypadków 5). Jak wiadomo roi się u nas od obrońców świętości ogniska domowego i nasza prasa konserwatywna świątobliwa aż kapie moralnością. Jednakże o tych warunkach mieszkania dla robotników nie zdarzyło nam się nigdy czytać w tych znacznych organach opinii publicznej.

Mieszkania o dwóch ubikacjach (zazwyczaj dwie izby, albo izba z kuchenką) kosztują w Poznaniu od 80 do 200 marek (na 105 relacji cenę poniżej 120 marek podano tylko 6 razy, a więc można śmiało przyjąć cenę 120 do 200 marek); na prowincyi kosztują 50 do 180 marek (ogólnie przyjąć można 80 do 140, za wyłączeniem Bydgoszczy 90 do 120 marek). Przepelnienie i tu jest okropne: na 503 relacji podano liczbę osób powyżej 6 zamieszkujących takie mieszkania w 124 wypadkach.

O owych okropnych *slums* w dzielnicach robotniczych Londynu wie cały świat i zacny obywatel wielkopolski gotów

nawet powoływać się na takie opisy pełne zgrozy, żeby wykazać jakie to straszne stosunki panują w Anglii. O tem atoli, że w stolicy Wielkopolski, że w Gnieźnie, Oborniku, Ryczywole muszą tysiączne rodziny gnieździć się w jednej ciasnej smrodliwej izbie, że proletaryusze polscy, żywiący się pod psem, mieszkania mają gorsze od chlewów, o tem sza! Co do nas — widzieliśmy owe zaułki londyńskie i możemy zacytnym obywatelom i obrońcom moralności zdradzić tajemnicę (tylko niech to zostanie *entre nous*, żeby nie »kalać własnego gniazda« — wszak tak się mówi?): Spotykaliśmy robotników polskich, którzy drwili sobie z opowiadań o okropnościach mieszkań Londynu i zapewniali, że na Whitchapel i w Chelsea, mieszka się nierównie lepiej i taniej niż w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Ryczywole i innych stolicach. Wierzmy im najzupełniej: stosunki, które w społeczeństwie angielskiem wydają się okropne, wywołują okrzyk zgrozy, a jednocześnie akcje ratunkowe w szerokich rozmiarach, u nas, gdzie jak mówi wieszcz »nie trwa myśl nawet godziny«, u nas nawet uwagi niczyjej nie budzi to położenie rozpaczliwe mas ludowych. No — ale za to, według słów profesorów i reporterów, my jesteśmy społeczeństwem zdrowem, pełnem cnót miłosierdzia i miłości bliźniego.

Tylko... czy jesteśmy wobec tego wszystkiego społeczeństwem cywilizowanym?

Powiadam — jesteśmy! Nie dla tego, że mieliśmy i mamy wielkich poetów, artystów, uczonych, królów i panów w sferze ducha. Tych mieć mogą, miały i mają społeczeństwa barbarzyńskie i nawpół barbarzyńskie. Jesteśmy, powiadam, społeczeństwem cywilizowanym, możemy upomnieć się o ten tytuł, ponieważ — tam w nizinach, wśród milionowego szarego tłumu poczyną budzić się poczucie praw człowieczeństwa, poczyną nurtować poczucie krzywdy, świadomość swego położenia; mamy prawo upomnieć się o miejsce w plejadzie narodów cywilizowanych, bo owi robotnicy płacni gorzej od kafirów, żywiący się jak indusi, mieszkający jak hotentoci, ci robotnicy wyzyskiwani nad wszelką miarę, poczynają nabierać świadomości

mości swego interesu klasowego, który jest interesem społeczeństwa, ludzkości całej. Ponieważ tak jest, ponieważ idea wyzwolenia, szczytny ideał kultury i szczęścia wszechludzkiego, znalazł oddźwięk wśród proletariatu polskiego, więc — nie będziemy jako naród »z ksiąg żywota wyjęci dla naszych ran i zmazy«, więc mamy prawo wołać z wiecznie młodym wieszczem naszej przyszłości:

...Jednak wierzę
Ze ludy płyną jak ładczuch żórawi
W postęp...

CZEŚĆ V.

WALKA NARODOWOŚCIOWA WOBEC STOSUNKÓW EKONOMICZNYCH.

Nie może być naszym zadaniem w tem miejscu opisywać dziejów polityki pruskiej celem wynarodowienia polaków; musielibyśmy w tym celu napisać chyba dzieło wielotomowe. Wiadomo wszak, że rzecz mądrą można wyluszczyć «stojąc na jednej nodze», dla opisu głupoty, która z natury rzeczy musi być pełną sprzeczności — wołowej skóry nie starczy. Nie mamy też zamiaru opisywać szczegółowo jak społeczeństwo polskie bronilo się przeciw zakusom politycznym, jakie pod wpływem tej walki wytworzyły się programy polityczne, jakim zmianom uległa polityka Koła polskiego. Nie piszemy bowiem historyi politycznej ziem polskich pod panowaniem pruskiem, lecz opisujemy społeczno-ekonomiczne stosunki i dlatego pragniemy opisać li tylko walkę narodowościową o tyle, o ile ona zostaje w bezpośrednim związku ze stosunkami ekonomicznymi, oraz wypowiedzieć kilka myśli o walce narodowościowej, o ile zależną ona jest bezpośrednio od walk klasowych.

ROZDZIAŁ I.

Polityka agrarna rządu pruskiego w usługach germanizacyi.

W roku 1886 wpadł «kanclerz o miedzianem czole» na genialny pomysł w celu podkopania bytu polskiej narodowości i «zniweczenia wszechpolskiej agitacyi». ¹ Starzec, któremu w kwestyi polskiej nienawiść sąd bystry, jakim się odznaczał, mąciła, był wtedy pojęciami politycznymi, jakie sobie urobił przed pięćdziesięciu laty, dlatego szczerze wierzył zapewne, że żywiołem patriotycznym jest w Polsce wyłącznie niemal szlachta, że szlachta ta jest zarazem jedynym czynnikiem politycznym społeczeństwa polskiego, z którym liczyć się potrzeba. Sąd taki dla obserwatora postronnego naszego życia politycznego, od rozbioru kraju aż do powstania styczniowego był zupełnie naturalnym. Wszak Czarotoryszczyzna zarówno

¹ «Wielkopolska agitacya» (*Grosapolsche Agitation*) jest szczególnego rodzaju ćwiekiem w mózgach rządowych i nierządowych polityków wynaradawiania. Trudno określić, jaką kładą treść w ten frazes ci, co go używają, gdyż zależnie od inteligencji osobnika wiąże się z nim coraz inne pojęcie. Starzejący się Bismark zdaje się miał na myśli politykę à la Czarotoryski, pomimo że o takiej polityce po roku 1870 mowy już nie było; Caprivi stosował ten frazes do wszelkiej akcyi w celach obrony narodowości polskiej; Bülow, z imieniem którego łączy się nierozzerwalnie pojęcie maskarady politycznej, udaje że wierzy w «wielkopolską agitacyę» dążącą do zbrojnego powstania. Co myślą wymawiając ten frazes «politycy» w rodzaju Posadowskich, Podbielskich, Rheinbabenów, powiedzieć trudno, lecz zastanawiać się nad tem nie warto.

jak powstanie 1830, ruchawka 1848 w Księstwie i nawet powstanie 1863 roku były rzeczywiście akcjami, w których szlachta grała nietylko wybitną, ale i decydującą rolę; nie były nawet powstania zbrojne akcją narodu całego, lud w wielkiej swojej masie nie występował, a w każdym razie nie idee i dążenia ludu wycisnęły piętno swoje na tych dramatach narodowych. W roku 1886 takie jednakże pojmowanie kwestyi — trafne jeszcze poniekąd w roku 1863 — było anachronizmem. Po uwłaszczeniu włościan szlachta może jeszcze posiadać wielkie znaczenie, jako czynnik aktywny społeczny, ale nigdy już decydującego znaczenia posiadać nie może; przedsiębiorca rolniczy w kraju wielkiej własności reprezentuje interesy ekonomiczne, a w związku z tem polityczne, bardzo doniosłe, ale nigdy już nie może myśleć o uzurpacyi dla siebie takiej roli, jaka była zupełnie naturalną dla «pana dziedzicznego», władcy «dusz» chłopskich, reprezentanta miarodajnego, bo niemal wyłącznego, interesów posiadania. Tego starzec żyjący tradycjami junkierstwa zrozumieć nie mógł. Dlatego wierzył, że wyzuć z posiadania szlachtę polską, wykupić z jej rąk ziemię znaczy tyle, co sparaliżować, ba zniweczyć wszelką akcyę polityczną narodu polskiego i wyraźnie zaznaczał to w mowie swojej, polecając projekt komisji kolonizacyjnej (28 stycznia 1886 roku) «Opór przeciwko asymilacyi pochodzi tylko ze strony szlachty polskiej i zależnych od niej ludzi, jej oficyalistów i służby; dlatego w tem prawie chodzi o to, ażeby do pewnego stopnia ekspropriować tę szlachtę». W kilka lat potem, w roku 1894, gdy starzec odgrywał rolę zagniewanego bożyszcza we dworze Warcińskim, powtarzał tę samą myśl w przemowie do jednej z deputacyi hakatystów poznańskich przybyłych z pielgrzymką do dawnego chlebobawcy: «Wielu z pańów — mówił — zatrudnia parobków i robotników mówiących po polsku i zapewne odnieśliście wrażenie, że ze strony tych niższych warstw nie grozi żadne niebezpieczeństwo; z tymi ludźmi można żyć i od nich rozruchów spodziewać się nie ma potrzeby». Gdyby żyło jeszcze bożyszcze prusacych wyznawców zasady *ausrotten*, nie po-

wtórzył by tego dziś, po oporze przeciw asymilacji dzieci robotniczych we Wrześni i «rozruchach» jakie spowodowały matki polskie robotnicze.

Prócz tego — jak wiadomo każdemu poważniej zajmującemu się sprawami politycznymi — ów wielki kanclerz, którego później Schmoller *et tuti quanti* uczynili niemal twórcą nowych teorii ekonomiczno-społecznych, odznaczał się zawsze iście junkierskim nieuctwem i rubaszną banalnością w pojmowaniu kwestyi nie tylko już ekonomicznych, ale nawet finansowych. Tak samo jak niegdyś popełnił karykaturalny wprost błąd opierając finanse państwa militarnego prawie wyłącznie na dochodach z cel; co potem spowodowało zawadzącą politykę handlową w kierunku protekcyjnym, tak samo wierzył, że 100 milionów marek starczy na «ekspropriację szlachty polskiej». Jak zawsze, stosował tu pojęcia junkierskiego gospodarstwa prywatnego: Junkier starej daty kupował ku jesieni stado skopów, wypasał na rzysku, i sprzedawał; tak samo miała sobie postąpić komisya: kupi za 100 milionów marek majątków ziemskich, rozparceluje, odsprzeda kolonistom niemieckim, za otrzymane pieniądze znów kupi majątki i tak dalej aż do skutku.

Wyobrażał sobie nawet snuć ten wielki mąż stanu, że w dwadzieścia lat cała sprawa będzie załatwioną, nastąpi ekspropriacja szlachty polskiej: Paragraf 8 prawa z roku 1886 opiewa mianowicie, że dochody ze sprzedaży nabytej ziemi lub renty opłacane przez kolonistów, mają powracać do funduszu kolonizacyjnego — do roku 1908; potem mają już być wliczane do ogólnych dochodów państwowych.

W rzeczywistości sprawa inna przybrała obrót.

Z początku komisya rzeczywiście kierowała się zasadami handlu skopami: kupowała majątki i parcelowała. Wnet okazało się, że w ten sposób niedaleko zajdzie: kupować musiała oczywiście komisya, skoro chciała kupować wyłącznie od polaków, nie według wyboru, a według tego, jakie majątki dostawały się pod subhastę lub jakie chciało jej sprzedać z wolnej ręki. Wobec tego były to majątki nie o żyznej glebie,

nie na czarnoziemie kujawskim, a majątki o lichej glebie, piaski i bagna; w dodatku — nie majątki dobrze zagospodarowane «w kulturze», a zapuszczone wskutek braku zasobów w rękach posiadaczy, często wprost zdewastowane. Na takiej roli oczywiście koloniści osiadać nie mogli. Bez łąk, bez uprawy starannej może egzystować z biedą wielka posiadłość prowadząc ekstenzywną gospodarkę, tak «na Boże zmiłowanie»; włościanin w takich warunkach przepaść musi, czego dowodem najlepszym mamy w Księstwie właśnie, gdzie po «regulacji» włościanie polscy utrzymać się na «nowinach» nie mogli. To też po kilku latach, kiedy komisya nadaremnie szukała głupich wśród włościan niemieckich, którzy by zechcieli pakować kapitały w pustkowia, przekonano się, że trzeba zmienić system: komisya nabywała majątki i zaprowadziła na nich meliorację na wielką skalę — drenowała, margłowała, nawadniała i dopiero po doprowadzeniu roli do pewnej kultury starała się nasadzić kolonistów.

Te melioracje musiały, rzecz oczywista pochłoniąć znaczne kapitały i odpowiednio do tego parcele musiały podnieść się w cenie znacznie, jeżeli nie chciano darowywać kolonistom ziemi. Stąd nowa trudność: Jeżeli na początku trudno było o kolonistów, którzy chcieli by się osiedlać na pustkowiach, to teraz jeszcze trudniej było o kolonistów o tyle zasobnych, aby zapłacić mogli drogie parcele. Jasne bowiem jest, że włościanie zamożni z dzielnic zachodnich Niemiec nie okazali i dotąd nie okazują najmniejszej ochoty do nabywania ziemi drogiej w kraju, gdzie brak warunków dla intensywnego gospodarstwa włościańskiego, gdyż nie ma odbytu do wielkich miast. To też stopniowo komisya musiała zaniechać zamiaru sprzedawania parcel na własność, a coraz więcej poczęła puszczać parcel na prawie rentowem. (O tem dziwolażu polityki agrarnej pruskiej patrz niżej.)

Teraz oczywiście łatwiej o kolonistów: Chłop westfalski lub hanowerski zbankrutowawszy postanawia próbować szczęścia w koloniach na ziemi polskiej; komisya kolonizacyjna zwraca mu częściowo kosztą przeprowadzki, daje gotowe

gospodarstwo, ewentualnie z zabudowaniami i częściowo nawet z inwentarzem, a także uprawione i zasiane; w pierwszym roku nie płaci on nic, następnie zaś płaci rentę 3% wartości; przyczem przez 25 lat żadnych zobowiązań niema. Oczywiście są to warunki niebywale dogodne i amatorów na posady *»Kulturtraegerów«* znalazło się na razie sporo. Lecz teraz znów okazało się, że był to materiał więcej niż wątpliwy: byli to ludzie nietylko bez kapitału, ale w dodatku najczęściej bardzo mierni gospodarze i nie byli w stanie opłacać nawet owej niskiej renty. Wtedy poczęto przyjmować takich tylko kandydatów, którzy byli w stanie wnieść do kasy komisji kapitał odpowiadający obszarowi parceli, mianowicie kwota ta ma wynosić $\frac{1}{3}$ wartości ziemi, a z tego kapitału miały być stawiane budynki i zakupywany inwentarz żywy i martwy. Ale znów okazało się, że tego kapitału zwykle nie starcza. Chodzi o to, że koloniści pochodzący z zachodu przywykli do bardzo dostatnich zabudowań i poczęli się budować tak jak w ojczyźnie, w ten sposób stosunek pomiędzy wartością ziemi, a wartością zabudowań był nie 3:1, lecz 1:1. Cały więc kapitał kolonisty szedł na zabudowania, kapitału obrotowego nie było wcale. Musiała więc komisja udzielać pożyczek; najpierw udzielała pożyczki w wysokości 50%, kapitału wniesionego; potem na mniejszych parcelach nawet 100%. Pożyczki te udziela się po 3% (podczas gdy państwo od długu swego płaci 4%!) i mają być amortyzowane w terminie 10 do 20 lat.

Zdawałoby się, że w ten sposób sytuacja kolonistów musi być świetna, tymczasem okazuje się, że potrzebują oni bezustannie pomocy komisji: to nie są w stanie płacić renty i zalegają, to znów potrzebują pożyczek nawet jeszcze wyższych od normalnych, to znów w latach nieurodzajnych trzeba ich wspierać darowiznami. To też wytworzył się stosunek taki, że tych kolonistów raczej za pensjonistów państwa, nie za samodzielnych przedsiębiorców uważać należy; prowadzeni na pasku, wiecznie potrzebując pomocy, w gospodarstwie swoim zależni na każdym kroku od rozporządzeń komisji,

nie obeznani z warunkami miejscowymi jak dotąd po większej części nie ufundowali oni na trwałe swego bytu. Gdyby dziś zniesiono komisję i pozostawiono tych sztucznie wyhodowanych włościan swojemu losowi, można być pewnym, że po upływie kilku lat conajmniej połowa gospodarstw znikłaby, właściciele poszliby z torbami.

I nie tylko pod względem materialnym trzyma komisja w ścisłej zależności od siebie kolonistów; opiekuje się ona również trzodą swoją pod względem instytucji publicznych, strzegąc, aby te baranki niemieckie nie stały się czasem łupem wilków polskich. Więc tworzy komisja dla kolonistów nowe gminy, najczęściej najzupełniej zbyteczne przy szczupłej liczbie członków, buduje kościoły, zakłada nowe parafie, funduje szkoły. Zdarzają się przytem niekiedy arcykomiczne nieporozumienia: Udało się po długich zabiegach znaleźć kolonistów na osadzenie całej kolonii, wybudowano okazały kościół, sprowadzono pastora; aliści nikt do kościoła nowego nie chodzi! Okazało się, że sprowadzono sekciarzy, baptystów, którzy pastora luterńskiego uważają za sługę antychrysta i drwią sobie z komisji i jej opieki kościelnej.

Jasne jest, że i pod względem społecznym, a zwłaszcza narodowościowym, w ten sposób cel szlachetny został chybiony: Mogłyby kolonie niemieckie wywierać wpływ na otoczenie swoje, oczywiście tylko wtedy, gdyby miały możność komunikowania się z tem otoczeniem; ludzie jednakże, których opiekuncza komisja trzyma jak pod kloszem, którzy nie mają możności rozwinięcia żadnej inicjatywy, którzy, jeżeli taki stosunek potrwa dłużej, utracą wszelką zdolność stanowienia o sobie, oczywiście nie mogą stać się żywiołem oddziaływującym w jakikolwiek sposób na ludność krajową.

Lecz i cel główny, jaki stawiał komisji *»wielki mąż stanu«* wnet został spaczony. Jak widzieliśmy nie mogło być mowy o tem, aby ów fundusz stumilionowy mógł być w obrocie ciągłym. Kapitał został uwięziony w ziemi, zużyty na melioracye, roztrwoniony na administracyę kosztowną, na pożyczki i wsparcia. To też wyczerpał się już w roku 1898 i trzeba

było uchwalić nowe 100 milionów, a obecnie i z tych zostały już tylko marne resztki, w roku 1902 uchwala sejm jeszcze 150 milionów na ten cel. »Lecz ekspropriacja szlachty polskiej« nie wielkie uczyniła postępy; w ostatnich czterech latach kupiono trzy razy więcej ziemi z rąk niemieckich, aniżeli z polskich. Ekspropriuje zatem obecnie komisya daleko energiczniej Niemców niż Polaków! Taki rezultat niespodziewany został spowodowany przede wszystkim podwyższeniem cen ziemi, do jakiego przyczyniła się komisya. Jasnym jest, że popyt na majątki ziemskie, jaki powstał wskutek operacyi komisyi, musiał wpłynąć natychmiast na podniesienie cen ziemi, zwłaszcza wobec warunków krajowych, wobec wiecznego braku kapitałów. Uchwalając prawo o kolonizacyi liczono, że hektar ziemi będzie kosztował około 560 marek, i rzeczywiście w pierwszym roku płacono po 568 marek przeciętnie za hektar; lecz stopniowo ceny podnosiły się i w ostatnich trzech latach hektar kosztował już przeszło 800 marek. Sprzedaż majątku w ręce komisyi okazała się intratnym interesem, i wnet właściciele ziemscy Niemcy poczęli dobijać się, aby ich ekspropriować na równi z Polakami; żądaniu ich stało się zadość.

Zobaczmy teraz jak przedstawia się działalność komisyi w świetle cyfr, przez nią samą podawanych w sprawozdaniach rocznych.

Zakupiła ona posiadłości:

(Zob. tabl. str. 319).

Razem zatem komisya kupiła 164494 hektarów za 118114985 marek. Z rąk polskich kupiono 87736 hektarów, t. j. 53,4% całego obszaru, za 62665530, t. j. 55,2% ogólnej sumy; z rąk niemieckich 76758 hektarów, t. j. 46,6% obszaru za 51249445 marek, t. j. 44,8% ogólnej sumy.

Przeciętna cena jaką płaciła komisya za majątki ziemskie, jest 688 marek za hektar, ziemia włościańska kosztowała po 924 marek hektar. Są to ceny zdumiewająco wysokie. To też w sprawozdaniu powiedziano, że cena jaką zapłacono wynosi w majątkach większych 74-krotną kwotę intraty według rachunku podatkowego (*Grundsteuerreinertrag*). Jest to

A. Większych majątków ziemskich:

w roku	majątków	obszaru w hektarach	za cenę marek	cena przecię- tna za hektar
1886	16	11748,59	6574150	568
1887	27	14827,77	8519651	588
1888	19	9523,55	5620505	590
1889	8	4800,53	3268250	681
1890	12	7767,09	5095510	656
1891	19	8527,02	5789617	679
1892	8	8421,60	4621803	549
1893	13	8408,18	5265600	626
1894	8	6264,18	3590850	573
1895	11	7525,10	4269140	571
1896	7	3519,84	2282610	648
1897	12	4722,79	3697830	769
1898	24	14491,13	11017300	760
1899	28	18131,83	14828000	818
1900	29	16168,83	13059468	809
1901	27	16856,69	13503377	801
Ogółem	268	161690,72	111323661	408

B. Gospodarstw włościańskich:

w roku	gospo- darstw	obszaru w hektarach	za cenę marek	cena przecię- tna za hektar marek
1886	9	110,84	88845	802
1887	13	575,42	352080	612
1888	10	602,15	429200	713
1889	4	38,17	25060	657
1890	2	7,66	9110	1174
1891	—	—	—	—
1892	1	0,62	450	731
1893	1	16,43	5765	351
1894	—	—	—	—
1895	1	41,29	31000	750
1896	—	—	—	—
1897	7	106,04	106100	1000
1898	9	337,63	460800	1365
1899	7	375,91	431200	1149
1900	10	427,45	426964	999
1901	8	163,12	224750	1377
Ogółem	76	2802,85	2291324	991

więc cena bezwarunkowo anormalnie wysoka, zwłaszcza jeżeli zważymy, że majątki po większej części są zapuszczone i licho zagospodarowane. Odbywa się tedy faktycznie roztrwianie grosza na wielką skalę i jeżeli się mówi o „*polnische Wirtschaft*“, to wkrótce trzeba będzie ukuć wyraz „królewsko-pruska gospodarka“ dla scharakteryzowania gospodarki utracyszowskiej. Takie podwyższenie cen atoli, pomijając już gwałtowność jakie tkwi w fakcie, że trwoni się grosz publiczny z celem perfidnym dla wywłaszczenia narodowości, która przecież przyczynia się podatkami do funduszów państwowych, z ogólnie ekonomicznego punktu widzenia jest wprost skandalem. Wiadomo bowiem, że podwyższenie cen ziemi staje się bezpośrednio przyczyną złowrogich przesilen w rolnictwie, podkopuje dobrobyt kraju, wprowadza zamęt do produkcji; z chwilą bowiem kiedy ustaje pobudka, która wywołała takie podwyższenie cen zostaje zachwiana sama produkcja rolnicza. Co się tyczy posiadłości włościańskich to komisya nabywa je tylko w celu zaokrąglenia swych posiadłości i wobec tego oczywiście płacić musi tutaj ceny jeszcze wyższe.

Z tego obszaru nabytego przez komisję, rozparcelowano do końca 1901 roku zaledwie 57 posiadłości większych o 30590 hektarach i 38 posiadłości włościańskich o 1333 hektarach; zatem mniej niż piąta część obszaru została obsadzona kolonistami, przeszło cztery piąte jest w posiadaniu komisji, nie kolonistów. Z tego obszaru rozparcelowano już, przygotowano do kolonizacji, ale jeszcze nie obsadzono kolonistami 26829 hektarów. Jasnym jest, że te obszary, urządzone już na przyjęcie „Kulturtragerów“, trzymają komisja nie dla czego innego, tylko dla braku odbytu, braku kolonistów. Z majątków, które posiada komisja 45 o obszarze 24120 hektarów są w jej posiadaniu mniej niż dwa lata. Posiadłości te nie dały w roku sprawozdawczym dochodu, przeciwnie przyczyniły wydatku 1363314 marek! I to bez melioracji gruntów, zarząd fiskalny i wydatki na inwentarz, na reparyacje i t. p. pochłonęły tę sumę. Lecz i majątki będące więcej

niż dwa lata w posiadaniu komisji nie dają intraty, a wymagają nakładu gotówką. Takich posiadłości było w roku 1901 — 11207 hektarów i wydatkowano na nie 310298 marek. Po trzecie, majątki rozparcelowane, ale nie obsadzone kolonistami przyczyniły wydatku 665283 marek w ostatnim roku, a i w latach ubiegłych dokładano — z wyjątkami dwóch lat — regularnie. Na ogół więc komisya wydatkuje rok rocznie znaczne sumy na zarząd majątków, zanim zdąży je rozparcelować. Wprawdzie podnosi ona do pewnego stopnia kulturę tych majątków, a wydatki te mają być pokryte potem z renty opłacanej przez kolonistów. „Mają być“ — ale czy zostaną rzeczywiście pokryte, to inna jeszcze kwestya. Dotąd wydatkowano w ten sposób około 25000000 marek.

Po za tem koszta melioracji gruntów wyniosły dotąd około 8000000 marek, a budowie pochłonęły 9000000. Koszta administracji (płaca urzędników etc.) uczyniły 5200000 marek. Wydatkowała w ten sposób komisya do 31 marca 1901 roku (na zakup posiadłości do tej daty wydano 104716409 marek) w okrągłej sumie 158000000 marek. Dochód zaś wyniósł w tym czasie 33400000, z czego tylko 8710000 marek pochodzi z renty i sprzedaży ziemi, 17000000 z dochodu nierozparcelowanych majątków, reszta ze sprzedaży inwentarza kolonistom, zwrotu pożyczek i t. p. Topnieją więc miliony w rękach komisji kolonizacyjnej jak śnieg marcowy, i w każdej innej gałęzi administracji już dawno sejm zapewne wniósłby veto przeciw tego rodzaju gospodarce, lecz tutaj nienawiść polakożercza junkrów i narodowych liberalów, którzy posiadają większość, sprawia, że wszystkie sprawozdania zyskują aprobatę większości. Nienawiść ta przecież zupełnie ślepą nie jest: Junkrowie wiedzą doskonale, że na tej ekspryopryacji robią dobry interes, a że przytem trwonienie grosza publicznego jest nieuniknione — no, to przecież stratę ponosi *plebs misera et contribuens*.

Jakże przedstawia się sprawa kolonizacji? Do końca 1901 roku osiedlono 4695 kolonistów na 76662 hektarach,

których wartość oszacowano na 54740760 marek, zatem przeciętna wartość hektara 714 marek.

Pozornie więc wartość przeciętna hektara, jaką policzono kolonistom, przewyższa wartość za jaką komisya kupuje rolę. Faktycznie jednakże skarb ponosi straty, gdyż owa nadwyżka nie pokrywa bynajmniej wydatków po za zakupnem ponoszonych. Prócz tego należy wziąć pod uwagę, że tej wartości szacunkowej koloniści nie splacają gotówką, płacą tylko rentę, i to rentę jak wicyny niską.

Ten stosunek wymaga pewnego wyjaśnienia. — § 2 prawa z roku 1886 głosi: «Za posiadłości oddawane osadnikom państwo powinno być odpowiednio wynagrodzone. Posiadłości mogą być oddawane na własność, w zamian za kapitał lub rentę, albo wdzierżawione». Z początku więc sprzedawano częściowo te parcele, lecz później oddawano je wyłącznie już na zasadzie prawa rentowego. Miało to cel bardzo wyraźny: Parcela sprzedana może przejść ewentualnie w ręce polskiego włościanina; posiadanie na podstawie prawa rentowego zapobiega temu: Czynnownik nie ma prawa odstępować swoich praw bez zgody pobieracza renty, t. j. w tym wypadku komisji kolonizacyjnej. Z drugiej znów strony nie wielu zapewne znalazłoby się amatorów na stanowisko czynszowników wieczystych; zastrzeżono więc, że nabywcy mają prawo wykupić się od renty — ale nie zupełnie: mianowicie $\frac{1}{10}$ wartości posiadłości nie może być wykupioną, kolonista może nabyć prawo do $\frac{9}{10}$, lecz od pozostałej części musi «wieczyście» płacić czynsz; ten czynsz zaś daje prawo interwencji komisji, względnie państwa przy sprzedaży posiadłości.

Stosunek zatem układa się tak: Kolonista wnosi majątek swój do kasy komisji; jeżeli sam stawia budynki to stawia je z tego swego kapitału, z niego też czerpie kapitał obrotowy. Za ziemię natomiast nie płaci gotówką nic, a i rentę płacić poczyna, jeżeli budynki stawia własnym kosztem, dopiero w trzecim lub w czwartym roku, 90% wartości szacunkowej ma prawo kupić na własność, lecz zmusić go do tego państwo

może dopiero po upływie lat 50. Amortyzacya jednakże nie ma zgola miejsca, chcąc wykupić się od renty kolonista musi ją spłacić albo od razu, albo w ratach, każdorazowo dziesiątą część. Z drugiej znów strony państwo może żądać jako wykup tylko 25-krotną rentę, t. j. musi kapitalizować po 4% , podczas gdy renta wynosi mniej, bo tylko 3% wartości.

Wysokość renty, jaką płacić musi kolonista nie jest stałą, określa ją każdorazowo komisya, lecz nigdy wyżej niż 3% wartości szacunkowej. Według sprawozdania ostatniego wypracowano dotąd 203 planów parcelacyjnych większych posiadłości (część rozparcelowano, część parcel ma być dopiero obsadzonych), renta jaką wyznaczono dla tych parcel wynosi:

w 151 wypadkach		$3-\frac{0}{10}$
w 3	"	$2\frac{3}{4}\frac{0}{10}$
w 25	"	$2\frac{1}{2}\frac{0}{10}$
w 4	"	$2\frac{1}{4}\frac{0}{10}$
w 19	"	$2-\frac{0}{10}$
w 1	"	$1\frac{3}{4}\frac{0}{10}$

Renta więc na ogół wynosi znacznie mniej niż 3% .

Lecz nie znaczy to jeszcze, że kapitał oprocentowuje się w ten sposób. Wartość bowiem szacunkowa parcel jest mniejszą znacznie od sumy jaką wydała komisya na zakup gruntów pod te parcele. Określa bowiem komisya tę wartość w taki sposób, że bierze w rachubę cenę, za jaką została kupiona ziemia przez komisję, oraz wydatki poniesione na jednorazowe zagospodarowanie majątku w całości, zaś nie bierze się w rachubę deficytu w czasie gospodarowania na tym majątku zanim zostanie rozparcelowany. Potrąca się z tej ceny ziemi jeszcze wartość dawnych budynków dworskich, lasu, inwentarza. Rachunek zatem wypada taki: Komisya kupuje majątek z inwentarzem i budynkami, sprzedaje za wartość bez budynków, inwentarza i lasu (oczywiście ze sprzedaży tych części majątku komisya może mieć dochód), kosztów zaś jakie poniosła komisya na zaprowadzenie lepszej

kultury w majątku nie liczy kolonistom. Tak samo nie liczy też kosztów budowy kościoła, szkoły, probostwa i gruntów przeznaczonych na użytek gminy. W ostatnim sprawozdaniu podano 5 przykładów jak przedstawia się bilans wydatków i dochodu dla rozparcelowanych majątków. Wieś Arkuszewo (przezwaną przez komisję »Arkusdorf«) została nabytą w roku 1893 za 397494 marek; na melioracye wydano 27426 marek, na drogi, dom przytulku i t. p. 9804 marek, na szkołę 16131 marek; prócz tego gospodarstwo na tym majątku, zanim został rozparcelowaany przyczyniło deficytu 63008 marek; dochody zaś przyniosły ze sprzedaży inwentarza, budynków i t. p. 46010 marek; zatem wydatki poniesione przez komisję na tę posiadłość wyniosły 467853 marek. Natomiast kolonistom policzono wartość wszystkich parcel na 413889 marek (411899 marek wynosi wartość parcel oddanych na prawie rentowem, jedna parcela wartości 1994 marek, wydzierżawiona za 46 marek); ponieważ koloniści płacą renty 3% szacunkowej wartości, więc dochód roczny wynosi 12403 marek; co stanowi od kapitału powyższego 2,65%. Dla 5 majątków razem wypada oprocentowanie nawet tylko 2,04%. W taki więc sposób kapitał komisji oprocentowuje się mniej niż po 3%, średnio wypadnie napewno nie więcej niż 2,5%, a jeszcze część kapitału, i to pokaźna, traci się na administracyę. Państwo zaś zaciąga długi po 4%; zatem ludność podatkowa ponosi w samych procentach straty rocznie przeszło 1 1/2% od kapitału 200 milionów marek, t. j. rocznie przeszło 3 miliony marek. I to w państwie, gdzie nigdy nie ma pieniędzy na wydatki kulturalne, gdzie ciężar podatkowy staje się niepomiernym!

Kolonistów, jak powiedzieliśmy, osadzono do końca 1901 roku — 4695. Z tych jednakże nie wszyscy zostali sprowadzeni do Księstwa i Prus Zachodnich przez komisję kolonizacyjną. Cyfry co do pochodzenia kolonistów tak bowiem przedstawiają się według sprawozdania urzędowego. Pochodziło:

z Prus Zachodnich	807 kolonistów	Z przeniesienia	3587 kolonistów
z Księstwa	915	ze Śląska	201
z Prus Wschodnich	38	z Saksonii	303
z Westfalii	616	z Szlezwig-Holsztynii	21
z Hanoweru	213	z Prow. Nadreńskiej	78
z Hesyi	61	z Wirtembergii	93
z Zagranicy ¹	301	z Bawaryi	5
z Brandeburgii	395	z Badenu	24
z Pomorza Niem.	241	innych poddanych niemieckich	383
Do przeniesienia	3587 kolonistów	Razem	4695 kolonistów

Więc 1722 kolonistów pochodzi z włościan niemieckich, którzy już dawniej siedzieli na ziemi polskiej. Żywiol germański powiększył się zatem nie o 4695 rodzin, a tylko o 2973. Dalej należy wziąć pod uwagę, że z owych 301 kolonistów powracających z zagranicy część osiedliła by się i bez komisji kolonizacyjnej w naszych dzielnicach, ponieważ w innych prowincjach państwa Niemieckiego ziemia dla nich jest zbyt drogą, a i ogólne warunki najbardziej odpowiadają tym, w jakich ci wędrownicy przywykli gospodarzyć (zwłaszcza przybysze z Rosyi nawykli do gospodarki ekstensywnej). Nakoniec cyfra 383 »innych poddanych niemieckich« wydaje nam się mocno podejrzaną: wylicza sprawozdanie skrupulatnie 21 przybyszów ze Szlezwigu, 8 z Bawaryi, a 383 nie umie wykazać skąd pochodzą? W każdym razie rezultaty są wprost śmieszne! Nakładem 200 milionów nasadzono mniej niż 3000 kolonistów, wśród kilku milionowej ludności polskiej. Komisya niewiadomo na jakich podstawach szacuje ilość głów owych rodzin kolonistów na 33000; licząc bardzo hojnie, po 8 głów na rodzinę, otrzymamy dopiero 14865 głów ludności niemieckiej sprowadzonej do naszych dzielnic przez komisję kolonizacyjną.

A teraz zobaczmy, czy przynajmniej komisya swemi setkami milionów umiała rzeczywiście powołać do życia sprawne gospodarstwa ekonomiczne?

Jak widzieliśmy, warunki na jakich koloniści otrzymują ziemię są wprost niesłychanie dogodne, jak na europejskie

¹ Po największej części włościanie koloniści niemieccy powracający z Rosyi, gdzie im poczęto od lat kilkunastu stawiać trudności.

stosunki i nawet w krajach świeżo kolonizujących się nigdy może osiedleńcy nie znajdowali tak wspaniałych warunków. Tam ziemię otrzymują taniej zapewne, ale ziemię nieuprawną, którą z wielkim trudem trzeba kultywować, tu otrzymują gospodarstwa zupełnie urządzone, osiedlają się w kraju kulturalnym, na żadne niebezpieczeństwa nie są narażeni, odbyt pól jest pewny. Za ziemię tą płacą rentę niepospolicie niską, kredyt mają bardzo rozległy, gdyż kredytu udziela komisya na warunkach dogodnych. Prócz tego wykwalifikowani i obeznani z warunkami administratorowie komisji służą im bezpłatnie poradą; komisya założyła im dwie szkoły agronomiczne z wykładami zimowymi, komisya sprowadza dla nich bydło zarodowe, zakłada spółki rolnicze, spółki gorzelnicze, spółki mleczarskie i t. p. rozdaje prawie darmo drzewka owocowe. Słowem nie ma gałęzi gospodarczej, gdzie kolonista nie mógłby mieć wszelkiej jakiej zapragnie pomocy. Zważywszy to wszystko, należałoby sądzić, że te kolonie kolonistów opływają miodem i mlekiem, że koloniści szybko dorabiają się majątków, że ekonomiczne ich położenie jest oparte na niewzruszonych podstawach. Tymczasem już sprawozdania oficjalne zawierają pod dostatkiem wskazówek, że stan tych gospodarstw nie jest świetny: W roku 1900/901 był nieurodzaj w Księstwie, i wnet okazuje się, że koloniści, tak hojnie wyposażeni, nie są w stanie przetrwać o własnej sile nawet jednego roku nieurodzaju: komisya musiała wydać na „akcję ratunkową” dla tych 4695 gospodarstw ni mniej ni więcej tylko 408170 marek. Okazuje się dalej, że pomimo bezgranicznej niemal względności jaką okazuje komisya swoim pupilom pod względem prolongowania długów, od założenia komisji zdarzyło się 13 subhastacji, a 20 kolonistów, którzy dzierżył gospodarstwa na zasadach prawa rentowego, zostało zamienionych w dzierżawców, gdyż nie mogli o własnych siłach gospodarzyć. Faktycznie więc trzeba liczyć 33 upadłości, co stanowi bardzo poważny procent w takich warunkach. W ostatnim roku sprawozdawczym na 944805 marek należnej renty było zaległości 12283 marek, to znaczy 1,3%. Włościanin zalegający w taki

sposób z opłatą raty towarzystwu kredytowemu niechybnie zostałby zlicytowany, komisya prolonguje, lecz te zaległości świadczą bądź co bądź o bardzo kruchych podstawach gospodarstw.

Zobaczmy teraz jak przedstawiają się te kolonie w sprawozdaniach nie urzędowych.

W roku 1893 pisał o nich profesor Max Sehring.¹ Jest to gorący zwolennik „polityki parcelacyjnej”, że się tak wyrazimy, wogóle, a perfidnych celów jakie ma specjalnie komisya kolonizacyjna nie pochwała wprawdzie, ale też nie potępia wyraźnie. Stwierdza on, że zasobni w kapitał włościanie z Zachodu, westfalczy, badeńczy i t. d. stworzyli przy pomocy komisji wzorowe rzeczywiście gospodarstwa i część z tych gospodarstw przytem prosperuje rzeczywiście, umiały zastawać się do warunków miejscowych; część zaś nie była w stanie pomimo intensywnego gospodarstwa rozwinać się należycie, bądź dlatego, że budowle wypadły niepomniernie drogo, bądź dla braku kapitału obrotowego. Natomiast bardzo znaczna część gospodarstw, zwłaszcza powstałych na lekkich gruntach, nie są w stanie egzystować i trzymają się tylko dzięki względności komisji, która z trudem utrzymuje je. (str. 288—233).

Jako błąd kardynalny uważa Sehring małorolność gospodarstw. W rzeczy samej statystyka urzędowa pod tym względem dziwnie się przedstawia. Z owych 4695 gospodarstw bowiem miały obszaru:

693 gospodarstw	. . .	mniej niż 5 hektarów
860	. . .	5—10
1032	. . .	10—15
903	. . .	15—20
556	. . .	20—22
536	. . .	25—50
100	. . .	50—120
15	. . .	więcej niż 120

¹ *Die innere Kolonisation in Deutschland. Schriften des Vereins für Sozialpolitik* tom 56. Lipsk 1893.

Gospodarstwa przekraczające 100 hektarów trudno już uważać za włościańskie. Powstawały one wskutek warunków technicznych, mianowicie niemożności rozbijania całego kompleksu na parcele, gdyż wypadłoby ewentualnie tworzyć parcele zupełnie nie zdadne do zagospodarowania (n. p. same wydmy piaszczyste, brak łąki i t. p.). Za racjonalne bezwarunkowo nie można uważać gospodarstwa o obszarze mniej niż 5 hektarów, a gospodarstwa mniej niż 15 hektarów, tylko w wyjątkowych warunkach nadawać się będą do racjonalnej uprawy. Tymczasem potworzyła komisya właśnie takich drobnych parcel — 2585, przeszło połowę ogólnej liczby. Oczywiście doświadczeni agronomowie, jakimi rozporządza komisya, zdają sobie sprawę doskonale o nieracjonalności takiego drobienia obszarów, lecz warunki ekonomiczne zmuszają do tego: brak bowiem ciągle komisji kolonistów, którzyby mieli dostateczne zasoby, aby nabywać mogli obszar spory i zagospodarować go należycie.

Z tych więc przyczyn światło rady uczonego nie wybawia pewnie instytucji gadzinowej z kłopotu.

W roku 1897 wydał broszurę obszerną o dziele komisji H. Sohnrey. Należy on do obozu »reformy agrarnej«, do owych fantastów, którzy zbanalizowali idee Henry George'a i starają się zaszczerpieć tę karykaturę socjalizmu w Niemczech. Widzi on wszystko po przez okulary różowe; zachwyca się chłopem badenskim, który na glinie wielkopolskiej zakłada winnice, ciesząc go stodoły jak fortece, które pobudował chłop westfalski, pomimo, że kilkumorgowe gospodarstwo nigdy nie da plonu, któryby zapewnił choć połowę tego gmachu; opowiada dykteryjki o tych szwabach, bajuwarach, westfalczykach — istna idylla! Lecz wyraźnie z tych właśnie dykteryjek wynika przedewszystkiem, co już zaznaczyliśmy wyżej: wśród owych »kulturtraegerów« jest bardzo wielu, którzy poprostu uważają się za pensjonistów państwa, i którzy o własnej sile napewno nie mogliby się ostać. Zresztą w nauce pana Sohnrey

* *Eine Wanderfahrt durch die deutschen Ansiedlungsgebiete in Posen und Westpreussen*. Berlin 1897.

poważnie traktować trudno i możemy oszczędzić sobie detalicznej krytyki jego wywodów.

Innem okiem patrzył na dzieło komisji Ottomar Beta.¹ Nie imponują mu ani piękne budynki, ani simmentalery sprowadzone przez komisję, ani drzewka owocowe i ogródki, gdyż wszystkie te piękności zostały stworzone nie siłą samorzutną gospodarzy włościan.

Opiera on swoje zdanie podobnie jak Sohnrey na tem co widział i słyszał w koloniach i dochodzi do wniosku, że wszyscy ci koloniści nie będą w stanie przetrwać pierwszego kryzysu. Jegomość ten jest pełnym pogardy dla wszystkiego co polskie, lecz dochodzi do wniosku, że w danych warunkach polski włościanin, który zrósł się z rolą, który zastosował się do warunków naturalnych kraju, w końcu zwycięży, niemiecki kolonista albo spolszczy się prędzej czy później, zastosuje się do tych warunków, albo pójdzie z torbami. Nam się zdaje, że sąd ten trafia w sedno samo. Z tego też punktu widzenia nie należy przeceniać »misyi kulturalnej« owych osadników niemieckich. Zapewne gospodarują oni intensywniej od włościan polskich, zaprowadzają postępową technikę gospodarczą, ale kwestya jeszcze, czy te właśnie sposoby gospodarowania do jakich przywykli włościanie na żyznych łąkach Westfalii, lub ogrodnicze gospodarstwa Badenu mogą przyjąć się na glebie Wielkopolski. Tu trzeba nowego typu gospodarczego, a typem tym nie będzie gospodarstwo chłopskie; rozległe łany polskie potrzebują ogromnego nakładu pracy, jaki dać może tylko zrzeszenie ludzkich jednostek dla wspólnego celu. Wynaleźć tę formę to rzecz przyszłości, rzecz agronomii socjalistycznej. W obecnej zaś dobie owe sadzonki gospodarstwa obcego na ziemi polskiej niszczej niechybnie. Opowiada też autor charakterystyczne bardzo fakty o zupełnym braku zaufania miejscowej ludności do tych kolonistów pod względem stosunków handlowych. Tak na przykład agent handlowy i kupiec nie uważają ich jako kontra-

¹ *Kolonisation in Polen und die Fuchsmüller Bauerntragödie, zwei Bilder aus dem deutschen Rechts- und Wirtschaftsleben*. Berlin 1896.

hentów, z którymi można zrobić interes, którym można dawać kredyt, uważają ich poprostu za ofiary waryackiej polityki, które prędzej czy później zmarnieją; a takim jest zdanie — nie Polaków, a Niemców, kupców i przemysłowców, którzy mają z nimi do czynienia.

Nakoniec mamy do zanotowania poglądy pana doktora E. Stumpfe, który napisał świeżo rzecz o komisji kolonizacyjnej¹. Krytyka wypadła bardzo ostro. Z obliczeń wypada, że każda rodzina kolonistów kosztowała państwo 10860 marek, komisja trwoni pieniądze, podczas gdy przedsiębiorstwa parcelacyjne prywatne osiągają zyski. Patrząc na sprawę z punktu widzenia germanizacji — powiada pan Stumpfe — »trzeba uważać ofiary za *montes*, a rezultaty za *ridiculus mus!*«. Wytrawny znawca stosunków agrarnych Sehning, upatruje zło w zbyt małych parcelach, pan Stumpfe, twierdzi przeciwnie, że komisja napróżno sili się na tworzenie gospodarstw włościańskich większej miary i radzi jej raczej osiedlać w ziemiach polskich, niemieckich małorolnych włościan. Większe gospodarstwa włościańskie poucza czytelników swych ten gwałtowny germanizator, potrzebuje postronnych robotników, tych robotników zaś musi szukać wśród Polaków, i dlatego bywa tak, że w koloniach już teraz jest do 38%, Polaków, a w szkołach kolonii przeważają często licznie dzieci polskich robotników nad dziećmi niemieckich kolonistów; tymczasem w koloniach małorolnych kolonistów ten nienawistny polski żywioł nie miał by dostępu. Nie powiada atoli pomysłowy ten pan z czego żyć będą te kolonie małorolnych w kraju, gdzie brak wszelkich warunków na rozwój drobnej własności. Z uporem powtarza pan Stumpfe »*das ganze Deutschland muss es sein*«. całe Niemcy rad by zapędził do ogromnej krucjaty przeciw Polakom, radby widział napływ nie tysięcy, a setek tysięcy Niemców do dzielnic polskich. Że odbywa się ruch w kierunku odwrotnym nie dla jakichkolwiek urojeń politycznych, lecz spowodowany koniecznością ekonomiczną, że

¹ *Die Polenfrage und die Anwerbe-Kommission*. Berlin 1902.

w Niemczech kwestya agrarna staje się palącą wskutek braku robotników rolnych, wskutek powszechnego prądu poszukiwania zarobku nie na roli, a w przemyśle, jaki opanowuje młodsze pokolenie, tego nie widzi dziki apostoł barbarzyńskiej polityki.

Z wywodów jego wynika w rzeczy samej, że komisja kolonizacyjna dotąd nie była w stanie osiągnąć rezultatów zadnych, a gdyby logika jego mniej odpowiadała nazwisku, gdyby pan Stumpfe był mniej tępym, to musiał by dojść do wniosku, że drobne zmiany jakie proponuje — zmniejszenie parcel, inna organizacja w zwabianiu kolonistów, tańsze budowle i t. p. — nie uratują sprawy, ponieważ cała sprawa kolonizacji jest opartą na fałszywych podstawach. Sztuczne nasadzanie drobnej własności w kraju, którego warunki społeczno-ekonomiczne nie sprzyjają rozwojowi drobnej własności odbywa się w walce z narodem całym, jest ono nie tylko zbrodnią, ale też głupotą polityczną.

Logiczny wniosek z faktów ujawnionych dotąd w działalności komisji kolonizacyjnej jest taki: Sprawa kolonizacyjna w szesnaście lat pomimo ogromnego nakładu kapitału i pracy nie posunęła się naprzód, kolonie niemieckie nie zdołały stworzyć dla siebie gruntu, nie zdołały zapaść korzeni. Koloniści niemieccy bez pomocy rządu nie zdołają się utrzymać ekonomicznie; pozbawieni tej pomocy niechybnie ulegną zlanu się z masą polskiej ludności; ostać się mogą tylko dopóty, dopóki trwa system, przy którym oni są sutenowani przez państwo.¹

Czy zaś trwać może ten system, to staje się kwestyą układu politycznego, i tylko układu politycznego. Już teraz komisja kolonizacyjna ma zwolenników wyłącznie tylko wśród partii junkrów i partii rządowej *quand même* — »nacyonalnych liberałów«. Pierwsi bronią jej we własnym interesie, drudzy

¹ Podobne zresztą poglądy wypowiedział już dawno prot. Delbrück w swojej broszurze: *Die Polenfrage* (Berlin 1894). Wywody tego autora są znane dostatecznie i dlatego nie wdziemy potrzeby roztrząsać ich tu detalicznie.

ponieważ przywykli z zapalem wyżyła aportować każdy projekt rządowy, jako partya żyją bowiem wyłącznie z łaski rządu, muszą znosić każde kopnięcie nogą i spełnić każdy, chociażby najbrudniejszy, rozkaz. Inne partye polityczne nie mają potrzeby prostytuować się w usługach rządu i dlatego nie popierają tej polityki dyletantyzmu ekonomicznego. Lecz rządy junkierstwa trwać wiecznie nie będą, najłżejszy podmuch postępu politycznego w Prusiech zmiecie nacyonalnych liberalów. Z chwilą zaś kiedy rządy w Prusiech nie będą sprawowane wyłącznie w interesach junkierstwa — wybije ostatnia godzina owych nieszczęsnych ofiar idyotyzmu politycznego, kolonistów niemieckich osadzonych na ziemi polskiej

Lecz na komisji kolonizacyjnej nie kończą się zapędy germanizacyjne rządu pruskiego na polu agrarnej polityki celem »wywłaszczenia polaków«. Obecnie panowie Bülow, Posadowsky, Podbielski *et consortes* wpadli na nowy pomysł: skupywanie ziemi w Księstwie i Prusiech Zachodnich celem tworzenia dominiów państwowych jako »twierdze niemczyzny«.

To zmusza do przypomnienia jednej z *parties honteuses* w dziejach rządu junkierstwa pruskiego — rabunku ziem dawniej koronnych Rzeczypospolitej.

Z ziem zabranych utworzono prowincję »Południowe Prusy«, którą rządził wszechwładnie niemal minister Hoym i pod nim to kradzież dobra publicznego została uorganizowaną systematycznie przez szajkę złodziei. Dawne królewszczyzny zostały własnością rządu, prócz tego pokonfiskowano dobra duchowne i bardzo wiele majątków szlachty, która brała udział w powstaniu Kościuszkowskim. Te więc dobra zostały wprost rozgrabione.

»W maju roku 1796 podskarbi Rietz, małżonek późniejszej hrabiny Lichtenau (metresy królewskiej) wyludził u króla darowiznę rocznej pensji 2000 talarów »w uznanie wiernych zasług«; ta suma została mu przekazana na dobrach

dawniej stołowych — Nowydwór. W sierpniu tegoż roku różni oficerowie wyludzali darowizny, rozdzielono pomiędzy nich dobra państwowe; bolesnem jest widzieć między tymi panami także Blüchera» — pisze Meyer (*Geschichte Posen's* str. 193). Wnet później utworzyło się formalne konsorcyum celem kradzieży dóbr ziemskich. Na czele stali Hoym, minister rządzący prowincją, i jego protektor w Berlinie, kanclerz von Goldenbeck, oraz faworyt królewski i rajfur Bischofswerder, duszą całego przedsięwzięcia był niejaki Triebfeld; kreatura Hoyma, który go uczynił szlachcicem pruskim i wyrobił mu różne tytuły. Prócz tego odegrali tu rolę wspomniany już Rietz i jakiś hrabia Lüttichau przybyły z Danii i będący jedną z figur najbardziej brudnych u dworu berlińskiego. Zwyczaję rzecz odbywała się tak: Amator ziemi polskiej zgłaszał się do Triebfelda i dawał łapówkę należną; Triebfeld polecał swego klienta Hoymowi, ten polecał go »łasce monarszej«, a Rietz lub Bischofswerder dokładali starań, aby król podpisywał donacyę; obdarowany brał tedy dobra albo darmo zupełnie, albo też za opłatą niewielką zwaną *Erbschaftsgeld*. »Postaraj się pan tylko, żeby panu wyznaczono dużo dóbr, a zarobimy na tem miliony«, pisał n. p. Triebfeld do hrabiego Lüttichau. (Meyer *ibid.*)

Wszystkie te machinacje opisał jeden z urzędników pruskich, Hans Ludwig von Held¹, w książce pod tytułem: *Die wahren Jakobiner im preussischen Staate oder aktenmässige Darstellung der bösen Raenke und betruegerischen Dienstfuehrung zweier preussischer Minister*; znanej bardziej pod tytułem: *Das schwarze Buch*. Prócz tego ogłoszono w czasopiśmie *Neue Feuerbrände* (1807 zeszyt 2 str. 65 i następne) spis majątków zrabowanych pochodzący od Helda, pod tytułem: *Das schwarze Register oder General-Tableau sämmtlicher in Süd-Preussen während der Minister von Hoym diese*

¹ Wstawił się potem jako gorliwy patriota pruski w walce przeciwko Napoleonowi. Pisał o nim Werhagen von Euse w *Biografische Denkmale* tom 7.

Provinz verwaltet hat in dem Jahren 1794 bis 1798 als Gratiafgüter verschenkt, ehemaligen polnischen Kron- und geistlichen Güter. Z tego więc rejestru czynimy wypisy następujące, dla scharakteryzowania gospodarki pruskiej.

Najpierw hersztowie: Hoym nie zapomniał o sobie oczywiście, wziął w darze 13 majątków w ziemi Sochaczewskiej; wartość tych majątków była oceniona na 70000 talarów, podał w urzędzie zwanym *Chargen-Casse* na 60000 talarów i od tej sumy opłacił darowiznę. Sprzedał te majątki rodzinie Lubiński (Lubienskich?) i otrzymał niewiadomą kwotę pieniężną i klucz Sydnicki pod Kaliszem; tę majątkość sprzedał potem za 198000 talarów. Held powiada: »Oszukał tedy monarchę nie tylko co do wartości tych dóbr, lecz także oszukał kasę. Zły to przykład ze strony ministra, który miał strzedz uczciwości i porządku i doglądać dochodów kas państwowych.« Meyer (ibid) dodaje: na krótko przed darowizną pisał Hoym do króla: »Obiegają wieści jakoby ja nabył w nowej polskiej prowincyi dobra ziemskie. Wobec obowiązków, jakie raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, powierzyć mi przy urządzeniu tych prowincyi, byłoby to wbrew moim obowiązkom i moim zapatrywaniom«.

Bischofswerder wziął w darze 4 majątki, których wartość podano na 18000 talarów. Sprzedał je hrabiemu Lüttichau, a więc jednemu ze współników grabieży, który napewno zapłacił mniej niż wartość rzeczywistą, za 125000 talarów.

Triebenfeld wziął dobra pod Kaliszem, w powiatach Odolanowskim i Ostrzeszowskim; razem 8 majątków ziemskich, których wartość podano na 51000 talarów; wkrótce potem sąd oszacował te dobra przy zapisywaniu do katastru po potrąceniu wszystkich danin i kompetencji na 700000 talarów, a te wnet potem zostały sprzedane za 750000 talarów.

Hrabia Lüttichau wziął częścią w darze, na wniosek Hoyma, częścią kupił 21 majątków ziemskich; pomiędzy innymi klucz Kowal, starostwo Kopanica pod Babimostem; wartość tych majątków miała wynosić razem 11000 talarów,

Held ocenia je na 800000. Zresztą chodzi tu o sprawy bardzo zagmatwane, gdyż Lüttichau często bywał podstawiony za innych: »Tak było n. p. z majątkiem Tarnowo pod Poznaniem, który radca Graevenitz z Poznania dostał za to, że w procesie rozwodowym półgłówna hrabiego Gurowskiego z żoną, córką Bischofswerdera, którą mu byli wpakowali, rozstrzygnął na korzyść tej jejmościanki tak, że miała otrzymać od męża 72000 talarów. Graevenitz dał hrabiemu Lüttichau 3000 talarów, a sprzedał wnet za 65000 talarów. Tak samo musiał Lüttichau odstąpić wieś Konojad w powiecie Kościańskim, na mocy tajnej konwencji z Hoymem, radcy sądowemu Reinhardowi w Poznaniu; ten bowiem miał polecone sobie uregulowanie urzędów hipotecznych prowincyi, stąd znał dokładnie wartość majątków wakujących i wybierał takie majątki na darowizny.«

Po za tem spotykamy takie osobistości:

Markiz Lucchesini wziął w darze 10 wsi; pomiędzy innemi starostwo Międzyrzecz; ponieważ na tem starostwie miał książe Jabłonowski dożywocie, Lucchesini spłacił księciu sumę 1515000 talarów. Held dodaje: »Chytry włos wytropił kesek znakomity. Jego trudy poselskie w Warszawie zostały tem hojnie wynagrodzone. Słusznie należał mu się kawał ziemi polskiej nad podziałem której pracował tak gorliwie«.

General Blücher wziął w darze dobra oszacowane na 28000 talarów. Held twierdzi, że intrata z tych dóbr, pomiędzy którymi był klucz Daniłowski, wynosiła 6000 talarów, wartość więc była co najmniej 120000 talarów. Meyer (ibid str. 196) powiada: Blücher nigdy dóbr tych nie widział, nigdy nie włożył w nie szeląga, a sprzedał w roku 1803 jakiemuś kupcowi z Elbląga za 140000 talarów.

Tajny radca von Beyer otrzymał dobra szacowane na 70225 talarów; intrata czysta z nich wynosiła 8000 talarów, wartość zatem najmniej 160000 talarów.

General Zastrow, adjutant króla, wziął w darze 8 wsi, które były własnością Wybickiego; wartość tych dóbr podano na 87650 talarów, Held ocenia je minimum na 200000 talarów.

Marszałek hrabia Kayserling wziął 5 wsi oszacowanych na 59000 talarów, zapłacił za tę darowiznę 40000 talarów, a intraty rocznej miał z niej 6000 talarów.

Minister Haugwitz, świętoszek i zausznik króla jego-ności rozpustnik i bigota, podobno nie pobierał pensyi, za to otrzymał starostwo Kłobuckie i wieś Kroszyce w pobliżu Krakowa i sprzedał te dobra za 200000 talarów.

Radca Goldenbeck, syn kanclerza otrzymał dobra, warte niby 28600 talarów; przywilej królewski uwalniał te dobra w dodatku na czasy wieczyste od części podatków. Zostały one potem oszacowane z urzędu na 150000 talarów.

Książę Hohenlohe-Ingelfingen miał otrzymać dobra przynoszące 6000 talarów intraty, przyjacielskim szacunkiem wyznaczono mu dobra przynoszące 50000 talarów.

Dalej znajdujemy pomiędzy obdarowanymi takie figury: Książę Ludwik Wirtemberski, książę Radziwiłł powinowaty króla, księżna Hessen-Philips-Thal.

A oto kilka szczególnie kompromitujących historyjek: Eisenberg, prezydent miasta Berlina otrzymuje dobra wartości 40000 talarów. Za czasów kiedy Hoym rządził Szląskiem, zdarzyły się we Wrocławiu rozruchy; Eisenberg był posłany dla śledztwa, i Hoym padł przed nim na kolana błagając litości; stąd darowizny. Niejaki Leberenz, stajenny króla otrzymał dobra wartujące 100000 talarów i odtąd nazywał się von Krackewitz. Held dodaje: »Podobno względy pani radczyni Beyer były kanałem, przez który spłynęły te łaski«. Jakiś major Stromberg wziął dobra wartujące 50000 talarów: »Brat jego, niegdyś oficer rosyjski, potem landrat pruski miał się ożenić z panią Schreyber, metresą Hoyma; tak by się też było stało, lecz Schreyberowa umarła nagle«. Niejaki von Treskow, handlarz norymberszczyzną z Berlina, nie wiadomo za co uszlachcony, wziął w darze — nie wiadomo za jakie zasługi — 21 wsi.

Są też i polskie nazwiska: Hrabia Unruh Held dodaje: »ten sam co w czasie rewolucyi w Warszawie z lewostwością uszedł szubienicy« — otrzymał 4 wsie, jak sądzi

Held — »dla zatkania mu gęby«. General Chlewoski wziął 5 wsi, przynoszących 6000 talarów dzierżawy: »Majątek Komorowo podarował swojej żonie, rozwiedzionej przedtem z dwoma już mężami, a ostatnio z radcą wojennym Buchholzem; darował jej, kiedy była jeszcze tylko metresą jego, ponieważ obawiał się, że zużytkuje przeciw niemu sekreta rozmaite, o których wiedziała«.

Zdarzały się też pomyłki niefortunne: Dyrektor poczty otrzymał wieś »stało się przez pomyłkę; kanclerz bowiem Goldbeck chciał wziąć tą wieś dla swego syna; w kancelaryi atoli pomyłono się, może z umysłu i nadanie otrzymał dyrektor poczty. Dla syna kanclerza wybrano potem inne, lepsze dobra«.

I tak dalej i tak dalej!

Oto jak wyglądała *preussische Wirtschaft*, w czasie kiedy Lucchesini, Bischofwerdry i Buchholzy pouczali świat, że trzeba zniweczyć Polskę dla jej nierządu! Oto w czyje ręce dostała się ziemia polska! — Dobra koronne polskie były marnotrawione. Miały być niegdyś starostwa »chlebem zasłużonych« a oddano je w czasach upadku chciwej zgrai pasożytów szlacheckich. Przecież tego nie było, aby stały się własnością prywatną zauszników, rajfurów, metres i ich mężów. To sprawiły dopiero rządy pruskie.

Teraz panowie Bülowy i Podbielscy chcą skupywać ziemię, tworzyć dominia państwowe, chcą powiększyć kosztem 100 milionów marek posiadłość państwa, którą roztrwonili ich poprzednicy przed stu z górą laty!

A dalej jeszcze: »Trzeba — powiadają Bülow i Podbielsky przyjąć z pomocą niemieckim posiadaczom ziemskim w prowincyi poznańskiej«. Któż są ci posiadacze? Spadkobiercy Krackewitzów, Triebfeldów, Ricków, Bischofswerderów, Lüttichau'ów, Treskow'ów, spadkobiercy rabusiów i złodziei grosza publicznego!

Uchwalił sejm 100 milionów marek po to, aby na tych dominach państwowych jako dzierżawcy lub administratorowie opływali jak pączek w maśle dotychczasowi właściciele. I kto

uchwalał? Wnuki owych Hohenlohe-Ingelfingen, Kayserlingów, Gravenitzów, Jastrowów, Goldbecków zasiadają do dziś w izbie panów sejmu pruskiego. Wnuki złodziei uchwalają fundusz na sutenowanie tych, którym dziadowie ich odsprzedawali majątności skradzione!

Jest w tej zbrodni kontynuowanej przez całe stulecie, jakaś potworność budząca zgrozę.

Jezeli teraz zapytamy, jakie są cele polityczno-ekonomiczne tego planu nowego? — to odpowiedzi logicznej darmo szukać będziemy zarówno w „uzasadnieniu” projektu do prawa, jak w mowach ministerjalnych. Tym razem bowiem niema już wzmianki żadnej o tem, że posiadacze niemieccy mają być wykluczeni, że majątki mają być nabywane wyłącznie z rąk polaków. Przeciwnie, mówcy partii junkrów, np. von Heydebrand und der Lasa, akcentowali silnie swoje nadzieje, mianowicie, że niemieccy posiadacze będą uwzględnieni w pierwszej linii. Hrabia Bülow, w mowach którego już dawno ludzie rozsądni przestali doszukiwać się logiki, tym razem wyprawiał łamańce niebywale: z jednej strony prawil o wielkiej misji kulturalnej chłopu niemieckiego i drobnej własności, z drugiej strony rozwodził się o konieczności zachowania wielkich obszarów; żałował, że majątki w rękach Niemców często przechodzą z rąk do rąk, z drugiej strony polecał osadzanie na majątkach dzierżawców dominialnych, którzy jeszcze częściej się zmieniają; z jednej strony zaręczał uroczyście, że rząd ani myśli wywierać jakiegokolwiek presyi politycznej na dzierżawców, z drugiej strony upatrywał w tych dzierżawcach powolne narzędzia polityki rządowej. Słowem groch z kapustą. Dowodzi to tylko, że i tu jak w wielu innych wypadkach kanclerz uprawia politykę, o której skutkach, dla absolutnego braku znajomości spraw ekonomiczno-społecznych, nie zdaje sobie sprawy. Prawil on o wekslu jaki spłaca spełniając obietnicę środków zaradczych „dla podniesienia i wzmocnienia naszej narodowości zagrożonej w prowincjach o mieszanej ludności”. Weksel tymczasem płaci ludność opodatkowana, płaci gotówką. Hrabia Bülow zaś już dziś jest

bankrutem politycznym, gdyż nigdy nie miał kapitału zasad politycznych, z któregoby mógł czerpać. Jedyne argumenty jakie przytaczają Bülow et consortes w swoim uzasadnieniu to ten, że w ostatnich latach ubyć miało „w rękach niemieckich” ziemi w Księstwie i Prusach Zachodnich 31000 hektarów, pomimo zakupów komisji kolonizacyjnej. Cyfra ta nie wiadomo jak została obliczona, urzędowej bowiem statystyki o narodowości właścicieli ziemskich niema zgola, a raporty urzędników pruskich zdawane *ad hoc* nie dają rękami pod względem wiarygodności i obiektywności. Przypuśćmy atoli, że fakt jest prawdziwy, że rzeczywiście polacy w ostatnich pięciu latach nabyli więcej ziemi od Niemców, niż Niemcy od Polaków; jakiz stąd wniosek? Chyba ten, że przybysze niemieccy, wśród których jest bardzo wielu spekulantów, łatwiej też przenoszą się z jednej prowincji do drugiej, sprzedają ziemię; polacy zaś, jako żywił mniej fluktuujący nabywają. Jezeli więc rząd zechce kupować majątki, to wskutek zwiększonego ponownie pobytu podniesie się cena ziemi, spekulanci na tem zrobią dobry interes, a rząd nabędzie po cenie wysokiej pewien obszar. Ponieważ komisja kolonizacyjna w ostatnich latach płaci po 800 marek przeszło za hektar, za owe 100 milionów nabędzie rząd około 12000 hektarów. Czy jednakże w końcu przybędzie wtedy więcej ziemi w rękach polskich czy w niemieckich, to jeszcze kwestya, gdyż w każdym razie ziemi w rękach spekulantów niemieckich jest więcej niż wykupić może hrabia Bülow swoim kredytem politycznym.

Lecz cóż stąd, że rząd pruski stworzy nowe dominia? Pan Stumpfe twierdzi, że doprowadzi to — utrudnienia germanizacji. „Dawny rycerz — powiada on — był w rzeczy samej germanizatorem znakomitym, właściciel dóbr rycerskich, dziś, pomijając nieliczne wyjątki, jest sławizatorem”. W rzeczy samej: Dobra państwowe muszą być puszczone w dzierżawę, dzierżawca musi przede wszystkim dbać o zysk i rentę, to znaczy musi poszukiwać taniego robotnika; ani mu się śnić będzie sprowadzać robotników niemieckich, tembardziej, że

o rolnych robotników niemieckich coraz to trudniej. Wspomniany autor opowiada następujący charakterystyczny przykład: »Na jednym z dominiów na nizu wiślanym, w okolicy, gdzie $\frac{3}{5}$ ludności stanowią Niemcy, prócz dzierżawcy zastałem jedną tylko rodzinę niemiecką. Dzierżawca mówił mi, że dawniej miał niemieckich wyłącznie włodarzy, owcarzy, stelmachów, kowali i t. d. Lecz teraz trudno ich znaleźć, a w dodatku naprzykrzyły mu się wieczne zatargi Polaków z niemieckimi włodarzami, zwłaszcza jeżeli ci są ewangelikami. Jeżeli zaś są katolikami, to conajmniej dzieci ich polonizują się; wskazał mi następnie kilka takich spolonizowanych rodzin robotniczych. Czyż tedy takie dominium nie jest raczej grobem niż placówką niemieczyzny?» Zupełnie słusznie dochodzi tedy autor do wniosku, że samo posiadanie ziemi nie decyduje w walce narodowościowej: Chodzi o masy i ich stanowisko narodowościowe. Czy posiadacz jest Niemcem czy Polakiem, to nie zmienia faktu, że przy dzisiejszych warunkach dla uprawy roli w dzielnicach polskich nie znajdują się Niemcy, po prostu dlatego, że ci Niemcy znajdują dogodniejsze dla siebie warunki pracy najemnej poza rolnictwem.

Zapewne, właściciel ziemski lub dzierżawca dzięki swej przewadze ekonomicznej może wywierać presję na masę robotniczą kiedy chodzi o politykę. Dzięki tego rodzaju presji wybierają np. dotąd niejednokrotnie Polscy robotnicy wiejscy hakatystę do parlamentu niemieckiego, a robotnicy wiejscy we wschodniej Galicyi stańczyka. Lecz w miarę tego, jak masy robocze dochodzą do świadomości politycznej, narodowościowej, i w miarę tego jak wzrasta świadomość antagonizmów ekonomicznych, taka presja staje się bezskuteczną. Przeciwnie sądzić nawet należy, że w najbliższej przyszłości pomiędzy przedsiębiorcami a najemnikami w rolnictwie wybuchą będą coraz to częściej zatargi czysto ekonomiczne, a wtedy w dzielnicach polskich ten antagonizm przybierze niewątpliwie zabarwienie narodowościowe wszędzie, gdzie przedsiębiorcą jest Niemiec. Wtedy zaś skończy się też do reszty wpływ polityczny dziedziców niemieckich na robotników polskich

Wynik zatem, do jakiego każdy sumienny badacz stosunków dojść musi, jest taki, że cała agrarna polityka rządu pruskiego w celach germanizacji, chybia celu. Lecz me wynika stąd bynajmniej, że polityka ta zostanie zaniechana prędko.

Hrabia Bülow np. z naciskiem powtarzał, że chodzi mu o zaznaczenie »sily i stałości polityki rządowej« w tym kierunku. Jak się to zdarza często duchom podrzędnym zachodzi u kanclerza Rzeszy niemieckiej zamęt w pojęciach: bezprawie nie jest siłą, upór nie jest stałością. Mąż stanu w rzeczywistości tego słowa znaczeniu mógłby ewentualnie przyznać się do błędu, porzucić drogę dotychczasową, hrabiego Bülowa na to nie stać i z uporem kontynuować będzie politykę bankructwa.

Lecz nawet gdyby los zrządził, że u steru nawy państwowej stanąłby polityk innej miary niż ci, których oglądaliśmy za »nowego kursu«, to i wtedy nie nastąpiłby zwrot w polityce pod tym względem. Nie nastąpiłby dlatego, że nie o logikę politycznych zamiarów tu chodzi, a o korzyści panującej kliky. Tą kliką panującą jest junkierstwo pruskie, a junkrom niemieckim bardzo wygodnie z polityką agrarną, która w imię interesów narodowościowych niemieckich, dostarcza im korzyści. Jak widzieliśmy junkrowie ciągną korzyści bezpośrednio z polityki rządowej: komisya kolonizacyjna płaci im ceny niebywale za majątki ziemskie, wykup ziemi przez państwo celem tworzenia majątków rządowych nowo rokuje zyski hojne dla spadkobierców Bischofswerderów, Lüticha'ów, Triebenfeldów. Lecz ponadto junkrowie ciągną korzyści pośrednie z tej polityki rządowej: Siedzibą junkrów jest dzielnica na wschód od Elby; w tej dzielnicy leżą ziemie polskie, na których toczy się walka narodowościowa. Rząd który chce tej walki, który wzywa ciągle naród niemiecki do walki z »najniebezpieczniejszym wrogiem niemieczyzny«, musi z konieczności ławoryzować »żywiol niemiecki«, a tym w pierwszej linii są właśnie junkrowie. Szczując przeciw Polakom, rząd wysuwa wobec filistra zachodnio-pruskiego na plan pierwszy »dzielnicę zdobywcę i obrońcę« kresów wschodnich.

A więc *prestige* polityczny junkierstwa pruskiego zyskuje wskutek polityki germanizacyjnej zwłaszcza na polu agrarnym. To też partya junkrów, jej polityczni przewodnicy doskonale zdają sobie sprawę z tych inponderabilii politycznych. Kiedy się rozmawia z takim hreczkosiejem junkierskim z Prus Zachodnich gotów on przyznać, że cała działalność komisji kolonizacyjnej jest *für die Katze*, że on osobiście wolałby zachować przyjazne stosunki z polakami, którzy «są bardzo dobrymi sąsiadami»; pomimo to ten jegomość wybrany jako kandydat partii konserwatywnej t. j. junkierskiej, bezwarunkowo będzie popierał tę politykę bezpłodną, będzie ją trzymał; zmusza go do tego interes stanowy. Dlatego twierdzimy, że ta polityka agrarna pomimo że wydaje w pojęciu germanizatorów jako rezultat *ridiculus mus*, trwać będzie dopóty, dopóki w polityce pruskiej decydującym stronnictwem będą junkrowie.

ROZDZIAŁ II.

Akcja obronna polska.

Zasady germanizacyjne, w kierunku wywłaszczenia szlachty i utrudnienia włościanom polskim nabywanie ziemi — utrudniały bowiem, skoro komisja skwapliwie wykupywała majątki, które uleść mogły parcelacyi — pobudzić musiały do akcji obronnej społeczeństwo. Przedewszystkiem opinia publiczna skierowała się przeciwko «sprzedawczykom» przeciwko obywatelom ziemskim, którzy sprzedawali komisji swoje majątki. Był to poryw zupełnie naturalny i uzasadniony ale skutki nie mogły być doniosłe. Pokusa była wielką, skoro komisja płaciła ceny wysokie, a z drugiej strony nie ulega kwestyi, że bardzo wielu obywateli w tym właśnie czasie kiedy komisja rozpoczęła swą działalność, było w położeniu krytycznym. To też od samego początku podaż ziemi z rąk polskich była sporą i została nią aż do dzisiaj dnia, przynajmniej zaznacza sprawozdanie ostatnie, że komisji zaofiarowano ze strony polskiej w r. 1901 ni mniej ni więcej tylko 82 majątki większe i 102 zagród włościańskich; razem obszaru 52056 hektarów; zaofiarowanie ze strony niemieckiej wyniosło 219 majątków większych, 126 zagród włościańskich razem 101273 hektarów. Jeżeli więc w roku 1896 doktor Stefan Pawlik¹ apeluje do panów wielkopolskich i ufa, że takich smutnych

¹ Rzut oka na działalność kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce. Kraków 1896.

przykładów nie będzie w przyszłości» to taka ufność wydaje się bardzo naiwną.

Patryotyzmu starczy u współczesnej szlachty polskiej na to, aby hasło »pracy organicznej« sprowadzić do banalnie jasnego *enriches vous* w ten sposób gotowa ona być patryotyczną aż po meszty, ale ofiar od niej nie czekajmy. Jeżeli więc święte oburzenie nie na wiele się przydało w tym kierunku, to natomiast została wszczęta, względnie ożywiona, w odpowiedzi na uchwalenie funduszu gadzinowego, akcja skierowana ku poparciu włościanstwa polskiego, w której wzięli udział ludzie wszelkich sfer społecznych. Przedewszystkiem ożywiły się po roku 1886 »kółka włościańskie«. Zadaniem kółek jest szerzenie wiadomości z zakresu agronomii wśród włościan. Zawdzięczają one bardzo wiele bezinteresownej pracy pana M. Jackowskiego, który od r. 1873—1901 był przewodniczącym czyli patronem kółek i niezmordowanie dla nich pracował. Znaleźli się też ludzie wśród obywatelstwa, którzy zajęli się tą sprawą, służyli radą i wskazówką. Uznając pożyteczną działalność kółek, ceniąc pracę ludzi dobrej woli, nie widzimy racyi, dla której w prasie polskiej tę skromną działalność czczą jak czyny bohaterskie. Przeciwnie zdaje się zupełnie źle świadczyć o poczuciu obowiązków obywatelstwa, że — jak czytamy w ostatnim roczniku kółek — o obywateli, którzy chcą tej sprawie poświęcić nieco czasu bardzo niekiedy trudno. Sądzimy, że w innem społeczeństwie, przy takim położeniu jakie wytworzyło się w Księstwie i Prusiech, tego rodzaju skromne obowiązki byłyby energiczniej wypełniane przez klasę posiadającą. Z drugiej strony wątpić należy, czy rzeczywiście obywatele wiejscy, posiadacze wielkich majątków ziemskich są zawsze odpowiednimi doradcami dla włościan i o ile chodzi o sposoby dźwignięcia gospodarstw wiejskich włościan. Można bowiem być dobrym agronomem i dobrze rządzić wielkim majątkiem a mimo to nie mieć kwalifikacyi na kierownika i doradcę włościan, gdyż zasady racjonalnego gospodarstwa nie są jednakie dla wielkiego a drobnego przedsiębiorstwa rolnego. To też ruch włościanstwa w kierunku

zdobycia wiedzy fachowej jaki niewątpliwie istnieje doprowadzi do ich samodzielności pod względem stowarzyszeń i podobnie jak w Czechach wezmą włościanie w swe ręce kierownictwo swych spraw. — Następnie wywarła akcja rządowa ten skutek, że zaczęto myśleć o planowej organizacyi celem parcelacyi majątków ziemskich. Jeżeli — rozumowano — rząd zamyśla parcelować celem osadzenia Niemców, to Polacy mogą osadzać na parcelach włościan polskich. Należało zatem stworzyć instytucye, któreby się podjęły tego zadania. Panu I. Kalksteinowi należy się zasługa umiejętnego zastosowania zasady spółek zarobkowych do celów parcelacyjnych. Sprawa odrazu przybrała formy poważne. Z jednej bowiem strony ludzi żądnych posiadania parceli wśród ogromnej rzeszy robotników bezrolnych niezdolnych do innej niż rolnicza pracy musi zawsze być tysiące, a oszczędności zdobywane krwawym trudem, i formalnem głodzeniem się w czasie wędrówek za zarobkiem na Zachód, zapewniają pewne aczkolwiek skromne kapitały u części tych robotników. Z drugiej zaś strony dla posiadaczy wielkich majątków parcelacja jest dobrym zawsze interesem a niekiedy wprost jedynym ratunkiem, zwłaszcza jeżeli udaje się sparcelować część majątku aby uratować resztę. Chodziło zatem o znalezienie takiej formy, przy której kredyt mógł być ułatwiony, i przy której zasady spółki zarobkowej mogły być stosowane do specjalnych warunków jakich wymagała parcelacja. Założono więc w r. 1888 w Poznaniu nową instytucyę kredytową »bank ziemski« celem ułatwienia operacyi kredytowych przy parcelacyi; kapitał akcyjny tego banku wynosił 1200000. W tymże roku powstała pierwsza spółka parcelacyjna celem zakupu majątku Pinczyn, w powiecie Starogrodzkim w Prusiech Zachodnich. Majątek ten chcieli właściciele sprzedać komisji kolonizacyjnej, która go jednakże nabyć nie chciała bo jeszcze wtedy nie kupowała od Niemców.¹

¹ Szczegółowy opis losów tej spółki podaje Sering w *Die innere Kolonisation* etc. str. 243, oraz dr. Trzeciński w rozprawie *Die polnischen Landkaufgenossenschaften* Inowrocław 1897. (Dysertacya uniwersytetu w Monachium).

Obszar wynosił 118281 hektarów cena 400000 marek. Zgłosiło się wnet 96 włościan, którzy pragnęli nabyć ziemię. Utworzono więc spółkę na zasadach następujących: Nabywcami parcel mogą zostać tylko członkowie spółki; wkładka wstępna wynosi 10 marek; prócz tego nabywca parceli wpłaca do kasy spółki 50 marek od każdego hektara, a rocznie płacić winien 5% wartości parceli jaką nabywa. Budynki i inwentarz musi nabywca parceli opłacić własnym kosztem, lecz stają się one własnością spółki dopóty, dopóki cena ziemi — 400000 marek — nie zostanie zamortyzowaną. W ten sposób spółka będąc właścicielem budynków i inwentarza ma mocno ufundowane podstawy kredytu. Członkowie nie zostają formalnie właścicielami parcel, gdyż ziemia zostaje własnością spółki do czasu zamortyzowania długu, dopiero wtedy zostają wpisani do katastrów właściciele parcel. Kapitał ma być zamortyzowany owemi ratami 5% wpłacanymi przez członków w terminie 27 lat. — Władze rządowe szykanowały z początku nową spółkę wszelkimi sposobami; Odmawiano członkom koncesyi na budowlę, usiłowano wykazać, że spółka przekracza ustawę o spółkach zarobkowych, odmawiano zabezpieczenia budynków w kasie prowincjonalnej ubezpieczeń. Dopiero w październiku 1889 roku sąd rozstrzygnął sprawę na korzyść spółki. Wszystkie te szykany nie zraziły przecież kierowników i uczestników spółki i cel został osiągnięty.

Następnym krokiem było założenie spółek parcelacyjnych, których zadaniem było już nie nabycie i parcelowanie jednego majątku, lecz których działalność obejmuje całe prowincje. Pierwszą taką spółkę założono w Poznaniu w roku 1890, drugą w Prusiech Zachodnich w roku 1891 w Toruniu. Spółki te nabywają majątki na własny rachunek przy współudziale »Banku ziemskiego« i parcelują pomiędzy członków. Ponieważ spółka taka zawsze znajduje kredyt wobec gwarancji jaką daje przy solidarnej poręce wszystkich spółników, »Bank ziemski« może wnet po rozparcelowaniu majątku nabytego przez spółkę wycofać kapitał, nie więzić go w ziemi, może przy skromnych nawet funduszach rozszerzać swoją działal-

ność. Działalność parcelacyjna została następnie ożywiona jeszcze wskutek »prawa o włościach rentowych« z roku 1891. Zasady tego prawa są pokrewne zasadom na jakich osadza kolonistów komisya kolonizacyjna. Właściciel majątku ziemskiego odsprzedaży cały majątek lub część drobnym posiadaczom za pośrednictwem banku rentowego, państwowego, specjalnie utworzonego w tym celu. Otrzymuje on mianowicie od banku $\frac{3}{4}$ wartości szacunkowej parcel w listach rentowych, bank zaś ściąga rentę od osadników, którzy płacą czwartą część wartości szacunkowej, a po zatem 4% wartości pozostałej. Operacja taka jest ogromnie korzystną dla właścicieli, mniej korzystną dla włościan, głównie z tego powodu, że właściciel może sobie zastrzedz zawsze »wieczystą rentę«, t. j. część wartości nie może nigdy zostać zamortyzowaną lub spłaconą, lecz od niej musi być płacony »czynsz wieczysty«. Ustanawia się więc pewnego rodzaju »prawo zwierzchnicze«, gdyż uprawniony do pobierania renty ma prawo interwencji przy sprzedaży parceli. Te ujemne strony prawa mogą być paralizowane jednakże, jeżeli owo »prawo zwierzchnicze« przechodzi na spółkę, na korporację osadników. Prawo to ułatwiło operacje spółek bardzo znacznie: Majątek zostaje nabyty, »Bank ziemski« spłaca właścicielowi nadwyżkę wartości ponad hipotecznym długiem, spółka parceluje, przyczem wszystkie prace techniczne (pomiaru etc.) sprawuje »komisya generalna« wyznaczona dla urzeczywistnienia prawa o włościach rentowych, a następnie bank rentowy wypłaca właścicielowi, t. j. spółce parcelacyjnej $\frac{3}{4}$ wartości szacunkowej parcel, w ten sposób »Bank ziemski« wycofuje wnet swoje kapitały, i spółka może rozpocząć nowe operacje. Natomiast wskutek zmian jakie zaprowadzono później w instytucyi »włości rentowych« stało się prawie niemożliwem stosowanie takich operacji dla naszych dzielnic. Mianowicie, prawo z roku 1896 ustanawia, że włości rentowe muszą być majoratami (*Anerberecht*), parcele nietylko nie mogą być rozdrabniane, lecz w dodatku spadkobierca biorący w posiadanie parcelę jest uprzywilejowanym pod każdym względem. Wszystkie długi bowiem, ciężące na

posiadłości, nie wyłączając długu rentowego i długów zaciągniętych na meliorację gruntu, są potrącone z całej masy spadkowej; wartość posiadłości ma być szacowaną nie według ceny za jaką została nabyta posiadłość, a według intraty: z tej wartości potrąca się długi, o ile nie są pokryte innym majątkiem spadkowym, i trzecią część pozostającej wtedy sumy otrzymuje spadkobierca, na którego przechodzi posiadłość; reszta dopiero podlega podziałowi pomiędzy wszystkich spadkobierców. W dodatku ten uprzywilejowany spadkobierca nie ma obowiązku wypłacenia rodzeństwu części przypadającej kapitałem, tylko spona je rentą roczną.¹ Otóż takie zasady dziedziczenia mogą przyjąć się u włościan niemieckich, lecz są w jaskrawej sprzeczności ze zwyczajami włościan polskich, u których zwyczajem jest podział równy przy dziedziczeniu. Prócz zwyczaju wchodzą tu w grę, jak trafnie zaznacza Trzcński, warunki przy jakich najczęściej bezrolni dochodzą do posiadania ziemi. Mianowicie: cała rodzina składa oszczędności pochodzące z zarobków podczas wędrówek na zakupienie kawałka roli; często rodzice zostają na małym gospodarstwie zdobytem w ten sposób, a synowie i córki pracują na polach Saksonii, lub w kopalniach Westfalii i posyłają do domu oszczędności by dokupić kęs roli, krowę lub szkapinę. W takich warunkach nietylko wyzucie rodzeństwa z dziedzictwa na korzyść uprzywilejowanego spadkobiercy byłoby krzywdą rażącą, ale cały stosunek nie może nadal istnieć, gdyż ci nieuprzywilejowani nigdy nie zgodzą się pracować i oszczędzać dla zagrody, z której im nigdy nic dostać się nie może. To też po roku 1896 polskie spółki parcelacyjne musiały wyrzec się tworzenia włości rentowych i parcele są oddawane na własność.

Otóż charakterystycznym jest, że pomimo skromnych bardzo funduszy jakimi rozporządza »Bank ziemski« i »spółki parcelacyjne« sprawa parcelacji idzie tu bardzo rażno i re-

¹ Krytykę tego prawa o spadkach oraz tendencji wstecznej całego prawodawstwa o włościach rentowych podaje L. Brentano: *Agrarpolitik*. Stuttgart 1897.

zultaty są wcale poważne. Nie możemy tu wdawać się w szczegółowy rozbiór operacji tych instytucji, lecz przytaczamy jako przykład rezultaty osiągnięte przez »spółkę rolników parcelacyjną« w Poznaniu: Od roku 1894 do 1901 włącznie rozparcelowano obszar 31150 hektarów, pomimo że fundusze były więcej niż skromne: w roku 1901 bowiem depozyta wynosiły 999792 marek, fundusz rezerwowy 121843 marek, udziały wpłacone 315795 marek; spółka przytem pod względem finansowym stoi bardzo nawet dobrze, skoro wypłacać mogła w roku 1894 6% dywidendy, od 1895—1897 po 7%, a w ostatnich 4 latach 8% rocznie i miała obrotu w r. 1901 — 12811088 marek.

Porównywując takie rezultaty (a spółki parcelacyjne polskie wszystkie osiągnęły podobne rezultaty) dochodzi się bezwarunkowo do wniosku, że parcelacja, osadzanie włościan na ziemi polskiej nawet przy obecnych warunkach jest sprawą możliwą do uskutecznienia, a nawet łatwą. Rezultaty, jakie osiągają spółki parcelacyjne są dlatego tak nierównie większe w stosunku do środków, od rezultatów, jakie osiąga komisya kolonizacyjna, ponieważ komisya podjęła się zadania absurdycznego osadzania włościan w warunkach, do których oni nie nawykli, wobec których są bezsilnymi, podczas gdy spółki parcelacyjne czyniły zadość potrzebie ekonomicznej, działalność ich była w zgodzie z prądami społeczno-ekonomicznymi, z wynikami miejscowych warunków.

Lecz istnieje też bardzo wybitnie wypowiadający się niedobór w działalności spółek, zwłaszcza z punktu widzenia ludzi, którzy jedyne zbawienie widzą w rozwoju własności włościańskiej: Spółki te bowiem przyczyniają się głównie nie do powstawania »typowych« gospodarstw włościańskich, gospodarstw, które mogą uchodzić za rzeczywiście samodzielne jednostki gospodarcze, lecz stwarzają przeważnie »kolonie robotników małorolnych«. W Pińczynie powstało 118 gospodarstw o obszarze mniej niż 10 hektarów (36 do 3 hektarów, 82 od 3 do 10 hektarów), a tylko 34 gospodarstwa o obszarze przewyższającym 10 hektarów. Spółka Poznańska,

założona w roku 1890, do roku 1896 przyczyniła się do powstania 7 gospodarstw, z których każde ma więcej niż 50 hektarów obszaru, 36 gospodarstw o obszarze od 10 do 50 hektarów, 39 o obszarze 3 do 10 hektarów, 17 o obszarze mniej niż 3 hektary. Za późniejszy okres nie opublikowano już cyfr detalicznych, lecz, o ile wiemy i teraz powstają gospodarstwa przeważnie małorolne. Nie może być inaczej, skoro zbyt mało jest ludzi dostatecznie zasobnych w kapitał, którzy mogliby nabywać więcej ziemi. Lecz skoro tak jest, nie wolno też twierdzić, że skutkiem działalności tych spółek, umacnia się stanowisko ekonomiczno-społeczne klasy włościańskiej. Pomiedzy bowiem małorolnym posiadaczem, który musi w pierwszej linii poszukiwać zarobku jako najmity, a włościaninem, który żyje wyłącznie z roli, jest drobnym przedsiębiorcą rolniczym, istnieje cała przepaść; pierwszy pozostaje proletaryuszem i w większości wypadków wątpić nawet można, czy jego sytuacja ekonomiczna, jego stopa życiowa podnosi się wskutek nabycia parceli, w której lokuje oszczędności zdobyte niepomierłą pracą i oszczędnościami na własnym organizmie. Dla przedstawicieli wielkiej własności powstawanie w sąsiedztwie takich kolonii robotników małorolnych, nie kolonii włościańskich w prawdziwym tego słowa znaczeniu, może być bardzo korzystne. Owi małorolni muszą szukać zarobków przy pracy na obszarach dworskich. Zdobywa więc wielką własność tanich robotników. — Dla społeczeństwa zaś sprawa przedstawia się inaczej: Włościanie w prawdziwym tego słowa znaczeniu są elementem, wprawdzie niekoniecznie postępowym, lecz przynajmniej niezależnym od obszarników; małorolni natomiast robotnicy, najmici w gruncie rzeczy, solidaryzować swoich interesów z interesami robotników nie mogą, są bowiem właścicielami; są natomiast w wysokim stopniu zależni od dworów, stają się w życiu politycznym po prostu «klientami» szlachty.

ROZDZIAŁ III.

Niemcy wyplerają polaków, czy polacy niemców?

Nie ma dnia prawie, aby w prasie «narodowej» niemieckiej nie można było przeczytać artykułu o duszeniu niemców przez polaków w dzielnicach zachodnich: *«Das Deutschland wird im Osten erdrosselt!»* rozlega się okrzyk biednych, nieszczęsnych zwycięzców z pod Sedanu. Nie ma też prawie miesiąca, ażeby jakiś pragermański rycerz gęsiego pióra nie wzywał w broszurze bombastycznej «Wszech-Niemcy» do obrony narodowości. Kto cokolwiek poinformowany jest «o personaliach», wie zresztą, że obok rycerzy sporo też tu bywa żołdaków płatnych; szowinizm jest bowiem dziś w Niemczech, a zresztą nietylko w Niemczech, popłatną rzeczą. Ci bohaterowie po większej części wprawdzie odznaczają się fenomenalnym nieuctwem i o «materyalizmie historycznym» mają tyle pojęcia co mops o księżycu, lecz starcza im sprytu, aby wytropić argument, który najłatwiej trafi do przekonania «Michalka w szlafmicy», argument ekonomiczny. — «Wielkopolska agitacja» i temu podobne «kawaly» — to dobre na omastę, podstawą zaś potrawy musi być coś «realnego», więc dowodzi się długo i seroko, jak to owa *polnische Frechheit* do tego stopnia się posuwa, że rzemieślnik polski robi konkurencyję niemcom, polski łyk kupuje kamienice od niemieckiego łyka, polski kramarz zakłada sklep obok niemieckiego kramarza. Pan J. Wagner, redaktor pseudo-liberalnej «Posener Zeitung» należący do tych «dobrodusznych» polityków

burżuazji niemieckiej, którzy występują przeciwko hakatyzmowi, nie dlatego, że to oburza jego poczucie sprawiedliwości, a dlatego tylko, że zdaniem jego łatwiej będzie strawić polskość z sosem łagodnym niż z ostrym, napisał przed paru laty broszurę, w której trafnie drwi sobie z tych jęków «uciśkanych» hakatystów. Powiada n. p. »Trudno zrozumieć dlaczego właśnie panowie Hansemann, Kenemann, Tiedemann tak żalosne wygłaszają jeremiady o stosunkach w dzielnicach wschodnich. Pan Hansemann jest synem znanego berlińskiego milionera i radcy tajnego, którego stać było na kupienie synkowi majątku Pępowo w Poznańskim. Rezyduje sobie tam pan Hansemann i na żadne chyba napaści na swoją narodowość nie jest narażony. Pan Kenemann zaś powinien Bogu dziękować, że jemu, Niemcowi, tak się powiodło w prowincyi Poznańskiej; ojciec bowiem jego przybył tu mając za ledwie kilka tysięcy talarów, a obecnie prezes stowarzyszenia H. K. T. posiada olbrzymie obszary, około 8000 morgów. Więc pobyt w prowincyi Poznańskiej nie najgorzej posłużył rodzinie Kenemannów. Pan Tiedemann nareszcie również nie bardzo ma powody uskarżać się, że mu się źle dzieje «na kresach wschodnich», boż i ta rodzina osiadła oddawna na dobrach w Poznańskim nie może się chyba skarżyć na ciężkie czasy. Jest w tem pewien humor, że właśnie ludzie, którzy na kresach opływają w dobrobyt jak szczygły w konopiach, nadali nazwę towarzystwu »dla obrony uciśnionej niemczyzny«.¹

Polska prasa mieszczańsko-szlachecka wobec tych hakatystycznych argumentów zabawne niekiedy zajmuje stanowisko: niejednokrotnie w numerze pisma można znaleźć artykuł pochwalający skrzętne zabiegi mieszczan, którzy »zdobywają placówki« dla polskości, a zarazem artykuł odpierający wywody hakatystów, dowodzący czarno na białem, że raczej Niemcy wypierają Polaków!

Kto więc kogo wypiera?

Odpowiedź na to pytanie może być tylko bardzo nie-

¹ Georg Wagner: *Der Polenkiller*. Lipsk 1899.

ściłą, gdyż żadnej statystyki co do narodowości przedsiębiorców niema. Wprawdzie hrabia Bülow powoływał się w styczniu 1902 roku w sejmie pruskim na sprawozdania prezydentów regencyjnych, dostarczające cyfr w tym kierunku, lecz są to cyfry, jak już nadmieniliśmy, mówiąc o stosunkach rolniczych, niepodlegające żadnej kontroli, niemożliwe do sprawdzenia. Obiektywnymi, pozbawionymi tendencji są zazwyczaj, chociaż bynajmniej nie zawsze, cyfry podawane przez biura statystyczne, relacje zaś administracyjnych urzędników muszą być mniej lub więcej tendencyjne, ponieważ ci urzędnicy *eo ipso* są »politykami« w duchu ministeryalnym, w dodatku zaś ministerya publikują nie całe sprawozdanie, a biorą to, co im na rękę dla chwilowych celów.

Warto jednakże przyjrzeć się tym relacyom, na które się powołuje hrabia Bülow. Prezydent prowincyi Poznańskiej podaje takie »fakty«:

W Ostrowie polscy kamienicznicy nabyli w okresie 1897—1900 roku 31 domów z rąk niemieckich, Niemcy z rąk polskich 6; w Krotoszynie Polacy od Niemców 64, Niemcy od Polaków 20; w Poznaniu w latach 1900—1901 Polacy od Niemców nabyli 64 kamienic, Niemcy od Polaków 59, przy czem kamienice nabyte przez Polaków miały wartości 4750000 marek, nabyte przez Niemców 3530000 marek. Jeżeli pan Bülow stąd wyciąga wnioski, że Polacy wycieśniają Niemców, jest to wniosek więcej zabawny niż śmiały i więcej śmiały niż logiczny. Po pierwsze bowiem czytelnik krytyczny musi zadać sobie pytanie, dlaczego to podane są cyfry dla Ostrowa, Krotoszyna i Poznania tylko? Dlaczego nie dla innych miast, przynajmniej większych — Gniezna, Bydgoszczy, Inowrocławia? Widocznie o przykłady podobne było trudno, skoro ich podano tak niewiele, a w innych miastach mogła się rzecz mieć inaczej. Lecz dalej: kto się powołuje na takie »fakty«, ma obowiązek zdawać sobie sprawę z tego, co one znaczą? Otóż handel nieruchomościami w części tylko odbywa się w ten sposób, że Krzysztof ma sobie kamienicę i sprzedaje ją przypadkowo Kubie; po większej części sprzedawcą jest

spekulant, który nie przypadkowo sprzedaje, lecz stawia kamienice z wyraźnym celem sprzedania. Po większej części taka spekulacja jest procederem, nowe domy we wszystkich większych miastach w 99 na 100 wypadkach są stawiane nie po to, aby stawiający mieszkał w nich, a dla spekulacji. Zatem kto kupuje dom, kupuje w większości wypadków od spekulanta. Kto więc chce powoływać się na statystykę tego rodzaju, powinien przedewszystkiem podać zarazem cyfry: ilu przedsiębiorców spekulantów, specjalistów od handlu kamienic, jest Niemców, a ilu Polaków? Jeżeli bowiem okaże się, że takimi spekulantami są wyłącznie albo przeważnie Niemcy, to wtedy tych kilka cyfr niema absolutnie znaczenia, bo wtedy o «wycieśnianiu» nie ma mowy. Mamy zaś wszelkie powody mniemać, że tak właśnie jest. że przedsiębiorcami, specjalistami od stawiania domów na handel i spekulację są w Księstwie Niemcy, względnie Żydzi. Student na pierwszym kursie, który wyciąga takie jak kanclerz Rzeszy Niemieckiej wnioski z cyfr, nie zda egzaminu ze statystyki. — Dalej cytuje hrabia Bülow taki ustęp z owej relacji: «Bardzo niekorzystnie ukształtowały się stosunki dla rzemieślników niemieckich. Dawniej rzemieślnicy, z wyjątkiem może szewców, nawet w miastach o ludności przeważnie polskiej, byli Niemcami. Obecnie wprawdzie liczebnie rzemieślnicy niemieccy dorównywuja polskim, lecz nie mają już odpowiedniego przyrostu wśród młodzieży. Tak na przykład w Poznaniu przed dziesięciu laty rzemieślnicy w procederach mających związek z budownictwem byli przeważnie Niemcami, obecnie liczy się 133 majstrów, 508 czeladzi i 131 terminatorów narodowości niemieckiej, natomiast 137 majstrów, 1212 czeladzi i 309 terminatorów narodowości polskiej. Podobnie przedstawiają się stosunki u innych procederów w Poznaniu, gdyż liczono 715 majstrów i 1529 czeladzi i terminatorów narodowości niemieckiej, 1365 majstrów i 3686 czeladzi i terminatorów narodowości polskiej». Przedewszystkiem: Jak otrzymano te cyfry? na jakiej podstawie zaliczono ludzi do tej lub owej narodowości? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Należy przypuszczać, że cyfry pochodzą

od cechów; lecz nie we wszystkich procederach istnieją cechy i nie wszystkie cechy są obowiązkowe. Jeżeli zaś tak jest, to z góry należy odmówić tym cyfrom wiarygodności, gdyż właśnie wśród majstrów cechowych, tego najbardziej reakcyjnego elementu ludności mieszczańskiej hakatyzm wybujał najbardziej i przewodniczący cechów, prawie wyłącznie Niemcy, nie mogą być uważani jako obiektywni sprawozdawcy. Nareszcie: jakże to statystyka, w której podaje się za rok 1901 cyfry, a te cyfry zestawiają się z głośnym twierdzeniem — «przed dziesięciu laty było inaczej». Jest to wprost rzucanie w oczy piaskiem, tumanienie cyframi, sztuczka kuglarska.

Nareszcie znajdujemy jedną cyfrę rzetelną, bez zarzutu: w roku 1892 liczono 98 posiadaczy aptek Niemców, 27 Polaków, w roku 1902 — 85 aptekarzy Niemców, 49 Polaków. Ponieważ na apteki trzeba koncesyi, i przy udzielaniu koncesyi urzędy zbierają dokładne informacje o osobistości ludzi ubiegających się o koncesję, cyfrę możemy zaakceptować.

A więc jako jedyny wynik pewny całego dochodzenia szanownego urzędu prowincyi poznańskiej otrzymujemy: ubyło trzynastu niemieckich pigularzy. Wszechniemcy przywdziewają żalobę!

Nieco poważniej od tych relacji urzędowych przedstawiają się cyfry, które podaje autor (anonimowy) artykułu — *Wie soll der Kampf um die Ostmark geführt werden?* (Jak walczyć należy o kresy wschodnie?) w czasopiśmie «Grenzboten». Według niego liczono w Poznaniu firm handlowych, towarzystw akcyjnych i t. p.) i spółek:

w roku	niemieckich chrześcijańskich	żydowskich	polских	razem
1894	155	490	115	760
1895	157	483	119	759
1896	158	482	124	764
1897	155	483	125	763

Nr. 7 i 8 z roku 1898.

Zatem miała wzrastać nieco liczba tego rodzaju przedsiębiorstw polskich, ubyłoby żydowskich, niemieckie pozostały bez zmiany. Autor czerpał oczywiście dane z rejestrow handlowych, lecz jaki stosował próbiez pod względem narodowości — nie wiadomo. Można bowiem wprowadzić wśród korporacyjnych przedsiębiorstw odróżnić polskie od niemieckich, ale jak określić czy towarzystwo akcyjne jest niemiecko-chrześcijańskie, czy niemiecko-żydowskie, tego sekretu autor nie wyjawia. Następnie podaje autor kilka cyfr ze statystyki podatkowej, lecz i tu nie wyjaśnia na jakiej zasadzie zaliczał opodatkowanych do tej lub innej narodowości. Cyfry są następujące: Z ogólnej sumy podatku od proceduru (*Gewerbesteuer*) w dwóch najwyższych klasach (klasa pierwsza płaci przeciętnie 216, druga 48 marek podatku) opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1885—86 . .	86,33%	13,67%
1890—91 . .	82,08%	17,92%
1892—93 . .	84,55%	15,45%

Po zaprowadzeniu nowego prawa podatkowego cyfry zmieniły się jeszcze na niekorzyść polaków. Z ogólnej sumy podatku trzech najwyższych klas (klasa pierwsza obejmująca przedsiębiorstwa dające dochodu więcej niż 5000 marek, druga 20000—50000 marek dochodu, trzecia od 4000—20000 marek dochodu) opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1893—94 . .	83,97%	16,03%
1896—97 . .	86,83%	13,17%

Pod względem znów podatku od dochodu okazuje się, że płacących podatek od dochodu więcej niż 3000 marek było

w roku	niemców	polaków
1856—57	89%	11%
1890—91	83%	17%

Z sumy podatkowej odnośnej opłacali:

w roku	niemcy	polacy
1885—86	89,00%	11,00%
1890—91	85,47%	15,53%
1897—98	87,44%	13,56%

W ostatniej cyfrze, jak twierdzi autor, wypowiada się podwyższenie pensji urzędników państwowych w roku 1897.

Nakoniec podaje autor również statystykę handlu domami, z której okazuje się, że od roku 1885—1897 kupili polacy od Niemców 94 domy, Niemcy od Polaków 74. Co do nowych domów postawili w tymże czasie Niemcy 219, Polacy 101 domów, co potwierdzać się zdaje powyższy nasz wniosek, że budują domy w celach handlu i spekulacji przeważnie Niemcy.

Z tej skromnej wiązanki cyfr (których dokładności znów sprawdzić nie można, gdyż musi tu zachodzić w znacznym stopniu dowolność) autor wysnuwa wniosek: „Przytoczone cyfry wystarczą zapewne na dowód, że żywioł niemiecki w mieście najważniejszym w kraju w stosunku do żywiołu polskiego cofa się i grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, że wkrótce utraci ekonomiczną przewagę”.

Co do nas, sądzimy, że statystyka ta wykazuje raczej bardzo, a bardzo powolny rozwój po stronie polskiej klasy burżuazyjnej i nic więcej. Jeżeli wzrasta cokolwiek liczba jednostek płacących podatek od dochodu więcej niż 3000 marek, to niekoniecznie są to przedsiębiorcy, gdyż chodzi tu również o lekarzy, adwokatów i t. p.; udział Polaków w podatku od proceduru zmniejsza się raczej.

Przy rozprawach o powiększenie kapitału komisji kolonizacyjnej w izbie panów burmistrz Poznania, pan Witting recte Witkowski stwierdził, że w Księstwie „wybija się polska burżuazja”. Sądzimy, że tak jest w istocie, lecz o tem, aby rychło można było liczyć się z wielkim wpływem tej burżuazji, nie może zdaje się być mowy.

Jak widzieliśmy z cyfr o ruchu ludności, nie ulega kwe-

sty, że wzrasta rzeczywiście w kraju wogóle, a w miastach specjalnie ludność polska. Z faktu tego snują pismacy haka-tyzmu najdziwsze wnioski. Szczytu trywialności jednakże tu dopiął pan hrabia Bülow, kiedy w czerwcu roku bieżącego w interwiewie z reporterem «Figaro» paryskiego użył porównania: «Jeżeli do parku wpuszczę 5 par królików i 5 par zajęcy, to za rok będę miał 150 par królików i 15 par zajęcy. Przeciw takim zjawiskom musimy w dzielnicach polskich bronić jedności narodowej». Gdyby umysł tego facecyonisty politycznego był obciążony choć odrobiną wiedzy socjologicznej i ekonomicznej, nie mógł by on zdobyć się na podobne porównanie. Przedewszystkiem bowiem, jak wiemy z cyfr o ruchu ludności, zmiany w składzie narodowości nie tyle są wynikiem różnic w płodności ile emigracji, chodzi zatem w pierwszej linii o zjawisko społeczno-ekonomiczne, i porównanie zoologiczne nie ma sensu. O ile zaś chodzi o naturalny przyrost ludności, to każdy podręcznik populacyonistyki pouczyłby kanclerza Rzeszy Niemieckiej, że dziś jako pewniki przyjęto uważać następujące twierdzenia: 1) Tak zwany «naturalny przyrost» zależnym jest od stopnia płodności danej narodowości i liczby zejść; 2) płodność jest do pewnego tylko stopnia zależną od rasy, daleko silniejszy wpływ wywierają tu warunki społeczno-ekonomiczne, śmiertelność zaś zależną jest wyłącznie od warunków społecznych; 3) ludność robotnicza, proletaryacka ma zawsze większą ilość urodzeń od ludności innych klas społecznych; 4) w obecnym społeczeństwie liczba urodzeń zmniejsza się w miarę podnoszenia dobrobytu, stanu kulturalnego, a przedewszystkiem zmniejsza się w miarę tego, jak ludność miejska wzrasta w stosunku do wiejskiej; 5) wszędzie z postępem kultury zmniejsza się śmiertelność noworodków, a tem samem wogóle cyfra śmiertelności danej ludności. Za niezupełnie pewne naukowo, lecz bardzo prawdopodobne należy uważać: 6) że, o ile rasa odgrywa rolę w płodności, krzyżowanie ras, a zwłaszcza słowiańskiej z germańską powiększa płodność. Ponieważ więc ludność robotnicza, proletaryat w dzielnicach naszych jest polskim przeważnie, ludność

burżuazyjna, ludność klas posiadających, przeważnie niemiecką, ponieważ dalej ludność polska przeważa po wsiach, ludność niemiecka w miastach, więc większa płodność, większa ilość urodzeń wśród polaków niż wśród Niemców sprowadza się do czynników czysto społecznych, nie rasowych i narodowościowych. Dalej, jak wiemy, stopień śmiertelności zmniejsza się wprawdzie w naszych dzielnicach, lecz jest jeszcze przerażająco wysokim, wyższym niż przeciętnie w Niemczech. Gdyby więc polityk zajęczy wiedział cokolwiek o tem, to nie użyłby swego porównania, z faktów tych bowiem wynikają nieuniknione wnioski: Większa ilość urodzeń wśród ludności polskiej jest w pierwszej linii skutkiem ekonomicznego pognębienia ludności polskiej przez najazd niemiecki, a to ekonomiczne pognębienie jest oczywiście skutkiem najazdu i rabunku politycznego; 2) rządy pruskie sprawiają, że kulturalnie ludność polska rozwija się powoli, skoro ma tak wielką dotąd śmiertelność. Nareszcie zaś wynika z twierdzenia szóstego, że skutek kolonizacji, która prowadzi do intensywniejszego krzyżowania ras, sprawi raczej zwiększenie jeszcze stopnia płodności w ludności polskiej. Porównanie zatem jest niebezpieczne i mądrość kazala trzymać język za zębami. Po za tem nic złego się nie stało: Jak powiedzieliśmy, trzeci kanclerz Rzeszy niemieckiej nie miał do stracenia reputacji politycznej, obrazić zaś ani narodu polskiego, ani niemieckiego porównaniem zoologicznem taki junkier brandenburski nie może.

Przy naukowem traktowaniu kwestyi dochodzi się zatem do wniosku, że nie o właściwości rasowe chodzi przy ocenie zjawiska wzrostu ludności polskiej, lecz o społeczno-ekonomiczne. Wiemy atoli, że wszystko przemawiać się daje za tem, jakoby ludność niemiecka emigrowała liczniej od polskiej. Stąd więc możliwym jest zawsze wniosek: zatem polacy wyścieśmają, rugują Niemców. Lecz wniosek taki byłby równie banalnym jak opaczny. Ruguje ludność robotniczą, zarówno niemiecką jak polską, preponderacja wielkiej własności ziemskiej, a przedsiębiorcami rolnymi, obszarnikami są zarówno polacy jak Niemcy. Jeżeli zaś Niemcy łatwiej decydują się

porzucić swoje siedziby, liczniej emigrują, to nie dlatego, że ich wypierają polacy, a dlatego, że łatwiej im wobec znajomości języka szukać zarobków w zachodnich dzielnicach Niemiec, w centrach przemysłu, oraz dlatego, że jako żywiół w znacznej części miejski, ruchliwsi są od polskich wieśniaków.

Nareszcie twierdzi kilka hakatystyczna, że polacy »polonizują Niemców«. Gdyby tak było, byłoby to bardzo pochlebnem dla polaków, historycy bowiem już od dawien dawna uważają za pewnik, że zdobywcy wtedy tylko przyjmują obyczaje i język zwyciężonych, jeżeli zwyciężeni stoją kulturalnie wyżej od zwycięzców. Niestety nie wierzymy, aby na wielką skalę odbywała się »polonizacja«. Przykładów spolonizowania oczywiście jest bardzo wiele, mamy tysiące polaków, tysiące ludzi przyznających się do polskości o pochodzeniu germańskiem, o czem świadczą nazwiska, ale też mamy tysiące zniemczonych polaków, którym z polskości zostało również tylko nazwisko. Sprawa ostatecznie zupełnie jest jasną: Gdzie wśród ludności polskiej siedzącej zwartą masą, osiedlają się jednostki lub nieliczne grupy Niemców, tam musi nastąpić wchłanianie tych żywiółów niemieckich przez licznie silniejszy żywiół. Na to nie potrzeba żadnej »wielkopolskiej agitacji«, samo życie codzienne, stosunki czysto ludzkie muszą sprawić ten skutek. Nie uledez wpływowi masy, wpływowi stosunków życiowych, mogą tylko te jednostki, które wskutek swego położenia ekonomicznego lub politycznego są w antagonizmie żywym z tą masą; to też nie polonizują się Niemcy obszarnicy i urzędnicy, polonizować się muszą robotnicy wiejscy i miejscy. Dopiero tam gdzie obok siebie są osiedleni w masie polacy i Niemcy n. p. w powiatach kresowych zachodnich, wążą się losy. Jeżeli w tych powiatach zachodzi polonizacja, to tylko wskutek emigracji ludności niemieckiej, której miejsce zajmują polacy.

Jako przykład zdrożności polskiej, dowód »wielkopolskiej agitacji«, żaden pismak hakatystyczny nie omieszka przytoczyć »Bambrów«. Chodzi o włościan z okolic Bambergu w Bawaryi, których przed dwustu laty sprowadził magistrat poznański

i osiedlił na prawie niemieckiem jako czynszowników w swoich wsiach podmiejskich Rataje, Jerzyce, Dembice, Winiary. Rozpisał się o nich n. p. obszernie pan generał Bogusławski¹ w polakożerczej broszurze — *85 Jahre preussischen Regierungspolitik in Posen und Westpreussen*² (85 lat polityki rządowej pruskiej w Poznańskim i Prusiech Zachodnich).

Opowiada on, jak to w roku 1855 przybył do Poznania i przekonał się, że ludność tych wsi mówi po niemiecku narzeczem bawarskiem; w roku 1866 odwiedzał ich powtórnie i zobaczył, że ludzie wiekowi zachowali mowę niemiecką, ale młodzież już wielokrotnie mówiła po polsku; w roku 1875 przeraził się wielce, kiedy na zapytania w języku niemieckim stale odpowiadano po polsku, i już tylko starcy mówili po niemiecku. Obecnie, powiada, »wszyscy są spolszczeni, nikt w tych wsiach słowa po niemiecku nie mówi. Polonizacja kilku tysięcy Niemców odbyła się tedy u wrót miasta stołecznego prowincyi, u wrót fortecy Poznańskiej, pod okiem najwyższych urzędników państwowych i zarządu szkół, a odbyła się przez kościół i szkołę«. Spolonizowali się! — okropność!

Opowiada tedy przerażony wojak okropne rzeczy o owej »intrydze polskiej«, która posługując się szkołą i kościołem zrabowała narodowi niemieckiemu tylu ludzi. Otoż co do nas, sądzimy, że gdyby pan generał miał nieco zmysłu spostrzegawczego i wiedzy antropologicznej, nie potrzebowałby uganiać się z takim trudem za marą »agitacji wielkopolskiej«. Wystarczy bowiem przyjrzeć się uważnie tym Bambrów, aby rozwiązać zagadkę: W dniu odpustów Bożego Ciała kroczą przez ulice Poznania »Bamberki« strojne w szaty narodowe bawarskich chłopów: spódnica krótka, sztywno wykrochmalona, trzy metry w średnicy, tak że jedna tylko pani taka zmieści się na chodniku; pończochy białe, gorset czarny ze srebrnymi guzami, na głowie czarny czepiec rogaty ogromny. Słowem może się

¹ Pochodzi, jak twierdzi, z rodziny polskiej dysydenckiej, która w w. XVIII. emigrowała z Rzeczypospolitej.

² Berlin 1901.

zdawać zdaleka, że tylko co przybyły te niewiasty z pod Bambergu. Ale właśnie tylko zdaleka! Kto im się bowiem przyjrzy zbliska, wnet przekona się, że twarze nie licują z czepcem, obliczonym na szerokie, krągłe twarze rasy szwabów, typowych germanów, są to bowiem twarze nawskroś słowiańskie, twarze wielkopolan o wydatnych kościach szczękowych, wązkim podbródku, szerokiem czoł, wyrazistych oczodołach. Więc odrazu jasne jest o co chodzi: nie «agitacja wielkopolska», nie opieszałość władz pruskich przyczyną, a poprostu pociąg Gotliba Bayera do Kaśki Wielkopolanki, albo Bartka Zucha do jakiej Gretchen Schoen. Nie polityka, zacny generale — miłość tu przyczyną! Tak samo jak owa miłość twego pradziada polaka do prababki niemki sprawiła, żeś powstał waćpan, *von Boguslawski*, a później wpływ otoczenia i służby pruskiej uczyniły z waćpana śmiesznego w swej zaciekłości polakozerce.

Mógłby kto zarzucić: Dlaczego w takim razie miłość nie zrobiła swego już dawniej; dlaczego w roku 1855 byli jeszcze nasi «Bambrzy» niemcaini, dlaczego nie spolszczyli się dawniej, a przeżyli upadek Rzeczypospolitej jako obcy i dopiero w erze «chwaly pruskiej» wyrzekli się swej odrębności? Odpowiedź prosta: Jak powiedzieliśmy byli ci koloniści czynszownikami, byli wolnymi wiesniakami, dokoła zaś nich byli polscy chłopci, poddani, niewolnicy; dzieliła ich wówczas cała przepaść społeczna, różnili się od otoczenia pozycją społeczną, stanem. Nie mogła wyjść dziewczka wolnego włościanina niemieckiego za polskiego chłopca; ale nie dlatego, że polak, jeno dlatego, że chłop, poddany: takie zamęzcie bowiem oznaczało niewolę. Dopiero kiedy runęły te szranki stanowe, kiedy znikło poddaństwo i pańszczyzna, dopiero wtedy mogły kojarzyć się małżeństwa; pierwsze pokolenie mogło jeszcze stawiać opór wskutek tradycji, w drugim pokoleniu już mógł widzieć nasz generał synów polskich matek w Jerzycach i Ratajach, w trzecim pokoleniu zaszło zmieszanie ras. A że owo zmieszanie odbyło się w ziemi polskiej, wśród milionowego ludu polskiego, stali się potomkowie

polakami i zostaną nimi na wieki pomimo polityki, pomimo «Fortecy Poznańskiej» i władz państwowych.

Przykład to naszym zdaniem rzeczywiście typowy i tylko ślepy szowinizm, barbarzyńska zaciekłość hakatystów przy braku argumentów z ich strony przeszkadza im widzieć, czego ten przykład uczy. Widzimy też, że śmiało można postawić twierdzenie ogólne: Nie ma mowy o jakiegokolwiek «agitacji wielkopolskiej», któraby sobie stawiała za cel polonizowanie; polonizacja, asymilizowanie ludności niemieckiej osiadłej wśród masy ludu polskiego odbywa się drogą naturalną, jest skutkiem warunków życiowych. To zaś, co podżegacze hakatystyczni nazywają «agitacją wielkopolską» jest li tylko obroną przeciw polityce germanizacyjnej rządu, owej ohydnej i niecnej polityce, której owocami są samobójstwa gimnazystów, dramat we Wrześni, a jeszcze smutniejszymi — wyuzdany szowinizm, niekulturalna nienawiść rasowa. Społeczeństwo polskie jedynie broni się przeciw dzikim wybrykom politycznym Bismarcka i jego karykatur.

Wybrykom idyotycznym — dlatego, że usiłują gwałt zadać stosunkom społecznym, jakie są wynikiem ogólnych warunków społecznych. I dlatego właśnie te wybryki są, muszą z konieczności przybierać formy barbarzyńskie. Polacy zaś, o ile nie dają się porwać ślepemu szowinizmowi, mogą prowadzić walkę przeciw tej barbarzyńskiej polityce z całą godnością, środkami szlachetnymi i uszlachetniającymi, bo kulturalnymi. Zwycięstwo zaś niechybnie będzie po stronie polaków, dlatego, że im nie trzeba walczyć przeciw warunkom, w sposób naturalny wypływającym ze stosunków społecznych, lecz że warunki ich tylko popierają, są ich twierdzą i orężem.

Więc ani «agitacja wielkopolska» nie «wypiera Niemców», ani płodność słowiańska nie wywiera tu wpływu, ani też nie ma mowy o jakichś dziwnie chytrych operacjach ekonomicznych polaków, którzy stwarzają sobie na poczekaniu wielkokapitalistyczną burżuazję, wykupują kamienice od Niemców i gnębią nieszczęsnych germanów. Faktem jest atoli, że żywioł polski zdobywa teren w miastach i jakkolwiek

cyfry, jakie podaje pan Bülow z relacji swoich urzędników są nonsensem, to przecież każdy, kto zna stosunki miejscowe zgadza się na to, że przybywa dziś ludności polskiej w miastach Księstwa i Prus Zachodnich, zwłaszcza ludności robotniczej i drobnomieszczańskiej. Fakt ten tłumaczy się bardzo prosto: Wyparta, skutkiem przewrotów ekonomicznych ze wsi ludność, proletaryat wiejski i w części włościanie, garną, muszą się garnąć do miast; ludność to przeważnie polska, gdyż wieś jak była, tak jest polską (prócz powiatów kresowych ku zachodowi). W dodatku ludność miejska niemiecka, zarówno chrześcijańska jak żydowska wynosi się tłumnie na Zachód. Wynosi się atoli nie dlatego, że ją polacy »wypierają«, »duszą«, »gnębią«, jak opowiadają polgłówki hakatystyczne, a po prostu dlatego, że ów Zachód z życiem ekonomicznym o przyspieszonym tętnie lepsze daje warunki. Pomimo gęstszego zaludnienia, bowiem w okresach ożywienia produkcji popyt na pracę ludzką jest tam zawsze wielkim, a i dla drobnomieszczan, handlarzy, kramarzy i t. p. są tu »szanse« większe: kredyt łatwy, możność istnienia jako pozornie »samodzielny« przedsiębiorca. Szanse to zawodne wprawdzie, ale nęcą jak gra w loteryę — Stąd więc wzrost ludności miejskiej w naszych dzielnicach, jaki obserwujemy w ostatnich latach dwudziestu, w znacznej części przypada na ludność polską.

Ta zmiana w składzie ludności miejskiej pociąga następnie za sobą doraźny skutek pod względem ukształtowania stosunków narodowościowych: Książę Bismarck nie mylił się twierdząc, że prusaczym germanizatorom ze strony »niższych« warstw społecznych na wsi, nie grozi niebezpieczeństwo. Wiejski robotnik bowiem, zwłaszcza robotnik, jakiego wytworzył typ gospodarstwa naturalnego, robotnik zależny najzupełniej od dworu, był do niedawna elementem najzupełniej biernym pod względem politycznym. Jest on polakiem, nie może być niczem innym, jest polakiem z rasy, z języka, z obyczajów, lecz zgola nie demonstruje zewnętrznie swojej polskości, bo niema ku temu żadnej okazji, bo nie żyje życiem publicznem, niema żadnej sposobności wypowiedzania swoich

poglądów politycznych. Raz na pięć lat oddaje kartkę wyborczą przy wyborach do parlamentu, lub do sejmu glosuje; a i wtedy nie czyni tego świadomie, nie występuje aktywnie — glosuje jak kaze dwór lub ksiądz, i najwyżej tam, gdzie dziedzic jest Niemcem, i pomiędzy dworem a plebanią wybucha walka o mandat, ma ten wyborca wybór, ważą się wówczas wpływy — materialne dworu, ideowe plebanii; zależnie od tego, które przeważą, otrzymuje głosy niemiecki junkier, albo polski obszarńnik lub ksiądz — Inaczej zgola przedstawia się rzecz w mieście. Tu istnieje nawet w miastach małych — pewne przynajmniej życie polityczne, istnieją stowarzyszenia, ludzie czytują gazety, powstają obozy i stronnictwa. Przybysze więc ze wsi, biorąc udział w życiu politycznym miasta, nie mogą przestać być polakami, występują obecnie aktywnie pod względem politycznym, i o ile chodzi tu o antagonizmy narodowościowe, występują, rzecz jasna, jako polacy. Powolne przekształcenie stosunków ekonomicznych, nagromadzenie ludności w miastach, sprawia więc, że wzrasta się świadomość, samowiedza narodowościowa, wzrasta się politycznie żywioł polski.

Z drugiej strony łyk niemiecki widzi teraz obok siebie konkurenta polskiego i cała zawiść konkurencyjna z taką jaskrawością wypowiadająca się w drobnomieszczaństwie, przybiera w danych warunkach formę antagonizmu narodowościowego, jak gdzieindziej wypowiedziała się w formie antysemityzmu; stąd rokowie Hakaty.

Reakcyjnym zapędem mieszczaństwa schlebiać musi junkierstwo jako partya polityczna, gdyż podstawą jego bytu było i jest popieranie wszelkich reakcyjnych tendencji, poczynawszy od barbarzyńskich praw wyjątkowych przeciw socyalistom, kończąc na bezsensownych próbach wskrzeszenia cechów.

Tak więc zawiść konkurencyjna łyków, kramarzy i rzemieślników niemieckich staje się źródłem hakatyzmu, a partya junkrów, partya reakcyjna, wypisuje na sztandarze swoim hasło *ausrollen* w celach demagogicznych. Rząd posłuszny junkrom

nie, może wobec tego nie działać w tym samym duchu, i będzie tak działał, dopóty decydować będzie w stosunkach pruskich partya wsteczników — junkierstwo pruskie; bez poparcia junkrów, drobnomieszczaństwo, jako żywioł ekonomicznie słaby, nigdy nie byłby w stanie przeprowadzić swoich tendencji wstecznych.

ROZDZIAŁ IV.

Walka klasowa a walka narodowościowa.

Stosunki społeczne w dzielnicach pruskich o tyle są anormalne, że mamy tu do czynienia z krajem, w którym istnieje niewątpliwie kapitalizm, ale niema klasy społecznej kapitalistycznej «narodowej», niema polskiej burżuazji przemysłowo-kupieckiej. We wszystkich trzech prowincjach bowiem, a zwłaszcza na Górnym Szląsku, wielkimi przedsiębiorcami, przedstawicielami interesów kapitalizmu *pure et simple*, są prawie wyłącznie Niemcy. «Rodzimej» burżuazji mamy tu zaledwie zaczątki. Mamy tedy w ziemiach tych do czynienia z następującymi grupami społecznymi: 1) Szlachta, przedstawiciele wielkiej własności ziemskiej, 2) włościanie, 3) drobnomieszczaństwo, 4) robotnicy wiejscy i miejscy.

Szlachta ma dotąd bezwarunkowo przewagę polityczną, ona zagarnęła «przedstawicielstwo narodu» w swoje ręce i trzyma je dotąd. Wprawdzie niema ona już za sobą absolutnej przewagi ekonomicznej, którą utraciła z chwilą emancypacji włościan, a traci ją dalej w miarę tego, jak kraj przestaje być czysto rolniczym, lecz trzyma się ta klasa u steru dotąd siłą tradycji. Oczywiście może ona tylko w ten sposób bronić swojej pozycji politycznej, że stara się utrzymać wiarę w swoje «posłannictwo dziejowe» jako stróż interesów narodowych, patriotycznych, powtarzając na wszystkie ludy wytarty frazes «z polską szlachtą, polski lud».

W innych dzielnicach frazes ten utracił na waloze, w Zaborze Pruskim nie. W Królestwie utracił, gdyż szybko

rozwój przemysłu musiał z konieczności spowodować wzrost świadomości w innych klasach. Brak życia politycznego spowodował tu, że antagonizm pomiędzy szlachtą a większością społeczeństwa wypowiadać się musi li tylko w prądach duchowych, daje mu wyraz li tylko publicystyka, literatura i sztuka. To też od czasów rozwielenia kierunku »pracy organicznej«, szlachcic, patriotyczny ziemianin, strażnik pałacyum narodowego, naczynie wybrane — strącony został z piedestału, zdegradowany do roli »zaśniedziałego szlagona«. »hreczkosieja«; miejsce jego zajął »inteligent«, »światły inżynier« lub adwokat i »dzielny przemysłowiec«. Krytyka socjalistyczna zrobiła również swoje w tym kierunku. To też ogólnie może nie doceniają, zwłaszcza w tak zwanej »radikalnej« prasie, rzeczywistej potęgi, jaką ma dziś jeszcze szlachta w Zaborze Rosyjskim, a i socjaliści zbyt często, zdaje się, traktują ją jako *quantité negligible*. W Galicyi stanczyści mogli utrzymać się na stanowisku rządzącej partii wskutek braku przemysłu wielkiego, lecz na całej linii występują do boju przeciw tej partii stronnictwa mieszczańskie, włościańskie i partya socjal-demokratyczna, która zdolala tu, dzięki właśnie bezwzględnej krytyce i walce na każdym kroku z partją szlachecką zdobyć sobie stanowisko doniosłe, nadspodziewanie nawet doniosłe, jeżeli zważy się warunki ekonomiczno-społeczne. W Zaborze Pruskim musiałoby być inaczej: Drobnomieszczaństwo poczyniło się rozwijać późno, włościanstwo partii dotąd nie zdołało utworzyć. Przytem walka z germanizacją, walka z systemem wynarodowienia musiała wytworzyć warunki, przy których brak było miejsca dla krytycyzmu. Frazes patriotyczny w takich warunkach mógł starczać i starcza dotąd za hasło.

To też niezupełnie miał rację burmistrz Witting, kiedy przy obradach o nowych projektach milionowych w izbie panów w czerwcu roku bieżącego odpowiadał panu Kościelskiemu i całemu Kołu polskiemu: »Kto stoi za panami? Nikt nie stoi za panami. Jesteście oficerami bez armii. Już oddawna ruch polski przestał być szlacheckim«. Miał rację o tyle tylko,

że specjalnie pan Kościelski i jego klika utracili znaczenie, ponieważ zbyt wyraźnie zdradzili dla lojalizmu hasło narodowe. Miał rację i pod tym względem, że z interesami ekonomiczno-społecznymi szlachty solidaryzuje się świadomie dziś już maleńka tylko garstka w społeczeństwie. Nie miał natomiast racji o tyle, że prócz socjaldemokratów, żadne stronnictwo nie jest w stanie stawiać czoła szlachcie i skojarzonemu z nią duchowieństwu. W imię idei obrony narodowości oddaje dziś ludność miejska i włościańska głosy swoje za posłami szlacheckimi.

Warto więc przyrzeć się jak to ci panowie z Koła polskiego w Berlinie sprawują swe posłannictwo i o ile ich interesy klasowe zostają w zgodzie lub niezgodzie z interesami czysto narodowościowymi.

Nie możemy, niestety, rozpisywać się tutaj o wszystkich perepetach polityki Koła polskiego, jakkolwiek nęcącą byłaby taka krytyka, ponieważ brak nam poprostu miejsca na to. Możemy zauważyć tylko kilka punktów wytycznych.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że zawsze i wszędzie ci panowie nie mogli nie uprawiać polityki co się zowie arystokratycznej, polityki, której alfą i omegą być musi owo sakramentalne »przy tobie najjaśniejszy panie stoimy i stać chcemy«. Uważając siebie za »podstawy tronu i ołtarza«, panowie polscy po zaborze kraju byli po większej części ultra-lojalni i ultramonarchiczni. Musieli potem stanąć w opozycji, skoro »żelazny kanclerz« butem grenadyerskim nadeptywał nagiotki, lecz i wtedy na nic innego się zdobyli, prócz pompatyczno-dziecinnego powoływania się na »uroczone słowa monarcha, które gwarantują prawa narodu polskiego«.

Butny junkier i rewolucjonista w jednej osobie, twórca państwa kapitalistycznego, drwi sobie bez ogródek ze starych szpargałów, z kongresu wiedeńskiego i frazesów Fryderyka Wilhelma III; serca konserwatywnych mamutów szlacheckich polskich pałały oburzeniem na takie »sponiewieranie idei monarchicznej«, a usta ich głosiły o »niewzruszoności tego, co usankcjonował monarcha z domu Hohenzollernów«.

I zastygli tak w pozie obrońców idei monarchicznej i stoją dotąd jak figurki gipsowe. Przy pierwszej zaś sposobności Kościelski-Admirałski rzucił się do wyścigu o łaskę monarszą — i całe Koło polskie z nim. »Uгода« wnet zbankrutowała, ponieważ łaska pańska na pstrym koniu jeździ, biedny Kościelski okazał się jeszcze gorszym politykiem niż poetą, na fagasowskie usługi Koła rząd pruski odpowiedział policzkiem dla szlachty i nowem prześladowaniem narodowości polskiej, Kościelski stracił kredyt i dziś tylko jeszcze z łaski monarszej, a nie z woli wyborców przesiaduje w pruskiej izbie panów i wyprawia tam swoje harlekinady, lecz lojalność panów polskich jest niewzruszona. Toż wystarczy na przykład przytoczyć następujący ustęp z artykułu pana hrabiego Józefa Mycielskiego w »Kraju« petersburskim (z dnia 31 stycznia 1902 roku).

Dopóki walczyć nam wypadło z zachciankami pewnego odłamu niemieckiego społeczeństwa, póty wystarczać mogły argumenta. Gdy tendencje owych sfer poczęły znajdować posłuch, wtedy na drodze parlamentarnej zwalczałyśmy owe zasady i zapatrywania, lecz zawsześmy starannie unikali nawet pozoru stawiania oporu koronie.

Dziś sytuacja odmienna. Kanclerz państwa, odczytując mowę tronową, otwierając imieniem korony sejm pruski, wystąpił w charakterze przedstawiciela zapatrywań monarchy. Zapowiedziano w orędziu tem energiczne środki ku popieraniu niemczyzny na »kresach wschodnich«. Hrabia Bülow w ciągu rozpraw tak w parlamencie niemieckim, jak w sejmie pruskim, bliżej wyjaśnił znaczenie tej zapowiedzi, a z wywodów jego wynika, że popieranie niemczyzny ma iść ręką w rękę ze zwalczaniem tak zwanej »polskiej agitacji«. Tym sposobem sam rząd wciągnął w wir walki powagę korony.

Nie damy się tym manewrem wyprowadzić na manowce. Zachowując zatem wszelkie względy należne koronie, a wierni naszemu stanowisku powołujemy się *a male informato, ad melius informandum regem...*

Nie powinni uchodzić za wrogów państwa ci, którzy, mimo zupełnego niemal wykluczenia od urzędów, mimo przymusu płacenia z własnej kieszeni zapomóg na ekonomiczne zwalczanie samych siebie, nigdy nie przestali głosić, że jedynie legalnymi środkami pragną dojść do sprawiedliwości! ci, którzy nigdy nie chcieli uwierzyć, jakoby powoływanie się na słowa monarsze nie miało być »szelągą wartą«, lecz raczej ci, którzy,

pragnąc zarezerwować dla siebie monopol intratnych urzędów, przerażają kraj plonnemi strachami, by pod pozorem grożącego niebezpieczeństwa wyłudzić od rządu zapomogi.

Wielkość i powodzenie monarchii pruskiej powstały i rozwijały się energią monarchów, karnością urzędników i nieskazitelną sędziów, pomnych na słynną legendę o młynarzu w Saussouci. W tymże duchu zdobi herb państwa szczytna dewiza: *Suum cuique*.

Czy można być więcej lokajskim?

Można, bo oto wygłosił Wilhelm II. swą mowę malborską, w której prawił o »czelności polskiej«. Panowie z Koła polskiego musieli reagować na to, musieli odmówić udziału w paradzie na przyjęcie monarchy. Lecz uczynili to zgodnie z taktyką hrabiego Mycielskiego: Umotywowali swoją abstynencję w słowach służalczych, żalowali, że mija ich możność płaszczenia się, orzekli, że tylko dla tego nie stawiają się u stóp tronu, ponieważ »pomiędzy nami a monarchą nagromadzono wal fałszu.«

Więc cała polityka rządu pruskiego zdaniem tych harlekinów politycznych jest — nieporozumieniem. Czy raczej nie jest nieporozumieniem pomiędzy społeczeństwem, a tymi panami ich wybór na postów? Boż większej obrazy uczuć polskich już chyba wymyśleć nie można, w okresie Wszeźni, procesów studenckich, mowy malborskiej. A pomimo to biedne obalamucone społeczeństwo, większością głosów wybiera Mycielskich *et consortes* na swoich przedstawicieli! Byłoby bardzo komicznem, gdyby nie było tragicznem. — Obok tego lojalizmu, który wszedł panom polskim w krew i w ciało, odznaczają się oni jeszcze kilku cechami, złączonymi nierozdzielnie z całym ich światopoglądem i psychiką; mianowicie fenomenalną wprost nieznamonością spraw społecznych, zaśniedziałością w troglodycznych poglądach, niezdolnością do zrozumienia wszystkiego, co przekracza horyzont hreczkosieja. W dodatku jeszcze ci panowie, po za nielicznymi wyjątkami odznaczają się istic kawalerskiem lekceważeniem swoich obowiązków parlamentarnych. Można by o tem wypisać niezliczone przykłady, wystarczy przytoczyć ustęp z listu, który jakiś pan

X. Y. Z. najwidoczniej solidaryzujący się w zasadzie z Kołem umieścił w „Kraju” (Nr. 7 z dnia 28 lutego 1902 roku).

W korespondencji z Berlina umieszczonej w „Dzienniku Poznańskim” w Nrze 36 r. b. Korespondent, widocznie członek Koła donosi o nowym zamachu na nasze dzielnice hr. Arnima, który żąda zwolnienia majoratów niemieckich, tworzących się na wschodzie, dla tem lepszego poparcia niemieczyny. W dyskusji nad tym przedmiotem polacy milczeli. Dlaczego?

»W tych dźwięków wszechpogodzie brak jednego dziś imienia« —

powiedziećby można z autorem »Przedświtu«. Wszakże powinni byli sobie powiedzieć: *res nostra agitur*, polska debata bez polaków? Sam korespondent daje wytłomaczenie tej zagadki, kończąc list swój takim klasycznym wyznaniem:

»W dyskusji nad powyższym tematem nie mógł brać udziału reprezentant polski, będąc w tym samym czasie zajęty jako referent pocztowy na posiedzeniu Koła parlamentarnego«.

Jakto? Koło urządza sobie posiedzenia właśnie w tym samym czasie, w którym przeciwnicy na polskie dzielnice nową broń kuja? Referent polski nie może być na posterunku, jak tego najelementarniejszy obowiązek wymaga, bo Koło właśnie w tej chwili uważa za stosowne uprzątnąć się z zajęciem, aby potem mieć czas wolny na liczne rozrywki stołeczne. Posiedzenia Koła nie można odłożyć, bo by to zepsuło program dnia — w czasie tak rozkosznym, jak mięsopust — i dlatego urządza się je równocześnie z toczeniem się najżywniejszych kwestyj, najgroźniejszych zamachów na społeczeństwo, na ów lud, który się wiecznie ma na ustach, a któremu ułatwienie tworzenia majoratów niemieckich wśród nas jeszcze więcej ziemi z pod stóp wysuwa na wieki. Rzecz sama jest głęboko smutną, ale to naiwne wyznanie, dowodzące zaniku poczucia obowiązku, przyznajcie, że nie jest bez mocno humorystycznej przymieszki, zwłaszcza że pochodzi ze strony, która się najsilniej na czynione Kołom zarzuty oburzała. Każdy wtajemniczony wie niestety, że to tak zawsze bywa, zna te dorywcze posiedzenia Koła między dwoma dzwonekami, owe prędkie przepytliwanie najważniejszych spraw, byle sobie zapewnić wolny wieczór; ale takie naiwne wypaplanie arkanów szkolnych jest jedynym w swoim rodzaju, przynosi zaszczyt korespondentowi chociaż, powtarzam, dowodzi, że nie widzi jasno, co jest godziwem, co nie. Sam przeciwnik przyznaje, jak wielką rację miał »Kraj«, podnosząc głos w sprawie reorganizacji Kół, jak wielką rację miał nieboszczyk hiskup warszawski, mówiąc:

Przestańcie być posłami, bo się źle nawieje:
Dla was mandat igraszką, nam chodzi o życie.

Każdy komentarz z naszej strony osłabiłby tylko wrażenie tej przyjacielskiej krytyki. Dodajemy tylko: Kiedy krzyk dzieci katowanych we Wrześni poruszył do głębi społeczeństwo, poczęto przebąkiwać coś o »obstrukcyi parlamentarnej« jako jedynej taktyce możliwej wobec tego rozbastwienia. Biedni, biedni patryoci wielkopolscy! Chcą ostrej walki, a zapominają, że głosy swoje dali mięsopustnie rozbawionym książętom, szambelanom, hrabicom!

Lecz jest inna jeszcze strona kwestyi: Nawet wtedy, gdyby w parlamencie i sejmie zasiadali nie ludzie używający z zapalem »rozrywek stołecznych«, nawet gdyby to byli ludzie rozległej wiedzy, a nie nieucy, o troglodytycznych zapatrywaniach na sprawy polityczne, nawet wtedy, powiadam, byłoby niemożliwem aby ci panowie mogli uprawiać »politykę narodową«.

Ażeby to uzasadnić, należy przedewszystkiem określić jasno samo pojęcie »polityki narodowej«. Rozumiemy przez to politykę, któraby dążyła do zapewnienia społeczeństwu możliwości rozwoju samoistnego, rozwoju, przy którym jego interesy narodowe, t. j. zachowanie samoistnej kultury, podniesienie tej kultury jaknajwyżej przez pielęgnowanie języka ojczystego, nauki, sztuki — byłyby zachowane, przy którym naturalne warunki ekonomiczne mogły by być wyzyskane jaknajzupełniej.

Zapewne: wszystkim tym interesom stałoby się zadość zupełnie, gdyby naród posiadał samodzielność polityczną, i to oczywiście samodzielność nie dla jednej części, nie dla Zaboru jednego, a dla całego dziesięciomilionowego narodu. Atoli marzenie o utworzeniu niezależnego państwa polskiego, państwa kapitalistycznego oczywiście, musi każdy polityk poważny uznać jako ponne. Sprowadza się tedy wszystko do »polityki koniunkturalnej«, do owych jałowych »żeby« i »gdyby« zajmujących polityków kawiarnianych, lubiących szatkować

w wyobraźni starą Europę na bigos i wysnuwać ciekawe kombinacje à la Gerwazy Rębajło mopanku:

Więc wojna; car z cesarzem, królowie z królami
Pójdą za lby jak zwykle między monarchami.
...Tak całe szelmstwo się zwali
I tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita.

Nie ma i nie będzie takich konstelacji politycznych, przy których dla trzech państw zaborczych, i w celach «równowagi europejskiej» okazało się korzystnym tworzenie niezależnej Polski, o walce zaś orężnej przeciw trzem mocarstwom militarnym mogą marzyć tylko dzieci polityczne.

Dla tych zatem, którzy nie są w stanie wyobrażać sobie bytu społecznego bez państwa, i którzy nie chcą widzieć, że konsekwencją rozwoju współczesnego, walki społecznej musi być ustrój oparty na zasadach wręcz sprzecznych zasadom państwa klasowego, kapitalistycznego, dla tych — o ile są polakami nie ma nadziei żadnej; oni muszą żywić przekonanie, że niewola będzie wieczną. Ci zaś, którzy przekonani są, że kapitalistyczna forma polityczna, państwo zaborcze nowożytnie runie wraz z kapitalizmem z ulnością mogą patrzeć w przyszłość.

Jednakże bez względu na to, jak spór ten rozstrzygniemy, jedynie możliwy program na dziś być musi: 1) Obrona wszelkimi siłami przeciw wynaradawianiu; 2) Skoro państw zaborczych zniweczyć nie ma sposobu, skoro o zbrojnym powstaniu nie może być mowy, należy walczyć w tych państwach zaborczych o takie formy polityczne, przy których zakusku wynaradawianiu polaków byłoby niemożliwe, przy których społeczeństwo polskie mogłoby się rozwijać bez przeszkody ze strony władzy rządowej. Formą państwową, która zapewni narodowości ujarzmionej takie korzyści, może być tylko demokracja w najszerszym słowa tego znaczeniu, demokracja o samorządzie jaknajrozleglejszym.

Dla nas, dla socjalistów jest to tylko etap przejściowy, dla tych, którzy wierzą w wieczność współczesnych form

państwowych, chyba cel ostateczny. Lecz dla jednych, jak i dla drugich nie ma innego programu na dziś z punktu widzenia narodowościowego. Polityka narodowa polaków musi być polityką o demokratyzację państwa; być dziś przeciw demokratyzacji, to znaczy być przeciw interesom ujarzmionego narodu.

Otóż twierdzymy, że takiej polityki narodowej szlachta polska, klasa przedsiębiorców rolniczych, reprezentująca interesy wielkiej własności ziemskiej, prowadzić nie może. Nie może dlatego już, że jej interesy ekonomiczne muszą ją prowadzić do solidarności z żywiołami junkierskimi.

Że tak jest, że ci «ziemianie» wielkopolscy poczuwają się do solidarności z junkrami pruskimi, to można wywnioskować łatwo z zachowania się tych panów przy każdej sprawie ekonomicznej. Przytaczamy jeden tylko, ale za to bardzo wymowny przykład: Wnet po uchwaleniu prawa upoważniającego rząd pruski do wydatkowania 250 milionów z funduszy państwa na cele germanizacyjne, obradował parlament rzeszy nad nowym prawem o podatku gorzellanym, które zapewnia junkrom pruskim nowe zyski. Przedstawiciel Koła polskiego wstał i oświadczył: «Ponieważ rząd pruski chce wydziedziczyć polskich właścicieli ziemskich, więc my, polacy, będziemy głosowali za tem prawem, które zapewnia korzyści właścicielom ziemskim». Więc: Junkierstwo pruskie daje folgę swoim dzikim zachciankom wynaradawiania, uchwała ćwierć miliarda z celem szkodenia polskiej narodowości, a pan Dziembowski oświadcza: Gorzalka łączy nas! będziemy głosowali za prawem, które przynosi szkodę całemu krajowi, ale zapewnia zyski junkrom pruskim i szlachcie polskiej. — Cy-nizm że to, czy krety-nizm?

Nie potrzebujemy zresztą pomnażać przykładów, mamy bowiem zupełnie wyraźne w tym kierunku świadectwa w literaturze politycznej polskiej. Znalazł się mianowicie człowiek, który pod względem wiedzy stoi o całe niebo wyżej od przeciętnego członka Koła polskiego, i który ma tyle chrakteru,

ze wypowiada niedwuznacznie co myśli, człowiekiem tym jest były członek Koła, doktor Witold Skarżyński.

W roku 1889 pisze on: »Jako środki zaradcze przeciwko ciężkiemu przesileniu, jakie szczególnie przechodzi większa własność ziemska polska w Państwie Pruskiem, możemy polecić: 1) w domu pracę fachową i wytrwałą na polu rolniczym, 2) w Berlinie, w sejmie i w parlamencie: popieranie interesów rolnictwa krajowego w sojuszu z jaką bądź frakcją ciał tych prawodawczych, a chociażby i z księciem kanclerzem samym«¹

W roku 1894 tenże pan występuje jako referent na zebraniu niemieckiego stowarzyszenia rolników (*Bund der Landwirte*), stowarzyszenia, które na każdym kroku występuje z całą jaskrawością w obronie interesów junkierstwa i z całym szowinizmem cynicznym głosi względem Polaków zasadę: *ausrotten*, pochwała każdy zamach rządu na narodowość polską. W referacie tym przedstawiciel narodu polskiego taki wygłasza panegiryk na cześć junkierstwa pruskiego: »Chodzi tu o Prusy, a zwłaszcza o wschodnie prowincje pruskie. Tam osiadł od wieków ów znienawidzony junkier pruski i po większej części jest czynnym, jako przedsiębiorca rolniczy, junkier, który przyczynił się znakomicie do tego, żeby z Prus a temsamem z Niemiec powstać mogło mocarstwo pierwszorzędne. Ci wzgardzeni junkrowie tworzyli prawie cały korpus oficerski wielkiego Kurfiršta Fryderyka wielkiego, przeważnie także Wilhelma I; oni to również dostarczali całe pokolenia urzędników administracyjnych, prawników, tworzyli więc niejako jądro owego stanu urzędniczego, który słusznie obok bywa uważany za filar podstawowy potężnego gmachu państwa Hohenzollernów. Przez wysiłki wojenne w epoce Fryderykowskiej dziedziczna wielka własność ziemska została osłabioną finansowo, i zginęłaby wraz z państwem w wielkiej katastrofie 1806—1812, gdyby jej przedstawiciele na polach walki nie okupili hojnie

¹ Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w Zaborze Pruskim. Poznań 1889 str. 36.

krwią swoją egzystencji państwa, i gdyby państwo ze swej strony nie wsparło na drodze prawodawczej tej własności ziemskiej dziedzicznej, której ponadto musiało właśnie narzucić brzemień zniesienia poddaństwa pomimo chwilowych strat dla ziemiaństwa«¹.

Reprezentant polskiego narodu, wypowiadający jawnie i dobitnie, że dla interesów swej klasy gotów iść ręką w rękę »choćby z księciem kanclerzem«, owym bezwzględny wrogiem narodu, reprezentant narodu polskiego, głoszący dytrymbę na cześć junkrów pruskich, na cześć owej zgrai, która obławiała się przy podziale kraju, owej szajki, która rozgrabiała mienie patriotów polskich, banitów, jak to wykazaliśmy wyżej, reprezentant narodu, wysławiający urzędnika pruskiego, owego urzędnika, którego działalność doprowadza, doprowadzać musi do rugów 1886 roku, do dramatu we Wrześni, do całego systemu szykan, jętrzenia, barbarzyńskiego prześladowania — to widok zaiste niebywały dotąd.

I w dodatku polski szlachcic musiał uciekać się do fałszów, głoszonych przez serwilistycznych historyków »domu Hohenzollernów«. Pan Skarżyński bowiem jako uczeń Dühringa nie może nie wiedzieć, że fałszem jest bajka, jakoby junkierstwo pruskie wybawiło państwo pruskie po katastrofie pod Jena. Przeciwnie — rozłajdaczne junkierstwo pruskie było sprawcą porażki, junkrowie pruscy z tchórzostwem graniczącem ze zdradą, kapitulowali przed pułkami Napoleona, bez wystrzału oddawali w ręce wroga fortece obronne. Nie junkier, a chłop i mieszczanin niemiecki wyratowali ojczyznę od najazdu zdobywcy korsykańskiego, i chłopci zostali potem w nagrodę za to haniebnie oszukani przy »regulacyi«. Solidarność interesów każe zatem wielkopolskiemu szlachcicowi apoteozować junkrów pruskich wbrew prawdzie historycznej. Czyni to oczywiście nieświadomie, gdyż jego pojęcia polityczno-społeczne są koniecznym czynnikiem jego

¹ Dr. Witold von Skarżyński: *Die Agrarkrisis und die Mittel zu ihrer Abhilfe*. Berlin 1894.

klasowego stanowiska: Szlachcic polski w junkrze pruskim, musi widzieć przede wszystkim współnika swych interesów klasowych.

Zapewne — ze swego stanowiska pan Skarżyński rozumuje zupełnie logicznie i konsekwentnie: dla niego interesy wielkiej własności, są identyczne z interesami narodu. Powiada mianowicie:

»Naturalnem i racjonalnem byłoby we wszystkich prawie sprawach ekonomicznych współdziałanie nasze parlamentarne z agrarną partją niemiecką, reprezentowaną w »Związku rolników« chociaż politycznie nie możemy z nią mieć nic wspólnego. Społeczeństwo nasze składa się z ziemian, przemysłowców (głównie rzemieślników) i kupców, pośredniczących pomiędzy jednymi i drugimi; musimy umiejętnie i konsekwentnie bronić tych naszych interesów, aby praca nasza była obfita w owoce, aby mienie nasze, jedna z najsilniejszych podstaw i dźwigni naszego bytu narodowego, powiększało, a nie zmniejszało się, skutkiem nieprzyjaznego rolnictwa i maledukacji przemysłowi prawodawstwa i polityki ekonomicznej rządu«.¹

Skoro się przyzna rację panu Skarżyńskiemu co do tych zdań, trzeba z nim dojść do konsekwencji jakie głosi. Ale o to właśnie chodzi, że te twierdzenia są absurdem. Czyż bowiem można wymyśleć bardziej absurdalne zdanie niż: »Społeczeństwo nasze składa się z ziemian, przemysłowców i kupców«? Trzy czwarte narodu zeskałotał tu zacny ziemianin wielkopolski! trzy czwarte bowiem narodu stanowią w państwie pruskim dziś robotnicy, wiejscy i miejscy; tych nie zalicza on do społeczeństwa! i pan ten powołuje się na to, że jest uczniem Dühringa. Są zaiste rzeczy, o których filozofom się nie śniło, a do tych należy logika polskiego szlachcica.

»Musimy umiejętnie bronić tych naszych interesów« tj. interesów ziemian, przekupniów i rzemieślników. Oto potwier-

¹ Nasza sprawa. Poznań 1897.

dzenie tego, cośmy powiedzieli: *Enriches vous, messieurs* jest hasłem jednym tych panów! Renta i — dla przyzwoitości — zysk kupiecki i przedsiębiorczy, to ich palladium narodowe! Masa ludu pracującego, jej interesy to — *quantité negligable* nie wspomina się nawet o tem.

Tak się przedstawia »nasza sprawa«, sprawa narodowości polskiej widziana przez pryzmat interesów szlacheckich. Zobaczmy jakim uległo przytem spaceniu to pojęcie.

Mówiąc o stosunkach przemysłowych i handlowych wykazaliśmy, że pomimo rozszarpania przez najazd obcy, pomimo podziału krajów polskich granicami celnymi istnieje bezwarunkowo wspólność interesów ekonomicznych trzech części zabranych, stanowią one pomimo zabór celnych terytorium, które musi być i jest rynkiem wspólnym: Gdańsk dotąd jest portem dla trzech Zaborów, zagłębie szląskie dotąd zaopatruje całą Polskę w węgiel, wymiana towarów odbywa się wbrew utrudnieniom celnym. Ale te waly celne stają się tamą rozwoju ekonomicznego, co widzą dziś wszyscy obeznani z warunkami. Nie darmo n. p. Natusius w cytowanej pracy o stosunkach włościańskich, powiada, że przyczyną zastoju w Księstwie jest w pierwszej linii utrudnienie — handlu »z Rosyą«, jak się wyraża, powiedzieć zaś należy — handlu z ziemią polską Zaboru Rosyjskiego. Dostatecznem też jest wziąć do ręki — powtarzamy — fachowe sprawozdania izb handlowych, ażeby przekonać się, jak olbrzymie znaczenie ma sprawa handlu ziem Zaboru Pruskiego i Zaboru Rosyjskiego, jak każde podwyższenie cel odbija się złowrogo na tych stosunkach, jak położenie ekonomiczne Księstwa, Prus Zachodnich i Śląska Górnego jest w ścisłym związku z konjunkturą handlową Królestwa. A więc: kto chce normalnego rozwoju ekonomicznego kraju, ten musi być w danych warunkach za wolnym handlem pomiędzy trzema przemocą rozerwanemi częściami Polski, gdyż te trzy ziemie polskie są dla siebie wzajemnie naturalnym rynkiem zbytu.

Ma to również znaczenie polityczne: Zapory sztuczne

wzniesione na granicach państw zaborczych muszą z konieczności prowadzić do tego, że powstaje ciążenie ku centrum interesów ekonomicznych; wytwarza się solidarność interesów pomiędzy Królestwem a Rosyą — jako rynkiem zbytu wyrobów przemysłowych, pomiędzy Księstwem a Niemcami — jako rynkiem zbytu ziemopłodów. Pomiedzy Galicyą a Austryą, jak dotąd tej wspólności zdaje się — (nie umiemy dokładnie ocenić tych stosunków) — być mniejszą, lecz powstanie prawdopodobnie w miarę rozwoju ekonomicznego Galicyi. Protekcyonizm, przykucie interesów ziem polskich, do interesów każdego z państw zaborczych — oto ekonomiczna podstawa »ugody«. Lecz i dalej jeszcze: protekcyonizm to właśnie staje się jedną z przyczyn »imperyalizmu« nowożytnego, przyczynia się do utrzymania charakteru państwa militarno-zaborczego zarówno w Rosyi jak w Niemczech. Dlatego twierdzimy: Kto głosi w Polsce zasady protekcyonistyczne, tem samem działa politycznie na korzyść państw zaborczych, na niekorzyść polskości.

Pan Skarżyński jasno powiada, że interesy szlachty, interesy przedsiębiorców rolniczych, reprezentantów wielkiej własności, są identyczne w sprawach ekonomicznych z interesami junkrów pruskich. Interes junkrów doprowadza do wojny handlowej bez przerwy z Rosyą i z Austryą, wojna ta odbija się przedewszystkiem na interesach ekonomicznych wszystkich trzech części Polski, lecz zapewnia korzyści — szlachcie wielkopolskiej, przemysłowcom łódzkim, obszarnikom galicyjskim. Tak przedstawia się sprawa z ogólnonarodowego stanowiska. Zatem: Interesy szlachty wielkopolskiej nie są identyczne z interesami ekonomicznymi kraju, lecz wręcz im przeciwne.

Wprawdzie pan Skarżyński twierdzi, że chce solidaryzować się z partią agrarną tylko w sprawach ekonomicznych, i zgadza się, że »politycznie nie możemy mieć z nią nic wspólnego«. Lecz tu opuszcza go konsekwencja i wyszkolony politycznie umysł popelnia zakowski wprost błąd polityczny. Absurdem bowiem jest solidaryzowanie się z interesami eko-

onomicznymi pewnej klasy społecznej, a nie akceptowanie jej celów politycznych, polityczny bowiem program jest i być musi wynikiem interesów ekonomicznych. W danym wypadku rzecz przedstawia się tak: W Niemczech toczy się oddawna walka polityczna pomiędzy żywiołami postępowymi a junkierstwem reakcyjnem, walka zarówno na polu ekonomicznem, jak politycznem.

Junkrowie z konieczności, z interesu klasowego, są obrońcami militarizmu, obrońcami rządów policyjnych, państwa policyjnego, są i być muszą wrogami wszelkiego samorządu, wolności politycznej, sprawiedliwości społecznej. Muszą być, bo im chodzi o panowanie nad ludem, chodzi o utrzymanie tego ludu na stanowisku pariasa, bo tylko państwo policyjne, z rozległą władzą biurokracyi daje im przewagę polityczną, bo tylko państwo militarne może i musi mieć charakter państwa arystokratycznego. Z tych samych powodów owe junkierstwo pruskie musi popierać hakatyzm, musi popierać bezecną politykę wynaradawiania. Raz dlatego, że w państwie policyjno-militarnem nie może być mowy o samorządzie, gwarantującym prawa narodowości, powtóre dlatego, że antagonizm narodowy i gnębienie robotnika polskiego w imię polityki germanizacyjnej, zapewnia panowanie junkrów w kraju zrabowanym, po trzecie dlatego, że — jak wykazaliśmy — junkrowie osiedleni w Księstwie i Prusiech Zachodnich ciągną korzyści bezpośrednio z funduszy gadzinowych: Junkierstwo jest, było i będzie podporą rządowej polityki wynaradawiania, jak jest nie tylko podporą a sprawcą zakusów reakcyjnych wszelkiego rodzaju. Dopóki junkierstwo będzie miało przewagę polityczną, dopóki ono rządzi Prusami, dopóty też trwać będzie system wynaradawiania. Kto chce zmiany pod tym względem, kto chce samorządu dla narodowości polskiej, kto chce położyć kres policyjno-biurokratycznemu systemowi, który jest przyczyną pogwałcenia praw narodu, bo jest pogwałceniem praw człowieka, ten musi dążyć w polityce do tego, aby kres położył panowaniu junkrów.

Lecz skądże pochodzi przewaga polityczna junkrów?

Pruska monarchia potrzebuje junkrów, po części ta przewaga jest zabytkiem przeszłości, trzyma się tradycją. W pierwszej jednakże linii przewaga polityczna junkrów jest opartą na ich potęgę ekonomiczną. Klasa, która wskutek swego położenia ekonomicznego wywiera wpływ ekonomiczny nad milionowym ludem wiejskim, która faktycznie panuje, która reprezentuje ogromną siłę ekonomiczną, ponieważ dzierży w rękach swoich ziemię, klasa taka ma możność łatwo utrzymać władzę polityczną. Kto więc wzmacnia położenie ekonomiczne junkierstwa pruskiego, ten wzmacnia jego przewagę polityczną. A więc powstaje sam przez się wniosek logiczny: Kto solidaryzuje się ekonomicznie z junkierstwem pruskiem, popiera jego politykę ekonomiczną, ten przyczynia się do utrzymania przy panowaniu junkrów, tem samem do utrzymania systemu wynaradawiania. Albo polacy muszą walczyć z junkierstwem pruskiem, popierać żywioły postępowe politycznie, albo polacy solidaryzują się z interesami ekonomicznymi i tendencjami junkierstwa — wtedy wyrzekają się jedyne go sposobu walki politycznej i wyrzec się muszą walki o prawa swej narodowości. *Aut-aut!* Wyboru tu nie ma.

Pan Skarżyński ma odwagę bronić swych przekonań i interesów klasy szlacheckiej. Dlatego na jego wywodach oparliśmy krytykę. Inni politycy szlacheccy tej odwagi nie mają, boją się konsekwencji i wyrzekają się pana Skarżyńskiego. Lecz ci panowie, jak to z całą naiwnością wyznał »wybitny działacz« Koła pan Dziembowski, programu politycznego nie mają wcale.¹ Dlatego z nimi walczyć, zbijać ich

¹ Nie przesadzamy ani na jotę. W numerze 42 »Kraju« (z dnia 1 listopada 1901 r.) reporter, podpisujący się Gordon taką podaje rozmowę z tym świecznikiem Koła: »Po kawie czarnej usunęliśmy się nieco na bok. — Więc, panie mecenasie, jakież jest plan kampanii, jakim będzie program »Koła« w dziejszych tak trudnych warunkach? Dr. Dziembowski przesuwając krótkim, nerwowym ruchem ręki po wąsach, namyśla się chwilę i wreszcie zaczyna mówić: — Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ właściwie nasze Koło polskie w Berlinie programu politycznego zgoła nie posiada. Poruszył pan od razu kwestię zasadniczą i interesującą... W Kole zapatrywania są dość po-

nie można. Faktem atoli jest, że ci panowie chyba przypadkowo kiedy nie solidaryzują się z junkrami w praktyce, o ile chodzi o kwestye ekonomiczne. Są oni agrarczykami, nie mogą być niczem innem, stąd nawet bez programu instynkt ciągnie ich ku junkrom. — Oto dlaczego twierdzimy: Szlachta w Państwie Pruskiem polityki narodowej prowadzić nie może, interes klasowy, ekonomiczny staje temu na przeszkodzie.

Włościaństwo polskie tworzy dziś w Państwie Pruskiem grupę nader nieliczną, o ile chodzi o włościaństwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest o drobnych przedsiębiorców rolniczych niezależnych ekonomicznie, nie zaś o tłum bezrolnych lub będących w posiadaniu skrawka ziemi, z którego żyć nie można. W dodatku grupa ta nie ma przed sobą przyszłości; warunki naturalne i społeczne w Księstwie i Prusiech zachodnich tak się układają, że drobna własność rolna nigdy tu żywotną nie będzie. Z tego więc już względu włościaństwo nie może być żywiołem decydującym w walce narodowościowej.

A drobnomieszczaństwo? Jeżeli chodzi o frazes i zewnętrzne oznaki patryotyzmu, nie ma ludzi bardziej patryotycznych nad mieszczan polskich, zwłaszcza — przy kuflu lub lampce węgryna aż kapie od nich patryotyzmem. Klasowy ich interes nie staje bynajmniej w sprzeczności z uczuciem patryotyzmu, raczej przeciwnie. Wywalcza sobie dziś ta klasa stanowisko społeczne, pnie się w górę wytrwale i zrećnie, nikt nie odmówi mieszczaństwu właśnie Wielkopolski wielkiej sprawności ekonomicznej. Łączy ono spryt i rzutność słowiańską z wy-

dzielone... Jedni z kolegów sądzą, iż najlepiej byłoby wrócić do starej polityki abstynencji, to jest zabierać głos jedynie w kwestyach specjalnie polskich. Inni pragnęliby pójść nowymi drogami, chcieliby ściślej określić plan działania... Z tej różnicy zdań wynika brak stałego programu. W komisjach pracujemy i przemawiamy zupełnie bez planu, stosownie do przypadkowej obecności tych lub owych kolegów... I niech pan się nie dziwi! — No nie, dziwić się nie ma czemu!

Z powodu tego interwju powstał huczek w prasie poznańskiej, ale pan Dziembowski reporterowi fałszu nie zadał, a Koło nie wypowiedziało swego programu.

trwałością germańską, jest pracowite i oszczędne; pod tym względem zdaje się przewyższać mieszczaństwo Królestwa i Galicyi. W walce swej to mieszczaństwo musi borykać się z wielko-kapitalistyczną burżuazją i z konkurentami drobno-mieszczańskimi, również niemcami. Boykot hakatystów skierowany przeciwko wszystkiemu co polskie, musiał doprowadzić do solidarności mieszczan polskich, czują oni na każdym kroku konieczność łączenia się, aby wspólnymi siłami bronić się przeciw hakatystom. Dalej: szybko wzrastająca liczebnie klasa robotnicza stwarza dla tego mieszczaństwa polskiego — polską klientelę. Robotnik polak oczywiście chętnie kupuje tam, gdzie mówią jego językiem, rad pójdzie do knajpy i szynku gdzie swojsko; stąd polskość staje się dla kramarza najlepszym szyldem, najlepszą podstawą interesu. Zwłaszcza na Górnym Śląsku można obserwować pod tym względem ciekawe zjawisko: Do niedawna każdy, kto wybijał się tu ekonomicznie, pnął się w górę, stawał się *eo ipso* Niemcem, szwargotał kiepską niemczyzną, nawet nazwisko niemczył. Ponieważ bowiem klasa panująca jest niemiecką, więc tylko czuł się zbliżonym do klasy panującej, jeżeli przyjmował jej język; pan urzędnik, pan „szytygar“, pan dyrektor, pan „kupiec en gros“, traktował go wtedy jako „swego“, a to schlebiali tylko. Dziś inaczej: w miarę rozbudzania się samowiedzy narodowej wśród mas ludowych wytworzyła się „klientela polska“ i teraz ów tylko dla pozyskania tej klienteli ma wiecznie na ustach frazes „my swoi, my polacy“. Z początku ta polskość jest „geszeftem“ tylko, lecz u młodszego pokolenia staje się ona rzeczywiście ideą, zwłaszcza wobec walk narodowościowych.

Więc wytwarza się ścisła solidarność pomiędzy dążeniem narodowym, a interesem ekonomicznym tej klasy, w niej niema rozdzwieku, jak u szlachty, którą interes ekonomiczny łączy z żywiołem wrogim polskości. Mogłaby ta klasa stać się reprezentantem idei narodowości.

Mogłaby — powiadamy, gdyby temu nie stawał na przeszkodzie antagonizm społeczny. Należy bowiem pamiętać,

ze żaden odłam klasy posiadającej nie czuje takiej zaciętej nienawiści ku proletaryatowi świadomemu swych celów, jak drobnomieszczaństwo.

Podstawy ekonomiczne tej tendencji są jawne: Wielki kapitalista przywyka stopniowo do regularnej walki: masy robotnicze zmusiły go do liczenia się z potęgą ruchu robotniczego; przywykł więc do stosunków ze związkiem zawodowym, stara się oczywiście przeciwdziałać ruchowi robotniczemu, lecz gotów do pertraktacji. Inaczej majster rzemieślniczy: na niego każde żądanie skrócenia dnia roboczego lub żądanie podwyższenia płacy działa po prostu jak płachta czerwona na byka. Nic dziwnego: wielkokapitalistyczny przedsiębiorca straci ewentualnie wskutek zwycięstwa robotników część zysków, częściej jeszcze nie straci nic, gdyż żądania robotnicze doprowadzą do zastosowania ulepszeń technicznych i zyski pozostaną dawne, chodzi tylko o powiększenie nakładu kapitału; dla drobnego zaś przedsiębiorcy przy każdym takim żądaniu może chodzić o byt; ulepszeń technicznych bowiem nie jest w stanie zaprowadzić, skrócenie dnia roboczego lub podwyższenie płacy zawsze zmniejsza dla niego nadwartość, uszczupla zysk. — Dodać oczywiście trzeba dalszą przyczynę — przerażająco niski poziom umysłowy i kulturalny tego drobnomieszczaństwa wielkopolskiego. Nawet kto nigdy nie był w Księstwie, łatwo wyrobi sobie zdanie o tej umysłowości, skoro przez czas jakiś zdoła się na odczytywanie prasy poznańskiej, która stoi bezgranicznie niżej od prasy Warszawy i Galicyi zarówno co do formy jak co do treści. Ludzie, którzy znoszą taką strawę muszą mieć wymagania przerażająco niskie, a to charakteryzuje ich dostatecznie. Prasa ta zna tedy w stosunku do socjalizmu tylko jedno — karczemne wymysły. Nie zdarzyło mi się jeszcze w żadnym dzienniku polskim z Zaboru Pruskiego czytać artykułu, którego autor zdradzałby choć elementarne zrozumienie ruchu socjalistycznego, jakiego mamy dziś prawo wymagać od każdego Europejczyka.

Ten strach przed socjalizmem, przed proletaryatem,

musi, rzecz oczywista, wpłynąć na polityczne zapatrywania mieszczaństwa. Nie może ono mianowicie stać się żywiołem radykalno-demokratycznie-narodowym, jakim mogło stać się jeszcze przed laty kilkudziesięciu mieszczaństwo czeskie na przykład. Nie może, ponieważ dziś demokratyzm musi zawsze wyjść rzeczywiście na korzyść demosa, masy ludowej, masy robotniczej, ku której łyk czuje fanatyczną, ślepą, zacietrzewioną, przechodzącą wszelkie pojęcie nienawiści, nieprzewycięzoną — bo wynikającą z antagonizmu klasowego, który wypowiada się nieprzerwanie, codziennie, w drobnych starciach pomiędzy majstrem a czeladnikiem.

Mieszczaństwo to czuje instyktownie, że z chwilą, kiedy przyznawać się pocznie do zasad demokratycznych, zostanie wprost starte. Demokracja, to znaczy prawo nieograniczonej swobody zebrań, stowarzyszeń, strejków, tem samem znaczy — postęp socjalizmu; demokracja, to znaczy ukrócenie przede wszystkim samowoli biurokratyczno-policyjnej. Strejku zaś i socjalizmu boi się łyk poznański jak ognia, a policyjant to jego ucieczka ostatnia. Wprawdzie ten pruski policyjant bruździ i dokucza, konfiskuje orzelki polskie w szpilkach od krawatu, szykanuje o napis na szyldzie, zabrania pochodów przez ulicę w stroju sokolskim, gotów chwycić za kołnierz za zaśpiewanie piosnki o Bartoszu Głowackim; to gniewa zacnego obywatela, czuje się pokrzywdzonym i nienawidzi prusaka policyjanta w takich chwilach; ale na wspomnienie o takim stanie, przy którym policyja nie rządziłaby się po dawnemu wobec stowarzyszeń robotniczych, nie przeszkadzałyby zebraniom socjalistycznym, nie terroryzowałyby strejkujących robotników — ciarki przechodzą po ciele zacnego obywatela, włosy dęba stają, wtedy z rozrzewnieniem patrzy na bohatera w pikelhaubie, godzi się z »tęgą policyją pruską«, która pilnuje »porządku« — t. j. takiego porządku, przy którym — jak powiada pan Skarżyński — »mienie nasze powiększałoby się, a nie zmniejszało«.

I otóż ten strach przed proletaryatem, przed socjalizmem, ta »dbałość o mienie nasze« sprawia, że mieszczań-

stwo w Zaborze pruskim dotąd nie zdołało utworzyć samodzielnego stronnictwa politycznego. Jediną racją bytu takiego stronnictwa byłoby przeciwstawienie zasadom arystokratycznych rządów szlacheckich, zasad demokratycznych, wolności obywatelskiej. Ponieważ zaś dziś, nie można być demokratą i jednocześnie zwolennikiem ochrony »naszego mienia« przez policyję, więc wyrzeka się raczej to mieszczaństwo politycznej działalności, rezygnuje z roli politycznej na rzecz szlachty, sojusznika junkierstwa, a tem samem państwa policyjnego, państwa, które dopóki takim będzie, będzie miało tendencje wynaradawiania.

Więc znowu: Albo polacy wypowiadają walkę policyjnemu państwu, które ich gnębi — wtedy nie ma możliwości popierania drobnomieszczaństwa; albo polacy solidaryzują się z interesami mieszczaństwa, stawiają na pierwszym planie zasadę *enrichisez vous* — wtedy wyrzekają się walki przeciw reakcyi, samowoli policyjnej, wyrzec się tem samem muszą walki o prawa swej narodowości. *Aut — aut!*

Zgola inaczej przedstawia się stosunek interesu klasowego proletaryatu do interesów narodowych. O jakimkolwiek wewnętrznym antagonizmie nie ma tu mowy.

Przedewszystkiem zachodzi tu zasadnicza różnica pomiędzy klasą robotniczą, a klasą posiadaczy, że pierwsza nie broni żadnych ideałów przeczytych, żadnymi nie jest skrepowana archaicznymi pojęciami politycznymi, dlatego może

Z żywymi naprzód iść
Po wieńce sięgać nowe.

Nawet wtedy, gdybyśmy sobie wyobrazili szlachtę i drobnomieszczaństwo jako klasę gotową do bezgranicznego poświęcenia, do złożenia ofiary ze siebie na ołtarzu ojczyzny — co oczywiście jest chimerą, to i wtedy musielibyśmy się liczyć z »ideami« szlacheckimi i drobnomieszczańskimi, a idee te będą oczywiście związane z przeszłością; »ideałem« wtedy będą stosunki przeżyte, wzorowane w najlepszym razie na wyidealizowanym jakimś patryarchalnym ustroju społecznym.

Może to być bardzo pięknym rojeniem dla poety, można śnić o zmiroku przed kominkiem na ten temat piękne obrazy, ale wobec walk i bólów społeczeństwa żywego, w świetle jaskrawem wielkiej areny politycznej mamidła takie pierzchają. Nawet ideowo zarówno szlachta jak drobnomieszczaństwo mogą co najwyżej

...w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Więc nie wolno utożsamiać już z tego względu interesu narodu żywego z interesami grup społecznych, które ignają do strupieszalnych ideałów.

Jezeli zaś bierzemy nie wyidealizowane klasy społeczne, a takie, jakimi one są w rzeczywistości, wówczas realne interesy tych klas muszą być w rozterce z procesem społecznym, jaki odbywa się nieubłagane, z żywiołową koniecznością. Tym procesem jest wielka rewolucja społeczna, rewolucja, odbywająca się w oczach naszych codziennie, rewolucja, druzgocząca porządek oparty na posiadaniu prywatnym, porządek kapitalistyczny. Nie tu miejsce uzasadniać nam konieczność rewolucji, uczynili to bohaterowie i mocarze myśli, do dzieł ich, a przede wszystkim do dzieł Karola Marksa odsyłamy czytelników. I otóż rewolucja społeczna to

.. ten wiatr z gwiazd i płomienia,
Który się jak słódce pali
I lud niesie, a was wali.

Lud niesie — bo ten lud polski, proletaryat polski na równi z proletaryatem całego świata nie ma, nie może mieć innych ideałów prócz ideału socjalistycznego, i każdy dzień rozwoju kapitalistycznego zbliża go do tego ideału.

Dążąc do tego ideału, proletaryat całego świata musi zwalczyć przede wszystkim potęgę jakie stawiają opór normalnemu rozwojowi, a temi potęgami są przede wszystkim państwa nowożytne kapitalistyczne, państwa militarne, państwa policyjne, oparte na panowaniu jednej klasy nad drugą, na wyzysku, przemocy i gwałcie. Proletaryat we własnym

interesie klasowym musi podkopać byt tych państw, musi je powalić, musi zdobyć formy polityczne, zapewniające wolność, prawa samorządu, prawa stanowienia o swoim losie ludności, bez względu na narodowość. Interesy proletaryatu są międzynarodowe; dlatego proletaryat polski w walce swej przeciwko państwom najezdniczym, rządów zaborczym staje się tylko jednym z oddziałów wielkiej armii wszechświatowego proletaryatu, potęgi niezwalczonej niczem

W interesie narodu polskiego musi leżeć przede wszystkim, aby państwa zaborcze przestały być tem czem są — Prusy państwem rządzone przez junkrów, dlatego wstecznym z konieczności układem państwowym, Rosya — dziwolągiem politycznym, satrapią rządzoną knutem kozackim i złodziejstwami czynowników, Austrya — archaizmem, domeną przegniłej arystokracji i biurokracji. Wtedy tylko, kiedy te państwa zostaną przekształcone do gruntu, zdemokratyzowane, oparte na zasadach nowożytnych, kiedy w nich będzie zagwarantowana wolność nie w duchu mieszczańskim, nie w duchu jałowego *laissez faire*, lecz w duchu rzeczywistego poszanowania praw człowieka, kiedy niemożliwe stanie się narzucanie jednostkom i narodom cudzej woli, kiedy rząd przestanie być narzędziem klasy panującej, wtedy tylko polacy jako narodowość, będą mieli zapewnione prawa narodowości, wtedy kultura polska rozwinąć się będzie mogła bujnym kwieciem.

Najbliższe więc cele proletaryatu — polskiego w szczególności, a proletaryatu wszelkich narodowości w państwach Zaborczych wogóle i interesy narodowości polskiej — są identyczne. Proletaryat, i tylko proletaryat może być obrońcą interesów narodowych.



SPIS RZECZY.

Część I. Ludność.

	Strona
Przedmowa	1
Rozdział I. Stan zaludnienia i ruch ludności	3
Rozdział II. Wychodztwo z dzielnic polskich	9
Rozdział III. Rozmieszczenie geograficzne ludności i ruch ludności w poszczególnych powiatach	20
Rozdział IV. Stosunek liczebny narodowości	26
Rozdział V. Ludność wiejska i miejska	47

Część II. Rolnictwo.

Rozdział I. Warunki klimatyczne i gleba; kilka uwag porównaw- czych o stanie rolnictwa	67
Rozdział II. Sprawa uwolnienia i uwłaszczenia włościan	75
Rozdział III. Stosunek pomiędzy wielką, średnią a drobną własnością ziemską i tendencja rozwoju w drugiej połowie w. XIX	116
Rozdział IV. Ludność rolnicza pod względem podziału na klasy spo- łeczne	135
Rozdział V. Sprawność ekonomiczna gospodarstw rolniczych drobnych, włościańskich i większej posiadłości	144

Część III. Przemysł i Handel.

Rozdział I. Uwagi ogólne o rozwoju handlu i przemysłu w trzech dzielnicach	171
Rozdział II. Stosunki przemysłowo-handlowe w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusiech Zachodnich	174
Rozdział III. Stosunki przemysłowo-handlowe na Górnym Szląsku	206

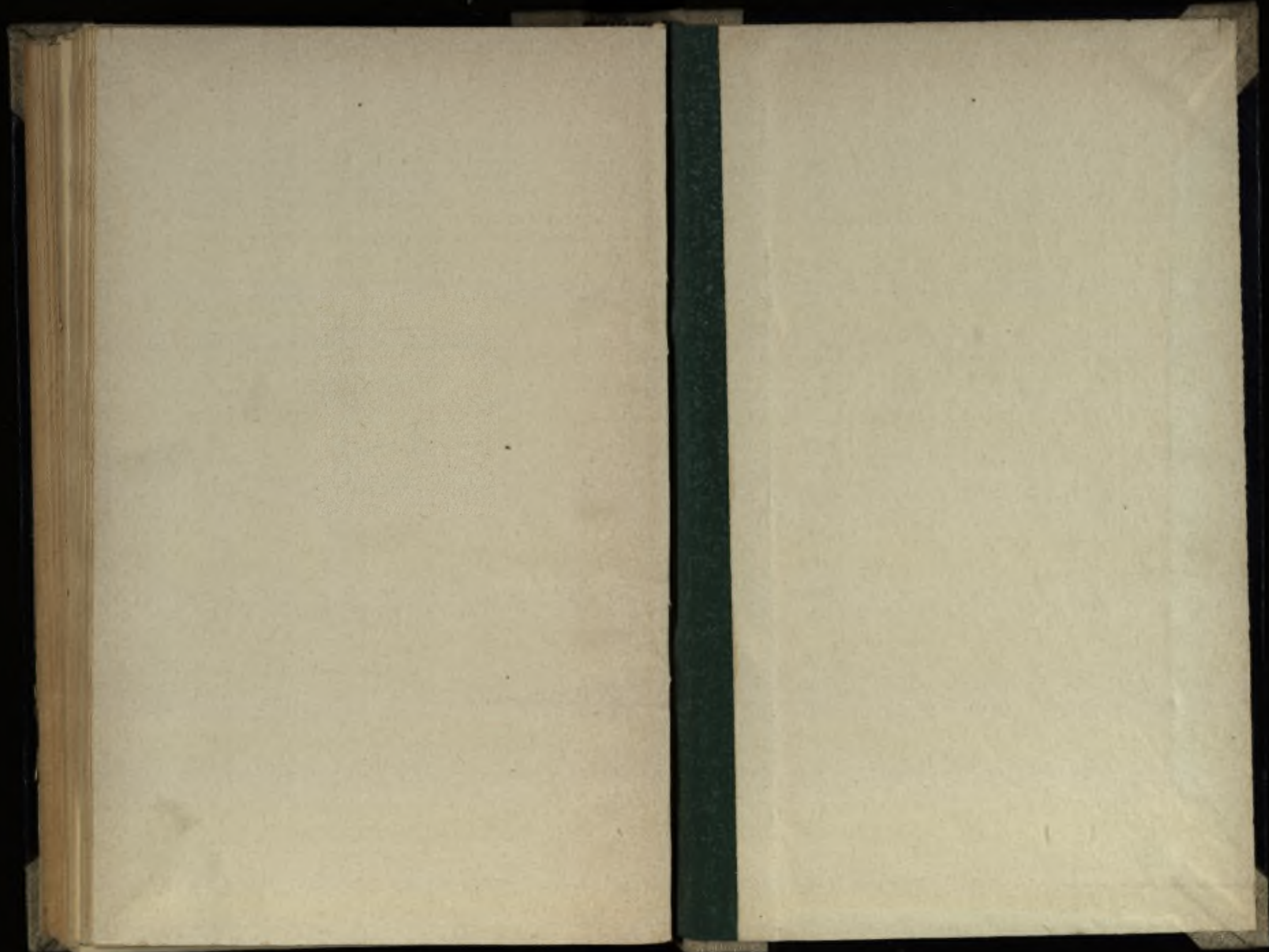
Część IV. Położenie mas ludowych.

	Strona
Rozdział I. Proletaryzacja społeczeństwa	255
Rozdział II. Położenie robotników rolnych	259
Rozdział III. Położenie robotników w przemyśle	238

Część V. Walka narodowościowa wobec stosunków ekonomicznych.

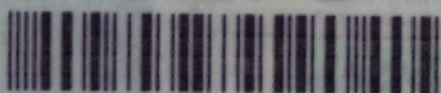
Rozdział I. Polityka agrarna rządu pruskiego w usługach germanizacji	312
Rozdział II. Akcja obronna polska	343
Rozdział III. Niemcy wypierają polaków, czy polacy Niemców?	349
Rozdział IV. Walka klasowa a walka narodowościowa	367





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1489 S



001-001489-00-0

Syg.:

BIORY ŚLĄSKIE